Z CZASÓW SASKICH

SPRAW WEWNĘTRZNYCH, POLITYKI I WOJNY.

Z CZASÓW SASKICH

SPRAW WEWNĘTRZNYCH, POLITYKI I WOJNY

PRZEZ

KAZIMIERZA JAROCHOWSKIEGO

TREŚĆ:

POZNAŃ.
NAKŁADEM C. F. PIOTROWSKIEGO I SP.
1886.

Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

SPIS RZECZY.

LAUDA

POŁĄCZONYCH WOJEWÓDZTW KALISKIEGO I POZNAŃSKIEGO

za panowania Augusta II.

Na zjeździe Długoszowym w Krakowie odezwali się, pośród innych głosów i wniosków niewątpliwéj naukowéj wagi i pożyteczności, ksiądz Waleryan Kalinka i autor niniejszéj rozprawy, z projektem zbierania i wydawania tak zwanych *laudów* ziem i województw dawnéj Polski, jako jednego z głównych źródeł późniejszych jéj mianowicie dziejów. Bez wątpienia: jeżeli *zewnętrzne* dzieje Polski są dość dokładnie znane z dzieł pisarzy krajowych i obcych, jeżeli przebieg wypadków wojennych i tajniki akcyi politycznéj posiada główny swój źródłowy zasób w archiwach zagranicznych, mieści się całość dziejowéj prawdy domowéj, miejscowéj, wewnętrznéj w archiwach naszych rodzin i naszych grodów, w tak zwanych *Księgach relacyjnych*, w *laudach* sejmików wojewódzkich. Nie

przesądzając ani treści, ani wartości *laudów* innych ziem i województw Rzeczypospolitéj, ograniczamy nasze ocenienie i sprawozdanie na materyale dotyczącym epoki, która jest specyalnym przedmiotem naszych badań, na *laudach* połączonych województw kaliskiego i poznańskiego w mieście Środzie, z epoki panowania Augusta II.

Nim przystąpimy do rzeczy, obeznajmy się z jéj widownią.

Oba województwa wielkopolskie stanowiły szeroki klin pograniczny, obramieniony Nową Marchią, Pomorzem i Szląskiem. Województwo poznańskie, składające się z powiatów: poznańskiego, kościańskiego, wałeckiego i ziemi wschowskiéj, stanowiło najdaléj ku zachodowi wysunione pogranicze Rzeczypospolitéj, wskazane na częste zatargi ze „złym brandenburgskim sąsiadem", lub kamerą szląsko-cesarską we Wrocławiu. Było zamieszkane przez szlachtę, po większéj części średniego mienia, ale liczną; posiadało na swym obszarze miasta królewskie i prywatne, pośród których jako większe, zamożniejsze i ludniejsze zapisują się urzędowo: Poznań, Wschowa, Kościan, Międzyrzecz. Liczne starostwa, liczniejsze jeszcze dobra kościelne, klasztorne i biskupie. Ludność wiejska zawiera rozmaite kategorye ludzi luźnych, komorników, wyrobników; następnie zagrodników, owczarzy, młynarzy, potażników, sołtysów, kolonistów niemieckich, „*Olędrami*" zwanych. Miasta prywatne nad granicą szląską, jak Leszno, Rawicz, Miejską Górkę, Zaborowo, Bojanowo widzimy w stanie pewnéj zamożności. Kwitnie w nich mianowicie przemysł sukienniczy. Mają miasta owe, królewskie zwłaszcza, swoich prezydentów, swój rząd ławniczy, swoję administracyą i swoje sądownictwo, wszystko razem jednakże, zależne w znacznéj części od generała wielkopolskiego, od postanowień odbywających się sejmików wojewódzkich. Bratnie poznańskiemu województwo kaliskie, tworzyło długi a wązki pas od ziemi wieluńskiéj aż za Noteć, między województwem poznańskiem a inowrocławskiem, brzesko-kujawskiem, łęczyckiem i sieradzkiem. Składało się ono z powiatów kaliskiego, konińskiego, pyzdrskiego, gnieźnieńskiego, kcyńskiego i nakielskiego. Wskazane wyżéj warunki natury społecznéj stosują się dosłownie niemal i do województwa kaliskiego, z tą może tylko maleńką modyfikacyą, że utrapienia pograniczne, będące ciągłym kłopotem województwa poznańskiego, nie dotykają kaliskiego, a że jako główne jego i zamożniejsze miasta figurują: Kalisz, Konin i Gniezno. Liczne grody, z pisarzami, z regentami, jako instancye zawierania kontraktów, składania skarg i zażaleń, ogłoszeń różnych aktów doniosłości politycznéj, jako miejsca depozytów kosztowności, pieniędzy i dokumentów, zajmują całą przestrzeń obu województw. Znajdują się mianowicie grody w Poznaniu, w Kościanie, w Międzyrzeczu, we Wschowie, w Ostrzeszowie, w Kaliszu, w Koninie, w Pyzdrach, w Gnieźnie, w Kcyni, w Nakle, we Wałczu.

Nie potrzeba przypominać, że wobec rozwinionego i ukształtowanego do najniższych szczebli samorządu gminnego, starożytna Polska stałéj i regularnie funkcyonującéj machiny administracyjnéj nie posiadała, a że pod tym względem wyręczały ją postanowienia zbierających się od czasu do czasu, od kilku dni do kilku tygodni lub miesięcy sejmików ziemi województw. Sejmiki zbierały się w sposób dwojaki, bądź to za uniwersałami króla, prymasa, wojewody, bądź to w skutek własnéj swéj uchwały, z oznaczeniem terminu. Pierwszego rodzaju sejmiki nosiły nazwę sejmików *z uniwersałów*, drugie nazwę sejmików *z limity*. Uniwersały zwołujące sejmik, były oddawane do grodu, następnie rozsełane po powiatach, a termin ich i miejsce ogłaszane z ambon po parafiach, lub przez burmistrzów po miastach. Takim też sposobem były ogłaszane sejmiki z limity. Procedura sejmikowych obrad była następna: zgromadzone mniéj lub więcéj licznie, w miejscu zwykłych swych obrad, tak zwane „Rady duchowne y świeckie, dygnitarze, urzędnicy y całe rycerstwo" ziemi lub województwa obierały sobie „marszałka rycerskiego koła" z pośród osobistości możniejszych, popularnych, stanu rycerskiego, reprezentujących nadto zawsze zwycięzki chwilowo prąd polityczny. Tak np. są nam wśród zmiennych kolei pierwszéj połowy panowania Augusta II same imiona i osoby wybieranych przez szlachtę marszałków koła rycerskiego najlepszym barometrem powodzenia jednego lub drugiego

z wojujących stronnictw. Po wyborze marszałka, jeżeli nań była ogólna zgoda a sejmik nie zerwany, przystępowała szlachta do obrad i czynności, bedących powodem, następnie przedmiotem zebrania, wybierała bądź to posłów na sejm, bądź delegatów do podskarbiego koronnego, do prymasa, do hetmanów, niekiedy do dowódzców wojsk zagranicznych ku przestrzeganiu dobra wojewódzkiego. Uchwalały nadto sejmiki różnego rodzaju podatki na potrzeby wojewódzkie, szelężne i czopowe, pogłówne i podymne, w różnych okolicznościach, różnéj wysokości; uchwalały daléj tak zwane „podnoszenie wojewódzkich chorągwi", z oznaczeniem ich liczby, terminu służby, płacy. Ustanawiały prócz tego podatki na podniesienie z ruiny kościołów, podupadłych budynków grodowych, fortyfikacyi, niekiedy kamienic prywatnych po miastach, na reparacyą dróg i mostów, na wsparcie instytucyi naukowych, niekiedy prywatnych przemysłowców i kupców, właścicieli drukarni i „bibliopolów". Całego obszaru rozległéj działalności sejmików nie jesteśmy w stanie i w chęci objąć niniejszą wstępną uwagą. Znajdzie się do tego sposobność niżéj, przy szczegółowem sprawozdaniu ze zbioru znajdujących się w naszym ręku dokumentów, a tymczasem powiedzmy tylko, że treść sejmikowych obrad, wraz z ich rezultatem, z wszelkiemi ich uchwałami, spisana dokładnie przez sekretarza zjazdu, podpisana przez marszałka, stano-

wiła dokument, noszący techniczną nazwę „*laudu*“ a była następnie oddawana do grodu.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, nie trudno wyciągnąć wniosek, jak nieobliczonéj wagi źródłem do obeznania się z wewnętrznym organizmem Polski są te „*lauda*“, jaką usługę wyświadczyłaby naszemu dziejoznawstwu naukowa instytucya, któraby je w jak największym, o ile możności, komplecie zebrała i drukiem ogłosiła. Zadanie, prawda, mozolne, kosztowne, olbrzymie, ale opłacające się sowicie naukowym plonem. Przesuwają nam się w dziejowym kalejdoskopie postacie znanych bohaterów wojen, przedstawiają się jaskrawe obrazy stoczonych bitew. Otwierające się powoli archiwa różnych państw europejskich odsłaniają tajniki gry dyplomatyczno-politycznéj. Jakże przecież te wojny, te bitwy, te frymarki dyplomatów, te popisy bohaterów odbiły się na współczesnéj fizyonomii kraju; jak się znalazł wobec nich szlachcic w swym dworku, mieszczanin na bruku ze swym warsztatem czy browarem, chłop w swéj chacie, zakonnik w swym klasztorze; jakie niezatartéj prawdziwości piętno wyryła straszna burza w troistéj swéj postaci pożogi, rabunku i dżumy, na obliczu współczesnéj, przędzącéj nić powszedniego żywota społeczności? — Na to pytanie są nam dać jedynie w stanie wyczerpującą odpowiedź zebrane w całości *lauda*. Przypatrzmy się im w naszéj epoce panowania Augusta II, od chwili, odkąd zwycięztwo Szweda pod Poniecem, w Listopadzie r. 1704, daje

jaką taką możność utrwalenia się efemerycznéj królewskości Stanisława Leszczyńskiego, a rozpocznijmy znów nasze sprawozdanie, od rozpatrzenia się po klasycznéj widowni wojewódzkich zjazdów i obrad. Polityczną stolicą obu połączonych województw kaliskiego i poznańskiego, było położone o cztery mile od Poznania miasteczko Środa, o którem dałoby się nieledwie to samo powiedzieć dzisiaj, co Mickiewicz powiada w swym *Popasie w Upicie.*

„Gdzie były rynki ludne, dziś tam rosną grzyby;
Wzgórek obronny wałem i zwodzonym mostem,
Teraz broni się tylko pokrzywą i ostem“.

Szukać by istotnie nadaremno w dzisiejszéj Środzie jakichbądź śladów minionéj, pokaźnéj przeszłości politycznéj, a jedynym jéj pomnikiem piękna i wspaniała, ze ściętą u góry wieżą, obwiedziona do koła murem kollegiata. Jeżeli tabor bryk, wozów, koni, żywności i służby szlacheckich zalegał podczas odbywających się letnią zwłaszcza porą rozległe równiny wsi okolicznych, jak np. w r. 1703 wsi Nadziejewa, to widownią poważnych obrad i uchwał szlacheckich był cmentarz około kollegiaty w samem mieście, nadto wnętrze samegoż kościoła. Ciekawa istotnie widownia, któraby wiele powiedzieć *mogła,* gdyby mówić *umiała.* Tutaj to „*stał się huczek*“ w Maju r. 1670 przeciw niecnemu jurgieltnikowi elektora brandenburgskiego Krzysztofowi Grzymułtowskiemu, kasztelanowi poznańskiemu. „Jegomość Pan Trąmpczyński“ poczęstował go pierwszy obuchem, szlachta pokiereszo-

wała na dobre szablami. Tutaj to urodziła się z naprawy szwedzkiéj pod patronatem Jana Sapiehy starosty bobrujskiego i Stanisława Poniatowskiego, konfederacya średzka, mająca późniéj wyrość na wielkopolską a jeszcze późniéj na generalną warszawską i posłużyć za narzędzie detronizacyi Augusta. Dalsze czasy i wypadki obrały sobie też samą widownią.

Według przechowującéj się tradycyi miejscowéj obradowała szlachta, często naturalnie gwarno i kłótliwie, w głównéj nawie kościelnéj. Sekretarz sejmiku siedział tymczasem w bocznéj kaplicy po za kratą zamkniętą na klucz, aby na spisywany przezeń protokół namiętność stronnicza w czynny sposób wpływać nie mogła.

Na takiéj to widowni, w takiém to miasteczku, wśród podobnego otoczenia odbywały się narady, przychodziły do skutku postanowienia, o których niżéj mowa. Rzecz nasza rozpoczyna się z pierwszemi dniami Grudnia r. 1704.

W interesie zrozumiałości rzeczy wypadnie nam znów przed zstąpieniem do dziejów wielkopolskiego, zaściankowego wnętrza, rozpatrzeć się pokrótce w ogólném ówczesném położeniu polityczném i wojenném. Jest to chwila zupełnego na widowni polskiéj szwedzkiego tryumfu, najdoszczętniejszego, do pewnego stopnia dobrowolnego pogromu saskiego. Karól XII wygonił Augusta z Polski, przeparł pod Poniecem Schulenburga za

granicę szląską, Patkula pod Zbąszyniem za granicę nowo-marchijską i rozłożył się sam główną kwaterą w Rawiczu, tuż w pobliżu bawiącego w Rydzynie Stanisława Leszczyńskiego. Korpus Renskiölda rozłożył się równocześnie między Poznaniem a granicą brandeburgską, maleńkiemi załogami w miasteczkach Kaźmierzu pod Szamotułami, w Obornikach, Wronkach, Międzychodzie, Skwierzynie, Międzyrzeczu. Główna kwatera tego samego generała znajdowała się w Konarzewie, pięknéj włości Jędrzeja Radomickiego starosty Osieckiego. Poznań sam miał po oswobodzeniu od oblężenia Patkulowego załogę szwedzką pod dowództwem pułkownika Liliehöka. Król August tęskniący w téj chwili namiętnie za pokojem, poszukujący go rozmaitemi godziwemi i mniéj godziwemi środkami, bawił a raczéj bawił *się* w Dreźnie; prymas w odległym Gdańsku; świeżo nawrócony do sprawy Augustowéj w. hetman koronny Hieronim Lubomirski wraz z całą rodziną Lubomirskich, wraz z innymi wybitniejszymi zwolennikami Sasa w Krakowie, w Tuknowie, we Wiśniczu na przemian; reszta dygnitarzy, jak n. p. Andrzéj Załuski w. kanclerz, jak Jan Szembek podkanclerzy koronny przy boku królewskim w Dreźnie. Słowem, rozbicie całego urzędowego organizmu Rzeczypospolitéj jak najzupełniejsze, jeden król po za granicami kraju, drugi uznawany tak daleko tylko, jak sięgała opieka szwedzka. Jakże pośród tego ogólnego obrazu smutku i żałoby przedstawiają się oba wojewódz-

twa w swém domowém wnętrzu? W Grudniu roku 1704 właśnie zawisł nad niemi, jak widzimy, cały ciężar szwedzkiéj przewagi. O jakiéjbądź, po dzisiajszemu powiedziawszy, swobodzie politycznéj kraju, nie ma mowy. Interwencya dobroczynnego Stanisława może co najwięcéj temu i owemu szlachcicowi wyjednać „libertacyą“ od kontrybucyi dla wojska szwedzkiego, okazuje się przecież bezskuteczną wobec sądów wojennych szwedzkich, które wskazują na rozstrzelanie mniéj lub więcéj oporną szlachtę. Lata 1703 i 1704 są w obu województwach Wielkopolski datami pewnéj opozycyi na rzecz Augustowéj sprawy. Jeżeli osobistości mniéj lub więcéj wpływowe, jak Mikołaj Święcicki biskup poznański, jak Piotr Bronisz starosta pyzdrski, jak Franciszek Poniński starosta kopanicki, jak Adam Poniński starosta babimojski, jak Władysław Poniński mąż osobistego zaufania Stanisława Leszczyńskiego, jak Franciszek Radzewski starosta wschowski, jak Władysław Bronikowski podstoli wschowski, świecą w szeregach stronnictwa szwedzkiego i stają się jądrem antiaugustowéj konfederacyi wielkopolskiéj, — występują inni, w Kościanie, z rekonfederacyą na rzecz królewską. Na czele owéj opozycyi *przeciw* opozycyi, widzimy rodziny Szółdrskich, Radomickich, Dąbskich, Kołaczkowskich, Zakrzewskich. Rozumie się, że z chwilą zwycięztwa szwedzkiego nad Augustem i Schulenburgiem, cały ów zastęp osób reprezentujących stronnictwo Augusta znika z widowni, by czy

to na sejmikach w Środzie, czy przy boku króla Stanisława, czy w deputacyach wyprawianych do króla szwedzkiego w Rawiczu, lub do prymasa w Gdańsku, ustąpić miejsca wypróbowanym zwolennikom sprawy neoelekta. Najpopularniejszą wtedy, najdostrzegalniejszą w Wielkopolsce postacią jest Franciszek z Bnina Radzewski starosta wschowski, mąż pióra i dojrzałéj rady, któryby może wśród innego otoczenia i w innych czasach był wyrósł na istotnego męża stanu, na „statystę“, jak mawiali nasi przodkowie. Współczesny jego, oddrukowany w dziele Nordberga protest przeciw Kuryi rzymskiéj z powodu oddania pod cenzury kościelne prymasa Radziejowskiego i biskupa poznańskiego Święcickiego za czyny czysto świeckiéj i politycznéj natury, pozostanie dowodem nie mniéj zręczności siły i pióra, jak dokładnéj znajomości praw ojczystych, niezaprzeczalnego a tak rzadkiego w owéj epoce zapału patryotycznego. Obok niego, ale na niższém o wiele miejscu, wspomnieć należy Aleksandra Gurowskiego miecznika poznańskiego. Zresztą nie zbywa na innych, mniéj lub więcéj głośnych popularnościach i sławach wojewódzkich, o których niżéj będzie mowa. Co natomiast uderza, to zupełna prawie nieobecność *senatorów* wielkopolskich w ówczesnéj wojewódzkiéj radzie. Nie widać ich, mimo powtarzających się za nimi w *laudach* tęsknot szlacheckich; nie widać, co dziwniejsza, samegoż Piotra Bronisza, marszałka konfederacyi warszawskiéj, który bawi wtedy przy

boku prymasowym w Gdańsku. Pozostawałaby jeszcze w ówczesnych stosunkach wojewódzkich jedna do uwzględnienia strona. Jest nią strona *materyalna*. W ocenieniu jéj w téj właśnie chwili, trzeba przyznać, że ucisk ciążący nad szlachtą i wieśniactwem, jakkolwiek dokuczliwy, nie był jeszcze naówczas tak strasznym, jak się wyrobił w późniejszych latach wśród pobytu „wojsk auxyliarnych J. K. Mości saskich i carskich", według oficyalnéj terminologii naszego źródła. Prawda, że wojsku szwedzkiemu trzeba było dostawiać ze wsi zboża, mąki, chleba i furażu; prawda, że trzeba było płacić kontrybucye pieniężne, ale był to przynajmniéj ciężar regularny i nie przedstawiający się w postaci rabunku i gwałtu. Nadto widzimy tu, jak powiedziano już, występującego w charakterze rozjemczéj i opiekuńczéj instancyi, poczciwego króla Stanisława, który co chwila wyrabia szlachcie rozmaite ulgi i „libertacye". Cięższą może była dola miast i miasteczek obsadzonych przez Szweda. Dokładne dość wiadomości mamy, mianowicie z owego czasu, o Poznaniu samym. Prezydent ówczesny jego, Paweł Pothun, błaga nadaremno obecnego przez dni kilka listopadowych roku 1704 w murach poznańskich króla szwedzkiego o ulgę w ciężarach wojennych. Mury miasta poszczerbione w czasie oblężenia; kamienice zniszczone, mianowicie na ulicy Wrocławskiéj i Wronieckiéj, gdzie się bombardowanie Patkulowe głównie srożyło. Prócz chleba, piwa i wódki, nadzwyczajnych

dostaw, opłacało miasto na załogę szwedzką 2000 tynfów tak zwanych tygodniowych pieniędzy: ciężar straszny i srogi, zważywszy zwłaszcza nędzę ówczesnych stosunków handlowych i niewielką, zaledwie 13—14,000 wynoszącą liczbę mieszkańców miasta. Miały jednakże przyjść gorsze jeszcze czasy i klęski.

A teraz rozpatrzmy się, z *laudami* w ręku, jak się przedstawiała *w skutek* wojny i *wśród* wojny moralna i polityczna fizyonomia kraju, jak się ówczesna społeczność „opędzała biedzie", by mówić pospolitym językiem; jak się wśród nieustającéj zaniewieruchy rządziły oba województwa. Aby podobną mozajkę nieprzeliczonych a różnorodnych przez długie lata szczegółów wprowadzić w pewien ład i system, aby je ugrupować i w zrozumiałém świetle przedstawić, wypadnie nam materyał nasz rozklasyfikować chronologicznie i politycznie na epokę rządów Leszczyńskiego od r. 1704 do 1709, następnie na epokę rządów restaurowanego króla Augusta od r. 1709 do r. 1727. Dalsza klasyfikacya i ugrupowanie nastąpią według różnicy, jaką przedstawia treść sama materyału.

Co się tedy tyczy zewnętrznéj, moralnéj i politycznéj fizyonomii, jaka się wychyla tak w jednéj, jak i w drugiéj epoce, mianowicie w *pierwszéj* z pod przymusu szwedzkiego i wojennych dolegliwości, nie należy się w charakterystyce jéj oddawać zbyt optymistycznym złudzeniom o bucie, o oporności, o indywidualizmie szlacheckim, często

może błędnym i zdrożnym, ale umiejącym przecież, nibyto, w danych razach, „pokazać hardą duszę w ubogiém ciele“. Otóż *téj* właśnie strony, owéj dumno-szlacheckiéj buty wobec jakiegobądź najezdnika, nadaremno byśmy szukali w naszych *laudach*. Szlachta wielkopolska, jak widzimy, umie się przez owo pięciolecie panowania szwedzkiego, *liczyć* z okolicznościami. Mimowolnie szukamy, a chcielibyśmy znaleźć, w stosie *laudów* średzkich z epoki przewagi szwedzkiéj i panowania Leszczyńskiego aż do bitwy pułtawskiéj jakikolwiekbądź energiczniejszy znak życia, jakibądź objaw samodzielnéj woli na owych sejmikach, w łonie zgromadzeń rycerstwa. Nadaremna to przecież robota. Wszędzie tylko oświadczenia wierności i uległości dla JMci króla Stanisława, wśród rzadkich wycieczek przeciw konfederacyi sandomierskiéj i zwolennikom Sasa. Od czasu do czasu utyskiwania „nad rozdarciem Rzeczypospolitéj i nieszczęśliwościami naszéj ojczyzny“, wyprawianie deputacyi dla wyjednania zwolnień od ciężarów i kontrybucyi wojennych, wreszcie najdoskonalsza rezygnacya jako zasadniczy objaw zbiorowego usposobienia owéj epoki. Jeżeli materyał nasz bardzo obfity w dziedzinie wewnętrznego zarządu, administracyjnego mechanizmu połączonych obu województw, nie przedstawia równéj obfitości zasobu dla *zewnętrznych* dziejów politycznych i wojennych. Przypatrzmy się jednakże nasamprzód *téj* jego stronie w epoce pomiędzy bitwą poniecką a pułtawską, aby na-

stępnie rozpatrzeć się w szczegółach *wewnętrznych* stosunków.

Najpolityczniejszym, jeżeli tak wolno powiedzieć, najwięcéj jeszcze światła na ogólną sytuacyą rzucającym aktem jest odbyty dnia 2 Grudnia 1704, wkrótce po bitwie ponieckiéj i usadowieniu się Karola XII na zimowych leżach Rawickich, w Środzie, pod laską Franciszka Radzewskiego sejmik „za uniwersałami króla Stanisława I“. Zgromadzona szlachta wydaje uroczyste oświadczenie uznające królewskość Leszczyńskiego, poleca marszałkowi koła rycerskiego, aby wydał manifest przeciw konfederacyi Augustowéj w Sandomierzu, „jako radzącéj o nas bez nas“, manifest ułożony wspólnie z dwunastu osobno na tenże cel obranymi deputatami. Z protestem tym przeciw konfederacyi sandomierskiéj łączy szlachta drugi protest przeciw missyi podskarbiego koronnego Przebendowskiego, którego król August wyprawił równocześnie do Berlina. „Ponieważ niewiadomo, co pod tem *haeret*“, uchwala szlachta przeciw owemu poselstwu protest, który ma być zaniesiony do grodów Kościańskiego i Wschowskiego. Osobne nadto od obu województw deputacye mają wychodzić do króla Stanisława, do króla szwedzkiego, do prymasa i Bronisza marszałka konfederacyi warszawskiéj w Gdańsku. Prymas ów, znękany naówczas, usuwający się z widowni spraw publicznych prymas ma obmyślać środki „połączenia Rzeczypospolitéj“; marszałek Bronisz, bawiący przy boku prymasa w Gdańsku, odbiera nieza-

służone podziękowania „za podjęte trudy około dobra województw". Szlachta biedna tęskni za pokojem, prymas uchodzi w jéj oczach zabobonnie niemal za instancyą, która posiadając talizman uspokojenia i połączenia Rzeczypospolitéj, jest zarazem w możności obdarzenia kraju pożądanym pokojem. *Najpolityczniejszym* przecież aktem zjazdu średzkiego jest polecenie, udzielone marszałkowi Radzewskiemu, aby wypracował i wyprawił do Ojca św. protest przeciw uwięzieniu i wywiezieniu do Saksonii skompromitowanego przez elekcyą Leszczyńskiego, biskupa poznańskiego, Mikołaja Święcickiego. Z polecenia ostatniego wywiązał się, jak już wspomnieliśmy wyżéj, starosta wschowski w sposób czyniący równy zaszczyt jego talentowi pisarskiemu, jak dialektyce i znajomości ojczystego prawa.

Bawi tak w Gdańsku przez dziewięć pierwszych miesięcy roku 1705 prymas, a jeżeli jest celem licytacyjnego targu między królem szwedzkim a Augustem, jeżeli wchodzi w podejrzane stosunki z dworem berlińskim, usiłuje nie mniéj przez starostę pyzdrskiego Bronisza, przez deputatów sejmikowych Gurowskiego i Bardzkiego utrzymywać wpływ swój w województwach wielkopolskich. Wpływ ten uwydatnia się mianowicie przez powzięte na sejmiku z dnia 15 Grudnia 1704 r. postanowienie wsiadania na koń „za uniwersałami księcia prymasa". Gdyby uniwersały te województw z powodu jakichbądź przeszkód nie miały dojść do skutku, gotowe województwa i bez nich gromadzić się do

boku króla Stanisława i przystąpić do organizacyi obronnéj siły domowéj. W tym celu uchwalają według technicznego terminu owej epoki „podniesienie dwunastu chorągwi", po 122 koni, każdéj z osobna obranym rotmistrzem na czele. Między rotmistrzami spotykamy się z nazwiskami Zebrzydowskiego starosty rogozińskiego, Andrzeja Przyjemskiego kasztelanica chełmińskiego, Jana Grudzińskiego kasztelanica rogozińskiego. Na czele całéj téj siły zbrojnéj obu województw ma jako pułkownik stanąć Władysław Bronikowski podstoli wschowski. Rozkwaterowanie tych nowych chorągwi, rozłożonych późniéj nieco ku niesłychanemu rozdraźnieniu prymasa w dobrach duchownych i biskupich województwa poznańskiego, ma zależeć od rozporządzenia samego „Króla Jegomości", odbywać się z należną dyscypliną, „bez agrawacyi ubogich ludzi". Osobno wybrana na ten cel, z ośmiu członków składająca się komisya miała zasiąść w Poznaniu od dnia 1 Stycznia 1705 i zająć się dziełem organizacyi chorągwi wojewódzkich. Służba w nich miała się rozpocząć z dniem 1 Lutego 1705, trwać ze strony tych, co wzięli z góry zapłatę, przynajmniéj rok cały. Każdy rotmistrz miał pobierać rocznie 6000 złotych, towarzysz na jednego konia 70 złotych. Uczestnicy organizującéj owe chorągwie komisyi mieli dostawać po 2000 złotych, fundusze zaś na ten cel być opędzane z szelężnego dóbr szlacheckich, duchownych, miast i miasteczek. Prócz tego przeznaczono dziesiąty grosz całego woje-

wódzkiego szelężnego na potrzeby owéj komisyi. Późniéj nieco, stósownie do uchwały powziętéj na sejmiku średzkim z dnia 9 Marca 1705, podwyższono „dla zwiększenia ochoty“ płacę towarzysza z 70 na 100 złotych a nadto postanowiono ku obronie króla Stanisława utworzyć zastęp 1200 piechoty ze służbą liczącą się już od dnia 1 Lutego 1705. Naczelne dowództwo téj piechoty oddano pułkownikowi Andrzejowi Skórzewskiemu, organizacyą jéj miała się również zajmować wspomniana komisya, koszta miały być pokrywane z oddawanéj „na komisyą“ *sympli* pogłównego. Żydzi mieli jako osobny na tęż organizacyą podatek płacić „czworo podymnego.“ Jak widzimy jednakże z dalszego ciągu uchwał, nie starczyły te fundusze na utworzenie zakrojonéj na 2664 ludzi siły zbrojnéj wojewódzkiéj.

Już pod koniec Marca 1705 uchwaliły województwa drugą „symplę“ pogłównego wraz z dodatkiem po 1500 złotych do płacy rotmistrzów, „aby się kontentowali samym dachem“. Nowo-zaciężne chorągwie miały być rozłożone w dobrach biskupstwa poznańskiego, przyszły istotnie z wiosną r. 1705 do pewnego ładu i składu a popis ich generalny miał się odbyć dnia 30 Czerwca pod klasztorem Ołobockim nad Prosną. Jak popis ten szlacheckich chorągwi i nowo-zaciężnéj piechoty wypadł, nie da się ocenić i wyrozumiezeć ze źródła, jakie mamy w ręku. Co natomiast rzeczą niewątpliwą, to że nowo-utworzona siła zbrojna nie była zdolną prze-

szkodzić bieganinom po kraju i rabunkom tak zwanych „kup swawolnych“ przeciwnéj strony. Adam Śmigielski starosta gnieźnieński, naówczas jeszcze zwolennik sprawy Augustowéj, zapuszcza się raz po raz i w strony poznańskie, oddaje odwiedziny Lesznu i Kościanowi, ściąga kontrybucye, daje się dokuczliwie we znaki przeciwnikom Sasa, szarpie małe oddziały szwedzkie, przejmuje transporty żywności i furażu. Nie znajdujemy śladu, aby się z nim nowo-utworzona sila zbrojna była gdziekolwiekbądź zmierzyla. Pierwszy ślad obecności owéj *armii wojewódzkiéj*, jeżeli ją tak wolno nazwać, znajdujemy dopiero w zwycięzkiéj bitwie szwedzkiego generała Renskiölda przeciw Schulenburgowi pod Wschową dnia 13 Lutego 1706. Chorągwie wielkopolskie pospolitego ruszenia, traktowane niestety w sprawozdaniach szwedzkich Nordberga i Adlerfelda z pewnem lekceważeniem, znajdują się w téj bitwie w liczbie trzech, a więc w poczcie niespełna czterechset koni, na lewem skrydle wojska szwedzkiego pod bezpośrednią komendą generałów Buchwalda i Hummerhielma. Późniéj nie spotykamy się już z ich działalnością. Mianowicie uderza nas ich nieobecność na widowni wojennéj, kiedy krótko przed bitwą kaliską (w Październiku 1706) Śmigielski pojawia się w województwie poznańskiém i oddaje zamożnemu miastu Lesznu kontrybucyjną wizytę. Co najwięcéj, zasługują na wzmiankę w owéj porze roku 1706, kiedy napad Schulenburga na Wielkopolskę odparty pod Wschową, kiedy król

szwedzki zagrząsł z królem Stanisławem w Pińszczyźnie i na Wołyniu a król August wraz z posiłkami carskiemi przebiegają przestrzeń między Krakowem, Piotrkowem, Warszawą, Nowogrodkiem, pewne kroki natury politycznéj w postanowieniach wojewódzkich. Tak wśród ciągłych biadań nad nieszczęśliwem położeniem Rzeczypospolitéj, nad rozdarciem „téj miłéj ojczyzny", nad nieobecnością „Ichmć Panów Senatorów w naszéj radzie", wśród objawów zaufania na rzecz „marszałka konfederacyi generalnéj Bronisza", również nieobecnego w owéj radzie, uchwala szlachta na sejmiku średzkim z dnia 26 Kwietnia 1706 „płacę zasług chorągwi pana Jana Grudzińskiego starosty rawskiego," sławnego w owéj epoce szwedzkiego partyzanta, jako „zostającego dotąd na usłudze Rzeczypospolitéj". Późniéj nieco, w *laudum* średzkiem z dnia 14 Czerwca t. r. podejmuje po tym pierwszym czynie gotowości wspierania Stanisławowych rządów, szlachta jeszcze wyraźniejsze ku utrwaleniu ich kroki. Po oświadczeniu wierności i gotowych służb na rzecz króla Stanisława, obiera szlachta komisarzy ku odbieraniu od województw przysięgi na wierność dla generalnéj konfederacyi warszawskiéj. W akcie stylowo i politycznie bardzo dobrze zredagowanym, przedstawia zgromadzona szlachta potrzebę owéj zbiorowéj, ogarniającéj cały obszar obu województw przysięgi jako jeden z najskuteczniejszych środków przywrócenia ojczyznie „jedności i pożądanego spokoju".

„Tę przysięgę", mówi *laudum*, „wszyscy jako *sacri foederis copulam accipimus*, mając nieomylną nadzieję, że im gorliwiéj sumienia nasze Bogu przy wierze świętéj, Panu przy dostojeństwie y prawach obowiążemy, tym większe i stalsze wiary świętéj y powszechnego *tam ab intra, quam ab extra stabilietur incrementum.*" Uznawszy w ten sposób wykonanie zbiorowéj przysięgi na rzecz konfederacyi warszawskiéj za jeden z kardynalnych warunków utrwalenia rządów króla Stanisława, powierzyła szlachta dzieło odebrania jéj bądź to w Poznaniu, bądź w Kaliszu w przeciągu sześciu tygodni (czyli do dnia 27 Lipca) jako osobnym komisarzom: Franciszkowi Radzewskiemu staroście, Władysławowi Bronikowskiemu podstolemu, Piotrowi Koźmińskiemu podsędkowi wschowskiemu i Marcinowi z Łaska Słoneckiemu.

Postanowienia szlacheckie, zwykle miękkie, ogólnikowe w dziedzinie politycznéj, wznosiły się na ten raz do jakoby uroczystego nastroju. Od przeszłego już, 1705 roku, znajdowały się oba województwa w stanie pewnego opuszczenia ze strony własnego i Rzeczypospolitéj dygnitarstwa. Nie było prymasa, który bawił w Gdańsku, który wydawał uniwersał na walną radę warszawską naznaczoną na dzień 11 Lipca 1705 i wzywał na nią województwa wielkopolskie, nie przynosząc im aż do chwili zgonu upragnionéj pomocy. Nie było marszałka konfederacyi Bronisza, usunął się na ubocze Maciéj Radomicki generał wielkopolski, wyru-

szył wreszcie wraz z królem szwedzkim ku Warszawie sam król Stanisław, nie „zdziaławszy zapowiedzianéj ulgi w ciężarach wojennych“. Wśród takich tedy okoliczności, już po zgonie prymasa, już po bitwie Wschowskiéj, wzięły się województwa same do dzieła swego ratunku, uchwaliły wspomnianą co dopiero przysięgę, postanowiły wzbraniających się i opornych ogłosić „*pro hostibus patriae*“, oddawały wreszcie jakoby cywilną dyktaturę nad sobą w zastępstwie nieobecnego generała wielkopolskiego, Franciszkowi Radzewskiemu staroście wschowskiemu z prawem wydawania uniwersałów i zwoływania szlachty na sejmiki. Jego też rozkazom poddawały województwa Skórzewskiego pułkownika jazdy i Rozdrażewskiego kasztelanica międzyrzeckiego pułkownika piechoty, jako dowódzców siły zbrojnéj wojewódzkiéj, z poleceniem powściągnienia biegających po kraju „kup swawolnych“. Nawiasowo powiedzmy jednakże, iż mimo tych marsowych postanowień, które świadczą przynajmniéj o dobréj woli województw w zbudowaniu jakiegobądź trwalszego domowego organizmu pod egidą królewskości Leszczyńskiego, nie ma zaciętości w sercach szlacheckich przeciw braci innego obozu. Tak np. znajdujemy mimo owych uchwał dekretujących na nieprzyjaciół ojczyzny przeciwników króla Stanisława, instancye sejmowéj szlachty za „P. Andrzejem Sobeskim znajdującym się niewinnie w niewoli u Imci P. generała Nierotha.“ Wymowniejszemi są pod tym względem inne, późniejsze, *laudowe* po-

stanowienia. W Poznaniu znajduje się, jak wiadomo, załoga szwedzka, po bitwie wschowskiéj i po śmierci poległego w niéj pułkownika Liliehöka, pod dowództwem pułkownika Funcka. Pod kluczem plackomendanta szwedzkiego, w więzieniach zamkowych grodu Przemysławowego, znajduje się przez cały czas pobytu Szwedów mniejsza lub większa liczba powięzionéj i posprowadzanéj za różne występki przeciw gospodarowaniu szwedzkiemu szlachty Wojują na rzecz króla Augusta czy to Śmigielski, czy pułkownik Mikołaj Swinarski, napadając „swawolnemi kupy i okładając kontrybucyami miasta y miasteczka“. Co chwila sprowadzają Szwedzi do Poznania i osadzają w więzieniu zamkowem szlacheckich jeńców. Między innymi spotykamy się tu z nazwiskami Żuromskiego, Naramowskiego, Łąckiego Aleksandra łowcze o kaliskiego. Jakże, można by zapytać, obchodzą się stronnicy króla Stanisława z tymi, uznanymi za nieprzyjaciół ojczyzny, przeciwnikami swéj sprawy? Posłuchajmy w téj mierze uchwały średzkiego *laudum* z dnia 28 Października 1708: „Zaniosą także ciż Ichmć Panowie komisarze do Imci pana komendanta (szwedzkiego, Funcka) za aresztantami Poznańskimi jako Bracią swoią, ażeby uwolnieni być jako krew szlachecka z aresztu mogli. *In quantum* by zaś to *subsequi* nie miało, upraszać będą o wszelki Ichmciom respekt, ażeby lepszą mogli mieć, aniżeli *ad praesens* wygodę w areszcie.“ Nie dość na tem, uchwala *laudum* z dnia 5 Czerwca i 1 Lipca 1709 po 1000 złotych

wsparcia dla dotkniętych długą niewolą „aresztantów poznańskich.“ „Ichmć Panom więźniom poznańskim wyda Imci Pan marszałek na tysiąc złotych do któregokolwiek asygnacyą miasta, ponieważ z Poznania miasto z dwóch tysięcy na sejmiku deklarowanych, tylko jeden wzięli z szelężnego i czopowego podatku.“ Otóż wśród wszelkich bied i kłopotów, wśród wszelkich instancyi do króla Stanisława i generała Renskiölda „o *commiserationem* dla województw,“ objaw bratniéj życzliwości dla dotkniętych losem wojny ziomków. Zobaczymy niżéj, że pod *tym* względem, późniéj, po ustąpieniu Szwedów, stronnicy Sasa nie ustępują w szlachetności ani na włos stronnikom Leszczyńskiego.

Druga połowa tedy roku 1706, by powrócić po téj wycieczce do rzeczy głównéj, przedstawia w obu województwach jeżeli jeszcze nie stan uspokojenia i trwałości, to przynajmniéj początków jakiego takiego klejącego się organizmu na rzecz rządów Leszczyńskiego. Tymczasem nie pozostaje bez wpływu na losy i wewnętrzne dzieje tego zakątka kraju przebieg rzeczy na wielkim teatrze wojny i dyplomatycznych rokowań. Ostatni raz zbiera się wśród jakiego takiego pokoju jeszcze i normalności domowych stosunków, szlachta wielkopolska za uniwersałami króla Stanisława na dzień 24 Września 1706 do Środy pod laską Aleksandra Górzeńskiego i uchwala podatek podwójnego pogłównego na wojsko. Równocześnie nakłada obranym przez się deputatom do trybunału koronnego

w Piotrkowie obowiązek złożenia przysięgi wierności dla konfederacyi generalnéj warszawskiéj. Następnie ma odbyć się sejmik dnia 29 Listopada 1706, ale nie przychodzi do skutku. Dla czego następnie długa bardzo przerwa w sejmikach obu województw, tłumaczą współczesne wypadki wojenne. Miesiąc Wrzesień 1706 stanowi datę pochodu obu królów, Karola XII i Stanisława wskroś Wielkopolski do Saksonii. Obaj pozostają rok blisko w Saksonii, król Stanisław utrzymuje rodzaj dworu w miasteczku Leissnig pod Lipskiem, zbiera po raz pierwszy na ziemi obcéj korzyści i zaszczyty swego efemerycznego królowania. Gromadzą się około niego przejednani dygnitarze polscy, uznają go z kolei cesarz niemiecki, król pruski, nakoniec sam zdetronizowany król August.

Gdy tak jednakże pan na Lesznie, Rydzynie, Baszkowie i Zdunach zbiera królewskie honory w Leissnigu, cóż się tymczasem dzieje w rodzinnych stronach, jakiż je los dotyka? W Poznaniu samym siedzi, jak siedziała po za murami oszańcowana i opalisadowana załoga szwedzka pod dowództwem Funcka, ale kraj za to porzucony na łaskę opatrzności, wystawiony bez wszelkiéj opieki, ochrony i osłony na wszystkie gniewy i próby złości ludzkiéj i Bożego dopuszczenia. Nie miało na nich zbywać biednéj ziemi wielkopolskiéj, a pierwsza połowa roku 1707 jest epoką strasznych, spadających na nią niemal epidemicznie klęsk, pożóg, mordów i rabunków, jakich mimo trwającego już

od lat kilku stanu wojennego, województwa wielkopolskie dotąd nie zaznały. Od Marca r. 1707 wkraczają do Wielkopolski „wojska auxyliarne carskie" pod dowództwem generała Bauera i pułkownika Schultza, dziwne zbiorowisko wszelkich narodowości: Moskale, Niemcy, Polacy, Kozacy, Kałmucy przerażający bezbronną, wystraszoną ludność niezwykłym widokiem i uzbrojeniem, niezwyklejszemi jeszcze czynami. Mord, rabunek, pożoga, uprowadzanie ludzi w niewolę stają się rzeczą codzienną. Nie ma bezpieczeństwa w domu, nie ma przedewszystkiém dla zwolenników nowéj królewskości bezpieczeństwa i spokojnego wytchnienia, nie ma możności i miejsca dla rady nad dobrem wojewódzkiém. Przy generale Bauerze, przy pułkowniku Schultzu wiesza się czereda złowrogich, podejrzanych postaci, między innemi i polskich. Rozpisują pod obcą zasłoną i opieką, na rachunek wojsk cudzoziemskich ciężkie kontrybucye i dostawy. Mieliśmy w ręku wydawane takie pod zagrożeniem pożogi nakazy do szlachty województwa poznańskiego. Mianowicie stanowią miesiące Czerwiec i Lipiec r. 1707 epokę istnego gniewu Bożego nad Wielkopolską, scen przypominających szarańczowe pochody Atylli, zgroźliwe wybryki ostatnich lat wojny trzydziestoletniéj. Pułkownik Schultz przeciąga z zastępem Kałmuków i Kozaków przez południowe strony województwa poznańskiego. Z końcem Lipca 1707 puszcza z dymem i łupi doszczętnie Stanisławowe miasta Leszno, Rydzynę, wszystkie

wsie okoliczne, następnie Bojanowo, Rawicz, Zduny, Kobylin. Kałmucy niszczą, palą miasta i miasteczka, obładowują swe konie zdobyczą, uprowadzają kobiety i dzieci, kiedy dowodzący nimi pułkownik Schultz, rodem Niemiec, każe sobie składać ciężki pieniężny okup, który mimo to nieszczęsnym mieszkańcom łaskawszego losu wyjednać nie zdolny. Po raz pierwszy to wtedy pokrywa się ziemia wielkopolska ruiną i zgliszczami, po raz pierwszy staje w jéj obliczu cała zgroza wojny, nad któréj „nieszczęśliwościami" szlachta dotąd w swych *laudach* nałogowo i jakoby ze zwyczaju tylko biadała.

We Wrześniu r. 1707 nastąpił powrót wojsk szwedzkich z Saksonii do Wielkopolski, wrócił i król Stanisław, by następnie towarzyszyć królowi szwedzkiemu w dalszéj jego przeciw Carowi wyprawie. Wtedy téż to nastąpiła w Kaźmierzu straszna egzekucya nieszczęsnego Patkula. Województwa wielkopolskie były oswobodzone od najazdu „wojsk auxyliarnych" króla JMci Augusta, ale cios wymierzony w cały ich organizm był zbyt silny, aby nie miał stać się powodem przerwy w regularném funkcyonowaniu życia politycznego i zwykłéj administracyjnéj działalności. To téż dopiero znów po dwuletniéj blisko pauzie, widzimy dnia 11 Września 1708 zbierający się w Środzie sejmik obu połączonych województw pod laską Macieja Twardowskiego, surrogata kaliskiego. Pierwszy ów wśród świeżych ruin i zgliszczów zjazd szlachty

nosi wyraźny charakter chwili, w którój się odbywa. Straszne skargi na ucisk i nędzę, nie mniejsze i nie inne żale na gwałty dziejące się w kraju, na włóczące się po nim „swawolne kupy“, domagania się sądów grodzkich u generała wielkopolskiego, błagania wreszcie o ulgi w ciężarach wojennych u króla Stanisława przez wyprawionych do jego boku Stefana Urbanowskiego podwojewodziego poznańskiego i Piotra Koźmińskiego podsędka wschowskiego Do wszystkich wreszcie klęsk nawiedzających ziemie wielkopolskie, przyłącza się nowe dopuszczenie Boże. „Obawiając się,“ mówi *laudum* ówczesne, „*serpentem* w województwach naszych *contagionem* powietrza, dajemy w moc I. P. Generałowi naszemu do upatrzenia“ innego miejsca dla sądów. „Powietrze, głód i wojna,“ wszystkie klęski, o których odwrócenie lud pobożny błaga w pieśni suplikacyjnéj, zbiegają się na tę ponurą chwilę ponownéj restauracyi Stanisławowych rządów w Wielkopolsce. *On* sam wrócił już wtedy ze swéj wyprawy, w którój towarzyszył królowi szwedzkiemu aż do Radoszkowic na Litwie i przebywa na przemian w Poznaniu, w dobrach swych dziedzicznych lub w Malborgu. Głównie zwracają się doń wówczas instancye szlacheckie o ewakuacyą miasta Poznania. Obecność załogi szwedzkiéj jest ciężarem pod wielu względami, ciężarem dla miasta niszczonego kontrybucyami, pustoszonego przez niesforną gospodarkę obcego żołnierza w swych gmachach publicznych i prywatnych kamienicach. Zniszczona i potrzebująca natarczywie reparacyi katedra; zniszczony gród do tego stopnia, że nie może służyć za bezpieczne i pewne schronienie akt grodzkich, których pieczę sejmikowe *lauda* powierzają na przemian bądź to burgrabiemu Tomickiemu, bądź to regentowi ziemskiemu Łebińskiemu; zniszczony ratusz, zniszczone kilka kamienic proboszczowi Waśniewiczowi i innym osobom. Nie mogą się odbywać w Poznaniu sądy wojewódzkie, którym na przemian w Buku i Gnieźnie szlachta szuka miejsca, zamknięty jéj poniekąd przez załogę szwedzką wstęp do własnéj wojewódzkiéj stolicy. Przez koniec roku 1708 widzimy téż ziemian zwracających się z instancyami do króla Stanisława przedewszystkiém o ewakuacyą miasta Poznania. Nie ograniczając się na królu Stanisławie, wchodzi szlachta co do tego przedmiotu, jako i w sprawie „aresztantów“ siedzących na zamku, w układy bądź to z generałem szwedzkim Krassauem zajmującym Wielkopolskę w 9000 ludzi po wymarszu króla szwedzkiego przeciw Carowi i z plackomendantem Poznania Funckiem. „A że Ichmć Panowie Posłowie przeszli,“ mówi *laudum* z dnia 29 Września 1708, „przy uczynionéj relacyi funkcyi swojéj uczynili województwom otuchę w pofolgowaniu paletów y ewakuacyi od Imci pana generała Krassau, *ad interim* póki to *praesidium* Poznańskie nie wynidzie, więc aby Ichmć samiż uczynili Imci Panu komendantowi relacyą, Ichmciów do Imci Pana komendanta uprosiliśmy, prosząc, ażeby póki ordynans nie wynidzie

Imci z Poznania wyjścia, chciał się *abstinere ab executionibus* y w wydaniu paletów według ordynansu Króla Imci P. N. M. *In quantum* by zaś Ichmć Panowie zrozumieli, że tak prędko wyniśćby *praesidium* nie miało, dajemy moc Ichmciom *de mediis in rem* województw jako najpomyślniejszych *tractandi* z Imcią Panem komendantem Poznańskim y prosić o kategoryczną y nieodwołalną deklaracyą. Wielką y w tym województwa nasze ponoszą szkodę, gdy przez ten czas, jak tu *praesidium* do Poznania wprowadzone, zamek poznański, ozdoba szczególna województw naszych, w którym *ab antiquo* archiwum fortun naszych województw *conservatur*, *funditus* zrujnowany y teraz *maiorem minatur ruinam*, gdy prowiantami zaprzątniony; ażeby tedy zamek ten do końca nie upadł, upraszać będą Ichmci Pana komendanta o ewakuacyą zamku tego, aby województwa o konserwacyi jego skuteczne przedsięwziąść mogły sposoby."

Naturalnie były wszystkie te instancye i prośby nadaremne, ponieważ dopóki jakakolwiek siła szwedzka w Wielkopolsce się znajdowała, miasto Poznań i zamek poznański były dla niéj zbyt ważnym punktem oparcia, aby się go z grzeczności dla szlachty pozbywać. Za to zasługuje na uwagę inny objaw wynikający z treści ówczesnych *laudów*. Epoka owa nie zna wypróbowanéj wierności, żelaznych politycznie charakterów. Jak widzimy z październikowego *laudum* średzkiego r. 1708, należy do przejednanych wówczas na rzecz Stanisławową,

oporny długo, przed czterma laty jeszcze naczelnik pospolitego ruszenia wielkopolskiego na rzecz Augusta, Maciéj Radomicki wojewoda inowrocławski. Uważając sprawę Augusta za straconą, zwraca się do Stanisława, obejmuje swe stanowisko generała wielkopolskiego w radzie i urzędowości obu województw a szlachta darzy go takiemiż samemi dowodami ufności, jakiemi do niedawna darzyła jeszcze Franciszka Radzewskiego. Nasamprzód przeznacza dlań 30,000 złotych „na pokrycie szkód poniesionych." Prócz tego wystawia ku powstrzymaniu grasujących po kraju „kup swawolnych" „trzysta mundurowanéj dragonii województwskiéj" i oddaje mu ją pod dowództwo do dowolnego w razach potrzeby użycia. Koszta wystawienia téj dragonii, która przez kilka lat następnych odgrywa pewną rolę jako straż publicznego bezpieczeństwa, wynosiły 100,000 złotych, które zebrano z szelężnego, czopowego, pogłównego i podymnego żydowskiego. Nie była zdolną przecież przeszkodzić chwilowo owa dragonia ani rozpustnym wycieczkom załogi szwedzkiéj na okoliczne wsie szlacheckie, jak n. p. na wieś Czarnotki, posiadłość wówczas pani cześnikowéj wschowskiéj Naramowskiéj, ani łowieniu i zwożeniu szlachty do zamku poznańskiego, ani pożodze stolicy politycznéj obu województw, miasta Środy.

Wśród podobnych utrapień rozpoczyna się dla Wielkopolski pamiętny rok 1709. Król szwedzki, podobnie jak późniéj Napoleon w Moskwie, mar-

nieje wówczas i topnieje ze swą armią wśród mrozów i głodu w ukraińskiem za Dnieprem oddaleniu. Król Stanisław przejeżdża się między Poznaniem, Rydzyną, miastami pruskiemi, pracując zabiegle na wszystkie strony nad przejednaniem opornych jeszcze dygnitarzy, mianowicie w. hetmana koronnego; załoga szwedzka siedzi mimo wszelkich próśb i instancyi szlacheckich w Poznaniu, w dodatku szerzy się mimo zimy po kraju dżuma a „wojska koronne y litewskie weszły w województwo kaliskie, gdzie paletują.“ Wśród takich okoliczności zbiera się szlachta obu województw po dwa razy w miesiącu Styczniu do Środy pod marszałkowską laską Pana Macieja Twardowskiego, by „kołatać,“ jak się wyraża *laudum* z 14 Stycznia 1709, „do dobrotliwego I. K. Mości serca w nieszczęśliwościach aktualnych naszey oyczyzny.“ Z takiem poleceniem wyprawiły województwa do króla Stanisława bawiącego w Malborgu, dawnego znajomego naszego Franciszka Radzewskiego, obecnie już chorążego nadwornego koronnego, kiedy do hetmanów wyprawiono równocześnie PP. Tomickiego i Gruszczyńskiego. Tymczasem, jakkolwiek powoli nawracają się na Stanisławową stronę różni dotychczasowi przeciwnicy, do których zaliczmy między innymi wówczas Zygmunta Gałeckiego wojewodę kaliskiego, nie sięga zbyt daleko, ani nie zasłania zbyt skutecznie władza Leszczyńskiego. Komendant poznański Funck nie pyta o listy protekcyjne króla Stanisława, ani nawet generała Krassaua i nie myśli się powstrzymywać „od aggrawacyi ubogich ludzi.“ Pojawiają się znów „swawolne kupy“ a dragonia generała wielkopolskiego nie jest w stanie gospodarowaniu ich zapobiedz. Wkraczają nadto wówczas z Pomorza do Wielkopolski „auxyliarne wojska szwedzkie“ pod dowództwem pułkownika Schultza i Ridderhielma a pp. Zygmunt Gałecki wojewoda kaliski i Adam Gruszczyński kasztelan gnieźnieński „mają im zabiedz drogę i uczynić wszystko dla ulżenia województw naszych.“ Takież same instancye zanoszą równocześnie do „pana komendanta poznańskiego“ Stefan Urbanowski sekretarz generalny konfederacyi warszawskiéj i Jan Mielęcki. Wszystko nadaremno, „więźniowie poznańscy“ nawet siedzą jak siedzieli na zamku poznańskim pod kluczem szwedzkim a powaga biednego króla Stanisława sięga zaledwie tak daleko, aby wyjednać wolność choć jednemu z nich, Aleksandrowi Korzbokowi Łąckiemu łowczemu kaliskiemu. Takie to widowisko przedstawiają województwa wielkopolskie w pierwszéj połowie 1709 roku. Kupy swawolne, wojska auxyliarne wśród straszliwych gwałtów i ciężarów grasują po kraju; niechętna Stanisławowemu panowaniu szlachta pod klauzurą szwedzką, nadto straszniejsza od wszystkiego tego razem, szerząca się coraz srożéj klęska powietrza, zmusza szlachtę odbywać lipcowe swe narady w polu, ponieważ to w zamkniętych murach choćby miasteczka, jak Środy, rzecz niebezpieczna.

Wśród takich to ponurych objawów, nadchodzi koniec efemerycznego, opłakanego panowania Leszczyńskiego. Biedna, utrapiona szlachta nie przeczuwa bliskiego jego końca a w tych samych godzinach niemal, kiedy się na polach Pułtawy rozstrzygają losy jego protektora, tem samem i jego własne, odzywa się (1 Lipca 1700 r.) *laudum* średzkie w sposób pełen namaszczenia o zbawienności i trwałości Stanisławowych rządów: „Życzymy“, kończy szlachta swą inwokacyą, „aby IKM. Pana naszego Miłościwego panowania Pan Bóg w niezmierzone przedłużywszy lata, wszelkiemi *secundet* szczęśliwościami y gdziekolwiek nas rozkaz I. K. M. P. N. Miłościwego, albo *necessitas publica vocaverit*, zdrowia i fortuny nasze *in tutamen* dostoieństwa I. K. M. P. N. Miłościwego ochotnie *immolare* że powinniśmy, *votiva et unamini profitemur obligatione*.“

Objaw tego rodzaju gotowości i ofiarności na rzecz króla Stanisława, mniejsza, że będąc przekreślonym przez nieprzewidziane wyroki Opatrzności, pozostanie dowodem ludzkiego *krótkowidztwa*, jest w dodatku gorszym jeszcze dowodem zmienności i słabości *charakterów* ludzkich. Skromniejsza naturalnie, mniéj pokaźna owa zdeptana, zadżumiona, stercząca zgliszczami, wyniszczona i zubożona widownia poznańsko-kaliska z r. 1709 od pierwszorzędnéj sceny europejskiéj, jaką przedstawia Francya w latach 1814 i 1815, ale jakże niestety podobne sobie zawsze i wszędzie złe strony natury

ludzkiéj, jakaż żądza wygodnego, co prędszego pomieszczenia się w nowym stanie rzeczy, jak szybkie, jak bezceremonialne nawracanie się z jednego „*kultu*“ na drugi, z wiary Leszczyńskiego na wiarę powracającego po klęsce pułtawskiéj Augusta! Skromny nasz zaścianek od Rawicza do Kcyni, od Międzyrzecza do Konina czy Koła, nie ma istotnie nic do pozazdroszczenia brukowi Paryża i złoconym salonom księcia Beneventu w dniach kwietniowych r. 1814. Po owych przytoczonych oświadczeniach ofiarności i wierności szlacheckiéj na rzecz Stanisława, możnaby istotnie przypuszczać, że gdy wrogie losy jego królewskość zagrożą, nie zabraknie rąk, któreby się ku obronie jéj ruszyły. Tymczasem prawda, że po katastrofie pułtawskiéj półroczna właśnie pauza w szlacheckiéj radzie obu województw, ale co również prawdą a co bardzo dobrze wiadomo, to, że jéj nie wypełniają wcale czyny poświęcenia na rzecz Leszczyńskiego. Zaledwie się August w ostatnich dniach sierpniowych r. 1709 pojawi w Wielkopolsce na polach dwóch nieszczęśliwych dla oręża swego bitew, pod Poniecem i Wschową, spieszy go witać i przyjmować ta sama niemal szlachta, która na dwa miesiące przedtem chciała umierać dla Leszczyńskiego. Rolę gospodarza domu jakoby i mistrza ceremonii przyjmuje na siebie Jędrzej Radomicki starosta osiecki, kasztelan poznański. Huragan wojenny, który w lecie r. 1707 dał się tak srogo województwom wielkopolskim we znaki, który pokrył je gruzami i zgli-

szczami, zrównał z ziemią Leszno, spustoszył kałmucką ręką Kościan, zawrzał nad niemi powtórnie z jesienią r. 1709. Król Stanisław w upokorzającym taborze niechętnego sobie generała szwedzkiego Krassaua opuszczał, wraz z załogą szwedzką miasta Poznania, wraz z Adamem Śmigielskim, wielkopolską, rodzinną dzielnicę na zawsze, by rozpocząć długoletnią tułaczkę od pobytu w Szczecinie. Towarzyszył mu aż do miasteczka Wielenia, aż do krańców Rzeczypospolitéj dzielny Józef Potocki wojewoda kijowski. Wojewoda wzywał Leszczyńskiego do powrotu i do obrony swéj królewskości. Ofiara taka przechodziła siłę nerwów Stanisławowych. Potocki wrócił sam od „ściany pomorskiéj" w kraj wielkopolski, ścigany i szarpany w pochodzie przez wojska carskie i saskie, stoczył z niemi nieszczęśliwą potyczkę pod Odolanowem mimo najwaleczniejszéj obrony, przeniósł się następnie na Węgry do boku walczącego przeciw domowi rakuskiemu Rakoczego, późniéj jeszcze do Karola XII w Benderze.

Nie ma śladu, aby w krótkiéj jego wielkopolskiéj kampanii była uczestniczyła miejscowa szlachta. Znużona wojną, tęskniąca za pokojem, dziesiątkowana dżumą, zapisuje tylko w późniejszych swych *laudach*, jak owa jesienna wojna r. 1709 zniszczyła kraj, jak sprowadziła pożogę Wielenia, Sulmierzyc i Odolanowa, a tymczasem odbywa się zmiana dekoracyi na małéj widowni województw wielkopolskich odpowiednio do zmiany, jaka się spełniła

równocześnie na większéj, całéj Rzeczypospolitéj. Nasamprzód żadnéj ulgi w kłopotach i ciężarach. Województwa wielkopolskie zmieniły tylko panów, ale nie polepszyły w niczem swego utrapionego losu. Jak dawniéj dręczył Szwed, tak po r. 1709 dręczył Sas i „auxyliarny żołnierz J. Carskiéj Mości". Dobra Leszczyńskiego wzięte w sekwestr fiskalny, generalnym ich administratorem, z pokrzywdzeniem wierzycieli, jest generał Kasper Seidlitz, który równocześnie zajmuje załogą saską, utwierdza Poznań, bierze od szlachty w rekwizycyą chłopów do sypania szańców i ciosania palisad. Takie same instancye, jakie niedawno temu wychodziły do pana Krassaua, do pp. Ridderhielma i Schultza, do p. komendanta poznańskiego, zwracają się teraz ze strony utrapionéj szlachty, już to przez stałych, już okolicznościowych delegatów, do saskich generałów Seidlitza i Plötza, nie wyliczając innych. Skompromitowane wyraźniéj w sprawie Leszczyńskiego osobistości, jak Radzewski, Gurowski, Władysław i Franciszek Ponińscy, ustępują z widowni, by otworzyć na niéj miejsce osobistościom obozu Augustowego, pośród których naczelne stanowisko zajmuje Ludwik Szołdrski, dawniejszy marszałek konfederacyi kościańskiéj. „Więźniowie poznańscy" z czasów szwedzkich wypuszczeni naturalnie na wolność i wynagrodzeni nawet za swe straty z uchwały wojewódzkiéj. Znajdujemy mianowicie pomiędzy nimi pp. Świerczyńskiego, Koszutskiego, Trzcińskiego, którzy otrzymują po 1000 złotych wyna-

grodzenia ze skarbu wojewódzkiego. Nie zamiera jednakże w budżecie tego ubogiego skarbu pozycya „dla więźniów". Różnica *ta* tylko, że nowi więźniowie nie są trzymani pod kluczem szwedzkim, ale pod kluczem saskim, nadto, że nie są trzymani w Poznaniu, ale w Elblągu, i noszą w *laudach* techniczną nazwę „więźniów elblągskich", na których utrzymanie dobroczynność braci szlachty przeznacza od czasu do czasu po kilka tysięcy złotych z czopowego i szelężnego różnych miast i miasteczek. Więźniami tymi, nieznanymi dotąd w historyi Augusta II, nie objętymi, rzecz dziwna, aktami licznych amnestyi, uwolnionymi, jak się zdaje, do piero po sejmie pacyfikacyjnym warszawskim z r 1717 są: Władysław Bronikowski podstoli wschowski, jeden z głównych autorów elekcyi Leszczyńskiego, Stefan Urbanowski sekretarz konfederacyi warszawskiéj i Władysław Czarnkowski, bliski krewny i podskarbi koronny z ramienia króla Stanisława.

Otóż to w najgłówniejszych szczegółach i zarysach dzieje pauzy, jaką znajdujemy w obradach wojewódzkich między miesiącem Lipcem r. 1709 a miesiącem Styczniem r. 1710, między bitwą pułtawską a spełniającą się powoli na radzie warszawskiéj Augustową restauracyą. Szukajmy w niéj wszystkiego raczéj, aniżeli czynów ofiarności na rzecz Leszczyńskiego.

W *laudach* roku 1710, rozpoczynających się w Środzie z dniem 7 Stycznia, odbija się wiernie

spełniona na wielkiéj widowni zmiana. Naprzód przedstawia nam się wtedy jako marszałek zjazdów szlacheckich i osobistość ogólnéj popularności, wypróbowany z dawniejszych czasów stronnik Augustowéj sprawy, wspomniany wyżéj Ludwik Szółdrski. Daléj nie szczędzą uchwały szlacheckie oświadczeń wierności dla Augusta i jego rządów. Mianowicie postanawia szlachta, wśród protestów przeciw wszelkim aktom odmiennéj treści i usiłowaniom restauracyi Leszczyńskiego, prosty i krótki powrót do uchwał dawniejszéj konfederacyi kościańskiéj (Augustowéj) z r. 1703. „Lauda y uchwały województw naszych", mówi szlachta dnia 7. Stycznia, „za dyrekcyą *Wżnego* Imci Pana Ludwika Szołdrskiego stolnika wschowskiego, marszałka konfederacyi województw y koła naszego rycerskiego, które są stanowione *in antecedenti* przed gwałtowną y bezprawną konfederacyą średzką *in toto quavis minima parte* approbujemy y powtórną Iegomości *in quovis occurrenti casu spondemus evictionem.*" Naturalnie, jak wspomnieliśmy, nie przeszkadza ta uległość *polityczna* szlachty w niczem jéj kłopotom i utrapieniom *ekonomicznym*, upokorzeniom moralnym. Na porządku dziennym długiego szeregu *laudów* figurują teraz skargi przeciw żołnierzowi saskiemu, podobnie, jak do r. 1709 pojawiały się przeciw Szwedom. Ciągłe deputacye, bądź to do generała Seidlitza, bądź do generała Plötza z powodu gwałtów i wybryków żołnierza saskiego. Raz upraszają województwa samego Plötza o umiarkowane ściąganie podymnego, przeznaczonego na utrzymanie wojska,

inny raz skargi na gwałty oficerów saskich Hahna i Wiesenberga, dowodzących „regimentem P. starosty Czorsztyńskiego“. Niekiedy nawet pojawiają się w uchwałach szlacheckich groźby rugowania siłą gospodarujących po kraju Sasów. Nie zapominajmy zaś, że wśród tych wszystkich gwałtów i kłopotów wojennych, nie przestaje przez całą ową pierwszą połowę roku 1710 trapić województw wielkopolskich sroga klęska dżumy, wyludniająca kraj, ubezwładniająca bieg wszelkiéj sprawiedliwości i administracyi, na jaką się owa epoka zdobyć mogła, że szlachta sama, z powodu grasującego powietrza, przeniosła naówczas miejsce swych wojewódzkich obrad ze Środy do Miłosławia.

Rozpatrzywszy się w *laudach* owéj epoki, nie powiemy zanadto, twierdząc, że ostatecznym ich sensem *moralno-politycznym*, jest wielka, streszczająca w sobie wszystko skarga na gwałty wojsk saskich, o wiele głośniejsza, niż poprzednio na podobne wybryki wojsk szwedzkich. Przedewszystkiem powtarzają się w tych uchwałach sejmikowych zażalenia na generała Plötza, z którym obraduje komisya wojewódzka w Międzyrzeczu nad uregulowaniem ciężarów wojskowych. Nie zbywa jednakże i na skargach przeciw innym, np. przeciw pułkownikowi Grumbkowowi, przeciw generałowi Brausemu. Dokazują sascy jańczarowie w dobrach Leszczyńskiego, dokazują przeciw szlachcie, wybierają bezprawne kontrybucye. Szczytem ówczesnego ich łotrowania jest zabójstwo dokonane na osobie

Gębickiego. „Zachodzi w koło nasze“, mówi Miłosławskie *laudum* z dnia 16 Czerwca 1710 r., „zabicia okrutnego od oficerów wojsk I. K. Mości pana Macieja Gębickiego kasztelanica łęczyckiego kwerymonia, co, że się *malitiose* stało, tedy województwa *hoc laudo* obligują się przez interpozycye swoje aplikować I. K. Mości, aby zabójcy sądzeni byli.“ W tych i wszystkich podobnych sprawach wyprawia szlachta rozmaitych delegatów, bądź to do samego króla, bądź to do Imci pana feldmarszałka Flemminga, ale daremna nadzieja, aby sprawiedliwości stało się zadość, aby wysłańcy uzyskali choćby tylko posłuchanie u króla i jego faworyta. Czekają całemi tygodniami napróżno, wracają, nic nie sprawiwszy, w rodzinne strony. Tymczasem zaś odbija się znów na Wielkopolsce wrażenie wypadków na wielkiéj widowni polityczno-wojennéj. Rok 1710, data rady warszawskiéj, spełniającéj się powoli restauracyi Augustowych rządów, jest zarazem epoką tajnych robót bawiącego w Szczecinie Leszczyńskiego z pozostałymi w kraju stronnikami i przygotowań do wyprawy, jaką Śmigielski starosta gnieźnieński, z wiosną r. 1711 przedsięwziął ze schronienia pomorskiego w kraj wielkopolski. Wobec podobnych robót i zamachów, odzywa się *laudum* z dnia 16 Września 1710 r., jak następuje: „Będąc z relacyi Ichmciów P. P. posłów od Ichmciów *informati*, jakoby w województwach naszych znaydować się miało jeszcze dotąd takowe w ludziach *infectionis virus*, Majestatowi I. K. Mci.

P. N Miłościwego nieposłuszne *subiekta*, tylą *sancitis* przeciwne głowy, które nie kontentując się tak znacznymi w tey Rzeczypospolitéj poczynionymi ruiny, nienasyciwszy się tylą z dyshonorem świątnic Pańskich *cum eversione status nostri*, wylaniem krwi niewinnych krzywd, *maiora audent* y w dalsze wprowadzić intrygi niepotrzebnie Rzeczpospolitą *intendunt*, przeciwko niey *machinantur*, w korespondencye z nieprzyjacielem *in rationibus status* wchodzą, a oprócz to *ipso actu* tak Panu iako y dobru pospolitemu pokazują się być *iniuriosi*, więc *distinguendo sana membra a vitiosis*, takowych wszystkich *pro incapacibus honorum*, *perduellibus et hostibus patriae* mieć chcemy y na takiego, któremu by to *authenticis documentis ex inquisitionibus* dowiedziono było, w sądach konfederacyi generalnéj dekretu *urgere* deklarujemy się.“

Takim to aktem pieczętuje szlachta wielkopolska przeszłoroczne dopiero oświadczenia niezachwianéj wierności na rzecz króla Stanisława. Nie ostatniem uwieńczeniem jego uroczysty do Augusta akces Piotra Bronisza, marszałka generalnéj konfederacyi warszawskiéj, istnego ojca chrzestnego królewskości Stanisławowéj. Nawraca się Bronisz na wiarę polityki Augustowéj w roku 1711, w chwili niemal wyprawy Śmigielskiego w nadnoteckie strony.

Nie przypuszczajmy jednakże choćby najodleglej, że kiedy wyniszczony i zadżumiony kraj czuje tylko *jedną* potrzebę, pokoju, aby kiedy wielka massa wojewówódzkiéj szlachty spokojna i uległa wobec dwóch inwazyi partyzantów Stanisławowych,

Śmigielskiego w r. 1711, Jana Grudzińskiego starosty rawskiego, w rok późniéj; aby kiedy co wybitniejsze osobistości wojewódzkie albo stoją na uboczu, albo składają akty submisyjne a najgorliwsi i nieprzejednani zwolennicy Stanisławowi pod kluczem saskim w Elblągu, czasem w Königsteinie, aby, mówimy, mimo to wszystko, województwa wielkopolskie w nagrodę spokojnego zachowania się, doznawały istotnego wytchnienia. Broń Boże! Napady owe Stanisławowych partyzantów wywołują tylko w swem następstwie „swawolne kupy“, z któremi się dragonia generała wielkopolskiego nadaremno uciera; przymnażają tylko zgliszczów i ruin. Płoną przy sposobności napadu Grudzińskiego miasta Pyzdry, Skwierzyna, Międzychód, Wronki, Jutrosin, Krotoszyn; przeciąga kraj szarańcza wojsk saskich i „auxyliarnych“ a najgorszą plagą, najcięższem utrapieniem pozostaje pobyt wojsk saskich, różni owi pp. Kyau, Seidlitz, Brause, Plötz, Grumbkow, Hahn. Mniejsza, że szlachta posłuszna i uległa, mniejsza, że marszałkiem zjazdów szlacheckich w Środzie jest odtąd przez lat kilka reprezentant niezachwianego w wierności dla Augusta rodu, Ludwik Szółdrski. Cały kłopot województw streszcza się przez kilka lat następnych około ściągania podatków na utrzymanie zalegającego w nich wojska saskiego, następnie około obrony przeciw wybrykom i gwałtom saskiego żołnierza. Pod tym względem przedstawia domowa kronika Wielkopolski aż do zawiązania konfederacyi tarnogrodzkiej, dziwnie

jednostajne, dziwnie nużące widowisko. Komplementowany przez *lauda* szlacheckie król przenosi 6000 wojska saskiego na tak zwany komput Rzeczypospolitéj. Ciężar utrzymania tegoż żołnierza spada wyłącznie prawie na województwa wielkopolskie, dla których obrony nibyto Sasi tamże się znajdują. Konsystencye ma żołnierz ten mieć nibyto w dobrach królewskich i duchownych, ale pp. Plötz, Brause czy Seidlitz nie są pod tym względem skrupulatnymi, rozkładają żołnierza, gdzie im się podoba, dokazują, mianowicie w dobrach Leszczyńskiego, zaszczuwają gdzie niegdzie na śmierć psami oporną szlachtę. Poznań opalisadowany i oszańcowany zajmuje załogą saską Seidlitz; bierze, jak dawniéj, nie pytając szlachty, w rekwizycyą chłopów do robót fortyfikacyjnych. Smutna i rozpaczliwa wobec podobnego położenia rzeczy, ale znów jednostajna, naiwna czasem, powiedzielibyśmy, rola szlachty. Każde niemal owéj epoki *laudum* obejmuje całą litanią skarg na postępowanie żołnierza saskiego, na „auxyliarnego żołnierza carskiego“, na zachowanie się tych i owych chorągwi czy regimentów wojska koronnego. Utrzymuje szlachta stałych rezydentów przy boku pp. generałów Seidlitza i Plötza, nawet przy dowódzcach pułków, układa rozmaite w Gdańsku i Warszawie komplanacye z generalnym sztabem i generalnym komisaryatem saskim, wyprawia osobnych delegatów do króla, do Flemminga, do prymasa, do hetmanów, w celu „allewiacyi ciężarom nieznośnym województw“, domaga się ewakuacyi Poznania. Wszystko to jednak napróżno, wszystko tylko jakby umyślnie na to, aby specyfikacya skarg w jakiem średzkiem *laudum* z dnia 4 Stycznia 1711 r., powtórzyła się dosłownie pod laską marszałkowską p. Szółdrskiego w następnem *laudum* średzkiem z dnia 5 Lutego.

W jakże obszerne rozmiary wyrosłaby niniejsza rozprawa, gdybyśmy chcieli układać na podstawie naszego materyału mozajkę męczeńskiéj kroniki województw wielkopolskich, utrapień i kłopotów z postępem czasu potęgujących się do kwadratu! Lata 1711, 1712, 1713, 1714, lata odbywających się regularnie co kilka tygodni czy miesięcy pod laską Ludwika Szołdrskiego, Jana Radomickiego starosty osieckiego, Andrzeja Żychlińskiego, Stanisława Garczyńskiego łowczego poznańskiego, Jana Zakrzewskiego, Stefana Garczyńskiego późniejszego autora „*Anatomii Rzeczypospolitéj*“, Andrzeja Skórzewskiego, sejmików wojewódzkich, jakże dziwnie pod temi wszystkiemi względami sobie podobne! Wspomnijmy tylko niektóre szczegóły z kilku miesięcy poprzedzających zawiązanie konfederacyi tarnogrodzkiéj w roku 1715: Naczelnie dowodzącym wojskami saskiemi w województwach wielkopolskich jest generał Jahnus von Eberstädt, poprzednio plackomendant Königsteinu i stróż wojewody ruskiego Jana Jabłonowskiego, podczas jego tamże niewoli. Jahnus zawziął się na województwa wielkopolskie, popuścił wędzidła swoim i tak niekoniecznie skru-

pulatnym podkomendnym. Tak np. wydaje drukowane palety nakazujące, aby z dymu dawano po dwadzieścia garncy żyta do magazynów saskich. Nie ograniczając się na tem żądaniu, które wywołuje naturalnie w też tropy protesty szlacheckie, wydaje następnie zakaz wywozu zboża za granicę obu województw. Między innemi spotkał się z takim zakazem Krzysztof Mielżyński starosta kcyński. Wzmagają się z każdym dniem skargi na dokazywania kwarcianych, na żołnierza feldmarszałka Flemminga, generała Kavenhacka, majora Helbinga; bezprawne rekwizycye żywności i furażu na wszystkie strony, zabieranie gwałtowne chłopów do fortyfikacyi. Zasada *neminem captivabimus nisi iure victum* wychodzi wśród podobnego stanu rzeczy na pośmiewisko. Major Helbing najeżdża w 40 koni saskich włość Macieja Swinarskiego, niszczy ją i rabuje, właściciela samego jako więźnia odprowadza do Poznania. Takiż sam najazd na Andrzeja Potockiego pisarza grodzkiego gnieźnieńskiego, takiż sam na proboszcza w Winnogórze, dobrach biskupa poznańskiego. Płoną rówocześnie miasta Złotów, Wronki, Sieraków, Margonin, Leszno, Rawicz, Rydzyna, Wieleń i Borek. Znikąd rady, znikąd pomocy, wszelkie instancye wojewódzkie u króla, u Flemminga, u hetmanów, u prymasa bezskuteczne. Na osobistości ogólnego zaufania, powszechną otoczone popularnością wychodzą wówczas znani nam już Franciszek Poniński starosta kopanicki i Andrzéj Skórzewski, później-

szy marszałek konfederacyi województw wielkopolskich.

Grunt przygotowany i w Wielkopolsce należycie do dzieła konfederacyi, zawięzującéj się w jesieni roku 1715 w Tarnogrodzie. Przypatrzmy się jéj *wielkopolskiemu* przebiegowi. Że był w swoim rodzaju obfity w wypadki, pełen ciekawych szczegółów, nawet nie bez świetnych czynów oręża polskiego, wiadomo z ogólnéj historyi téj epoki. Szołdrscy i Radomiccy opierali się akcessowi dręczonéj, uciskanéj przez generałów saskich szlachty wielkopolskiéj do konfederacyi tarnogrodzkiéj, mimo, że nadchodziły, jak widzimy z *laudum* średzkiego z dnia 12 Listopada 1715 r. gorące ku temu listowne wezwania do marszałka związkowego Ledochowskiego podkomorzego krzemienieckiego. Natomiast ów wierny Augustowi zastęp wielkopolski przeszkodzić nie mógł temu, że szlachta wśród i mimo frazesów uniżoności „dla królewskiego majestatu", podnosiła śmieléj głos, że wyprawiwszy do królewskiego boku Adama Ponińskiego starostę babimojskiego i Jana Zakrzewskiego pisarza grodzkiego pyzdrskiego, domagała się zwołania pacyfikacyjnepo sejmu, żądała uwolnienia znajdujących się ciągle jeszcze pod kluczem, „elbląskich więźniów". Odtąd długa przerwa w zwykłych szlacheckich zjazdach, przerwa przecież, podczas któréj, wywołane uciskiem saskim rozdraźnienie domowe w połączeniu z zewnętrznemi okolicznościami, składają się na wybuch powstania. Nadciąga w miesiącu Kwietniu r. 1716

do wielkopolskich województw, z nielicznym, ale dzielnéj dłoni zastępem, regimentarz Jan Chryzostom Gniazdowski, wzywa szlachtę pod Kościan, woła o akces do konfederacyi generalnéj „przy majestacie przeciw wojskom saskim“. Ostatni raz tu jeszcze odzywa się Augustowa opozycya i znajduje reprezentanta w Wojciechu Sczanieckim, właścicielu wsi Łagonic. Energiczny Gniazdowski usuwa ową przeszkodę konfederacyi wielkopolskiéj sumarycznym środkiem: Kładzie Sczanieckiego trupem, wystrzałem z pistoletu. Argument ten okazuje się skutecznym. Drugi zjazd pod Kościanem dnia 25 Maja 1716 r., pod laską marszałkowską Andrzeja Skórzewskiego, „*in fundamento* konfederacyi“, tchnie już wyraźnie marsowemi intencyami i wojenną gotowością. Początek spisanéj pod datą powyższą uchwały wyraża dziwnie jakąś uroczystą otuchę pewności zwycięztwa. Obok wszelkiéj czci dla królewskiego majestatu, stanowcza decyzya zrzucenia jarzma wojsk saskich. Oświadcza szlachta, że przystępuje do generalnéj konfederacyi Rzeczypospolitéj, „*ne quid Rex, lex et libertas detrimenti patiatur*“, ale równocześnie powierza się dowództwu pana regimentarza Gniazdowskiego i marszałka Skórzewskiego, żąda ewakuacyi miasta Poznania, grozi Eckstetowi i Seidlitzowi, zapowiada im *naturalem defensionem* w razie nieprzyjacielskich czynów wojska saskiego, karę *infamii contra non comparentes*, wzywa kasztelanów „aby podnosili wojewódzkie chorągwie aż do przyszłych seymików“, przedstawia

w swéj uchwale konieczność „wojennéj wyprawy“. Sekretarzem konfederacyi obrany pan Gostkowski. Sejmik późniejszy „w miejscu popisów“ pod Kołem, dnia 29 Czerwca 1714 r., uzupełnia dzieło poprzedniego. Po uroczystym wstępie, w którym znów mowa o zachowaniu praw majestatu, obronie zagrożonéj wolności i konieczności ochrony Rzeczypospolitéj, wyprawia szlachta posłów do innych wielkopolskich województw, „aby zaprosili *ad unanimem sensum et consensum* inne prześwietne województwa y ziemie, explikując *desideria nostra*“. Upomina daléj zgromadzona pod Kołem szlachta, że jeszcze wielu braci nie połączyło się z konfederacyą i świecą „*absentią*“; zakazuje utrzymywania korrespondencyi *cum exotico milite* pod groźbą zarzutu zdrady, pod karą uchodzenia *pro hoste patriae* i sądów obozowych, postanowionych *in excessivos.*“ Wyprawiona powtórna sommacya do generałów Ecksteta i Seidlitza o ewakuacyą Poznania, wytoczona do nich skarga o mord niewinnéj i bezbronnéj szlachty: Gębickiego, Gostyńskiego i Kożuchowskiego, wyznaczeni rotmistrze z rzędu wojewódzkich posesyonatów i nałożona im uroczysta rota przysięgi; postanowiono wreszcie szukać nieprzyjaciela, gdziekolwiek się znajdzie. Uchwały te nie pozostają martwą literą; przepisane przez województwa podatki wpływają szybko i bez zawodu do rąk wybranych poborców powiatowych; chorągwie wojewódzkie tworzą się pospiesznie i gromadzą około regimentarza Gniazdowskiego i marszałka Andrzeja Skórzewskiego. Co 30 dymów

w dobrach rycerskich, wystawia „jednego pachołka na dobrym koniu z munderunkiem do wojowania należytym, w barwie jednolitéj“. Prócz tego mówi *laudum* z dnia 29 Czerwca 1716 r. o pospolitém ruszeniu w dobrach królewskich i duchownych: „wyprawę z dóbr duchownych y królewskich miast, miasteczek *in toto secundum laudum Costense reassumimus*, to jest ze 20 dymów pachołka *ad latus* Imci Pana Marszałka Województw naszych, a kto się tylko w woiewództwach naszych być mianuie szlachcicem *sive haereditarius, obligatorius, arendatorius possessor, vel simplicis debiti adesse* skonfederowanym województwom swoim *sub poenis de expeditione bellica sancitis* y naszemi laudami akceptowanych powinien *et praesenti laudo obligatur*. Tęż-że wyprawę wdowy, sieroty y duchowni dobra dziedziczne maiące, y w innych woiewództwach mieszkający, tutecznych zaś *haeredes* dóbr *vel quocunque titulo Possessores* według prawa woiewództwom *in subsidium* bez odwłoki wydać powinni *salva legatione et necessitate*, zlecamy ktoby miał interes pilny odiechania, takowy pachołka z koniem y munderunkiem należytym zostawić ma przy opowiedzeniu się Imci Panu Marszałkowi, iednak z prędkim do Imci Pana Marszałka (gdzie natenczas *subsistet*) powrotem. Do wyżéj zaś specyfikowaney wyprawy *tenentur etiam plebeiae personae iuxta laudum Costense*, którzy *in quantum* by *legi publicae recalcitrare* mieli, *rigor eiusdem legis extendi* na nich *instantanee* powinien. *Co fidei et dexteritati* Pana Marszałka *committimus*.“

Otóż uchwały i postanowienia, które wprowadzone na ten raz z niezwykłą energią i szybkością w życie, poprzedzają zaledwie o cztery tygodnie zwycięzki czyn, jakim skonfederowane województwa poznańskie i kaliskie wieńczą swą działalność, odbierając szturmem na dniu 24 Lipca 1716 r., pod dowództwem Gniazdowskiego i Skórzewskiego miasto Poznań Sasom i zagarniając w niewolę generała Seidlitza wraz z całą załogą. Zwycięztwo to nie kończy przecież jeszcze ani wojny, ani ciężarów jéj i kłopotów. Odebrany wprawdzie Sasom zniszczony i splądrowany Poznań; rozrzucono wzniesione przez załogę saską, ręką chłopa polskiego, szańce i palisady; wyznaczeni ze strony rad szlacheckich osobni komisarze wojewódzcy, którzy rozbrojonych Sasów wraz z Seidlitzem wyprowadzają po za granice Rzeczypospolitéj, ale „ponieważ“, jak się następne *lauda* nakielskie (obozowe) i średzkie odzywają, „traktat uspokojenia jeszcze nie doszedł“, nie przestają województwa do końca roku 1716 ściągać nadzwyczajnych podatków, utrzymywać w stanie zbrojnym chorągwi, czekać w pogotowiu wojenném zmian na wielkiéj widowni Rzeczypospolitéj. Zmianę tę pożądaną sprowadza nareszcie traktat pacyfikacyjny na tak zwanym *niemym* sejmie warszawskim z r. 1717. Odtąd przedstawiają oba województwa aż do końca panowania Augusta widowisko pewnego wytchnienia i odpoczynku, a polityczna strona w *laudach* szlacheckich zstępuje na drugi plan, by pierwszego odstąpić ekonomicznéj

i licznym interessom prywatnym. Rozpatrzmy się jednak w owym, choć szczupłym materyale politycznym, by następnie zastanowić się nad zbiorem naszych *laudów*, jako nad nieocenionem źródłem do stosunków społecznych, obyczajowych i ekonomicznych ówczesnéj Wielkopolski.

Rok 1717 stanowi epokę w dziejach panowania króla Augusta, kopiec jakoby graniczny między dotychczasowemi jego burzami a rozpoczynającym się odtąd sennym spokojem. Nie inaczéj przedstawia się ta zmiana i w krainie wielkopolskiéj. Nasamprzód wyraża się *tém*, że marszałkami zjazdów szlacheckich, coraz teraz rzadszych w miarę powracającego spokoju, że postaciami otoczonemi zaufaniem i popularnością, przestają powoli być wybitniejsze postacie, czy to jednego, czy drugiego walczących dotąd z sobą, przeciwnych obozów. Przez niejaki czas, jest taką postacią po r. 1717 dzielny niegdyś, wypróbowany stronnik Leszczyńskiego, późniéj poseł Rzeczypospolitéj do cara Piotra, Franciszek Poniński starosta kopanicki. Następnie jednakże znika Poniński z widowni sejmikowych a miejsce jego zajmują osobistości małoznane i bezbarwne, o których głucho w dotychczasowych dziejach. Daremnie chcielibyśmy dopytywać się i badać, jaką polityczną rolę, jakie polityczne stanowisko wśród minionéj, kilkunastoletniéj zawieruchy, odgrywali i zajmowali marszałkowie późniejszych sejmików, czy to p. Samuel Kierski kasztelanic rogoziński, czy to p. Aleksander Gorzeński, czy p. Łukasz na Kwilczu Kwilecki, czy p. Franciszek z Brudzewa Mielżyński kasztelan śremski, czy p. Kasper Miaskowski. Szlachta, jak powiedziano, oddaje się po r. 1716 wygodzie i rozkoszom długo wyczekiwanego, pokojowego wytchnienia. Zajmują ją sprawy domowe, zajmują liczne interesa prywatne, polityka odzywa się mniéj donośném echem, którego rzadkie pojawy zapiszmy przecież z należną troskliwością.

Kłopotem głównym województw wielkopolskich pozostaje mimo pacyfikacyi Rzeczypospolitéj pobyt „wojsk auxyliarnych carskich“. Misya Franciszka Ponińskiego do Cara tyczy się w znacznéj części *tego* właśnie przedmiotu. Drugim takim kłopotem jest stosunek pograniczny z Brandenburgią. Nie zapominajmy, że naówczas zajmuje już tron pruski, słynny ze swego oryginalnego apetytu na olbrzymiego wzrostu rekrutów, ojciec Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm I. Pominąwszy różne, psujące wiele krwi szlachcie przeszkody, stawiane wywozowi zboża i innych przedmiotów handlu polskiego ze strony Brandenburgii, pojawiają się na pograniczu od Marchii co chwila werbownicy pruscy, by łowić gwałtem i podstępem na przemian poddanych Rzeczypospolitéj wysokiego wzrostu. Spotykamy się pod tym względem z częstemi skargami w sejmikowych *laudach*, z żądaniami do w. kanclerza koronnego, aby drażliwą tę dla honoru i bezpieczeństwa polskiego sprawę załatwił z dworem berlińskim przez jego „ablegata w Warszawie“.

Mniéj kłopotliwe są wprawdzie równoczesne stosunki na pograniczu szląskiem od Austryi, ale i tu nie zbywa na wypadkach wywracania granicznych słupów polskich, wdzierania się po za pas graniczny, uprowadzania poddanych, zajmowania bydła. Głównym przecież przedmiotem zatargu województw z sąsiadującą cesarską kamerą wroclawską, jest sprawa klasztoru Trzebnickiego panien Cystersek. Wedle dawniejszych układów z książętami szląskiemi, miała połowa przynajmniéj zakonnic być rodu wielkopolskiego, uczestniczyć w wyborze i zajmować godność ksieni. Jeszcze za Jana Kazimierza, podczas najazdu szwedzkiego, widzimy ksienią trzebnickiego klasztoru Dorotę Bnińską, ze szlachetnego w Wielkopolsce rodu. Późniéj nie dopuszcza rząd cesarski Polek do grona zakonnic, usiłuje klasztor zniemczyć zupełnie, a ztąd powstają liczne zatargi między szlachtą wielkopolską a kamerą we Wroclawiu, spory, które na drodze dyplomatycznéj nie mogą się doczekać ostatecznego załatwienia aż do okupacyi pruskiej Szląska.

Prócz tego spotykamy się w *laudach* z owéj drugiéj połowy panowania Augustowego, z objawami szlacheckiéj opinii w różnych zagadnieniach ówczesnéj wielkiéj polityki, objawami na przemian zdrowemi i dodatniemi, niekiedy przewrotnemi i przesądnemi, w rodzaju dawniejszych z powodu następstwa księcia Condé po Janie Kazimierzu. Tak n. p., jeżeli winniśmy przyznać szlachcie wielkopolskiéj słuszność, gdy wyprawionym na sejm

warszawski r. 1720 posłom każe dbać o obronę kraju, o utrzymanie traktatu warszawskiego z roku 1717 i *polską* narodowość oficera i żołnierza wojska Rzeczypospolitéj; jeżeli daléj winniśmy jéj przyznać równą słuszność, gdy żąda, „aby agitujący się w Brunświku *Nordski* traktat nie dopuścił uszczuplenia granic Rzeczypospolitéj,“ a księstwo Kurlandzkie, aby po wygaśnieniu rodziny Kettlerów, stosownie do konstytucyi z r. 1589 było wcielone do Rzeczypospolitéj, trudno nam się zgodzić na objawy sejmikowéj polityki, przez które przemawiają zadawnione zabobony obaw i ciemnoty szlacheckiéj. Jeżeli w ciągu długiego panowania Augusta II *jego* interes zszedł się kiedykolwiek z dobrem kraju naszego, była to z pewnością owa chwila z r. 1718 na 1719, kiedy chcąc się wyemancypować z pod przewagi Pruss i Rossyi, wyprawił Flemminga i Dunina regenta kancelaryi koronnéj do Wiednia w celu zawarcia traktatu zaczepnego i odpornego z Anglią, Hanowerem i Austryą. Intryga posła pruskiego Posadowskiego i kniazia Dołgorukowa w połączeniu z niecnotą magnacką, ciemnotą szlachecką, zniszczyła w zarodzie ten wielkie następstwa zapowiadający pomysł. Szlachta wielkopolska objawia tymczasem zadowolenie, że „Rzeczpospolita uniknęła konflagracyi wojennéj“ i gotowa niemal wytaczać akt oskarżenia tym, co do podobnego dzieła przyłożyli rękę. Fanatyzm istny *pokoju* i wypoczynku przeważa tu nad wszelkiemi innemi względami, a w podobny sposób składa wielkopol-

ska szlachta królowi, po zatargach wywołanych sprawą toruńską, bałwochwalcze niemal dzięki, iż ustrzegł Rzeczpospolitą od wojennego zamieszania.

Kończąc na tem zapiski nasze z materyału *politycznego*, jakiego barwna mozajka wielkopolskich *lgudów* dostarcza, zwróćmy się teraz do ich nie mniéj ważnéj, jeżeli nie ważniejszéj strony *administracyjnéj, ekonomicznéj* i *społecznéj*. Zadanie to wcale nie łatwe, z powodu obfitości i rozmaitości materyału. Wprowadzić tu pewien ład i *szyk* organiczny, wskazać pewne wytyczne tem trudniéj, że przychodzi łamać pierwsze lody, że jeżeli prawo publiczne Rzeczypospolitéj znalazło swoich Skrzetuskich, Bielskich, Lengnichów, Helclów, owa machina administracyjno-ekonomiczna, którą Rzeczpospolita w powszedniem swem, wojewódzkiem i ziemskiem życiu stała, któréj szczegóły odsłaniają dopiero w najznaczniejszéj części archiwa grodzkie, miejskie i *lauda* sejmikowe, stanowi jeszcze dziedzinę mało i powierzchownie dotkniętą. Jakiekolwiek może być nasze przekonanie o charakterze politycznym, o stanie zewnętrznéj siły i potęgi Rzeczypospolitéj w owéj smutnéj i tragicznéj nad wszelki wyraz epoce, winniśmy przecież wyznać, że nawet wtedy, że nawet w téj epoce moralnego i politycznego upadku, że nawet w owych czasach wojny, pożogi, dżumy, najazdów obcego żołnierza, przedstawia nam się, z dziwnie dodatniéj strony, ów funkcyonujący nieprzerwanie, wśród wszystkich klęsk, administracyjny, domowy mechanizm, który tylko długiemi

wiekami uświęcona praktyka samorządcza wykształcić i wychować była zdolna. Nie jesteśmy zbyt pobłażliwymi dla ówczesnéj szlachty, nie zamykamy oczu na jéj słabości i grzechy, ale cokolwiekbądź, nie możemy się oprzeć uczuciu pewnego podziwu na widok téjże saméj szlachty, która mając rozlicznego i groźnego nieprzyjaciela w kraju, która patrząc codziennie niemal na pożogę własnych wsi i miasteczek, często własnego domowego gniazda, która zbiedzona i zniszczona wojennemi kontrybucyami, dziesiątkowana dżumą, nie wypuszcza przecież wśród wszystkich tych klęsk ani na chwilę z ręki *publicznego* gospodarstwa własnego wojewódzkiego domu, zjeżdża się co kilka tygodni, co kilka miesięcy do Środy, do Miłosławia, do Kościana czy Nakła, gdzie można i jak można, czy to na cmentarz kolegiaty średzkiéj, czy na „wolne pole dla powietrza,“ aby radzić nad miejscową, codzienną potrzebą, aby nie pozwolić runąć w chaos i ruinę „dobru województw.“ Innemu społeczeństwu byłyby wśród podobnych klęsk opadły najprawdopodobniéj ręce; zwycięzki chwilowo nieprzyjaciel byłby objął rządy wewnętrzne kraju, zamienił jego mieszkańców, ich mienia i osoby jedynie tylko na przedmiot wyzyskiwania. Gminowładztwo i samorząd, owe dwa podstawne przymioty charakteru publicznego polskiego i słowiańskiego, ocalają nawet w głębiach podobnéj „lwiéj jamy“ organizm i regularny bieg narodowego, powszedniego życia. Zdrowym tym i cennym instyn-

ktom samorządnéj administracyi trzeba było tylko czasu, trzeba było pogody zewnętrznéj, trzeba było światła i nauki, jakie zapanowały w téj dziedzinie za naszych dni, aby doskonałością swą, swobodą i prostotą razem, przelicytować wszystkie inne dzisiejsze systemy administracyjne, pasożyt potrzeb militaryzmu, posiłkowany przez centralistyczną biurokracyą. Nie przesądzając o *przyszłości*, któréj się niestety nie doczekał, przypatrzmy się niektórym przynajmniéj szczegółom owego samorządu, jakim *był* i jak się przedstawia w najsmutniejszéj właśnie chwili przeszłości naszéj. Zacznijmy od *skarbowości*, od przedmiotu podatków wojewódzkich, których ustanawianiem, rozkładem, ściąganiem zajmują się sejmiki wojewódzkie, ponieważ stale i trwale w dziedzinie téj funkcyonujących władz nie ma.

Jako stałe podatki figurują tu czopowe, szelężne, pogłówne i podymne, według tak zwanych taryf, czyli spisów wsi i dymów sporządzanych dawniejszemi laty. Sejmiki obierają poborców z pomiędzy szlachty-posesyonatów, obierają nadto z pośród tegoż samego grona tak zwaną „komisyą skarbową poznańską", któréj termin rozpoczęcia czynności wyznaczają z góry a któréj obowiązkiem poodbierać od poborców pościągane pieniądze, sprawdzić rachunki, udzielać odpowiednio do tego pokwitowania, lub zakomunikować przeciwnie następnemu sejmikowi, że poborca taki a taki jest jeszcze „retentorem" publicznych podatków, a że nie zwracając ich, wystawia się na upomnienia

grożące karą egzekucyi i infamią. Takich „retentorów" podatków, prawdopodobnie z powodu zamieszania panującego w kraju, jest naówczas wielu, upomnienia wystósowywane do nich ze strony sejmików, rzeczą bardzo częstą. Ostatecznie jednakże jest wśród tego nieładu, istotnych *przeniewierstw* bardzo mało, a zdarza się nierzadko, że po upływie lat kilku sejmiki udzielają pokwitowania niepunktualnym, uiszczającym się późniéj dopiero poborcom. Taka komisya skarbowa wojewódzka ma nadto zadanie rozpoznawczéj i sądowéj jakoby instancyi. Odbiera zażalenia i pretensye z powodu rozmaitych szkód i pokrzywdzeń, bądź to przez urzędników wojewódzkich, bądź przez swego i zagranicznego żołnierza, orzeka o tych pretensyach, reguluje i załatwia tego rodzaju sprawy. Administruje nadto komisya skarbowa skarbem wojewódzkim, wypłaca zeń pieniądze różnym osobom prywatnym, korporacyom, instytucyom za asygnacyami marszałka sejmiku połączonych województw. Rozumie się, że z działalnością tą podatkową jest ściśle połączona kontrola nad wspomnianemi wyżéj taryfami, nad młynami i browarami, zakładanemi np. we Wschowie i Poznaniu, których właściciele, korzystając z zaniewieruchy wojennéj, chcą się uchylić od opłaty czopowego czy szelężnego, nad różnego rodzaju ludnością, starającą się w podobnyż sposób uniknąć pogłównego. Burmistrze po miastach, proboszczowie i zarządzcy dóbr duchownych odbierają w przedmiocie kon-

troli nad tak zwaną ludnością *luźną* ze strony sejmików bardzo surowe przykazy. Zbyteczną naturalnie byłoby powiadać rzeczą, że czasy tak nadzwyczajnie ciężkie i opłakane, jakie przedstawia pierwsza połowa panowania Augusta II, nadzwyczajnych też wymagają materyalnych wysileń. Co chwila trzeba pieniędzy *nadzwyczajnych* na utrzymanie wojska saskiego, na podnoszenie chorągwi własnych, na pokrywanie najrozmaitszych potrzeb wojewódzkich. Wtedy to uchwalają sejmiki nadzwyczajne podatki, potrójne i poczwórne pogłówne, dodatkowe podymne, dodatkowe pogłówne żydowskie. Ściągają je osobno wybrani poborcy, oddają komisyi skarbowéj, która znów wypłaca pieniądze w sposób wyżéj wskazany. Ciężary te, powtarzające się co chwila, dają się srogo we znaki uciemiężonym i pustoszonym od lat wielu województwom wielkopolskim. Rozpatrzmy się w szczegółach choć jednego takiego nadzwyczajnego podatku. Tak np. mamy uchwałę sejmiku średzkiego z dnia 20 Sierpnia 1711 r., w któréj czytamy: „Wyprawę woyska, tak *resolvimus*, obligując Ichmościów dóbr I. K. Mości, duchownych y ziemskich possessorów, ażeby się *indilate* do exekucyi tym a nie inszym sposobem przywodzili, to jest ze dwudziestego jednego dymów według taryfy anni 1661 dwieście czterdzieści złotych *contribuendo*, co na dym jeden wyniesie złotych 11 groszy 14 bez pieniążków *circiter* trzech, który podatek do rąk Ichmciów PP. poborców *anteriori laudo* uproszonych, jakoto w województwie

poznańskiém Imci Panu Wojciechowi Szczanieckiemu, w województwie kaliskiém Imci Panu Janowi Kurnatowskiemu, opłacać do rąk obligujemy się na raty, to jest pierwszą ratę *ultimis diebus Septembris in anno praesenti*, drugą zaś *primis diebus Januarii in anno* 1712 odwieść deklarując, *salvis* jednak *quietationibus* rękami tychże Imci P. P. Poborców podpisanych, które w likwidacyą regimentów nie weszły; tych tedy podatków *modo et fine et praecautione* przedsiębierzemy, żeby nas nikt *in posterum* nie ważył się aggrawować paletami, ani też po dobrach ziemskich konsystencyami, żeby zaś jakiekolwiek *alleviamentum* wzwyż wyrażonéj kontrybucyi domowéj stać się nam mogło, na wszystkich luźnych i parobków, którzy się od gód nie rządzą, chcąc ich mieć *pro personis vagabundis*, po złotych dziesięciu pogłównego, na parobków od gód się rządzących, owczarzy, owczarków, owce swoje własne w najem mających, młynarczyków, czeladź księżą prócz sług kościelnych, po złotych sześć od głowy każdego uchwalamy. Ci zaś owczarkowie, którzy owiec swoich w najem nie mają, *per medium*, to jest po złotych trzy dadzą, do którego pogłównego wszyscy lub Ichmciów duchownych jurysdykcyą zaszczycających się należeć będą, który podatek *in supplementum* podymnego *dispositioni* dóbr Ichmościów Panów possessorów *subiacebit*. Ponieważ niektóre miasta, miasteczka, *ad rationem* uchwalonych Radą Warszawską podatków, wydały *certam quantitatem* postawów sukna, tedy *injungimus*

burmistrzom, ażeby na Komissyą skarbową Poznańską nazajutrz po św. Michale roku teraźniejszego przypadającą, *comportent* kwity, aby to wszystko, co *indebite* wybrano, *in commodum cedat* województw... Słuszny wielce żal w koło nasze wzniesiony J. W. M. Xiędza Biskupa Poznańskiego (Tarły), znajdzie w sercach wszystkich nas *singularem compassionem*, którego dobra do biskupstwa y Ichmciów kapituły należące, zasłaniaiąc dobra ziemskie, iednę Hibernę Sasom wydały, drugą tegoż roku, według prawa wojskowego kwarcianemu należącą wypłacić mu siały, *injungimus* komissyi skarbowéj województw naszych, ażeby *praevia liquidatione* w teraźniejszych dziesiątego szeląga podatkach, taż Hiberna *pro persoluto* wytrącona była.“

W podobny sposób odzywa się *laudum* z gorącéj w owéj epoce chwili 10 Września 1716: „Publiczne województw naszych potrzeby *pro primo* teraźniejszéj obrady naszéj *fundamento* mając y onym *efficaciter* chcąc *authoritate* koła naszego *subvenire*, czworo pogłównego uchwalamy, które w ręku każdego tak królewskich, duchownych, iako y ziemskich dóbr possessora *ad ulteriorem* obrad naszych *dispositionem* bydź powinno, do którego to pogłównego płacenia uważając *publica necessitate* ludzie Ichmciów xięży Plebanów, jakoto służebni, komornicy, chałupnicy, luźni, *et quocunque titulo* na ich lub kościelnym gruncie mieszkający należeć, oraz y xięża inszéj religii także z służebną czeladzią *obligantur*. Potażnicy zaś y ludzie luźni tak

w miastach y miasteczkach, jak i we wsiach bez służby będący, owczarze, owczarkowie, mielcarze y młynarze po złotych ośmnastu *praevio* w miastach burmistrzów, we wsiach starszych chłopów *iuramento de quantitate* luźnych ludzi *pro primis diebus mensis Octobris* wyliczyć *tenentur* do rąk swoich possessorów *sive* dziedziców.“

Przytoczyliśmy umyślnie długie te ustępy z uchwał podatkowych ówczesnych sejmików wielkopolskich, aby przekonać naszych czytelników, nasamprzód, jak ów *system* podatkowy, jeżeli tak wolno powiedzieć, nie oszczędzał nikogo, jak owo pogłówne w razach potrzeby ogarniało zarówno „possessora dóbr ziemskich“, jak parobka i owczarka, daléj, jak głęboko umiał tenże system sięgnąć w kieszeń choćby ubogiego człowieka, nakładając nań po trzy, niekiedy po ośmnaście złotych podatku. Uderzającym, zastanowienia godnym pojawem pozostanie, że mimo wszelkich klęsk, ruin, dżumy, nieszczęść, kraj przecież ubogim nie był widocznie, że podatki wpływały, że komisya skarbowa poznańska, pominąwszy inne bieżące potrzeby, wypłaca naówczas ze skarbu wojewódzkiego za assygnacyą marszałków sejmikowych znaczne summy, np. 30,000 na ufortyfikowanie Kamieńca, niewiele mniejszą summę na fortyfikacyą Częstochowy, 12,000 złotych na utrzymanie tak zwanych „więźniów elbląskich“, 60,000 złotych sukcesorom „sławnéj niegdyś pamięci Stanisława Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego, w. hetmana koronnego“.

Owe taryfy znajdujące się jeszcze w archiwach wielkopolskich grodów, owe akta komisyi skarbowych znajdujące się tamże równie najprawdopodobniéj, złożyłyby się w połączeniu z *laudami* wszechstronnie zbadanemi, na drogocenny materyał statystyczny ówczesnego zaludnienia i stanu krajowéj zamożności.

Po powyższym, pobieżnym w co nagłówniejszych zarysach przeglądzie systemu i mechanizmu podatkowości wojewódzkiéj, nasuwa się naturalną koleją rzeczy pytanie, na jakie cele owe podatki się obracały, jakie ostatecznie przeznaczenie miały? Odpowiedź na pytanie to rzuca charakterystyczne światło na stosunki polityczne, obyczajowe, społeczne wojewódzkiego wnętrza a wychodzi znów na najwyższy zaszczyt domowego zarządu. *Jest* tedy pieniądz zebrany, gotowy. Rozporządza nim nie jakaś skryta, uchylająca się z pod wszelkiéj kontroli instancya biurokratyczna, ale rada wojewódzka na sejmiku wśród białego dnia z przyzwoleniem i zgodą wszystkich obradujących. Rozczytując się zaś w uchwałach sejmikowych, trudno zaprzeczyć, że przeznaczenie owego krwawo i z trudem zebranego publicznego grosza jest wszelkiego uznania i pochwały godne. Nasamprzód „podnoszą się“, mówiąc ówczesnym terminem technicznym, i utrzymują z owego grosza chorągwie wojewódzkie; płacą się żołnierz, rotmistrzowie, pułkownicy, wyświadczają się tak zwane *largicye*. Przedmiot owych largicyi wymaga krótkiego objaśnienia, które zarazem

niechaj będzie obaleniem zakorzenionego dość powszechnie w naszéj przeszłości o służbie publicznéj przesądu. Przesąd ten utrzymujący się tradycyjnie twierdzi, jakoby wszelkie nasze usługi publiczne były wynikiem gotowéj bezinteresowności, nie pytającéj o żadną nagrodę ofiarności. *Lauda* są nam przekonywającym dowodem, że było wręcz inaczéj, że mogli się zdarzać ofiarni synowie ojczyzny przynoszący jéj własne mienie i usługi w bezinteresownym darze, ale że reguła i praktyka powszednia była inną a że przeciwnie, każda usługa publiczna na rzecz województw była wynagradzaną przez uchwały sejmikowe, jak na owe czasy, jak na wartość ówczesną pieniądza, dość hojnie nawet. Czy to poborcy, czy to członkowie komisyi skarbowéj wojewódzkiéj, czy deputaci do boku królewskiego, czy posłowie wyprawiani do hetmanów, prymasa, generałów saskich, wszyscy dostają za uchwałą sejmików mniéj lub więcéj obfitą ze skarbu wojewódzkiego *largicyą* za swe usługi, czasem 5000, niekiedy 2000 i 1000 złotych. Pod tym względem nie zawodzi nigdy szlachecka słowność, wymienia w każdem niemal *laudum* usługę, nazwisko zasługującego, summę, jaka mu się naznacza. Prócz owych *largicyi* za usługi publiczne, jest jeszcze ich inny, więcéj może uznania godny rodzaj, *largicye* ku wynagrodzeniu poniesionéj klęski lub ku wsparciu publicznéj potrzeby. Nie istnieją naówczas naturalnie dzisiejsze stowarzyszenia zabezpieczeń, kiedy wydarzają się w stokrotnie częst-

szy i sroższy, aniżeli dzisiaj sposób, pożary i inne klęski.

Rozpusta grasującego po kraju żołnierza, własna nieostrożność, niedostateczność środków ratunku, wszystko to razem składa się na smutną prawdę, że oba województwa pokrywają się zgliszczami, że nie ma prawie na całéj przestrzeni ich miasta i miasteczka, któreby nie było przez ten czas spłonęło, że w dodatku, jak widzimy z *laudów*, pożary niszczą nie mniéj liczne wsie prywatnych właścicieli. Pustoszą np. Szwedzi lub Sasi kamienicę browarową kanonika katedralnego i proboszcza farnego poznańskiego ks. Wojciecha Waśniewicza na ulicy Wrocławskiéj, obywateli Schönknechta lub Helbinga na ulicy Wronieckiéj; płonie pod Kościanem wieś Rąbin pana starosty kopanickiego. Cóż się dzieje w takich razach? Dotknięci pożogą nie żądają żadnéj jakiejś nadzwyczajnéj łaski, ale powołują się na uświęcone praktyką tak zwane *jus conflagratorum* a województwa uwalniają bądź to na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, zwykle na cztery, czasem na siedm lat takich pogorzelców od wszelkiego podatku, bądź też przeznaczają im ze skarbu swego mniejsze lub większe zasiłki. Nie inaczéj dzieje się z zakładami publicznego użytku, z kościołami i klasztorami. Tak np. potrzebuje restauracyi most na Warcie pod Śremem; województwa przeznaczają na nią mieszczanom śremskim pewną summę z czopowego i szelężnego, wydają odpowiednią asygnacyą do skarbowéj komisyi poznańskiéj. Katedra poznańska zniszczona w skutek wypadków wojennych, kilkokrotnego oblężenia miasta, zaniedbanéj nad gmachami jéj troskliwości: Uchwała sejmiku średzkiego przeznacza trzechletnie czopowe i szelężne miast Buku, Słupcy i Chwaliszewa na jéj naprawę. Co chwila spotykamy się z takiemiż „largicyami", z takiemi mniéj lub więcéj hojnemi asygnacyami na rzecz klasztoru Kamedułów w Biniszewie, Cystersek w Owińskach, Bernardynów w Poznaniu. Jeżeli w szereg tego rodzaju largicyi zaliczają się kilkokrotnie pewne summy na koszta kanonizacyi św. Stanisława Kostki, nie zapominajmy, że rówocześnie a w hojniejszéj mierze wchodzą w nie asygnacye na rzecz tak dotykalnéj potrzeby, jaką przedstawiają koszta fortyfikacyi Kamieńca Podolskiego i Częstochowy.

Largicye takie mają także między innemi za przedmiot *zewnętrzne* ubezpieczenie gmachów sądowych, zabudowań, zachowanie ksiąg i akt grodzkich. Województwa uchwalają i asygnują do komisyi skarbowéj mniéj lub więcéj znaczne summy na reparacyą sklepów i miejsc depozytowych dokumentów i papierów, nakazują sporządzać troskliwe ich spisy, zalecają regentom ziemskim poznańskim pp. Tomickiemu i Łebińskiemu foliować i oprawiać księgi. Nie dość na tem, przekonywamy się, że równocześnie pamiętają sejmiki o biegu sądownictwa i wymiarze sprawiedliwości. Przepisują wyraźnie, w czyjém posiadaniu mają się znajdować klucze depozytów grodzkich, wyznaczają sądom

wojewódzkim miejsce w miasteczku Buku, gdy dżuma i pobyt załogi obcéj nie pozwalają na ich odbywanie się w Poznaniu. Niesprawiedliwością ze strony późniejszych czasów byłoby zapominać, jak owa wyniszczona kontrybucyami, zagrożona we własnym domu, niepewna życia i bezpieczeństwa od rozpusty obcego żołnierza szlachta nie skąpi largicyi ze skarbu wojewódzkiego i na potrzeby oświaty krajowéj niekiedy. Rok 1711, rok inwazyi Śmigelskiego z Pomorza we wielkopolskie kraje, rok ciężkiego pobytu wojsk saskich i carskich w Wielkopolsce, jest jedną z najopłakańszych dat w kronice ówczesnéj jéj martyrologii. Między innymi wyprawiają naówczas województwa wielkopolskie p. Samuela Kierskiego kasztelanica rogozińskiego do carewicza Aleksego „o allewiacyą w nieznośnych ciężarach". Mimo to czytamy w *laudum* średzkiem z dnia 20 Sierpnia 1711 dosłownie, co następuje: „Widząc znaczną ruinę *Akademii Poznańskiéj*, oneyże *in subsidium* dwa tysiące złotych polskich naznaczamy, dając na to komisyi Poznańskiéj *in manus*, ażeby téj summy exsolucyę jako nayprędszą obmyśliła." W rok późniéj, w *laudum* średzkiem z dnia 13 Września 1712, znów w ciężkiéj chwili po inwazyi Grudzińskiego z Wołoszczyzny, po pożarze Pyzdr, Krotoszyna, Międzychoda, Skwierzyny, znajdujemy następną uchwałę: „Bacząc znaczny upadek pana Kielera, mieszczanina y *Bibliopoli* Poznańskiego przez rozbieranie dworca jego y insze ruiny, pozwalamy mu piwowara jednego

(to jest należne odeń skarbowi wojewódzkiemu czopowe i szelężne) w cechu poznańskiego do lat dwóch, nagradzając szkody jego."

Dowiadujemy się w ten sposób o ówczesnéj egzystencyi księgarni Kielera w Poznaniu i o troskliwości, jaką szlachta wielkopolska dla dobra i powodzenia jego objawia. W temże samém *laudum* znajdujemy następną zajmującéj treści uchwałę: „Oycom Jezuitom *Missionariis* do Persyi Imci xiędzu Krasimskiemu *in vim elemosinae* na Tysiąc Tynfów Imci Panu Marszałkowi Koła naszego z czopowego i szelężnego podatku zleciliśmy dać asygnacyą."

Otóż w najkrótszych, najgłówniejszych zarysach system, jeżeli tak wolno powiedzieć, podatkowości wojewódzkiéj a równocześnie krótka, charakterystyczna, o ile możności, specyfikacya rozmaitych celów i przeznaczeń, na jakie się dochody płynące z owych regularnych częścią, częścią nadzwyczajnych podatków obracały. Pozwalamy sobie wyrzec przekonanie, że jeżeli niekiedy poborcy owych podatków, jak widzimy z naszego źródła, nie są regularni i punktualni w oddawaniu pościąganego grosza do rąk obranych komisyi, że jeżeli *lauda* grożą podobnym „retentorom" publicznych pieniędzy egzekucyą „dragonii Pana Generała Wielkopolskiego" i innemi karami, właściwéj nieuczciwości przykładów przecież *mało* a sejmiki, jak już powiedziano, po upływie *lat* często, udzielają pokwitowanie osobom, czasem spadkobiercom takich poborców. Również, widzieliśmy, obraca się

ów grosz publiczny za uchwałą powziętą wśród białego dnia przez wszystkich, na cele niesłychanéj rozmaitości, ale wszystkie niezaprzeczonéj użyteczności.

Zwróćmy się teraz od spraw i szczegółów *skarbowości* w inne dziedziny wewnętrznego życia wojewódzkiego, o ile nam na to wzgląd na treściwość sprawozdania z bardzo bogatego materyału pozwala. Wspomnieliśmy już o uchwałach mających za przedmiot bieg sprawiedliwości, wspomnieliśmy o kosztownych a przezornych staraniach około całości sądowych, grodzkich gmachów, około zabezpieczenia dokumentów, depozytów, około przechowania i uporządkowania akt sądowych. Nie mniejsza troskliwość, o ile naturalnie dopuszczają tego niespokojne czasy i wieczna w kraju zaniewierucha, o urządzenie w Poznaniu komunikacyi *pocztowéj*. Powierzają województwa troskliwe i sumienne zawiadowanie urzędem pocztowym poznańskim raz wdowie p. Barczewskiéj, inny raz mieszczaninowi poznańskiemu p. Winklerowi. *Handel* znajduje tu podobnież swoję osobną stronnicę. Łatwo pojąć, że tamte czasy nie sprzyjają swobodzie i bezpieczeństwu handlu surowemi płodami, na jakie się ówczesna Polska zdobyć mogła. Wśród ciągłéj wojny, nieustannych pożarów, włóczęgi obcego żołnierstwa i „kup swawolnych“ po kraju, wśród zakazów wywozu zboża przez generała Jahnusa von Eberstädt, nie mogło być naturalnie mowy o regularnym i normalnym biegu stosunków handlowych.

Dodajmy do tego rozliczne przeszkody innego rodzaju. Co chwila skargi na postępowanie władz cesarskich szląskich; co chwila zażalenia na władze brandenburgskie, zatrzymujące czy to w Landsbergu, czy w Cylichowie*) wozy ze zbożem polskiem, łowiące sobie według upodobania podstarościch lub woźniców polskich, gdy mieli przypadkowo nieszczęście cieszyć się wysokim wzrostem i zapowiadać pożądany materyał dla Poczdamskiéj gwardyi olbrzymów. Popsute nadto były tu i owdzie mosty na Warcie, niemożliwy spław na rzece przez pozakładane młyny i jazy. *Lauda* z poza roku 1717 zapobiegają przynajmniéj *téj* potrzebie, uchwalają naprawę mostów, zarządzają usunienie przeszkód tamujących wolność spławu na Warcie. Jak widzimy, ciążyły téż na wywozie wielkopolskich województw z rozporządzenia podskarbiego koronnego Jana Przebendowskiego, który na pogranicznych komorach, jak np. w Wieruszowie, Bolesławcu, Wschowie, Międzyrzeczu utrzymywał tak zwanych „superintendentów celnych“, rozmaite zakazy, które szlachcie wiele krwi psują. Tak np. istnieje zakaz wywozu za granicę wielkopolskiéj wełny, kiedy przeciwnie istnieje pozwolenie na wywóz skór. Szlachcie nie idzie w smak ani podobny zakaz, ani podobna swoboda Zakaz ma chronić od strat i obracać się na korzyść niemieckich i protestanckich

*) Poprawnie w *Żelichowie*, jak widzimy ze współczesnych zapisków po Ponińskim staroście Kopanickim.

sukienników pogranicza szląskiego w Zaborowie, Bojanowie, Rawiczu, Sarnowie, Lesznie i Kościanie, swoboda zaś owa wywozu skór wychodzi na szkodę biednych szewców, zwykle katolików i Polaków. Posłuchajmy, jak szlachta pragnie pod tym względem zmiany. Dzieje się to już po uspokojeniu kraju przez traktat warszawski z roku 1717: „Punkt w instrukcyi I. K. Mci P. N. Miłościwego", mówi *laudum* z dnia 19 Sierpnia 1720, „*ratione* nie wywożenia wełny za granicę y taxy teyże wełny uczynienia zalecony, ponieważ *tollit libertatem commerciorum*, stanowi szlacheckiemu *competentem*, prawem pozwoloną, a na wzmocnieniu dysydentów nad granicą w miastach i miasteczkach mieszkających *colligat*, tedy obligujemy Ichmościów Posłów naszych, aby na ten punkt *ullatenus* nie pozwalali y zwyczaiów w wywożeniu za granicę wełen y skór *infringere* nie dali." Równocześnie posłuchajmy dowodu opieki nad przemysłem szewskim w *laudum* średzkiem z dnia 22 Lutego 1723: „A że skóry przeciw prawu wyraźnie napisanemu za granicę wywożą y nasi szewcy aż z Wrocławia skóry musieli sprowadzać, więc reasumujemy konstytucye o nie wywożenie skór za granicę, obligując Ichmciów Panów starostów pogranicznych, aby ich wywozić nie pozwalali." Często powtarzające się żądania o naprawę monety, skargi na przywożenie złych pieniędzy z zagranicy, zaliczmy również do kategoryi szlacheckich usiłowań około przyjścia w pomoc krajowemu handlowi. Zresztą przestrzegała szlachta, aby kupcy i przemysłowcy nie stawiali przesadzonych żądań za sprzedawane swym odbiorcom wszelkiego rodzaju przedmioty i wyroby a nakazywała w swych *laudach* podwojewodzim ustanawiać od czasu do czasu i ogłaszać ich ceny.

Przedmiotem sąsiadującym pono najbliżéj z handlem wojewódzkim, figurującym nieprzerwanie na porządku dziennym sejmikowych obrad i postulatów, jest żywo każdy dom szlachecki z osobna obchodząca sprawa tak zwanéj *soli suchedniowéj*. Sól ta mająca swą nazwę i przeznaczenie od *suchych dni*, stanowi istotnie jeden z najwymowniejszych dowodów publicznéj dobroczynności i troskliwości dla mieszkańców kraju. Stósownie do kompaktacyi między podskarbim koronnym a delegatami województwa, przeznaczano z kopalni soli w Samborze, Bochni, Wieliczce pewną liczbę beczek na każde województwo. Sól tę spławiano lub zwożono na oznaczone miejsca składu, oddawano pod rozporządzenie osobno ustanowionego żupnika, który się zajmował dystrybucyą jéj na szczególne posiadłości ziemskie. Takiem miejscem składu suchedniowej soli dla województwa Poznańskiego i Kaliskiego było miasto Bydgoszcz. Sól spławiona Wisłą do Torunia, była następnie przewożona na kołach do Bydgoszczy, gdzie się znajdowały umyślnie na ten cel zbudowane szopy żupnicze. Żupnik obu województw, w naszéj epoce Borucki podczaszy Brzesko-Kujawski, wydawał, zjechawszy na miejsce przybywającym z różnych dóbr szla-

checkich furmankom, asygnacye na pewną liczbę beczek soli. Miasto Bydgoszcz dostawało za każdą taką dystrybutę soli po 200 złotych ze skarbu województw, za co miało obowiązek utrzymywać w dobrym stanie miejscowe żupnicze zabudowania. O ile można wnosić z brzmienia *laudów*, dostawały oba województwa wielkopolskie dziesięć tysięcy beczek soli, kiedy tak zwana „*dosypka*“ jedenastego tysiąca opłacała się przez nabywców po trzy złote od beczki. Szczegóły znajdujące się w *laudach* co do dystrybucyi owéj soli, są tak liczne a tak drobiazgowéj natury, że wchodzić w nie tutaj rzeczą niepodobieństwa. Dość powiedzieć, że sól suchedniowa, że jéj dystrybucya, są przedmiotem ciągłych, nigdy nieustających skarg i zażaleń przeciw żupnikom, czy to p. Lipnickiemu, czy p. Boruckiemu. Sól nie jest regularnie, ani w zupełności rozdawaną. Pokazuje się, że są na prywatnych składach u żupników znaczne jéj remanenty; pojawiają się skargi, że szlachta soli nie dostała wcale, albo ją po nad trzechzłotową normę za „*dosypkowe*“ opłacać była zmuszoną. Najbezceremonialniéj przecież, jak widzimy, postępował sobie z dystrybucyą owéj soli niejaki p. Blumenthal, który wbrew prawom województw postanowiony przez króla Augusta żupnikiem aż do roku 1717, dopuszczał się licznych nadużyć i przeniewierstw. Jeżeli szlachta już nieszczególnie łaskawa na *swoich*, na pp. Lipnickiego i Boruckiego, zaszczyca przez długie lata Niemca Blumenthala wyjątkową nienawiścią.

wiścią. *Laudum* z dnia 22 Lutego 1723 mówi między innemi: „że Imci Pan Blumenthal soli naszéj Suchedniowéj teraźniejszéj dystrybuty do téjże żupy nie składał, nietylko z wielką szkodą województw naszych, ale żupy skarbowe z wielką pomienionego miasta (Bydgoszczy) krzywdą na insze z miasta miejsca przeniósł, jako nam to miasto w suplice wyraziło, o co mają proces w sądach I. K. Mości assessorskich z Imci Panem Blumenthalem, upraszamy Imci Pana Marszałka naszego, aby napisał list do Imci Pana Kanclerza Koronnego o manutencyę téj sprawy przy prawie i zwyczajach dawnych.“

A teraz, zdążając ku końcowi naszego sprawozdania, nie od rzeczy, ku charakterystyce strony obyczajowéj ówczesnego społeczeństwa, przypatrzeć się stosunkowi jego do *dwóch* żywiołów, o których prześladowanie i niesprawiedliwy ucisk obwiniać je się przyzwyczajono, stosunkowi do *Żydów* i *dyssydentów*. Co się tyczy nasamprzód *Żydów*, podlegają oni wprawdzie, jak widzimy, podatkowi pogłównego i podymnego a ile razy nadarzy się ogólna wojewódzka potrzeba, nie zapominają sejmiki średzkie o pociąganiu i Żydów do uczestniczenia we wspólnych wszystkim ciężarach. Niechaj nikt jednakże nie zechce przypuszczać nadzwyczajnego jakiegoś uciemiężenia czy przeciążenia Żydów poznańskich. Przeciwnie, obchodzi się z nimi szlachta grzecznie, troskliwie, istnie jak z kurą złote jaja znoszącą. Nie było wówczas papierów procent przynoszących, nie było banków depozytowych,

nie było hipotek. Szlachta tedy, jak widzimy z akt archiwum synagogi żydowskiéj w Poznaniu, lokowała różne swe oszczędności, kapitaliki, posagi córek płatne w dniu zaślubin, po $7 \frac{1}{2}$% na kahale żydowskim poznańskim. Ztąd tłumaczy się, że wielkopolska szlachta obchodzi się bardzo względnie z Żydami a wydaje uchwały następnie np. brzmiące: (*Laudum* z dnia 16 Kwietnia 1716 r.) „Napisze list pan Marszałek (rycerskiego koła) do Ichmciów Panów Komisarzów od I. K. Mości naznaczonych na komissyą między miastem Poznaniem I. K. Mości y Żydami, upraszając, aby osobliwą mieli animadwersacyą *in conservatione* Żydów tamecznych, respektem, że siła Ichmciów Fortun swoich konkredytowało na synagogę poznańską, *ex aliqua decisione* na fortunach swoich *creditores* nie szwankowali."

Dyssydenci nie znajdują się również w stanie takiego ucisku, jak się przyzwyczajono wierzyć, jakby np. z przebiegu współczesnéj a tak bliskiéj widownią Wielkopolsce, sprawy Toruńskiéj wnosić można. Jedną z najwięcéj wpływowych, najpopularniejszych pomiędzy obywatelstwem szlacheckiém Wielkopolski postaci, jest naówczas wspominany tylokrotnie w powyższém opowiadaniu, Franciszek Poniński starosta kopanicki. W papierach po nim znajdujemy następny, świadczący charakterystycznie o usposobieniu jego względem dysydentów zapisek (w liście do biskupa poznańskiego, Bartłomieja Tarły, z dnia 10 Grudnia 1724 r.);

„Już daléj niźli dwadzieścia lat w Kopanicy gospodaruję, niejednego przeżywszy plebana a podobno żarliwszych, niżeli teraźniejszy o wiarę świętą plebanów, a przecież nie miałem téj noty. Nigdym dyssydentom, pod moją juryzdykcyom mieszkającym, nie pozwalał tego, coby było nad prawo i jeżeli się co między nimi *extra orbitam* znajdowało, zarazem predykanta relegował, ale też tego, co przez prawo pospolite tymże dyssydentom jest pozwolono, zabronić *nullo iure* nie mogę i nie powinienem, ile *subalternam* tylko nad nimi mając *potestatem*." Z tych słów dostojnika wielkopolskiego przekonywamy się, co najmniéj, że w nim żadnéj jakiéjś fanatycznéj zawziętości przeciw dyssydentom nie ma, jak jéj też istotnie nie było w sercu szlachty wielkopolskiéj wogóle. Jest wprawdzie z powodu zakazu wywożenia wełny za granicę niechęcią nacechowana wzmianka o nadgranicznych sukiennikach, innowiercach, których się podobnym zakazem, ze szkodą prawowiernéj polskiéj szlachty bogaci. W innem miejscu (*laudum* średzkie z dnia 7 Stycznia 1710 r., po ustąpieniu Szwedów na Pomorze) czytamy: „Ponieważ mieszczanie poznańscy *dissidentes*, *locum publicum* miasta tegoż łaźnią, *in suum* odebrali *usum*, i w kościół swój obrócili, tedy miastu Poznaniowi dajemy moc doskonałą *locum hunc rehabendi*". Uchwała ta brzmi może twardo i bezwzględnie, chociaż widzimy w niéj raczéj chęć wprowadzenia miasta Poznania w posiadanie należnego mu prawa, aniżeli czyn religijnéj prześladowczości.

Mniemamy zaś do podobnéj, korzystnéj dla tolerancyi przodków naszych interpretacyi mieć tem większe prawo, że w późniejszém *laudum* z dnia 19 Sierpnia 1720, zapadłem pod laską zacnego Franciszka Ponińskiego, czytamy jako punkt instrukcyi dla posłów, wyprawionych na sejm, co następuje: „Obligujemy Ichmciów Panów Posłów naszych, aby się o to *serio* starali y to utrzymywali, żeby *bracia nasi Ichmci Panowie Dissidenci in religione christiana* przy dawnych prawach byli *inviolabiliter* konserwowani“. Było to już właśnie po wykluczeniu Piotrowskiego, posła wieluńskiego, starosty buczniowskiego, z grona posłów sejmowych r. 1718, jako dyssydenta. Niechaj nam w powyższym punkcie udzielonéj posłom obu województw instrukcyi, będzie wolno widzieć uczciwy protest przeciw czynowi podobnéj wyłączności religijnéj, piękny i zasługujący na ocalenie od niepamięci akt tolerancyi.

Kończymy na tém sprawozdawczą pracę naszą *o laudach* obu wielkopolskich województw za panowania Augusta II. Bogactwo najrozmaitszych szczegółów tak tu wielkie, że ułożona z nich mozajka dałaby się rozszerzyć do nierównie rozleglejszych rozmiarów. Poprzestajemy wszakże na tem, cośmy dali powyżéj, w przekonaniu, że wystarczy ku stwierdzeniu wyrzeczonéj na wstępie prawdy o ważności *laudów* sejmikowych, jako materyału do *wewnętrznych* dziejów Polski. *Zewnętrzny* ich obraz, choćby najtroskliwszy i najdokładniejszy, nigdy

nam ich nie odsłoni; najdokładniejsza znajomość walnych sejmów, ich głównych aktorów, rozgrywających się nawet na nich zakulisowych sztuk i intryg politycznych nie rozjaśni nam ich również. *Lauda* dopiero odzwierciedlające życie dnia powszedniego, potrzeby jego i kłopoty, zmysł zbiorowy i publiczny, starający się im według środków i możności zadosyć uczynić, pozwalają z wszelką dokładnością rozpatrzeć się po gruncie, na którym się cała summa zewnętrznych wypadków odbywa, zrozumieć bardzo często, dla czego owe wypadki biorą obrót, jaki wzięły, dla czego często społeczność ówczesna nie idzie, iść nie może drogami jakie się podobają, jakieby jéj przepisać rada nasza aposteryostyczna racya, nasza nieznajomość ówczesnych bied, kłopotów, niedostatków i dolegliwości. A mimo to wszystko, niechaj nam będzie wolno wypowiedzieć dalsze jeszcze przekonanie, że ostateczny sens moralny owych *laudów*, z najtragiczniejszéj epoki całéj naszéj przeszłości, nie obraca się na jéj niekorzyść. Gminowładczy ów samorząd, nierozpaczający o sobie i o dobru publicznėm, nie porzucający ojczystéj nawy wśród dżumy, głodu i wojny na łaskę Opatrzności, radzący nad swém dobrem, obmyślający mu środki, opędzający się biedzie, utrzymujący, czy to więźniów jęczących w niewoli u jakiegobądź nieprzyjaciela, czy karmiący głodnych i dający pomoc pogorzelcom, czy „podnoszący chorągwie ku powstrzymaniu kup swawolnych“, czy wznoszący z gruzów ko-

ścioły i gmachy grodzkie, czy wspierający podupadłą akademią, czy budujący mosty na Warcie, wzbudza w nas mimowolne poszanowanie. Trzeba mu tylko czasu i wywczasu, trzeba mu pogody pokoju, dobrodziejstwa oświaty, pomocy całego ogromnego zasobu środków nowoczesnéj cywilizacyi, aby się wyleczyć z nieodłącznych od wieku właściwego niedomagań, aby wyrobić i wykształcić na ideał samorządnéj swobody administracyi, jaki sobie zaledwie nieprzestannéj swobody używające społeczeństwa wypracować zdołały. Nie wszystko złe, chwała Bogu, było w Polsce, choćby nawet w Polsce ponuréj epoki Sasów! Otóż promienne przeświadczenie, jakie nam jaśnieje ze źródła spleśniałych, pożółkłych ksiąg *laudowych* wielkopolskich, otóż pociecha, która, choćby sama przez się, stanowi nie dość wysokiego uznania nagrodę trudu, jaki łamanie pierwszych w téj dziedzinie lodów przedstawia!

DWIE MISSYE
Franciszka Ponińskiego
starosty Kopanickiego
do Cara Piotra, w latach 1717 i 18.

Poselstwo Franciszka Ponińskiego starosty Kopanickiego do Cara Piotra, o którém nam tu mówić przychodzi, wymaga dla bliższego objaśnienia swéj genezy i zrozumienia przebiegu rzeczy, rozpatrzenia się nieco szczegółowszego w okolicznościach i stósunkach, które je poprzedziły. W tym celu wypadnie zaś sięgnąć w przeszłość dość daleką, bo aż do roku 1703, miesiąca Październik, kiedy Patkul jako pełnomocnik Cara Piotra wchodził z królem Augustem w przymierze mające w niespełna rok później, pod dniem 30 Sierpnia 1704, znaleźć potwierdzenie i rozszerzenie przez zawarty w Narwie między Carem a Rzecząpospolitą traktat. Do najważniejszych tegoż traktatu

postanowień należały artykuły zaręczające Rzeczypospolitéj prócz posiłków w ludziach i subsydiach pieniężnych, dotrzymania aliansu aż do wywalczenia wspólnego pokoju i zwrot „zabranych jéj przez buntownika Paleja twierdz ukraińskich". *Piąty*, najważniejszy ze wszystkich dla Rzeczypospolitéj artykuł traktatu Narewskiego brzmiał następnie: „Jako Jego Carskie Wieliczestwo po te czasy swoje zwycięzkie oręża nie tylko w Inflantach, ale i innych miejscach, cokolwiek w possessyach wspólnego nieprzyjaciela zostawało, przy pomocy Najwyższego prowadził, tak i na potém prowadzić będzie, takim sposobem, że wszystkie te fortece, miasta y zamki, które w całém Księstwie Inflantskiém i przynależących do niego ziemiach, cokolwiek do Rzeczypospolitéj należało i za pomocą Boską do Jego Carskiego Wieliczestwa wziętych być może, że Królewskiemu Wieliczestwu i Najjaśniejszéj Rzeczypospolitéj bez nagrody z ochotą odda i ustąpi." Dodajmy, że w zamian zobowiązywała się Rzeczpospolita *ósmym* narewskiego traktatu artykułem „dopomagać Carowi po uwolnieniu swoich ziem od nieprzyjaciela do zdobyczy mających się dokonać na Szwedach"... Wiadomy przebieg wojny szwedzkiéj od chwili zawarcia tegoż traktatu. Od roku 1704 zalewały wojska rossyjskie kraje Rzeczypospolitéj z wielkiem uciemiężeniem ludności, wśród wyprzątania arsenałów polskich, twierdz i zamków ze znajdującéj się w nich artyleryi, wśród uprowadzania licznych jeńców strony przeciwnéj w głąb ziem rossyjskich, między którymi dość wspomnieć rozgłośnego długą niewolą i tragicznemi kolejami, wziętego r. 1707 w Bychowie generała wojska litewskiego Siennickiego. Powrót Karola XII z Saxonii w jesieni roku 1707, pochód jego na Cara w roku następnym, zwrot tyle zgubny na Ukrainę zadnieprską uwieńczony tak fatalnie klęską pułtawską, wyprzątnął do roku 1709 kraje Rzeczypospolitéj z wojsk rossyjskich. Po bitwie pułtawskiéj wracają wraz z Carem Piotrem do Polski od wschodu, kiedy z drugiéj strony, od Saxonii, nadciąga August, tak pierwsze, jak drugi w najstraszniejszéj, jaka być mogła, chwili, bo nie dość siedmioletnich już klęsk i zniszczeń wojennych, szerzy się z jesienią roku 1709 w Polsce owa straszna, znana dobrze w ówczesnych dziejach północnéj Europy dżuma, która wyludnia kraje Rzeczypospolitéj i w pustynią je niemal zamienia. Nie przeszkadza to jednakże Augustowi dokładać ręki do restauracyi swego obalonego wojną szwedzką panowania a w tym celu zwołuje w Styczniu 1710 słynną w dziejach owéj epoki radę Warszawską, która pominąwszy bardzo wiele innych, obojętnych dla naszego przedmiotu rzeczy, zwraca ostatecznie baczne oko na stosunek Rzeczypospolitéj do Cara i postanowienia narewskiego traktatu. Nasamprzód był już strasznym sam przez się ciężarem pobyt „wojsk auxyliarnych Cara Jego Mości", jak widzimy ze współczesnych *laudów* sejmików wojewódzkich, jak widzimy daléj z niewątpliwéj

wiarogodności sprawozdań posłów zagranicznych. Nie dość na tém przypomniała się *radzie warszawskiéj* stypulacya traktatu Narewskiego co do zwrotu Inflant i zamków ukraińskich, przypomniał się nadto późniejszemi okolicznościami spowodowany obowiązek żądania zwrotu zabranéj z twierdz polskich artyleryi Rzeczypospolitéj i licznych jeńców polskich. Z poleceniem domagania się o wszystkie te rzeczy wyprawiła rada Warszawska do Cara z uchwały swéj powziętéj na dniu 2 Kwietnia 1710 Wołłowicza w. marszałka litewskiego. Poseł Rzeczypospolitéj wziąwszy sobie do boku jako sekretarza ambassady, powiedziawszy po dzisiejszemu, brata swego, Wołłowicza referendarza litewskiego, wybrał się do Moskwy. Z jakim skutkiem? Niechaj na to pytanie odpowiada następny, lakoniczny zapisek dyaryusza sejmu Grodzieńskiego z roku 1718: „*Sessya piętnasta z dnia* 19 *Październik*a…“ „Następnie zdawał sprawę Pan Wołłowicz referendarz W. Księstwa litewskiego, brat zmarłego w. marszałka litewskiego, który poselstwo na Moskwę sprawował, w owym zaś czasie uczestniczył w legacyi jako sekretarz, zajmując to samo miejsce, które zwykle zajmuje marszałek izby poselskiéj. Nasamprzód przedstawił, jako legacya ta była wyznaczona przez walną radę Warszawską z roku 1710 z żądaniem wyprowadenia wojsk moskiewskich, satysfakcyi za doznane krzywdy, zwrotu zabranéj artyleryi i jeńców, nadto oddania kraju Inflantskiego stósownie do brzmienia paktów, wreszcie innych punktów z dobra i korzyści Rzeczypospolitéj wypływających. Uczynił następnie relacyą podróży odbytéj przez posła, zatrzymania jego na granicy przez dwanaście tygodni kwarantanny z powodu grassującéj naówczas dżumy, daléj przybycia jego do stolicy Moskiewskiéj i przyjęcia z wszelkiemi honorami charakterowi jego należącemi. Czytał potem memoryały i żądania uczynione J. Cesarskiéj Mości wraz z odpowiedzią na pojedyńcze punkta, *która to odpowiedź wiele wprawdzie obiecywała, ale wszystko prawie warunkowo i dwuznacznie.*“ W ten to sposób nie odniosło poselstwo Wołłowicza żadnego prawie rezultatu a upłynęły odeń znów dwa lata ciężkich utrapień i dolegliwości dla przetrzebionego dżumą, niszczonego pożarami, rabunkiem, przemarszem i pobytem wojsk obcych kraju. Podobny stan rzeczy zaciążył wreszcie nawet samemu Królowi Augustowi, tém więcéj, że groził pomścić się na trwałości jego panowania w Polsce. Właśnie podczas najsroższéj gospodarki „wojsk auxyliarnych“ w kraju a pobytu króla Augusta w Karlsbadzie, w Maju 1712, nastąpiła słynna swego czasu wycieczka Jana Grudzińskiego starosty Rawskiego, z Benderu, z pod boku Karola XII, do Polski. Po niespodzianie szczęśliwych początkach rozbiła się wprawdzie owa wyprawa, omylona w nadziei pomocy mającéj przybyć ze Szwecyi, o przewagę wojsk carskich. Pobity w końcu Czerwca pod Krotoszynem starosta Rawski, znalazł się w konieczności odwrotu. Łatwość jednakże po-

czątkowo jego powodzeń, współczucie, jakie w kraju znalazł, wszystko to wpłynęło nie tylko na co prędszy powrót Augusta z Karlsbadu do Polski, ale co ważniejsza, na chęć zaradzenia przyczynie złego, które się streszczało głównie we fakcie uciążliwego pobytu „wojsk auxyliarnych" w krajach Rzeczypospolitéj.

W tym celu złożył król August dnia 13 Sierpnia 1712 radę senatu w Międzyrzeczu wielkopolskim i ogłosił na mocy uchwał jéj do narodu manifest, w którym obiecywał ewakuacyą kraju ze strony wojsk obcych i zapowiadał w tym celu wyprawienie poselstwa do Cara. Missya ta dostała się w roku następnym Jakóbowi Duninowi regentowi kancellaryi koronnéj, który jéj dopełnił wiernie z tym samym, powiedzmy zaraz z góry, ujemnym, co Wołłowicz, rezultatem. Posłuchajmy znów równie lakoniczéj relacyi samegoż Dunina, na téjże saméj sessyi późniejszego sejmu grodzieńskiego z dnia 19 Października 1718: „Następnie (po Wołłowiczu) czynił drugą relacyą Pan Dunin regent kancelaryi koronnéj komissyi swéj do Cara Jmci, jaką miał z uchwały rady senatu r. 1712. Odczytał daną sobie instrukcyą i sporządzony na podstawie jéj memoryał, jak i konferencye z jego strony odbyte zawierały drażliwą materyą w przedmiocie ewakuacyi wojsk moskiewskich i satysfakcyi za doznane krzywdy; został z tego powodu nie tylko odprawiony bez expedycyi, ale nawet oskarżony, jakoby się z danego polecenia był źle wy-

wiązał. Po ukończeniu tych relacyi wspomnieni sprawozdawcy (Wołłowicz i Dunin) wykonali przysięgę na prawdę swych sprawozdań i że po za obrębem swych poleceń, niczego nie praktykowali." Mimo więc obu wspomnianych co dopiero poselstw, pozostały „wojska auxyliarne" w krajach Rzeczypospoliéj a zbieg okoliczności w latach następnych wpłynął z rozmaitych przyczyn raczéj znów tylko na przedłużenie i utrwalenie ich pobytu. Nie zapominajmy, że lata po missyi Dunina, są właśnie epoką przygotowującéj się konfederacyi Tarnogrodzkiéj i ostatecznego jéj wybuchu w roku 1715. Obie wojujące strony, tak król August, jak skonfederowana szlachta, potrzebowały Cara Piotra i odwołały się do jego, reprezentowanéj przez posła moskiewskiego Hrehorego Dołgorukiego mediacyi. Rozumie się, że wśród podobnych okoliczności mimo wszelkiego, wypływającego z pobytu wojsk obcych ciężaru, nie mogło być mowy o zbyt energicznych krokach w celu ich wyproszenia z granic Rzeczypospolitéj. To też *pierwszy* powód ich przedłużonego pobytu. *Drugi*, ważniejszy nierównie, stanowiła odbywająca się równocześnie ważna, zagrażająca zmianą dotychczasowéj postaci rzeczy oscyllacya polityki Carskiéj. Karol XII wyparty wówczas (1715, 1716) z całego lądu stałego Europy, przyprowadzony do ostateczności, pozbawiony prawie środków dalszego prowadzenia wojny, oddał się zupełnie niemal w ręce znanego później przez swój tragiczny koniec Hol-

sztyńczyka, barona Görtza, przy którym pełnił służby powiernika królewskiego i wyręczyciela Stanisław Poniatowski. Planem Görtza było pogodzić jakimbądź kosztem króla szwedzkiego z Carem, poświęcić prowincye szwedzkie znajdujące się już we faktyczném posiadaniu Moskwy, by w dalszém następstwie a w porozumieniu z Carem odbić swe straty na Danii i Niemczech. Pomysł ten trafiał Carowi do przekonania tém więcéj, że ułatwiać się zapowiadał olbrzymich rozmiarów akcyą, którą korzystając ze swych dotychczasowych tryumfów, Car sam podjąć naówczas zamierzał. Akcya ta zdążała do opanowania całych, o ile możności, południowych brzegów morza baltyckiego, Gdańska, Szczecina, Stralsundu, księstw Meklemburgskich, może nawet Kopenhagi. Jednym z pożądanych niezmiernie *środków* i *sposobności* podobnéj akcyi, stawała się dla Cara sprawa zatargu księcia Meklemburgsko-Zwierzyńskiego, Karola Leopolda, ze stanami swego kraju. Car Piotr postanowił wziąść w tym celu pod swą opiekę nieciekawego zkądinąd wcale księcia Meklemburgskiego, ożenić go, nie rozwiedzionego jeszcze z pierwszą swoją żoną, z Katarzyną Iwanówną, synowicą swoją, starszą siostrą owdowiałéj już wówczas Anny księżnéj Kurlandzkiéj. Od téj chwili rozpoczyna się ze strony Cara akcya tłumacząca zarazem, jak wyraźniéj być nie może, przedłużony pobyt „wojsk auxyliarnych“ w krajach Rzeczypospolitéj. W Kwietniu 1716, właśnie wśród najgorętszego żaru kon-

federacyi Tarnogrodzkiéj, zjeżdża Car wraz z małżonką Katarzyną, opuszczając na długo swój kraj, do Gdańska. Zjeżdża tu równocześnie król August w otoczeniu dygnitarzy saskich i polskich, dyplomatów zagranicznych mocarstw, w towarzystwie ówczesnéj kochanki swojéj Denhoffowéj, zjeżdżają reprezentanci konfederacyi Tarnogrodzkiéj Romanowski podkomorzy chełmski i sekretarz jéj Frezer, wszyscy naturalne w swoich specyalnych interesach, kiedy Car podejmuje przedewszystkiem zabiegle i energicznie *własne.* Pierwszym na téj drodze krokiem były zaślubiny księcia Karola Leopolda Meklemburgskiego z synowicą Carską Katarzyną Iwanówną, odprawione uroczyście w Gdańsku dnia 19 Kwietnia 1716. Stósunek zawiązanego w ten sposób pokrewieństwa stawał się najlepszym pomostem do zawarcia związku politycznego a w sam dzień zaślubin stanął między księciem Meklemburgskim a Carem Piotrem traktat przymierza, mocą którego drugi obowiązywał się być pierwszemu pomocą w jego zatargach ze stanami własnego kraju. Stósownie do brzmienia zawartego traktatu polały się szerokiem strumieniem wojska moskiewskie z krajów Rzeczypospolitéj wzdłuż nadbrzeża baltyckiego do księstwa Meklemburgskiego i urosły wkrótce w poważną, groźną Rzeszy Niemieckiéj, Hanowerowi i Danii siłę 40 tysięcy ludzi pod naczelnem dowództwem generala Adama Weyde. Rzecz naturalna, że wobec podobnych, zakrojonych na północne Niemcy i nad-

brzeża baltyckie planów, kraje Rzeczypospolitéj wychodziły na podstawę operacyjną akcyi Carskiéj, że interes Carskiéj polityki wymagał zatrzymać wojska swe w Polsce, że nadewszystko miasto Gdańsk stawało się dla Cara punktem oparcia nieobliczonéj wagi. Podczas pobytu swego w Gdańsku, w Kwietniu i Maju 1716, widzimy też główną jego działalność zwróconą na „zabezpieczenie" sobie Gdańska i gdańskiego przymierza na wpół podstępem, na wpół przymusem. Obecność równoczesna w Gdańsku króla Augusta i panów polskich nie stanowiła pod tym względem żadnéj przeszkody, ponieważ wśród zawichrzeń konfederacyi Tarnogrodzkiéj Car był pierwszemu i drugim *potrzebnym*, tak że polityki choćby nawet nieprzyjaznéj miastu wchodzącemu w skład Rzeczypospolitéj, krzyżować nie chcieli. Dzięki tedy podobnemu położeniu rzeczy i zbiegowi okoliczności wymusił Car na magistracie w Gdańsku, poparty równocześnie obecnością floty, która się składała z 48 galer o 7 działach z załogą 4000 ludzi a która handel miastu ze strony morskiéj zatamowała, słynną następnie na długie lata konwencyą, mocą któréj Gdańsk obowiązywał się wypłacić Carowi znaczną, mającą się oznaczyć późniéj summę pieniężną i wystawić pięć tak zwanych *Kaprów*, każdy o 18, przynajmniéj 12 działach, z majtkami i żołnierzami do połowy gdańskimi, w drugiéj połowie moskiewskimi, pod komendą oficerów zamianowanych przez Cara, ku czuwaniu nad brzegami morza baltyckiego

i przejmowaniu jakiéjbądź komunikacyi szwedzkiéj z temiż wybrzeżami. Prócz tego miał według brzmienia téjże konwencyi być ustanowiony w twierdzy Weichselmündzkiéj osobny komisarz Carski, którego zadaniem było poddawać ścisłéj rewizyi wszystkie, czy to wypływające z Gdańska na morze, czy przybywające do miasta statki w celu stwierdzenia, czy pomiędzy towarami, jakie wiozą, nie zawierają kontrabandy wojennéj.

Magistrat gdański oglądał się w swém zakłopotaniu nadaremno na opiekę króla polskiego i Rzeczypospolitéj. Król August nie zatwierdził wprawdzie owéj konwencyi, wstawiał się za magistratem u Cara, ale nie uczynił wraz z otoczeniem swojém nic istotnie, aby jéj trwale i na przyszłość zagrodzić. Konwencya przyszła tedy przymusowo wśród podobnych okoliczności do skutku, jakkolwiek chwilowo odroczona. Car opuścił wśród salw artyleryi miejskiéj i własnéj floty z warującą ją literą w ręku Gdańsk dnia 11 Maja 1716, wybierając się w długą podróż do Niemiec, następnie Hollandyi i Francyi.

„*Wojska auxyliarne*" zostały tymczasem w kraju, będąc z jednéj strony neutralnymi świadkami toczącego się między Sasami a konfederacyą Tarnogrodzką boju, z drugiéj strasznym dla ludności, niechętnie przez nią znoszonym ciężarem. Mnożą się z każdym dniem skargi na postępowanie, „na nieznośne exakcye i aggrawacye wojsk auxyliarnych Carskich J. K. Mości." Wśród i tak już dość

dającéj się we znaki zaniewieruchy saméjże konfederacyi Tarnogrodzkiéj, stanowią Carskie wojska jéj nie najmniéj dokuczliwy, krwawo dolegający dodatek. Ówczesne lauda sejmików wojewódzkich pełne ciągłych utyskiwań na gwałty, na ciężary kontrybucyjne w gotowym groszu i naturalnych dostawach. Przez rok 1716 i 17 znajdują się te wojska w stanie marszów po całéj przestrzeni krajów Rzeczypospolitéj, stósownie bądź to do potrzeby własnego utrzymania, bądź do ewolucyi polityki Carskiéj na widowni nadbaltyckiéj a mianowicie w księstwie Meklemburgskiem. I tak n. p. kiedy z początkiem roku 1717 oddziały wojsk rossyjskich zajmujące województwa wielkopolskie zabierają się to niby do wymarszu ztamtąd, zapowiada wkroczenie swe w też same województwa powracający z Meklemburgii korpus generała Weyde. „*Marches und remarches*" otóż, jak bawiący natenczas w Polsce rezydent Cesarski Martels ruchy ówczesne wojsk Carskich charakteryzuje. O *istotnéj* ewakuacyi krajów Rzeczypospolitéj, nie ma przez te lata wcale mowy.

Magazyny wojska carskiego pozakładane w różnych miastach na całéj przestrzeni krajów Rzeczypospolitéj. Spotykamy się z niemi w Skwierzynie nad granicą brandenburgską, w Toruniu, w Starogrodzie, w Grodnie, Kownie, Wilnie. Żołnierz, oficerowie, generalicya żyją sobie dobrze kosztem wycieńczonego kraju. Ściągają gotowe pieniądze, każą sobie do miejsc garnizonowych dostarczać

krupów, mąki, zboża, furażu. „Urzędnik pocztowy pewien, pisze wspomniany wyżéj rezydent carski Martels do dworu swego, „który odbywał rewizyą stacyi pocztowych na Rusi aż do Lwowa, a wczoraj tu dotąd (do Warszawy) powrócił, nie może się o tem dość naopowiadać: dla każdego prostego żołnierza winni mieszkańcy prócz codziennego utrzymania w jedzeniu i piciu, kłaść pod talerz szóstaka."

Ogólna liczba sił moskiewskich w Polsce będących w stanie ciągłego ruchu po kraju i ciągłych przemarszów do Pomorza i Meklemburgii, wynosi razem do 40,000 ludzi. W Wielkopolsce spotykamy się z generałem Matuszkinem kwaterującym w Skwierzynie; podkomendnym jego w pobliskiéj okolicy jest pułkownik Campenhausen. W Lesznie kwateruje przez niejaki czas generał Szeremetiew, na Żuławach generał-porucznik Dołgoruki, następnie Repnin i pułkownik Jakowlew, na Litwie brygadier Ropp, w Małéj Polsce generał Bauer, nie wyliczając wielu, bardzo wielu innych, żywioły bardzo rozmaitéj narodowości, pośród których najliczniéj reprezentowany niemiecki. Oficerowie, jak już powiedziano wyżéj, rozkoszują kosztem stękającéj ludności. Jedno z niepodejrzanéj wiarogodności, współczesnych sprawozdań opowiada, „jak każdy prawie z tych panów ma po kilka koni a nawet psy do polowania". W najjaskrawszych przecież barwach skreśla straszliwe w owym tragicznym roku 1716 wycieńczenie i zniszczenie kraju wspomniany już przez nas kilkakrotnie rezy-

dent Cesarski przy boku króla Augusta, baron Martels. Martels, który towarzyszył królowi w jego ówczesnéj wycieczce do Gdańska, skreśla z niesłychaną dokładnością wszystkie szczegóły tamtejszego pobytu Augusta i Cara, wszystkie dolegliwości miasta Gdańska. Wrócił następnie w miesiącu Czerwca wraz z Augustem do Warszawy. Posłuchajmy, jak brzmi opowiadanie tego niepodejrzanéj prawdomowności świadka o stanie zniszczenia, jakie naówczas kraj polski, dzięki trwającéj już od lat czternastu ciągłéj wojnie, przemarszom wojsk swoich i obcych, dżumie i powtarzającym się co chwila pożarom przedstawiał: „Ta, jakkolwiek krótka podróż była jedną z najuciążliwszych, jaką sobie tylko wyobrazić można, zwłaszcza, że wszystkie polskie wsie, przez które przejeżdżaliśmy, odznaczały się takiém ubóstwem i nędzą, że w wielu nie można nawet było dostać ani jednego kawałka chleba a cóż dopiero mówić o innéj żywności! Pojawiający się w nich, rzadzcy mieszkańcy wyglądali raczéj na zwierzęta, aniżeli na ludzi, a gdyby J. Król. Mość (August) nie była miała przezorności zabrać z sobą z Gdańska potrzebnych zapasów, byłoby chyba trzeba po drodze z głodu umierać. J. K. Mość była tak dla mnie, jak dla angielskiego posła (Vernon) tyle łaskawą, że nas wszędzie zaopatrywała w kwatery i zapraszała do królewskiego stołu. W Mławie, gdzieśmy znów po raz pierwszy na ziemię polską wstąpili, spotkaliśmy 300 dragonów moskiewskich, składających się z samych dzielnych

żołnierzy, którzy nas aż tu dotąd (do Warszawy) eskortowali.“ Otóż jeden z obrazów ówczesnéj nędzy i wyniszczenia kraju polskiego, o jakie zresztą wtedy nie trudno i jakichby się znaleźć dało wiele więcéj. Wśród takich to okoliczności rozpoczęły się za mediacyą carską, z udziałem Carskiego posła, kniazia Grzegorza Dołgorukiego w Janowcu, Kaźmierzu nad Wisłą, Lublinie, nareszcie w Warszawie saméj owe układy między królem a konfederacyą Tarnogrodzką, których ostatecznym rezultatem był słynny w dziejach panowania Augusta II, zatwierdzony przez tak zwany sejm niemy traktat Warszawski z dnia 1 Lutego 1717. Pomiędzy licznemi artykułami owego traktatu znajdują się dwa, które w szczególności przedmiot naszego opowiadania interessują. Jednym z nich obowiązywał się król August z wyjątkiem 1200 ludzi gwardyi, wyprowadzić wojsko saskie w przeciągu czterech tygodni od dnia zawartego traktatu poza granice Rzeczypospolitéj; drugim, nie wprowadzać do kraju nigdy jakiegobądź innego obcego żołnierza bez wyraźnego pozwolenia Rzeczypospolitéj. Stypulacya ta obejmowała według interpretacyi tyle spragnionéj wytchnienia i pokoju szlachty tém niewątpliwiéj ewakuacyą krajów Rzeczypospolitéj i ze strony „wojsk auxyliarnych“ Carskich, że Car sam w podpisanéj przez się własnoręcznie, kontrasygnowanéj przez kanclerza Gołowkina assekuracyi, udzielonéj posłom konfederacyi Tarnogrodzkiéj Romanowskiemu i Frezerowi w Gdańsku pod

dniem 26 Kwietnia 1716 wystawił następne zaręczenie: „Tymczasem aby zadowolnić Wasze i Rzeczypospolitéj życzenia, przyrzekamy Wam i oświadczamy niniejszém pismem i słowem Carskiém, że przez tę ordinacyą nie żądamy z naszéj strony wobec Rzeczypospolitéj nic innego, jak tylko rzeczywistéj zgody a doskonałego pokoju i pojednania co najprędszego między królem a Rzecząpospolitą, to jest, aby Rzeczpospolita była przywróconą do wszystkich swych praw i swobód, tak, aby żaden na przyszłość gwałt nie mógł przeszkodzić ich wykonywaniu i zachowaniu, a *mianowicie, że nie wymagamy za wszystkie nasze starania żadnego wynagrodzenia, ani od króla, ani od Rzeczypospolitéj, poprzestając na jedynéj a osobliwéj dla nas korzyści zachowania dawnéj przyjaźni i przymierza.*“ Wobec podobnych stypulacyi traktatu Warszawskiego i zaręczeń Carskich, zdawało się szlachcie rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że wymarsz „wojsk auxyliarnych“ nastąpi z wyruszeniem wojsk saskich, które istotnie do końca miesiąca Lutego 1717 wyszły poza granice Rzeczypospolitéj. Tymczasem stało się inaczéj a z wiadomych nam już powodów, pozostały, zagrażały powrócić wojska rossyjskie, kiedy saskie z kraju wyszły! Goertz nie zasypiał swéj sprawy, nie przestawał pracować nad zawarciem partykularnego pokoju między Karolem XII a Carem, Car nie zrzekał się swych szerokowładnych planów baltyckich; nie zrzekając ich się, uważał Polskę za bezpieczną dla siebie przystań, nie myślał z niéj wojsk swych

wyprowadzać. Podobny stan rzeczy, widoczny coraz wyraźniéj od pierwszych dni miesiąca Marca, zaczął ciążyć szlachcie, zaczął być niewygodnym królowi samemu, który nareszcie chciał się wyemancypować z pod opieki potężnego sprzymierzeńca, który nadto stawał w fałszywém świetle wobec szlachty podejrzywającéj go coraz mocniéj, iż przedłużony pobyt wojsk Carskich nie dzieje się bez jego przyzwolenia. Car sam, nie zapominajmy, znajdował się naówczas wraz ze swą małżonką Katarzyną, podkanclerzym Szafirowem, osobami zaufania Tołstojem i Kurakinem w Hollandyi. Wśród takich to okoliczności odbyła się dnia 22 Marca 1717 w Warszawie rada senatu, któréj przedmiotem obrad od początku do końca była sprawa pobytu wojsk Carskich w Polsce wraz z obmyśleniem środków, jakby się tyle ciążących krajowi gości pozbyć. Rada ta senatu zapisuje obecność następnych osób: Nasamprzód samego króla Augusta, daléj biskupa kujawskiego Szaniawskiego, biskupa poznańskiego Krzysztofa Szembeka, biskupa Przemyskiego Bokuma, kasztelana Rawskiego Trzcińskiego, w. marszałka Bielińskiego, kanclerza w. koronnego Jana Szembeka. Po bliższém zastanowieniu, zapadła z ich strony uchwała: wyprawić ze strony króla i Rzeczypospolitéj do Cara, gdziekolwiekbądź się znajduje, posła, któryby z powołaniem się na traktaty i przymierze istniejące między Carem a Rzecząpospolitą Polską, upomniał się o jéj krzywdy i należności, a przede-

wszystkiem zażądał wyprowadzenia wojsk carskich z jakichbądź krajów polskich, nie wyjmując naturalnie i terrytorium miasta Gdańska.

W dodatku wchodziła też jeszcze w program, jeźli tak wolno powiedzieć, owéj uchwały, i sprawa kurlandzka. Z nią miała się rzecz następnie: Owdowiałą od roku 1711 po księciu Fryderyku Wilhelmie Kettlerze, przebywającą stale w Mitawie księżną, była Anna Iwanówna, synowica Cara Piotra. Stósunek jéj ze stanami kurlandzkiemi nie był najlepszy; mianowicie miała księżna do nich pretensyą, iż zalegały od śmierci jéj małżonka w wypłacaniu ustanowionego na 40,000 talarów rocznie wdowiego grosza. Car Piotr nie omieszkał z podobnego zatargu skorzystać i uczynił się opiekunem interesu swéj synowicy. W tym celu zajął Kurlandyą korpusem wojsk swoich pod dowództwem generała Bestużewa jako osobnego Carskiego komisarza, obsadził portowe miasta w celu opanowania dochodów celnych a nareszcie obłożył sekwestrem dobra skarbowe kurlandzkie, dopókiby cała zaległość księżnéj-wdowy wraz z procentami zupełnie spłaconą nie była. Łatwo pojąć, jak dalece podobny stan rzeczy ciążył szlachcie i stanom kurlandzkim, jak w kłopotach swych i dolegliwościach odnosiły się drogą korespondencyi i częstych poselstw do króla i Rzeczypospolitéj.... Wszystkie te sprawy razem spowodowały ową odbytą na dniu 22 Marca 1717 w Warszawie radę senatu do uchwały wspomnia-

nego wyżéj poselstwa. Wybór osoby na odbycie téj z pewnością nie łatwéj w danych okolicznościach missyi, padł na Franciszka Ponińskiego starostę Kopanickiego. Nim pójdziemy daléj w naszem opowiadaniu, zapoznajmy się z osobą, z charakterem, z dotychczasową przeszłością posła.... Zobaczymy, że to rzecz wcale nieobojętna, ani dla ocenienia charakteru epoki, ani postawy posła podczas trudnéj missyi, jaką mu spełnić przyszło. Starosta Kopanicki, Franciszek Poniński, należał do znanéj, zamożnéj, osiadłéj oddawna w województwie Poznańskiem rodziny, która, jakkolwiek nie świecąc w rzędzie możnowładzców wielkopolskich, miała w chwili, kiedy Franciszkowi Ponińskiemu poselstwo do Cara powierzono, już swoją osobną a niewątpliwie zaszczytną kartę w ostatnich kilkunastu latach téj smutnéj i ponuréj epoki. Było ich trzech braci: Władysław starosta babimojski, podkoniuszy, późniéj referendarz koronny z ramienia Stanisława Leszczyńskiego, gorliwy i wytrwały jego stronnik; następnie Karol, kanonik metropolitalny poznański; wreszcie nasz Franciszek, urodzony roku 1676, ożeniony z Ludwiką Domiechowską, właściciel dóbr Dłuska nad granicą brandenburgską, starosta na Kopanicy, miasteczku i dobrach leżących na owym województwa poznańskiego krańcu, który wchodzi ostrym klinem między Szląsk a Nową Marchią. Papiery, które po nim posiadamy a których treść i sens znajdują jak najdowodniejsze stwierdzenie w innych,

nierzadkich co do jego osoby, wiarogodnych dokumentach, odsłaniają nam w staroście Kopanickim przymiot będący niestety tylko szczęśliwym wyjątkiem w owéj epoce. Przymiotem owym jest — nieskazitelny *charakter*. Jak większa część Wielkopolski staje starosta Kopanicki z chwilą zawiązania konfederacyi średzkiéj w roku 1703 po stronie tejże konfederacyi przeciw Augustowi. Związany, jak widzimy bliskiemi stósunkami z rodziną Sobieskich, znajduje się we Wrocławiu, kiedy zamach króla Augusta sprząta z widowni Jakóba i Konstantego Sobieskich, by ich osadzić na kilkoletnią więzienną pokutę w Pleissenburgu i Königsteinie. Po ustąpieniu ze sceny Sobieskich, staje się starosta Kopanicki nie inaczéj od brata swego, starosty babimojskiego, gorliwym zwolennikiem sprawy Leszczyńskiego. Wystawiony wśród ówczesnych przemian ważącéj się fortuny na dokuczliwe prześladowania Sasów i ich sprzymierzeńców, raz ich twardo traktowanym jeńcem, inny raz ciężko nawet ranny przez oficera saskiego podczas napadu we własnym domu, nie zmienia, jak tylu innych po bitwie pułtawskiéj i powrocie Augusta politycznéj roli a dzięki podobnéj wytrwałości, dzięki prawdziwie obywatelskiemu, tak rzadkiemu w owych czasach charakterowi, staje się mężem zaufania obu województw wielkopolskich, niejednokrotnie marszałkiem ich obrad na sejmikach w Środzie, popularnym mężem ogólnego zaufania, delegatem wreszcie na kongres

mający zagodzić zatarg między królem Augustem a konfederacyą tarnogrodzką. Z tą niewątpliwą bezinteresownością, uczciwością i siłą charakteru, łączył starosta Kopanicki bystry i jasny, jak widzimy, przyrodzony rozum, tyle potrzebną daléj na stanowisku dyplomatyczném rutynę towarzyską, śmiałość, wreszcie nie lekceważenia godny stopień nauki nabytéj, objawiający się w znajomości języków łacińskiego, niemieckiego, francuzkiego, nie mówiąc o inném naukowém wykształceniu, na jakie ówczesną epokę stało. Jako szczegół uboczny, obojętny może dla ocenienia osobistéj wartości starosty, ale pewnego znaczenia w dziejach obyczajowości ówczesnéj zamożniejszéj szlachty wielkopolskiéj zapiszmy, że wykwintniejsze meble dla domu swego czy to w Kopanicy, czy to w Dłusku, kanapy, krzesła, taborety, sprowadza sobie przez Hamburg, Berlin, Frankfurt nad Odrą, z Paryża, gdzie widocznie ma dobre znajomości i stosunki.... Otóż to osobistość, któréj wspomniana wyżéj rada senatu warszawska w swych kłopotliwych dniach Marcowych roku 1717 powierzyła trudną missyą do Cara. Co na wybór podobnéj osobistości wpłynęło? Jeżeli rzecz dobrze rozumiemy, w pierwszym rzędzie bliska znajomość starosty ze stósunkami dzielnicy wystawionéj na największe kłopoty z powodu „auxyliarnego żołnierza;“ niewątpliwie daléj wskazane co dopiero przymioty charakteru, umysłu i towarzyskiego obejścia, mianowicie owa gwarancya, jaką

przeszłość polityczna starosty dawała, w obozie przeciwnym szacunek mu nie tylko jednała, ale nawet *jego* osoby dla *własnego* bezpieczeństwa poszukiwać kazała. Wrzały jeszcze pod świeżém wrażeniem minionéj co dopiero konfederacyi Tarnogrodzkiéj przeciw królowi Augustowi nienawiści, odzywały się przeciw niemu mniej lub więcéj podejrzenia szlacheckie. Wybór starosty Kopanickiego na posła do Cara był szlachcie wystarczającą rękojmią, nakazywał od razu milczenie, czy to nienawiściom, czy podejrzeniom, do tego stopnia, że troskliwe o powodzenie missyi żywioły, wyrażają z *tego* właśnie powodu swe obawy i wątpliwości. I tak n. p. znajdujemy w depeszy nuncyusza papieskiego Paluccego do Kuryi Rzymskiéj z Warszawy dnia 24 Marca 1717 następny, dotyczący starosty Kopanickiego i jego missyi ustęp: „Nie podobało się księciu Dołgorukiemu (posłowi Cara w Warszawie), że wybrano starostę Kopanickiego na posła do Cara, ponieważ go uważa za człowieka usposobienia do pewnego stopnia szorstkiego, nadto nieszczególnie miłego J. K. Mości, ponieważ w czasach dawniejszych trzymał się strony szwedzkiéj.“ Właśnie jednakże może to, co się nie podobało u starosty Dołgorukiemu i Augustowi, było dlań najlepszém poleceniem wobec szlacheckiego narodu a z wiosną r. 1717, wśród kwietniowych słot i roztopów, widzimy starostę puszczającego się w drogę wraz z księdzem Stanisławem Świecimskim, mężem światłym

i świadomym obcych języków, jako sekretarzem ambasady, powiedziawszy po dzisiejszemu. Dokądże mu należało podróż obrócić, aby poszukać Cara, gdziekolwiekbądź się tenże znajduje? Car przebywał naówczas w otoczeniu osób wspomnianych przez nas wyżéj, w Hollandyi. Nie było pewności, czy tamże pozostanie długo, czy z nastaniem wiosny i lepszéj pory nie obróci podróży swéj na południe. Cokolwiekbądź, wypadło posłowi Rzeczypospolitéj sterować ku Hollandyi, jeżeli się chciał z Carem spotkać a odebrawszy przez umyślnego posłańca z Warszawy uchwałę rady senatu i instrukcyą, któréj cel już znamy a *treść* poznamy jeszcze niżéj, ruszył na Frankfurt nad Odrą, Berlin, Lippstadt, wśród najstraszliwszych, jak powiada, dróg, do miasta Wesel. Żałować należy, że starosta nie pozostawił żadnych zapisków z pierwszéj części swojéj podróży a że ograniczając się w listach swych do dygnitarzy Rzeczypospolitéj, jak do prymasa, do w. kanclerza i w. marszałka koronnego, do biskupa kujawskiego i do biskupa poznańskiego, na wyłącznem traktowaniu powierzonéj sobie sprawy publicznéj, nie zamieszcza w nich szczegółów, któreby rzucały więcéj światła na obyczajową i społeczną stronę owéj epoki i jego wycieczki w europejski zachód. Z czém się chyba tylko w opisie jego przeprawy przez Belgią i Flandryą spotykamy, to ze skargami na utrudnienie komunikacyi pocztowéj i na przepaściste drogi, w których z powodu nieustających deszczów topić

się można. Stanąwszy 24 Kwietnia 1717 w Bruxelli, dowiedział się starosta, że Car opuścił już Hollandyą i że się znajduje w Dunkierce W niepewności, czy Car ztamtąd puści się do Anglii, czy może do Paryża, czy nie wróci czasem znów do Hollandyi, wyjechał starosta do Lille, gdzie stanąwszy dnia 26 Kwietnia, dowiedział się na pewne, że Car ma zamiar zwiedzić Paryż a że zaproszenie od regenta Francyi księcia Orleanu i karety dworskie wyprawiono doń do Calais. Pamiętny jedynie tylko na obowiązek spełnienia powierzonéj sobie missyi, choćby nawet z obrazą ceremoniału i powściągliwości dyplomatycznéj starosta, doniósł w. kanclerzowi pod d. 26 Kwietnia, iż tego samego wieczoru jeszcze opuszcza Lille, by zatrzymać się w Abbeville i zajechać tamże drogę jadącemu z Calais do Paryża Carowi. W Abbeville stanął starosta dnia 28 Kwietnia z postanowieniem cokolwiekbądź odniesienia się tutaj do niego samego lub do jego ministrów w sprawach swéj missyi. Tymczasem przypadły na tę właśnie porę święta wielkanocne według starego kalendarza a Car zatrzymał się, aby je uroczyście obchodzić, wraz z całém swém otoczeniem przez kilka dni w Calais. Po całotygodniowym, przykrym pobycie w małém mieście jak Abbeville, doczekał go się tutaj starosta dnia 5 Maja. Przewidywał wprawdzie dobrze trudności w uzyskaniu audiencyi u znajdującego się w stanie podróży monarchy, ale odstraszyć się niemi od swéj missyi nie pozwolił. Zaledwie karety wiozące

Cara i jego otoczenie zatętniły na bruku Abbeville'u, zaledwie przybyła kawalkada miała czas się rozgościć, udał się starosta do ministrów towarzyszących Carowi, podkanclerzego Szafirowa i Tołstoja, odsłaniając charakter ablegata króla i Rzeczypospolitéj Polskiéj wraz z żądaniem bezzwłocznéj u Cara audiencyi. Zadziwienie, pomieszanie, widoczny kłopot obu ministrów carskich były rezultatem jego niespodziewanéj na ziemi francuzkiéj wśród podobnych warunków obecności. „Jakoż za odezwaniem się mojém,“ pisze starosta w liście swym z Abbeville do kanclerza w. koronnego dnia 6 Maja 1717, „Imci Panu Szafirow podkanclerzemu Cara Imci, tak zaraz z wielkiém mieszaniem się Imć Pan Podkanclerzy *incanduit*, że y wierzyć nie chciał o bytności moiey y *copiam* rozmówienia się z sobą nie pozwolił; Cara Jegomości zaś od przyjęcia y dania audiencyi tem exkuzował, że się teraz rekreacyą bawi, nie expedycyami; ani z sobą kancellaryi ma wielkiey, do którey expedycye należą. Uważali tutejsi wielkie w Carze Imci po odebraney o mnie wiadomości pomieszanie y nieukontentowanie. Przecież pojechawszy do Imci Pana Tołstoy ministra carskiego, *tulit Deus alter opem*, kiedy po uprzątnionych trudnościach, po niektórych remonstracyach y rozważeniu honoru tego, który niosę w podziękowaniu za poważną Cara interpozycyą, odebrałem zapewnienie, że w Paryżu audiencyą po odprawionych z królem Imcim Francuzkim ceremoniach zaraz

mieć będę y prędką expedycyą.“ Po takiéj rezolucyi, przedstawiała się tedy staroście konieczność dalszéj podróży do Paryża, gdzie się spodziewał uzyskać nareszcie u Cara upragnioną audiencyą, doręczyć mu memoriał w sprawie powierzonéj sobie missyi, odczekać ze strony ministrów Carskich tak zwanéj „expedycyi.“ Donosząc z Abbeville jeszcze o tém wszystkiém do Polski, zapowiadał starosta, „że zapewne nie zgrzeszy przeciw prowincyi swojey, ieżeli za bytnością w Paryżu uczyni równocześnie zę strony króla y Rzpltey komplement Maiestatowi Francuzkiemu, tak Regentowi, iako królowi.“... Nawiasowo powiedziawszy, nie zawierają pozostałe po nim papiery żadnego śladu, aby zamiar ten swój był istotnie spełnił; co natomiast widzimy, to że z uznania godną energią i pośpiechem ruszył za Carem z Abbeville do Paryża, gdzie stanął dnia 8 Maja. Ciekawość spodziewająca się znaleść w pozostałych po staroście papierach wrażenia ówczesnego jego pobytu paryzkiego, opisy osobliwości, stósunków towarzyskich paryskich, doznaje zupełnego zawodu. Czyż mylimy się? Zdaje nam się wszakże, iż biorący bardzo poważnie powierzoną sobie missyą starosta, nie miał ani myśli, ani oka dla czego innego, ograniczał cały czas swój i starania około pisania memoryałów do Cara i jego ministrów, około konferencyi z nimi, około usiłowań, by uzyskać nareszcie upragnioną audiencyą w interessie stękającego i zniszczonego kraju. Pod tym względem

spotykał się przecież starosta z niesłychanemi trudnościami, z niecierpliwiącemi go do najwyższego stopnia zwłokami. Autentyczne świadectwo jego potwierdza w najwyraźniejszy sposób, co wiadomo zkądinąd o Carze Piotrze, o jego ruchliwości, jego rodzaju życia, ile razy tylko wychylił głowę na zachód. Niepodobna prawie staroście mimo najusilniejszych starań dostać się do audiencyi u Cara, do konferencyi z jego ministrami. Pod dniem 13 Maja pisze do kanclerza w. koronnego: „Stanąwszy tu 8 *praesentis* zastałem Cara Imci zabawnego wizytami tak od księcia Imci Regenta Francyi, jako od IKMci. Francuzkiego.“ „Jużbym był miał dnia dzisiejszego konferencyą, gdyby był *May* Ichmciów P. P. Ministrów Cara Imci zabawnych nie czynił. Największą trudność znayduię w Imci P. Szafirow podkanclerzym Cara Imci a władającym sercem Pana swego. Car JMość w téy umysłu swego rozrywce tak w ciekawości z ministrami swymi pracowity, że prawie noc Cara Imci do lustrowania *curiositatum* z pałacu wyprowadzi, noc przyprowadzi przy szczupłey assystencyi, ponieważ z cudzéj nie bardzo kontent.“ Starosta opowiada w swych listach, jak Car zajęty ciągłém bieganiem za osobliwościami paryskiemi, wspomina o jego wycieczkach do Marly i Fontainebleau, *ale* nie zapominajmy, jedynie tylko jako o przeszkodach stawających w drodze pośpiechowi interessu. Dowodem gorliwości starosty niechaj będzie, że mimo wyraźnéj niechęci Szafirowa,

że mimo tych wszystkich „zabaw“ i zatrudnień Cara, uzyskał odeń już czwartego dnia po swém przybyciu do Paryża, 12 Maja, audiencyą. „Dopiero,“ pisze, „12 *praesentis* miałem audiencyą prywatną u Cara Imci, iako prywatnie y w cudzym Państwie bawiącego się. Odpowiadał mi sam lubo obecnych miał swoich Ichmościów P. P. Ministrów y po podziękowaniu za to dobre słowo, którem Carowi Imci uczynił, we wszystkiém mnie do konferencyi z Ichmościami Pany ministrami swymi odesłał.“ Niechaj dalszym dowodem zabiegłości starosty w powierzonym mu interessie będzie, że już w trzy dni późniéj, mimo wszelkich przeszkód, dnia 15 Maja, wykołotał na Ministrach Carskich Szafirowie i Tołstoju, pierwszą konferencyą. Z przesłanego o niéj prymasowi, biskupowi kujawskiemu, w. kanclerzowi koronnemu sprawozdania, nie widzimy, aby starosta kopanicki był szczególnie zadowolniony lub aby się był oddawał optymistycznym ułudom. „Miałem,“ pisze pod dniem 21 Maja, „z Ichmościami Panami Ministrami konferencyą dnia 15 Maja. *In puncto evacuationis* Moskwy siła była obietnic; *in puncto* Kurlandyi więcéj trudności, ale wszystkiego rezolucya do Cara Imci zawieszona, o której mnie upewnili, że expedycya nastąpi *ad vota* Rzeczypospolitéj. Jakożkolwiekbądź przecież te zwyczayne Ichmościów obietnice nie bardzo mnie kontentuią, uważaiącego ustawiczne *procrastinationes*, z których biorę suspicyą, żeby chcieli jakimkolwiek sposobem *eludere* tę Rzeczpospolitey

rekwizycyą, samą tylko nadzieią y obietnicą nas kontentuiąc a tymczasem dłużey woiska swoye o naszym trzymać chlebie. Jużem Ichmościom Panom Ministrom powiedział, żem jako w teraźniejszey negocyacyi był do tego czasu dyskretny, tak jeżeli pomyślney *ad vota* Rzeczypospolitey nie odbiorę *expedycyi*, wielkim będę Ichmościom *impertunem*. O Gdańsku widzę nic nie myślą, aleby myśleli, gdyby król z Rzecząpospolitą myślał.... Nie mogę wiedzieć intencyi K. Imci, dla czego w instrukcyi mnie daney ostrożnie bardzo względem Gdańska poczynać każe, czy dla tego, aby gotowemu na Gdańsk humorowi okazyi nie przypominać, czyli żeby milczenie zdał się K. Imości *contemnere* ten manifest. Dla tego nie śmiem nic mówić, lubobym sądził rzecz potrzebną upomnieć się o remanifest przez którego ministra, jako się stał przeciwko woli Cara Imci. Ale kiedy zrozumiewam, że Car IMość bardzoby był niekontent z jakich między sobą a Rzplitą z IKMością teraz zjednoczoną rozruchów!“ Zabawy i zatrudnienia paryskie, jakim się według opowiadania starosty Car i jego ministrowie od rana do późnego wieczora oddawali, opóźniały ową z takiem upragnieniem, z taką niecierpliwością oczekiwaną przezeń „expedycyą.“ Nareszcie, po upływie dwóch tygodni właśnie od odbytéj z ministrami Carskimi konferencyi, odebrał starosta na dniu 29 Maja 1717 expedycyą, czyli raczéj trzy Carskim podpisem zaopatrzone, datę dnia poprzedzającego noszące dokumenta, które do pewnego sto-

pnia przynajmniéj, jak się zdawało, wieńczyły pożądanym skutkiem missyą polskiego posła. Posłuchajmy pierwszych po odebraniu tych dokumentów wrażeń starosty, odbijających się w liście jego do prymasa z dnia 30 Maja 1717: „Odebrałem list do IKMości y do Rzplitey od Cara Imci (bo do Waszéj Książęcéj Mości antecedenter odpisano, o com się umawiał) *in puncto evacuationis* rozumiem, że *ad vota* W. Ks. Mości, ponieważ Car Imci zaraz poseła ordinans do woysk swoich jeden, aby się iako nayprędzey ruszały i wynosiły z Polskiey y granic W. X. Litewskiego; drugi na ręce moie, który posełam iako nayprędzey do IMości P. Kanclerza Naszego w. koronnego, żeby tém prędzey mógł doyść woysk moskiewskich. Trzeci *iterato* posyła ordinans sam Car IMość. Posełam kopią ordinansu tego W. XMości. Względem woysk w Meklemburgskiem Xięztwie zostających, starałem się pilno, aby y od tych państwa Rzplitey wolne być mogły, ale się jeszcze Car Imci nie determinował, czy się ztamtąd ruszy, czyli nie. Jednakże deklarowano y assekurowano mnie, iż jeżeli się bez tego obeyść nie będzie mogło, że woyska w Meklemburgii będące powracać będą, tedy wprzód upraszać będą o konsens na to IKMości y Rzpltey y już inszym nie jako przedtem póydzie porządkiem. *In puncto* Xięztwa Kurlandzkiego inszey rezolucyi otrzymać nie mogłem nad tę, że Car IMć ludzi swoich ztamtąd wyprowadzi, jeżeli IKMość i Rzplita ręczyć będą za Xięcia Kurlandzkiego.

Siełam w tey materyi przez konferencye pracował y byłbym jeszcze przez memoriały starał się służyć jako naylepiey Xięztwu Kurlandzkiemu, ale widząc, że tak w tym jest osobliwy sekretny interess Cara Imci, aby tam był *in possessione* w pretensyi (jako powiada) kilku milionów 'talarów, jako téż dziś zaraz ztąd ruszają do Fontainebleau, by niedługo już chcący pożegnać w kilkanaście dni Francyą, czasu do tego nie pozwolą. Musiałem po expedycyi pożegnać Cara Imci.“ Otóż tedy skreślony pod pierwszém wrażeniem odebranéj od ministrów Carskich expedycyi, rezultat dyplomatycznéj missyi starosty Kopanickiego. Jakże się przedstawia przebieg jego negocyacyi w rzeczywistém świetle? Car i jego ministrowie, zajęci od rana do wieczora rozglądaniem się w osobliwościach paryskich, wizytami u dworu, wycieczkami w okolicę, byli najwidoczniéj zakłopotani przybyciem posła Rzplitéj, starali się o ile możności, przewlekać z nim konferencye, odkładać postanowienie ostatecznéj rezolucyi. Wobec wiadomości dochodzących ich o wzburzeniu umysłów w Polsce, które w razie jakiego, zapowiadanego już niejednokrotnie przeciw wojskom Carskim pospolitego ruszenia, zagrażało nader szkodliwą dywersyą planom Cara nadbaltyckim i pokojowi partykularnemu ze Szwecyą, nie chcieli zrażać sobie króla i Rzeczypospolitéj prostą, odmowną odprawą ich posła. Ztąd to owa konferencya pożegnawcza z dnia 29 Maja i owe wspomniane co dopiero expedycye z dnia

poprzedniego, o których nam niniejszem bliżéj jeszcze pomówić przychodzi. A więc *nasamprzód* zgadzał się niby to Car na bezzwłoczne wyprowadzenie wojsk swych będących w krajach Rzplitéj. Rozkaz Carski wyprawiony do „IMości Pana Generała Feldmarszałka Graffa Szeremeta, dowodzącego wojskami „auxyliarnemi“ w województwach wielkopolskich,“ zdawał się być kategorycznym i nie pozostawiał najmniejszéj wątpliwości. W rozkazie tym, datowanym z Paryża dnia 28 Maja 1717 pisał Car do Szeremetiewa: „Potwierdzamy pierwsze nasze do Was ordynowane ukazy y rozkazuiemy, aby jak nayprędzey możecie przygotować się ku marszu, abyście do naszych maszerowali granic.“ Co się tyczy wykonania owego odwrotu, nakazywał Car swemu feldmarszałkowi wejść w porozumienie z komisarzami wojewódzkimi, którzyby mu byli pomocnymi w regulowaniu kwater, dowozie żywności i furażu, przestrzega nadto, „pod uniknieniem srogości praw wojennych“ przeciw „wszelkim aggrawacyom obywateli,“ gwałtom i grabieżom w marszu. Uszczęśliwiony z wydobycia podobnego ukazu, posłał go starosta niezwłocznie w kopii w. kanclerzowi koronnemu i wojewodzie poznańskiemu, oryginał „przez moskiewskiego kuryera“ do samegoż feldmarszałka. Co się tyczy innych punktów instrukcyi i missyi starosty Kopanickiego, mianowicie wojsk Carskich mających powracać z Meklemburgii i sprawy Kurlandzkiéj, wyprawił Car na ręce starosty do króla Augusta dwie oso-

bne odpowiedzi pod tąż samą datą, w których przypominając, że wprowadzenie wojsk rossyjskich nastąpiło za wspólnem porozumieniem w Gdańsku (w Kwietniu 1716) w celu uspokojenia konfederacyi Tarnogrodzkiéj, żalił się, że Rzplita nie tylko nie dotrzymała mu warunków sojuszu, nie tylko zniewoliła go do poniesienia całego ciężaru wojny przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi królowi szwedzkiemu, ale co więcéj, poczynała się już odwoływać „do Porty y Chana Krymskiego, żądając ich Bisurmańskiéj pomocy.“ Zatrzymanie dotychczasowe, już po zawartym z konfederacyą Tarnogrodzką pokoju, wojsk swych a mianowicie dywizyi generała Bauera, tłumaczył Car prawdopodobieństwem „nowych związków skasowanych chorągwi.“ Sprawę wojsk mających powracać z Meklemburgii pomijał mimochodem uwagą, że „onym powracającym do swoich krajów okrom Polski inszey drogi nie masz, co według sprawiedliwości nie należałoby za trudność poczytać, rozważając to. że te woyska dla dobra pospolitego y przeciwko spólnego nieprzyjaciela użyte były.“ Co rzeczą najwięcéj w odpowiedziach tych zastanowienia godną a jak się przekonamy z poniższego opowiadania, wcale nie przypadkową, to że sprawa Carskiéj, przeszłorocznéj konwencyi gdańskiéj, sprawa owych gdańskich kaprów i wojennéj kontrybucyi gdańskiéj zupełnem pominiona milczeniem. Dla czego, przekonamy się niżéj a tymczasem powiedzmy jeszcze, że drugi, z tejże saméj daty list Carski trudnił się

wyłącznie sprawą Kurlandzką. Car występował w tym liście jako opiekun i rzecznik ciężko według niego pokrzywdzonych praw synowicy swéj, owdowiałéj po księciu Fryderyku Wilhelmie księżnéj Kurlandzkiéj Anny Iwanówny przeciw królowi, Rzplitéj, stanom Kurlandzkim a nadewszystko przeciw bawiącemu w Gdańsku stryjowi jéj zmarłego małżonka, Ferdynandowi Kettlerowi. Stósownie do zawartego kontraktu przedślubnego, żądał Car dla swéj synowicy 40000 rubli rocznéj renty, zwrotu posagowéj summy wraz z procentami „y przystojnego zamku dla mieszkania przy jéj wdowstwie.“ Dopóki tym wszystkim żądaniom zadość by się nie stało, oświadczał Car, iż nie może wypuścić z pod nałożonego przez się sekwestru „książęcych majętności w possessyi naszey teraz zostających,“ cofnąć z Kurlandyi swego żołnierza, odwołać komisarza swego, którym naówczas był Bestużew. Otóż tedy w zupełnéj całości i dokładności rezultat, jaki Starosta Kopanicki z missyi swéj paryskiéj wynieść zdołał, rezultat, który go, nawiasowo powiedziawszy, wcale nie zadowolniał, ale który lepszym mimo wszelkich jego usiłowań być nie mógł ze względu na środki, jakiemi rozporządzał, ze względu dalej na nagły wyjazd Cara z Paryża i Francyi w pierwszych dniach Czerwca 1717. Sam tedy nie lenił się z powrotem, w interessie co najprędszego zdania sprawy z powierzonéj sobie missyi, w czem przecież, jak widzimy, doznał pewnych przeszkód ze strony władz francuzkich.

Czy w tém domyślać się może jakichś wpływów Carskiego otoczenia lub Cara, nie umiemy powiedzieć a ograniczamy się na zapisaniu samego faktu. Tuż po odebraniu swéj ekspedycyi, zabrał się starosta Kopanicki do wyjazdu z Paryża. Trzeba było jednakże do tego i do przejazdu przez Francyą paszportu generalnego zawiadowcy policyi (lieutenant-géneral de police), którym naówczas był markiz d'Argenson. Mimo żądania starosty zwlekał jednakże zawiadowca policyi odpowiedź swą i wystawienie paszportu, co spowodowało starostę do napisania pod dniem 6 Czerwca mocno szorstkiego listu z upomnieniem się o swój charakter posła króla i Rzplitéj Polskiéj, oraz położeniem przycisku na prawa narodów. Podobne wystąpienie poskutkowało, jak się zdaje, bo nareszcie donosi w. kanclerzowi koronnemu i biskupowi Poznańskiemu pod dniem 10 Czerwca, że Paryż opuszcza. Szczegółów téj podróży powrotnéj nie znajdujemy w pozostałych po staroście papierach. Natomiast widzimy z dalszéj i późniejszéj korrespondencyi starosty, że podróż swą w drugiéj połowie miesiąca Czerwca, pierwszéj Lipca, obrócił na Drezno, aby zdać sprawę królowi, że zaś następnie udał się razem z nim, być może w celu poratowania zdrowia, na krótki czas do Cieplic. Pod koniec miesiąca Lipca wraca nareszcie starosta w domowe strony, do Kopanicy, Dłuska, Poznania, przekonany, jak to widać z listów jego do prymasa i podkanclerzego koronnego, że Szeremetiew

odebrawszy rozkaz Carski, rozpocznie z pierwszemi dniami Sierpnia odwrot swój z krajów Rzeczypospolitéj.

Cóż tymczasem dzieje się tutaj? „Donoszę,“ pisze starosta, „jako *tardo gradu* Moskwa idzie, y ta, która z Meklemburgii wyszła. Imci Pan Szeremetiew *persistit* w swoiey u Gdańska pretensyi y podobno wybierze summę *praefixam*, kiedy nikt *non impediet*, ani się o to skarżyć będzie, że ukaz Carski *violatur*, *Majestati et Reipublicae illuditur*. Z tego woyska, które z Meklemburgii wyszło, wróciło się nazad z pod Poznania pod Skwierzynę dwa Regimenty.“ Słowem zaczynało się w początku miesiąca Sierpnia, tuż za powrotem starosty Kopanickiego z podróży paryskiéj, na widowni wielkopolskich mianowicie województw powtarzać dawne widowisko, które poseł Cesarski Martels scharakteryzował tak trafnie, mówiąc o *marches und remarches* wojsk carskich w Polsce. Na istotną i szczerą ewakuacyą krajów Rzplitéj ze strony tychże wojsk wcale się tymczasem nie zanosiło. Feldmarszałka Szeremetiewa widzimy naówczas w Lesznie, generała Matuszkina w Skwierzynie, pułkownika Campenhausena nad granicą marchijsko-szląską. Między Campenhausenem a starostą Kopanickim zawiązała się nader cierpka korrespondencya z powodu nadużyć, jakich komenda pierwszego dopuściła się w dobrach starostwa. Równocześnie nadaremnemi pozostały, mimo niedwuznacznych przecież rozkazów Carskich, wszelkie negocyacye

z feldmarszałkiem Szeremetiewem (przez miesiąc Lipiec, w Lesznie) czy to trybunału Radomskiego za pośrednictwem sędziego bydgoskiego Wolskiego, czy to wojewody poznańskiego przez wyprawionego do Leszna Gruszczyńskiego kasztelana Gnieźnieńskiego o wymarsz wojsk Carskich. Feldmarszałek stawiał wyraźny wszystkim tego rodzaju żądaniom opór, zasłaniając się argumentem, że bez wyznaczenia osobnych, jak tego rozkaz Carski wymaga, komisarzy wojewódzkich, bez obmyślenia etapów marszowych i bez przygotowania potrzebnéj w marszu żywności, wojska zostające pod jego komendą wyruszyć nie mogą. Ostatecznie więc pozostały „wojska auxyliarne“, jak dotąd, w województwach wielkopolskich a jeżeli się ruszyły z miejsca, ustępując innym nadciągającym pod dowództwem generała Weydego z Meklemburgii, działo się to w zamiarze wykonania zamachu niebezpieczniejszego Rzeczypospolitéj w gruncie rzeczy od prostego ich kwaterowania w jéj krajach. Mówimy tu o coraz groźniejszych demonstracyach rossyjskich przeciw Gdańskowi w celu wymuszenia na nim wykonania przeszlorocznéj konwencyi. Właśnie w owych ostatnich dniach miesiąca Lipca, pierwszych Sierpnia, kiedy starosta Kopanicki pełen najlepszéj otuchy wracał w rodzinne strony ze swéj paryskiéj missyi, poczęły się komendy rossyjskie pod dowództwem generała-lejtnanta Dołgorukiego, generała Schlippenbacha, pułkownika Jakowlewa, mając swe magazyny w Toruniu, Grudzią-

dzu, Starogrodzie, ściągać coraz bliżéj pod Gdańsk a nareszcie ścisnęły miasto pierścieniem ścisłéj blokady. Dodać tu zaraz możemy, iż w kilka tygodni późniéj posunęły się w téż same strony komenda feldmarszałka Szeremetiewa i dywizya generała Repnina. Jako reprezentant woli i pretensyi Carskich, stanął wobec wystraszonego magistratu generał-lejtnant Dołgoruki, domagając się wykonania przeszłoroczn´éj konwencyi, wystawienia kaprów i złożenia kontrybucyi. Żądania te były tém niebezpieczniejsze dla miasta, że od strony morza stanęły nader wymownym, popierającym je argumentem, ukazujące się liczne galery rossyjskie z załogą 4—5000 żołnierza, że ze strony lądowéj wkroczył na terrytorium gdańskie generał Schlippenbach, pułkownik Jakowlew, zapowiadając niezadługo nadejście nowych komend Szeremetiewa i Repnina. Miasto było przerażone, odnosiło się w listach z dnia 24 Lipca do w. kanclerza koronnego, z dnia 2 Sierpnia do samegoż Dołgorukiego. Na tymczasem starał się magistrat przewlekać, o ile możności, negocyacyą, utargować coś z pretensyi, która żądała wystawienia pięciu kaprów i kontrybucyi pół miliona talarów. Wybieg ten nie pozostał całkiem bezskutecznym. Dołgoruki nie chciał ze strony morskiéj doprowadzić do ostateczności, ze strony lądowéj nie mógł tego z powodu nie wystarczającego żołnierza. Po upływie całego miesiąca jednakże, kiedy komendy Szeremetiewa i Repnina zbliżyły się pod miasto, pod-

nosił się groźny ton Dołgorukowych sommacyi, zwiększała się groza środków jego przymusowych. Z listu wystósowanego przez magistrat pod dniem 25 Sierpnia 1717 do w. marszałka koronnego przekonywamy się, że Dołgoruki postawił Gdańsk w wyborze między bezzwłocznêm przyjęciem narzuconéj przez Cara konwencyi a ścisłą, ogłodzającą i niszczącą blokadą. Gdy miasto ciągle się jeszcze wachało i targowało, urzeczywistnił Dołgoruki groźbę swą do tyla, iż zakazał komendom rossyjskim blokującym miasto od strony lądowéj wpuszczać doń chłopskie wozy z żywnością. Niedostatek jéj zaczął się dawać miastu we znaki. Wśród takich okoliczności nadszedł początek miesiąca Września. Miasto znalazło w swym kłopocie pośrednika między magistratem a Dołgorukim w osobie Zygmunta Rybińskiego wojewody chełmińskiego, który wyjednał Gdańszczanom tydzień nowéj zwłoki. Wszelkie instancye zanoszone do króla, Rzpltéj, jéj dygnitarzy, okazywały się nadaremnemi. W Dreźnie i Warszawie przekonywano się coraz dowodniéj, do jakiego stopnia missya starosty Kopanickiego była bezowocną, dane mu w Paryżu przyrzeczenia martwą literą. Po jeszcze dalszych zwłokach i układach, stanęła nareszcie między magistratem gdańskim a Dołgorukim, pod dniem 27 Września, z zastrzeżeniem ratyfikacyi króla Augusta konwencya, mocą któréj miasto zobowiązywało się dostarczyć Carowi trzech kaprów i wypłacić kontrybucyą 140,000 talarów. Na takie

ultimatum opuścił Dołgoruki pierwotne swe, wygórowane pretensye; oburzył się jednakże, gdy miasto ofiarowalo się zapłacić zaraz połowę téj summy a w zamian żądało ustąpienia wojsk rossyjskich ze swego terrytorium. Tymczasem właśnie wśród toczących się owych między magistratem a Dołgorukim układów, przybył, wracając ze swéj podróży po zachodniéj Europie Car Piotr do Gdańska, dnia 2 Października, witany salwami dział miejskich, przyjmowany uroczyście przez władze miejskie. Car zgodził się na ratyfikacyą zawartego przed pięciu dniami między magistratem a reprezentantem swoim Dołgorukim układu, mocą którego miasto miało do przyszłéj wiosny wystawić trzy kapry a tymczasem zapłacić kontrybucyą 140,000 talarów. Summa ta miała być przeznaczona na utrzymanie dywizyi generała Repnina, która pozostawała na Żuławach gdańskich aż do wykonania wszystkich warunków konwencyi. Podobnym układem było zniewolone zobowiązać się do równych dostaw i kontrybucyi generałowi Weydemu miasto Toruń. Po podpisaniu konwencyi wyjechał Car zaraz z małżonką Katarzyną dnia 9 Października z Gdańska do Królewca, ztamtąd morzem do Inflant. Dołgoruki opuścił nareszcie miasto, zażądawszy odeń dla siebie za podjęcie trudów negocyacyjnych 6000 rubli i obraz pięknego pędzla, przedstawiający *sąd ostateczny*. A więc załoga rossyjska na Żuławach gdańskich, kiedy miasto samo pozostaje pod Damoklesowym mieczem zawartéj z Carem konwencyi; Toruń zobowiązany osobną konwencyą z generałem Weydem; generał Matuszkin przy magazynach w Skwierzynie na straży województw wielkopolskich, Jakowlew nad dolną Wisłą; Ropp na Litwie, inne oddziały rossyjskie w krajach Rzpltéj w stanie ciągłych „marszów i remarszów“, otóżto stan rzeczy, jaki po nibyto szczęśliwie spełnionéj missyi starosty Kopanickiego przedstawia się na widowni polskiéj z późną jesienią r. 1717, wywołując coraz to rozpaczliwsze, coraz groźniejsze w całym kraju usposobienie. Nie zbywa zewsząd na poświadczających je licznych objawach; potwierdzają je współczesne pamiętniki, potwierdzają *lauda* sejmików wojewódzkich, potwierdzają depesze rezydenta Cesarskiego Martelsa. Liczne z owéj epoki, prywatne listy samegoż starosty Kopanickiego składają się z tém ogólném usposobieniem w dziwnie zgodną, pełną goryczy harmonią. Rzplta wyszedłszy co dopiero z opałów wojny szwedzkiéj i ciężkich klęsk konfederacyi Tarnogrodzkiéj, dostała się w niebezpieczniejsze może jeszcze kleszcze; sam król August wraz ze swém otoczeniem saskiem począł gorzko odczuwać wszelkie upokorzające przykrości podobnego położenia rzeczy. Jak zobaczymy, stało się ono powodem drugiéj, nierównie dalszéj i uciąźliwszéj missyi starosty Kopanickiego, z którą nam się w dalszym ciągu naszego opowiadania zapoznać przyjdzie. Wiadomości coraz to natarczywsze, coraz przykrzejsze nadchodzące z Polski, wyciągnęły naresz-

cie króla Augusta z jego wywczasu Cieplicko-Drezdeńskiego. W pierwszej połowie Października 1717 zjechał w zwykłém otoczeniu swego dworu i otoczenia saskiego do Wschowy, na pogranicze polskie, gdzie dnia 16 Października odbyła się niezwykle uroczysta i liczna rada senatu. Dyaryusz jéj wskazuje, pominąwszy zastęp szlachty województwa poznańskiego, pośród któréj obowiązki jakoby gospodarza domu pełni znany dobrze w ówczesnych dziejach Franciszek Radzewski starosta wschowski, obecność następnych dygnitarzy i ministrów stanu: Józefa Mniszcha w. marszałka koronnego, Jana Szembeka w. kanclerza koronnego; z senatorów Krzysztofa Szembeka biskupa poznańskiego, Bokuma biskupa przemyskiego podkanclerzego koronnego, Krzysztofa Jana Szembeka biskupa chełmskiego, Tarły nominata inflantskiego, Andrzeja Radomickiego, wojewody poznańskiego, Sapiehy kasztelana trockiego, Piotra Bronisza kasztelana kaliskiego, Józefa Potockiego wojewody kijowskiego, Macieja Radomickiego wojewody inowrocławskiego, generała wielkopolskiego, Władysława Radomickiego kasztelana poznańskiego, Czapskiego kasztelana chełmińskiego, Andrzeja Dąbskiego kasztelana brzesko-kujawskiego, Adama Pawłowskiego kasztelana biechowskiego. Głównym kłopotem zaprzątającym liczne to i dostojne, zgromadzone w małém miasteczku na krawędzi ziemi wielkopolskiéj grono, była nieustanna obecność „wojsk auxyliarnych carskich“ w krajach Rzpltéj.

Pierwsza zaś niemal wobec tego kłopotu czynność jego była „reassumcya charakteru i negocyacyi Imci Pana starosty Kopanickiego.“ A że wiadomość,“ mówi pobieżny dyaryusz wschowskiéj rady senatu z dnia 16 Października, „nietylko o nie wyszłych jeszcze z granic litewskich wojskach moskiewskich, ale też i tu w Wielkiéj Polsce pozostałe ich *reliquiae alterant* dużo pańskie IKMości serce, tedy *circa numerosam* IMościów Panów senatorów tu *praesentiam* i tak wielu urzędników prowincyi Wielkopolskiéj *resolvit* IKMość pan nasz Miłościwy *reassumptionem* charakteru i negocyacyi IMości Pana starosty Kopanickiego do Cara IMości z żywemi expressyami, że im mniéj pomienione woyska mają przyczyny *praetextu* do bawienia się w państwach i KMości y Rzplitey *contra jura gentium*, przeciw lidze następnéj i obronnéj i przeciw ostatniemu sojuszowi, tem więcéj IKMość i Rzplita ma racyi prawo, aby tego dłużey nie cierpiała i że po uczynionych wszystkich stopniach rekwizycyi przyjacielskiéj jeszcze raz na pokazanie przed światem modestyi, *requirere* umyślili. Taką zkoncypowawszy *in his terminis* expedycyą dla pomienionego IMci Pana starosty Kopanickiego, oweyże kancellarya koronna *praesenti senatui* komunikowała. Aby zaś na tak pilną i nieodbitą wyprawę skarb Rzplitey trudności nie czynił, tedy *vigore novellae legis* wszyscy IMości Panowie senatorowie wyżéj specyfikowani podpisali assekuracyą na supplement w tę drogę znaczeniem summy 36,000 złotych tak *pro*

praesenti jako i *pro praeterito* za odprawioną już ze dworem Cara IMości negocyacyą. Co gdy *factum* niemieszkanie IMci Panu staroście Kopanickiemu odesłana.“ Od dnia 16 Października datuje się tedy ponowna missya starosty Kopanickiego, trudniejsza na ten raz, mozolniejsza od pierwszéj, bo miała wśród ciężkiéj zimy, wśród strasznéj tragedyi, jaka się naówczas właśnie z roku 1717 na 18 rozgrywała w Rossyi, odbyć do krajów samegoż Cara. Wyjazd starosty opóźnił się blisko dwa miesiące z niewiadomych bliżéj powodów. Listy uwierzytelniające zostały dopiero wystawione dlań we Wschowie pod dniem 13 Grudnia 1717. Przytaczamy je w dosłownem brzmieniu, jako najlepszy rzut światła na charakter i przeznaczenie jego ponownéj missyi. „Rozumieliśmy,“ mówią owe listy, „że wojska W. Carskiego Wieliczestwa nad prawo powszechne wszystkim państwom y narodom służące, na pakta wieczne dawniejsze y ostatni sojusz następny*) y obronny tak długo w krajach Rzplitey bez żadney racyi y sprawiedliwey przyczyny subsystujące, jusz dotąd według assekuracyi ustnie y na piśmie od W. C. Wieliczestwa na instancye y ustawiczne reprezentacye nasze i Rzplitey danych za granicami koronnemi y litewskiemi znaydują się. Aliżci za przybyciem naszem (Augusta II.) z państwa dziedzicznego do województw wielkopolskich z wielkiem zadumieniem nie tylko od partikularnych obywatelów pełno skarg, żalów y lamentów na aktualną jeszcze subsistencyą wojsk W. C. Wieliczestwa, tudziesz srogie od niego uciemiężenie, przez zbyt z umysłu leniwy marsz Regimentów tylko po iedney mili na dzień uchodzących a przez trzy dni spoczywających, ale tesz generalny relentiment y rekurs od stanów Rzplitey do nas uczyniony zostaiemy, że dłużey tey nienależytey y cięszkiey krzywdy cierpieć y dissimulować nie mogą, zaczem lubośmy z strony naszey wszystkie stopnie rekwizycyi y perswazyi przyjacielskiey zachowali y to wszystko cokolwiek tylko należało do utrzymania skoligowaney przyjaźni wypełnili, jednak żeby wszystkie narody moderacką przychylności y aplikacyą Naszą i Rzplitéj do konserwacyi nienaruszonego pokoju widziały, że jako statecznie y skutecznie sąsiedzką i skonfederowaną przyjaźń z W. C. Wielicestwem utrzymywać pragniemy, tak tego według wszelkiey słuszności y sprawiedliwości pretenduiemy, żeby woyska W. C. Wieliczestwa zaniechawszy nienależytych aggrawacyi y krzywd obywatelom Rzplitey czynić, y nie zostawując żadney partyi tak w Koronie jako y w Litwie, y Kurlandyi spiesznym marszem jako nayprędzey za granice do państw własnych wyszli, urodzonego Franciszka Ponińskiego, starostę Kopanickiego na wyrażenie tey intencyi y poparcia żądania naszego do W. Wieliczestwa Carskiego ordinuiemy, oraz bratersko żądamy, abyś mu W. Carskie Wieliczestwo łaskawy do siebie przystęp, zupełną

*) To jest *zaczepny*.

w tém wszystkiém wiarę i pożądaną a prędką expedycyą dać raczył.“ Jak z tych listów uwierzytelniających, obejmujących zarazem instrukcyą posła widzimy, ograniczało się zadanie starosty ściśle do żądania ewakuacyi wszystkich ziem, krajów i miast Rzplitéj że strony wojsk Carskich. Nie zmieniało się więc jego zadanie w niczem od czasu missyi paryskiéj, stawało się może tylko uciążliwszem ze względu na porę, w któréj, ze względu na kraj, w którym mu je spełniać przyszło. Po krótkiéj raz jeszcze, jak widzimy, wycieczce do Drezna w miesiącu Listopadzie, podejmuje starosta nareszcie swą podróż w miesiącu Grudniu (1717), obraca ją na Wolborz, Częstochowę, Lublin, Brześć Litewski wśród straszliwych dróg i ciężkiéj zimowéj pory. Zapiski starosty z téj drogi są pod względem politycznym nader interessujące, rzucają charakterystyczne światło na usposobienie ówczesne, na prądy ówczesnéj opinii publicznéj a zarazem tłumaczą tém samém, dla czego poseł Rzplitéj udawał się podobnie ani najprostszym, ani najkrótszym szlakiem na spełnienie swéj missyi. Listy starosty nie są wprawdzie zupełnie pod tym względem jasne i wyczerpujące, każą się więcéj domyślać, aniżeli wypowiadają wyraźnie, składają się jednakże dla nas, jak to zresztą w ciągu poniższego opowiadania bliżéj uzasadnić będziemy się starali, na następny rezultat: Chodziło w przedwstępie missyi powierzonéj staroście o stwierdzenie usposobień panujących na Litwie, gdzie się pojawiają widocznie dwa prądy. Brygadier rossyjski Ropp stoi w Grodnie; pretensye Carskiego generała do miejscowéj ludności są nader uciążliwe, stają się coraz więcéj wygórowanemi. Żąda nie tylko zaopatrzenia obecnych *potrzeb* swego żołnierza, ale co więcéj, domaga się ponownéj dostawy tego wszystkiego, co Szwedzi idąc w r. 1708 na wyprawę zakończoną tak nieszczęśliwie klęską Pułtawską, w pochodzie swym przez Litwę, z magazynów tamtejszych rossyjskich wyprzątnęli dla siebie. Ludność miejscowa była podobném postępowaniem rozdrażniona do najwyższego stopnia a jak w lecie roku 1717 trybunał Radomski w Koronie, tak na Litwie szlachta powiatu Oszmiańskiego w zimie z roku 1717 na 18 nosiła się coraz więcéj z myślą zwołania pospolitego ruszenia „ku własnéj obronie przeciw uciążliwościom woysk auxyliarnych.“ W przejeździe swym przez Litwę spotyka się starosta z podobném usposobieniem i usiłuje gwałtowność jego w interessie swéj missyi powstrzymać. Z drugiéj strony spotyka się przecież starosta na tejże saméj Litwie, w sferach wyższych miejscowego społeczeństwa, pomiędzy dygnitarstwem, z usposobieniami o wiele niebezpieczniejszemi tak dla rządów Augusta, jak dla interessu Rzplitéj i możliwego powodzenia powierzonéj sobie missyi. Nie wskazanemi wyraźnie z imienia i nazwiska, ale łatwemi do odgadnienia filarami owego przeciwnego szlacheckiemu kierunku są, nie mówiąc o innych, nie mówiąc o ich licznéj klienteli, w. hetman litewski

Pociej, polny hetman litewski Denhoff. Nie należy w ocenieniu tych stósunków przepominać, co się wówczas działo na *wielkiéj* widowni politycznéj. Z roku 1717 na 18 przybierają nareszcie, dzięki zabiegłości szwedzkiego ministra Görtza układy między Carem a Karolem XII. o zawarcie partykularnego pokoju, dotykalną postać przez tak zwany kongress allandzki, na który tak Szwecya, jak Car wyprawiają swoich reprezentantów. Krótko przedtém, w Listopadzie 1717, pojawił się sam Görtz w Warszawie, odbywał, w czém listy starosty Kopanickiego zgodne najzupełniéj z równoczesnemi depeszami rezydenta Cesarskiego w Warszawie, barona Martelsa, konferencye z różnymi dygnitarzami, mianowicie litewskimi, wyjechał następnie przez Litwę, by tą drogą puścić się daléj do Rygi. Akcya polityczna Goertza, środki jéj i cele ostateczne wchodziły w wyraźną sprzeczność z wołaniami szlachty o wyprowadzenie wojsk rossyjskich z Polski, tém samém z interessem króla Augusta a naturalnie i z zadaniem missyi starosty Kopanickiego. Partykularny pokój między Carem a Karolem XII., mający pierwszemu ułatwić akcyą na brzegach południowych morza baltyckiego, drugiemu przywrócenie może na tron polski Stanisława Leszczyńskiego, czynił przedewszystkiem rzeczą konieczną dalszy pobyt wojsk Carskich w Polsce, jako na widowni bliższéj mającym się nadal rozwijać wypadkom. Interess Carski schodził się tedy w oryginalny sposób z interessem polityki

Karola XII., który znów w tym ostatnim jeszcze akcie swego awanturniczo-bohaterskiego zawodu chciał zapróbować szczęścia dla dawnego swego klienta Stanisława. Rozpoczęły się w tym celu ciche szepty, tuż po podróży Görtza, między panami litewskimi a dworem Sztokholmskim. Jeździł w missyi od w. hetmana litewskiego do Sztokholmu niejaki Sagatowski, który, co ztamtąd przywiózł, niewiadomo, ale którego poselstwo dowodziło jak najwyraźniéj, że jeżeli szlachta litewska domaga się wymarszu wojsk rossyjskich, to równocześnie jest pomiędzy dygnitarstwem i panami litewskimi możny stanowiskiem i znaczeniem zastęp, który wchodzi w konspiracyą z polityką partykularnego pokoju między Szwecyą i Rossyą a któremu, wręcz przeciwnie, na pozostaniu tychże wojsk w granicach Rzplitéj zależy. Otóż stan rzeczy, jaki starosta Kopanicki przez czas przejazdu swego na Litwie miał sposobność stwierdzić, stan rzeczy, z którym obeznać się poprzednio było tém większą koniecznością, że jak zobaczymy niżéj, przyszło mu się z nim późniéj niejednokrotnie liczyć w ciągu swego poselstwa. Nie od rzeczy przytoczyć niektóre, co ważniejsze, charakteryzujące sytuacyą ustępy z listów, jakie starosta pisze ze swéj podróży do różnych dygnitarzy Rzplitéj. Na samym wstępie spotykamy się z listem do w. marszałka koronnego z Brześcia Litewskiego, 10 Stycznia 1718, gdzie starosta dnia poprzedniego stanął. „Im więcéj,“ pisze starosta, „w instrukcyi sobie do Cara IMci

daney się przeglądam, ażebym od niey tém lepiey *impressam cordi* nie odstępował, tem większe uważam trudności, z których, abym się mógł determinować, proszę uniżenie WPana, abyś mnie w tém rezolwować raczył. 1) każe mi instrukcya dwoiakie otrzymać ordinanse, z którychbym ieden do woyska, drugi do IKMci posłał, w czym obawiam się, aby podobnych danym *in antecessum* niewydano *in elusionem* ordinansów. Czy wtedy uchodząc y w tym grubego żartu bardziey pretendować *assecurationem in rescripto*, że *in certo determinato tempore* wynidą, czyli też *ex re capere consilium*, jakie lepsze, *suggeret necessitas*. 2) Nie mam w instrukcyi, abym wyrozumiał o partikularnym między Carem y królem szwedzkim pokoju. Jeżeli tedy ma w tym IKMć należytą *certitudinem*, czy być w tym *non intelligens*, czyli *publicum* o tem *famam* Carowi IMci namienić na wyrozumienie y upomnieć się racyi, dla któreyby wprowadziwszy Rzplitą z sobą w kolligacyą, onęż odstępował. 3) Mam w instrukcyi komiss, abym od Cara IMci nie odjeżdżał, pókiby y z Kurlandyi nie była ewakuacya. Kiedy Car IMć nie przyjmuje *medium commissionis* do Kurlandyi, *quo medio* uspokoiony będzie w pretensyach Xiężney synowicy swoiey, bez czego jestem pewien, że od tego iarzma nie będzie wolna Kurlandya. W tych tedy wątpliwościach czekam do Rygi rezolucyi WMPana. W interessach litewskich jeszcze żadney dać nie mogę informacyi, nie mogąc nic tak prędko wyrozumieć, spiesząc się do Cara IMci; ile

jednakże *ex variabilitate linguarum* wnieść mogłem, że *Bibont**) robi *bilinguitatem*.“ Tymczasem, jak nas przekonywają późniejsze listy, miał starosta czas i sposobność mimo wszelkich niewygód i uciążliwości swéj podróży przez Litwę i Kurlandyą, powziąć języka i rozpatrzeć się w prawdzie tamtejszych stosunków. Wydawszy z drogi rodzaj otwartego listu do szlachty powiatu Oszmiańskiego, zasięgnąwszy w czasie podróży ze wszech stron potrzebnych informacyi, stanął wreszcie starosta „wśród głodu, mrozów, wilczych dołów, piramid y szpalerów śniegowych litewskich,“ dnia 4 Lutego w Rydze. Za przybyciem rozpisał w te tropy do osób poufnych sobie w Polsce i dygnitarzy Rzplitéj listy, z których następny mianowicie daje wyobrażenie o stanie rzeczy na Litwie dotkniętym przez nas wyżéj. List ten adressowany „do IMć Pana Pońińskiego oberszterlejnanta“ (w służbie saskiéj): „Jakom z samego wyjechał Brześcia, tak żem na żadną nie trafił pocztę; dopiero się ztąd tu *bezpieczniey* odzywam do WMPana. Nie *in tam perfecto statu et ordine* zastałem Litwę, jako o niey pisano, ponieważ ani *motus* szkodliwych nie masz, ani traktatowi idą *perperam*. Powiat tylko Oszmiański głodem u siebie przyciśniony *fortiter negavit* prowiantu Moskwie do Grodna, która grubych z plewami chlebów od nich brać nie chciała, ani broniła przejścia, broniąc tylko stanowisk we wsiach y

*) *Bipont* (Zweibrücken), gdzie wówczas bawił Stanisław Leszczyński.

miasteczkach, ofiarując za to, jeżeliby w polu stawali po 6 groszy na dzień na konia, ponieważ prowiantu sam Pan Bóg im *denegavit.* Komissya Grodzieńska w jednym tylko punkcie *non satisfecit* traktatowi, że Hetmani zasiadali, co się bardziey stało w tumulcie, że przysiągł *cum multorum oppositione* y prawie *sub manu* Moskwy, która tam póty trwała, póki komissya y brygadier Ropp *expresse* wyrażał, że na komissyą zjechał. Działo się to *in favorem IMci Pana Hetmana interessów,* które miał ciężkie do wyrabiania *in rem sui* na tey komissyi, ale się temu (jakom przeszłą opisał pocztą) poradzić może. Bardziey się obawiać potrzeba cichych i skrytych konjunktur, które w mieyscu od Pana (Króla) odległym do wyrabiania łatwieysze i sposobniejsze. Niechcę nikogo *criminare,* ale ile się z różnych relacyi informować mogę, tę u siebie formuję suspicyą, *że duch zamorski* (szwedzki) *mając sposoby do korrespondencyi listowney y ustney, ubi vult spirat.* Mianowicie tam, których zna *capi faciles,* których sobie miał dawno obligowanych y *pensionarios,* których widzi malkontentów z traktatu (warszawskiego z r. 1717), który widzi chcących *per abrupta lapsis privatis succurrere rebus,* których fortuna *ex turbido* y którym *tunc optime, cum omnibus male.* Zagrzewając jednych do poigrania z ruin domu powróceniem *ad pristinam dominationem,* drugich obietnicami, trzecich kartowemi assekuracyami. Z tych zaś iedni tak szlachtę różnemi nowinami *imbuunt,* żeby skłonni byli y gotowi do wszystkiego, byle

się tylko iaka pokazała rewolucyjka, drudzy o jakichsiś skrytych powiadaią rozruchach, nie dla tego że są, ale żeby się autorami ich, gdyby jakie wybuchły, nie pokazali. Czemu, aby się zabiedz mogło, że IMPan Gercz (Görtz) minister króla szwedzkiego, przejeżdżający przez Litwę, miał na dwie godziny sam na sam konferencyą z IMć Panem N. N. (hetmanem) u niegoż samego, poczem wokowany do Litwy Imć Pan XX. Przyiachał także temi czasy do Litwy ze Sztokholmu sługa Imć Pana N. N. (hetmana); zowie się Sagatowski. Z Wrocławia także chodzą korrespondencye (prawdopodobnie od Biebera, agenta Leszczyńskiego), obiecujące zawsze Szwedów do Polski, jednych utwierdzające, drugich przynajmniey *in metu impendentes,* aby się całym sercem do IKMci (Augusta) nie udawali. IMć Pan XX. także do Cara IMci posłany od N. N. (hetmana) przeciwko traktatowi. To wszystko pochodzi z odgłosu partykularnego pokoju Cara ze Szwedem, na który się zapatrując, albo rekoncyliacyi przez Cara szukają, albo konserwacyi fortun zawczasu *provident,* albo upadłe interessa nową jaką rewolucyą chcą podźwignąć, albo mając *metum* przyjścia Szwedów, *domum* sobie z powitaniem chcą uprzedzić. Sposób na to nie inszy widzę, tylką wziąć sądy traktatu (warszawskiego) *in executionem* przeciwko korrespondencyom y nie trzebaby w tym tey iskierce dissimulować, ale ją wcześnie zgasić. *Clementius erit* IKMci rekwirować co to za konferencya była prywatna z Panem

Görtzem, ale Panu XX. trzeba dać mandat, aby sprawił, co robił u Cara. Wrocław mieć *in animadversione,* osobliwie BB.*) Jeżeli się temu *in herba* zabieży, dawszy na przykład, upewniam, że się zagrodzi droga do korrespondencyi. Wiedzieć y o tem należy, co ten Sagatowski powiada, żeby się jego pryncypał powrócić chciał (Leszczyński), gdyby *clementiam* znalazł y oddano mu to, co wzięto.“ List powyższy dowodzi mimo wszelkich swych, nierozwiązalnych dzisiaj zagadkowości, jak niepewny grunt przedstawiała w owéj chwili Litwa, jak intrygi Görtza, agentów Leszczyńskiego, polityka partykularnego pokoju zdołały go podminować, jakie ztąd nowe trudności wynikały dla powierzonéj staroście Kopanickiemu missyi. Tymczasem za przybyciem do Rygi, doszła wiadomość o legacyi starosty i do Petersburga. Missya jego była tamże pod wielu względami wypadkiem do najwyższego stopnia niepożądanym. Nie chciano ze znanych nam już względów wielkiéj akcyi politycznéj, wyprowadzać wojsk rossyjskich z Polski, nie chciano sobie również jednakże odmową narażać Rzplitą. Równocześnie sprowadził Car synowicę swą Annę, księżnę Kurlandzką do Petersburga, by załatwić ostatecznie jéj zatarg ze stanami księstwa Kurlandzkiego a samą wydać za księcia Adolfa Weissenfelskiego. Nie dość na tém wszystkiém, trafiał przyjazd starosty Kopanickiego w tragiczną chwilę, kiedy sprowadzony przez Tołstoja i Rumiancowa ze schronienia Neapolitańskiego nieszczęsny Carewicz Aleksy powrócił do Petersburga a Car zabierał się do wytoczenia olbrzymiego processu jemu i jego wspólnikom. Z wszystkich tych powodów pragnęli Car, kanclerz Gołowkin, wicekanclerz Szafirow, wstrzymać na połowie drogi wyprawę starosty do Petersburga a znajdujący się w Rydze generał Adam Weyde odebrał rozkaz wejść z nim w porozumienie, dać mu najuroczystsze zaręczenie, że wyszły już nowe rozkazy od Cara do dowódzców wojsk rossyjskich w Polsce, tak że najdaléj w przeciągu pięciu tygodni żadnego żołnierza tych wojsk w krajach Rzpltéj nie będzie a skłonić tém samém posła do zaniechania dalszéj podróży.

*) Prawdopodobnie Biebera, agenta Leszczyńskiego.

Generał Weyde wykonał wiernie dane sobie polecenie, ale nie wpłynął niczem na postanowienie starosty dotrzymania *swojéj* instrukcyi z najściślejszą skrupulatnością. Po odbyciu nader uprzejmem konferencyi z generałem Weydem, puszcza się starosta po dwudniowym wypoczynku w Rydze, dnia 7 Lutego, w dalszą podróż do Petersburga. Smutnie brzmi opis jego podróży przez kraj nadbaltycki: „Z Rygi wyjechawszy 7 Februarii, przejechałem przez Narwę 13 *ejusdem,* mil 90, wiorst moskiewskich 397. Gdziekolwiek przez Inflanty przejechałem, nigdziem wsi staréj nie widział, ani dworu: wszystko popalono, fortece, miasta y miasteczka do szczętu ogłodzone; Moskwa się tylko buduje. Ludzi bardzo mało, których nie tak woyna,

jako powietrze poznosiło. Wszędzie, gdziekolwiek jechałem przez Inflanty, rudera tylko miast y ledwie miejsce jest, gdzie co było. Wszędzie *tristissima imago.* Chłopi, którzy pozostali, już się do niewoli przyuczyli. W Rydze pustki, z Derpt ludzie na Moskwę wybrani. Narew tylko y Rewel Inflanty zdobi. 12 Februarii zjechałem się z kuryerem Carskim nazad od Xcia Repnina powracającym, który był pierwszy wiózł ordinans Carski, aby pospieszali, oraz y dyspozyce zimowe woysku. Ten kuryer zostawił był Xcia Repnina w Kiejdanach, mieście na Żmudzi; nie dziwować się, że z Kaydan powoli idzie. Jużem tu zażył prawdziwie moskiewskich mrozów, w jakich jeszczem nigdy nie bywał. Nie podobno ich wyrazić. Dosyć, że ile sobie przypominam, zaraz zimno człowieka wskroś przejmuje; moim się ludziom dużo taka naprzykrza podróża, ale i mnie nie mniéj, nie spodziewając się do tego za upały na południu, mrozy na samey północy podjęte, y tego słowa: *Bóg zapłać.* Jeżeli mi przyjdzie Cara JMci po Moskwie gonić, na co podobno przyjdzie, nie wiem, jako te zniosę mrozy, bo jeden czasem naycięższy kwadrans, już moim nogi odpadają. Łacniéj mi było w tamtych krajach szukać Cara JMci, mogąc się utaić, tu zaś nigdzie się bez paszportu nie ruszę y gdzie przyjadę już wprzód o mnie wiedzą; wszędzie *ingrata persona*, bo wiedzą, z czém idę. Konie jak umyślnie leniwe, zabijaki po pocztach dają, żebym pospieszać nie mógł. Jeszczebym tak mrozów nieczuł, gdyby

prędsza była jazda. W drodze z Narwy potkałem kilkadziesiąt niewolnika szwedzkiego, którego Moskwa z Rewla do Petersburga prowadziła; tych Szwedów na morzu zabrali teraz niedawno, zkąd znać, że traktat nie doszedł. W Petersburgu stanąłem szczęśliwie na południe 16 Februarii wiorst 164 z Narwy; Cara JMci nie zastałem y nie zaraz go się tu spodziewają; ruszam tedy za nim na Moskwę.“ Otóż sprawozdanie starosty z pierwszego aktu swéj podróży, która miała rozpocząć się znów po kilkodniowym zaledwie wypoczynku na nowo, ponieważ, jak ostatnie słowa przytoczonego wyżéj listu dowodzą, Cara w Petersburgu nie zastał. Zauważyliśmy już wyżéj, że w tych samych dniach niemal, kiedy starosta Kopanicki przybył do Petersburga, rozpoczynała się straszna tragedya Carewicza Alexego. Carewicz sam znajdował się już pod kluczem więziennym; za bytności starosty uwięziono w Petersburgu poufnego przyjaciela Carewicza Aleksandra Kikina i senatora Apraxyna. Car Piotr sam wybrał się na kilka dni przedtem wśród najcięższéj zimy do Moskwy, napastowany, jak starosta donosi, po drodze przez rozbójników, aby w starodawnéj stolicy Rossyi poszukać wspólników wielkiego spisku i prowadzić dalej rozpoczęte śledztwo. Z powodu tego panowało, jak starosta pisze, ponure w całym kraju usposobienie, komunikacye nadzwyczaj utrudnione, korrespondencya bardzo niepewna, podróż bez paszportu całkiem niepodobna. Po pe-

wnych staraniach, uzyskał przecież starosta paszport od księcia Mężykowa a oddany mimo osłabionego zdrowia i strudzenia uciążliwą podróżą jedynie tylko obowiązkom powierzonéj sobie missyi, wyjechał już dnia 20 Lutego z Petersburga do Moskwy. Podróż ta odbywała się, jak na ówczesną porę, stan dróg i środki komunikacyi, z niesłychaną szybkością. Dnia 1 Marca stanął już starosta w Moskwie jako gość nader niewygodny i niepożądany ze względu tak na chwilę, w któréj, jak na żądania, z któremi przybywał. „Zastałem tu rzeczy", pisze starosta, „y całą Moskwę *in summa consternatione* z okazyi tak dekretowanego przez ojca Carewicza y odsądzonego *tanquam incapacem et rebellem* od Carstwa *et successione*, jako z zabrania *siccariorum, conspiratorum* y onych na inkwizycyą moskiewską danych." Mimo to nie bawił się starosta z wykonaniem swych poleceń. Z osób obcéj dyplomacyi, na których mógł nieco liczyć, znajdował się naówczas w Moskwie jako reprezentant saski u Cara baron Loos. Znajdowali się nadto przy boku Cara, jak zwykle: kanclerz Gołowkin i wicekanlerz Szafirow; był nareszcie wpływową wtedy w otoczeniu Carskiem osobistością arcybiskup Riežański Jaworski. Tuż po swém przybyciu do Moskwy, kołatał starosta do drzwi ministrów carskich. Z początku nie było ich dlań w domu. Dnia 5 Marca dopiero, udało mu się zastać ich, doręczyć listy uwierzytelniające i prosić o audiencyą u Cara. Gdy mimo to posłucha-

nia nie wyznaczano, udał się starosta dnia 8 Marca ponownie do kanclerza Gołowkina, który oświadczył, „iż jeszcze nie miał okazyi mówić z Carem JMcią" a zarazem dał do zrozumienia, „iż poseł staje się nieco uciążliwym swemi żądaniami." Starosta odparł na to: „Przyznałem mu, że się naprzykrzam JMci, alem prosił o wybaczenie, że się y daléj naprzykrzać muszę, *kiedy się woyska Carskie bardziéj oyczyźnie naprzykrzają.*" Dzień po dniu odtąd, od 8 do 12 Marca, zapisują listy starosty coraz to natarczywsze nalegania o udzielenie audiencyi, „ponieważ Rzplta już do niecierpliwości jest dowiedziona" a „o dalszéj zwłoce musiałby *evincendo fidem* donieść." „Nazajutrz tedy" (t. j. dnia 13 Marca), pisze starosta, „*insperrate* dano mi znać w kościele, że Car JMć czeka z audiencyą. Niedokończywszy tedy nabożeństwa pojechałem zaraz na audiencyą, po którey oddałem ramotę. Uważałem, że pomieszany był Car JMć y niesmaczno słuchał, chociażem go chwalił; ani dziękował, ani odpowiadał, tylko do konferencyi odłożył wszystko. Stali wszyscy jego ministrowie. Kanclerz sam (Gołowkin) odpowiedział tak, że będzie konferencya z nami. Pożegnałem zatem Cara JMci." Że mowa wypowiedziana przy téj sposobności przez starostę, nie podobała się ani Carowi, ani jego ministrom, mamy dowód w zarzutach, jakie późniéj robili mu z tego powodu ministrowie Carscy, mianowicie Szafirow. „WPan", wymawiał staroście podkanclerzy Szafirow, „exkuzujesz a urażasz, jako

w audiencyi u Cara JMci drwiłeś Waszeć z Cara mówiąc, że go cały świat słucha a woyska jego nie. Chwaliłeś Waszeć po retorycku Cara JMci a przecież nie bez przymówki; y my po retorycku potrafimy, gdzie tego potrzeba." Cokolwiekbądź, stało się jednakże według przyrzeczenia danego staroście na audiencyi. W dniu 17 Marca 1718 odbyła się konferencya między nim a Gołowkinem i Szafirowem, dająca według relacyi spisanéj troskliwie przez posła Rzplitéj nie mniéj dobre wyobrażenie o przebiegu toczącéj się sprawy, jak o stanowczości i energii samego posła. Po krótkiéj rozmowie w przedmiocie partykularnego pokoju między Carem a Szwecyą, o któréj to materyi obaj dygnitarze Carscy znaczące starali się zachować milczenie; po cierpkiéj z obu stron wymianie słów w przedmiocie mowy, z jaką starosta wystąpił na udzieloném sobie posłuchaniu w dniu 13 Marca, zainterpellował starosta obu ministrów wprost o przyczynę i racyą przedłużającego się pobytu wojsk rossyjskich w Polsce i czy prawda, czemu Rzplita nigdy wiary dać nie zechce, że Car JMość już po rozkazach wydanych do swych generałów w Polsce z Paryża, powydawał następnie „kontrordry" nakazujące im w krajach Rzplitéj pozostać? Odpowiedź kanclerza Gołowkina na to zapytanie, odsłoniła od razu prawdę sytuacyi. Gołowkin odpowiedział, że Car wydał istotnie rozkazy do dwóch dywizyi swych w Polsce, aby wychodziły, że jednakże trzecia, pod dowództwem Xcia Repnina pozostanie

o pięć marszów od granic rossyjskich w krajach Rzplitéj tak długo, „dopóki król i Rzplita nie zaaprobują konwencyi zawartéj z miastem Gdańskiem". Ztąd rozwinęła się na konferencyi owéj z dnia 17 Marca między posłem Rzeczypospolitéj a ministrami Carskimi długa i cierpka dyskussya, z któréj zarazem wypłynęły jako *istotnie* sporne między konferującemi stronami punkta 1) sprawa konwencyi Gdańskiéj; 2) sprawa Kurlandzka. Co się tyczy *pierwszéj*, okazywali obaj ministrowie Carscy niesłychaną i niecierpliwą drażliwość, ile razy tylko poseł polski im usiłował wytłumaczyć, że król i Rzeczpospolita nie mogą żadną miarą konwencyi gdańskiéj zatwierdzić, raz dla tego, że się sprzeciwia sojuszowi zawartemu z Carem w r. 1704; następnie, że obchodzi się z Gdańskiem jakoby z osobną potęgą, któréj chce nakładać osobne jakieś ciężary wojenne, nareszcie że stawia Rzpltą w przykry dylemat: albo wyparcia się opieki nad Gdańskiem jako częścią swego ciała, albo uznania się hołdowniczą zależnością Cara. Uległość podobna otworzyłaby oczy i innym sąsiadom Rzplitéj, dla czego żadną miarą zatwierdzać jéj nie można. Przychodziło z tego powodu w czasie konferencyi do ostréj wymiany słów. „Kiedym te proponował racye", pisze starosta w swojém sprawozdaniu z owéj konferencyi, „wpadał mi często JMć Pan podkanclerz (Szafirow) *impatienter*, pytając się, w czem konwencya gdańska jest przeciwko sojuszowi? Pytałem się na to, jeżeli w sojuszu jest: wziąść summę pie-

niężną od Gdańszczanów? Odpowiadał, że to była sztrofa za korespondencye ze Szwedami. Pytałem się, czy mają dokument? Odpowiedział, że jest; prosiłem o kopią. Pytali się, jeżeli mam instrukcyą na to, abym się o to pytał y upominał o pieniądze wzięte. Odpowiedziałem, że nie mam instrukcyi teraz, abym się o to upominał, ale IKMć y Rzeczpospolita inszego czasu o to rekwirować będzie. Tłumaczył to inaczey IMć Pan podkanclerzy, obiecując woyskiem na tę odpowiedzieć rekwizycyą.“ Co się tyczy sprawy Kurlandzkiéj i ewakuacyi Księztwa przez wojska Carskie, trwali obaj ministrowie Carscy przy dawniéj objawionêm postanowieniu, że ewakuacya owa przed zaspokojeniem pretensyi księżnéj kurlandzkiéj nastąpić nie może, kiedy starosta oświadczał natomiast, że dla rozpoznania tych pretensyi będzie wyznaczona osobna komissya sejmowa, która, „gdyby się nie podobała, upraszam się teraz najuniżeniey o podanie inszego do tegoż pomiarkowania sposobu.“

Na tle powyższych oświadczeń swoich, wypracował starosta obszerny memoriał i doręczył go pod dniem 20 Marca w Moskwie ministrom Carskim, „upraszając imieniem króla y Rzplitéj o jak najpożądańszą expedycyą.“ Otóż to streszczony w krótkości obraz usiłowań, jakie starosta podjął ku spełnieniu powierzonego sobie zadania. Tymczasem, pominąwszy już nawet drażliwość jego i trudności, z jakiemi się na dworze moskiewskim spotykało, stanowiła przybierająca coraz groźniejsza i większe rozmiary sprawa Carewicza niepospolitéj doniosłości przeszkodę w uzyskaniu ze stron starosty „owey prędkiey i najpożądańszey expedycyi.“ Czekał za nią starosta w Moskwie do ostatniego dnia miesiąca Marca, dopraszając się nadaremno choćby prywatnéj audiencyi u Cara, który załatwiwszy się ze spiskowymi w Moskwie, wybierał się w podróż do Petersburga, dokąd i starosta Kopanicki ruszyć za nim sobie przedsięwziął, „gdzie wolniejszy z większą wziąć może tę materyą reflexyą.“ Tymczasem, pisze starosta pod dniem 31 Marca 1718 roku do w. kanclerza koronnego Jana Szembeka, „zostawa tu widowisko tey, która się przed kilku dniami odprawiła tragedyi. Jednego na pal żywo wbito, na którym żył godzin 15, był to major Glebow. Czterech na kołach ścięto, między którymi Kikina y arcybiskupa Rostowskiego, kilku na kołach tłuczono żywo, inszym nosy poprzebijano, majora z pala zdjętego, już umarłego, z sukien zewleczonego, położono na pręt żelazny, wmurowany na to umyślnie; inszych pościnanych głowy na pręty żelazne także wmurowane powsadzono, tak że major we środku jak na maiestacie siedzący, tych zaś głowy jako konsiliarzów koło niego wydawają się.“ Pojąć łatwo, że wśród podobnych wypadków, sprawa reprezentowana przez posła Rzeczypospolitéj zstąpiła na drugi plan, że ministrowie Carscy z żądaną przezeń expedycyą się nie spieszyli. W ostatnich dniach Marca opuścili Moskwę i pojechali wraz z Carem do Peters-

burga, ograniczając całą swą ustępczość dla posła Rzplitéj na udzieleniu paszportu do podobnéjże podróży. Korzystając zeń, wybrał się starosta dnia 9 Kwietnia i odbył drogę wśród śniegów i mrozów, następnie roztopów, częścią kolaską, częścią sankami, częścią wodą w przeciągu 32 dni. Dnia 11 Maja stanął ponownie w Petersburgu, we dwa dni odbył konferencyą z kanclerzym Gołowkinem, która znów obracała się około trzech znanych nam już spornych punktów: pobytu wojsk Carskich w Polsce, konwencyi gdańskiéj i Kurlandyi a nie posunęła mimo wszelkich nalegań starosty głównéj rzeczy, o którą chodziło, ani o jeden krok naprzód.

Starosta znajdował się w ciągłéj, jak widzimy, korrespondencyi ze szlachtą Kurlandzką. W Gdańsku był jego głównym a najbezpieczniejszym jeszcze wśród bardzo utrudnionéj komunikacyi korrespondentem, tamtejszy „generalny pocztmagister“ pruski Sardi. Dochodziły go więc wciąż czy to z Gdańska wiadomości o posuwaniu się dywizyi Repnina na Żuławach ku terrytorium miejskiemu lub o ponownéj wyprawie galer rossyjskich zagrażających blokadą od strony morskiéj, czy z Kurlandyi o nieprzestannym sekwestrze dóbr książęcych, jako i „o przymuszaniu szlachty *et status Curlandici* do podania Xięcia na miejsce *viventis*.“ Wiadomo dobrze, jak trudném, jak kłopotliwém jest położenie dyplomacyi opierającéj się jedynie na podstawie *prawa*, które nie ma za sobą argumentu *siły*. Starosta Kopanicki, jak to na pochwałę jego bystrości politycznéj powiedzieć możemy, był o téj prawdzie głęboko przeświadczony, dopomina się w listach swych do prymasa, do w. kanclerza koronnego, do w. marszałka koronnego Józefa Mniszcha, częstokroć o konieczność jakiéjbądź zbrojnéj demonstracyi pułków koronnych na Żuławach gdańskich a tymczasem grozi zręcznie Portą Ottomańską, która bliską będąc zawarcia pokoju z Cesarzem, „gotowe siły czy to do Polski, czy do państw Carskich obrócić może.“ W takim razie zaś potrzebniejsze Carowi, niż kiedykolwiek, dobre porozumienie z Rzecząpospolitą. Na wszystkie te przedstawienia odbierał starosta od Gołowkina i Szafirowa tylko w przedmiocie ewakuacyi wojsk rossyjskich jakokolwiek pożądaną odpowiedź. Gdańsk i Kurlandya natomiast stanowiły skopuły, o które się wszelka ustępczość dygnitarzy Carskich rozbijała. „Na wszelkie,“ pisze starosta pod dniem 13 Maja 1718 do w. kanclerza koronnego, „*in materia* Gdańska remonstracye to tylko *repositum*, że Car IMość tego nie odmieni co deklarował y póty na Żuławach Xżę Repnin będzie, póki kaprów nie wystawią. Przydał, że od Porthy nie ma *metum* Car IMć przeciwko sobie, chyba przeciwko Polsce, *exprobrando* oraz, żeśmy nie chcieli poyść *in societatem armorum* przeciwko Turczynowi, na co *reposui*, że Rzplita doznawszy *fluctus colligacyi* z Carem IMcią, dla którey wszystkie *incommoda belli* na grzbiecie swoim do tego czasu znosiła, nie zbierała się w tąż kolligacyą nowey woyny wda-

wać. Kontinuował daley IMci Pan kanclerz, że jeżeliby Polska była niecierpliwa, niechay czyni co chce. Interess Carski jest *impedire* wszelkie ze Szwecyą korrespondencye, *in quem finem negotiantes Ducatus Prussiae* ze Szwedami, zabierać na morzu rozkazał. *In materia* Kurlandyi przyznał reprezentowane przezemnie konsekwencye wdania Cara IMci y Rzplitey w woynę." Tymczasem domagał się starosta nadaremno tak „reskryptu" na podany przez się memoriał i „expedycyi" na swe konferencyjne żądania, kiedy przez cały miesiąc Maj dochodziły go pod bezpieczną kopertą kupca Thieringa z Rygi coraz to więcéj alarmujące doniesienia od pocztmistrza Sardego z Gdańska, od szlachcica Kurlandzkiego Bülowa z Mitawy. Nadszedł tak wśród owych żądań z jednéj, odmów czy zwłok z drugiéj strony miesiąc Czerwiec. Wśród ciągłych, ponurych zajść, jakie wywoływał i na widowni petersburgskiéj process uwięzionego Carewicza Alexego, nie mogła się mimo nalegań i kołatań starosty doczekać załatwienia i końca powierzona mu sprawa. Natomiast zebrało się niespodzianie kilka okoliczności, które jéj mniéj lub więcéj otwarcie przeszkadzać poczęły. Jedną z takich był dokonany przez Sapiehów zajazd na dobra litewskie księcia Mężykowa Dąbrowę. Bliższych szczegółów téj sprawy nie wyjaśniają listy starosty, ani inne znajdujące się w naszym ręku dokumenta. Być może, iżby się znalazły takowe gdzieindziéj. Cokolwiekbądź stanowił ów zajazd Sapieżyński na

Dąbrowę przykry wypadek, który wpływał niekorzystnie na usposobienie księcia Mążykowa i wychodził na przeszkodę w staraniach posła Rzplitéj. W gorszém mianowicie świetle przedstawia się inny, nie mniéj przeszkadzający jego missyi, zagadkowy nieco fakt następny, dowód widoczny owych prądów i usposobień, jakie starosta Kopanicki miał sposobność stwierdzić w Styczniowym swym przejeździe przez Litwę. W miesiącu Czerwcu, właśnie kiedy starosta nie przestaje kołatać coraz energiczniéj, coraz natrętniéj, choć ciągle nadaremno o „reskrypt" i „expedycyą," pojawił się w Petersburgu, niby to mu do pomocy, niby to aby mu dodać ostrogi Galiński stolnik wołkowyski. Starosta Kopanicki spoglądał na tę missyę poza plecami króla i Rzplitéj z pewném niedowierzaniem od samego początku, podejrzywał tu nawet, choć jak się przekonał późniéj niesłusznie, skrytą rękę króla Augusta a wypadki okazały wkrótce, że Galiński zamiast pomagać staroście w spełnieniu trudnego zadania, był raczéj równie zabiegle, jak intrygancko nurtującą jego przeszkodą. Stolnik wołkowyski przybywał po prostu, jak się pokazało, w skrytéj missyi od obu hetmanów litewskich, Pocieja i Denhoffa, z poleceniem, by wejść w porozumienie z ministrami Carskimi i postarać się o zatrzymanie wojsk rossyjskich w Polsce. Galiński przyjechawszy w podobnéj missyi, odnosił naturalnie sukcessy, jakich Poniński z powodu cierpkiéj postawy i niewygodnych żą-

dań odnosić nie mógł. Stolnik wołkowyski zyskał posłuchanie u Cara, odbywał konferencye z ministrami Carskimi, był widocznie osobistością dobrze i chętnie widzianą na dworze petersburgskim i w świecie wysoko urzędowym, kiedy starosta Kopanicki nie tylko uwzględnienia swych postulatów, ale nawet odpowiedzi na nie uzyskać nie mógł. Nie dość, że w ten sposób zaszczepiano, jak pisze, za pomocą Galińskiego nieufność między królem a narodem, „*inter libertatem et majestatem*,“ wstąpiła też równocześnie, jak donosi starosta w liście swym do brata swego, starosty Babimojskiego z dnia 24 Czerwca, i Brandenburgia w rząd czynników zamącających do współki z Petersburgiem, sprawę Kurlandzką. „Car chce zrobić Rzplitey zabawkę z Brandenburczykiem,“ pisze starosta, a rzeczywiście wystąpił naówczas król pruski Fryderyk Wilhelm I. z planem osadzenia na tronie kurlandskim krewnego swego margrabiego Brandenburg-Szwedtskiego przez ożenienie jego z księżną kurlandzką, na co Car zdawał się przez niejaki czas przynajmniéj przyzwalać. Pomysł podobny jednakże sprzeciwiał się wręcz równie prawom żyjącego jeszcze i przebywającego w Gdańsku księcia Ferdynanda Kettlera, jak najwyraźniejszym prawom Rzplitéj, stawał się zaś tém niebezpieczniejszym, że zamiast jednego, tworzył Rzplitéj dwóch przeciwników na widowni kurlandzkiéj, wikłał coraz gorzéj zatarg z Carem i utrudniał naturalnie w nieskończoność missyą starosty. Wobec tych wzra-

stających z każdym dniem przeszkód i trudności, wobec nieprzestannych gróźb Gdańskowi i pobytu dywizyi Repnina na Żuławach, radzi starosta w liście do w. kanclerza koronnego zdobyć się na energiczniejszą akcyą i wyprawić na Żuławy „regimenty koronne.“ „Gdyby sobie tak postępowano wszędzie,“ pisze nie bez widocznéj goryczy, „skuteczniejsze by były moje remonstracye, ale widząc waszą dissimulacyą, daléj *progrediuntur*.“ Z długiego szeregu listów ówczesnych starosty, skreślających utrapienia jego stanowiska, pozwolimy sobie przytoczyć w co ważniejszych i charakterystyczniejszych ustępach niektóre. I tak pisze pod dniem 3 Czerwca do brata swego, starosty Babimojskiego: „Tak długo doczekać nie mogąc na podany mój memoriał reskryptu, od którego cała determinacya *dependet*, posełałem znowu 30 Maia, upominając się o ten reskrypt, który, gdy znowu *differebant*, pojechałem sam nazajutrz. Konfundował się IMość Pan kanclerz z tego przedłużenia, prosił, aby jeszcze zaczekać. Prosiłem y ja o przebaczenie, że się tak często naprzykrzam y naprzykrzać będę, kiedy ludzie w Litwie y na Żmudzi od głodu umierają z okazyi będącey tam jeszcze dywizyi Xięcia Repnina. Przypominałem, że na rekwizycyą Ichmościów dałem memoriał zaraz we trzy dni a reskryptu nań czekam już trzeci miesiąc. Przyznał że *tak*, dokładając, że ten memoriał potrzebuje czasu, aby nań dobrze y należycie odpisać, dla tego upraszał o pacyencyą jeszcze. Przypomnia-

łem na to rezolucyą moją, że jeżelibym widział zwłokę, tedybym o paszport upraszał y jeżeliby rezolucya nie *ad vota* Rzplitéj być miała, na cóżbym za nią miał czekać? I gdy mi odpowiedział, że takowa będzie, jaka dana na pierwszey konferencyi, znowużem przekładał idące za tem konsekwencye, nowe ztąd w Polsce zamieszanie, podanie nieprzyjacielowi okazyi do czynienia praktyk szkodliwych wspólnym interessom. Jeżeli interess Cara IMCi jest, aby Rzplita była *in tranquillo statu, in quem finem* woyska Carskie (jako w tym w Paryżu na konferencyi rezolwowano), w Polsce przebywały, na cóż po uspokojeniu się Rzplitéj też woyska u nas bawiące się okazyą dają do zepsucia tego interessu? Przyznałem się, że uważający interessa y okoliczności y dobrą ku Rzplitey Cara IMości wolę, przy których nic nie chce uczynić *ad desideria* Rzplitey, nie inaczey sądzę, tylko że z samey naszey Polski musi być kto taki, który Cara IMci perswazyami w tym utrzymuje. Nic mi na to nie odpowiedziano, tylko że jeszcze za listami od Xcia Dołgorukiego do Króla IMci posłanego, z reskryptem zatrzymują się. Pytałem się tedy, czy jaką mają od niego wiadomość względem determinacyi na rekwizycye Króla IMci. Odpowiedziano mi że żadney. Upewniłem tedy, że inszey rezolucyi mieć nie będą nad tę, którąm tak często w remonstracyach moich na konferencyach przełożył Ichmciom, dla czego upraszałem, aby się Car IMość chciał prędko determinować y obligować Rzplitę, nie mogąc dłużey czekać nad Sobotę przyszłą, to jest *diem* 4 *Junii*.“ Jak się przekonamy, przedłużył się jednakże pobyt starosty w Petersburgu bardzo znacznie nad powyższy termin, na co się złożyły bardzo różne okoliczności: wspomniana wyżéj missya Galińskiego, przeszkadzający ciągle innym sprawom process Carewicza, wreszcie umyślne zwłoki, których energia jego zwyciężyć nie mogła. Świadomość tego uprzykrzonego stanu rzeczy powtarza się ciągle w rozpaczliwych listach starosty, jak znów ze strony ministrów Carskich powtarza się niezmiennie odpowiedź, „że póty trzecia dywizya nie wynidzie, póki approbować nie będzie Rzplita konwencyi z Gdańskiem uczynioney y póki Gdańsk nie wystawi fregat obiecanych.“ Najciekawszą i najważniejszą pod tym względem była nowa konferencya dnia 24 Czerwca, którą starosta w następny opisuje sposób: „Byłem 24 Junii po poczcie expedyowaney u Imci Pana Kanclerzego tutejszego upominając się reskryptu, na co gdy według zwyczaju odpowiedział, że gotują, pytałem się, jeżeli Car IMość nie odmienił intencyi względem trzymania trzeciey dywizyi w granicach Rzplitey? Odpowiedział, że jako na pierwszey deklarowano konferencyi, tak toż y teraz Car IMość mówi, gdyż znowu w tey materyi chciał mówić, czyniąc znowu niektóre remonstracye, nie chciał y słuchać, mówiąc, żeśmy dosyć już w tey materyi mówili. Pytałem się jednak na jakim fundamencie ta dywizya jeszcze

subsistit po wydanym już w Paryżu ukazie, aby wyszła. Odpowiedział, ponieważ Gdańszczanie konwencyi zadosyć nie czynią. Pytam się: Ta sama konwencya Gdańska na jakim fundamencie czyniona? Wszystkie państwa mają prawa swoje, któremi się rządzą. Państwo zaś między państwem niczém się nie rządzi, tylko sojuszami. Jestże ta konwencya Gdańska na fundamencie sojuszu? y owszém wyraźnie jest przeciwko sojuszowi. Przyznał, że tak jest, ale Cara IMości wola. Wola, mówiłem, żeby była trwała, powinna być gruntowna, na fundamencie dobrym czyniona. Odpowiedział, że Gdańszczanie mają na wszystko gotowość y pieniądze, tylko Rzplita nie chce pozwolić. Odpowiedziałem, czy może to czynić z racyi, którem dawno powiedział. Pytałem się, jaka rezolucya o Kurlandyi, do którey pretensye pomiarkować by się mogły. Powiedział, że może być tak, jakim projekt uczynił. Żeby zaś przymuszała Moskwa *status* do nominacyi Xięcia, tego nie było. Przypomniałem list, któregom kopią podał, P. Bestużewa; exkuzował ten list, że to nie jest przymuszanie. Wziąwszy tedy informacyą nieodmienney Cara IMci rezolucyi, prosiłem o reskrypt. Y kiedy P. Kanclerz także prosił o poczekanie, mówiąc, że go gotują, odpowiedziałem, że już czekam responsu tego cztery miesiące. Przypomniałem, żem już przed kilką niedziel namienił, że mam w instrukcyi, abym y bez expedycyi odjechał, chociażby ewakuacya woyska Carskiego *była*,

gdyby miała być późna y zwłóczona, dopieroż kiedy nie *ad vota* Rzplita rezolucya. Dla tego, ponieważ przez cztery miesiące nie możecie WMPanowie racyi fundamentalnych znaleźć, dla których trzymacie u nas woyska, abym się więcey nie przykrzył, proszę o paszport. Odpowiedział, że paszportu nie damy, ale reskrypt damy. Mówiłem na to, żeby to był polityczny sposób mnie przyaresztowania, nie dając ani reskryptu, ani paszportu. Iustyfikował się z tey suspicyi IMci Kanclerz, y gestem y *admirationis notis*, nie mając tego nigdy w pomyśleniu, upraszał jeszcze o jakiś czas do tego reskryptu. Prosiłem, aby determinował dzień, w który reskrypt ma być oddany obiecując cierpliwość moią do owego dnia. Nie chciał tego czynić, mówiąc: żem jest sługą Cara IMci, deklarować tego nie mogę, ale jak sam Car IMci rozkaże. *Ex hac immediata dependentia* od Cara IMci determinacyi czasu oddania reskryptu, domyśliwałem się, dla czego *retardant*. Dla tego tem bardziey *urgebam*, wyrażając, jakom tak długo był cierpliwy y dissimulujący, tak dłużey nie mogę znieść tego, aby Rzplita cierpiała. Widząc tę prolongacyą, upraszałem o paszport. Pytał się tu IMci P. Kanclerz, dosyć niedyskretnie pretendując, żebym pokazał, czy to mam w instrukcyi? Odpowiedziałem, że instrukcyi mojéj nikomu pokazać nie mogę, ale mi krzywdę każdy czyni, ktokolwiek powątpiewa, żebym się według instrukcyi nie sprawił; prosząc zatem o wybaczenie,

prosiłem IMci, jeżeli Imć miał ukaz od Cara IMci pytać się mnie, czy to mam w instrukcyi? Lepiey by mi było nie dawać audiencyi, niżeli dawszy nie wierzyć. Nic na to nie powiedział. Prosiłem daley o przebaczenie, że dłużey czekać nie mogę. Mogą Ichmość zważyć y w Xięstwie Litewskiém do osoby moiey nieukontentowanie, kiedy iakobym tu próżnował, wysłali do Cara IMci z trybunału Litewskiego.*) Odpowiedział, że żadnego listu nie było z trybunału do Cara IMci. Inszym zaś Ichmościom korrespondencya z Carem Imcią żadnym sposobem zabroniona być nie może. Nie chciałem się w to głęboko wdawać, jednak widząc, że to mówił nagotowany, spodziewając się, że tym korrespondencyom przeszkadzać miałem, przypomniałem, że to przeciwko powadze Cara Imci, utrzymawszy po traktacie warszawskim powagą swoją tę konstytucyą zabraniającą korrespondencye, oneż *fovere*, odpowiedział, że się to zabronić nikomu nie może. Pytałem się, czyby miło było Carowi Imci, gdyby kto z poddanych iego korrespondował z królem IMcią P. N. N. Odpowiedział, że tego Car Imci zabronić nie może, a jako to przedtym bywało, tak y na potym będzie. Przydał: Macie WMPanowie konstytucye, ale się według nich nic nie dzieje. Odpowiedziałem, że jeżeli konstytucye podczas zamieszania zawieruszyły się gdzie w kąt,

*) Galińskiego.

to teraz przyszedłszy wolność z majestatem do konfidencyi, prawa te wezmą się na stół y otworzą się, byle komu z tem ciężko nie było. Ponieważ zaś nadzieię czynił prędkiego reskryptu, prosiłem o prywatną u Cara JMci audyencyą, którą obiecał, byle się Car ułacnił."

Przytoczyliśmy umyślnie długie powyższe sprawozdanie starosty z konferencyi, jaką odbył z Gołowkinem i Szafirowem, ponieważ *ono* właśnie daje najlepsze wyobrażenie nie mniéj o charakterze i postawie posła, jak o intrydze podkopującéj jego działalność ze strony dygnitarzy litewskich, jak o samémże położeniu rzeczy. Biada wszelkiéj dyplomacyi, która nie ma za swemi słowami argumentów czynu i siły. Czuł to i rozumiał bardzo dobrze starosta, nalegał dla tego, jak widzieliśmy wyżéj, na jakąbądź w okolicy gdańskéj zbrojną demonstracyą ze strony Rzeczypospolitéj, jeżeli akcya jego w Petersburgu ma choć do pewnego stopnia być skuteczną. W razie przeciwnym, *istniejącym* niestety niezaprzeczenie, przedstawiała się czczą dla Polski a dla missyi starosty w najtragiczniejszéj postaci. A więc nasamprzód niespełniona w niczém *obietnica* wyprowadzenia wojsk rossyjskich z krajów Rzplitéj; następnie stanowcze oświadczenie wymuszenia siłą zbrojną na Gdańsku zawartéj z nim konwencyi; wreszcie okupacya Kurlandyi aż do zadosyćuczynienia pretensyom owdowiałéj księżnéj. W takiém położeniu rzeczy pozostawało naturalnie tylko staroście Kopanickiemu uważać

układy za zerwane, missyą swą za chybioną, domagać się paszportu. Jak widzimy jednakże, zabraniał ten sam interess, który wymagał pozostawienia wojsk rossyjskich w Polsce, stanowczego i wyraźnego z Rzplitą zerwania. Zerwanie z Rzplitą zagrażało rozpoczętym ze Szwecyą na wyspach Allandzkich rokowaniom. Niepewna, co najmniéj, postawa Anglii, Hannoveru, Cesarza niemieckiego, Porty Ottomańskiéj zapowiadała, iż w razie istotnego zatargu z Carem, Rzeczpospolita Polska nie pozostałaby prawdopodobnie bez sprzymierzeńców, jak się téż rzeczywiście w kilka miesięcy późniéj stwierdzić miało. Ztąd to tłumaczyć sobie należy owe zwłoki stanowczéj decyzyi, owe obietnice „reskryptu“ i „expedycyi“, owo odmawianie staroście paszportu, gdy zniecierpliwiony a zgodnie z udzieloną sobie instrukcyą, oświadczał chęć wyjazdu z rossyjskiéj stolicy. Tymczasem, pod koniec Czerwca, w pierwszych dniach miesiąca Lipca (1718), zachmurzał się coraz bardziéj horyzont około starosty. Podkopywał go u Cara z polecenia dygnitarzy litewskich starosta wołkowyski Galiński. Słabą podporę, jeżeli nie wyraźną przeszkodę znajduje w pośle saskim Loosie, którego, niewiadomo o ile słusznie, podejrzywa o współintrygowanie z Galińskim i o chęć zatrzymania wojsk saskich w Polsce w interessie króla Augusta. Komunikacya z Polską była nadzwyczaj utrudnioną, zwłaszcza wśród toczącego się ciągle jeszcze processu Carewicza Alexego. Nie dochodziły go, jak się częstokroć

uskarża, listy z Polski, nie dochodziły listy jego do Polski.. Najbezpieczniejszymi, jak dotąd, pośrednikami korrespondencyi starosty pozostają kupiec Thiering w Rydze i generalny pocztmistrz pruski w Gdańsku Sardi, kiedy on sam, do Petersburga, każe sobie nadsełać listy pod adressem „leytnanta Ackerfelda“. Męcząca, ponura, chwila na wpół zwłoki, na wpół niewoli, pośród któréj wyrywają się od czasu do czasu malowniczéj istnie natury głosy. I tak czytamy w liście do Sardego z dnia 7 Lipca: „Carewicz powiedział Oycu: Jeżeli chcesz moich wytracić przyjaciół, toby potrzeba wszystką wytracić Moskwę. Czym ojciec bardzo *consternatus* syna *strictissime* trzyma. Kazał go sądzić tutejszemu senatowi. Senat *in consternatione* nie wiedząc, co czynić, bo to *negotium* wszystko zlecił senatowi a sam na kilka dni wyjechał do Peterhoff. Jednak osądzono go na śmierć; sądzili zaś senatorowie, Archirejowie i władycy, Kniaziowie, Bojarowie, generałowie y oberofficyerowie wszyscy. 2 Julii knutowano pierwszą żonę Cara, siostrę, syna, któremu y ikra u nóg palono. Dołgoruki pod knutami był zemdlał, toż się działo i innym, ale tych naybardziéj examinują. Żałuje teraz, że Kikina *omnium conscium* stracił, który był *tenax secreti*. Po Szeremeta posłano“... Równocześnie trwa męcząca zwłoka, bez odpowiedzi, bez paszportu, stan istnéj niewoli, wśród któréj raz po raz powtarzająca się obietnica „rychłego responsu“. Jakżeż to inaczéj wszystko w porównaniu z prze-

szłoroczną missyą paryską, któréj paralela nasuwa się częstokroć pod pióro staroście w jego listach! Jakże rozpaczliwie i ponuro brzmi następny ustęp w liście z dnia 4 Lipca: „... ale ani paszportu dać nie chcą y już y manifestem grożę; jednak tego nie uważają, kiedy króla (Augusta) i hetmanów (litewskich) mają, tamtego dla Kurlandyi (dla zamierzonego następstwa Maurycego Saskiego), tamtych dla pieniędzy"... Jedyną pociechą w ówczesnych utrapieniach i kłopotach starosty a być może, iż i niezupełnie bezskuteczną okolicznością dla zakończenia jego męczeńskiéj missyi i uwolnienia przynajmniéj jego osoby, był fakt rady senatu Rydzyńskiéj odbytéj dnia 10 Czerwca 1718 pod przewodnictwem samego króla Augusta a zdobywającéj się przecież na jakiebądź energiczniejsze postanowienia względem carskiego reprezentanta w Polsce, kniazia Hrehorego Dołgorukiego. Przebieg wspomnianéj co dopiero rady senatu był następny: Kiedy starosta Kopanicki męczył się w najlepsze nad spełnieniem powierzonéj sobie missyi a wojska Carskie mimo wydanych rozkazów pozostawały po dawnemu w krajach Rzeczypospolitéj, zjechał król August na dniu 31 Maja z Drezna do Rydzyny, gdzie w zamku wystawionym przez króla Stanisława bawiącego na wygnaniu Zweibrückeńskiem, zabierał się odbyć radę senatu. Była ona zewnętrznie świetniejszą, zapowiadała się nadto znaczeniem polityczném ważniéj i poważniéj od innych. Zjechał równocześnie do Rydzyny a dostał pomie-

szczenie w pobliskiéj wsi Dębcu wysłannik Porty Ottomańskiéj Kapidzi Basza, co najważniejsza, z ofiarami przyjaźni i przymierza Rzplitéj przeciw Carowi. Na siedmnastu obecnych senatorów i ministrów Rzplitéj było trzynastu Wielkopolan, czyli reprezentantów województw, które nieprzestannie cierpiały dotąd najdotkliwiéj przez pobyt wojsk carskich. Rezultatem ztąd dość naturalnym, że rada senatu mogła być i była też istotnie więcéj, niż kiedykolwiek, stanowczą i śmiałą w postulatach swych do Cara i jego reprezentanta Dołgorukiego. Odbyła się rada senatu Rydzyńska, jak co dopiero powiedziano, dnia 10 Czerwca a pominąwszy inne jéj, obojętne dla naszego przedmiotu uchwały, przedstawia się jako jéj najważniejszy czyn: wygotowanie do kniazia Dołgorukiego długiego, obszernemi i argumentami popartego, stanowczego w swych postulatach listu, w którym rada senatu imieniem Rzplitéj żądała wyprowadzenia wojsk rossyjskich z wszystkich krajów polskich, *nie* wyjmując owéj trzeciéj dywizyi generała Repnina przeznaczonéj iść pod Gdańsk, w którym daléj odmawiała zawartéj między Gdańskiem a Carem konwencyi wszelkiego obowiązującego znaczenia, dopóki jéj król i Rzplita sankcyi swéj nie udzielą. Oświadczenie podobne, jakkolwiek tylko akt papierowy, nie poparty żadnym czynem, ani nawet jak tego chciał starosta Kopanicki, żadną choćby demonstracyą zbrojną, nie pozostało przecież bez wpływu i dodało postawie jego więcéj

śmiałości. Za odebraniem wiadomości o wystąpieniu rady senatu Rydzyńskiéj, udał się starosta dnia 28 Czerwca ponownie do Gołowkina i Szafirowa, powołując się na odebrane z Polski wiadomości, żądając natarczywie albo szybkiéj odpowiedzi, albo paszportu, w każdym zaś razie audiencyi u Cara. Ze strony ministrów spotkała go znowu taż sama, zwlekająca rzecz, pełna nowych wybiegów odpowiedź. Co się zaś tyczy żądanéj u Cara audiencyi, wpłynęło na *to* żądanie starosty najniewątpliwiéj rozwiązanie ostateczne strasznéj tragedyi, jakiéj od pół roku już widownią były Moskwa naprzód, następnie Petersburg. Nieszczęsny Carewicz Alexy, o którego procesie i śledztwie spotykamy się jeszcze niejednokrotnie w pozostałych po staroście Kopanickim papierach, zakończył nareszcie opłakany żywot w twierdzy petersburgskiéj dnia 8 Lipca. Car, po wyprawieniu uroczystego pogrzebu, wyjechał natychmiast do Kronslot, następnie do Rewla, potem zamierzał się udać na wyspy Allandzkie, podobno dla osobistego spotkania się z królem szwedzkim. Dość, nie uzyskał starosta Kopanicki mimo wszelkich starań żądanego u Cara posłuchania. Przeciągnęły się w takim stanie negocyacye do dnia 23 Lipca. Missya starosty, nie poparta akcyą z kraju, paraliżowana nawet do pewnego stopnia z Litwy, znajdująca pierwszą i ostatnią pomoc we wspomnianéj wyżéj uchwale rady senatu Rydzyńskiéj, chybiła; poseł sam domagał się tylko osobistéj wolności, możuość wyjazdu, paszportu, domagał się

fregatami starać się chcieli wszelką czynić przestrogę targom szwedzkim, o czym jego Carskie Wieliczestwo tego i samego czasu hramotą swoją do Jego Królewskiego Wieliczestwa pisać raczył. Oraz i posłowi swemu o tym Jego Królewskiemu Wieliczestwu y Rzplitey przełożyć rozkazał, aby dla dobra pospolitego y spolnego soiuszu na tę uczynioną konwencyą approbacyą swoją Jego Królewskiego Wieliczestwa uczynić raczył y na wypełnienie wszystkiego tego należące ukazy do magistratu gdańskiego odprawione były. A ponieważ według żądania Jego Carskiego Wieliczestwa dotychczas od Jego Królewskiego Wieliczestwa aprobacya na to nie jest uczyniona y przynależące ukazy, odkładając do następującego seymu, do magistratu gdańskiego nie odprawione, przeto rozkazano generałowi Xciu Repninowi z jego dywizyą dotychczas być w ziemiach Rzplitéj, póki Gdańszczanie według obietnic swoich wszystko wypełnią, gdyż Jego Carskie Wieliczestwo sprawiedliwe ma przyczyny do tego ich przymuszać y dla tego generał Xżę Repnin ma rozkaz zbliżać się ku miastu Gdańskowi. A naybardziéj że z wielu miejsc mamy wiadomości, iż król szwedzki nie mogąc więcey armią swoią, *de novo* teraz w niemałych tysiącach zebraną, na swoim koszcie w swoich utrzymywać ziemiach, dla tego ma przedsięwzięcie z tą armią swoją transport uczynić ku Gdańskowi w Polskę, albo też w Prussy i Germanią. Przeto tym Jego Carskiego Wieliczestwa

woyskom dla dobra pospolitego wszystkich skolligowanych aliantów pobliżey być należy, ażeby w takiey okazyi z wojskami wysokich Jego Carskiego Wieliczestwa aliantów a osobliwie Jego Królewskiego Wieliczestwa Pruskiego złączywszy się, szwedzkie przedsięwzięcia przeszkodzić mogli. Jeżeli zaś Jego Królewskie Wieliczestwo uczynioną z miastem Gdańskiem konwencyą approbować y należące o tym ukazy a osobliwie o woręženiu fregatów do magistratu gdańskiego posłać y ich do wykonania tego wszystkiego przymusić y pobudzić raczy, y żadnego niebezpieczeństwa od transportu szwedzkiego nie będzie, w tym tedy Jego Carskie Wieliczestwo Jego Królewskie Wieliczestwo y Rzplitą upewnić raczy, że na ten czas bez zamieszkania tę pozostałą część woyska z ziem Rzplitey do swoich granic chce wyprowadzić.

Gdy zaś IMci Pan starosta Kopanicki w podanym swoim memoriale *inter caetera* y to wyraził, że Jego Królewskie Wieliczestwo dla tego tey uczynioney z miastem Gdańskiem konwencyi approbować nie może, ponieważ tę konwencyą uczynił magistrat bez dania wiadomości y konsensu Jego Królewskiego y Rzplitey, dla tego na to daie się ten respons, że przed dwiema roki, kiedy Jego Carskie Wieliczestwo podróżą swoją w Germanią odprawować raczył, w którém z Jego Królewskiem Wieliczestwem miał powitanie w Gdańsku, natenczas tedy tak Jego Królewskiemu Wieliczestwu, jako y znanym Rzplitey osobom, przy Kró-

interwencyi królewskiéj, aby mu swoboda osobista przynajmniéj była przywrócona. „Jestem jako w więzieniu“, pisze do Sardiego, „z którego wybawienia codzień czekam. Jużem nieodmienną odebrał ustną rezolucyą, że trzecia dywizya póty zostanie, póki Rzplita konwencyi gdańskiéj approbować nie będzie, ale to *praetext*, w rzeczy samėj zaś, aby bliższymi y gotowszymi byli *in succursum* do Meklemburgii. Chociażby ta trzecia dywizya wyszła, jednakowoby nie dotrzymano, *y miawszy sobie Polskę za kamienicę przechodnią*, zawszeby się do Meklemburgii przechodzili.“ Nareszcie, dnia 31 Lipca, odebrał starosta z rąk ministrów carskich datowaną dnia 12 Lipca 1718 z Kronslotu odpowiedź na swój podany Carowi pod dniem 20 Marca memoriał. Uważając ją za niewystarczający, upominał się starosta o list Cara do króla i Rzplitéj, uwierzytelniający carski „reskrypt“ i uzyskał też takowy po niejakich targach. „Dali“, pisze pod dniem 31 Lipca, „paszport y expedycyą a sposobu wyjachania bronią“ (podorożnego nie dają). Reskrypt Carski co dopiero wspomniany, nieznany dotąd i niedrukowany nigdzie, przytaczamy tu w całéj rozciągłości ze względu na jego wagę i jako na dokument stwierdzający smutną prawdę ówczesnych stósunków Rzplitéj do przemożnego, sąsiadującego z nią i sprzymierzonego nibyto mocarstwa. Objęta nim zarazem historya stosunków między Rzplitą Polską a Carem, missyą starosty Kopanickiego poprzedzających: „O wyprowadzeniu Jego Carskiego Wieli-

czestwa woysk z ziem Rzplitéj przy odprawiającey się na Moskwie konferencyi, od ministrów *status* obszernie jest JMci Panu Staroście Kopanickiemu objawiono, że kiedy JMć od Jego Królewskiego Wieliczestwa y Rzplitéj z rekwizycyą o wyprowadzenie tych woysk przysłany był do Jego Carskiego Wieliczestwa, natenczas z tymże JMścią odprawione były Jego Carskiego Wieliczestwa ukazy do komenderującego JMci Pana Generała Feldmarszałka Graffa Szeremeta i drugich generałów o ustąpieniu onych z temi woyskami w granice Jego Carskiego Wieliczestwa, według którego Jego Carskiego Wieliczestwa ukazu, że generałowie jak prędko sposobny czas do tego onym posłużył, marsz swoy odprawowali y już dawno większa część wyszła w granice Jego Carskiego Wieliczestwa, tylko jeden generał Xżę Repnin po ukazu Jego Carskiéj Wieliczestwa z dywizyą swoią na pięć marszów od granicy był ostawiony y to dla tego, że Gdańszczanie po uczyniony z Carskim Wieliczestwem konwencyi przyobiecali poprzestać z Szwecyą odprawować targów y korrespondencyi, jako z spolnym nieprzyjacielem, tak Jego Carskiego Wieliczestwa, jako y Jego Królewskiego Wieliczestwa y Rzplitey (ponieważ przeto wielka pomoc y przybytek jest nieprzyjacielowi) y aktualnie przeciwnych siebie owszem pokazawszy, chcieli wystawić trzy fregaty wojenne swoim kosztem pod imieniem Jego Królewskiego Wieliczestwa i na iedno przy orężu Jego Carskiego Wieliczestwa z temi

towania się z Gdańska otrzymał. Tu zaś przeciwnym sposobem od przedsięwziętego ich samych worężenia otrzymuią y oną wypełniają bronią, przez co samo przeciwność czynią postanowionemu z Jego Carskiem Wieliczestwem sojuszowi, gdyż sami nic poczynać nie chcą. Tym zaś, którzy przeciwko nieprzyjaciela postępować y onemu iaki mały uszczerbek uczynić są skłonnemi, od Rzplitey zabrania się. Wszystek zaś ciężar tey woyny na jednego tylko Jego Carskie Wieliczestwo składają, którą dotychczas Jego Carskie Wieliczestwo z wielkim swoim kosztem musiał ieden ponosić, bez żadnego według obligacyi sojuszu wspomożenia. Mniemamy oraz, że Jego Królewskiemu Wieliczestwu y Rzplitey jest pamiętno, kiedy Turcy wszczęli woynę przeciwko Jego Carskiego Wieliczestwa, tylko z tey przyczyny, gdy faworyzując oni królowi szwedzkiemu, to przedsięwzięcie z spolnym nieprzyjacielem wzięli, aby do Polski wstąpiwszy, siłą postanowili królem Stanisława. Co Rzplita w pilny przyiąwszy rozsądek obaczyć może, jakie Jego Królewskiemu Wieliczestwu niebezpieczeństwo y iak cierpka Rzplitey ruina y naruszenie wolnościom przez to przytrafić się mogłoby. Co widząc jego Carskie Wieliczestwo y do tego zła Jego Królewskie Wieliczestwo y Rzplitą dopuścić nie chcąc, rozkazał przeciwko tego u Porty protestować, przez co od Turków nawiódł na siebie woynę y przy początku onéj, chociay Jego Królewskie Wieliczestwo y

Rzplita *in senatus consilio* w Jarosławiu byli postanowili y według obligacyi rozhoworu wiecznego pokoiu *et secundum defensivum foedus* przyobiecali z woyskami swemi przeciw Turkom dopomagać, naznaczywszy posłać *corpus* woysk koronnych y litewskich. Lecz potem uwidział Jego Carskie Wieliczestwo, że te woyska nie tylko przeciwko Turkom, ale też y za granicą nie wychodziły a Jego Carskie Wieliczestwo za przeciwnym przytrafiwszy się trafunkiem y za niedostatkiem prowiantu, nietylko niebezpieczeństwo wielkie, lecz y niezliczone poniósł ubytki. Przytem y prowincyą Azowską z miastem y *Hawen**) na Taganrogu, gdzie okręty przystają z drugiemi miasteczkami dla otrzymania pokoju oddać Turkom musiał, ażeby z swoiey strony woynę ukończyć, swobodne mieć zaś ręce przeciwko króla szwedzkiego. Oraz należałoby pamiętać przeszłey konfederacyi Tarnogrodzkiey domową woynę, przez którą Jego Królewskiego Wieliczestwa wysokiey osobie i władze, ilitéż wolnościom Rzplitey naruszenie wyniknęłoby, ieżeliby Jego Carskie Wieliczestwo według prośby Rzplitey nie przedstawił mediacyi swoiey y przez *authoritet* swoią co *opasnędziło* (sic), nie przyprowadziłby do dobrego y na wszystkie strony pomiarkowanego przymierza, nie szukaiąc przy tym y nie wymagając żadnego sobie interessu; według którey całemu światu pochwalney,

*) *Hafen*, port.

lewskiem Wieliczestwie będącym a mianowicie biskupach Warmińskim y Kujawskim, podskarbim Przebendowskim, wojewodzie Chełmińskim Rybińskim, o wszystkich od tego miasta spólnemu sojuszowi czyniących się przeciwnościach, obszernie takim sposobem przekładać raczył, iż miasto Gdańsk nazywa się być Jego Królewskiego Wieliczestwa y według obligacyi sojuszu należy onym przeciwko spólnego nieprzyjaciela dopomagać y z nim iako z nieprzyjacielem postępować. Lecz oni miasto tego wszystko czynią *in favorem* Szwecyi, ponieważ wspomagaią onych pieniędzmi przez wexel y swobodne targi z nią odprawuią; przez ich albowiem sukkurs tak długą Szwedzi przeciągaią woynę. Dla tego tedy, aby Jego Królewskie Wieliczestwo y Stany Rzplitey ich Gdańszczan przymusili, ażeby oni odprawowania targów z Szwecyą poprzestali, y żadnego wspomożenia nie czynili, lecz naybardziey aktualnie według spólnego sojuszu przeciwko oney dopomagali, o czym Jego Królewskie Wieliczestwo y Stany Rzplitey przy Ich Królewskiem Wieliczestwie natenczas będące, chociaż Gdańszczanom przekładali. No, ponieważ wtedy żadney skłonności od nich na to nie było, przeto Jego Carskiemu Wieliczestwu Jego Królewskiemu Wieliczestwu raczył oznajmić, że po wielu remonstracyach Gdańszczanie na to skłonności swey nie pokazuią y że Jego Królewskie Wieliczestwo siłą przymusić ich do tego nie może, lecz żeby sam Jego Carskie Wieliczestwo dla dobra pospo-

litego do tego onych przymuszać raczył. Co Jego Carskie Wieliczestwo natenczas zaniechał, gdyż woyskom potrzeba była nie opuszczając czasu, marsze swey w Duńską kontinuować ziemię dla maiących się odprawować akcyi przeciwko spólnego nieprzyjaciela. Przy powracaniu się tedy woysk Jego Carskiego Wieliczestwa z Germanii, o pominioney konwencyi z Gdańszczaninami konsentiment jest uczyniony. O czym tegoż czasu Jego Carskie Wieliczestwo przez hramotę swoją Jego Królewskie Wieliczestwo uwiadomić raczył. Z czego IMość Pan starosta Kopanicki poznać może, że nie bez komunikacyi o tém Jego Królewskiemu Wieliczestwu y *znałym* Rzplitey osobom jest to uczyniono. A do tego, gdy ta konwencya ku dobru jest Rzplitey, przeto nie z małém Jego Carskiego Wieliczestwa podziwieniem, dla czego Jego Królewskie Wieliczestwo konwencyi tey approbować nie zezwala, kiedy ona uczyniona iest nie w przeciwność interessom Rzplitey, a bardziey pożyteczna wszystkim skoligowanym aliantom. Dla tego tedy y samym należałoby wszelkiemi sposobami pobudzać do tego Gdańszczan, aby przyobiecanemi *worężnemi* swemi fregatami mogli iaki uszczerbek przynieść nieprzyjacielowi, ponieważ samych ich wymaga interess szukać tego wszelkiemi sposobami, aby nieprzyjaciela bezsilnym uczynić y ku pożywieniu onego potrzebnych materyałów y chleba nie przepuszczać, ponieważ on większą część do susten-

nem nie sprzymierzeńców, ale wszechwładnych panów. Obietnica wyprowadzenia wojsk z Polski, pozostaje obietnicą bez jakichbądź widoków dotrzymania. Gdańsk, miasto wchodzące w skład ziem Rzeczypospolitéj, ma być bezceremonialnie zmuszone przez dywizyą Repnina do wykonania narzuconéj sobie przed dwoma laty konwencyi w przedmiocie wystawienia kaprów i zapłacenia kontrybucyi. Co się tyczy Kurlandyi, również części Rzplitéj, zapowiada Car, że myśli sobie poszukać sam odmawianéj satysfakcyi. Nie dość na tém, poczynione królowi i Rzeczypospolitéj zarzuty, że nie dotrzymali sojuszu, że zrzucili cały ciężar wojny na Cara, że go bez pomocy pozostawili wobec całéj potęgi Porty Ottomańskiéj. Z oskarzającéj stała się w dokumencie tym Rzeczpospolita oskarzoną a jeżeli kto wyszedł obronną ręką, to starosta Kopanicki, który „czy to na audiencyi, czy na konferencyach," choć pozbawiony wszelkich środków wspierających zwykle akcyą dyplomatyczną, „odzywał się z narzekaniem i ugrożeniem." Rozdrażniony i rozżalony do najwyższego stopnia, wśród ciągłych jeszcze sporów i targów z ministrami Carskimi o list do króla i Stanów Rzplitéj, o kopią powyższéj, udzielonéj sobie rezolucyi, znalazł się starosta nareszcie w jéj posiadaniu w pierwszych dniach miesiąca Sierpnia (1718) a po uzyskaniu paszportu i podorożnego, widzimy go z wielkiem zadowolnieniem, po półrocznym przeszło, męczeńskim istnie pobycie,

przygotowującego się do wyjazdu z Petersburga. Kiedy Petersburg opuścił, nie widać dokładnie z pozostałych po nim papierów. Najprawdopodobniéj nastąpiło to jednakże około połowy miesiąca Sierpnia, ponieważ dnia 20 tegoż miesiąca widzimy go w Rydze, zkąd wyprawia jeszcze cierpki w przedmiocie swéj missyi list do kanclerza Gołowkina. Złamany na duchu, zmitrężony doznanemi przykrościami i niepowodzeniem swéj legacyi, wyjeżdża następnie do Mitawy, dokąd przybywa 22 Sierpnia. „Y tu ztąd,“ pisze do brata swego, starosty Babimojskiego, „zadosyć czynię powinności moiey, gdzie z moskiewskich krajów stanąwszy, imaginuię sobie, *żem z piekła wyszedł*, do którego miałem weyście łatwe, ucierpiałem siła, wyjście zaś trudne. W czym mnie tylko mogli mortyfikować, nie omieszkali, nie mogąc ani *pretio*, ani groźbami *frangere*.“ Istną rozpaczą jest nacechowany inny, równoczesny list starosty, wyprawiony z Mitawy do prymasa: „Jakże *una manus* (starosta sam) miała *aedificare*, kiedy druga (Galiński, dygnitarze litewscy) ruynowała, ale o tym pisać trudno. Prosiłem kopie, z których się W. X. Mość doczytasz y domyślisz, jakie jeszcze formować będą pretensye. Chociażby y ta trzecia dywizya wyszła, jednakby nie dotrzymano y *pro libitu* by wchodzili, kiedy im potrzeba będzie, do Meklemburgii.“ Przewidywania te starosty spełniły się bardzo prędko, bo już za przybyciem do Tylży, dnia 17 Września, doszła go wiadomość o wkroczeniu nowych dzie-

pozyskaney zaś interessom Jego Królewskiego Wieliczestwa y Rzplitey od Jego Carskiego Wieliczestwa uczynioney skłonności, można Jego Carskiemu Wieliczestwu oczekiwać było podziękowania. Lecz przeciwnym sposobem przymuszony widzieć od IMci P. starosty Kopanickiego przy podaney onemu audiencyi kontenta oracyi, także y na konferencyach bardzo urażające z niektórem ugrożeniem narzekania, czego Jego Carskie Wieliczestwo za takowe swoie dobre sprzyiające chęci, których wszystkich y wypisać trudno, nie zasłużyła. Chociay tego nie jest wiadomo, jeżeli to pomieniony starosta po ukazu, iliteż sam sobą uczynił. O czym wszystkiém ukaz iest Posłowi Jego Carskiego Wieliczestwa Jego Królewskiemu Wieliczestwu y Stanom Rzplitey przełożyć y iawno uczynić. I tey jest Jego Carskie Wieliczestwo nadzieyi, że kiedy Jego Królewskie Wieliczestwo y Stany Rzplitey przyjmą wszystkie te Jego Carskiego Wieliczestwa w pilny rozsądek przedłożenia, te nietylko temu, że woyska Jego Carskiego Wieliczestwa zbliżają się ku Gdańskowi, nie będą przeciwni, lecz rozważając o dobru pospolitym a osobliwie o swoim partykularnym bezpieczeństwie, sami do tego ich Gdańszczan pobudzić nie zaniechają y approbowawszy zawartą konwencyą ku wykonaniu oney należące ukazy do magistratu poszlą, nie dopuszczając do ostatniego przedsięwzięcia przeciw tego miasta. Co zaś należy o pretensyach Jego Carskiego Wieliczestwa do

Kurlandii, według rozhoworu małżeństwa między nieboszczykiem Xięciem Kurlandzkim y Synowicą Jego Carskiego Wieliczestwa Jaśnie Oświeconą Carówną Anną; y o tém już wielokrotne prośby od Jego Carskiego Wieliczestwa Jego Królewskiemu Wieliczestwu y Stanom Rzplitey o satisfakcye przedłożone były, lecz nigdy w tém skłonności nie pokazano było, dla tego tedy sam Jego Carskie Wieliczestwo satisfakcyi szukać był przymuszony. O czym Jego Carskiego Wieliczestwa Poseł ma ukaz przekładać Jego Królewskiemu Wieliczestwu y Stanom Rzplitey. (Podp.) *Kanclerz Graf Gołowkin*, *podkanclerz Baron Piotr Szafirow*."*) Nieznany ten dotąd w historyografii naszéj epoki Augustowéj, ważny dokument zamieściliśmy w całości z dwojakiéj przyczyny. Nasamprzód ze względu na ciekawy szczegół, jaki odsłania pod względem *formalnym*. Jak widać z całego stylu, układu i języka niepoprawnego owego dokumentu, toczyły się, jeżeli nie ustne konferencye między posłem Rzplitéj a kanclerzami Carskimi, to z pewnością piśmienna korrespodencya w języku *polskim*, takim naturalnie, jakiego charakterystyczną próbkę dostarcza nam powyższy dokument. Nie mniéj ciekawym jest on pod względem treści. Reprezentanci Cara odzywają się do sprzymierzonéj z sobą Rzeczyposdolitéj to-

*) Nie zmieniliśmy umyślnie *nic* w owym dokumencie spisanym niepoprawną i dziwaczną *polszczyzną* przez ministrów Carskich.

sobie y sekretarz Carski z nim będący zapraszał mię znowu do Moskwy, chcąc poprawić tego, z czymkolwiek w traktowaniu mnie *peccatum*. Odpowiedziałem, żeby mi znowu gospody nie dali (daiąc *ad intende*), że y im w Grodnie dla tego gospody nie dano). Obierali na to gospodę jak najlepszą; *reposui*: chyba *na kole* (*significando*, że jako *ex primoribus* na kole tam traktowano okrutnie). Odpowiedziano, że mię Car JMość kocha i przyjmie dobrze. *Reposui:* żem Pana Boga o to w Moskwie prosił, aby mię Car JMość nie kochał tak, jako syna swego (dając *ad intende*, że synowi kazał szyję uciąć)." Dzień 19 Października 1718 dopiero zapisuje się w kronice ówczesnego sejmu ważnym istotnie aktem, w którym widzimy uczestniczącego i starostę Kopanickiego. W dniu tym otóż, po ustąpieniu arbitrów, w obecności Króla, kanclerzy i ministrów stanu obojga narodów, połączonych izb poselskiéj i senatorskiéj, składali wszyscy z kolei wyprawieni kiedybądź do Cara posłowie Rzeczypospolitéj, sprawozdanie ze spełnionych przez się legacyi. Pierwszy zdawał taką sprawę Wołłowicz referendarz litewski, jako sekretarz missyi odbytéj przez zmarłego późniéj brata swego, marszałka litewskiego, w roku 1710. Jako drugi zdawał podobnąż sprawę Jakób Dunin regent kancellaryi koronnéj z missyi swéj odbytéj do Cara w trzy lata późniéj: Wszystko, powiedzmy niestety, nadaremne tylko próby *bezsilności*, starającéj się przekonać siłę argumentami pisanego prawa i literą traktatów. Jako-

trzeci zabrał głos starosta Kopanicki i odezwał się w następne słowa: „Posłany na południe, posłany na północ, w ukazach woyska moskiewskie wyprowadzających *ramum olivae* przynosiłem. Z północy *ab aquilone* oziębłą Cara JMci ku Rzplitéj niosę chęć i ochotę. Niosę *ex centro cordis* jako najniższą Maiestatowi W. K. Mości P. N. M. submissyą. Podnoszę przed Najjaśniejszym Jego Thronem wesołości twarzy o otrzymanych na południu ukazów. Zalewam się wstydem pod nogami W. K. Mości za niedotrzymanie na północy przez Moskwę ukazów swoich. Odmienności słowa, obietnic assekuracyi, język wyrażać wzdryga się y musiałbym ten wszystek czas, którym u Cara JMci bawił, relacyi *impendere*, gdybym należytą wszystkiego wyprowadzić miał kategoryą. Nie wspominam, *quibus artibus* tey od Rzpltéj rekwizycyi uchronić się chciano. Nie wspominam *modum tractandi exoticum;* nie wspominam nieukontentowania ze zjednoczenia *inter majestatem et libertatem*, aby *in turbido piscari* mogli. Mijam *elusiones* y zapierania się wszystkiego, przepominam tak wiele trudności *et mille discrimina.* Z tym narodem się traktowało, który jeżeli *flectitur*, to albo z interessu swego, albo przymuszany *flectitur*, który interessa nasze *suis metitur utilitatibus*, który *in tantum* sobie więcéj pozwala, *iu quantum* u nas więcéj widzi dissimulacyi. Pokaże to obszerniey relacya *in scripto* ułożona. Tymczasem dosyć namienić, że po nakłonieniu się do wyjścia z państw Rzplitéj, wydano ordinanse, aby jako najprędzey

sięciu pułków rossyjskich od strony Smoleńska na Litwę pod Mińsk. Nie zatrzymując się nad szczegółami przykréj i utrapionéj podróży starosty przez Żmudź, podróży połączonéj z tak draźliwemi zajściami, iż się w przedmiocie ich udawał ze skargą do ówczesnego biskupa Żmujdzkiego Horaina, powiedzmy, że starosta po kilkunastodniowym wypoczynku na terrytoryum pruskiem w Tylży, ruszył do Grodna, gdzie stanął dnia 3 Października 1718. Tutaj to wrzało wszystko gwarem i życiem wobec zbierającego się, pierwszego po uspokojeniu Rzeczypospolitéj na sejmie niemym, walnego sejmu Rzeczypospolitéj. Zjechał już był na miejsce król August w zwykłém otoczeniu dworu saskiego, panów i ministrów Rzeczypospolitéj, zjeżdżali się powoli posłowie, znaleźli się na miejscu ambassador Carski, jednooki książę Hrehory Dołgoruki, reprezentant króla pruskiego baron Kunheim. Jak w 75 lat poźniéj na téjże saméj widowni, tak i naówczas przedstawiali Dołgoruki i Kunheim ligę, wspólny interess obu państw sąsiadujących z Polską, zwłaszcza, że Prussom podobnie jak Carowi chodziło o wytrącenie z rąk Augustowi naczelnictwa nad wojskiem Rzplitéj, co się spełniło przez rezygnacyą z dowództwa obu hetmanów, zwłaszcza daléj, że Prussy poczęły zaglądać do Kurlandyi z cichem przyzwoleniem Cara, podejmując plan ożenienia margrabiego Brandenburgsko-Schwedtskiego z owdowiałą księżną Kurlandzką. Co się tyczy zgromadzonéj na sejm szlachty, wrzała ona rozdraźnie-

niem i gniewem z powodu nieustającego ciężaru, jaki na nią spadał przez pobyt wojsk rossyjskich, domagała się natarczywie nowych środków zaradczych, odkazywała się przeciw Dołgorukiemu, wyprawiała doń nawet deputacye z groźnemi, jak byśmy powiedzieli po dzisiejszemu, *interpellacyami*, co nie przeszkadza, że w gruncie rzeczy nie zbywało na licznych mniéj lub więcéj otwartych zwolennikach rossyjskiego interessu. „Przyjaciół moskiewskich siła tutaj", pisze starosta pod dniem 26 Października, ulegając temu samemu usposobieniu, tym samem wrażeniem, jakie wywiózł z sześciomiesięcznego przeszło w Moskwie pobytu. Akcya jego w Grodnie przedstawia się następnie: Nazajutrz po przybyciu, dnia 5 Października, „przywitałem", pisze, „Króla JMci, u którego miałem prywatnej audiencyi z godzinę. Byłem i u innych JCMości, osobliwie Ichmościów P. P. ministrów; wszędzie obawiałem się nagany za to, żem list odesłał od Cara JMci nazad, ale to wszyscy pochwalili." Odtąd, przez kilkanaście dni, widzimy starostę, nie będącego ani posłem, ani ministrem Rzpltéj, na uboczu, co najwięcéj bacznym i bystrym widzem czynności i ludzi sejmowych. Raz po raz, jak sam powiada, przychodziło między nim a księciem Dołgorukim do ustnéj, jakkolwiek dyplomatyczną galanteryą osłonionych przemówek.

„Byłem ja tamże (u prymasa)", pisze starosta w swym grodzieńskim dzienniku 17 Października, gdzie mnie Xżę Dołgoruki nadzwyczaj obligował

wyszli, nic nigdzie nie pretendując. Przyznać muszę, że nie tak na sprawiedliwe remonstracye to czynili, iako dla tego, że z iednéj strony wyjazd Carewicza JMci nieboszczyka z Moskwy pewną tamże obiecywał rewolucyą, z drugiéj strony oświadczona z komissyi Radomskiey do W. K. Mości przez legacyą do obrony naturalney przez pospolite ruszenie ochota, Cara JMci w publicznych gazetach *permovebat.* Uczynili prawda y temu ukazowi *in parte* zadosyć, leniwszym, niż żółwim krokiem przez 9 miesięcy za granice *progrediendo;* ale się nazad wrócili, *eo* niby *praetextu*, jakoby Rzplita na konwencyą z miastem Gdańskiem konsensu nie dała. Był to niby *praetext* y nie *praetext. Praetext,* bo do Meklemburgii intencya; nie *praetext,* bo wyrokiem Cara JMci *ad tractanda commercia* intencyom, potrzebna na potym do portowego miasta *ad dispensandas merces* pretensya. Jakożkolwiekbądź, chociażby byli wyszli, jednakby potym wracali y bawili się póty, pókiby Car JMość woyskami swoiemi do potrzebnego sobie interessu Rzplitéj nie przymusił. Propozycya w konwencyi gdańskiéj próba to jest i stopień do inszych propozycyi. Jeżeli aprobacyą konwencyi gdańskiéj woyska moskiewskie wymuszą? Jeszcze nie wynijdą póty, póki nie będzie *renovatio foederis* i kolligacyi a przez to zapomnienie wszelkich uraz. Póty nie wynidą, póki Rzplita przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom wspólnym *in foedus* nie pójdzie; póty do kolligacyi przymuszać nas z sobą zechcą, póki Car JMość *cum vicinis*

Rzplitéj, Turczynem y Cesarzem JMcią (jako się zanosi), woynę prowadzić zamyślając, potrzebować będzie państw Rzplitéj *ad belli sedem* y ochronę kraiu swego. Póty nie wynidą, póki Rzplita rekompensować nie będzie Cara JMci za Azow i prowincyą tameczną, niby na obronę naszą straconą. Jeszcze póty nie wynidą, póki inszych, których nie wspominam, nie przymuszą propozycyi. I to donieść muszę W. K. Mości y całey Rzplitéj, że przy odmianie praw dawnych y nadaniu nowych, już zakazano kraiu zwać Moskwą, ale tylko Rusią, ani się już zowie *imperium* jako przedtym *moschoviticum*, ale *imperium Russicum* a przecież w państwach Rzplitéj dwie części Rusi, jedna Biała w W. X. Litewskiem, druga Czerwona w Małey Polszcze, trzecia tylko Czarna w państwach moskiewskich znajduie się. Przepomnieć nie mogę poddanych W. K. Mości, braci naszych, *os de ossibus nostris* w niewoli moskiewskiey zostających, jednych za teraźniejszey wojny zabranych, drugich aż na granicę chińską po woynie przeszłey, aby się o nich Rzplita kiedyśkolwiek dowiedzieć nie mogła, zasłanych. Tamci wrodzoney W. K. Mości klemencyi, ci wzywają ratunku... Szedłem potym do czytania rozgoworów y inszych tranzakcyi Króla JMci. Po przeczytaney relacyi oddałem list, który mi przyszedł y oddany był od Xcia Dołgorukiego tegoż dnia relacyi, to jest respons Cara JMości z kopią tegoż, którym to respons nie chciał był odebrać w Petersburgu y odesłał go nazad z tey

racyi, że mi był oddawany bez kopii jego a potym ponieważ go odemnie odebrać nie chciano, odesłałem do JMci p. kanclerza W. Cara JMci. Kopia responsu tego taka była: Przybył do nas posłany od Waszego Królewskiego Wieliczestwa y od Stanów Rzplitéj urodzony Poniński starosta Kopanicki, któremuśmy audiencyą nie bawiąc dali y Waszą Królewskiego Wieliczestwa z nim do nas posłaną Hramotę u niego przyjęli; przytym zlecone onemu od Waszego Wieliczestwa komissye naszym ministrom u niego wysłuchać a potym na podany od niego memoryał przez ministrów naszych rezolucyą naszą onemu objawić rozkazaliśmy. Dla jakich ważnych racyi niektórą część woysk naszych zastanowić *in confiniis* granic naszych w prowincyach Rzplitey przymuszeni jesteśmy. O czym *in antecessum* extraordynaryjnemu y pełnomocnemu posłowi naszemu Xciu Dołgorukiemu przy dworze Waszego Królewskiego Wieliczestwa zostającemu rozkazaliśmy Waszemu Królewskiemu Wieliczestwu, senatorom i ministrom Rzplitéj donieść y jesteśmy tego zdania, że Wasze Królewskie Wieliczestwo przez tegoż extraordynaryjnego y pełnomocnego naszego posła, jesteś już o tym informowane. I Wasze Królewskie Wieliczestwo mocą sojuszu dla spólnego dobra całéj Nordskiéj kolligacyi, chciey w tym także uczynić dispozycye, któreby się zgadzały z przyjaźnią i sojuszem jako to obszerniéj od pomienionego naszego extraordynaryjnego y pełnomocnego posła Waszemu Wieliczestwu do-

niesiono. Takiż y ten Wasz przysłany starosta Kopanicki Waszemu Wieliczestwu według uczynioney onemu od nas rezolucyi doniesie, któregośmy z tą naszą Carskiego Wieliczestwa Hramotą do Waszego Królewskiego Wieliczestwa od dworu naszego expediowali. Przytym życzemy Wam, Bratu Naszemu, Waszemu Wieliczestwu, od Boga długoletniego zdrowia y szczęśliwego panowania. „Czyniłem potym“, mówi starosta w swych zapiskach dalej, „informacye, pierwszą względem Kurlandyi y pretensyi do niey Cara JMci. Złożyłem zatym pod nogi KMości prace i starania moje, supplikując najuniżeniey Majestatowi, tudzież y Rzplitey, aby nieiakiey w aplikacyi oziembłości, ale kraiu y narodu nieużytości przypisano było, że co południe w wydanych ukazach *illustravit*, to północ w niedotrzymaniu słowa zaćmiła. Poszliśmy potym do przysięgi relacyą czyniący. Approbował zatym *a Maiestate* JMć Pan kanclerz prace y starania, lubo *eventu infelicia*, obiecując za to respekta Pańskie.“.. Relacye Wołłowicza, Dunina, przedewszystkiem jednakże starosty Kopanickiego, jako najświeższéj daty, najświeższe wrażenia skreślająca, najwyraźniéj oczy na grożące Rzplitéj niebezpieczeństwo zwracająca, wzburzyły do głębi opinią szlachecką i stały się powodem drażliwych zajść między większością sejmujących a księciem Dołgorukim, który się śmiało czynionych sobie zarzutów wypierał. Wypełniły one nadto cały szereg następnych sessyi wołaniami o wyprowadzenie wojsk Carskich, o zadośćuczynienie krzywdom Rzplitéj, domaganiami o wyprawienie nowego poselstwa do Cara. „Siła tam była“, mówi starosta Kopanicki, „przyjaciół, Moskwy.“ Kiedy jedni domagali się głośno wyprawienia „zwyczajnego emissaryusza“ do Cara, coby było mogło nastąpić prędzéj, a wybór padł najprawdopodobniéj znów na osobę starosty Kopanickiego, żądali owi „przyjaciele moskiewscy“ wyprawienia osobnego posła Rzeczypospolitéj do Cara. Druga ta opinia zwyciężyła a na dniu 14 Listopada 1718 zapadła na sejmie grodzieńskim uchwała powierzająca poselstwo to Stanisławowi Chomentowskiemu wojewodzie Mazowieckiemu, który je pod zmienionemi, jak zauważyć winniśmy, warunkami, miał spełnić w następnym roku 1719.

Wyraźnie mówimy, w zmienionych faktycznych warunkach, bo przyniesiona właśnie w dzień Bożego Narodzenia 1718 na wyspy Allandzkie wiadomość o zgonie Karola XII w przykopach Frederikshallu, zmieniła od razu całą sytuacyą, obaliła wszystkie plany Cara opierające się na porozumieniu z królem szwedzkim, zwichnęła szeroko sięgającą politykę baltycką Cara, czyniła mniéj potrzebnym pobyt wojsk carskich w Polsce, również zbyteczną konwencyą gdańską i kaprów gdańskich. Z uchwałą grodzieńskiego sejmu powierzającą nowe poselstwo do Cara wojewodzie Mazowieckiemu Chomentowskiemu, kończą się dzieje poprzedniéj, dwukrotnéj starosty Kopanickiego missyi, które opowiedzieć niniejszém sobie zamierzyliśmy. Po-

zostałoby nam tylko jeszcze dodać kilka słów ogólnego o niéj historyczno-politycznego sądu. Nasamprzód tedy, co się tyczy ogólnego charakteru skreślonego przez nas epizodu, przedstawia on się w niezrównanie smutnych i groźnych dla Polski barwach. August chcąc się ocalić z toni niebezpieczeństwa szwedzkiego, sięgnął po brzytwę przymierza, która, jak to pokazują trzykrotne missye Wołłowicza, Dunina i Ponińskiego, traciło coraz więcéj pierwotny swój charakter, zamieniało się dość wyraźnie *już wtedy* na twarde nad Polską panowanie. Zabór nadbaltyckich krain, zajęcie Kurlandyi, pobyt wojsk rossyjskich w krajach Rzplitéj, konwencya zawarta z Gdańskiem i groźny, wiszący nieprzestannie nad miastem w przedmiocie jéj wykonania przymus, wszystko to razem składało się na prawdę, że Polska zamiast sprzymierzeńca z wojny szwedzkiéj, zamiast bezinteressownego pośrednika z konfederacyi Tarnogrodzkiéj, zyskała *pana*, z którym się odtąd liczyć będzie trzeba. Szlachta owéj epoki nie rozumiała jeszcze tego. *Czuła* tylko, jak dawniéj żołnierza szwedzkiego, jak późniéj żołnierza saskiego, tak teraz ciężar pobytu żołnierza Carskiego, nie sięgając tępém okiem z ciasnéj sfery domowego kłopotu w dalszą i szerszą widownią polityczną. Niepoślednią zasługą starosty Kopanickiego *rozumu* politycznego pozostanie, że, jak przytoczone przez nas wyżéj memoryały jego i relacye przekonywają, *on* położenie rzeczy zrozumiał, na niebezpieczeń-

stwie się poznał, szczegóły jego wskazywał, przed następstwami ostrzegał. Że skromny starosta wielkopolskiego zakątka nie jest nadto pozbawiony ani dyplomatycznego oka, ani politycznego jasnowidzenia, dowodzą jego spostrzeżenia nad toczącym się processem Carewicza, spostrzeżenia, których naturalnie *wszystkich* w ciągu opowiadania naszego zamieścić nie mogliśmy; dowodzą daléj wielce zajmujące uwagi nad akcyą Cara Piotra w okolicach kaspijskiego morza, w Bucharyi, w środkowéj Azyi. Nie dość na tém, spoglądając zwłaszcza na zepsucie i demoralizacyą epoki, na straszny upadek moralny ludzi jéj politycznych, możemy z wszelkiém zadowoleniem oddać należną cześć i uznanie *charakterowi* starosty na jego stanowisku. Różnych przedtém i potém miała Rzeczpospolita reprezentantów na dworze petersburgskim. Nie każdy z nich wyszedł, jak on, z czystemi rękami i czystem sumieniem. Wszędzie, zawsze i na każdym kroku, widzimy go przejętego uczuciem obowiązku dla podjętéj missyi i dobra Rzplitéj. Podkopywany przez intrygę swoich i na petersburgskim gruncie jeszcze, pozbawiony podstawy materyalnéj siły, podtrzymuje powierzoną sobie sprawę energią, czynnością, śmiałością, jak gdyby po za każdém jego słowem, poza każdém jego żądaniem stały gotowe na pierwsze lepsze skinienie armie. Najlepszém pod tym względem dlań świadectwem pozostaną owe skargi w liście Cara do króla Augusta, „iż

Wasz poseł, starosta Kopanicki groził nieprzystojnie Cesarzem i Portą.“ Starosta czuje mimo to aż nazbyt dobrze nienaturalność swego położenia, rozumie wyraźnie, że nie mając siły, zmuszony, jak to mówią, nadrabiać miną; skarży się częstokroć w swych listach do ministów Rzplitéj, „że sprawa źle idzie, bo jurystów nie ma,“ błaga choćby tylko o zbrojną demonstracyą na Żuławach gdańskich, doznaje jakby ulgi serca, gdy go dochodzi wiadomość o energiczniejszych nieco wobec Dołgorukiego postanowieniach rady senatu Rydzyńskiéj. Słowem, jest w tym zacnym szlachcicu wielkopolskim, jest w tym rzadkim, wyjątkowym okazie swéj epoki, materyał na męża stanu i dyplomatę, jakich Rzplita w pierwszéj połowie zwłaszcza przeszłego wieku nie do zbytku posiadała a jeżeli mimo to wszystko dwóch missyi jego do Cara nie wieńczy, ku największéj *jego* własnéj rozpaczy, *sukcess*, nie zapominajmy niestety, że wszelka dyplomacya, w któréj odwodzie nie stoją budżety, armie i działa, pozostanie igraszką. Bystra w swych poglądach, ostrzegająca w swych sprawozdaniach akcya starosty Kopanickiego miała przynajmniéj *to* ważne a bezpośrednie następstwo, że otworzyła oczy nawet królowi Augustowi na grożące od północnego sąsiada niebezpieczeństwo, że go skłoniła do poszukiwania punktu oparcia w Cesarzu niemieckim, Hannowerze, Anglii a że jeżeli mu się ta próba emancypacyjna nie powiodła, przyczyny tego należy szukać w intrygach

sąsiedniéj polityki z jednéj, w zepsuciu społeczeństwa, na które się zacny starosta tylokrotnie w swych listach z Petersburga skarży, z drugiéj strony. Cokolwiekbądź, pozostanie on jednem z rzadkich, światłych zjawisk na ciemnem, zamglonem tle epoki panowania u nas pierwszego Sasa.

EPIZOD RAKOCZOWY
w dziejach Augusta II.

Powyższy przedmiot mógłby, powinienby może nawet w dziejopisarstwie polskiém zająć obszerniejsze miejsce, aniżeli *my* przeznaczyć mu w niniejszéj naszéj rozprawie zamierzamy. Co do nas, ograniczymy się tutaj na skreśleniu ubocznego epizodu stósunków, jakie się wywiązały przez sąsiedztwo, tradycye, wspólność interesów politycznych między narodem węgierskim i polskim a które stwierdzają akt swéj obecności i w epoce pierwszych lat panowania Augusta II. Dla lepszego zrozumienia rzeczy, wypadnie nam zastanowić się w kilku słowach nad poprzedzającemi go wypadkami. Dość potrącić o przeszłość Polski i Węgier, aby sobie przypomnieć owo długie pasmo wypadków stwierdzających fakt wspólnych między obu narodami kolei i losów. Dzieje Piastów i Jagiellonów zapisują na każdéj niemal stronnicy raz

wrogie, inny raz przyjazne, ale *ciągłe* z Węgrami stósunki, które począwszy od końca XIV. wieku stają się nie tylko trwale dobremi, ale co więcéj wskazują niejednokrotnie na tronach obu narodów jednych i tych samych władzców. Ludwik król węgierski i polski, bohaterski Władysław Warneńczyk król węgierski i polski razem rozpoczynają ów szereg wspólnych monarchów, po których zgonie w długie lata, Węgry biorą sobie z Polski na tron swój latorośl świetnego rodu Jagiellonów. Po śmierci Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem, po przejściu Węgier pod panowanie domu austryackiego zmienia ten stósunek dotychczasowy charakter. Kraj i naród węgierski objawiają wzrastające coraz więcéj i ogólniéj niezadowolenie z rakuskich rządów, w wieku XVII. stawiają im coraz energiczniejszy opór znajdujący na przemian wyraz bądź to w konspiracyi niechętnych Austryi żywiołów, bądź w otwartych wręcz przeciw domowi austryackiemu powstaniach. W ciągu długiego panowania Cesarza Leopolda I. są dwa mianowicie mocarstwa, ku którym się oczy malkontentów węgierskich zwracają, a które znów ze *swéj* strony niezadowolnienie ich na *swoie* wyzyskują cele. Jedném jest Francya, drugiém Porta Ottomańska. Czy to Ludwik XIV. rywalizując z domem habsburgskim o wpływ i panowanie nad kontynentem europejskim; czy Porta sięgając po zdobycze lub prawo protektoratu w Siedmiogrodzie i Węgrzech, opierają swą akcyą na przymierzu z malkontentami krajowymi. Ludwik XIV. utrzymuje pomiędzy nimi licznych agentów, płaci im znaczne subsydia pieniężne, zaopatruje powstania węgierskie w żołnierzy, nadewszystko w oficerów. Dzięki téj polityce Ludwika XIV., dzięki niemniéj dawnym tradycyom dziejowym, jakie łączyły oba narody, spostrzegamy od początku panowania Michała Wiśniowieckiego występującą na téj widowni i *Polskę*.

Znaną powszechnie rzeczą, jak Ludwik XIV., jak minister jego spraw zagranicznych, markiz de Pomponne, usiłowali Polskę wciągnąć w system swojéj polityki, jaką jéj przeznaczali rolę, jak na przemian widokami *odzyskania* bądź to Księstwa Pruskiego, bądź *pozyskania* Szląska, usiłowali okupić sobie jéj udział w olbrzymiej akcyi przeciw domowi habsburgskiemu i elektorowi brandenburgskiemu. Z osieroceniem tronu polskiego po zgonie Michała Wiśniowieckiego, wstąpieniem nań Jana Sobieskiego jako stanowczego natenczas zwolennika interessu francuzkiego, podczas dwóch ambassad francuzkich w Polsce, biskupa Marsylskiego Forbin-Jansona i markiza de Béthune, rozwija się akcya polityki francuzkiéj w tym kierunku, w coraz energiczniejszy sposób z coraz większą zabiegłością, a ma przedewszystkiem na celu — *widownią węgierską*. Jak przypomnieć nie od rzeczy, są pierwsze lata panowania Jana III., aż do roku 1679, aż do kongressu Nimwegskiego, epoką przeważnie wpływu francuzkiego, wielkich,

daleko sięgających planów politycznych, które znajdują podstawę w traktatach pozawieranych w roku 1675 z Francyą, w roku 1677 ze Szwecyą a których celem „odwet“ przeciw elektorowi brandenburgskiemu, następnie może odzyskanie Szląska, może nawet federacya z Węgrami. Nie wchodząc w rozbiór pytania i przyczyn, dla czego *wielka* ta prawdziwie polityka Polski została zwichnioną, dla czego daleko sięgające jéj pomysły spełzły na niczém, należy natomiast w interessie zrozumiałości niniejszego opowiadania przypomnieć, że nie ostatnią część *polskiéj* polityki Francyi stanowiły właśnie *Węgry*. Polska przedstawiała dla owéj polityki, dla ambassadorów francuzkich i ich licznych pomocników, jak Forbin-Jansona, de Béthune'a, Baluze'a, Akakii, nie wymieniając innych, bezpieczną przystań i jakoby spiżarnią, z któréj utrzymywali stósunki z malkontentami węgierskimi, żywili ich powstanie, zaopatrywali w żołnierzy, oficerów i pieniądze. Położone na wschodnim stoku Karpat, na trakcie wiodącym ze Stryja ku granicy węgierskiéj, nędzne, ale upamiętnione w dziejach tego politycznego przemytnictwa miasteczko Skole, było stacyą, przez którą z Węgier do Polski, z Polski do Węgier przekradały się co chwila osobistości zapisane wysoko w arystokratycznéj hierarchii Węgier, jak Wesselenyi, Nemezany, Teleki, by się porozumiewać z agentami francuzkimi i przychylnymi sobie panami polskimi. Przez toż samo

Skole szły z Polski do Węgier transporty broni, pieniędzy, przekradał się werbowany w granicach Rzeczypospolitéj żołnierz. Cesarska dyplomacya ma na podobną praktykę otwarte oczy. Ambassadorowie austryaccy, jak hr. Meiersberg, jak *Zierowski*, jak późniéj Waldstein, zanoszą często skargi do dworu warszawskiego, niekiedy do przychylnych sobie panów i dygnitarzy polskich na tego rodzaju robotę. Ztąd wywięzuje się ciekawa na widowni polskiéj walka. Dwór sam, mianowicie król Jan III., choć w przymierzu z Francyą, nie może naturalnie pozwalać otwarcie na owe zaciągi ludzi, na owe wysełki rekruta, broni i pieniędzy do Węgier, ale nie myśli na prawdę Francuzom przeszkadzać. Z pośród panów polskich jest Hieronim Lubomirski, syn Jerzego, chorąży koronny, „kawaler maltański,“ późniéj za Augusta II. hetman w. koronny, głównym na téj widowni reprezentantem francuzko-węgierskiego interessu. Około *jego* osoby, można bez przesady powiedzieć, koncentrują się wszystkie usiłowania i praktyki; do niego odnoszą się z jednéj strony reprezentanci, jakich Ludwik XIV. ma w Polsce, z drugiéj emisaryusze malkontentów węgierskich.

Stósunek ten Hieronima Lubomirskiego do Francyi i Węgrów, datujący się z pierwszych pięciu lat panowania Sobieskiego, zasługuje na tém większą uwagę, że, jak zobaczymy niżéj, dziedziczy się w jego rodzinie na późniejsze czasy i odegra właściwą sobie, oryginalną wielce rolę

w epoce będącéj przedmiotem naszego opowiadania. Tymczasem, jeżeli król Jan III., jeżeli taki Hieronim Lubomirski popierają mniéj lub więcéj otwarcie Węgrów i węgierską politykę Francyi, znajduje dom habsburgski w Polsce gorliwych a potężnego wpływu stronników, którzy podobnéj polityce wypowiadają zaciętą wojnę. Obaj Pacowie, w. hetman i w. kanclerz litewscy; Andrzéj Trzebicki biskup krakowski, nadewszystko zaś Dymitr Wiśniowiecki w. hetman koronny, — otóż filary stronnictwa austryackiego w Polsce z pierwszych lat panowania Jana III., filary, które ostatecznie przerosły znaczeniem partyą przeciwną a mają prawo szczycić się smutną zasługą, iż zwichnęły wielkie zamysły, jakie żywił Sobieski w początkach swego królowania. W. hetman koronny przeszkadza zaciągom na rzecz Węgier, każe rozstrzeliwać tu i owdzie trudniących się niemi agentów francuzkich i węgierskich. Sam Hieronim Lubomirski, mąż wielkiego w Polsce rodu, „kawaler maltański,“ chorąży koronny, zagrożony na sejmie grodzieńskim z roku 1679 oskarżeniem domagającém się jego głowy z powodu pomocy dawanéj przeciw „Cesarzowi chrześciańskiemu malkontentom węgierskim....“ Cokolwiekbądź, stwierdzają owe pierwsze lata panowania Sobieskiego fakt dawnéj, tradycyjnéj przyjaźni między Węgrami a Polską wśród charakterystycznéj mieszaniny szlacheckiéj fantazyi, chęci przysłużenia się królowi francuzkiemu, magnacko-

wojowniczéj konfraternii między spotykającymi się na pograniczu Karpackim, czy to w Skolu, czy w Stryju reprezentantami polskiéj i węgierskiéj szlachty. Przyjaźń słowem i związki mające przetrwać w późniejszą epokę, jak zobaczymy niżéj.... Wiadoma powszechnie owa zmiana dekoracyi, jaka od roku 1679, w skutek stypulacyi kongressu Nimwegskiego, nastąpiła w stósunkach między Francyą a Polską, nie bez odbicia się na stósunku do Węgier. By nie przedłużać niniejszych słów wstępnych, dość powiedzieć, że kulminacyjnym a najświetniejszym wypadkiem owéj zmienionéj z rokiem 1679 polityki polskiéj, pozostanie wyprawa i odsiecz wiedeńska Jana III. z r. 1683. Znana podczas niéj rola Węgier i Węgrów. Młody, 25-letni naówczas magnat węgierski, tyle głośny i w naszych dziejach Emeryk Tekieli staje na czele malkontentów węgierskich, zyskuje turecką pomoc, występuje na równinach Esseku jako król Kuruców z ramienia tureckiego, staje się przewodnikiem nawałnicy tureckiéj pod Wiedeń. Dziwna zmiana dekoracyi: Ten sam Hieronim Lubomirski, ten sam chorąży koronny, którego głowa przed kilku laty była zagrożona na sejmie grodzieńskim z powodu zaciągów polskich na rzecz zbuntowanych przeciw domowi austryackiemu Węgrów, znajduje się teraz na długo jeszcze przed nadejściem Jana III. w usługach cesarskich, jako jeden z najwaleczniejszych armii księcia Lotaryngskiego wojowników

przeciw Turkom i ich sprzymierzeńcom węgierskim. Mimo to, czyż wśród téj walki, czyż we krwi podczas niéj przelanéj utonęły może dawne tradycye przyjaźni, pamięć odwiecznych związków między Polską a Węgrami? Z pewnością *nie*. Jak się przekonamy z poniższego opowiadania, utrzymały się przedewszystkiem te tradycye nie bez doniosłych politycznych następstw w saméj już rodzinie Lubomirskich, stwierdziły swą obecność również w umowie cichéj, zawartéj między Janem III. a Tekielim za pośrednictwem francuzkiego agenta Forvala. Król polski przyrzekł oszczędzać w swym pochodzie Węgry, Tekieli zobowiązał się ze swéj strony oszczędzać podczas nieobecności Jana III. bezbronnych od Węgier krajów Rzeczypospolitéj. Wojna tocząca się między Polską a Turkami, nie toczy się z równą zawziętością ze strony polskiéj przeciw Węgrom a wojskom polskim wkraczającym do ich kraju, przewodniczącemu im królowi przytomna ciągle myśl, że „to przecież naród chrześciański, który z Polską miał wspólnych królów i dzielił z nią wspólne losy.“

Wiadomy koniec ówczesnéj wojny tureckiéj, wiadomy ostateczny jéj rezultat dla Węgier. Sejm węgierski z r. 1687 oświadczył gotowość poddania się domowi habsburgskiemu a Tekeli podjął rolę, jaką w dziejach Węgier miały odegrać kilkakrotnie jeszcze wybitnego charakteru, wysokiéj ambicyi i niepospolitego uzdolnienia osobistości, za dni naszych n. p. Koszut. Ogromna większość

narodu znużona wojną i strasznemi jéj klęskami, ukołysana przyznanemi ze strony panującego domu ustępstwami, pogodziła się chwilowo przynajmniéj ze stanem obecnym. Tekeli pozostał na stanowisku bezwzględnego protestu i daleko sięgających ambitnych pretensyi. Na przemian więźniem i sprzymierzeńcem Turków, walczył wraz z nimi przeciw Cesarskim jawnie pod Zentą (1697); traktat Karłowicki z roku 1700 zdołał go tylko zabezpieczyć od wydania Austryi. Zakończył życie na ziemi tureckiéj jako wygnaniec, licząc zaledwie 47 lat. Rola jego przeszła na pasierba, młodego Franciszka Rakoczego II., bohatera naszego opowiadania. Nie mając zamiaru kreślić szczegółowo jego żywota, zawodu politycznego i wojennego, nie możemy przecież w interessie opowiadanego przez nas przedmiotu pominąć rodowodu, polityczno - psychologicznéj genezy i *początków* wystąpienia na widowni dziejowéj téj ciekawéj pod każdym względem postaci. Na jego osobie stwierdza się z dziwną, fatalistyczną koniecznością prawda politycznego atawizmu. We krwi rodu, do którego należał, w otoczeniu, w jakiém dziecinne lata przepędził, we wrażeniach, jakie wtedy odbierał, w tradycyach, jakie się w nim wbrew wszelkim zewnętrznym przymusom odezwały, znalazło się zakreśloném z góry przeznaczenie jego. Znany dobrze w dziejach Siedmiogrodu, Węgier i naszych, ambitny, awanturniczy, przedsiębiorczy, nie wybredny w środkach, poszukujący

na przemian opieki tureckiéj lub patronatu habsburgskiego, sięgający po tron książęcy w Siedmiogrodzie po koronę królewską we Węgrzech i Polsce, posiadający ogromne włości, spowinowacony z pierwszemi familiami Węgier i Europy, *ród Rakoczych.* Jerzy, który za Jana Kaźmierza, do współki z Karolem Gustawem, Chmielnickim i Moskwą, przyszedł przymnażać nam klęsk, był ożeniony z Zofią Batorówną, co go najprawdopodobniéj spowodowało doświadczać szczęścia w Polsce. Małżonek Batorówny mógł sobie rość pretensye do korony polskiéj. Wiadomy koniec jego awanturniczo-łupieżnéj wyprawy do Polski, wiadomy koniec jego osoby, jeden i drugi dostarczający niezupełnie może szczęśliwie materyału humorowi naszego Paska.

Syn Jerzego, Franciszek Rakoczy, ożeniony z Heleną Zrinyi, był w młodym bardzo wieku uczestnikiem wielkiego przeciw domowi habsburgskiemu spisku, który mnóstwo magnatów węgierskich, między innymi teść jego Piotr Zrinyi, śmiercią na rusztowaniu opłaciło. On sam ocalony skuteczną u dworu austryackiego interwencyą matki swéj, Batorówny z domu, wskazał się na dobrowolne więzienie w dziedzicznym swym, ponurym zamku Munkaczu, gdzie zgasł z żalu i zmartwienia w r. 1676, licząc zaledwie 31 lat. Pozostawił córkę Julią i pieciomiesięcznego syna, Franciszka,*) pod opieką dumnéj, energicznéj matki, która nie mogąc darować domowi austryackiemu śmierci ojca na rusztowaniu, poświęciła wszystko, czém rozporządzała, własną osobę, syna, ogromny majątek, dziełu zemsty. Po pięciu latach wdowieństwa, wyszła Helena Rakoczowa z domu Zrinyi, za Emeryka Tekielego, oddając pod jego rozporządzalność ogromne zasoby, jakich dostarczały rozległe stosunki i nie mniéj rozległe włości domu Rakoczych. Syn Franciszek był przez matkę i ojczyma wychowywany pod wrażeniami doznanych krzywd i w uczuciach zemsty. Pełne awanturniczych przygód i jaskrawych wypadków są dziecinne lata Franciszka Rakoczego. Ktoby chciał, mógłby w nich bez krzywdy przeciw historycznéj prawdzie dopatrzeć się podobieństwa ze wspaniale ponurym obrazem Konrada Wallenroda w poemacie naszego wielkiego wieszcza. Tekieli wojował w polu. Cesarscy oblegli tymczasem Munkacz, w którego twierdzy zamknęła się z wierną załogą małżonka jego, Helena Zrinyi. Po długiéj, walecznéj obronie poddał się zamek. Matkę z obydwoma dziećmi zawieziono do Wiednia. *Ją* zamknięto w klasztorze Urszulinek, gdzie pozostawała przez trzy lata, dzieci wzięto pod opiekę Cesarską. Córkę Julją oddano do klasztoru, syna Franciszka powierzono wychowaniu Jezuitów w Neuhausie, następnie w Pradze.

*) Urodzonego 27 Marca 1676.

Z owéj epoki życia młodego Rakoczego, zachował się ciekawy, charakteryzujący go dokument, list pewnego Jezuity kollegium Neuhauskiego,

skreślający szczegóły jego przybycia do Neuhausu. „Rakoczy,“ pisze ów Jezuita, „skończył dnia 27 Marca (1688) dwunasty rok życia, jest jednakże takiéj postawy i siły, że się o 3 do 4 lat wydaje być starszym. Mówi tylko po węgiersku i po łacinie a to dokładnie. Nie ma w sobie nic pospolitego, wszystko przeciwnie nakazuje szacunek; w mowie, gestach i chodzie okazuje powagę i godność. Trzeba było nie małéj trudności, by uspokoić młodzieńca, gdy tyle drogi mu ochmistrz (Badinyi), bez wiadomości jego (Rakoczego) o rozkazie przepisującym mu powrót, wczoraj przybywszy do miasta (Neuhaus), już następnego poranku był odeń oderwanym. Wtedy to zawołał płacząc: że woli raczéj umierać, aniżeli wlec nędzny żywot. Dnia 5 bm. (Kwietnia 1688), w towarzystwie dwóch młodych hrabiów i innych dostojnego rodu wychowańców kollegium przez czterech ojców na zamek zaprowadzony, spostrzegł mapę Węgier, pochwycił ją a poszukawszy gorączkowo i znalazłszy Munkacz, począł we łzach tonąć. Pocieszany, upominany, aby był dobréj myśli, osuszył potajemnie łzy i rzekł z głębokim westchniem: *Impossibile est, tam cito oblivisci!* (Nie podobna tak prędko zapomnieć!) Przyrzeka już teraz, że się będzie uczył po niemiecku, (ponieważ z początku chciał się tylko uczyć po czesku, do czego więcéj ochoty okazywał) i że będzie według obyczaju niemieckiego nosił włosy spadające po obu stronach, kiedy dotąd nosił tylko włosy spa-

dające szeroko na ramię po jednéj stronie. Mówił do mnie, gdyśmy byli sami: Czemuż mnie to nazywają *panem hrabią?* Jestem przecież księciem a tacy hrabiowie *służyli* mi. Gdy mu jednak odpowiedziałem, iż jest u nas zwyczajem młodych książąt, nim obejmą swoje włości, nazywać hrabiami, uspokoił się.“ Otóż młody Rakoczy, jakim był przy pierwszym swym wstępie do kollegium Jezuickiego w Neuhaus, do instytutu, którego zadaniem miało być zatrzeć wrażenia ojczystego kraju i domowych tradycyi.

Nie była to naturalnie szkoła, któraby młodego magnata była *uczyła* patryotyzmu węgierskiego. Odebrane z lat dziecinnych wrażenia były jednakże za silne, aby go była mogła *oduczyć*. Co w nim za to wykształciła do wysokiego stopnia, to zmysł i zdolność *dyssymulacyi*. W miarę dojrzewającego wieku, w miarę przedłużającego się zewnętrznego przymusu zwrastała ta smutna zdolność. Z młodego księcia wyrastał coraz więcéj istny Wallenrod, *ale* Wallenrod najrzeczywistszéj, historycznéj prawdy. Młody Rakoczy usiłował z pewną gorączkowością przekonać swą „opiekę,“ do jakiego stopnia na wiarę *jéj* i ufność zasługuje. Unikał osobistych i listowych stósunków ze swymi ziomkami: zarzucił węgierski strój i węgierski język, mówił tylko po niemiecku, po wtarzał, „że gdyby wiedział, które żebro jego jeszcze pozostało węgierskiém, gotówby je sobie wydrzeć!“ Siostra jego Julia wyszła tymczasem

za Belgijczyka w służbie austryackiéj, hr. Aspremont; on sam zaś zdołał nareszcie pozyskać do tyla zaufanie swych opiekunów, iż dostał pozwolenie na wyjazd za granicę. Młody, pięknéj powierzchowności, smukłéj postaci, czarnych, spadających na ramiona włosów, ognistego oka, umiał się podobać w podróży swéj po małych dworach niemieckich a w r. 1699 pozyskał serce i rękę córki landgrafa heskiego, Aleksandryny hr. Leiningen. Związek ten, niechętnie wdziany we Wiedniu, zyskał młodemu Rakoczemu wyniesienie na godność księcia Rzeszy a tém samem podniósł jego znaczenie i w ojczystym kraju, który mimo wszelkich pozorów inaczéj mówiących z oka go nie tracił a w razie nieprzewidzianych wypadków jako sztandarem posłużyć się nim zamierzał.

W kraju, jak ówczesne Węgry, nie zbywało na malkontentach, na palnym materyale. W r. 1697 podniósł sztandar powstania awanturnik niskiego pochodzenia, ale dawny żołnierz Tekielowego powstania, Franciszek Tokaj, zebrał około siebie tłum ochotników, zajął kilka zamków i postanowił podobno pochwycić obecnego w kraju Rakoczego, aby się jego imieniem posłużyć. Ani kraj, ani Rakoczy nie mieli chęci wdawać się w ruch nie zapowiadający żadnego powodzenia. Rakoczy wrócił tedy do Wiednia, poczynił wszelkie możliwe oświadczenia wierności, oświadczył nawet gotowość zamiany swoich posiadłości węgierskich na włości w jakiéjbądź innéj stronie monarchii austryackiéj.

Wszystko to jednakże nie starczyło do uśpienia podejrzeń dworu wiedeńskiego przeciw jego osobie. Otaczali go tajni agenci, zewsząd zbiegały się wiadomości o złowrogich przeciw jego osobie zamiarach dworu. Wzajemne niezaufanie wywoływało coraz większe, zobopólne rozdraźnienie i przyspieszało katastrofę, która *bez* owéj nieufności nie byłaby może nastąpiła. W takiéj to chwili niebezpiecznego naprężenia obustronnych usposobień, zapisuje kronika ówczesnych wypadków fakt ważny i stanowczy w losach Rakoczego i Węgier. Zbliża się doń, korzystając z naprężenia takowego kilku energicznych, stanowczo wrogich panowaniu austryackiemu osobistości, wojowników Tekielowego powstania. Znajdują się pomiędzy nimi hr. Mikołaj Berczenyi, hr. Antoni Szirmaj i dwaj bracia Vay. Pierwszy z nich, Mikołaj Berczenyi, odgrywa późniéj jako główny kierownik polityki Rakoczego, jako jego prawa ręka, czy to na Węgrzech, czy w Polsce, czy jako organizator wojskowy, czy jako dyplomata, zbyt ważną rolę, abyśmy jego osobę choć w niniejszym wstępie do właściwego naszego przedmiotu, pominąć mogli. Austryaccy historycy, jak n. p. Arneth, wyrażający uczucie wstrętu do węgierskiego „buntu,“ odzywają się o Rakoczym jako o człowieku ambitnym, zapalnym, próżnym, obchodzą się z nim jednakowoż jeszcze z pewną powściągliwością. Solą w oku natomiast jest im Mikołaj Berczenyi, którego nazywają złym duchem Rakoczego i właściwą, ciągle

gorejącą pochodnią buntu. Niezaprzeczenie jest Berczenyi jego duszą, jest *Koszutem* Rakoczowego powstania, nie wyrzekającym go się wtedy nawet, kiedy Rakoczy sam upadł na duchu, wynajdującym mu ciągle nowe środki, kiedy się już wszystko zdawało stracone, mającym wszędzie swoje stosunki, utrzymującym wszędzie swoich agentów. Rozległemi mianowicie są związki i znajomości jego pomiędzy Polakami, w czém mu wielką pomocą, niewiadomo zkąd i od kiedy datująca się, dość dokładna znajomość języka polskiego. Berczenyi trafi ostatecznie wszędzie, trafi do Ludwika XIV i do Karola XII, czy to w obozie Altransztedzkim, czy w okopach Benderskich; utrzymuje związki z panami i dygnitarzami polskimi, nie zaniedbując ich z Augustem II; wchodzi w porozumienie z Carem Piotrem i kanclerzem jego Gołowkinem, nie zrywając równocześnie z Portą Ottomańską. Łatwo pojąć, że osobistość tego rodzaju nie mogła pozostać bez wpływu na chwiejny, zapalny i ambitny razem umysł młodego potomka wielkiego rodu, znajdującego się istnie na Herkulusowém rozdrożu, wachającego się między wiernością dla coraz podejrzliwszego względem siebie domu austryackiego a wołaniami własnego narodu. Wpływy Berczenyiego i jego zwolenników zwyciężyły nareszcie a z ostatniemi niemal dniami siedmnastego wieku spoglądamy we Węgrzech na prolog ponurego dramatu, mającego stanowić ogniwo równoczesnych wypadków na wielkiéj widowni europejskiéj. W dramacie tym dostaje się, jak zobaczymy niżéj, nieskąpa rola, mimo własnych opałów i kłopotów, i Polsce. Rzut oka na współczesną widownią europejską uprzytomni nam od razu całe położenie rzeczy i związek *embryonicznie* kiełkującego wówczas ruchu węgierskiego z czynnikami i interessami wielkiéj polityki europejskiéj. Zgon króla hiszpańskiego Karola II wywołuje znane pretensye Ludwika XIV, otwiera wobec równoległych pretensyi domu austryackiego perspektywę śmiertelnych zapasów między Francyą a większą połową kontynentu europejskiego i Anglią. Z drugiéj strony daje wykonany przez Augusta II i Cara Piotra napad na Inflanty hasło rozpoczęcia wojny północnéj. Ogólny ten charakter sytuacyi europejskiéj staje się naturalnym regulatorem jéj szczegółów na rozmaitych, zależnych od niéj widowniach. Rozpoczynając śmiertelną grę z domem austryackim, nie mógł Ludwik XIV nie posłużyć się ostatecznie tradycyjnym swym, odwiecznym specyfikiem dywersyjnym, jaki dlań od niepamiętnych czasów przedstawiały *Węgry.* Malkontenci węgierscy znów ze swéj strony, dążąc do oderwania się od Austryi, nie mogli nie rozpocząć swego dzieła od porozumienia z Francyą. Spiżarnią powstania węgierskiego mogła być również tylko, jak w pierwszych latach panowania Sobieskiego, *Polska;* szafarzami téj spiżarni, jak późniéj jeszcze zobaczymy, nie kto inny, niżli panowie polscy. Pozyskany przez Berczenyiego

i jego otoczenie dla sprawy narodowéj Rakoczy, rozpoczął pod koniec roku 1700 z dworem wersalskim za pośrednictwem niejakiego Longuevala, Belgijczyka w służbie austryackiéj korespondencyą, która jakkolwiek nie przechodziła zakresu objawianych *uczuć* a nie mówiła nic jeszcze o zamiarach jakiegobądź *czynu*, starczyła przecież Wiedniowi jako materyał do podjęcia kroków przezorności przeciw nieostrożnemu magnatowi węgierskiemu. Longueval był tém, co się w dzisiejszym słowniku policyjnym nazywa *agentem prowokacyi*. Wydobywszy od Rakoczego memoriał przeznaczony dla dworu wersalskiego, doręczył go Longueval prezydentowi rady stanu austryackiéj, hrabiemu Oettingen. Upoważniony przezeń potajemnie do utrzymywania intrygi między Wersalem a Rakoczym daléj, wydawał wszystkie listy obu stron korrespondujących z sobą, gabinetowi wiedeńskiemu. Nie wdając się w opis dalszych szczegółów téj ciemnéj sprawy, dość powiedzieć, że w Maju 1701 dwóch wyższych oficerów austryackich w assystencyi całego batalionu piechoty ruszyło z wyższego rozkazu uwięzić Rakoczego wraz z małżonką na ich wiejskiéj posiadłości pod Munkaczem, że nadto równocześnie przytrzymano przyjaciół jego i współspiskowców jak Szirmaja, trzech braci Vayów, *Okoliczaniego*, nie wyliczając innych. Zagrożony tym samym losem, najniebezpieczniéj z wszystkich skompromitowany, znany nam już Mikołaj Berczenyi, uprzedził zręcznie grożącą sobie burzę, umknął z domu

otoczonego przez żołnierzy piechoty austryackiéj w lasy i przedostał się po różnych awanturniczych przygodach szczęśliwie do Polski. Rakoczego tymczasem odprowadzono jako więźnia nasamprzód do Preszowa, następnie do Wiednia i rozpoczęto z nim surowe śledztwo. Przebiegu jego nie będziemy opowiadali. Dość nadmienić, że zagrożony mimo wszelkich protestów oddaniem pod sąd wyjątkowego trybunału, a obawiając się nie bez słuszności losu swego dziada Zrinyiego i tylu innych ziomków, zdołał umknąć w Listopadzie r. 1701 z więzienia i przedostać się przez Górne Węgry, podobnie jak jego przyjaciel Berczenyi, za granicę do Polski.

Od téj to chwili poczynają się losy Rakoczego i Berczenyiego splatać nierozerwalnie ze współczesnemi wypadkami i ludźmi w Polsce. Uprzytomnijmy sobie owe ponure w życiu Rzeczypospolitéj chwile, w których obaj wygnańcy węgierscy, Berczenyi naprzód, Rakoczy następnie, znaleźli się na polskiéj ziemi. Są to pierwsze miesiące r. 1702, kiedy Ukraina płonie pożogą Palejowego buntu; kiedy Żmudź i Kurlandya zajęte już przez Szwedów a Karól XII. zabiera się z wiosną do wkroczenia w kraje koronne Rzeczypospolitéj; kiedy Sapiehowie podają na Litwie rękę szwedzkiemu najezdnikowi; kiedy w Koronie umysły i serca podzielone nie myślą tyle o obronie zagrożonéj ojczyzny, ile o rozlicznéj prywacie i załatwieniu obrachunku z nienawistnym większości polskiéj

królem Augustem. Smutny słowem przeddzień sromoty Kliszowskiéj i Pułtuskiéj, zdeptania i zakrwawienia Polski przez najazd różnonarodowego i różnojęzycznego żołnierstwa. Mimo to, a powiedzielibyśmy, że w *têm* właśnie kto wie czy nie najstraszniejsza tragika ówczesnych losów Polski, — otacza obu wygnańców węgierskich, mianowicie Rakoczego, gorączkowe, energiczne i czynne współczucie. Składają się na ten fakt dwie przyczyny. *Pierwszą* jest opieka, jaką nad młodym, zagrożonym mściwością habsburgską magnatem węgierskim roztacza za pośrednictwem swych reprezentantów w Polsce, du Hérona początkowo, Bonaca następnie, Ludwik XIV. Głos króla francuzkiego, grzeczność doznana z jego strony, cóż dopiero list odeń odebrany sprawiał zawsze swe niezawodne wrażenie na umysły i usposobienia panów polskich. *Służyć* królowi francuzkiemu, *zasłużyć* mu się radą i czynem, zyskać odeń dowód wdzięczności, równoważyło u szlachty polskiéj niespożytemu zaszczytowi. Bonac zna tę słabość narodową, otwiera na nią oczy Ludwika XIV., zaleca mu nie szczędzić dla magnatów polskich uprzejmości i bilecików w sprawie Rakoczego. Skutek odpowiada podjętym staraniom. Mniejsza, że Polska nie broniona szczerze niczyją ręką, płonie strasznym pożarem wojennym. Dla patronowanéj przez króla francuzkiego sprawy Rakoczego znajdują się chętne serca, znajdują się liczne ramiona, znajdują się pieniądze nawet...

Drugą przyczyną powodzenia Rakoczego w Polsce była nadzwyczajność jego przygód młodości, urok osoby, odgrywająca wreszcie tradycyjnie w Polsce rolę wielkopańska fantazya, co to lubiła sobie wyprawiać harce bądź na Moskwie, bądź na Wołoszczyznie. Fantazya polska spotkawszy się z butną, pokrewną sobie fantazyą węgierską, gotową była wyprawiać ku zadowoleniu francuzkiego króla sztuki swe bez względu na wszelkie przykazy i wymagania urzędowéj polityki. Poseł austryacki hr. Strattmann otaczał Rakoczego i Berczenyiego siecią szpiegów, zanosił częste na nich i ich polskich stronników zazalenia do króla Augusta. Umiał przecież trafić ze strony przeciwnéj do ówczesnéj kochanki królewskiéj, podkomorzyny Urszuli Lubomirskiéj, poseł francuzki Bonac, zdołał przekonać ją o bezużyteczności aliansu austryackiego, tak że król sam, wachając się, gotów był raz pożyczać saskiego żołnierza Cesarzowi Leopoldowi na stłumienie powstania węgierskiego, drugi raz sprzedawać broń tymże samym Węgrom. W gruncie rzeczy zaś patrzał na wszystko, co się na téj widowni działo przez szpary i nie przeszkadzał „exulantom“ węgierskim w ich robocie...

Nie dość na tém, znalazł Rakoczy, dzięki zręczności Berczenyiego, dzięki wpływom Bonaca, wstęp i przystęp do panów i dygnitarzy polskich. Nie wachał go się wspierać bardzo hojnym kredytem prymas Radziejowski za wstawieniem się

francuzkiego posła. Marcin Kątski wojewoda krakowski, Józef Potocki, pan na Stanisławowie, wojewoda Kijowski wychodzą na jego energicznych, ofiarnych opiekunów. Czy serca niewieście skłonne ulegać zawsze urokowi nadzwyczajnych przygód i śmiałych przedsięwzięć, zwłaszcza skoro bohaterem ich, jak w obecnym przypadku, był młody i piękny magnat węgierski, odegrały przy téj sposobności także swoją rolę, nie wiemy wprawdzie stanowczo, ale gotowibyśmy prawie przypuścić. Potrącając o ten przedmiot, winniśmy wzmiankę najskuteczniejszéj, najpoważniejszéj, najwytrwalszéj razem opiece, jaką Rakoczy w ciągu swego pobytu w Polsce i przez całe swe późniejsze życie znajduje. Mówimy tu o małżonce wojewody bełzkiego i ówczesnego hetmana polnego koronnego, Adama Mikołaja Sieniawskiego, Helenie Elźbiecie z domu Lubomirskiéj, córce w. marszałka Stanisława, synowicy Hieronima, owego „kawalera maltańskiego" i sprzymierzeńca Węgrów z pierwszych lat panowania Jana III. Byłyż to tradycye dawnéj rodzinnéj przyjaźni, reminiscencye owych zaciągów polskich na rzecz Węgier; byłoż to uczucie osobiste a świeższéj daty? —Cokolwiekbądź, wychodzą małżonkowie Sieniawscy na głównych opiekunów, na uprzywilejowanych protektorów i patronów Rakoczego w Polsce a ponieważ małżonka hetmańska obok w cieniu pozostającego męża, pierwszorzędną, pokaźną odgrywa rolę, wypadnie się nad tą ciekawą, a ma-

nocnéj z sympatyami i cichą pomocą do obozu Rakoczego. W. hetman koronny, stryj Hieronim, przypomniawszy sobie, być może, dawne czasy roboty swéj dla Węgrów, zamyka oczy na praktyki synowicy. Bracia Jerzy podkomorzy, awanturniczy Teodor starosta Spiski, są podobnie jak wojewodzina sama, jak Tarło, znany stronnik Leszczyńskiego, jak Józef Potocki wojewoda kijowski, stałymi korrespondentami Rakoczego i Berczenyiego. Pod taki to tedy, z pewnością nie lekceważenia godny patronat, oddał się w Polsce Rakoczy wraz z nieodstępnym od swego boku Berczenyim. Wszelkie reklamacye dworu wiedeńskiego, wszelkie jego sięgające aż do Polski środki podstępu i ostrożności okazywały się nadaremnemi wobec obojętności króla, wobec energicznéj opieki wojewodziny bełzkiéj, rodziny Lubomirskich, Potockich, Radziejowskiego, Kątskiego. Rakoczy wraz z Berczenyim są przedewszystkiem ciągłymi gośćmi i domownikami w Jarosławiu, Sieniawie, Puławach, Lwowie, Lublinie, Warszawie, Częstochowie, Brzeżanach, Stanisławowie na przemian, bądź to u województwa bełzkich, bądź u wojewody kijowskiego. Opieka taka była dla nich nasamprzód puklerzem osobistego bezpieczeństwa przeciw wszelkim możliwym krokom wiedeńskiego dworu. Nie dość na tém, była taż sama opieka ważniejszą jeszcze i skuteczniejszą podstawą zamierzonéj przez „exulantów" węgierskich, układanéj do współki z Francyą akcyi wo-

jenno-politycznéj na Węgrzech. Hieronim Lubomirski wielkim, Sieniawski polnym hetmanem koronnym; Teodor Lubomirski starostą tyle wygodnego we wszelkich zamachach na Węgry progu Spiskiego; nadto długi ów i szeroki, w mniejszéj lub większéj od niéj odległości, pas wielkich posiadłości Lubomirskich, Sieniawskiego, Potockich wzdłuż granicy węgierskiéj. Cóż to za wyborna, cóż za niewyczerpalna śpiżarnia dla jakichbądź zaciągów francuzko-węgierskich, cóż za bezpieczna dla nich przystań, cóż za niezrównane miejsce schronienia i przytułku w razie możliwéj klęski! A nie zapominajmy, że w płonącym równocześnie pożogą szwedzką kraju urzędowa jakabądź polityka czy to króla, czy Rzeczypospolitéj podobnéj robocie w niczém przeszkodzić nie jest w stanie, że potężne rody polskie prowadzą swoją osobną politykę wolnéj ręki, że mianowicie ów „epizod Rakoczowy“ traktują jako sprawę swoich partykularnych, politycznych czy osobistych gustów i upodobań bez względu na to, co się w kraju dzieje i czy z tém krajowi dobrze. Lato roku 1703 stanowi punkt kulminacyjny w przygotowaniach Francyi, Rakoczego i ich przyjaciół polskich.

Właśnie w tragicznych dla Polski chwilach, kiedy po pogromie Kliszowskim, po klęsce Pułtuskiéj, Karol XII oblega Toruń a August zgromadza całą niemal Rzeczpospolitę na sejm lubelski, urządzają na pograniczu Karpackiém panowie polscy

ło znaną w dziejach Augustowych postacią bliżéj zastanowić. Jest to osobistość, któraby zasługiwała na osobnego historyka, jak stanowi osobny swój epizod w ówczesnych dziejach Polski. Archiwum rodzinne Sieniawskich, *jeżeli* istnieje gdziekolwiekbądź, jeżeli istnieje w *całości* z epoki, o któréj mowa, powinnoby zawierać obfity materyał do dziejów niezmordowanéj, wszechstronnéj, od Wersalu do Konstantynopola sięgającéj, na nieszczęście tylko *nie* dobro ojczyste mającéj na celu działalności, téj znakomitéj w swoim rodzaju postaci. Współczesny pamiętnikopisarz Otwinowski ma dla wojewodziny bełzkiéj w malowniczym swym stylu charakterystyczny epitet, „*wielkiéj rządziochy*.“ Wojewodzina Bełzka figuruje pierwszorzędnie w korrespondencyi Bonaca z Ludwikiem XIV., w konferencyach wiedeńskich między posłem saskim, generałem Wackerbarthem a tajnym radzcą Cesarskim hr. Wratislawem, w listach pomiędzy Berczenyim a Rakoczym. Wojewoda Bełzki, wówczas polny, późniéj w. hetman koronny, zajmuje obok małżonki dziwnie małe i podrzędne stanowisko. Szczególna to, osobna w swoim rodzaju epoka, epoka prawdziwego panowania kobiet. Królem rządzą kochanki, Lubomirska i Cosel, prymasem Radziejowskim osławiona wojewodzina łęczycka Towiańska; główną sprężyną niepojętego nawrócenia się Mazeppy na rzecz Szweda i Stanisława Leszczyńskiego jest przebiegła księżna Dolska z domu Wiśniowiecka, dyktatorem inte-

14

ressu Rakoczowego w Polsce, mniejsza, czy z przyczyn sympatyi osobistych, czy z ambicyi, czy z powodów politycznych, czy z pobudek próżności podrażnionéj przez Ludwika XIV., jest Helena Elżbieta Sieniawska wojewodzina bełzka. Z jednéj strony król francuzki, z drugiéj *ona* biorą w opiekę Rakoczego, w latach pamiętajmy, 1702 i 3, czyli właśnie w chwilach najgroźniéj srożącego się pożaru wojny szwedzkiéj.

Wpływ i energia téj dziwnéj kobiety, zwrócone w stronę dobra *ojczystego*, nie byłyby dlań z pewnością pozostały bez zbawiennych następstw. Tragikomicznie brzmią świadectwa dyplomatów, ministrów, generałów saskich i cesarskich, przyznających się z rezygnacyjną pokorą do bezbronności wobec wojewodziny bełzkiéj, „Jest rzeczą pewną," pisze n. p. między innemi Flemming w liście datowanym z Drezna dnia 31 Stycznia 1710 do hr. Wratislawa kierownika zagranicznéj polityki cesarskiéj, „że Pani wojewodzina Bełzka jest niewiastą wielce przedsiębiorczą, intrygancką i nader niebezpieczną, lecz i to prawda, że małżonek nie jest z nią zawsze w zgodzie i wyrządzałoby mu się krzywdę, przypuszczając, że rozpuścił część swego żołnierza, aby go przeprawić do Węgier." Imię „*wojewodziny bełzkiéj*" nie przestaje być co trzeciém słowem korespondencyi między Dreznem, Warszawą a Wiedniem. Za inicyatywą *wojewodziny bełzkiéj* przechodzi cała niemal rodzina Lubomirskich w pierwszych owych latach wojny pół-

Zastrzegając sobie w téj mierze podać poniżéj niektóre, co ciekawsze szczegóły, przypatrzmy się teraz pokrótce położeniu rzeczy na Węgrzech samych, odkąd Rakoczy z Berczenyim zbiegli do Polski a dwór wersalski rozpoczął swe roboty około poruszenia kraju. Niezapominajmy ciągle, że nasze opowiadanie w tém miejscu ograniczone datą dwóch lat, 1702 i 1703. Kraj węgierski wrzał cichym fermentem; nie ustawały ani gniewy przeciw panowaniu austryackiemu, ani chęci wydobycia się z pod jego rządów, ani nie zamarły świeże jeszcze wrażenia powstania Tekielowego. Mimo to panował jako tako *zewnętrzny* przynajmniéj spokój aż w pierwsze miesiące roku 1703. W Kwietniu tymczasem, właśnie kiedy Rakoczy z Berczenyim bawili w Brzeżanach, schwycili za broń włościanie z dóbr jego Munkackich, jak się zdaje tylko z powodu przeciążenia podatkami i dokazywań niemieckiego żołnierza; schronili się uzbrojeni do pobliskich lasów i rozpoczęli przeciw Cesarskim partyzantkę. Wojska cesarskiego, prócz niezbędnych załóg, było w kraju mało, bo wszystkie rozporządzalne siły wyprowadzono do Włoch przeciw Francuzom. Ruch ten chłopski w dobrach Rakoczego przedstawiał się jednakże tak mało niebezpiecznym w oczach władz cesarskich, miał nadto tak dalece wszelkie pozory zwyczajnego chłopskiego przeciw uciskowi szlacheckiemu buntu, że poprzestano na powołaniu przeciw niemu pospolitego ruszenia szlachty pobliskich komitatów. Powstańcy chłopscy okazali

jednakże więcéj zmysłu politycznego, aniżeliby się po nich spodziewać było można i wyprawili w Maju 1703 do bawiącego, jak powiedziano, w Brzeżanach u Sieniawskiego, wojewody bełzkiego Rakoczego deputacyą składającą się z ruskiego księdza nieznanego nazwiska i poddanego z dóbr Munkackich, Laslo Bigy. Oryginalne to, ale w żywych barwach wyrażające usposobienie ziomków poselstwo, oświadczyło księciu, iż caly kraj za wstąpieniem jego na ziemię węgierską gotów wziąść się do broni a że dla tego wzywają go do czém prędszego powrotu. Rakoczy niepewny swych postanowień, nie zawierzający sile chłopskiego ruchu, wysłał po cichu z Brzeżan do Węgier zaufanego człowieka, któryby mu o prawdziwem położeniu rzeczy i usposobieniu kraju mógł dać wiarogodne informacye. Wypadły one za powrotem wysłańca zupełnie na korzyść zamierzonego przedsięwzięcia. Zostawiwszy Berczenyiego chwilowo na miejscu, rozporządzając nielicznym zastępem zbrojnych ludzi, których mu dostarczył Marcin Kątski wojewoda krakowski, puścił się Rakoczy w końcu Maja 1703 z Brzeżan, dawnym szlakiem zaciągów węgierskich w Polsce, przez Drohobycz i Skole ku ojczystemu krajowi. Dnia 1 Czerwca 1703 pod wsią Klińcem przekroczył granicę i znalazł się na zachodnim stoku Karpat pośród niedobitków powstania chłopskiego, które tymczasem ze strony pospolitego szlacheckiego ruszenia pod wodzą Karolyiego zupełnéj porażki doznało.

i wojewodzina bełzka na ich czele, niechaj nam czytelnicy raczą wybaczyć ten nieparlamentarny może w poważném opowiadaniu historyczném, ale zrozumiały i malowniczy za to wyraz, swój „*sport*“ węgierski. Hasło naturalnie, jak inaczéj być nie może, wychodzi z Wersalu, od Ludwika XIV, od ministra spraw zagranicznych Torcego. Groźna, stworzona przez nie żyjącego już naówczas Wilhelma księcia Oranii koalicya ściska śmiertelnym pierścieniem Francyą rozpoczynającą zapasy o sukcessyą hiszpańską. Dywersya przeciw domowi habsburgskiemu staje się dla polityki francuzkiéj, dla interessu jéj koniecznością, Węgry jéj tradycyjną, naturalną widownią; narzędziami Rakoczy i malkontenci węgierscy; tradycyjnymi ich w podobnem dziele współpracownikami znajoma nasza wojewodzina bełzka, dygnitarze i magnaci polscy. Dalejże tedy usilne, natarczywe rady posła francuzkiego Bonaca, przesyłane do Wersalu, by wyprawiać wexle drogą gdańską ku wspieraniu Rakoczego; dalejże niemniéj natarczywe upominania, aby czy to prymasa Radziejowskiego, czy wszechwładną u niego wojewodziną Towiańską, czy wojewodzinę bełzką, czy jéj wiernie podwładnego małżonka, czy to Lubomirskich, czy wojewodę kijowskiego ujmować sobie grzecznościami, przekupywać własnoręcznemi królewskiéj ręki pismami. Rada posłuchana w Wersalu, okazuje się skuteczną w Polsce. „Mieszkańcy tutejszego kraju“, pisze Bonac do Ludwika XIV, „są tak pełni próżności,

że nie ma lepszego środka pokierowania nimi według własnéj potrzeby, jak chwytając ich za tę słabą stronę. Wiedząc, że W. K. Mość pisywałaś niegdyś do zmarłego króla polskiego i owdowiałéj królowéj, kiedy jeszcze byli hetmaństwem, uważają się wszyscy za równych a oddawszy pewne usługi W. K. Mości, mniemają téż mieć prawo do tych samych dowodów życzliwości, jakiemi W. K. Mość obdarzałaś innych.“.. Dobra rada, powtarzamy, *posłuchana*, działa w Polsce z cudowną skutecznością. Przypatrzmy się jéj szczegółom, przekonajmy się naocznie i dotykalnie niemal, jak na rzecz sprawy francuzko-węgierskiéj znalazła się nawet w ówczesnéj, pod względem moralnym tak bardzo podupadłéj Polsce szczera bezinteressowność, jak się dla niéj znalazły ofiarnie sypane pieniądze. Patrząc na podobne objawy, ściska żal serce, że się nie obracają na rzecz *ojczystego* dobra! Przekazy i wexle na Gdańsk nie nadchodzą na czas. Bonac w obawie, bo podobny niedostatek opóźni zaciągi dla Węgier. Wydobywają go jednakże z kłopotu kardynał-prymas Radziejowski i niezawodna poręka wojewodziny bełzkiéj. Pierwszy służy posłowi francuzkiemu kredytem 15,000 dukatów, druga jeszcze hojniejszym, również Lubomirscy i wojewoda Kijowski. Podobna, ale tu już stanowczo zdrożniejsza ofiarność ze względu na równoczesne położenie własnéj ojczyzny, objawia się ze strony pokumanych z Rakoczym panów polskich w wystawianiu i dostarczaniu mu *żołnierza*.

na rzecz Rakoczego a tém samém i Francyi. „Pan Potocki wojewoda Kijowski,“ pisze Bonac w Sierpniu 1703 do Ludwika XIV, „rozwija w téj sprawie wiele gorliwości. *Oddał księciu Rakoczemu* bez pieniędzy to trochę żołnierza, którego wodził z sobą. Ostatniemi czasy oświadczył mi się z gotowością ułatwienia wszystkiego, cobyś W. K. Mość w *téj* stronie (na Węgrzech) chciała uczynić i pozwolił w swych dobrach na odbywanie zaciągów, jakieby się okazały potrzebnemi, bądź to jazdy, bądź piechoty.“ „Wyprawiłem,“ pisze póżniéj Bonac do króla francuzkiego, „pewnego, znajdującego się przy boku moim Węgra, aby szedł *zakupić* 400 ludzi u wojewody Kijowskiego, którzy zarazem odstawią do Węgier pozostałe pieniądze.“ „Pani wojewodzina bełzka,“ pisze prawie równocześnie w innén jeszcze miejscu Bonac, „wyprawia właśnie jeszcze dwustu czy trzystu Wołochów do księcia Rakoczego, aby żywić w umysłach Węgrów przekonanie, że Polska da poparcie księciu a że może będzie wspierany i przez Tatarów.“

Wszystko to, nie zapominajmy, dzieje się w tych ciężkich dla Polski chwilach, kiedy Ukraina dymi się jeszcze i krwawi nieprzebolałemi skutkami Palejowego buntu, kiedy Litwa odprawia nieprzestannie swój harc szlachecko-sapieżyński, kiedy Karol XII bombarduje i pali Toruń, kiedy Renskiöld z łatwym wysiłkiem zdobywa wielkopolską stolicę, kiedy August stara się na-

daremno wprowadzić w życie uchwały zakończonego co dopiero sejmu lubelskiego. Jakżeby ci ludzie uprowadzani z Polski na Węgry, jakżeby te pieniądze wywożone do Munkacza i do obozowych kass Rakoczego były się przydały Polsce wśród jéj strasznych opałów! Swoją drogą zaś ma w téj całéj robocie nie małą cząstkę niewieści entuzyazm dla rzucającego się w niebezpieczne przedzięwzięcie młodego magnata węgierskiego. Wojewodzina bełzka poczytuje sobie za zaszczyt, obdarzać przebierające się z jéj dóbr do Węgier zaciągi w chorągwie z czerwonéj tafty, na których błyszczą wyszywane jéj ręką złote herby i cyfry Rakoczego i Berczenyiego. Awanturnicza początkowo wyprawa Rakoczego, doznająca w ten sposób pomocy i poparcia nadgranicznych panów polskich, wspierana nadto przez dwór wersalski, zyskiwała grunt, podstawę i widoki powodzenia. Co wreszcie zdecydowało na długie lata sukcess Rakoczowego przedsięwzięcia, to oświadczenie się za nim cesarskich generałów, Węgrów rodem. Alexander hr. Karolyi, Szymon hr. Forgacz, pułkownik Antoni hr. Esterhazy przeszli w ciągu r. 1703 na stronę powstania, które w skutek tego właśnie urosło w groźną dla domu austryackiego potęgę. Ruch węgierski wychodzi odtąd na ważny czynnik współczesnéj europejskiéj polityki, z którym się wojujące strony troskliwie na każdym kroku liczą. Nie kreśląc historyi powstania węgierskiego, które nas do tyla tylko obchodzi, o ile

Widoki powodzenia zaczęły tedy słabnąć za przekroczeniem granicy polskiéj, ale cofać się było już niepodobieństwem. Gdyby celem niniejszego opowiadania były dzieje powstania Rakoczowego; gdybyśmy się lubowali w jaskrawych obrazach i drażniących wyobraźnią opisach awanturniczych przygód, znaleźlibyśmy w pierwszych owych chwilach pobytu Rakoczego na ziemi węgierskiéj nie zrównanie wdzięczny materiał. Niepewności, klęski nadzieje, pogodniejsze raz, inny raz chmurniejsze widoki, przypominają tu bądź pierwsze dni Napoleona po wylądowaniu z wyspy Elby, bądź awanturnicze przeprawy pretendentów Sztuartowskich za ukazaniem się ich na rodzinnéj ziemi szkockiéj... *Przed* nim zamki, choćby tylko dziedziczny Munkacz, zajęte przez niemieckie załogi; w polu *przeciw* niemu stary, nieliczny, ale doświadczony żołnierz cesarski Montecuculego; *około* niego dziki, uzbrojony we widły, cepy, kosy, rzadko w broń palną wieśniak węgierski, na wpół partyzant, na wpół bandyta; *pośród* niego z rzadka żołnierz polski dostawiony przez wojewodę krakowskiego. Położenie groźne, niepewne, zapowiadające może w ostatecznéj perspektywie rusztowanie, na którém położyli głowę Tettenbach, Frangipani, własny dziad Zrinyi, może, co niewiele lepiéj, sromotę ucieczki, niezaszczytny powrót do Polski. W krytyczném tém położeniu znajduje Rakoczy *dwóch* sprzymierzeńców, jak się pokazało, *skutecznych: urok własnego imienia* i znów — *wojewodzinę*

Bełzką. Wszelką niepewność co do ostatecznych celów ruchu o niejasnych dotąd, zagadkowych barwach, usunął dla narodu węgierskiego, ogłoszony Rakoczego pod dniem 7 Czerwca 1703 z Munkacza manifest. Dokument ten, długi, obszerny, wytaczający akt ciężkiego oskarzenia panowaniu austryackiemu, wypowiadał mu ostatecznie posłuszeństwo, powoływał naród węgierski do rozpoczęcia walki o niepodległość. Podobnie wymowny, podobnie pokaźną firmą zaopatrzony komentarz ruchu niejasnego w swych początkach, noszącego wszelkie cechy chłopskiego przeciw szlachcie buntu, zelektryzował Węgrów, uczynił od razu przedsięwzięcie Rakoczego sprawą *narodową.* Zebrane dotąd na rzecz Cesarską i z nakazu władz cesarskich pospolite ruszenie węgierskie rozeszło się lub przeszło na stronę Rakoczego. Otóż to korzyści zyskane na nieprzyjacielu *urokiem imienia.* Wspomnieliśmy wyżéj o *drugim* jego sprzymierzeńcu wśród tych trudnych i ciernistych początków. Była nim, jak powiedziano, wojewodzina Bełzka, dusza wszelkich robót w téj chwili na rzecz Rakoczego. Kiedy on sam zagłębia się na Węgry i rozpoczyna walkę z Cesarskiemi, organizuje wojewodzina do współki z Berczenyim, Bonakiem, wojewodą kijowskim, wojewodą krakowskim energicznie i pospiesznie materialną dlań pomoc. Posłuchajmy w tym względzie posła francuzkiego i relacyi innych naocznych świadków. Bonac donosi Ludwikowi XIV o szczegółach ofiarności polskiéj

końcem Klement. Nadto spotykamy się z dwoma polskiemi nazwiskami agentów niższego widocznie rzędu, z Tomaszewskim i Nideckim. Obaj pośredniczą w stósunkach z wojewodziną bełzką i starostą Spiskim Teodorem Lubomirskim, jéj bratem. Jednem z najważniejszych zadań agentów wyprawianych do Polski, było wierne i sumienne przewożenie przesyłek pieniężnych nadchodzących z Francyi przez Gdańsk. Coroczne subsydia Rakoczego z Francyi wynosiły dla jego osoby 200,000, dla małżonki z domu hrabianki Leiningen, przeszło 16,000 talarów. Summy te szły w postaci wexli, dwojaką drogą, na Gdańsk i Konstantynopol. Między innymi spotykamy się tu jako z takim agentem Rakoczego, przewożącym pieniądze z Gdańska do Munkacza, z Jakóbem Krayem, najwyższym sędzią z Kezmarku na Spiżu. Wysela nadto Rakoczy agentów czy to do obozu Karola XII pod Altranstädtem podczas jego pobytu w Saxonii, czy do Marlborougha, czy do Cara Piotra podczas pobytu w Polsce. Słowem, ogromna, niezmordowana czynność rozwiniona na wszystkie strony, w któréj *Polska* jako wdzięczna a skutecznie wyzyskiwana widownia nie ostatnią odgrywa rolę.

Wpatrując się w oblicze ówczesnych wypadków, rozpatrując się w charakterze ówczesnéj chwili, w strasznych kłopotach Polski, trudno oprzeć się smutnemu przekonaniu, jak zgubne, jak niebezpiecznych rozmiarów *roztargnienie*, jak

wielką dywersyą ze szkodą własną, stanowiła dla niéj współczesna sprawa węgierska. Scharakteryzowawszy w ten sposób *ogólne* położenie rzeczy, którego czy to wewnętrzne warunki, czy zewnętrzna fizyonomia nie zmieniają się wśród tragicznych wypadków, jakiemi były czy to detronizacya Augusta, czy elekcya Leszczyńskiego, czy koronacya nowo-wybrańca, czy pochód Karola XII do Saxonii, czy traktat Altransztadzki, czy wkroczenie wojsk Carskich do Polski, będziemy się nie trudnili *szczegółami* Rakoczowych kolei, jako obchodzącemi tylko dzieje Węgier. Dzieje się na téj widowni ze strony polskiéj wszystko co się praktykowało dotąd. Idącą po sobie na teatrze wojny raz powodzenia, inny raz klęski bez radykalnéj zmiany ogólnéj postaci rzeczy a rok dopiero 1707, rok spełnionéj abdykacyi króla Augusta, rok uznania Leszczyńskiego przez większość dworów europejskich, nie wyjmując wiedeńskiego, rok trwałego pobytu Cara Piotra w Polsce, wprowadza znów Rakoczego w szczególną i osobnego rodzaju styczność z Polską.

Uprzytomnijmy sobie ówczesne położenie rzeczy: Traktat Altransztadzki i jego upokorzające stypulacye były przez obecnego w Polsce podczas toczących się w Saxonii negocyacyi pokojowych Augusta trzymane długo w tajemnicy tak przed dygnitarzami polskimi, jak przed Carem. Wymownie mianowicie odzywało się na zjeździe Lwowskim, w Lutym i Marcu r. 1707, oburzenie

ma łączność z Polską, powiedzmy przecież, że mimo wszelkich usiłowań, dwór austryacki poradzić sobie z niém nie może. Czy to srogość generała Heistera, czy łagodne rady i przedstawienia księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, czy to akcya wojenna, czy próby podejmowane przez dyplomacyą, wszystko to nie skutkuje a coraz powszechniejszy, coraz groźniejszy dla panowania austryackiego pożar obejmuje całe Węgry. Ostatecznym, przyznanym i ogłoszonym programem powstania jest niepodległość Węgier pod berłem Rakoczego. Pomoc z Polski i Francyi płynie mu przez następne lata mimo strasznych obu krajów kłopotów dotychczasowym trybem. Pozostają mu jeszcze w wojewodzinie Bełzkiéj, w bracie jéj staroście spiskim Teodorze Lubomirskim, w Józefie Potockim wojewodzie kijowskim wierni przyjaciele, kiedy *innych*, jak prymasa Radziejowskiego, jak w. hetmana Hieronima Lubomirskiego, jak Marcina Kątskiego wojewodę krakowskiego jednego po drugim powoli śmierć uprząta.

Co by tu może jeszcze zasługiwało na szczególną wzmiankę, to wszechstronność i zręczność dyplomatycznéj akcyi Rakoczego. W organizacyi jéj, w umiejętném wyszukiwaniu sprzymierzeńców, w pozyskiwaniu jednych, w utrzymywaniu w związku przyjaźni drugich, widzimy stwierdzającą się i wówczas przysłowiową niemal i ogólnie uznaną, przyrodzoną Węgrom zdolność politycznego zmysłu. Jeżeli Rakoczy jest na *tém* polu

mistrzem, należy się ważna część jego zasługi nieodstępnemu odeń Berczenyiemu. Gdzież *on* to wszędzie jest i gdzie go wszędzie nie ma! Ciągła korrespondencya na wszystkie strony z wojewodziną bełzką i panami polskimi. Ciągłe, z tysiącznemi niebezpieczeństwami i trudami połączone podróże do Polski w celu porozumiewania się osobistego bądź to z posłem francuzkim Bonakiem, bądź z przyjaciółmi polskimi. Pamiętajmy zaś, jakie to widowisko przedstawia Polska przez straszne owo siedmiolecie od r. 1703—1710: Polska zniszczona, stercząca zgliszczami, deptana przez rozpasane żołdactwo wszystkich sąsiadujących z sobą narodów, zadżumiona, nie pozwalająca nigdzie złożyć spokojnie głowy ani swoim, ani obcym. Mimo to, jakże częstym tutaj gościem Mikołaj Berczenyi, to u wojewodziny bełzkiéj w Brzeżanach, Sieniawie, Puławach, to późniéj u Cara Piotra w Lublinie i Warszawie! Prócz niego zaś, cóż za rój węgierskich dyplomatów i agentów zasypuje Polskę, wszystkie dwory i obozy wojującéj naówczas Europy z ramienia Rakoczego, który ze swéj rezydencyi na Munkaczu rządzi po dyktatorsku ojczystym krajem, nie zaniedbuje żadnych starań, by wśród wydarzających się na przemian klęsk i powodzeń, ocalić sprawę ojczyzny, nie zapominając o *własnéj*! W Konstantynopolu reprezentuje go Franciszek Horwat, w Wersalu Kökenyesdy, w Polsce opat Spiski Brenner, w Berlinie wsławiony późniéj tragicznym

wypróbowanych stronników sprawy królewskiéj, jak prymasa Stanisława Szembeka, jak podkanclerzego koronnego Jana Szembeka, jak miecznika koronnego Stanisława Denhofa, zięcia w. hetmana koronnego Sieniawskiego, z powodu dobrowolnéj abdykacyi Augusta, Nie mniejsze było oburzenie Cara Piotra, którego ustąpienie z placu Augusta wystawiało na niebezpieczne ciosy mściwego Szweda. Car Piotr nie znał granic gniewu, wchodził w porozumienie z panami polskimi w celu obsadzenia tronu polskiego, nazywał w liście (z dnia 27 Kwietnia 1707) do Cesarza Józefa I Augusta „niepamiętnym przykazów honoru monarchą.“ W podobném usposobieniu uczynił Car Cesarzowi Józefowi dalszą propozycyą, czyby nie zezwolił księciu Eugeniuszowi Sabaudzkiemu wstąpić na tron polski. gdyby go nań *jego*, Cara, protekcya i głosy zgromadzonych na nowy, wolny sejm elekcyjny Polaków powołały? Cesarz Józef pozostawił decyzyą téj sprawy wolnéj woli swego znakomitego wodza i męża stanu, który przecież w liście niemieckim do Cesarza z Medyolanu (dnia 29 Maja 1707) oświadczył, iż pragnie jedynie tylko służyć *jemu*, jak służył jego „w Bogu spoczywającemu ojcu,“ (Leopoldowi). Tymczasem przychodziło w pomoc gniewom i drażliwościom Carskim przeciw Augustowi usposobienie dygnitarzy i panów polskich, nieobojętnych tak zupełnie na rzeczywistą potrzebę i kłopot kraju. Mówimy tu zaś *nie* o stronni-

kach Szweda, *nie* o zwolennikach młodéj i chwiejnéj królewskości Leszczyńskiego, ale wyraźnie o zastępie wiernym dotąd Augustowi, o prymasie Stanisławie Szembeku, o podkanclerzym Janie Szembeku, o mężu wojewodziny bełzkiéj Adamie Sieniawskim w. hetmanie koronnym, o Stanisławie Denhoffie mieczniku koronnym, marszałku konfederacyi Sandomierskiéj, hetmańskim zięciu. O innych licznych zajmujących wpływowe stanowiska osobistościach nie ma tu mowy.

Mimo wszelkiéj wierności dla Augusta, mimo wstrętów do Szweda, stanęły przecież w obliczu choćby i *tego* zastępu dwa spełnione fakta, dwa *faits accomplis*, z któremi się liczyć trzeba było. *Pierwszym* była gniewająca, rozdraźniająca ich do najwyższego stopnia, ale nie dająca się zaprzeczyć *abdykacya* tegoż Augusta; *drugim* straszny ucisk kraju przez Kałmuków, Kozaków, istną szarańczę różnonarodowych awanturników, jakich armia Carska posiadała naówczas mnogo. Jeden i drugi fakt wymagał zarady i naprawy. Obie strony, Car i dygnitarstwo polskie, *potrzebowali* się w téj chwili nawzajem. Przypatrzmy się ich zetknięciu i wspólnéj przez niejaki czas robocie. Car bawi od końca roku 1706 wraz z synem Alexym, Mężykowem, Dołgorukim, kanclerzem Gołowkinem w Żółkwi, zaglądając raz po raz do pobliskiego Lwowa, assystując nawet odbytéj w katedrze lwowskiéj ceremonii wyświęcenia biskupa Kujawskiego, Szaniawskiego. Od miesiąca Lutego

zjeżdżają się tamże panowie i dygnitarze polscy Augustowego stronnictwa, o których wyżéj była mowa. Car i zgromadzeni dygnitarze polscy, wystawiają sobie nawzajem pod dniem 30 Marca 1707 we Lwowie tak zwany dokument assekuracyi, mocą którego Car zaręcza Rzeczypospolitéj najuroczyściéj całość granic i dotychczasowe swobody; zjazd lwowski pomoc Rzeczypospolitéj Carowi przeciw Szwedom, jedna i druga strona niezachwiane trwanie przy traktacie przymierza Narewskim zawartym między Rzecząpospolitą a Carem dnia 30 Sierpnia 1704 przez Tomasza Działyńskiego wojewodę chełmińskiego. Co ze względu na nasz przedmiot w zaopatrzonéj licznemi podpisami stronników Augustowych assekuracyi polskiéj na uwagę zasługuje, to ustęp brzmiący dosłownie, jak następuje: „Tego jedynego tylko uznamy za króla i pana naszego, którego wolnemi, całéj a niepodzielnéj Rzeczypospolitéj głosami na tronie osadzimy, bez oglądania się na adherentów szwedzkich, na stronie nam przeciwnéj się znajdujących.“ Ustęp ten „assekuracyi“ polskiéj świadczył, że jeżeli zjazd lwowski pod patronatem Cara nie uznawał Leszczyńskiego, uznawanego w téj chwili właśnie, podczas pobytu w Saxonii, przez większość mocarstw europejskich, nie wynosił też wcale królewskości Augusta na stopień jakiegoś dogmatu nieomylności politycznéj. W gruncie rzeczy ogłaszała assekuracya polska temi wyrazami tron polski za wakujący a pod tym względem schodziły

się intencye zgromadzenia lwowskiego z intencyami Cara. Co więcéj, widzimy z korrespondencyi toczącéj się między w. hetmanem koronnym Sieniawskim i jego małżonką a Besenvalem, posłem francuzkim przy boku Karola XII., mianowicie z listu hetmana z dnia 2 Sierpnia 1707, że owo niby-to Augustowe stronnictwo w Polsce starało się usilnie wpływać na króla szwedzkiego, aby z Carem zawarł pokój, zgadzając się nawet ostatecznie na królewskość Leszczyńskiego. „JKMość Szwedzka,“ pisze Sieniawski w pomienionym liście, „utrwali najlepiéj nowo-koronowanego za pomocą pokoju z JCarską Mością i Rzecząpospolitą skonfederowaną.“

Była, zapytaćby teraz należało, w podobném oświadczeniu szczerość i prawda?

Mamy prawo *wątpić*, tém większe, że równocześnie właśnie, jak mieliśmy się sposobność przekonać naocznie w archiwum drezdeńskiém, toczyła się poufna korrespondencya między królem Augustem i małżonkami Sieniawskimi a obojga listy z Sierpnia i Września r. 1707 wyrażały uczucia wierności dla zdetronizowanego króla. Co rzeczą pewną, to że hetman Sieniawski grał wówczas dwulicową rolę, że przemyśliwał może o koronie dla samego siebie. Za to trudno odgadnąć z dostępnego nam materiału, o ile wraz ze swą małżonką, dawną przyjaciółką Rakoczego, był raczéj tylko neutralnym i ubocznym widzem, aniżeli współuczesteikiem planu, którego inicyatywa była

widocznie dziełem przebywającego w Warszawie Cara i jego otoczenia. Otóż tedy w nienawiści swéj do wiarołomnego Augusta, pomyślał Car Piotr — o kandydaturze Franciszka Rakoczego na tron polski. Że naczelnik powstania węgierskiego miał licznych i wpływowych przyjaciół z dawniejszych czasów w Polsce, nie nowiną dla nas. Więcéj za to zastanawia, że Car Piotr, który poprzednio chciał ofiarować koronę polską Eugeniuszowi księciu Sabaudzkiemu, przerzucił się obecnie w stronę wręcz przeciwną i uczynił się z pewnym uporem patronem kandydatury pogniewanego śmiertelnie z domem austryackim Rakoczego. O ile różni panowie polscy brali tę kandydaturę na seryo, o ile byli gotowi przyjąć ją w ostatecznym razie, pozostanie rzeczą wątpliwą, tém więcéj, że na pozór tak nawet życzliwa Rakoczemu osobistość, jak miecznik koronny Denhof wyraża się późniéj, „że Węgrzy podjęciem myśli téj kandydatury przyczynili się tylko do powiększenia zamieszania w Polsce;“ że sama hetmanowa Sieniawska, mimo wszelkiéj życzliwości dla Rakoczego, robiła jego reprezentantowi Berczenyiemu ze łzami w oczach wyrzuty, iż bez poprzedniego z nią porozumienia pozwolił z sobą traktować o koronę polską. Faktem mimo to niezaprzeczonym pozostanie, iż pomysł Cara, by osadzić Rakoczego na tronie polskim, był wiadomym prymasowi, Szaniawskiemu biskupowi kujawskiemu, małżonkom Sieniawskim, późniejszemu ich zięciowi

Denhoffowi, Pociejowi podskarbiemu litewskiemu Morsztynowi wojewodzie Sieradzkiemu, Potockiemu staroście Ropczyckiemu. Wszyscy oni, mniejsza o to z jakim stopniem zapału i szczerości, traktowali sprawę kandydatury Rakoczego, co najmniéj, bez jakiegobądź zgorszenia. Co się tyczy odbywającéj właśnie wówczas swe posiedzenia Rady lwowskiéj, miał *u* niéj Rakoczy stałego swego reprezentanta w osobie księdza Nideckiego; główną zaś podporę *pośród* niéj znajdował w wojewodzie wołyńskim, Janie Stadnickim. Dodać przy téj sposobności należy, że w epoce owéj, złotéj istnie dla wszystkich zręczniejszych nieco awanturników i „rycerzy industryi,“ Car używał w interessie Rakoczego, jako pośrednika, raz między Munkaczem, inny raz radą lubelską, zmarłego później w początku Września 1707 w Warszawie Francuza Corbé...

Rada lwowska ogłosiła dnia 11 Lipca 1707 bezkrólewie, w skutek czego zarządzono wybór sądów kapturowych. Naznaczono termin na dzień mającemu się zebrać w Lublinie sejmowi nowemu, 11 Sierpnia. Car korzystając z tego położenia rzeczy, wyprawił, niewiadomo nam o ile w porozumieniu z pomienionymi panami polskimi, tajnego sekretarza swego, wspomnianego co dopiero Francuza Corbé do Rakoczego, na zamek Munkacki z zapytaniem, czy gotów przyjąć koronę polską? Cała ta negocyacya, przypominamy, jakkolwiek przeniknęła ostatecznie w publiczność, toczyła się zakulisowo, potajemnie. Rakoczy chciał początkowo dać odmowną odpowiedź na propozycyą Cara. Przedstawienia Corbégo stały się dlań jednakże powodem innych postanowień. Corbé tłumaczył z polecenia Cara, że w razie jego odmowy Car powróci do swéj pierwotnéj kombinacyi i będzie się starał osadzić na tronie polskim księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, który pozostając jako król polski w przymierzu z Austryą, stanie się naturalnie niebezpiecznym powstaniu węgierskiemu i sprawie Rakoczego. Nadto przedstawiał Corbé, że Car pragnie gorąco zawrzeć pokój z Karolem XII. i pozostać w dobrych stósunkach z Ludwikiem XIV., w czém liczy na pośrednictwo Rakoczego. Że Car chciał istotnie zawrzeć naówczas (w miesiącach łatowych 1707) pokój z królem szwedzkim, najlepszym tego dowodem powyżéj przytoczony list w. hetmana koronnego Sieniawskiego do posła francuzkiego Besenvala. Co się zaś tyczy Rakoczego, to kandydatura jego, jak z jednéj strony była pomysłem tak wpływowéj w Polsce potęgi, jaką był Car Piotr, tak z drugiéj odpowiadała najzupełniéj interessom i życzeniom dworu wersalskiego. Mieć w Polsce króla, któryby rozporządzał równocześnie krajem i zasobami Węgier, znaczyło to samo, co wynieść do wysokości podwójnéj potęgi i tak już tyle niebezpieczną dla domu austryackiego dywersyą węgierskiego powstania. Mimo to wachał się Rakoczy z przyjęciem ofiary Carskiéj, aż w początku Sierpnia 1707 stanął w Munkaczu ponownie Corbé, nalegając na sta-

nowczą odpowiedź. Pod wrażeniem podobnych okoliczności, rozpoczął Rakoczy sam, rozpoczęto nadto w jego interessie i imieniu na téj widowni akcyą, któréj szczegóły pokrótce opowiemy, zaczynając od strony jéj *francuzkiéj*. Jak się przekonamy, stała ona się tłumaczem intencyi Rakoczego tam, gdzie tego *głównie* było trzeba, w sposób nader ostrożny a zarazem i podstępny. Mamy tu na myśli obóz Altransztadzki Karola XII. Wspomniany już kilkakrotnie w naszém opowiadaniu Besenval, poseł francuzki przy boku Karola XII., zawiadomił go z polecenia Rakoczego (w początku Sierpnia 1707 w Altranstädt) o projekcie Cara i zapytał, jakby się na kandydaturę polską węgierskiego magnata zapatrywał? Widocznie nie mieli ani Besenval, ani Rakoczy zamiaru występować wobec dumnego Szweda z *całą* prawdą. Obaj kładli jako wstępny téj negocyacyi warunek zawarcie *pokoju* między królem szwedzkim a Carem. Rakoczy, w razie zezwolenia Karola XII. na swą kandydaturę, ofiarował się pójść do Polski a po pacyfikacyi kraju ustąpić tronu Leszczyńskiemu. Słowem, przedstawiały się owe propozycye francuzko-Rakoczowe na pierwszy rzut oka jako zamiar łowienia ryb w mętnéj wodzie, jako intencya wyprowadzenia Szweda w pole, jako ryzykowna próba uśpienia jego podejrzliwości, może i jego czynności, ku tém łatwiejszemu podjęciu *własnéj* akcyi w Polsce. Że *tak* było a nie inaczéj, najlepszym dowodem równoległe roboty

Rakoczego w Polsce, o których zaraz niżéj będzie mowa. Co się zaś tyczy Karola XII., powiedzmy tylko tyle, że dumny odniesionemi powodzeniami, że uparty w postanowieniu obrony królewskości Leszczyńskiego, odrzucił z wyniosłością propozycye Besenvala a Rakoczemu kazał oświadczyć, iż będzie uważał za nieprzyjaciela każdego, ktoby się wdał z Carem w podobnego rodzaju negocyacyą. Zresztą żywił niechętne usposobienie Karola XII. dla Rakoczego reprezentant dworu wersalskiego przy jego*) boku des Alleurs, osobisty nieprzyjaciel Berczenyiego.

Zobaczmy teraz, co Rakoczy, sparzywszy się na widowni saskiéj u króla szwedzkiego, robił *równocześnie* na polskiéj. Pod koniec Sierpnia 1707 wyprawił ze swéj Munkackiéj rezydencyi poselstwo składające się przedewszystkiem z zaufanego Mikołaja Berczenyiego, następnie z Franciszka Kłobusickiego, Franciszka Berthotego, Alexandra Ketzera i Pawła Radaja do Polski. Zadaniem tego poselstwa było: *zobaczyć, co się da zrobić* dla Rakoczego i sprawy węgierskiéj między młotem szwedzkim a kowadłem Carskim i wejść w tym celu w bliższe porozumienie na miejscu, nie mniéj z Carem i jego doradzcami Mężykowem, Gołowkinem i Córbém, jak z przychylnymi Rakoczemu panami polskimi. Zauważyć tylko należy, że prymasa Stanisława Szembeka już naówczas w Polsce nie było. Usunął się tymczasem do Opawy na

---

*) Rakoczego.

Szląsku. Naczelnikiem tego poselstwa a zarazem dokładnym z jego podróży i czynności sprawozdawcą był Berczenyi. Dziwaczna to, jaskrawa, ale żywa i barwna, w języku madziarskim utrzymywana, przeplatana łaciną, ustępami polskiemi i rossyjskiemi korrespondencya owego *adlatusa* Rakoczowego. Podajemy jéj próbkę zdającą sprawę z konferencyi z podskarbim litewskim Ludwikiem Pociejem: „De praeter complementum nihil; *hanem* feci, occasione data, sermonem de amore libertatis et ejus conservatione, ac gloria nobilitari; *Kit, ugy lattam, cum aviditate hallgatak* a poszli.“

Węgierskie posselstwo, przebywszy granicę polską około 20 Sierpnia, znalazło się 23 tegoż miesiąca w Rymanowie. Tutaj to doszły Berczenyiego, jak pisze, „przez Wołoszyna“ z Warszawy listy od Cara, żądające spiesznego Węgrów przybycia, co się przecież żadną miarą uskutecznić nie dało, ponieważ drogi były najgorsze, powozy się co chwila psuły, ludność miejscowa okazywała się niechętną, konie, jakich dostarczała, były nędzne a trudność o wyżywienie ludzi i koni niesłychana. W dalszym ciągu podróży dopiero, za Sandomierzem, postarał się Car Piotr o lepsze wygody węgierskiego poselstwa. Nie należy teraz zapominać, że kiedy Car przebywał w Warszawie, rada polska odbywała posiedzenia swe w Lublinie, że więc zdążając do Warszawy, nie można było w interessie Rakoczego zaniedbywać zupełnie widowni lubelskiéj. W tym celu podzieliło się tedy

węgierskie poselstwo i kiedy Berczenyi z Berthothim puścili się w dalszą podróż ku Warszawie, Kłobusicki i Raday udali się do Lublina, aby tamże pracować u rady dla sprawy Rakoczego. Wśród podróży ku Krosnu dochodziły Węgrów doniesienia od ks. Nideckiego z Lublina o korzystném usposobieniu Polaków dla Rakoczego, o prawdopodobném przybyciu hetmana Sieniawskiego wraz małżonką, wreszcie o wrogiém usposobieniu miejscowéj ludności dla wojsk rossyjskich, „których Polacy kochają równie, jak my Węgrzy Niemców.“ Dnia 24 Sierpnia zajechało poselstwo węgierskie z chorym Berczenyim na czele do Krosna, w pięć dni późniéj wreszcie dobili szczęśliwie do Sandomierza. Tutaj to naładowali swe bagaże na statki i wyprawili je Wisłą, kiedy sami w trzech powozach z wyborną uprzężą ruszyli traktem wzdłuż rzeki do Warszawy. Po drodze zajeżdżali im drogę raz po raz różni panowie polscy. Mianowicie wspominają sprawozdania Berczenyiego do Rakoczego: Potockiego starostę Ropczyckiego i Morsztyna wojewodę sieradzkiego. Morsztyn przywiózł wiadomość, że wprawdzie Nidecki i Corbé spotykali się w Lublinie z głosami na rzecz kandydatury Rakoczego, ale że równocześnie pojawia się kandydatura hetmana Sieniawskiego, którego w Lublinie dotąd nie ma a któryby tam dotąd chyba wtedy tylko pojechał, gdyby się tamże i Car Piotr pojawił. Zakomunikował nadto wiadomość, że rada lubelska ma być prawdopodobnie prze-

niesiona do Warszawy. Nad tém wszystkiem ciążyła jednakże, według relacyi Berczenyiego obawa, aby Szwedzi powracając z Saxonii, nie obalili całéj téj z kart budowy i nie zapobiegli owéj „wolnéj elekcyi" projektowanéj przez radę lubelską a mającéj się obrócić na korzyść Rakoczego. Mimo to, aby nie pozostawiać na połowie drogi podjętego dzieła, wyprawił Berczenyi za Kłobusickim i Radayem inną jeszcze swego otoczenia osobistość, Kököneszdiego, do Lublina ku rozjaśnieniu zamglonéj nieco sytuacyi. Potrzeba tego była tém większa, że według doniesień Nideckiego z Lublina, rada nie chciała przyjmować Radaya i Kłobusickiego, jako nie będących „*capita legationis*", że rada sama postanowiła się do dnia 9 Września limitować, że wreszcie hetmaństwo Sieniawscy, na których wśród obecnych okoliczności tak bardzo wiele zależało, nie tylko nie stanęli w Lublinie, ale co więcéj, jakoby zjeżdżając z drogi poselstwu węgierskiemu, opuścili swą rezydencyą puławską i udali się, hetman do obozu wojska koronnego o 6 mil od Warszawy, hetmanowa do Warszawy saméj. Wśród podobnych, niekoniecznie pogodnych dla poselstwa węgierskiego w podróży między Sandomierzem a Puławami konstellacyi, pocieszającą była wiadomość, że reprezentujący Cara u rady lubelskiéj kniaź Dołgoruki przyjął bardzo uprzejmie przybywającego do Lublina Kököneszdiego. Już to wogóle nie mieli Węgrzy powodu skarżyć się w téj podróży na brak uprzejmości carskiéj. Przyby-

wając do Puław dnia 2 Września, nie zastali Węgrzy, jak powiedziano, obojga małżonków Sieniawskich, którzy na cztery dni przedtem Puławy opuścili. Raził ich oczy, jak powiada sprawozdanie Berczenyiego, widok spustoszenia, jakie piękna włość po przeszłoroczn éj pożodze i zniszczeniu szwedzkiém przedstawiała. Ludność miejscowa unikała ich i schodziła im z drogi w obawie nowych jakich ciężarów i kontrybucyi; za to jednakże nie zbywało Węgrom na coraz to liczniejszych i energiczniejszych objawach uprzejmości ze strony Cara i jego dygnitarzy. Pod tym względem nie mają się powodu skarżyć. I tak przybywa dnia 1 Września z Krosna do znajdujących się właśnie w Kaźmierzu nad Wisłą Węgrów *carski* kuryer z wiadomościami od księdza Nideckiego w Lublinie. Tuż następnie doszedł do kanclerza carskiego Gołowkina list wzywający ich do czém prędszego przybycia do Warszawy. Z takiémże samém wezwaniem przybył do nich z Warszawy do Puław wyprawiony ze strony Carskiéj pewien niewymieniony z nazwiska starosta polski; z takiémże wreszcie naleganiem doszedł ich również w Puławach list od kniazia Dołgorukiego z Lublina. Nie zbywało więc, jak ztąd widzimy, podczas kilkodniowego pobytu poselstwa węgierskiego w Kaźmierzu i Puławach na dowodach, iż Carowi zależało z pewną gorączkową niecierpliwością na oglądaniu go co prędzéj w Warszawie. Jeden kniaź Mężykow podobno tylko z otoczenia Cara miał okazywać

niechętne usposobienie dla osoby i pretensyi Rakoczego, być zwolennikiem domu austryackiego. Tymczasem dochodziły tutaj, według sprawozdania Berczenyiego, poselstwo węgierskie wiadomości z różnych innych stron, bądź to o swobodném gospodarowaniu Szwedów na Szląsku, bądź o zgonie i świetnym, wyprawionym przez Cara pogrzebie Carbégo w Warszawie, bądź o usposobieniach panujących w Polsce i pomiędzy Polakami dla kandydatury Rakoczego. Pod tym względem zdaje się być dla Węgrów głównem, niewiadomo, o ile autentycznem źródłem niewymieniony z nazwiska, pozostały na miejscu w Puławach, przyboczni lekarz francuzki hetmana Sieniawskiego. On to komunikuje *sub sigillo* Węgrom, że wojsko koronne gotoweby może oświadczyć się za Rakoczym, on daléj tłumaczy im, że Sieniawski sam o tronie polskim nie myśli a że jego kandydatura w żadnym razie niebezpieczną dla Rakoczego nie jest... Wieczorem dnia 6 Września przybyli nareszcie Węgrzy do Warszawy, gdzie jak nam już wiadomo, pozostawał Car, dokąd równocześnie przybyli od zalimitowanéj rady lubelskiéj z „sumarycznemi punktami", jak pisze Berczenyi, przyszłych *pactów conventów* dla Rakoczego. Nawiasowo powiedzmy, iż Berczenyi nie był z nich zadowolnionym. Tymczasem nadmienić należy, że już w drodze między Puławami a Warszawą nie zbywało na nowych wysłańcach carskich, naglących Węgrów, by przyspieszali swe przybycie, na przygotowaniach, aby

ich na miejscu uroczyście przyjąć. Berczenyi sam był tyle skromnym czy ostrożnym, iż się wypraszał od zbyt pokaźnych uroczystości przyjęcia, że przeciwnie pragnął, aby wjazd jego do stolicy polskiéj odbył się niepostrzeżenie. Na samym progu niemal stolicznym spotkał się wyręczyciel Rakoczego z wyraźnym dowodem antagonizmu, jaka sprawa jego mocodawcy wywoływała ze strony dawnych przecież i wypróbowanych przyjaciół, jakimi się zdawali dlań być małżonkowie Sieniawscy. W Czerniakowie zajechała Berczenyiemu drogę hetmanowa Sieniawska. Przy sposobności tego spotkania występowała z pewném namiętném rozdraźnieniem, ze łzami w oczach, przeciw postępowaniu ks. Nideckiego i Radaya w Lublinie, następnie i przeciw Rakoczemu samemu, że bez jéj wiedzy i bez poprzedniego z nią porozumienia, oświadczył się za przyjęciem korony polskiéj. Straszyła go dalej Pani Sieniawska, że z całéj zamierzonéj elekcyi nic nie będzie, że takowa odbędzie się tylko *pro forma*, bez rzeczywistych następstw, że Francya sama kandydaturze Rakoczego przeciwna, że Car nawet sam dziwi się chęci jego porzucenia Węgier dla Polski, że bliskie nadejście Szwedów całą tę budowę obali, że niedorzecznością było ze strony Węgrów przyjeżdżać na tak niepewne rzeczy do Polski. Co tu przez Panią Sieniawską mówiło, czy przywiązanie do sprawy detronizowanego Augusta, czy własna ambicya, nie umiemy powiedzieć. Tyle tylko pewna,

że Berczenyi przyjął tę niewieścią burzę z pewną równowagą, że się starał hetmanową uspokoić, że wreszcie donosząc o tém wszystkiem Rakoczemu, odpowiada na zadane sobie samemu pytanie: „A więc cóż robić?“, iż należy podjęte dzieło prowadzić daléj na „dobrych podstawach.“

Co w rozumieniu Berczenyiego reprezentowało „owe dobre podstawy,“ pojmiemy najlepiéj, gdy sobie uprzytomnimy stósunki z jego wszechwładnym chwilowo w Polsce Carem, gdy sobie przypomnimy nie przytoczony jeszcze przez nas szczegół, iż pełnomocnik Cara na radzie lubelskiéj, zjechawszy się za Puławami z Węgrami, odpowiedział na ich obawy i skrupuły co do możliwych współkandydatów polskich, lekceważącym ich wykrzyknikiem: *„sem primas, sem marszał.“* W przeświadczeniu podobnéj opieki przeciw łzawemu rozdraźnieniu hetmanowéj Sieniawskiéj, zajechał tedy Berczenyi, jak powiedziano, 6 Września wieczorem o godzinie 9 do Warszawy i dostał kwaterę w pałacu Radziwiłłowskim. Do znużonego podróżą, chorego posła przyszedł już rano o godzinie 7-méj wystrojony, przybrany w order św. Andrzeja komisarz Carski z tłumaczem i zapytał w imieniu kanclerza Gołowkina, kiedy mu stan zdrowia pozwoli stawić się u Cara? Oświadczywszy, że ciężka migrena nie dopuszcza mu żadną miarą stawić się dzisiaj na konferencyą, odebrał Berczenyi po południu ponowne wezwanie, aby przybył do Cara w następny poniedziałek.

Rano o godzinie 10 tegoż dnia zajechał po niego kolasą kanclerz Gołowkin wraz z innym jeszcze wysłańcem Carskim i zawiózł go do Cara. Oryginalne było to spotkanie między reprezentantem Rakoczego a Carem Piotrem. Car wszedł do komnaty wraz z tłumaczem posiadającym język łaciński i przywitał Berczenyiego dobrą wiadomością o klęsce Austryaków pod Toulonem. Berczenyi pocałował Cara w rękę, poczem rozpoczęła się konferencya na wpół w języku rossyjskim, na wpół polskim, który Berczenyi jako tako z pobytu swego w Polsce posiadał. „Wasza Miłosti,“ odezwał się Car według sprawozdania Berczenyiego, „goworisz po rusku, ja tak czuję, możema goworiti. Jak widzę, Miłosti Wasza rozumiesz!“ Rubaszna ta uprzejmość przenosiła się na dygnitarzy Carskich, na Mężykowa, Gołowkina, Dołgorukiego. Tak n. p. odzywa się Mężykow do Berczenyiego: „Ja sługa i kniaziu Rakoczemu i Twojéj Miłosti. Jakoż się masz?“ Nie znamy wprawdzie ceremoniału na wędrownym wówczas dworze Carskim, zdaje się jednakże, iż nie bronił Cara od różnych sollicytantów, ponieważ Berczenyi nadmienia, że wobec napływu różnych osobistości, mianowicie posłów polskich z Lublina, Car sam przerwał konferencyą, odroczył ją, a do Berczenyiego powiedział z akcentem pewnéj życzliwości: „Dobrze, dziękuję, możecie teraz pójść!“ Istotnie odbyła się też po południu tegoż samego dnia nowa konferencya między Gołowkinem i to-

warzyszącym mu sekretarzem a Berczenyim. Z konferencyi téj był Berczenyi do tyla mniéj zadowolnionym, że Gołowkin z dwóch przyczyn zalecał być Rakoczemu ostrożnym i nie pospieszać zbytnio elekcyi. *Pierwszą* był wzgląd na Cesarza, z którym Car zbyt otwarcie i zbyt szybko dobrych stósunków zrywać nie chciał; *drugą*, zbliżające się coraz więcéj w dotykalnéj postaci prawdopodobieństwo pojawienia się na widowni warszawskiéj zwycięzkiego Szweda. Nie przeszkadzało to jednakże, iż Gołowkin przedłożył Berczenyiemu punkta *pactów conwentów* ułożone z Kłobusickim w Lublinie, że Berczenyi na wezwanie Gołowkina zredagował krótko i treściwie własne swoje wobec nich zastrzeżenia i uwagi. Wieczór po téj konferencyi z Gołowkinem przepędził Berczenyi u hetmanowéj Sieniawskiéj, gdzie zastał marszałka konfederacyi Sandomierskiéj Denhoffa. Polityka nie była tu jednakże traktowaną a cały wieczór przeminął na pogadance i na wzajemnych komplementach. Natomiast przybył tego samego wieczora do Warszawy sam hetman Sieniawski i odbył niezwłocznie konferencyą z Carem. Odtąd, to jest od tego poniedziałku, nie ma prawie dnia, w którym by się nie toczyły narady między panami polskimi, hetmanem Sieniawskim, miecznikiem Denhoffem, biskupem Kujawskim Szaniawskim, podskarbim litewskim Pociejem, hetmanową Sieniawską a Berczenyim i przybyłym tymczasem do Warszawy ks. Nideckim, w interessie kandydatury i elekcy

Rakoczego. Obiady, wieczory, poufne przechadzki po ogrodzie sam na sam z hetmanem Sieniawskim, dostarczały sposobności do aż nazbyt dostatecznego omówienia Rakoczowéj sprawy. Przybyło nadto do Warszawy ośmiu nie wymienionych bliżéj w listach posłów rady lubelskiéj. W tem to gronie, za inicyatywą stojącego poza tém wszystkiém Cara, przyszła do skutku decyzya, „aby dobro wolności w jednym i drugim kraju, w Polsce i Węgrzech powierzyć wraz z tronem męzkiemu umysłowi, gotowemu do wszystkiego, przez co wolność Węgier odżyć, rany Polski uleczyćby się mogły.“ Przyrzeczono sobie nawzajem nie odstępować od podjętego dzieła, dopóki Rakoczy pozostaje w przymierzu z Carem; ułożono się wreszcie w przedmiocie zabezpieczenia szlacheckich swobód i w sprawie zapłaty wojska. Że Car sam brał kandydaturę Rakoczego w nienawiści swéj chwilowéj do Augusta bardzo na seryo, nie ma najmniejszéj wątpliwości. Między innemi, na jednéj z licznych konferencyi, odezwał się Car do Berczenyiego i Polaków: „Zaraz trzeba króla obierać!“ Po wyjściu zaś Szweda, obiecywał Car Rakoczemu spokojne rządy i mówił: „Życzę sobie w sąsiedztwie mojém dzielnego człowieka, nie takiego Augusta!“ Spodziewał się nadto Car, spodziewali się Węgrzy sami bardzo wiele dla powodzenia sprawy Rakoczego po przymierzu francuzkiem. Czyż jednakże owemu chwilowemu zapałowi Cara Piotra dla sprawy Rakoczego, dotrzymywał ró-

wnego kroku zapał dlań choćby tylko *tych* panów polskich, których widzimy komplementujących i częstujących poselstwo węgierskie w Warszawie, którzy odbywają konferencye z Berczenyim wśród uprzejmych i grzecznych oświadczeń dla jego mocodawcy? Mamy wszelki powód przypuszczać, że *nie*, że wszystko, co w tym względzie czynią, czynią przez obawę Cara, przez chęć nie narażania się na jego gniewy. Przypuszczenie nasze opieramy na fakcie nasamprzód, iż wszyscy ci panowie i pani hetmanowa Sieniawska znajdują się równocześnie w zabiegłéj korrespondencyi z królem Augustem; opieramy je daléj na sprawozdaniach do Rakoczego samegoż Berczenyiego. Jakiż to śliski ów polski grunt, po którym pełnomocnik Rakoczego poza plecami Cara stąpa! Najwypróbowańszy, jak się zdaje, z pomiędzy Polaków zwolennik Rakoczowéj sprawy, Jan Stadnicki wojewoda wołyński, nie był na miejscu, znajdował się w podróży do Rakoczego a teraz utknął z niewiadomych przyczyn z powrotem, w Skolu. Marszałek konfederacyi Denhoff, miał się, jak już wspomnieliśmy wyżéj, wyrazić: „iż Węgrzy chyba na to tylko przybyli do Warszawy, by zwiększać zamieszanie;“ hetman Sieniawski był, mimo wszystkich uprzejmości i komplementów dla Berczenyiego bardzo niepewnym dla sprawy Rakoczowéj filarem, być może nawet, iż i współzawodnikiem księcia węgierskiego do korony polskiéj, jak to z różnych stron Berczenyiemu donoszono. Co się tyczy hetmanowéj Sieniawskiéj, walczyły w niéj z sobą, o ile można wnosić z nie dość wyraźnéj pod tym względem korrespondencyi Berczenyiego dwa sprzeczne prądy: dawna przyjaźń dla Rakoczego z własną ambicyą i z obawą nadciągającego Szweda. Pani Sieniawska przestrzega reprezentanta Rakoczowego, aby się miał na ostrożności przeciw niepewnym przyjaciołom, aby nie wierzył wszystkim, którzy w obawie narażenia się Carowi, udają zwolenników jego kandydatury tronowéj, ale równocześnie okazuje jéj i *sama* dość wyraźną niechęć, odradza pospiech, wyrzuca Berczenyiemu i posłom węgierskim, że przybyli bez należytego przygotowania na niepewne rzeczy. Ostatecznie jednakże przyszło o tyle do porozumienia między hetmanową a reprezentantem Rakoczego, że ją Berczenyi pozostawił w Warszawie jako osobistość szczególnego swego zaufania, że hetmanowa rolę tę przyjęła i przyrzekła nawet w razie potrzeby udać się na granicę węgierską w celu osobistego skomunikowania się z Rakoczym. Ostatecznie jednakże pozostał główną podporą i nadzieją Rakoczowych planów na Polskę Car Piotr, który chciał rzecz pospieszać, do elekcyi co prędzéj przystępować, tak że Berczenyi pod wrażeniem podobnych usposobień Carskich, pisze do Rakoczego: „Była to dziś dla nas szczęśliwa środa, niech Bóg zrobi dobry koniec w sobotę!“

W niedzielę po téj sobocie (dnia 14 Września), postanowił Berczenyi opuścić Warszawę

i powrócić do Rakoczego. Przyczyna podobnego postanowienia była bardzo naturalna. Właśnie w chwili rozpoczęcia owych konferencyi warszawskich między poselstwem węgierskiém a Carem i panami polskimi, nadeszła wiadomość, że król szwedzki wyruszył w pierwszych dniach Września z Saxonii; nieco późniéj, że już przekroczył Odrę, wkrótce potém, że się już znajduje w okolicy Poznania. Ponowna, podjęta przez Rakoczego próba, by się zbliżyć za pośrednictwem Renskiölda do Karola XII. okazała się nadaremną. Podobnie jak po raz pierwszy odpowiedział król szwedzki, że będzie uważał za własnego nieprzyjaciela kogobądź w Polsce, kto wejdzie w stósunki i negocyacye z Carem. Car ani panowie polscy nie mogli myśleć o stawianiu jakiegobądź skutecznego oporu królowi szwedzkiemu w Polsce saméj. Nie ma żadnéj wątpliwości, że Car wziął sobie naówczas kandydaturę Rakoczego do tronu polskiego bardzo na seryo do serca. W obecnéj chwili nie miało jednakże to wszystko żadnego znaczenia, ani uprzejmość i aspiracye carskie, ani zapadające choćby w dyskretném porozumieniu postanowienia szczupłego grona stronników polskich Rakoczego. Decyzya spoczywała, jak sobie tego nikt nie tail, w ręku króla szwedzkiego nadciągającego coraz bliżéj i bliżéj ku sercu Polski w powrocie swym z Saxonii. Z jego ukazaniem się na widowni polskiéj, kończyła się możność podjętéj między Carem, panami polskimi a węgierskiém poselstwem

roboty. Czuli to dobrze oni wszyscy, czuł mianowicie sam Rakoczy, zalecając z przyzwoleniem Cara poselstwu swemu utrzymać na tymczasem całą negocyacyą co do swéj kandydatury w tajemnicy. Właśnie w tych samych dniach prawie, kiedy król szwedzki, zabierając się do egzekucyi nieszczęsnego Patkula, zakładał główną swą kwaterę w Słupcy, opuściło poselstwo Rakoczego Warszawę i ruszyło z powrotem do Węgier. W okolicy Kaźmierza nad Wisłą zabrało z sobą po drodze przybywających z Lublina ks. Nideckiego i Kłobusickiego; dnia 24 Września znajdujemy je w Bełżu. Na téj poronionéj próbie skończyły się zabiegi Rakoczego o koronę polską a miecznik Denhoff nie był bez racyi, mówiąc, „że Węgrzy chyba na to tylko do Warszawy przybyli, by zwiększać tutajsze zamieszanie.“ W liście z końca Września do agenta Augustowego Goltza, pisze hetman Sieniawski: „O Węgrach opowie oddawca.“ *) Dodać by nam chyba tylko wy-

*) Przy téj sposobności zauważmy nawiasowo, że znajdująca się w archiwum drezdeńskiém korrespondencya małżonków Sieniawskich z królem Augustem, w języku francuzkim, nosi ślady swéj epoki a ortografia nie pozostawia niczego do pozazdroszczenia ortografii Maurycego Saskiego. Tak n. p. próbka listu hetmana Sieniawskiego do króla Augusta z dnia 28 Września 1707: „Sire, je resû aveq profont respect s'el quel ma honorer Votre Majesté je ne vet pas rien metr isi mes ge me remet etc.“

Próbka listu hetmanowéj Sieniawskiéj do króla Augusta z dnia 5 Maja 1708: „Sire, Je me croiez la plus malheuresse de cete Siecl etant esuiet tant de traverse, mais le souvenir de Vostre Maiesté et

padało, że te niekoniecznie dobrém powodzeniem uwieńczone *polityczne* zabiegi Rakoczego, nie wpłynęły niekorzystnie na jego dotychczasowe stósunki przyjaźni *osobistéj* z hetmanową Sieniawską i panami polskimi. Co zaś najważniejsza, pozostawiły one trwały ślad związków z Carem i jego otoczeniem. Zobaczymy niżéj, jaką związki te odegrały rolę w dalszych i późniejszych Rakoczego kolejach. Fakt zaś sam téj kandydatury stanowi punkt kulminacyjny w epizodzie Rakoczowym dziejów Augusta II. Przypatrzmy się jego dalszemu przebiegowi wśród zmienionych na widowni polskiéj okoliczności. Nie przestaje być i nadal ciekawym, choć, jak się przekonamy, zmienia dotychczasowy charakter i zewnętrzną fizyonomię.

II.

Zmiana, któréj wzmianką zakończyliśmy poprzedzający naszego opowiadania ustęp, była naturalnym i koniecznym wynikiem wydarzeń, jakie nastąpiły tymczasem tak we Francyi, jak w Polsce. Ludwik XIV. poniósł długi szereg strasznych klęsk, które się odbiły zabójczo na jego po-

---

l'honneur qu'il ma fait dans la lettre de Mr le Palatin me recompense toute me malheur et il me rend de ne (?) toute ma vie des ces graces que jeusqu' au dernier soupir ie serai Sire de Vostre Maiesté la tres-humble et tres obeissante servante La Palatine de Bełż."

tędze i złamały energią akcyi niezwyczajnego przeciwności króla. Hochstädt, Ramillies, Turyn, Audenarde, Malplaquet, otóż dziejowa nomenklatura stwierdzająca powolny zachód potęgi Ludwika XIV. w początku XVIII. stulecia. Nie ustaje wprawdzie interess dworu wersalskiego dla Rakoczego i sprawy węgierskiéj. Bonac przebywający przez lata 1708 i 9 w Gdańsku, odbiera jak dotąd wexle z Francyi, które zrealizowawszy, wyprawia summy pieniężne znanemi szlakami i drogami przez polskich i Rakoczowych agentów do Munkackiego dworu. Akcya francuzka słabnie jednakże, następuje pewne jéj omdlenie, zbywa na śmiałości *inicyatywy*. Rzeczą zastanowienia godną, że równolegle i równocześnie z zachodnią potęgą Ludwika XIV., blednie i na wschodzie gwiazda bohaterskiego króla szwedzkiego. Pochód jego na Ukrainę, zagłębienie się w kraj wygłodzony, pusty, w którym nie znalazł spodziewanego poparcia a w którym własne jego zasoby zmarniały i stopniały powoli, nie mógł się skończyć czém inném, niżli katastrofą, jaką stanowi bitwa Pułtawska. Obie klęski, tak Ludwika XIV., jak Karola XII. nie omieszkały odbić się zgubnemi następstwami na sprawie Rakoczego. Akcya francuzka słabnie jak powiedziano, Ludwik XIV. rozpoczyna usiłowania około zawarcia pokoju z domem austryackim. Polscy panowie a nadewszystko hetmanowa Sieniawska, pozostają wprawdzie wierni *osobiście* Rakoczemu, nie myślą już jednakże o jego kan-

dydaturze tronowéj, zwracając się zbiorowo, bez wyjątku prawie do przygotowującego w r. 1708 powrót, do wracającego po Pułtawie do Polski króla Augusta. Ciekawe widowisko przedstawia od téj chwili polityka i dyplomacya Rakoczego, widowisko akrobatyki usiłującéj pozostać w równowadze wśród najsprzeczniejszych z sobą żywiołów i interessów. Przypatrzeć się téj grze rzeczą tém potrzebniejszą, że, jak zobaczymy, Polska i rozmaite jéj pierwiastki zajmują wśród owych przeciwieństw, z któremi się naczelnikowi węgierskiemu liczyć przychodzi, nie ostatniéj wagi stanowisko... Przedewszystkiém przecież wychodzi odtąd w rachubach politycznych Rakoczego Car Piotr na najpodstawniejszą i najważniejszą cyfrę, czém mu wielką pomocą i sprzyjającą okolicznością dobre stósunki i znajomości pozawierane w czasie warszawskich negocyacyi o kandydaturę tronową polską z roku 1707. Na zbliżenie to Rakoczego do Cara składało się wiele rozmaitych okoliczności. Jak już powiedziano, omdlała akcya Francyi. Nie dość na tém, ponosiły od niejakiego czasu wojska Rakoczego ciągłe klęski. Dotkliwy mianowicie cios zadała sprawie węgierskiéj w roku 1708 bitwa pod Trenczynem, w któréj po stronie Cesarskich dowodził równie waleczny, ile mściwy feldmarszałek Heister.

Wśród podobnego położenia rzeczy nastąpił pod koniec Czerwca 1709 grom pułtawski, który zmiótł z sąsiedniéj, tyle ważnéj dla Węgier wi-

downi polskiéj króla szwedzkiego, Leszczyńskiego ich zwolenników i stronników, zaludniając ją nowymi aktorami, Carem Piotrem, restaurowanym królem Augustem, wojskami carskiemi i saskiemi. Wobec téj zmiany dekoracyi znalazł się Rakoczy w tém trudniejszém położeniu, że w również sąsiedniéj Bessarabii, na naddniestrzańskiéj płaszczyznie pod Benderem zyskał gościnę wraz z niedobitkami pułtawskiemi król szwedzki, przygotowujący w porozumieniu z Francyą i Portą Ottomańską, ze zwolennikami Leszczyńskiego i swoimi w Polsce, wszystko żywiołami pokumanemi nierozerwalnie ze sprawą węgierską, odwet przeciw temuż samemu Carowi, który teraz panował faktycznie w Polsce a którego sobie jakimbądź kosztem Rakoczemu ugłaskać i pozyskać należało. Istna łamigłówka dyplomatyczna, w któréj szczęśliwém do pewnego czasu i stopnia rozwiązaniu należy przyznać Rakoczemu i jego agentom prawdziwe mistrzostwo. Car nie był dobrze usposobiony dla dworu wiedeńskiego. W roku 1707, podczas pobytu Karola XII. w Saxonii, poszukiwał początkowo przymierza austryackiego, ofiarował nawet Cesarzowi Józefowi pomoc przeciw zbuntowanym Węgrom. Obawa wejścia w zatarg z niebezpiecznym królem szwedzkim spowodowała dwór wiedeński do odrzucenia propozycyi Cara, który dotknięty odmową, odpowiedział bezzwłocznie przerzuceniem się w stronę przeciwną i wia-

domém nam już podjęciem kandydatury tronowéj Rakoczego w Polsce.

Plan ten spełznął wprawdzie na niczém, powrót Augusta po bitwie pułtawskiéj uczynił ponowienie jego rzeczą niewykonalną. Cokolwiekbądź przecież, utrzymała się tradycya przyjaznych stósunków między Rakoczym a Carem, pozostała zimnota między dworem wiedeńskim a Carem, przetrwały przypominane co chwila w zobopólnéj korrespondencyi stósunki zażyłości i dobréj znajomości między dygnitarzami Carskimi a magnatami i dyplomatami węgierskimi. Tuż po gromie pułtawskim, za wkroczeniem Piotra, za powrotem Augusta do Polski, od miesiąca Października 1709, rozpoczyna Rakoczy dyplomatyczną grę niezrównanéj zręczności na podstawie podobnych danych. Stałym reprezentantem jego sprawy na widowni warszawskiéj, bez względu na zmieniających się jéj panów jest opat Spiski, zręczny i przebiegły ksiądz Brenner. Nie należy zapominać, że wśród wszystkich przemian spełnionych na widowni polskiéj, pozostali na niéj jako wierni i wytrwali a wielce wpływowi u Cara i Augusta razem przyjaciele w. hetman koronny Sieniawski i jego tak dobrze z dotychczasowego opowiadania znana nam małżonka, słynna „wojewodzina Bełzka.“ U nich reprezentują Rakoczego dwaj agenci: Nidecki przebywający najczęściéj we Lwowie i Tomaszewski. Do nadzwyczajnych missyi między Munkacką rezydencyą Rakoczego a Polską służą

wiernie inny opat Spiski, ks. Frey i poufny Wołoch imieniem Mikołaj. Wszelkie przesyłki pieniężne z Gdańska lub Warszawy, wszelkie przewożenie depesz dyplomatycznych, odbywają się przez Lublin, Jarosław, Lwów, Stryj i Skole. Przez ostatnie miesiące roku 1709 bawi Car w Polsce, w Warszawie, w Toruniu, w Kwidzynie na przemian wraz z kanclerzem Gołowkinem, Mężykowem, Dołgorukim, generałami Goltzem, Gordonem. Rhennem.

Z początkiem roku 1710 opuszcza Piotr Polskę, zabierając się do kampanii inflantskiéj, kiedy Karol XII. przygotowuje odwet w porozumieniu z Turkami. W Polsce zostają tymczasem jako poseł Carski, Dołgoruki w Warszawie, nadto wspomniani wyżéj generałowie z rozrzuconemi po całéj przestrzeni kraju komendami. W Październiku tedy roku 1709 rozpoczyna Rakoczy ku ocaleniu tonącéj sprawy węgierskiéj dyplomatyczną akcyą, któréj charakter i cel zakreśla najwyraźniéj udzielona naówczas Brennerowi instrukcya. Według téjże instrukcyi sterował Rakoczy głównie ku zawarciu generalnego pokoju, którego stypulacyami sprawa węgierska miała być objęta a z którego on sam miał, co najmniéj, wynieść prawa dziedzicznego pana w Księstwie Siedmiogrodzkiém. Przedstawiając równocześnie Carowi i Augustowi niebezpieczeństwo powrotu Karola XII. do Polski, może i do Saxonii, przestrzegając ich przed Francyą i Austryą razem, zalecał za-

warcie pokoju między Carem a królem szwedzkim, w czém sam ofiarował swe pośrednictwo, zapowiadając podobne ze strony Francyi. Istotnie rozpoczął w tym celu starania na dworze wersalskim a równocześnie wyprawił do Benderu, do Karola XII. posła francuzkiego des Alleursa, aby króla szwedzkiego do zawarcia pokoju skłonić. Zarazem pracował nad urzeczywistnieniem tego planu u Cara i Augusta za pośrednictwem niezmordowanéj wojewodziny bełzkiéj.

Właśnie przecież, kiedy Rakoczy w interessie ocalenia własnéj sprawy rozpoczął grę ekwilibrystyki dyplomatycznéj między żywiołami i interessami tak z sobą sprzecznemi, jakie przedstawiają w owéj chwili Car Piotr, Karol XII. i król August, nastąpił niespodziewany wypadek, który zagroził popsuciem tak sztucznie usnutéj tkanki a do istniejących już jéj sprzeczności i trudności dodał nowe. Przenieśmy się teraz dla lepszego zrozumienia wydarzeń, które nam opowiedzieć przyjdzie, na widownią *polską*. Taż sama druga połowa miesiąca Października 1709, która jest datą podjęcia wspomnianéj co dopiero roboty dyplomatycznéj Rakoczego, jest zarazem w Polsce datą ostatnich wysiłków panowania szwedzkiego i Stanisławowego. Po Pułtawie, wobec Cara nadciągającego od wschodu, wobec Augusta wkraczającego do Wielkopolski od zachodu, koncentruje Leszczyński wszystkie, jeszcze bardzo poważne siły, szwedzkie pod dowództwem generała Krassaua,

polskie pod naczelnictwem dzielnego Józefa Potockiego wojewody Kijowskiego, wypróbowanego przyjaciela Rakoczego i Rakoczowéj sprawy, w województwie poznańskiém, nie na to niestety aby się bronić, ale na to, aby mieć liczną eskortę aż do granicy pomorskiéj. Józef Potocki był niewątpliwie najdzielniejszą, najenergiczniejszą osobistością w jego otoczeniu. Ogłosił z własnego ramienia manifest przeciw Powrotowi Augusta do Polski i prawom jego do korony, chciał zatrzymać Krassaua w kraju, obrócić się przeciw Carowi i Augustowi, zniewolić samego Leszczyńskiego do wytrwania na miejscu. Wszystko nadaremno. Niechętny Polakom, odznaczający się tylko rabunkiem i łupieztwem Krassau postanowił opuścić kraje Rzplitéj, odgrażał się nawet uderzyć na wojewodę Kijowskiego. Leszczyński wolał przenieść się w taborze niechętnego sobie generała szwedzkiego na Pomorze, aniżeli pozostać w obozie Potockiego. W drugiéj połowie Października 1709 rozstali się sprzymierzeńcy szwedzcy z polskimi. Pierwsi przekroczyli granicę brandenburgską za Wieleniem, ruszając ku Szczecinowi, drudzy w liczbie dziesięciotysięcznéj, bardzo rozmaitéj i różnonarodowéj zbieraniny, zawrócili ku Małopolsce, ścigani przez przemagające siły Carskie pod dowództwem generała Goltza. Przez kilka dni odbywał się pochód wojewody Kijowskiego z jakim takim ładem i bezpieczeństwem. Zasłaniał go jako do-

wódzca tylnéj straży dzielny i zręczny partyzant Dobrosołowski.

W pierwszych dniach Listopada zachwyciła wojewodę Kijowskiego pogoń moskiewska pod Odolanowem. Przyszło do krwawego spotkania. Z początku stawiał zastęp wojewody dzielny opór. Poległ jednakże Dobrosołowski a jego zgon stał się hasłem rozstroju i rozbicia. Próżne były usiłowania wojewody, aby pierzchających powstrzymać. Jedni poczęli uciekać na Szląsk, drudzy rozbiegiwali się po okolicy, o dalszym oporze przeciw przemagającéj sile nieprzyjacielskiéj nie można było myśleć; wojewoda Kijowski powziął śmiały zamiar przerznąć się z pozostałemi przy sobie niedobitkami do króla szwedzkiego. Szedł pograniczem między Szląskiem a Polską; w marszu przez Szląsk ubywało mu ciągle ludzi, w dalszym pochodzie prowadziła droga przez Węgry, przez owe Węgry, w których panował przecież jeszcze z Munkackiego zamku ów Franciszek Rakoczy, dawny gość wojewody ze Stanisławowa i Brzeżan. Przed siedmiu i sześciu laty był Rakoczy wygnańcem z własnego kraju, potrzebującym gościnności, znajdującym ją w domach panów polskich. Obecnie zmieniła się fortuna. Wojewoda Kijowski, pan na Stanisławowie, był sam teraz z kolei rzeczy wygnańcem, znalazł się w konieczności szukać przytułku wraz ze swoją drużyną na Węgrzech u Rakoczego. Jeżeli wzgląd ten nie odgrywał roli w działaniach i postanowieniach wojewody

Kijowskiego, znajdujemy przeciwnie pojawiającym się kilkakrotnie i z pewnym naciskiem w dyplomatycznéj korrespondencyi Rakoczego. „Nie mógłem“, powtarza Rakoczy, powtarza za nim Berczenyi, „odmówić przytułku i gościnnego przyjęcia komuś, od kogo sam swego czasu gościnności doznawałem.“ Nie wchodząc na tymczasem w rozbiór przyczyn i powodów, powiedzmy dość, że wśród ciężkiéj i śnieżnéj zimy, wśród dziesiątkującéj Polskę i Węgry dżumy, w saméj niemal chwili przesilenia starego roku 1709 na nowy 1710, zawędrował zbrojny zastęp wojewody Kijowskiego, ścigany aż do granic węgierskich przez generała carskiego Goltza, wskroś karpackich gór, lasów i bezdroży, pod rezydencyą Rakoczego Munkacz.

Był naówczas reprezentantem dworu wiedeńskiego przy królu Auguście i Rzeczypospolitéj baron Tiepolt, posłem saskim we Wiedniu generał Wackerbarth, kierownikiem zagranicznéj polityki austryackiéj hr. Wratislaw. Wszyscy razem byli najwidoczniéj mocno zaalarmowani owym marszem wojewody Kijowskiego, zwłaszcza, że każdy z nich upatrywał w tym drobnym jak na teraz wypadku, symptom ważnych i przykrych dla reprezentowanych przez się dworów zawikłań. Tiepolt donosi w liście do Wackerbartha z Wrocławia dnia 22 Grudnia 1709, że przejęto korrespondencyą między wojewodą Kijowskim a Stanisławem, według któréj Rakoczy przyjął z wszelką gotowością 4000 niedobitków polskich. Wackerbarth

uważał w podobnym wypadku zapowiedź nowéj akcyi króla szwedzkiego, Wratislaw (w liście do Flemminga z dnia 8 Stycznia 1710) fakt dla domu austryackiego do tyla groźny, że w nim dopatrzył się skrytéj ręki Francyi. Według przejętych listów, pośredniczył poprzednio poseł francuzki Bonac między wojewodą Kijowskim a Rakoczym i wyjednał pierwszemu u drugiego owo nadspodziewanie dobre przyjęcie. Rozpatrzywszy się tymczasem bliżéj w rzeczy, przekonywamy się, że jakkolwiek alarmy dyplomacyi mogły być słuszne, wpływ francuzki nie był jedynym czynnikiem skłaniającym Rakoczego do przyjęcia Polaków. Rozpatrzmy się przedewszystkiém w ich sile.

Zastęp przyprowadzony przez Potockiego składał się z 4000 blisko koni, podniszczonych strasznie długim marszem, zdezorganizowanych klęską odolanowską, moskiewską pogonią i dezercyą na Szląsku. Jako drobiazg uboczny zapiszmy, że Potocki prowadził z sobą prócz nie wielkiéj liczby żołnierzy czterech oficerów moskiewskich wziętych do niewoli, których za wkroczeniem w granice węgierskie za instancyą Rakoczego na wolność wypuścił. Były w przyprowadzonym przez Potockiego zastępie trzy pułki dragonów szwedzkich pod dowództwem pułkownika Bielkego, zamówione już dawniéj do służby Rakoczego, zatrzymane przecież w Polsce przez Stanisława; niewiadoméj liczby oddział Francuzów, których burza ówczesnéj wojny zawiała w charakterze na wpół jeńców, na wpół

awanturników z widowni nadreńskiéj i nadalpejskiéj na równiny Polski i Podkarpacie węgierskie; reszta składała się z hussarskich i pancernych chorągwi polskich, w liczbie których dowódzców świecą jaśniejszém światłem imiona Jana Grudzińskiego starosty Rawskiego, Zagwojskiego i Urbanowicza, dzielnych i wypróbowanych towarzyszów Potockiego... Goście podobni przybywali Rakoczemu jakby na zawołanie w bardzo krytycznéj chwili a nie było zaiste potrzeba jedynie tylko instancyi dworu wersalskiego i Bonaca, aby im dobre i ochocze wyjednać przyjęcie. Gwiazda Rakoczego zaczęła blednąć; klęski następowały po klęskach, nie zbywało na pieniędzach, które dwór wersalski mimo własnéj biedy przez Gdańsk i Konstantynopol nadsełał, ale poczęło zbywać na ludziach, na bitnym i dzielnym żołnierzu, jakim być zapowiadał żołnierz chorągwi Grudzińskiego i Zagwojskiego. Ową potrzebę *ludzi* przedewszystkiem przedstawia aż nazbyt wyraźnie nie wiele co późniejszy list Berczenyiego do posła węgierskiego Vetesiego w Konstantynopolu z dnia 4 Marca 1710: „Nic nam teraz więcéj potrzebnem, niźli to, abyśmy dla tych wojsk (Potockiego) mieli pieniądze na żołd. Nie dość na tém, aby znów cała sprawa wojenna na Węgrzech odżyć mogła, chcielibyśmy zwerbować więcéj jeszcze żołnierza. Tak to mamy już pozwolenie na werbowanie Arnautów, jak to nam P. Des Alleurs przed wyjazdem swoim ztąd oznajmił. Spodziewamy się dla tego, że Jego

Arcy-Chrześciańska Mość Królewska (Ludwik XIV), okaże tém większą gotowość dostarczenia nam subsydiów pieniężnych, im ztąd większe dla Niéj nastąpią korzyści." Z roku 1709 na 10 było więc trzeba przedewszystkiém Węgrom *ludzi* a wojewoda Kijowski nadarzał się w nader pożądanéj chwili.

Prócz tego nie zbywało i na innych, szczerze ludzkich i naturalnych powodach, które zgotowały wojewodzie Kijowskiemu i jego drużynie ochocze i gościnne przyjęcie. Pierwsze pośród nich miejsce zajmowała tradycyjna, dziejami uświęcona między obu narodami przyjaźń; drugie, nie mniéj ważne, przyznana nawet głośno i oficyalnie w dyplomatycznéj korrespondencyi Rakoczego, *osobista* jego przyjaźń z panem na Stanislawowie, który go podczas wygnańczego pobytu w Polsce u siebie gościł. Ugościwszy więc wojewodę Kijowskiego na swym zamku Munkackim, przyjął Rakoczy cały jego zastęp w służbę węgierską i wypłacił mu z góry żołd miesięczny w summie 18,000 florenów. Teraz jednakże zależało głównie na usunieniu wszelkich dyplomatycznych zawikłań, jakie przyjęciu Polaków w służbę węgierską zagrażały, na zręczném uprzątnieniu różnych sprzeczności, jakie obecność i przeznaczenie Polaków we Węgrzech przedstawiały. Zawikłania te i sprzeczności były istotnie liczne i trudne do pogodzenia. Co się tyczy nasamprzód samego wojewody Kijowskiego, wkraczał on na Węgry, chroniąc się przed

pogonią moskiewską, nie na to, aby tu pozostać, ale, aby sobie wypocząć, aby przezimować, aby się zrestaurować, a następnie przedostać się do Karola XII. do Benderu, rozpocząć wraz z nim dzieło odwetu przeciw Sasowi i Carowi w Polsce. Nieszczęście Węgrów i Potockiego chciało, że zamiar podobny stał się od samego początku jego wkroczenia na Węgry, wiadomy generałowi moskiewskiemu Goltzowi zajmującemu Kraków. Król Szwedzki wyprawił z Benderu do Potockiego, poufnego oficera szwedzkiego z listem wzywającym go do siebie. Oficer ten schwytany na Spiżu przez ludzi starosty Spiskiego Teodora Lubomirskiego został odstawiony wraz z papierami do Krakowa. Generał Carski Goltz dowiedział się z nich od razu, że tutaj nie chodzi o proste schronienie przed pościgiem, na które byłby może patrzał z pobłażliwą obojętnością, ale że się zabiera na początek wojennéj akcyi, która z czasem mogłaby się stać groźną i niebezpieczną Carowi. Nie czekając więc dalszych rozkazów, uważał generał moskiewski za rzecz wojennego swego zadania nie ustawać w pościgu za wojewodą Kijowskim, wkroczył za nim w początku Stycznia 1710 na Spiż, zajął trzynaście miasteczek Spiskich, nie kłopocąc się o prawa starosty Teodora Lubomirskiego i założył główną kwaterę w stolicy kraju Lubowli. Władzę Rakoczego reprezentował tutaj brygadier Bertoti, który nie miał sił, aby się Moskalom opierać, nadto zaś

odpowiednio do odbieranych z Munkacza instrukcyi opierać im się nie chciał.

Wkroczenie Moskali na Spiż, groźba dalszéj pogoni, jeżeli Potocki wraz ze swym oddziałem na Węgrzech pozostanie, wszystko to składało się na przykry konflikt, na dyplomatyczne zawikłanie, z którego wyjście przedstawiało nieprzezwyciężone prawie trudności, tém bardziéj, że dyplomacya austryacka i saska nie spała, że otwierała ciągle oczy Carowi i Dołgorukiemu na niebezpieczeństwo wynikające z pobytu Potockiego na Węgrzech. Cała taktyka dyplomacyi Rakoczowéj, opierająca swą akcyą na utrzymaniu dobrego porozumienia z Carem, znalazła się w skutek tego ciężko zagrożoną, a jakaż tu była możność pogodzenia tylu sprzecznych interessów! Potocki dążył bardzo naturalnie do Benderu po wywczasie węgierskim, by następnie z wiosną rozpocząć wraz z królem szwedzkim odwetową robotę, która całym ciężarem swego niebezpieczeństwa obracała się przeciw Augustowi, nadto przeciw tyle poszukiwanemu, zarzucanemu pochlebstwami i grzecznościami przez Rakoczego Carowi. Jakże więc *nasamprzód* pogodzić ów bardzo przezroczysty zamiar Potockiego z polityką opierającą wszelkie swe nadzieje na patronacie Carskim! Nie dość na tém, zależało, jak nam wiadomo, Rakoczemu *mimo* to na trwałém zatrzymaniu Potockiego i dzielnych jego towarzyszów w usługach węgierskich, kiedy Karol XII niecierpliwił się i wysyłał emissaryuszów jednego po drugim,

domagających się jak najprędszego przybycia wojewody Kijowskiego. Króla szwedzkiego należało zaś Rakoczemu *również* oszczędzać ze względu na Francyą, ze względu na Portę Ottomańską, z któremi mu się bardzo poważnie liczyć należało. Prócz tego wszystkiego wchodził w tę sprawę jako ważny czynnik, wspomniany już przez nas wyżéj, stósunek osobistéj zażyłości między Potockim a Rakoczym.

Zobaczmy teraz, jak naczelnik węgierskiego powstania do współki z nieodstępnym od swego boku Berczenyim potrafił rozwiązać podobną łamigłówkę, jaki obrót ostateczny wziął ów *epizod polski* w przebiegu węgierskiego powstania. Rozumie się, że *wewnętrzna* i *rzeczywista* prawda téj roboty ma się wręcz inaczéj od dyplomatycznych *pozorów*, jakie jéj na *zewnątrz* ze strony Rakoczowéj nadać wypadło. Co tylko, nawiasowo powiedziawszy, podziwiać, to że robota ta mimo wszelkiéj swéj trudności, *powiodła* się Rakoczemu, jak zobaczymy. Nie mylimy się, wnosząc nie tylko z przebiegu wypadków, wnosząc daléj, jak mówić zwykli, „z pomiędzy wierszy“ toczącéj się między Berczenyim, Dołgorukim, generałami Carskimi Goltzem, Gordonem, Jahnusem von Eberstädt, wojewodą Kijowskim i Grudzińskim starostą Rawskim korrespondencyi, że rzeczywisty, poufnie między Potockim a Rakoczym ułożony program był następny: Rakoczy zgadzał się na przezimowanie wojewody Kijowskiego wraz z całym jego zastępem,

przyzwalał po cichu z nadejściem wiosny na jego marsz do Benderu, postanowił jednakże przez zimę, do ostatniéj chwili, dopóki tylko będzie można, *korzystać* z obecności doświadczonego i wypróbowanego żołnierza w walce przeciw Cesarskim. Potocki zgadzał się na spełnienie podobnego przeznaczenia, na odwłokę pochodu do Benderu wśród poddania się wszelkim *pozorom*, jakie Rakoczy w interessie swéj sprawy uzna za stósowne. Tymczasem zaś, aby nieuniknione z wiosną ustąpienie Potockiego z węgierskiéj widowni nie dało się zbyt dotkliwie we znaki sprawie Rakoczego, rozpoczęła się cicha, tajemna, dostrzeżona tylko okiem agentów austryackich robota, w któréj spotykamy się znów z dawną, dobrą naszą znajomą, wojewodziną bełzką, panią Sieniawską, obecnie małżonką w. hetmana koronnego. W. hetman koronny jest stronnikiem króla Augusta, mężem zaufania Cara Piotra. Nie przeszkadza to jednakże, iż za kulisami téj oficyalnéj i pokaźnéj przyjaźni, podaje sobie w interessie Rakoczego rękę ze śmiertelnym wrogiem Cara i Augusta, goszczącym w Munkaczu wojewodą Kijowskim! Co zaś przedewszystkiem rzeczą uwagi godną, to że pani hetmanowa gorliwszą i energiczniejszą o wiele od ulegającego jéj wszechwładnéj woli małżonka. Obojga zaś robota na rzecz Rakoczego streszcza się w pierwszych owych dniach roku 1710 około następnych szczegółów:

Pośrednikami między hetmańskiemi małżonkami a Rakoczym są znani nam już agenci Nidecki i Tomaszewski. Celem podjętéj między obu stronami negocyacyi, jest *pośrednie* zaopatrywanie Rakoczego w żołnierza, naturalnie znów tylko kosztem nieszczęsnéj Rzeczypospolitéj. Pod tym względem niechaj na chwilę wyręczy własne nasze opowiadanie, list hr. Wratislawa do Flemminga z dnia 22 Stycznia 1710: „Przed niejakim czasem odebraliśmy doniesienie, że Wojewodzina Bełzka miała na granicy spotkanie z Rakoczym, Berczenyim i des Alleursem. Poczynamy widzieć skutki obecne téj negocyacyi, ponieważ Pan Wojewoda Bełzki (Sieniawski), pod pozorem rozpuszczenia pewnéj części swego żołnierza, wyprawia go małemi oddziałami do Rakoczego, który go wciela do korpusu Wojewody Kijowskiego. Wiemy nadto,“ pisze kierownik austryackiéj polityki daléj, „a na drodze pewnéj, że Wojewodzina Bełzka podjęła się przeprawiać wszystkie listy króla szwedzkiego do jego państw. Będziemy bardzo czujni, aby niektóre z nich módz przejąć a proszę Cię (Flemminga), miejże to samo staranie czy to w Polsce, czy w Lipsku, czy na drogach wiodących do Hamburga. Zdaje mi się, że Ci już donosiłem innym razem, że taż sama Wojewodzina ofiarowała się przeprawić osobę króla szwedzkiego potajemnie przez Polskę i postarać się o dalszą jego bezpieczną podróż do Pomeranii. Wszystko złe wynikające z postępowania téj kobiety obraca się obecnie na naszą szkodę, lecz na przyszłość

ucierpi na niém Król znamienicie, a sądzę, że zobopólny interess obojga dworów wymaga, aby się w tym przedmiocie porozumieć i powziąć stósowne środki choć raz przecież ku położeniu końca tym intrygom, gdyż, co do mnie, jestem zawsze zdania, że skoro król szwedzki ukaże się na nowo na teatrze wojny, wciągnie nas w nią wszystkich więcéj, aniżeli przypuszczamy, mimo wszelkich środków, jakie podjęto, i jakie jeszcze przeciw niemu podejmą. Wiadomo Ci już zapewne za pośrednictwem generała Goltza, jak korpus wojewody Kijowskiego się wzmacnia a on (Goltz) sam był w skutek tego zmuszonym opanować 13 miast należących do starosty Spiskiego. Nie zdaje mi się to, jak na teraz rzeczą stósowną a sądzę, że przed przybyciem hr. Wackerbartha i przed środkami ułożonemi z nim razem, nie trzeba nic przedsiębrać z saméj tylko obawy, bez dokładnego porozumienia, gdyż inaczéj postępując, psuje się tylko rzecz po kawałku."

Jak ztąd widać, nie szło w smak gabinetowi wiedeńskiemu owo trochę zbyt natarczywe mieszanie się wojsk Carskich w sprawę węgierską. Z drugiéj zaś strony dostarcza przytoczony przez nas dokument dowodu, jak bardzo sprawie Rakoczowéj w owéj chwili było trzeba *ludzi*, jak Potocki, des Alleurs, Berczenyi, hetmaństwo Sieniawscy pracowali zawczasu, aby *pewny* z wiosną *ubytek* partyzantów wojewody Kijowskiego zastąpić *nabytkiem* również polskim, ale innym. Rzeczywiście też

poczęła się z rozłożonego na Rusi pod dowództwem w. hetmana wojska koronnego tłumna wędrówka żołnierza do Węgier. Dwór wiedeński podniósł z tego powodu niesłychaną wrzawę a hr. Wratislaw obwiniał głównie „wojewodzinę Bełzką," czynił odpowiedzialnym za to, co się dzieje, brata jéj Teodora Lubomirskiego starostę Spiskiego, odwoływał się na traktat przymierza i przyjaźni zawarty w r. 1702 między Cesarzem Leopoldem a Augustem II.

Hetman tłumaczył się przecież wobec czy to Flemminga, czy Wackerbartha dość przekonywająco, że dezercya podobna żołnierza koronnego winą jego nie jest.

W sprawozdaniu Wackerbartha z konferencyi odbytéj w miesiącu Marcu 1710 z hr. Wratislawem, czytamy: „Nareszcie dał Pan hr. Wratislaw do zrozumienia, że hetman koronny, Pan Bełzki wojewoda, ku swojemu uniewinnieniu z powodu żołnierzy wychodzących na Węgry zauważył, że odebrał rozkaz od I. K. M. (Augusta), rozpuścić pewną część wojska koronnego. Gdy rozkaz ten wykonał, nie może żadną miarą rozpuszczonym ludziom zabronić szukania chleba wszędzie tam, gdzie go znaleźć mniemają."

W takiż sam mniéj więcéj sposób tłumaczył postępowanie Sieniawskiego i jego małżonki, Flemming, pisząc w liście z Drezna 31 Stycznia 1710 do Wratislawa: „Panowie Polacy znajdując się mocno zakłopotanymi niepotrzebnym żołnie-

rzem, jakiego mieli na karku, nalegali natarczywie, aby go rozpuścić i uskutecznili też to *przeciw* zamiarom w. hetmana i *mimo* niego."

Nie wchodząc w kwestyą, o ile gabinet wiedeński czuł się przekonanym podobnemi argumentami Sieniawskiego i Flemminga, z których przemawiała źle zamaskowana obojętność dla Austryi, również źle pokryta życzliwość dla sprawy Rakoczego, zobaczymy jeszcze, jak niezmordowany hr. Wratislaw tak Augustowi bezpośrednio, jak Carowi pośrednio, nie przestawał otwierać oczu na niebezpieczeństwo Rakoczowe, jak odsłaniał *prawdę* stósunków wiążących Potockiego z powstaniem węgierskiem.

W liście z dnia 8 Stycznia 1710 pisze hr. Wratislaw do Flemminga: „Za pośrednictwem posła francuzkiego (Bonaca), został żołnierz wojewody Kijowskiego przyjęty w służbę Rakoczego. Warunki zaś między wspomnianym wojewodą a Rakoczym są następne: 1) Rakoczy bierze te 4000 ludzi w swoją służbę, da im kwatery, żywność i 18,000 florenów, aby się mogli zrestaurować, ponieważ w górach i w marszu, jaki odbyli, stracili wszystkie swe bagaże i połowę swojéj siły. 2) Wojewoda Kijowski nie będzie nibyto dowodził temi wojskami a żądał tylko dla swéj osoby takiego samego schronienia, jakie sam dał niegdyś Rakoczemu. 3) Wojska te utrzymywane, będą służyły i działały we Węgrzech przeciw nieprzyjaciołom Rakoczego i konfederacyi węgierskiéj pod wodzą Rakoczego.

4) Jeżeli król szwedzki ich zażąda lub jeżeli wkroczy do Polski, połączą się z nim, skoro to tylko będą mogły uczynić, lub gdy tego król szwedzki chcieć będzie. 5) Gdyby J. Carska Mość lub Król polski wyrażali z tego powodu swe niezadowolenie, Rakoczy oświadczy tym dwom monarchom, że wojska te ofiarowały mu się same z usługami a że je przyjął z obawy, aby nie być zgniecionym przez Cesarskich. Celem podobnego postępowania jest, że Rakoczy pragnie się pogodzić z królem szwedzkim i Stanisławem, po których swego czasu spodziewa się wielkich dowodów wdzięczności, a być może, iż liczy na wciągnienie Porty w swój interess. Poséł francuzki naobiecywał mu też cudów ze strony króla, swego pana, za usługi, które oddał królowi szwedzkiemu i przyrzekł, że Francya wstawi się u Króla, Twego Pana (Augusta II), aby ten krok nie był mu szkodliwym i że Francya przeszkodzi, aby wojska króla (Augusta), i Cara nie ścigały Polaków na Węgry.

Ostatnie to zapewnienie skłoniło Rakoczego wziąść wspomnianego żołnierza w swą służbę, jakkolwiek się z początku mocno wachał, z obawy, aby wojska króla (Augusta) i Cara nie ścigały Polaków i nie zgniotły ich od razu w opłakanym stanie, w jakim się znajdują. Mamy też wiadomości z Konstantynopola, że Turcy nie przestają się zbroić, że król szwedzki żyje i że się ma dobrze a że Porta pochlebia mu nadzieją, iż go każe odprowadzić znacznemu korpusowi do Polski dla

połączenia się z jego tamtejszemi wojskami. Również jest prawdą, że Turcy pochlebiają równocześnie posłowi moskiewskiemu, jakoby chcieli przedłużyć zawieszenie broni, lecz my sądzimy, że Turcy łudzą go dwuznaczném postępowaniem i że powiedzą, iż to nie jest zerwaniem z Carem, skoro tylko każą *odprowadzić* króla szwedzkiego do jego armii. Winienem Ci przecież oznajmić, że gdy listy te były pisane, nie wiedziano jeszcze w Konstantynopolu, że korpus generała Krassau wyszedł z Polski.“ Otóż informacye udzielone ze strony Wratislawa Flemmingowi i Carowi, otwierające im aż nazbyt wyraźnie oczy na prawdę stósunków między Rakoczym a Potockim, na stanowisko i przeznaczenie oddziału wojewody Kijowskiego we Węgrzech.

Wobec podobnego niebezpieczeństwa, wobec nieprzestannego mianowicie pobytu Moskali na Spiżu, zkąd każdéj chwili daléj posunąć się mogli, wytężyła dyplomacya węgierska we własnéj osobie Rakoczego i Berczenyiego całą swą zręczność i energią na zażegnanie burzy. Tomaszewski i Nidecki odebrali instrukcyą, aby wojewodzina bełzka, korzystając ze swego wpływowego stanowiska, usposobiła dobrze dla sprawy Rakoczowéj Augusta, Cara i Cesarskich w Polsce dygnitarzy, mianowicie Mężykowa i Dołgorukowa. Des Alleurs został wyprawiony do Karola XII, do Benderu, aby go uspokoić co do Potockiego i skłonić do przyjęcia po-

średnictwa francuzkiego w negocyacyach pokojowych z Carem.

Główna praca Berczenyiego zwracała się jednakże w *dwie* strony, na Spiż i do Warszawy, by uśpić i uciszyć wszelkie, jakiebądź obawy moskiewskie z powodu Polaków w służbie węgierskiéj. W Warszawie bawili jako poseł Carski Dołgorukow, prócz niego Mężykow, generał Rhenne i radzca Carski Urbich. Do *nich* mieli polecenie zwrócić się z osobnemi przedstawieniami stały reprezentant węgierski w Warszawie opat Brenner i wysłany w nadzwyczajnéj missyi ksiądz Frey. Co się tyczy korpusu moskiewskiego zajmującego przez pierwsze miesiące roku 1710 Spiż, zmieniało się jego dowództwo. Nasamprzód miał je generał porucznik Goltz, zwycięzca wojewody Kijowskiego z pod Odolanowa; następnie generał Gordon, nakoniec generał Jahnus von Eberstädt, który późniéj przeszedł w służbę saską. Wobec *nich* reprezentowali interess Rakoczego brygadier węgierski Bertoti i wyprawiony w osobnéj missyi generał Szant-Iranyi. Instrukcye wszystkich tych agentów interessu węgierskiego, czy to na Spiżu, czy w Warszawie, były w sprawie Polaków wojewody Kijowskiego prawie równobrzmiące a mniéj więcéj następne: Czy to Brenner i Frey w Warszawie, czy Bertoti i Sant-Iranyi na Spiżu mieli polecenie zaręczać Moskalom, że Rakoczemu ani się nie śni przyjmować i trzymać Polaków na Węgrzech w jakichbądź nieprzyjaznych, bądź to

dla Cara, bądź dla króla Augusta zamiarach. Tłumaczyli, że Potocki żadnego już faktycznie dowództwa nad przyprowadzonym przez się oddziałem nie ma, że żołnierz jego poprzydzielany do rozmaitych korpusów wojska węgierskiego. Przedstawiali go nadto jako zbieraninę nie wielkiéj wojskowéj wartości, obniżali umyślnie jego rzeczywistą liczbę. Przyjęcie Potockiego na dwór Munkacki tłumaczyli osobistemi stósunkami przyjaźni, jakie między nim a Rakoczym od czasu pobytu polskiego panowały. Co się zaś tyczy żołnierza, starali się przekonać generałów i dyplomatów carskich, że oddział szwedzki pułkownika Bielkego, to już oddawna przez Rakoczego przyjęty w służbę węgierską zastęp, który Leszczyński przez nadużycie w Polsce dla siebie zatrzymał. Francuzi oświadczyli chęć wstąpienia dobrowolnie w służbę węgierską; Polacy zaś Grudzińskiego Zagwojskiego i Urbanowicza poszli również dobrowolnie za ich przykładem, podobnie jak część ich w czasie przemarszu przez Szląsk, wstąpiła w służbę Cesarską.

Nie dość na tém, kazał Rakoczy wystawić staroście Rawskiemu Janowi Grudzińskiemu, istnemu *alter ego* wojewody Kijowskiego, pod dniem 12 Lutego 1710 rewers, w którym chorągwie polskie obowięzywały się *nie* chodzić do króla szwedzkiego, ani *nie* walczyć przeciw Carowi i Augustowi. Rewers ten posłał Berczenyi w oryginale generałowi Goltzowi na Spiż; następnie zakomunikował go Dołgorukiemu w Warszawie. Prócz tego

starali się dyplomaci węgierscy przekonać Carskich argumentem, że przecież Karol XII wcale w nieprzyjaźni z dworem wiedeńskim nie jest, że dwór tenże myśli przeciwnie przeprawić go przez swe kraje do Pomeranii a że w gruncie rzeczy nie można nieprzyjaciołom Szweda lepszéj wyświadczyć przysługi, ńiż zatrzymując Polaków na Węgrzech i nie puszczając ich do Benderu. Najpokaźniéj przecież mogła świadczyć za prawdą podobnéj argumentacyi węgierskiéj rzeczywista, wojenna akcya Polaków w samych Węgrzech i na nią téż widzimy głównie powołującego się Berczenyiego w korrespondencyi jego z dyplomatami i generałami moskiewskimi. Żołnierze Potockiego, mianowicie polskie chorągwie Grudzińskiego, Zagwojskiego, Urbanowicza, były cokolwiekbądź dzielne i wypróbowanéj waleczności. Nie dając im zbyt długiego wypoczynku, postanowił Rakoczy około połowy Stycznia (1710) wyruszyć z niemi w pole, zostawiając tymczasem ciężar rządów krajowych Berczenyiemu, przebywającemu na przemian w Koszycach i Munkaczu. Cesarskimi dowodził właśnie w téj chwili feldmarszałek Sikkingen, zajął silną pozycyą o kilka mil odległości na północ Dunaju, zasłonił ją u stoku wzgórz pod miasteczkiem Vadkert a właściwie pod wsią Romhany szańcami, które nie dopuszczały komunikacyi między armią Rakoczego a znajdującą się jeszcze w ręku węgierskiém twierdzą Neuhaüsel. Rakoczy postanowił Cesarskich z téj pozycyi wyrugować, zgro-

madził wszystkie swe regularne i nieregularne siły, między innemi cały oddział Potockiego wraz z chorągwiami Grudzińskiego, Zagwojskiego, Urbanowicza i ruszył nad Dunaj. Dnia 22 Stycznia 1710 przyszło pod Vadkert do krwawego, uporczywego spotkania, w którém według świadectwa Węgrów, Polacy walczyli z niezrównaném męztwem. Chorągwie polskie przełamały szyk Cesarskich; feldmarszałek Sikkingen spadł z konia, który się dostał w ręce Węgrów. Rozbiegła się w skutek tego nawet wieść o śmierci feldmarszałka i doszła w Koszycach Berczenyiego. Korzystając z wygranéj już, jak się zdawało, stanowczo bitwy, rzucił się nieregularny żołnierz węgierski na bagaże Cesarskich.

Wtedy to znów, dostrzegając nieładu, jaki się w skutek tego wkradł w szeregi zwycięzkich już Węgrów, nakazał nie tracąc przytomności Sikkingen kawaleryi swojéj, mianowicie pułkowi księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, który sam jeden zdołał zachować przez ciąg bitwy ład i szyk wojskowy, uderzyć na rozprzężonych, rozwleczonych pogonią i rabunkiem Węgrów. Atak ten wykonany wśród zapadającego wieczornego zmroku, odniósł do tyla pożądany skutek, że przywrócił *równowagę* między walczącemi stronami. Nastąpiło, dziwna rzecz, to samo prawie, co w półtora wieku niemal późniéj, dnia 9 Sierpnia 1849, powtórzyło się między temiż samemi stronami, na polu bitwy pod Temeswarem. Obie armie, tak cesarska pod feldmarszałkiem Sikkingen, jak węgiersko-polska pod dowództwem Rakoczego i Potockiego cofnęły się jedna przed drugą. W ocenieniu zaś skutków bitwy były i są obie strony dotąd jeszcze niezgodne. Cesarscy, między innymi austryacki historyograf Arneth, uważają ją za cios śmiertelny zadany sprawie Rakoczego; Berczenyi rozgłaszał ją swego czasu w depeszach swych dyplomatycznych jako klęskę Cesarskich i donosił w nich nawet o śmierci feldmarszałka Sikkingena. Nie inaczéj prawie zapatruje się i dzisiaj na bitwę pod Vadkert znakomity historyk epoki Rakoczowéj, Koloman Thaly, stwierdzając w liście do nas pisanym fakt zwycięztwa Rakoczego i oddając cześć męztwu Polaków. Bitwę tę można téż istotnie uważać do tyla za wygraną dla Węgrów, że sami stracili 451 ludzi, kiedy Cesarskich padło do 2000; nadto, że Cesarscy cofając się, opuścili szańce pod Vadkert a tém samém przywrócili swobodę komunikacyi między armią Rakoczego a załogą węgierską twierdzy Neuhäusel. Po pierwszém tém spotkaniu, widzimy Polaków oddziału Potockiego, biorących żywy i skuteczny udział w dalszych czynnościach podjętéj przez Rakoczego kampanii.

W początku Marca już donosi Berczenyi agentowi węgierskiemu w Konstantynopolu Vetesiemu, że tém bardziéj trzeba Węgrom żołnierza posiłkowego z Polski, im użyteczniejszym pokazuje się *ten* żołnierz polski, którego *już* mają. Już po spotkaniu pod Vadkert, oddano część oddziału

Potockiego pod rozkazy jednego z najdzielniejszych i najenergiczniejszych wojowników sprawy Rakoczego, generała Antoniego Esterhazego. Jeżeli rezultat bitwy pod Vadkert mógł mimo waleczności chorągwi Grudzińskiego, Urbanowicza i Zagwojskiego być wątpliwym, nie był nim z pewnością rezultat wyprawy Esterhazego, przedsięwziętéj razem z Polakami. Obsadzone przez cesarskie załogi zamki Tavarnok i Bosany zdały się na łaskę i niełaskę węgierskiemu dowódzcy a zwycięztwo *tutaj* odniesione było tém pożądańsze, że w zdobytych twierdzach znajdowały się cesarskie magazyny wraz z zapasami zboża, mundurów, amunicyi i broni. Chorągwie polskie przeprowadziły zdobycz do Ujwaru. W czasie pochodu atakowali ich po trzy razy Cesarscy, chcąc jeńców i utracone zapasy odbić. Nadaremno. Odparci po trzy razy, stracili sami 300 jeńców a Polacy odstawili ich szczęśliwie wraz z całą inną zdobyczą do Ujwaru.

Takie fakta, jak bitwa pod Vadkert, jak wyprawa Esterhazego, jak udział w nich pokaźny i głośny Polaków, były wymownym i przekonywającym argumentem, z którego dyplomatyczna korrespondencya węgierska i kierujący nią Berczenyi nie omieszkali aż do ostatniego przesytu korzystać. Brenner, Frey, Nidecki, Tomaszewski w Warszawie i Lwowie, Bertoti i Sant-Iranyi na Spiżu odebrali instrukcyą, *pierwsi*, aby przekonywać Dołgorukiego i Mężykowa, *drudzy*, aby tłumaczyć Goltzowi, Gordonowi, Jahnusowi von Eberstaedt, że

żołnierz, który w usługach sprawy węgierskiéj walczy w krwawych bitwach przeciw nielubionym przez Moskali Cesarskim, nie może równocześnie być uważanym za żołnierza posiłkującego sprawę króla szwedzkiego a tém samém zagrażać w czémkolwiekbądź interessowi Cara i króla Augusta. Argument ten zdawał się być tém więcéj przekonywającym, że dyplomacya węgierska nie szczędziła równocześnie *niczego*, aby sobie dyplomatów i generałów moskiewskich ugłaskać. Pominąwszy kadzidła grzeczności, na jakich nie zbywało w depeszach Berczenyiego i w oświadczeniach podrzędniejszych dyplomatów węgierskich, odgrywa niezupełnie poślednią w ciągu téj negocyacyi rolę — węgierskie wino, Tokaj najprzedniejszego gatunku. Mężykow, Dołgoruki lubią dobre wino węgierskie nie mniéj od swych generałów kwaterujących na posterunku Spiskim. Berczenyi wydaje też co chwila rozkazy do zawiadowców Rakoczowych sklepów, aby wyprawiali dla nich beczki wina, „*ex nostro cellario nonnulla dolia*“ temu i owemu z dyplomatów i generałów moskiewskich. Nie kończąc przecież na pokusach, grzecznościach i Tokaju, widzimy, że dyplomacya węgierska sięgała w swéj robocie około osobistości znaczących w obozie Carskim do argumentów poważniejszego znaczenia. Do osobistości, na których akcya Rakoczowa opierała bardzo ważne nadzieje, należeli mianowicie Carski generał Rhenne i tajny radzca Carski Antoni Urbich. Co się tyczy pierwszego, dobréj znajo-

mości Berczenyiego z epoki jego missyi do Warszawy w r. 1707, uważano usługi jego dla sprawy węgierskiéj widocznie za bardzo ważne, skoro za pośrednictwem agenta węgierskiego w Berlinie Klementa i tamtejszego nadwornego kaznodziei Jabłońskiego, z wiadomością opata Brennera w Warszawie, Rakoczy wraz z Berczenyim przekazywali mu znaczną summę 50,000 talarów do dyspozycyi i odbioru. Również był pozyskany dla sprawy węgierskiéj tajny radzca Carski Urbich, więcéj może, niż się to późniéj zgadzało z intencyami dworu petersburgskiego. Nie mniéj przychylne dla Węgrów usposobienie żywili na Spiżu generałowie moskiewscy, do *tego* stopnia, że to poczęło obudzać gniewy i podejrzenia gabinetu wiedeńskiego. Na konferencyi odbytéj dnia 2 Kwietnia 1710 z posłem saskim generałem Wackerbarthem, skarżył się hr. Wratislaw na postępowanie dowódzców Carskich w starostwie Spiskiem. Objawiał najwyższe niezadowolenie z powodu, że Moskale trzymają w swojém posiadaniu zamki Spiskie, że furażują, wybierają żywność, że się posuwają w głąb Węgier ze szkodą interessu Cesarskiego, że wchodzą w coraz podejrzańsze stósunki z malkontentami węgierskimi, mianowicie Berczenyim. List Wackerbartha z dnia 16 Kwietnia 1710 odzywa się w sposób o wiele pod względem faktycznym kategoryczniejszy: „Hrabia Wratislaw oświadczył mi przy téj sposobności w najwyższém zaufaniu, że się znajduje w posiadaniu przejętych

listów, które najwyraźniéj stwierdzają, jako między wspomnianymi Moskalami a Berczenyim rzeczywista korrespondencya była utrzymywaną.“ W skutek tego przyszło do wymiany ostrych depesz między dworami wiedeńskim, drezdeńskim i petersburgskim a generał moskiewski Goltz dowodzący na Spiżu, przedłożył ku wytłumaczeniu swemu listy całkiem niewinnéj i obojętnéj treści generała Vaya, plackomendanta Munkacza i Berczenyiego. Słowem, udało się dzięki temu wszystkiemu razem dyplomacyi Rakoczowéj uśpić nie tylko najdoskonaléj podejrzenia i drażliwości moskiewskie przeciw Polakom z powodu gościnnego przyjęcia Potockiego, ale, co więcéj, zainteressować wojskowych i dygnitarzy Carskich dla swéj sprawy.

Najlepszym tego dowodem pozostanie wyprawa tajnego radzcy Carskiego Urbicha do Pressburga w interessie pośredniczenia między Rakoczym a wiernym Cesarzowi generałem węgierskim Janem Palffym. Urbich posunął w ciągu tych rokowań przychylność swą dla sprawy Rakoczego do tego stopnia, że miał przy swym boku w charakterze wyręczyciela i pomocnika generalnego kwatermistrza armii węgierskiéj, Jerzego Sago. Palffy oburzony obecnością generała buntowniczéj armii, kazał go bez względu na charakter dyplomatyczny, na obecność i protesty Urbicha aresztować i osadzić w więzieniu. Fakt ten, wyzyskany do współki przez Berczenyiego i Urbicha, nie przyczynił się także do serdeczności i tak już nie zbyt dobrych

stósunków między dworami wiedeńskim a petersburgskim, polityka Rakoczowa miała już wszelkie prawo tryumfować, — gdy w tém nastąpił wypadek, który jeżeli od razu nie wystawił Węgrów na niebezpieczeństwo kroków zaczepnych ze strony Carskiéj, oziębił przecież najniewątpliwiéj dobre porozumienie między Rakoczym a Carem. Bohaterami tego wypadku, przyczyną podobnéj zmiany dekoracyi są: *Polacy Potockiego*... Nadeszła nareszcie wiosna, polskie chorągwie wraz z innym żołnierzem oddziału wojewody Kijowskiego, obozowały w okolicy miasta Erlau. Nie mylimy się zapewnie przypuszczając, że właśnie z tą porą, że właśnie z wiosną nadeszła owa z góry przewidywana chwila, w któréj wypoczętym, zrestaurowanym, przezimowanym, wreszcie i zasłużonym wojennie około sprawy węgierskiéj chorągwiom polskim, wypadnie się pożegnać ze swymi gościnnymi gospodarzami, usłuchać wezwania gotującego odwet króla szwedzkiego, powędrować do jego obozu benderskiego. Formalne, jawne i spokojne spełnienie aktu podobnéj separacyi nie mogło żadną miarą nastąpić, byłoby od razu Rakoczego i Węgrów kompromitowało wobec Cara jako wspólników przedsięwzięcia, które się ostatecznie obracało *przeciw* niemu i królowi Augustowi. Pozostawało więc tylko wojewodzie Kijowskiemu, Grudzińskiemu i ich podkomendnym, jeżeli chcieli wyrwać się z objęć węgierskich i podążyć ku Benderowi, uczynić to drogą spełnionego nibyto przeciw zawartéj z Rakoczym

umowie gwałtownego wybryku, któryby był, o ile możności, upozorowany nieprzewidzianą niczém przypadkowością. Wojewody Kijowskiego, starosty Rawskiego, czyli głównych dowódzców oddziału polskiego, nie było *umyślnie* przy nim w owych pierwszych kilkunastu dniach kwietniowych r. 1710 Wtém nadeszła do Munkacza i do Koszyc, do Rakoczego, Berczenyiego, plackomendanta Munkackiego generała Vaya przerażająca wiadomość, że obozujące pod Erlau chorągwie polskie Zagwojzskiego i Urbanowicza, zbuntowały się dnia 12 Kwietnia „za widoczném podżeganiem kilku niesfornych, oddanych pijaństwu ludzi“, że wypowiedziały posłuszeństwo swéj komendzie, opuściły swe leże i zdążają widocznie w pochodzie swym ku Mołdawii. Za nadejściem tego doniesienia do naturalnych ognisk Rakoczowego rządu, pospieszyli co prędzéj Berczenyi i Vay wyprawić dopesze do generałów Carskich na Spiż, do Dołgorukiego za pośrednictwem Brennera do Warszawy, że „awanturnicy niektórzy z pośród oddziału polskiego urwali się z częścią chorągwi, istnie jak niesforny rumak z łańcucha stajennego“ i dążą bez wiedzy i woli rządu węgierskiego, niewiadomo dobrze dokąd, ale że w tym niegodziwym i przykrym dla Węgrów wybryku, nikt z rozsądniejszych ludzi, mianowicie zaś ani wojewoda Kijowski, ani starosta Rawski, nie mają najmniejszego udziału. Nie wchódźmy zbyt głęboko w rozbiór kwestyi, o ile te gniewy Rakoczego i Berczenyiego były *szczere*. Co nato-

miast pewna, to że mistyfikacya długo utrzymać się nie dała. W kilka dni zaledwie po pierwszych, w powyższy sposób brzmiących depeszach z 14 i 16 Kwietnia, wypadło Berczenyiemu do tychże samych adressatów wyprawić inne, nowe, lepiéj poinformowane, w których z wszelkiemi pozorami gniewu i oburzenia donosił, że Potocki sam niepomny danego słowa i swéj rezygnacyi z dowództwa, że i Grudziński niepomny na swój rewers z dnia 12 Lutego, wyrwali się również z miejsca swego zwykłego na Węgrzech pobytu, że podążyli za zbuntowanemi chorągwiami a że pochód ich zwraca się widocznie ku Siedmiogrodowi. Rząd węgierski znalazł się w obliczu tego, co się w słowniku dzisiejszym politycznym nazywa *fait accompli:* Polacy byli w pełnym marszu ku obozowi króla szwedzkiego pod Benderem. Po drodze, według raportu datowanego z Wiednia, 23 Kwietnia 1710, zachwyciła ich pod Segedynem pogoń Raiców i piechoty Cesarskiéj. Przyszło do krwawego spotkania, w którem, jak nam się zdaje, bardzo przesadnie, raport austryacki oblicza straty polskie na 600 poległych, 200 rannych, 20 jeńców. Cokolwiekbądź, nie zdołała cesarska pogoń przeszkodzić Polakom w dalszym pochodzie, który się następnie zwrócił przez północne okolice Siedmiogrodu, wzdłuż granicy polskiéj ku Bessarabii. W pierwszych dniach Maja znalazł się wojewoda Kijowski ku niesłychanemu zadowolnieniu króla szwedzkiego w obozie benderskim. Była to znów od bitwy pułtawskiéj pierwsza poważniejsza

siła, na jakiéj w oczekiwaniu tureckiéj decyzyi i akcyi działania swe mógł oprzeć. List datowany z Konstantynopola, dnia 15 Maja 1710, odzywa się w tym przedmiocie jak następuje: „Pan Potocki wojewoda Kijowski przybył ostatniemi dniami do Jass w orszaku około 40 osób. Pojechał złożyć swe uszanowanie królowi szwedzkiemu w Benderze a pozostawił korpus blisko 3000 Polaków na granicy Polski i Mołdawii. Mówiono mi", dodaje autor listu w *dopisku*, „że wojska wojewody Kijowskiego wkroczyły do Mołdawii." Dość tedy, znalazły się ostatecznie wszystkie siły polskie, jakie Józef Potocki zdołał wyprowadzić z Węgier, około połowy miesiąca Maja w obozie benderskim, tworząc wraz z Kozakami Orlikowymi po Mazeppie zastęp, który czy to w roku 1711, czy w roku 1712 robi wyprawy do Polski stósownie do wielkiego planu ułożonego przez króla szwedzkiego. Z buntem tym chorągwi polskich, z wymarszem ich do Bessarabii kończy się wprawdzie czynna rola Polaków w ówczesnéj *wojnie* węgierskiéj, ale rozpoczyna tem przykrzejsza dla Węgrów obecność ich na widowni *dyplomatycznéj*. Jakkolwiek nie zbywało ze strony węgierskiéj na usiłowaniach, aby owo wyrwanie się Polaków z obozu Erlauskiego do obozu Karola XII pod Benderem upozorować, o ile możności, była cała ta sprawa zbyt przezroczystą, aby jéj dyplomacya Carska nie była miała zrozumieć. Swoją drogą utrzymały się wprawdzie *osobiście* dobre stósunki, jakie umiał oddawna już zawiązać Berczenyi

i Rakoczy z dygnitarzami Carskimi. Utrzymały się tém łatwiéj, że przebiegły naczelnik powstania węgierskiego nie zaniedbywał i nadal posługiwać się argumentami, które mu dotąd powodzenie w obozie moskiewskim zyskały, grzecznemi słowami, Tokajem i pieniędzmi. Nie przestawał nadto kołatać przez Nideckiego i Tomaszewskiego do Pani hetmanowéj Sieniawskiéj o interwencyą u Cara i Augusta. Wszystkie te starania nie pozostały do tyla nadaremnemi, że Car nie przerzucił się wyraźnie na stronę dworu wiedeńskiego, ani nie nakazał swym wojskom zajmującym starostwo Spiskie posuwać się daléj na Węgry. Ów wojewoda Kijowski przezimowany, przyodziany i wykarmiony wraz ze swym oddziałem na Węgrzech tak widocznie dla króla szwedzkiego, tak widocznie na szkodę Cara i Sasa w Polsce, był przecież przedmiotem zbyt kłującym w oczy, zbyt drażliwym, aby się nie był miał przyczynić do oziębienia stosunków między Rakoczym a dworem petersburgskim, aby nie był miał odebrać Moskwie ochotę do wstawiania się w Wiedniu dla Rakoczego o księstwo Siedmiogrodzkie. List kanclerza Carskiego Gołowkina do Rakoczego, z Petersburga dnia 16 Lipca 1710, nie pozostawia pod tym względem najmniejszéj wątpliwości. W liście tym wskazywał Gołowkin wyraźnie sprawę przyjęcia i przeprawy wojewody jako powód uchylenia się Cara od podjęcia pośrednictwa w interessie Rakoczego, stwierdzał, „że przeprowadzenie oddziału Potockiego

przez poddanych węgierskich do Mołdawii w celu połączenia się ze Szwedami, wychodzi na czyn wyraźnéj nieprzyjaźni ze strony księcia przeciw Carowi;“ groził wreszcie, „że gdyby wojewoda Kijowski lub stronnicy jego znaleźli się w granicach Węgier, wojska J. Carskiéj Mości byłyby zmuszone zaczepić go stósownie do prawa narodów, wszędzie, gdzie go tylko znajdą.“ Że wojewoda Kijowski miał wszelki powód ściągać na siebie podobne gniewy i gromy dyplomacyi Carskiéj i Saskiéj, że nie przestał być kamieniem obrazy w dalszych rokowaniach między Wiedniem, Dreznem, Warszawą, Petersburgiem a Munkackim dworem, że wywołał nawet we Wrześniu r. 1710 ze strony króla Augusta postanowienie odstąpienia Cesarzowi 8000 żołnierza saskiego na stłumienie powstania węgierskiego, uważać należy za rzecz aż nazbyt naturalną i usprawiedliwioną wobec dwóch późniejszych wypraw do Polski, Potockiego w roku 1711, Grudzińskiego w roku 1712.

III.

Tymczasem staje się ustąpienie wojsk Potockiego z widowni węgierskiéj, nie powiemy koniecznie, aby *powodem*, ale, co pewna, to hasłem i datą coraz to pospieszniejszego upadku sprawy Rakoczego na Węgrzech a zarazem prologiem nowéj i ostatniéj odsłony owego pełnego prze-

mian dramatu Rzeczywistości, którego aktorami przyszło być Polakom razem z Węgrami. Koniec roku 1710, początek roku 1711, zapisują coraz widoczniejsze objawy klęski Rakoczowéj. Coraz słabiéj podtrzymywany przez Francyą, opuszczony przez Cara, nie mogąc liczyć na Portę Ottomańską, sprostać przewadze Cesarskiéj, tracąc coraz więcéj gruntu pomiędzy swoimi, znajduje się Rakoczy w rozpaczliwem położeniu. Topnieją jego siły, Munkacz obsadzony załogą składającą się z samych poddanych dóbr jego znajduje się wprawdzie jeszcze w jego posiadaniu, podobnie jak i niektóre inne twierdze węgierskie, ale katastrofa zbliża się niepowstrzymanemi krokami. Z wiosną r. 1711 zwracają się znów oczy zagrożonego Rakoczego coraz więcéj i coraz częściéj ku téj saméj Polsce, która mu już przed siedmiu laty była przybytkiem osobistego schronienia, podstawą politycznego oparcia, arsenałem wojennym. Teraz właśnie stawało się poszukiwanie schronienia polskiego ze strony Rakoczego tém naturalniejszém, że Ludwik XIV nabył dlań na Czerwonéj Rusi dobra Wysoką pod Jarosławiem.

Z wiosną r. 1711 widzimy istnie, jak wobec zbliżającego się końca powstania r. 1831 z Puław do Sieniawy, tak i tutaj skarby archiwalne, kosztowności, zapasy pieniężne wędrujące z zagrożonego Munkacza na ziemię polską, do Wysoki, Jarosławia, do majętności Konstantego Sobieskiego, Żółkwi i Jaworowa. Doświadczeniem powtarzającém się wiernie i niezmiennie we wszystkich rzeczach ludzkich pozostanie, że każda upadająca sprawa wywołuje zwątpienie, zwątpienie nie tyle zdrajców, ile raczéj odstępców. Miała sprawa węgierska w roku 1849 swego Görgeja, znalazła sprawa Rakoczego całkiem podobnego w osobie generała Karolyiego, tego samego Karolyiego, który przed ośmiu laty odstępstwem od sprawy Cesarskiéj, dał główne hasło wybuchowi węgierskiego powstania. Karolyi nie pytając o Rakoczego rozpoczął na własną rękę rokowania z dowódzcą wojsk Cesarskich na Węgrzech, feldmarszałkiem Janem Palffym. Wobec podobnego położenia rzeczy, nie czuł się już Rakoczy bezpiecznym na Węgrzech, wyniósł się w miesiącu Kwietniu r. 1711 wraz z najenergiczniejszymi stronnikami swéj sprawy Mikołajem Berczenyim, Szymonem Forgaczem i Antonim Esterhazym do Polski. W téj to właśnie chwili nastąpił ze strony Karolyiego i innych dowódzców węgierskiego powstania akt, który sprawie Rakoczego zadał cios śmiertelny. Parci przemagającemi siłami przez Cesarskich, nie mogąc liczyć na Cara i Francyą, opuszczeni nawet chwilowo przez Rakoczego, udali się w rozpaczliwém swém położeniu na konferencyą z Palffym do Nagy Karolyi w komitacie Szatmarskim. Sztuka pozyskania ich dla sprawy Cesarskiéj okazała się tém łatwiejszą, im ofiarowane przez Palffego warunki były przystępniejsze. W zamian bezwarunkowego uznania

Cesarza Józefa i jego następców królami Węgier, złożenia broni i oddania Cesarskim wszystkich twierdz obsadzonych jeszcze przez załogi powstańcze, zatwierdzał Cesarz nie tylko wszystkie prawa polityczne Węgier, ale nadto darzył wszystkich uczestników powstania, nie wyjmując nawet Rakoczego i Berczenyiego, bezwarunkową amnestyą, pozostawiał ich w posiadaniu dóbr i majątków, pozostawiał nawet na dawniéj zajmowanych urzędach i przy stopniach wojskowych. Karolyi przyjął warunki ofiarowane sobie przez Cesarskich a tak przyszła do skutku konwencya znana w dziejach Węgier pod nazwą *Szatmarskiéj*, która, jak z jednéj strony kładła koniec powstaniu Rakoczego, tak z drugiéj stanowiła akt fundamentalny organizmu politycznego Węgier i stósunku ich do domu austryackiego.

Dnia 30 Kwietnia 1711 r. odbył się na szerokiéj równinie pod miejscowością Majtany akt przypominający dziwnie kapitulacyą Görgeya pod Villagos w 138 lat późniéj. Cała jazda powstania licząca jeszcze 10 tysięcy koni, wyjechała naprzeciw rozwinionego w długich liniach wojska Cesarskiego pod dowództwem Jana Palffyego, pozsiadała z koni, złożyła broń i sztandary, wykonała następnie za przykładem Karolyiego przysięgę na wierność Cesarzowi. Mogłoby się zdawać, że wobec podobnego wypadku nie dopuszczającego żadnych dslszych złudzeń, sam Rakoczy i jego towarzysze zrezygnują również z oporu i poddadzą się nieubłaganéj konieczności, tém bardziéj, że konwencya Szatmarska oszczędzając byt polityczny Węgier, zapewniała im w razie poddania się jéj warunkom, nietykalność fortun i osób. Nie trzeba jednakże znać chyba fizyologii wszelkich powstań i wszelkich emigracyi, aby przypuszczenie podobne stawiać i w obecnym przypadku a ruch Rakoczego miał także, już po swéj katastrofie, znaleźć swoich Koszutów, Klapków, Mesarosów i Türrów. Przedłużona zaś ta rola „nieprzebłaganych“ żywiołów Rakoczego powstania składa się na interessujący epilog, który nas znów wprowadza na widownią polską. Dziwnie zmienne koleje bohaterów i co wybitniejszych postaci téj wojny.

Do roku 1703 widzimy Rakoczego i Berczenyiego wygnańcami z własnego kraju, korzystającymi z gościnności i opieki panów polskich, głównie hetmana Sieniawskiego i wojewody Kijowskiego Józefa Potockiego, W siedm lat późniéj gości Potocki jako wygnaniec z ojczystego kraju u panującego na Węgrzech Rakoczego. W rok późniéj, w trzecim akcie, znów zmiana dekoracyi: Rakoczy ponownie zmuszony uchodzić z ojczyzny, znajduje schronienie w téj saméj Polsce, u tych samych przyjaciół, u których go poszukał przed rozpoczęciem swegu świetnego i tragicznego na przemian zawodu. W Maju, Czerwcu, Lipcu r. 1711 znajdujemy go w dobrach Jaworowskich, we własnych posiadłościach Załusiu lub

Wysoce, w pobliżu znów i pod skuteczną zasłoną wojewodziny Bełzkiéj i Sobieskich. Otoczenie Rakoczego jest liczne, składa się z wypróbowanych wszelkiéj ugody przeciwników. Widzimy mianowicie około jego osoby: Antoniego hr. Esterhazego, Szymona hr. Forgacza, Stefana hr. Czakiego, Michała hr. Czakiego i podrzędniejsze postacie, jak Franciszka Galambosa, Adama Vaya, Stefana Soosa, Stefana Radoczego i Pawła Radaya. Otóż to skład emigracyi węgierskiéj w Polsce, piorunującéj w depeszach i protestach z dni 12, 13 i 17 Maja, datowanych z Załusia przeciw konwencyi Szatmarskiéj i jakiejbądź ugodzie z Cesarskimi.

Sądząc z instrukcyi, jakie Rakoczy w tych krytycznych chwilach przesyłał swym dyplomatycznym agentom, sądząc z późniejszego listu datowanego z Jaworowa do Cara, łudził się Rakoczy ciągle jeszcze nadzieją pomocy *jego* i Ludwika XIV a tymczasem, przeprawiwszy do bezpiecznéj przystani polskiéj kosztowności, pieniądze, tajne swe archiwum z Munkackiego zamku, nie przestawał upominać załogę jego do wytrwania i dalszéj obrony. Składający ją przeważnie chłopi z dóbr Rakoczego pełnili istotnie obowiązek swój bohatersko i przedłużyli obronę aż do dnia 23 Czerwca 1711. W dniu tym poddali się za poprzednią kapitulacyą Palffyemu i feldmarszałkowi Löffelholzowi. Wiadomość o tym wypadku była prawdziwym gromem dla Rakoczego i emigracyi

węgierskiéj przebywającéj w Polsce. Nie zrzekając się, jak niżéj będziemy mieli sposobność wykazać, ani swych pretensyi, ani swych nadziei, uznał przecież sam Rakoczy chwilowo akcyą swą na widowni ojczystéj za skończoną i rezygnuje się na wygnańczy pobyt w Polsce, podczas którego mu nie zbywa na znanych nam z poprzedniego opowiadania przyjaciołach. Wśród nich Pani hetmanowa Sieniawska, jak dotąd, pierwszorzędne zajmuje stanowisko. Przyjaźń ta nie ograniczała się jedynie tylko na stósunkach politycznéj natury. Pani hetmanowa, zasłaniając Rakoczego fortunę od nieprzewidzianych ciosów, wzięła n. p. wobec gotującego się jego wyjazdu z Polski, dobra Wysokę i Załusie w ubezpieczający zastaw. On sam tymczasem, powierzywszy kierownictwo swéj sprawy pozostałemu w pobliżu Węgier na terytoryum Rzeczypospolitéj Antoniemu hr. Esterhazemu, postanowił szukać pomocy daléj, w Anglii i Francyi, wyjednać sobie jakiebądź uznanie w mającym nastąpić „generalnym traktacie pokoju.“

Z początkiem Września 1711 opuszcza Rakoczy swe schronienie ruskie i wyjeżdża na kilka dni do Warszawy; 9 Września widzimy go w Toruniu, następnie w Elblągu, od 11-go Grudnia w Gdańsku, gdzie bawi blisko rok cały, mając przy swym boku jako nieodstępnego towarzysza, „kanclerza“ Pawła Radaya. Czas jego gdańskiego pobytu, obojętnego dla dziejów i spraw polskich

wypełniają korrespondencye z małżonkami Sieniawskimi, innymi panami polskimi i dworem wersalskim, wreszcie daremne kołatania o interwencyą Carską. Dnia 16 Listopada 1712 wsiadł Rakoczy w porcie gdańskim na okręt, który go naprzód zawiózł do Anglii, zkąd po krótkim pobycie udał się do Francyi. Z Węgrami i Polską pożegnał się na zawsze, na dworze wersalskim doznał świetnego przyjęcia. Znika więc z ostatniemi dniami roku 1712 z widowni polskiéj ciekawa i zajmująca cokolwiekbądź postać Rakoczego a i my moglibyśmy się z nią w opowiadaniu naszém rozstać, gdyby, jak już powiedzieliśmy, niezarzucone pretensye, nie pogrzebane nadzieje naczelnika powstania węgierskiego i jego nieprzebłaganych kilkunastu stronników, nie były jeszcze wywołały epilogu rozgrywającego się na ziemi polskiéj. Poświęćmy mu jeszcze kilka słów uwagi.

Kiedy Rakoczy w późnéj jesieni r. 1712 żegnał się, o smutnéj porze i zasmuconém sercu, w przystani gdańskiéj z gościnną mu tyle i wytrwale przychylną Polską, pozostali na ziemi polskiéj, mimo i wśród zaniewieruchy ją ogarniającéj, mimo dżumy i klęsk wojennych w Wysoce, Załusiu, Jarosławiu, Jaworowie, w pobliżu ojczystych Węgier, z okiem zwróconém na obsadzony już teraz nie przez swoich Munkacz, wspomnieni wyżéj zwolennicy jego sprawy, czekając na to, co Bóg da, licząc, jak każda stęskniona emigracya,

na niespodzianą odmianę fortuny. A dobrze i bezpiecznie było téj emigracyi w gościnnych dworach Sieniawskich, Potockich, Lubomirskich, obu Sobieskich, mianowicie w klassycznym zamku Żółkiewskim, zamieszkałym obecnie przez Konstantego Sobieskiego. Z roku 1712 na 13, właśnie o tym samym czasie, kiedy Rakoczy z przystani gdańskiéj steruje ku brzegom Anglii i Francyi, widzimy rozbitków powstania węgierskiego rozproszonych po najrozmaitszych stronach i zakątkach Rzeczypospolitéj. Kilku z nich, między nimi najprawdopodobniéj Paweł Raday, kanclerz czyli poufny sekretarz Rakoczego, pozostaje w Gdańsku, by pośredniczyć na tym posterunku między nim a Węgrami i pozostałymi w Polsce stronnikami. Małżonka Rakoczego z domu hrabianka Leiningen, przebywa częścią w Warszawie, częścią w Wilanowie pod opieką na przemian hetmaństwa Sieniawskich i braci Sobieskich. Pozostaje zaś długo, bo spotykamy się tu z nią jeszcze w cztery lata późniéj, w roku 1717. Mikołaj Berczenyi, Szymon Forgacz, Antoni Esterhazy, Czaki, przebywają z żonami i dziećmi w pobliżu Lwowa, w Jarosławiu, w Jaworowie, w Wysoce, w Żółkwi, zaglądając w pierwszych miesiącach roku 1713 nie często do Lwowa, trwożni o przyszłość, obawiający się nie bez słuszności zamachu cesarsko-saskiego na bezpieczeństwo swych osób. Berczenyi i Esterhazy zajeżdżając raz po raz do Lwowa z wiejskich swych ustroni

i schronień, obierają sobie zawsze przezornie kwaterę w zasłonionych przywilejem nietykalności klasztorach O. O. Bernardynów lub Teatynów lwowskich. Znaleźli mianowicie wychodzcy węgierscy w przeorze Teatynów Ojcu Trombettim, serdecznego, gorącego swéj sprawy rzecznika. Dowodem tego pozostanie list jego do posła austryackiego w Warszawie, wstawiający się za nimi, z dnia 13 Kwietnia 1713.

Potrąciliśmy powyższemi słowy o osobę reprezentanta dworu wiedeńskiego w Warszawie. Był nim naówczas (rok 1713) znany nam baron Tiepolt, doświadczony, jak widzimy, czujny na swém stanowisku dyplomata, wojujący na dworze Augustowym, u hetmaństwa Sieniawskich, u przemożnych wówczas marszałkostwa Bielińskich, u córki ich Denhoffowéj, wszechwładnéj naówczas kochanki królewskiéj, z odmiennén szczęściem przeciw reprezentantowi Francyi Besenvalowi i z daleka sięgającym wpływem niejakiego Fierville'a, agenta francuzkiego przy boku Karola XII. w Benderze. Tiepolt rozciągał w pierwszych miesiącach roku 1713 nadzwyczajną kontrolę nad emigracyą węgierską w Polsce, dopominał się wciąż na posłuchaniach u króla, prymasa Szembeka, w. hetmana koronnego Sieniawskiego, Flemminga, wydania władzom Cesarskim przebywających w granicach Rzeczypospolitéj „buntowników węgierskich,“ mianowicie Berczenyiego. Równocześnie żalił się w swych sprawozdaniach do dworu cesarskiego,

że środki pieniężne, jakiemi rozporządza, nie dozwalają mu z Warszawy, w odległości 50 mil od Lwowa, zkąd zaledwie raz w tydzień list swego agenta odbiera, rozwinąć należytéj kontroli nad wychodźcami węgierskimi, że mu potrzeba przynajmniéj 2000 florenów na utrzymanie odpowiednich „korrespondentów“ z Krakowa i Lwowa.

Jak na obecną chwilę, mówimy zaś o pierwszych miesiącach roku 1713, nie miał przecież baron Tiepolt powodu żywić ciekawości swego dworu jakiemibądź nadzwyczajnościami w sprawie „buntowników węgierskich.“ Bawiąca w Wilanowie małżonka księcia Rakoczego zaręczała baronowi Tiepoltowi przez hetmanową Sieniawską, że jest jéj silném postanowieniem trzymać się na uboczu i że prosi dwór cesarski o oszczędzanie swego spokoju. Forgacz, Esterhazy i Czaki kazali zapytywać przez znanego już O. Trombettego, czy i pod jakiemi warunkami mogliby wrócić do Węgier. Rakoczy sam, oni, dokładali wszystkich starań, aby tymczasem uzyskać *indygenat polski*, czemu się Tiepolt wszelkiemi siłami opierał a czego zerwanie warszawskiego sejmu w Lutym r. 1713 nie dopuściło. Berczenyi sam, chory, znużony, zmitrężony moralnie, zawiesił, jak się zdaje, chwilowo polityczną działalność. Rozeszła się wprawdzie wieść, że Berczenyi i jego towarzysze zjechali do Lwowa pod koniec Lutego 1713, aby przy sposobności odbywającéj się tamże komissyi hibernowéj złożyć walną naradę z polskimi swymi

przyjaciołmi. Wiadomość ta jednakże okazała się fałszywą a dwóch wiarogodnych świadków, Mikołaj Krosnowski wojewoda Czernichowski i biskup Kujawski Szaniawski zaręczali posłowi austryackiemu, że Berczenyi był wprawdzie u pierwszego z nich z wujem króla Stanisława, wojewodą ruskim Janem Jabłonowskim, ale że się wcale nawet nie odzywał. Takież same zaspokojające oświadczenia co do zachowania się księżnéj Rakoczowéj w Wilanowie czy Warszawie i wychodźców węgierskich na Rusi dawali baronowi Tiepoltowi wszyscy zapytywani przezeń dygnitarze polscy, mianowicie hetman i hetmanowa Sieniawscy, tak że istotnie czujność jego byłaby trochę ukołysaną a pobyt Węgrów spokojnym, gdyby nie następny, przykry dla nich pośrednio, niespodziany wypadek. W lecie r. 1713 wpadł król August na trop wielkiego spisku knowanego przez Jana Jabłonowskiego wojewodę ruskiego, wuja i kanclerza króla Stanisława. Uwięziono wojewodę w Sierpniu r. 1713 w Warszawie, poddano ścisłemu śledztwu, wywieziono zaraz do Saxonii i osadzono na Königsteinie. Między zabranemi mu papierami znaleziono i listy Berczenyiego, świadczące, że wychodźcy węgierscy umaczali rękę w spisku wojewody ruskiego na rzecz króla Stanisława, że mieli o nim dokładną wiadomość, że byli gotowi wspierać robotę wojewody.

Nie omieszkał korzystać z tego wypadku Tiepolt i wyzyskał go na szkodę wychodźców

węgierskich. Wykazując, że są nie tylko buntownikami przeciw prawowitéj Cesarskiéj władzy, ale nadto niewdzięcznikami nie umiejącymi uszanować praw monarchy, w którego kraju znaleźli gościnne schronienie, nie przestawał poseł austryacki domagać się ponownie wydania ich cesarskim władzom. August sam i Flemming nie byli chwilowo tak bardzo przeciwni żądaniu cesarskiego posła, który przez dwa miesiące, Wrzesień i Październik 1713, powraca z pewną natarczywością do coraz to nowych w tym przedmiocie szturmów. Wielki kanclerz koronny Szembek dawał tymczasem wymijające odpowiedzi, hetman Sieniawski udając gniewy, przyjmował zaręczenia Berczenyiego, że niczego przeciw królowi i Rzeczypospolitéj Polskiéj nie przedsiębrał. Co zaś najważniejsza, rozbił się cały plan zagrażającego Berczenyiemu wydania o stałość i energią księcia Konstantego Sobieskiego. Berczenyi bawił natenczas u niego w gościnie na zamku Żółkiewskim. Syn Jana III. postarał się o bezpieczeństwo swego gościa, którego podstęp saski mógł uprzątnąć. Sprowadził do miasta Żółkwi trzy swego imienia chorągwie i kazał im mieć baczne oko na zamek, w którym się mieścił Berczenyi. Do gwałtu nie chciał się król August, tém mniéj naturalnie hetman Sieniawski posuwać. Wstawili się zresztą ku wielkiemu niezadowolnieniu Tiepolta za Węgrami u króla Augusta poseł francuzki Besenval i zaprzyjaźniona z nim kochanka królewska, Pani

Denhoff. Sprawa wydania Węgrów poszła w odwłokę, usnęła, Berczenyi prosił przeciwnie króla polskiego o list żelazny (literae protectionales), rzecz zaś całą przekazano ze strony Rzeczypospolitéj jako przedmiot do załatwienia w Wiedniu między tamtejszym dworem a wyprawionym doń w nadzwyczajnéj missyi Krzysztofem Szembekem, biskupem inflantskim. Tak więc utrzymali się szczęśliwie pod koniec roku 1713 Berczenyi i inni wychodźcy węgierscy, pierwszy w Żółkwi jako gość Konstantego Sobieskiego, drudzy po różnych miejscowościach Czerwonéj Rusi, utrzymując korrespondencyą z Rakoczym, który nieprzerwanie bawił w Paryżu, czekając, jak dotąd, co losy przyniosą.

Tymczasem, nie zapominajmy, spełniła się powoli w nadziejach i kombinacyach polityki Rakoczego i jego stronników ważna przemiana. Dotąd opierali całą swą akcyą na Francyi, w nieskąpéj mierze i na Carze. Obecnie zmieniły się okoliczności. W r. 1714 zakończył traktat Utrechtski wielką wojnę sukcessyjno-hiszpańską, nie znalazłszy w stypulacyach swych tyle upragnionego przezeń miejsca dla Rakoczego. Francya nie przestawała go darzyć gościnnością, subsydiami pieniężnemi, tradycyjną sympatyą, ale nie było już mowy o jakiéjbądź czynnéj pomocy dla powstania węgierskiego. Że na *Cara* liczyć nie można, przekonał już Rakoczego rezultat jego dawniejszych w tym kierunku starań. Jedyny punkt

oparcia przedstawiała jeszcze Porta Ottomańska, wytrwale nieprzyjazna domowi austryackiemu, żądna odwetu za dawniéj poniesione klęski, zwłaszcza po szczęśliwéj wojnie przeciw Rzeczypospolitéj weneckiéj. Rakoczy liczył za pomocą turecką na zyskanie, co najmniéj, księstwa Siedmiogrodzkiego, Porta nie mogła go, jak bardzo nataralnie, nie uważać za potężny czynnik dywersyjny w jakiémbądź przedsięwzięciu przeciw domowi austryackiemu. W téj ponownéj zmianie przyjdzie znów odgrywać osobną rolę Polsce z téj prostéj przyczyny, że emigracya węgierska, jak bawiła dotąd, tak bawi i nadal na ziemi polskiéj. Główną ich kwaterą Żółkiew, głową, jak zawsze Mikołaj Berczenyi, gościnnym gospodarzem domu Konstanty Sobieski, wytrwałymi, choć zmuszonymi ze względów politycznych maskować swoją przyjaźń i współczucie opiekunami, oboje hetmaństwo Sieniawscy. Oba lata 1714 i 15 uszły wychodztwu węgierskiemu w jakim takim spokoju. Kiedy wojska saskie i „auxyliarne wojska J. Carskiéj Mości“ deptały i gnębiły kraj we wszystkich jego stronach i zakątkach; kiedy dotknięta do żywego szlachta gotowała się z rokiem 1715 do odwetu przez konfederacyą Tarnogrodzką, siedzieli sobie wychodźcy węgierscy, zapomniani i bezpieczni w Żółkwi i jéj okolicy.

Wiosna roku 1716 zapowiadająca wybuch wojny między Austryą a Portą Ottomańską, wyprowadza ich znów na scenę z narażeniem oso-

bistego bezpieczeństwa. „Buntownicy węgierscy“ z Berczenyim na czele, wychodzą ponownie na stały przedmiot dyplomatycznéj korrespondencyi między Warszawą a Wiedniem. Reprezentantem Austryi na dworze warszawskim jest naówczas po Tiepolcie baron Martels, którego niekiedy zastępuje rezydent Zach. W miarę zbliżającego się niebezpieczeństwa wojny z Turcyą, wzrastają obawy dworu wiedeńskiego co do możliwéj akcyi emigracyi węgierskiéj w Polsce. Pod wrażeniem zaś téj obawy rozpoczyna się, jak zaraz zobaczymy, dyplomatyczno-konspiracyjna akcya równie mało zaszczytu wszystkim swym uczestnikom przynosząca, ile przytém niedołężna, powolna i niezręczna. Pamiętajmy, że księżna Rakoczowa bawi ciągle w Warszawie lub Willanowie, że Berczenyi, Forgacz, Esterhazy, Czaki przebywają w Żółkwi i w okolicy Lwowa. Poselstwo austryackie, jak o tém najwyraźniéj wspomina depesza Martelsa z Gdańska, dnia 16 Maja 1716, dostało od samego Cesarza Karola VI. instrukcyą „wziąść się do osoby Berczenyiego i dostać go w moc władz Cesarskich.“ Słowem, przedsięwzięcie na ziemi polskiéj, biorące sobie najwierniéj za wzór naśladowania godny, zamach elektora brandenburgskiego wykonany przed 46 laty przez rezydenta Brandta przeciw osobie nieszczęsnego Kalksteina. Zależało naturalnie na pozyskaniu dla podobnego przedsięwzięcia króla Augusta, Flemminga, Sasów, gdyż z poręki *polskiéj* w podobném dziele zrezygnowali z góry jego inicyatorowie po chybionéj próbie z roku 1713.

W Kwietniu r. 1716, właśnie wśród wzrastającego coraz groźniéj nurtu konfederacyi tarnogrodzkiéj, udał się król August z licznym dworem, w towarzystwie pani Denhoffowéj, w otoczeniu całéj dyplomacyi do miasta Gdańska w celu spotkania się i konferencyi z Carem Piotrem. Między innymi znalazł się przy boku króla Augusta i poseł austryacki. Przez blisko dwa miesiące, do końca prawie Maja trwał ten pobyt obu monarchów, wśród obiadów, festynów, zabaw, których królową była pani Denhoffowa. Na jednym z takich festynów, jak pisze do Cesarza we wspomnianéj już depeszy z dnia 16 Maja, znalazł poseł austryacki sposobność zbliżyć się do Flemminga i zwierzyć mu się z instrukcyi, jaką odebrał od swego dworu w przedmiocie pochwycenia Berczenyiego i jego towarzyszów. Flemming, „aby pokazać swą dewocyą dla W. C. Mości,“ oświadczył, iż chętnie przyczyni się do pochwycenia bawiącego ciągle w Żółkwi Berczenyiego przez żołnierzy saskich, skoro za powrotem z Gdańska, znajdzie się w Jarosławiu ku traktowaniu z konfederatami. Prosił zarazem przy téj sposobności Flemming, aby komenderujący w pobliżu granic polskich generał lub jakibądź oficer cesarski dostał przez księcia Eugeniusza Sabaudzkiego polecenie zawiązania z nim, Flemmingiem, w tym celu osobnéj korrespondencyi.

Plan ułożony w ten sposób między Martelsem a Flemmingiem przy „festynie“ w Gdańsku, miał za powrotem z Gdańska zyskać sankcyą króla Augusta przy sposobności innego, podobnego festynu, w królewskim ogrodzie w Warszawie. Doniosłszy już poprzednio, z Gdańska, jeszcze pod dniem 23 Maja, że, jak mu Flemming zakomunikował, król August przyzwala chętnie na pochwycenie emigrantów węgierskich w Żółkwi, pisze Martels późniéj pod dniem 13 Lipca 1716 z Warszawy: „Nie omieszkuję zawiadomić W. Cesarską Mość, jako wczoraj u dworu, gdy wyszedłem na spacer z generałem Wackerbarthem do królewskiego ogrodu, tenże mnie zapytał, jaką odpowiedź odebrałem na ułożony w Gdańsku z feldmarszałkiem Flemmingiem projekt w przedmiocie uprowadzenia Berczenyiego. Przychodząc do dworu, mógłem być pewnym, że obaj ministrowie znajdują się w tak ścisłéj przyjaźni, że żaden przed drugim niczego nie ukrywa, jak téż rzeczywiście wszystkie sprawy wspólnie traktują. Dla tego też nie robiłem względem niego (Wackerbartha) żadnéj tajemnicy, ale oświadczyłem mu, że W. Cesarska Mość dobrą intencyą króla (Augusta) z wdzięcznością uznajesz a że ja oczekuję od godziny do godziny rozporządzenia nadwornéj rady wojennéj (Hofkriegsrath) i że się spodziewam, iż takaż sama dobra wola objawi się, bądź to przez wydanie, bądź przez wypędzenie innych buntowników węgierskich. Zaręczał za to (generał Wackerbarth) swą gorącą chęć służenia interessowi W. Cesarskiéj Mości, sławił dobrą wolę króla (Augusta), nie zatajał jednakże przy téj sposobności, że władza jego tak daleko nie sięga. Tłumaczył mi, że teraz już prawie minęła odpowiednia temu przedsięwzięciu pora, że przez zawarte (z konfederatami Tarnogrodzkimi) zawieszenie broni, w skutek którego Lwów opuszczono a królewskie wojska z tamtéj okolicy wyprowadzono, łatwa możność wykonania podobnego zamachu mocno utrudnioną została.“ Jakkolwiek Wackerbarth wspominał Martelsowi o trudnościach przedsięwzięcia w obecnéj chwili, jakkolwiek przedstawiał niedostateczność królewskiéj władzy polskiéj w tego rodzaju wypadkach, jakkolwiek już się zaczęła rozchodzić wieść o wyjeździe Berczenyiego i jego towarzyszów z Żółkwi, podjętego planu przecież nie zaniechano, przeciwnie przystąpiono do jego wykonania. Obrano zaś sobie za główny punkt oparcia podjętéj przeciw Węgrom roboty tenże sam zamek Munkacki, który przed kilku laty był rezydencyą Rakoczego i centralném ogniskiem węgierskiego powstania. Munkacz był najbliższą teraz granic polskich cesarską twierdzą. Plackomendantem jéj był cesarski podpułkownik Spett. Między nadworną radą wojenną wiedeńską, baronem Martelsem a Spettem rozpoczęła się tedy w Sierpniu 1716 korrespondencya, któréj odcyfrowana część nie pozostawia najmniejszéj wątpliwości co do przygotowywanego przeciw Berczenyiemu

i innym bawiącym w Polsce emigrantom węgierskim zamachu. Rzecz zasługująca na uwagę, iż ze strony saskiéj był do wykonania tego zamachu przeznaczony tenże sam, obecnie już generał Kospoth, który jako pułkownik kawalerów gwardyi saskich przed dwunastu laty wykonał pod Wrocławiem znany napad na braci Sobieskich. Plan ułożony między ambasadą austryacką w Warszawie, Flemmingiem a plackomendantem Munkackim Spettem był następny: Komenda saska pod wodzą Kospotha miała uprowadzić z Żółkwi Berczenyiego i innych wychodźców węgierskich, oddać ich oddziałowi jazdy cesarskiéj, króryby był przekroczył granicę polską. Aresztanci mieli następnie być odstawieni do Munkacza, okuci w kajdany i osadzeni w więzieniu.

Korrespondencya w tym przedmiocie pomiędzy wzwyż wspomnianemi osobami jest nader obszerna, częsta, wchodząca w najdrobniejsze szczegóły a streszcza się ostatecznie około zamiaru i rezultatu wskazanego przez nas co dopiero wyżéj. Nie mogąc wchodzić we wszystkie jéj drobiazgi, przytaczamy przecież w całości a w dosłownym przekładzie jako dokument ważny, wyjątkowéj ciekawości następne rozporządzenie nadwornéj wojennéj rady wiedeńskiéj do barona Martelsa w Warszawie z dnia 22 Lipca 1716: „Jest rzeczą radzie wiadomą, jako Berczenyi i inni naczelnicy węgierskich buntowników przebywają w pograniczném Królestwie Polskiém, a należy się obawiać,

że przy nadarzającéj się, odpowiedniéj sposobności, będą usiłowali wywołać nowe rozruchy w dziedziczném królestwie węgierskiém, dla czego też J. C. Mość, pragnąc zapobiedz wyniknąć ztąd mogącym dla dobra publicznego złym następstwom, widzi się spowodowaną użyć wszelkich środków i sposobów, aby wspomnianych naczelników buntu, w pierwszym zaś rzędzie Berczenyiego pochwycić i w więzieniu osadzić, czego się teraz największa łatwość nadarza, ponieważ król. polski feldmarszałek hr. Flemming z wiedzą i pozwoleniem króla zobowiązał się potajemnie do tego przedsięwzięcia ręki przyłożyć. Dla tego też rozporządziła J. C. Mość wedle kopii tutaj załączonéj swemu rezydentowi w Polsce, baronowi Martelsowi, co czynić należy a mianowicie postarać się o to, aby szczegóły mającego nastąpić pochwycenia były ułożone między pomienionym feldmarszałkiem a plackomendantem Munkacza jak najostrożniéj i w jak największéj tajemnicy. Stósownie do tego ma na oznaczone miejsce być wyprawiona bezzwłocznie komenda a oficer towarzyszący jéj być dokładnie poinformowanym, jak się zachować. W tym celu należałoby sobie życzyć, aby wszyscy a przynajmniéj większa część naczelników buntu, jako to Berczenyi, Szymon Forgacz, Antoni Esterhazy, Michał Czaki, Adam Vay wraz z całém swém otoczeniem pochwyceni być mogli. Ponieważ jednakże główny zamach jest skierowany na wzmiankowanego Berczenyiego,

który ma się znajdować w Żółkwi, w niewielkiéj odległości od Munkacza, inni zaś w rozproszeniu znajdują się nieco daléj, należy rzecz urządzić w ten sposób, iż Berczenyi ma być pierwszy pochwycony, aby przez *równoczesne* przedsięwzięcie przeciw innym wspólnikom cały zamiar nie wyszedł na jaw a tém samém nie został udaremniony. Zresztą wiadomo panu plackomendatowi Munkacza, że cała Cesarska jazda jest obecnie oddaloną w polu, tak że ją bez zwrócenia uwagi w tutejszą okolicę, ściągnąć nie łatwo. Ponieważ zaś pograniczne terrytorium polskie jest górzyste, możnaby się tamże z piechotą łatwiéj dostać i tenże sam cel osięgnąć.

Trzeba więc w szczególności o tém pamiętać, aby téj komendzie był dodany zręczny a zaufany oficer z kilku furierami, strzelcami i sługami na koniu. Również trzebaby na ten cel wybrać jeszcze dobrze wyćwiczonych, zaufanych podoficerów i prostych pieszo. Jak silna by ta komenda była, o jakim czasie i w jakiém miejscu do Polski by wkroczyła, będzie to zależało od poprzedniego porozumienia ze wspomnianym cesarskim rezydentem baronem Martelsem i królewsko-polskim feldmarszałkiem hr. Flemmingiem. Dla dobréj ostrożności jednakże będzie trzeba nad granicą węgierską, w pobliżu miejsca, w którem ta komenda do Polski wkroczy, rozstawić inny jeszcze oddział, aby mieć zabezpieczone plecy, w razie zaś potrzeby, aby módz komendę do Polski wkraczającą wzmocnić. Prócz tego należy też wprawdzie pod każdym warunkiem baczyć na to, aby Berczenyi i jego wspólnicy, których będzie można pochwycić, byli dostawieni *żywo*. Gdyby jednakże wyprawiona do ich pochwycenia komenda miała być zaczepiona przez polską lub jakąbądź inną nieprzyjazną partyą a w takim razie było niebezpieczeństwo, iżby więźniowie mogli umknąć, natenczas należałoby się chwycić innych ostateczności i trzebaby ich albo natychmiast na śmierć zarąbać lub zastrzelić. Jeżeli jednakże, jak się tego spodziewamy, wspomniany Berczenyi szczęśliwie pochwycony i odstawiony będzie, należy nań tak w ciągu marszu mieć dostateczną baczność, jak za przybyciem do Munkacza, wraz z jego pochwyconymi wspólnikami okuć go w kajdany i trzymać pod szczególną strażą pod osobnym nadzorem wyższego oficera a Nam*) przez osobnego posłańca dać o tém bezzwłoczną wiadomość. Ponieważ korrespondencya w Polsce nie jest najbezpieczniejszą a ztąd łatwo ten lub ów list mógłby być przejętym, w ten zaś sposób mogła by być dana wiadomość osobom interessującym się więźniami lub ich przyjaciołom, ma pan komendant Munkacza posłużyć się załączoną tutaj cyfrą, która równocześnie została zakomunikowaną baronowi Martelsowi i hrabiemu Flemmingowi. Wreszcie zależy to ważne przedsięwzięcie po największéj części od wiernego zachowania tajemnicy i zręczności, w co też Jego

*) Cesarzowi Karolowi VI.

Cesarska Mość pokłada ufność a na ten cel rozkazała wysłać umyślnego kuryera, aby rozkaz ten był doręczonym rezydentowi austryackiemu własnoręcznie i pozostał nader sekretnym. Odpowiednio temu, należy przeznaczonemu do tego przedzięwzięcia oficerowi, tajemnicę tę odsłonić dopiero na jednę lub półtora godziny przed wymarszem. Aby zaś pojawienie się kuryera w téj okolicy nie wzbudziło podejrzenia, należy rozpuścić wieść, że żądamy spiesznego raportu o stanie munkackiéj artyleryi. Ma też dla tego pan komendant Munkacki udać się sam do arsenału, obejrzeć wraz z nadzorcą artyleryi wszystkie działa i doręczyć kuryerowi sporządzoną ich specyfikacyą. Równocześnie załączony tutaj Cesarski paszport, aby się nim posłużyć, skoroby kogobądź z listami do Cesarskiego rezydenta barona Martelsa (w Warszawie) wyprawić przyszło."

Przytaczamy umyślnie w dosłownym przekładzie całe to rozporządzenie nadwornéj rady wojennéj Wiedeńskiéj z dnia 22 Lipca 1716, ponieważ dostarcza dotykalnego dowodu na fakt przygotowywanego ze strony Cesarskiéj w porozumieniu z królem Augustem i Flemmingiem zamachu przeciw bawiącym w Żółkiewskiéj gościnie u Konstantego Sobieskiego wychodzcom węgierskim.

Jak już nam wiadomo, miał bohater wykonanego pod Olawą na Sobieskich zamachu, saski generał Kospoth, złożyć ponowny dowód wypróbowanéj zręczności, wykraść gwałtem lub podstępem Berczenyiego i jego wspólników z Żółkwi, oddać ich w ręce pobliskiéj komendy Cesarskiéj. W całym tym przygotowującym się zamachu naśladowano z dziwną wiernością i tożsamością wszelkich szczegółów, sztukę elektora brandenburgskiego w sprawie nieszczęsnego Kalksteina. Naśladowano Brandenburgczyka do tego stopnia, że popodobnie jak *on* z Pruss do Prasnysza i Warszawy wyprawił porucznika Montgommerego z dragonami na pochwycenie Kalksteina, tak i w obecnym przypadku wyprawiono po cichu z Munkacza do Warszawy wachmistrza Antoniego Ferdynanda Scholly, „jako człowieka zaufania," który w stanowczéj chwili, miał się z Sasami udać w okolicę Żółkwi i być im pomocnym w wykonaniu zamachu na Węgrów. Tymczasem zbywało *téj* akcyi na zręczności i szczęściu brandenburgskiem. Właśnie w chwili kiedy nastawiano sieci na wychodzców węgierskich, wymknęła się niespodzianie upragniona zwierzyna. Baron Martels zajęty w najlepsze układaniem szczegółów zamachu, odebrał nagle od hetmanowéj Sieniawskiéj list datowany z Łęczny 26 Lipca 1716, w którym mu pani ta, ręcząc za uczucia najszczerszéj dewocyi dla wiedeńskiego dworu, donosi nie bez jakoby ironią tchnącego dopisku, „że hrabia Berczenyi, Forgacz i Esterhazy wyjechali właśnie z Żółkwi do Chocimia do Turków!" List ten dawnéj przyjaciółki Rakoczego wprawił widocznie w bardzo niedobry humor barona Martelsa, który pod dniem 3 Sier-

pnia 1716 zawiadomił o przykréj téj niespodziance plackomendanta Munkacza, oświadczył, że jak na teraz nic do roboty w téj sprawie nie ma, a jeszcze tylko późniéj polecił pieczolowitości nadwornego radzcy wojennego Ethla „biednego Schollego, który na wielkie niebezpieczeństwa był wystawiony, konia i wszystkie swoje rzeczy stracił.“

Tragicznie brzmi ustęp późniejszéj depeszy, jaką baron Martels pod dniem 17 Sierpnia 1716 z Warszawy do podpułkownika Spetta w Munkaczu wyprawił. Doniósłszy, że o wyjeździe istotnym Węgrów z Żółkwi do Chocimia, zawiadomili go nie tylko już pani hetmanowa Sieniawska, któréj jako przyjaciółce Rakoczego nie zupełnie wierzyć było można, ale na ten raz już i sam Flemming, pisze baron Martels dosłownie jak następuje: „Wśród takiego położenia rzeczy, ponieważ ptaki już wyleciały (da die Vögel schon ausgeflogen waren), nie wiedziałem co mam innego do roboty, aniżeli dać o tém Wielmożnemu Panu wiadomość pod dniem 3 b. m. a nie wątpię, że pismo moje punktualnie go doszło.“ Nie należy wątpić, że w krytycznéj chwili zagrożeni wychodzcy węgierscy znaleźli w Polsce przyjaciół, którzy ich ostrzegli. Należeli do nich otwarcie hetmanowa Sieniawska, Konstanty Sobieski, mniéj lub więcéj skrycie sam hetman Sieniawski. Rozległe stósunki, jakie wpływowe te osobistości na wszystkie strony posiadały, nie dopuszczają wątpić, że zamierzony przeciw Węgrom zamach *nie* pozostał dla nich

tajemnicą. Mimo to była, jak widzimy, powodem wyjazdu wychodzców węgierskich do Chocimia, do Turków, nie tyle obawa o bezpieczeństwo osobiste, któregoby panowie polscy a mianowicie Konstanty Sobieski byli jak dotychczas skutecznie bronili, ile raczéj otwierające się na nowo widoki skutecznego działania na Węgrzech. Rozpalała się z roku 1716 na 1717 coraz silniéj i groźniéj wojna między Austryą a Portą Ottomańską. Jeżeli Austrya, jak widzimy z korrespondencyi jéj dyplomatów, sięgała naówczas głęboko w tajemnice tureckie, jeżeli zaglądała przez licznych i zręcznych agentów w stósunki i położenie ludności półwyspu Bałkańskiego, odwdzięczała jéj się nie mniéj zręczna i przezorna Porta podjęciem sprawy Rakoczego, wzięciem w opiekę jego tytułu i roszczeń do Księstwa Siedmiogrodzkiego.

W roku 1717 wyjechał osobny Aga turecki do Francyi, aby sprowadzić Rakoczego z Paryża do Konstantynopola. Tymczasem przygotowywali w Chocimiu pod opieką turecką, dawni nasi znajomi Berczenyi, Czaki, Forgacz, Esterhazy nowy wybuch we Węgrzech. Było w Chocimiu 25 tysięcy Turków pod dowództwem nasamprzód Mustafy Baszy, następnie dobrze znanego i w dziejach naszych, wielkiego przyjaciela Karola XII i otaczających go Polaków Abdy Baszy. I teraz nie miała Polska pozostać obcą przygotowującemu się ponownie dziełu powstania węgierskiego. Węgrzy w Chocimiu nie przestają, jak widzimy z de-

pesz poselstwa austryackiego w Warszawie, być przez cały rok 1717 istną zmorą gabinetu wiedeńskiego i jego dyplomacyi. Dzięki szczodrobliwości Francyi i Porty Ottomańskiéj rozporządzają znacznemi środkami pieniężnemi. Po dawnemu też, istnie jak to bywać zwykło w najświetniejszych chwilach Rakoczowego powstania na Węgrzech, sypią im się do Chocimia liczni ochotnicy z Polski, przybywają nadto liczni oficerowie francuzcy. Zajmujący ciągle jeszcze stanowisko reprezentanta Austryi na dworze Warszawskim baron Martels sądzi co chwila mieć powód użalenia się, czy to wobec wielkiego hetmana koronnego Sieniawskiego, czy to wobec prymasa Stanisława Szembeka na zbyt pobłażliwe postępowanie w tym względzie wielkiego hetmana litewskiego Pocieja. Czy to Sieniawski, czy prymas Szembek ze Skierniewic, zdają na to z wiernie powtarzającą się regularnością zaniepokojonemu reprezentantowi gabinetu wiedeńskiego zaspokajające oświadczenia. Złe jednakże trwa nieprzerwanie, ochotnicy polscy nie przestają się sypać Węgrom do Chocimia a obawy posła austryackiego tém żywsze, im częściéj i skwapliwéj podsycane alarmującemi doniesieniami, jakie o napływie ludzi z Polski, o niebezpiecznych zamiarach wychodzców węgierskich, przesyła baronowi Martelsowi Wielopolski starosta krakowski, odgrywający wówczas najwidoczniéj rolę stałego Austryi w Polsce agenta.

W takich to barwach przedstawiają się stósunki na owém pograniczu turecko-polskiém przez cały rok 1717 a obawa inwazyi turecko-węgierskiéj z Bessarabii do Siedmiogrodu i Górnych Węgier ku wznieceniu ponownego powstania, nie przestaje niepokoić przez cały ten czas Austryi i jéj warszawskiego reprezentanta. Trudno istotnie odgadnąć, coby się na téj tyle niebezpiecznéj, tyle drażliwéj dla Austryi widowni z pomocą turecką, z pobłażliwością i „fantazyą“ polską było zrobiło, gdyby wojna austryacko-turecka była potrwała dłużéj, gdyby była miała szczęśliwszy nadewszystko dla Porty przebieg. Zaledwie jednakże Rakoczy miał czas przybyć z Francyi do Konstantynopola, zaledwie go z pretensyami na Księstwo Siedmiogrodzkie wyprawiono do Adryanopola, znalazła się Porta pod wrażeniem ciężkich klęsk zadanych sobie przez księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, zmuszoną w roku 1718 do zawarcia pokoju w Passarowcach. Dnia 21 Lipca tegoż roku podpisano ze strony Austryi i Porty Ottomańskiéj traktat, którego jednym z głównych warunków było oddalenie węgierskich wychodzców z pobliża granic cesarskich krajów. Odtąd téż a więc po siedmnastu przeszło latach, kończy się nareszcie owa spółka interessów, wiążąca zakrwawioną, zadżumioną, zniszczoną wojną i szarańczowemi nawiedzeniami obcych wojsk Polskę z losami wierzgających przeciw panowaniu austryackiemu Węgier. Węzeł obu narodów słabnie odtąd, tradycya

wspólnych niegdyś kolei zachodzi mgłą jakoby, pamięć jéj przedawnia się, aby, rzecz dziwna, odżyć dopiero w 130 lat póżniéj, wśród zewnętrznych obu narodów stósunków, jakże zmienionych z jednéj, jakże podobnych do stosunków epoki Rakoczowéj z drugiéj strony!

Pozostaje nam teraz, istnie jak w opowiadaniu powieściowém, *dopowiedzieć* kilka słów jeszcze tylko o dalszych losach głównych, występujących w niém osób. Dobra polskie Rakoczego na Czerwonéj Rusi, ową Wysokę pod Jarosławiem, wzięła w zastaw jego przyjaciółka hetmanowa Sieniawska wraz z tajném archiwum, które dużo póżniéj, już po jego śmierci na Węgry wróciło, aby się stać dzisiaj przedmiotem naukowych badań patrioty i uczonego węgierskiego Thalego. Berczenyi, Czaki, Forgacz, Esterhazy, nie doczekali się możności powrotu do ojczyzny, pomarli w tureckiéj obczyźnie. Rakoczy sam, omylony w nadziejach, zawiedziony w pretensyach do tronu choćby tylko siedmiogrodzkiego, jeżli już nie węgierskiego, wskazany przez Portę Ottomańską na przymusowy pobyt w Rodosto, rumelijskiem mieście nad morzem Marmara, kiedy małżonka jego bawi jeszcze w roku 1721 w Piotrkowie, nie przestaje być przedmiotem ciągłych strachów i niepokojów ze strony wiedeńskiego dworu. Jeszcze w r. 1731 spotykamy się w liście rezydenta austryackiego w Warszawie, barona Kinnerna von Scharffenberg, do swego dworu, z alarmującą, nie wiadomo o ile

prawdziwą wieścią, „że Rakoczy powołany przez sułtana z Rodosto do Konstantynopola, co nie zapowiada nic dobrego dla Austryi.“ Czy Rakoczy więdnąc i tęskniąc wraz z Berczenyim i Forgaczem w obczyźnie tureckiéj, zrzekł się stanowczo swych szeroko sięgających pretensyi na prawdę, nie będziemy się silili odgadywać. Co natomiast rzeczą niewątpliwą a co i z tego oddalenia raz jeszcze, raz ostatni przed końcem burzliwego żywota wprowadza go w zetknięcie z Polską, to missya, jaką we Wrześniu r. 1729 z Rodosto powierza Francuzowi Vigouroux do króla Augusta. Rakoczy prosi przez wspomnianego co dopiero agenta króla polskiego o pośrednictwo między sobą a dworem wiedeńskim. Żąda dla siebie Rakoczy tytułu księcia Siedmiogrodzkiego, dożywotniéj pensyi 200,000 talarów, margrabstwa Burgau i Nellenburg dla swego syna i swobodnego pobytu w Polsce, w zamian których to ustępstw obowięzuje się nie przedsiębrać nic na przyszłość przeciw Austryi. Nie żył już wtedy zmarły w Rodosto Berczenyi, dogorywał tamże Forgacz, umarła już była równie od kilku lat małżonka Rakoczego z domu książęcego Leiningen. Rakoczy liczył wtenczas już 53 lat. Mimo to, pragnął wejść w związki małżeńskie z księżniczką Konstancyą Jabłonowską, co według znajdującéj się w archiwum wiedeńskiém korrespondencyi między księciem Eugeniuszem Sabaudzkim a hr. Seckendorffem miało być głównym podobno

dlań powodem szukania zgody z dworem wiedeńskim, przyczyną chęci osiedlenia się na stare lata w Polsce. August starał się przez posła swego w Wiedniu, generała Wackerbartha zadosyć uczynić prośbie Rakoczego. Gabinet wiedeński dał przecież odmowną odpowiedź, głównie za poradą księcia Eugeniusza Sabaudzkiego a na *tym* ostatnim fakcie urywa się też wszelki węzeł dalszych stósunków Rakoczego z Polską, która, bez przesady można powiedzieć, była jemu i jego najbliższym drugą, nie gorszą od pierwotnéj ojczyzną. Umiera Rakoczy w r. 1735 w Rodosto nad brzegami morza Marmara w trzydzieści lat właśnie po zgonie swego, tyle sobie podobnego ojczyma, Emeryka Tekelego, którego pamięci poświęcony, wygnańczy pomnik sterczy na wybrzeżu azyatyckiém naprzeciw grobu, jaki się na europejskiem zamknął nad pasierbem. Nie żyli już wtenczas jego przyjaciele, oboje hetmaństwo Sieniawscy. Córka ich, owdowiała Zofia Denhofowa, wyszła r. 1731 za księcia Augusta Czartoryskiego; Józef Potocki wojewoda Kijowski był w. hetmanem koronnym; dawni walecznicy z pod Vadkert iu Bosan, Zagwojski i Urbanowicz, starosta Rawski Grudziński, *jeżeli* jeszcze żyli, co nam niewiadomo, pierwsi dwaj okryci nową chwałą wyniesioną z bojów konfederacyi tarnogrodzkiéj, trzeci upamiętniony swą równie waleczną, ile awanturniczą i niefortunną wyprawą do Polski w roku 1712...

Zamykamy na tém opowiadanie nasze o téj mozajce różnobarwnych wypadków, które się składają na owo dziejowe ustronie, nazwane przez nas *epizodem Rakoczowym* w dziejach panowania Augusta II. Kilka słów zastanowienia, kilka uwag sensu moralnego wynikającego z przebiegu tych wypadków, niechaj nam będzie jeszcze wolno wypowiedzieć pod koniec. Ponura to bez wątpienia, smutna i upokorzająca dla nas epoka pierwszych kilkunastu lat panowania Augusta II. Czego jéj jednak odmówić nie można, to przymiotu jaskrawéj barwności, to posiadania licznych, ukazujących się na dzejowéj scenie, o wybitnych i wyrazistych rysach indywidualizmów. Czy to bohaterski król szwedzki, czy barbarzyńsko-genialny Car Piotr; czy pomysłowy i waleczny osobiście w przemijających połyskach Sybaryta August; czy jego poczciwy, mądry biernie, miękki w działaniu przeciwnik Stanisław; czy ofiara Karolowéj zemsty Patkul; czy nawracający się w ostatnich dniach sędziwego żywota do związku z Polską Mazeppa; czy Józef Potocki wojewoda Kijowski i otaczający go dzielnéj dłoni partyzanci, jak Grudziński, Zagwojski, Urbanowicz: czy starosta Gnieźnieński Śmigielski uganiający się po lasach z Moskalem; czy zajmująca, pokaźna na ówczesnéj widowni politycznéj postać „Pani Wojewodziny Bełzkiéj“ korespondującéj z Ludwikiem XIV, wywołującéj przez długie lata strachy i obawy wiedeńskiego dworu, wszystko to ciekawe osobistości przedstawiające się wów-

czas razem, jak w kalejdeskopie na zakrwawionéj, zadżumionéj, ogłodzonéj i zniszczonéj, sterczącéj zgliszczami widowni polskiéj. Dzisiaj, w obecnym porządku politycznego świata, wśród dzisiajszych warunków bytu, jakie rozwój dziejów europejskiéj ludzkości zgotował, nie byłoby już miejsca dla tak oryginalnych, tyle wyrazistych, tyle wybujałéj samodzielności postaci. Byłyby albo *ofiarami* siły, albo zmuszone ugiąć pokornie dumny kark, słuchać jéj rozkazów, oddać się może w jéj usługi.

W lustracyi tych tyle licznych, tyle ciekawych, tyle barwnych osobistości należy się Franciszkowi Rakoczemu, jak to było zadaniem naszego opowiadania wykazać, z pewnością nie ostatnie miejsce. Jego „*epizod*“ odgrywa niepoślednią rolę w dramacie naszych ówczesnych dziejów, posiada w dodatku wszystkie warunki, wszystkie przymioty zdolne pociągnąć wyobraźnią, serce, tyle popłacającą zwłaszcza u nas *uczuciowość* polityczną. Jakże ponętnie, jakże sympatycznie przemawiają do naszego serca i naszéj wyobraźni owe wielkie, wspaniałe tradycye wspólnych naszych z Węgrami losów, opromienione z jednéj strony uroczą postacią królowéj Jadwigi, uzacnione z drugiéj posągową osobistością bohatera z pod Wielkich Łuk i Pskowa! Jakże przytomnemi są obecnéj naszéj generacyi jeszcze wspomnienia owéj przed czterdziestu niezadługo laty pod wspólnemi sztandarami odbytéj walki; jakże znaną, jakże „popularną“ pośród ludu naszego owa piosenka: „Węgier Polak, dwa bratanki, i do szabli i szklanki!“ Wszystko razem składa się, by z góry czy to dzisiajszego historyka polskiego, czy dzisiajszą opinią polską usposobić korzystnie dla historycznéj roli i osoby Rakoczego, skoro się jedną i drugą z pokrywającego je zapomnienia wydobędzie. Nie dość na tém, ileż tu jeszcze dodatkowo w téj jego osobie, w tym jego czynie, w okolicznościach towarzyszących, najrozmaitszych przypadkowości, najróżnorodniejszych pierwiastków stworzonych jakby umyślnie ku osłonieniu młodego węgierskiego magnata poetycznym nimbem. Świetne pochodzenie, Wallenrodowa młodość, awanturnicza ucieczka z więzienia austryackiego, połączona z tylu przygodami i niebezpieczeństwami przeprawa do Polski, owa opieka „wojewodziny bełzkiéj“ i polskich panów, owa walka rozpoczęta z ich i króla francuzkiego pomocą wśród inwokacyi wspaniałych i drogich narodowi węgierskiemu godeł; długotrwały tryumf ustępujący nareszcie miejsca nie mniéj znów upoetyzowanéj ciekawemi i rozmaitemi przymiotami klęsce; owe nowe niebezpieczeństwa w Polsce wśród skutecznéj opieki Sieniawskich i rezydującego na zamku Żółkiewskim syna Jana III; ów pobyt na świetnym dworze wersalskim, ów zgon wśród drzew mirtowych i cyprysów marmarskiego nadbrzeża, cóż to wszystko razem za obfity, za nieprzebrany materyał dla wyobraźni, dla politycznego sentymentalizmu, cóż to za wdzięczny przedmiot dla powieściopisarskiéj twórczości pióra, któ-

remu współczesna nasza literatura zawdzięcza jaskrawy obraz „*Ogniem i Mieczem*“!

Na nieszczęście, nie chodzą zawsze z sobą w parze interess artystycznéj twórczości, nie pozostają zawsze w zgodzie wyobraźnia i uczuciowość polityczna z zimnym, realnym głosem *interessu politycznego*. Niezgoda ta uwydatnia się niestety w *obecnym* przypadku, jak wyraźniéj i charakterystyczniéj być nie może. Bez wątpienia nie znają ani interess polityczny, ani system zawierania aliansów żadnéj stałéj doktryny, żadnego dogmatu nieomylności a z *tego* stanowiska, pominąwszy choćby wszelkie tradycye i wspomnienia przeszłości, pominąwszy nawet całą sferę sentymentalizmów politycznych, mógł alians Polski z powstańcami węgierskimi w początkach panowania Jana III mieć swą bardzo *racyonalną* podstawę. Był on wówczas ogniwym wielkiego systemu Ludwika XIV, systemu politycznego, który obejmował i Polskę a który jéj się miał wynagrodzić odwetem przeciw wiarołomnemu i niebezpiecznemu elektorowi brandenburgskiemu, odzyskaniem Księstwa Pruskiego, może i Szląska. Z radykalną przemianą jednakże polityki polskiéj po traktacie Nimwegskim, po zupełnéj zmianie jéj frontu po wystąpieniu przeciw Porcie Ottomańskiéj na rzecz domu austryackiego; po wstąpieniu na drogę, która się Polsce opłaciła nabytkami traktatu Karłowickiego a któréj racya przetrwała w epokę Augusta II, pozostanie kumanie się jakichbądź żywiołów polskich z Węgrami przeciw domowi au-

stryackiemu, pominąwszy stronę sentymentalizmów i osobistych stósunków, ciężkim błędem politycznym. Owo ochotnicze a samowolne sprzymierzanie się magnatów i dygnitarzy polskich z powstańcami węgierskimi ku wspólnéj robocie, owe wysełki ludzi i pieniędzy do Węgier, owa opieka pani wojewodziny bełzkiéj nad Rakoczym, — wszystko to obracało się na korzyść ambitnych jego pretensyi, na rzecz wojującego z domem austryackim Ludwika XIV, ale nie zapowiadało Polsce w zamian żadnego zysku a bardzo wiele szkody. Czémże, w owych pierwszych latach panowania Augusta II mogło się opłacić Polsce choćby najświetniejsze powodzenie Rakoczego sprawy na widowni węgierskiéj? Gdyby się zaś przynajmniéj na tém kończyło, ale *nie:* Ów Rakoczy, owa wojna węgierska są w ówczesnych, tragicznych i krytycznych okolicznościach nie dość szkodliwém, nie dość pożałowania godném *roztargnieniem* dla Polski. Słusznie i prawdziwie stwierdza pod dniem 22 Maja 1716 protokół konferencyjny rady Cesarskiéj, „iż w Królestwie Polskiem był dotąd zawsze knowany pierwszy początek każdéj rebellii na Węgrzech“. Mniejsza jednakże o to, mniejsza choćby o najsłuszniejszy gniew rządu i dyplomacyi państwa, z którém Rzeczpospolita w najgłębszym pozostawała pokoju, które jéj nigdy powodu do żadnego żalu nie dawało, z którém przeciwnie zdrowy interess polityczny nakazywał jéj pozostawać w zgodzie, — stanowili ów Rakoczy, owa wojna węgierska wśród

nawałnicy szwedzkiéj wprost już i bezpośrednio *materyalnie* zgubną dla Polski dywersyą. Owe grube tysiące polskiego grosza poświęcane od r. 1703 na sprawę węgierską przez magnatów i dygnitarzy polskich, owe wyprawiane przez Józefa Potockiego, Lubomirskich, hetmana Sieniawskiego, panią wojewodzinę bełzką na Węgry do Rakoczego licznemi setkami tysiące ludzi, jakże byłyby mogł yzaważyć na szali rozgrywających się naówczas losów polskich, jakże byłyby mogły wpłynąć na położenie rzeczy, użyte sfornie, zgodnie a ze świadomością celu na *głównéj* widowni polskiéj! Któż ręczyć może, czy tysiące Polaków walczących wówczas za sprawę Rakoczego na Węgrzech nie byłyby w Polsce wywalczyły uchwałom sejmu lubelskiego przeciw niezbyt licznemu przecież Szwedowi, ogólnego uznania, czyby nie były doprowadziły Rzeczypospolitéj do tyle pożądanego, tyle potrzebnego mianownika wspólnéj zgody i wspólnéj akcyi. Któż ręczy, czy bez *drugiego* roztargnienia wywołanego niefortunną kandydaturą Rakoczego do tronu polskiego w roku 1707, wobec abdykacyi Altransztadzkiéj Sasa, wobec odwrotu Cara, wobec zwycięztw Karola XII, nie byłaby nareszcie stanęła zgoda i jedność Rzeczypospolitéj pod egidą uznanéj królewskości Leszczyńskiego. Któż ręczy, czy bez owego epilogu, jaki przedstawia wyprawa wojewody Kijowskiego na Węgry i do Benderu, uspokojenie kraju nie byłoby się spełniło prędzéj, ku prawdziwemu dobrodziejstwu,

ku wytchnieniu przyprowadzonych do rozpaczy i ostateczności mieszkańców. Cokolwiekbądź więc, *nie* przedstawia się ów mało znany dotąd, ów zapomniany doszczętnie prawie w dziejach panowania Augusta II „*epizod Rakoczowy*" politycznie z dodatniéj dla Polski strony. Stanowi, jak powiedziano, zgubne, fatalne jéj *roztargnienie* wśród zawieruchy szwedzko - sasko - moskiewsko - domowéj. Poznać go, rozpatrzeć się w jego bliższych szczegółach tém konieczniejszym obowiązkiem dzisiajszego dziejopisarstwa polskiego, im mniéj nań dotąd z jego strony zwracano uwagi. Jeżeli zaś z patryotyczną tęsknotą i zakłopotaniem radzibyśmy *epizodowi Rakoczowemu* odszukać *jakieś* przecież dodatnie, *jakieś* pocieszające dzisiajszy żal nasz strony, znajdujemy je chyba w dwóch cnotach, dwóch przymiotach narodowych polskich, które sobie i w tych smutnych czasach nie zadają kłamu: W owéj *waleczności* chorągwi polskich stwierdzającéj się świetnie na polach Vadkertu i Romhany; w owéj *nie* kończącéj się na zdawkowych słowach i uprzejmościach *gościnności* polskiéj, w owéj opiece nad wygnańcami najmłodszego z synów Jana III, pana na Żółkwi, który gotów własną piersią i dłonią zasłaniać swych gości węgierskich, gdy mu ich gwałt i podstęp sasko-rakuski wydrzeć się zabierają!

Główne źródła do powyższego opowiadania użyte:

I. Rękopiśmienna korrespondencya (w mojém posiadaniu) rezydentów austryackich w Warszawie, baronów Tiepolta, Martelsa, Kinnera von Scharffenstein z hr. Wratislawem, Cesarzem Karolem VI i wiedeńską nadworną radą wojenną.

II. *Archiwum drezdeńskie.* — Volumen: *Den polnisch-schwedischen Krieg betreffend.* Anno 1710. Cor. 25. Nr. 3625.

III. Listowne komunikacye P. Kolomana Thaly, członka Królewskiéj Akademii umiejętności węgierskiéj.

IV. *Archivum Rakoczianum*, wydane przez P. Kolomana Thaly, mianowicie tom V. i tom VIII. Buda-Peszt. 1877 i 1882.

V. Historisches Jahrbuch der Görresgesellschaft. IV. Band, I. Heft. München, 1883. Rozprawa Kronesa: *Die Literatur zur Geschichte Franz Rakoczys II. im letzten Jahrzehent* (1872—1881).

VI. Bidrag till dė Nordeuropeiska Folkslagens Historia utgifna of Frederik Cygnaeus, Helsingfors. 1848.

VII. Załuskiego *Epistolae ad familiares*, tom III, Brunsbergae, 1711.

VIII. Pamiętniki Otwinowskiego, Kraków, 1849.

IX. Theinera: *Monuments pour servir à l'histoire de Russie, Rome*, 1864.

X. Franz Rakoczy II, Fürst von Ungarn und Siebenbürgen. (1704—1711.) Ein historisches Charakterbild, Leipzig, 1854. (Rzecz obok kilku faktycznych, ciekawych szczegółów, nieszczególnéj krytycznéj wartości).

XI. Geschichte des Osmanischen Reiches durch Joseph von Hammer, Pest, 1836.

XII. Prinz Eugen von Savoyen von Alfred Ritter von Arneth, Wien, 1864.

XIII. Nordberg, Histoire de Charles XII, Roi de Suède, A la Huye, 1747.

XIV. Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody Mińskiego, Warszawa 1862.

XV. Herbarz Niesieckiego.

BITWA POD PONIECEM,

9 Listopada 1704,

jéj przeddzień i następstwa.

August wyprawiwszy Patkula pod Poznań, pozostał sam na dawnych stanowiskach między Warszawą a Wyszogrodem, na prawym brzegu Wisły, z główną kwaterą w Pułtusku. Znajdujemy go tu w pierwszéj połowie miesiąca Października 1704. Siły jego rozrzucone na obszernéj stósunkowo przestrzeni, wynoszą poważną cyfrę dwudziestu kilku tysięcy ludzi. August pozostaje przecież bezczynnym. Nie wspiera ani Patkula w jego zamachu na Poznań, nie koncentruje swych sił, aby zajrzeć niemi w oczy królowi szwedzkiemu. Głównie widzimy Augusta zatrudnionego podczas owego pobytu Pułtuskiego sprawami politycznemi; akcya wojenna podrzędną widocznie na tymczasem odgrywa rolą. Wyseła przez po-

ufnego kamerdynera Spiegla listy do księcia namiestnika Fürstenberga, w których się przyznaje bez ogródki, „iż jeszcze nie wie, co począć;“ *) wyprawia Przebendowskiego do Berlina, pracuje nad przeciągnieniem Lubomirskich i prymasa, odbywa wreszcie konferencye z dygnitarzami Rzeczypospolitéj i dyplomatami zagranicznymi, którzy go w Pułtusku otaczają Mianowicie znajdujemy tutaj Andrzeja Załuskiego w. kanclerza koronnego, Jana Szembeka podskarbiego koronnego, Ludwika Załuskiego biskupa płockiego, Zaboklickiego wojewodę podolskiego, Stanisława Morsztyna wojewodę Mazowieckiego, Stanisława Denhoffa miecznika koronnego marszałka konfederacyi sandomierskiéj. Do tego wędrownego dworu przybywa Vanni audytor nuncyusza papiezkiego Spady. Dwa przeciwne w otoczeniu owém króla Augusta objawiają się prądy, jeden łagodniejszy, względniejszy, pragnący pewnego umiarkowania w traktowaniu partyzantów szwedzkich; drugi schlebiający gorączkowéj mściwości króla. Pierwszy chciałby oszczędzać uciśnionego biskupa poznańskiego, **) objawia niedwuznacznie niezadowolnienie z pochwycenia wojewody łęczyckiego; drugi utrzy-

*) Archiwum drezdeńskie. List własnoręczny Augusta do namiestnika księcia Fürstenberga w Pułtusku z 9 Października 1704: „Spiegel qui retourne, Vous apprendra ce qui se passe; je n'ai pas encore determiné ma demeure, étant obligé de me regler suivant les mouvements des ennemis.“

**) Święcickiego.

muje Augusta w intencyach zemsty i prześladowania. Pierwszy ma swym reprezentantem w. kanclerza koronnego i brata jego biskupa płockiego; drugi podkanclerzego Szembeka i audytora Vanni. Nadaremno chciałby Załuski wydrzeć biskupa poznańskiego, jako nie podległego juryzdykcyi świeckiéj ze szponów saskich; zwyciężają podszepty podkanclerzego i Vanniego; biskup poznański wraz z wojewodą łęczyckim idą, jak wiadomo, na pokutę więzienną do Saxonii. Raz tylko odnosi interwencya w. koronnego pożądany skutek. Niewiadomo dla czego i w jakim celu zabłąkał się naówczas do obozu Augustowego pod Pułtuskiem Oborski starosta liwski, jeden z głównych bohaterów elekcyi Leszczyńskiego na polu pod Wolą. August kazał go uwięzić, wstawienie się Załuskiego wyjednało mu przecież wolność i dyspensę od przymusowéj podróży do Stolpen czy Augustusburga. Znalazł się téż naówczas w otoczeniu królewskiém Adam Śmigielski starosta gnieźnieński, smutny, zgryziony lekceważeniem, jakie mu król August mimo tylu usług okazywał. Niewiadomo, czy téż nie w kwasach i przykrościach owego pobytu Pułtuskiego należy szukać początkowéj przyczyny odstępstwa dzielnego partyzanta od sprawy króla Augusta, jakie nastąpiło we dwa lata późniéj po bitwie Kaliskiéj. Jak ztąd widzimy, zatrudniały tedy króla Augusta w Pułtusku przez pierwszą połowę miesiąca Października kłopoty raczéj politycznéj, aniżeli wo-

jennéj natury. Zaczęły przecież nadchodzić od strony nieprzyjacielskiéj doniesienia zmuszające poniekąd pomyśleć o akcyi wojennéj. Dnia 11 Października przyszła wiadomość, że idący w przedniéj straży wracającegoz Rusi Karola Stenbock zajmuje już Lublin; dnia 14 Października uzupełniły się te doniesienia nowemi szczegółami. Pod wpływem tych wiadomości, postanowił wreszcie August opuścić Pułtusk; 20 Października stanął w Warszawie nibyto w zamiarze stawienia oporu Szwedom. Jak tego postanowienia dotrzymał, zobaczymy niżéj a teraz zwróćmy się do obozu szwedzkiego i działań Karola XII.

Zostawiliśmy go zagłębionego na Rusi, w posiadaniu jéj stolicy. Przywieziona mu przez Stanisława Leszczyńskiego i Poniatowskiego wiadomość o wzięciu Warszawy przez Augusta, dotknęła go głęboko i przykro. „Karol," powiada jego historyograf Nordberg, „pałał żądzą spotkania z nieprzyjacielem i pomszczenia straty Warszawy." Słowa te nie są czczym frazesem, młody król szwedzki spieszył istotnie z odwetem za poniesioną w stolicy Polski klęskę. Na nieszczęście dla swéj sprawy, był przecież za daleko, aby odwet ów był mógł wykonać prędko. Na tymczasem trzeba było przygotować politycznie i wojskowo wymarsz. Politycznie, należało skorzystać z pobytu ruskiego i utwierdzić, o ile się da, w tych dalekich stronach Stanisławową władzę. Do podobnego celu

nadawało się Karolowi niezmiernie przybycie do Lwowa Józefa Potockiego wojewody kijowskiego, który stanąwszy tutaj z ziemi Halickiéj w poczcie zbrojnéj szlachty, złożył akt uznania króla Stanisława. Karol przyjął bardzo chętnie ten czyn dobréj woli i oddał Potockiemu wraz z wypuszczonym na wolność pułkownikiem Kamieńskim straż nad Lwowem i okolicą. Równocześnie prawie znalazł się téż we Lwowie z eskortą saską jeniec Augusta, wzięty przezeń do niewoli w Warszawie Arwed Horn. Jeniec na słowo, przybył za pozwoleniem Augusta do obozu swego króla z obowiązkiem stawienia się w połowie miesiąca Października w Lipsku. Horn przywiózł Karolowi wiadomości uzupełniające o klęsce warszawskiéj, wraz z powziętém z własnych ust Augusta zaręczeniem, że postanowieniem jego odtąd jest unikać spotkania ze Szwedami w otwartém polu. Wyjeżdżając dnia 24 Września ze Lwowa, dostał Horn od Karola pełnomocnictwo układania się z Augustem o wymianę jeńców, w pierwszym rzędzie swojéj własnéj osoby. W kilka dni późniéj znalazł się król w Krakowie wśród tajnych robót przygotowujących akcess rodziny Lubomirskich do swego obozu. Załatwiwszy się w ten sposób ze sprawami miejscowemi, zaopatrzywszy Lwów w załogę, utwierdziwszy, o ile było można, w tamtych okolicach władzę neolekta, wyruszył Karol z nim razem w pochód ku Warszawie. Piechota wybrała się dnia 22 Września i ruszyła ku Żółkwi; król

dnia następnego z jazdą po najgorszych drogach w tym samym kierunku. Marsz w skutek tego odbywał się z niesłychaną powolnością. Dnia 27 Września znajdujemy Karola po przejściu przez Doroszów, Macoszyn, Żółkiew, Dobroszyn, Rawę Ruską, w Hrebiennem. Tutaj zatrzymał się król szwedzki przez dwa dni, chcąc dać znużonemu marszem wojsku nieco potrzebnego wypoczynku. Stanisław Leszczyński opuścił w Hrebiennem główną armią szwedzką i udał się do korpusu generała Renskiölda, zajmującego lewy brzeg Wisły między Sandomierzem a Zawichostem. Karol sam tymczasem posuwał się dalej, 29 Września zajął Tomaszów, dnia następnego znalazł się w Łabuniu pod Zamościem. Słynny zdzierca, kwatermistrz armii szwedzkiéj, Magnus Stenbock, poprzedzał marsz Karola o dni kilka, urządzał magazyny w Rawie Ruskiéj, w Lublinie, straszył Zamość, wyciągał z kraju straszne w gotówce i w dostawach naturalnych kontrybucye Zbliżywszy się pod Zamość, postanowił Karol bądź to zająć twierdzę, bądź kazać się, co najmniéj, drogo opłacić ordynacyi. Stenbock stawiał w imieniu Karola twarde warunki, żądał otworzenia bram twierdzy, wpuszczenia załogi szwedzkiéj, kontrybucyi i 50,000 talarów gotówki. Ordynacya znajdowała się naówczas, po zgonie w roku 1689 czwartego z rzędu ordynata Marcina Zamoyskiego, w posiadaniu nieletniego syna jego Tomasza, zostającego pod opieką świętobliwéj, oddanéj dobrym i pobożnym uczynkom matki, Anny z Gnińskich. Młodego ordynata nie było na miejscu; w zastępstwie jego wybrał się do obozu groźnego króla szwedzkiego w Łabuniu jeden z dwóch młodszych jego braci, ofiarował Karolowi swój dom, zgodził się na wszystkie jego warunki, oświadczył gotowość spłacić natychmiast część żądanéj kontrybucyi pieniężnéj, oddawał co do reszty własną osobę w zastaw. Podobna ustępczość usposobiła Karola łaskawie dla rodziny ordynackiéj. Pułkownik Clas Bonde zajął wprawdzie z jego rozkazu twierdzę i miasto, załoga miejscowa złożyła broń; dnia następnego już jednakże wyszli Szwedzi, nie ściągnąwszy żądanéj kontrybucyi... Przez czas kilkudniowego w Łabuniu pod Zamościem pobytu, widzimy Karola załatwiającego znowu bieg swych spraw politycznych i wojennych. Przedewszystkiém podejmuje dzieło, rozpoczęte już we Lwowie, restauracyi zachwianych klęską warszawską interessów Stanisława. Stara się pozyskać prymasa, pisze doń pod dniem 6 Października list powinszowalny, iż uszedł szczęśliwie grożącego w Warszawie niebezpieczeństwa; zawięzuje daléj stósunki z niedobitkami konfederacyi Warszawskiéj, znajdującemi się w Tykocinie pod opieką gościnności Branickiego wojewody podlaskiego. Przyjeżdża tu doń od owéj szlachty i od wojewody podlaskiego słynny w intrygach i tajnych robotach owéj epoki sekretarz sapieżyński, Francuz Limont, z zapewnieniami niezachwianéj dla sprawy Karola i Stanisława

wierności, z prośbą o co prędsze przybycie i pomoc. Karol zadowolniony wielce z podobnych oświadczeń, obiecuje żądaną odsiecz; chce jednakże nieszczęście, iż wyprawiony z podobną wiadomością do Tykocina Limont wpada w ręce Sasów i znajduje się wkrótce potém towarzyszem niewoli biskupa poznańskiego i wojewody łęczyckiego na zamku Stolpen, późniéj nieco w Augustusburgu. Krótko potém odbiera Karol ważną wiadomość od Leszczyńskiego znajdującego się przy korpusie Renskiölda o gotującym się akcessie w. hetmana Lubomirskiego do Augusta, wiadomość potwierdzoną przez list wojewody kijowskiego Józefa Potockiego ze Lwowa, który donosił, że i jego Lubomirski namawia do oświadczenia się za Sasem... Co się tyczy działań wojennych wyprawia nasamprzód Karol swego kwatermistrza do Lublina z poleceniem ściągania kontrybucyi i zakładania magazynów. Zapewnie zaś z powodu trudności wyżywienia całéj swéj armii, dzieli ją a nakazuje Renskiöldowi i Stanisławowi zdążać ku Warszawie traktem wzdłuż prawego brzegu Wisły, kiedy on sam posuwa się w tym samym, równoległym kierunku, ale o kilkanaście mil daléj na wschód. Ze względu na zajmowane przez Sasów w Warszawie i jéj okolicy stanowiska, dają sobie oba korpusy armii szwedzkiéj ostateczne miejsce spotkania na Pradze. Stósownie do podobnéj umowy idzie Karol z pod Łabunia, nie znajdując żadnéj przeszkody prócz niegodziwych, roz-

miękłych ciągłemi deszczami dróg, na Mokre, Tworyczów i Wysokie do Bychawy; posuwa się następnie przez Bełżyce, Palikije, Baranów, Drązgów do Żelechowa, gdzie go znajdujemy 13 i 14 Października. Przeszedłszy mimo Wodyni i Lupin, stanął dnia 15 Października w Węgrowie. Tutaj to przecież dali po raz pierwszy znak życia i obecności Sasi. Oddział ich jazdy pod dowództwem pułkownika Henschina zapędził się na rekonesans w te strony. Wysłany przeciw niemu z oddziałem Wołochów szwedzkich pułkownik Kreutz zachwycił go w Wyszkowie przy przeprawie przez Bug i zabrał mu trochę niewolnika dnia 16 Października. Tak to posuwał się Karol z każdym dniem bliżéj do stanowisk Augustowych; obie nieprzyjacielskie armie znajdowały się od siebie zaledwie o kilka dni marszu. Nieszczęściem zapanowało w obozie saskim na wieść o zbliżaniu się Szwedów straszne zamieszanie, kiedy przeciwnie Karol miał plan gotowy i wiedział bardzo dobrze, czego chce i do czego zdąża. Z Węgrowa idzie do Kamieńczyka, wysełа na zwiady Wołochów swego wojska, którzy się posuwają aż do Pułtuska, przyprowadzają mu co chwila saskich jeńców, przerażają Augusta, zmuszają Sasów do czém prędszéj przeprawy na lewy brzeg Wisły tak pod Wyszogrodem, jak pod samą Warszawą. Mogło się wtenczas zdawać, że zamiarem Augusta będzie bronić wszelkiemi siłami Szwedom przeprawy na lewy brzeg Wisły; zoba-

czymy jednakże, że i ten plan na prawdę nie postał mu w głowie. Dnia 18 Października opuszcza Karol swą kwaterę w Węgrowie i posuwa się z jazdą do Radzymina. Spędziwszy znajdujący się tutaj na lewym brzegu Bugu posterunek saski, zajął to miejsce przeprawy i kazał obsadzić dwom pułkom dragonów pod dowództwem pułkownika Duckerta. Równocześnie stanęli na Pradze Stanisław Leszczyński i Renskiöld wraz z całym swym korpusem. Pozostawiona nieco w tyle piechota armii saskiéj znalazła się powoli także tutaj; sam król szwedzki wraz z młodym księciem wirtembergskim Maxymilianem Emanuelem, nieodstępnym od swego boku towarzyszem paziem Klinkowströmem, zaglądali co chwila z Radzymina na Pragę; obie nieprzyjacielskie armie przegradzała teraz tylko szerokość Wisły. Jeżeli wierzyć biografowi młodego księcia wirtembergskiego, odbywały się nawet między samymi wojującymi królami przez rzekę rozmowy przypominające nie źle dyalogi walczących około murów Troi bohaterów. Karol usiłował przeprawić się gdziekolwiekbądź przez Wisłę i przygotować własne ku temu środki, ponieważ August za zbliżeniem się Szwedów kazał poniszczyć wszystkie mosty i statki na Wiśle, Bugu i Narwi. Między innemi zaczął król szwedzki próbować owéj przeprawy w okolicy Karczewa, cztery mile w górę rzeki od Warszawy, gdzie znajdująca się na środku prawie łożyska kępa przedsięwzięcie podobne

ułatwiała. Karol, Stanisław, młody książę Maxymilian Emanuel wirtembergski przeprawili się na ową kępę. Z lewego brzegu Wisły ukazali się król August z szambelanem Vitzthumem przy boku. „Panowie,“ odezwał się tenże do Szwedów, „czyż nie przyjdziecie do nas?“ Sam Karol odpowiedział: „Nie jesteśmy tyle złośliwi.“ Szambelan Vitzthum zapytał znów: „Nie ma tam waszego króla?“ Paź znajdujący się przy boku Karola, prawdopodobnie Klinkowström, odpowiedział wskazując nań: „Tak, jest tutaj!“ Po kilku ironicznych zapytaniach i odpowiedziach, odezwał się znów Vitzthum do Szwedów: „Panowie będziemy was tutaj czekali,“ na co paź odpowiedział: „słowo padło.“ August dodał: „słowo królewskie,“ poczém ukłonił się Szwedom i rzekł: „Adieu, Panowie!“... Pominąwszy anegdotyczną stronę opisu tego spotkania, pozostanie przecież jego niewątpliwą prawdą, że Karol próbował bardzo na seryo przeprawy przez Wisłę a że tém samém zmuszał wachającego się dotąd Augusta do powzięcia jakiegobądź postanowienia. Oddziały pospolitego ruszenia polskiego, Wołosi referendarza koronnego Stanisława Rzewuskiego niepokoili wprawdzie Szwedów, zaalarmowali istotnie dnia 28 Października pułk jazdy ostrogockiéj w Kleczewie, generał Hummerhielm przepłoszył ich jednakże z łatwością a przeprawa na lewy brzeg Wisły nie doznawała, z wyjątkiem trudności o materyał mostowy, żadnéj poważniejszéj przeszkody. Stanęły

dwa mosty ze strony szwedzkiéj, jeden o cztery mile od Warszawy w górę rzeki, drugi między Warszawą a Pragą za staraniem Stenbocka. Przeprawiając się przez pierwszy, nie utonęli o mało co Karol z księciem wirtembergskim. Słabo sklecone tratwy rozerwały się, prąd rzeki zaczął króla i jego towarzysza unosić; z trudnością tylko ocaliło ich niezrównane męztwo kilkudziesięciu grenadyerów. Zmoczeni, przeziębli, dostali się wreszcie na lewy brzeg rzeki.

Czas zwrócić się teraz do obozu saskiego i przypatrzeć się jego działaniom. Błąd dotychczasowéj akcyi Augustowéj objawił się teraz w całéj swéj dotykalnéj i zgubnéj pełni. Mając, dzięki szalonemu odskokowi Karola na Ruś, aż nazbyt wiele czasu do zniszczenia korpusu Meierfelda i zgniecenia załogi poznańskiéj, dopuścił bezmyślnie połączyć się temuż z ową załogą, podzielił swą armią, pozwolił jednéj jéj części pod Patkulem rozbijać sobie głowę o mury Poznania, przemarnował z drugą, silniejszą, drogi, kilkotygodniowy czas w zupełnéj bezczynności, przyznając się w liście do Fürstenberga*) z pewną naiwnością, „że nie wie co robić a że dalsze jego kroki zależą od akcyi nieprzyjaciela." Nie pozostaje żadna wątpliwość, że w téj chwili właśnie króla Augusta zaczęły kusić coraz to natarczywiéj intencye partykularnego ze Szwedem pokoju, że w *nich* należy szukać właściwie klucza do należytego zrozumienia

* Namiestnika swego w Saksonii.

całéj odtąd jego, więcéj niż zagadkowéj akcyi wojennéj w jesieni roku 1704.*) Wachanie się króla Augusta na jego stanowisku Warszawskiém trwało bardzo długo, niemal aż do chwili, kiedy osobisty ukłon króla szwedzkiego pod Karczewem i przygotowania jego do przeprawy przez Wisłę, zmuszały natarczywie cokolwiekbądź przecież przedsięwziąć. Jakkolwiek August zarzekał się Hornowi, iż nie będzie się wystawiał na spotkanie w otwartém polu z Karolem, zdaje się przecież, iż przez chwilę miał intencyą stawić mu opór w Warszawie i przeszkadzać przeprawie przez Wisłę. Własne jego listy do Fürstenberga i Patkula zachowane w archiwum drezdeńskiém, liczniejsze z *téj* właśnie, aniżeli jakiéjbądź innéj chwili, nie pozostawiają pod tym względem żadnéj wątpliwości. Był też to istotnie plan najracyonalniejszy wśród obecnych okoliczności; nie dopuszczał nawet w najgorszym razie owéj klęski bez boju, jaka nastąpiła późniéj, dawał Patkulowi możność zgniecenia załogi poznańskiéj i opanowania samego miasta. Intencye te pokutowały jednakże krótko bardzo w obozie Augustowym. Na widok gotującéj się przeprawy szwedzkiéj przez Wisłę, zapada postanowienie i to postanowienie pospieszne, dorywcze, opuszczenia Warszawy i odwrotu, którego właściwy cel także, i to w saméj niemal

*) Porównać w czasopiśmie szwedzkiem *Historisk Bibliotek*, II zeszyt na rok 1880 (Sztokholm) dodany do rozprawy Ottona Siögrena, *O Patkulu*, list Patkula do Cara z dnia 29 Października 1704 str. 447

jeszcze chwili wykonania, nie jest wyraźnie oznaczony. „Do Krakowa lub ku Szląskowi," oto ogólny kierunek, jaki August zamyśla nadać swemu odwrotowi. Powody zaś i przyczyny tego tłumaczy własnoręczny list Augusta do Fürstenberga, napisany już po ukończeniu marszu dnia 10 Listopada. Obliczając, niewiadomo nam na jakiéj podstawie, całą swą siłę, a więc wojsko saskie pod dowództwem Steinaua i generała Schulenburga, piechotę moskiewską pod wodzą pułkownika Görtza, polskie chorągwie referendarza Stanisława Rzewuskiego, na 10,000 ludzi zdolnych do boju, pisze, że wobec nieprzyjaciela przemagającego liczbą, zdążającego trzema kolumnami ku przeprawom Narwi, Bugu i Wisły, nie można było myśleć o oporze. Obrona Warszawy stawała się według Augusta tém mniéj możliwą, że wypadało przy niepewności punktu przeprawy szwedzkiéj, zasłaniać kilkunastomilową linią od Wyszogrodu do Góry, co znów pociągało za sobą konieczność rozdrobnienia sił saskich i łatwość kolejnego ich zniesienia przez nieprzyjaciela. Wśród takich okoliczności, powiada August, postanowił odwrot, coby może jeszcze nie było najgorszém złem, gdyby tylko był nastąpił rychléj i mniéj pospiesznie, gdyby daléj wykonanie jego nie było się odbyło, jak zobaczymy niżéj, w sposób równający się zupełnemu rozbiciu armii saskiéj. Ostatnie dni pobytu warszawskiego zaznaczają się jeszcze niektóremi szczegółami z dziedziny akcyi politycznéj. Nie ustają ze strony Augusta instancye do Cara o posiłki

wojskowe i pieniężne wśród obecnych opałów. Zapewne pod wrażeniem owego kłopotu, przybiera wobec króla poseł carski Golicyn dumniejszą coraz postawę, grozi odjazdem od jego boku, gdyby w. hetman koronny Lubomirski do łaski miał być przywrócony. W wilią wreszcie niemal wymarszu z Warszawy, bierze August w areszt Głogowskiego starostę grabowieckiego i wyprawia go na pokutę więzienną do zamku Stolpen w Saksonii. Otóż to roboty politycznéj natury Augusta na samym niemal schyłku sromotnie zmarnowanéj kampanii. Dnia 26 Października wyséła nasamprzód bagaże do Rawy, zawiadamiając ogólnie tylko oblegającego Poznań Patkula, iż prawdopodobnie przyjdzie mu się cofnąć z Warszawy do Krakowa lub ku Szląskowi. Rano dnia 28 Października opuszcza król z całém wojskiem Warszawę, kiedy tegoż samego wieczora jeszcze 1500 Szwedów przeprawia się przez Wisłę i wkracza do opuszczonéj stolicy. Odwrot Augusta odbywa się w południowo-zachodnim kierunku; Szwedzi niepokoją go i siedzą w ciągu całego marszu ustępującemu nieprzyjacielowi na karku. Noc z dnia 28 na 29 Października przepędza August w Mszczonowie, gdzie jego bezbojne, wcale nie tryumfalne przybycie ogłaszają jakby na ironią salwy artyleryi saskiéj. Po bardzo krótkim tutaj wypoczynku zdąża Augustowy odwrót, w widocznéj niepewności między Krakowem a Szląskiem, ciągle w kierunku zachodnio-południowym.

Dnia 30 Października, właśnie w téj saméj niemal chwili, kiedy Karol ze Stanisławem Leszczyńskim odbywają swoją reinstallacyą w Warszawie, przybywa August do Piątku. Tu ztąd wyprawia rozkaz do Patkula, aby, jeżeli Poznań już zdobyty, jeńców i artyleryą ciężką wyprawił do Saxonii, jeżeli zaś nie, aby sam z piechotą i polną artyleryą zajął stanowisko nad tak zwaną *zgniłą Obrą* czyli *Obrzycą*, Brandta zaś z jazdą odesłał doń pod Uniejów. W tymże samym liście tłumaczył się August z konieczności swego odwrotu z Warszawy i zapowiadał, że moskiewską piechotę wyśle ku Kołu, saską ku Warcie i że w tym celu nakazał wzdłuż biegu rzeki Warty wypiekać w potrzebnéj ilości chleby i przygotowywać furaż. W ten sposób znalazła się cała, poważna jeszcze liczbą siła saska, wobec połączonego i rozgonionego za nią nieprzyjaciela doszczętnie rozbitą na cztery rozpierzchające się w różne strony oddziały, z których jedyny Schulenburga tylko przedstawiał zdolny oporu i obrony zastęp. Dnia 2 Listopada dochodzi odwrót Augusta do miasteczka Uniejowa, zkąd, po odesłaniu już piechoty moskiewskiéj ku Kołu, odprawia Schulenburga z piechotą saską ku Kaliszowi. Sam w towarzystwie w. marszałka Pflugka, podkanclerzego koronnego Jana Szembeka, z nieodstępnym kamerdynerem Spieglem, z nieliczną, jak się zdaje, eskortą jazdy, cofa się ku miasteczku Warcie, nakazując feldmarszałkowi Steinau z kilku pułkami jazdy i piechoty odwrót

ku Piotrkowu. Przybywszy do Piotrkowa, pisze August dnia 4 Listopada ztamtąd następny, lakoniczny bilecik do namiestnika Fürstenberga: „Moje interessa nie przedstawiają się tutaj w najlepszym stanie, odkąd znalazłem się w konieczności opuszczenia Warszawy. Zobaczę, czy będę mógł dostać się do Krakowa, czy też rzucić się do Szląska.“ Pościg szwedzki tymczasem, powstrzymany nieco wspomnianém co dopiero zajęciem Warszawy, zkąd Stanisław pod dniem 30 Października wydaje uroczysty manifest zaręczający narodowi własne i króla szwedzkiego dobroczynne dlań intencye; powstrzymany daléj widocznie fałszywemi informacyami o kierunku odwrotu saskiego, nie omieszkał teraz dawać się dokuczliwie we znaki. Karol w widoczném przekonaniu, że August zmierza najprostszą drogą ku Krakowu, ruszył za nim, jak zwykle, nie odczekując piechoty, z pułkami Dalekarlijskim i Wermlandzkim, z zabranemi daléj Renskiöldowi po drodze sześciu pułkami jazdy, na Łęczeszyce, pozostawiając Tarczyn na prawo, ku Nowemu Miastu nad Pilicą. Towarzyszył mu w tym pościgu z oddziałem Wołochów znany partyzant Jan Grudziński starosta rawski, zabierając po drodze maroderów saskich. Nie znalazłszy nieprzyjaciela, zwraca się król szwedzki ku Rawie, gdzie przybywa dnia 1 Listopada. Tutaj to dochodzą go nareszcie prawdziwe wiadomości o kierunku Augustowego odwrotu. Przejmuje list Augusta do feldmarszałka Steinaua z rozkazem

pomaszerowania z jazdą do Piotrkowa, zkąd daléj ma ruszyć ku Krakowu, dokąd, nawiasowo powiedziawszy, miał przybyć znajdujący się dotąd ze swą dywizyą w Myślenicach w hetman koronny.*) Nie dość na tém, powziął jeszcze król szwedzki z przejętego listu Augustowego wiadomość o rozkazach danych Patkulowi i o kierunku odwrotu Schulenburga. Z chwilą zyskania tych wiadomości, zmienił Karol południowy kierunek swego pościgu i rzucił się, pozostawiając piechotę po za sobą w tyle, z istną gorączką za uchodzącym nieprzyjacielem ku zachodowi. Spędzając noce na wiązce słomy lub siana, żywiąc się często suchym chlebem z kawałkiem słoniny, gonił z drabantami i ośmiu pułkami jazdy generała Wellingka za nieprzyjacielem, niekiedy po siedm mil dziennie. Nie mylimy się pono, przypuszczając, że zamiarem tak szalonego pościgu było pochwycenie samegoż króla Augusta. Jeżeli ten zamiar nie powiódł się, a nie mógł się powieść z powodu zbyt szybkiéj ucieczki Augusta, powiodło się natomiast królowi szwedzkiemu najzupełniéj dzieło rozprzężenia i dezorganizacyi siły saskiéj zasłaniającéj Augustowy odwrót. Pomiędzy uchodzącym żołnierzem saskim wkradła się na wielką skalę maroderka. Pościg szwedzki staczając co chwila utarczki z ustępującymi Sasami, zagarniał sporą liczbę jeńców; ogółem znalazło się ich w ręku szwedz-

*) Hieronim Lubomirski.

kim według raportu posła duńskiego Jessena do 1000. Przybywając wszędzie kilka dni po Auguście, stanął Karol 2 Listopada w Piątku, 3 w Uniejowie, gdzie przyszło do małego spotkania z jazdą saską tuż nad samą rzeką Wartą. Tutaj to, jak się zdaje, przyszedł król szwedzki do przekonania, iż dalszy pościg za Augustem nie ma właściwego celu, że pochód za ustępującym z piechotą saską Schulenburgiem przedstawia racyonalniejsze korzyści. Dnia 4 Listopada tedy, kiedy August przybywa do Warty, zwraca się król szwedzki na Dobrą i Działoszyn ku Kaliszowi. Zwrot ten nieprzyjacielskiego pościgu daje wędrownemu taborowi Augustowemu nieco wytchnienia. Król sam, w. marszałek dworu saskiego hr. Pflugk, szambelan Vitzthum, podkanclerzy koronny Jan Szembek, dyplomata-kamerdyner Spiegel, zatrzymują się jeden dzień na miejscu, 6 Listopada widzimy ich w Złoczewie. Tu ztąd wyprawił August swe kosztowności i bagaże wraz ze Spieglem do Sycowa na Szląsk, wzywając zarazem przezeń, bawiącego tamże posła duńskiego Jessena do jak najprędszego stawienia się na konferencyą w Częstochowie. Jessen nie lenił się ani na chwilę z zadośćuczynieniem wezwaniu, ale przybył za późno. August, który liczył prawdopodobnie na możność zatrzymania się przez kilka dni w Częstochowie, nie przypuszczał, że go Szwedzi i tu ztąd spłoszą. Stało się tak przecież; jazda nieprzyjacielska znalazła się w pobliżu mia-

steczka a król August wyniósł się co prędzéj z Częstochowy rano dnia 8 Listopada, „nie bez konfuzyi,“ jak powiada w swojém sprawozdaniu poseł duński. Po dwóch dniach podróży stanął w południe dnia 10 Listopada w Krakowie. Pozostawiając go tutaj w oczekiwaniu ściągających się powoli sił feldmarszałka Steinaua, w. hetmana Lubomirskiego, referendarza koronnego Stanisława Rzewuskiego, partyzantów polskich Stanisława Chomentowskiego i Adama Śmigielskiego, zastrzegając sobie sami na później opowiadanie jego podjętych tutaj politycznych robót, wróćmy teraz dla niezatracenia wątku rzeczy na widownią wielkiéj wojny.

Patkul, odebrawszy dnia 2 Listopada datowany z Piątku dnia 30 Października rozkaz Augusta, rozkaz niedorzeczny, bo rozporządzający, co mniejsza, odstąpienie od oblężenia Poznania, lecz pozbawiający, co ważniejsza, cofającego się Schulenburga przynajmniéj 6000 ludzi, z którymi w połączeniu byłby mógł zgnieść rozpędzonego nieostrożnie Karola, odstąpił dnia 3 Listopada dość pospiesznie od murów poznańskich. Cofając się ku niesłychanemu tryumfowi Mardefelda, Meierfelda, Liliehoeka, ku granicy brandenburgskiéj, stanął już 5 Listopada pod Zbąszyniem, gdzie go widzimy jeszcze 9 Listopada spoglądającego bezczynnie na mordercze zapasy piechoty moskiewskiéj Goertza i Schulenburga z pościgiem szwedzkim.

Króla szwedzkiego zostawiliśmy dnia 4 Listopada w pochodzie z Działoszyna ku Kaliszowi

za ustępującym Schulenburgiem. Siła Karola składała się wyłącznie prawie z jazdy, Schulenburga z 4000 ludzi dzielnéj piechoty i 900 koni. Dnia 5 Listopada stanął król szwedzki pod murami Kalisza zajętego przez słabą, liczącą zaledwie 100 ludzi pod dowództwem pułkownika Riebe ariergardę korpusu Schulenburga, który naówczas był się już cofnął do Raszkowa. Szczupła liczba załogi nie pozwalała myśleć o obronie miasta przeciw 18 szwadronom jazdy nieprzyjacielskiéj. Stanowiło to przecież dla Szwedów przeszkodę w pościgu, nadto, jak zaraz zobaczymy, miało się uprzątnienie owéj zawady dać we znaki niecierpliwemu Karolowi dotkliwą boleścią osobistą. Sam młodzieniec 22-letni, miał król szwedzki, jak zawsze, tak i tu nieodstępnie przy swym boku dwóch znanych nam już z poprzedniego opowiadania towarzyszów, pazia Klinkowstroema i księcia wirtembergskiego, obu dzieci wiekiem, mężów bohaterstwem. Klinkowstroem mianowicie był wiernym uczestnikiem wszelkich rozpustnych figli i wybryków Karola jeszcze z czasów pokojowego pobytu Sztokholmskiego. Potknąwszy się w owym gorączkowym pościgu o zawadę kaliską, wyprawił Karol swego pazia z wezwaniem poddania miasta do pułkownika Riebego. Towarzyszył mu pułkownik Duckert. Właśnie podczas toczącéj się parlamentarki, padł przypadkiem czy umyślnie strzał z murów i położył Klinkowstroema trupem. Gniew i żal Karola był straszny. Mszcząc się,

kazał w pierwszem uniesieniu zamordować kilkunastu jeńców rzucającéj broń załogi saskiéj. Ciało poległego towarzysza broni kazał włożyć w trumnę i odesłał do Pomeranii. Tuż prawie po tym przykrym wypadku nadjechał do Kalisza dnia 6 Listopada przybywający z Warszawy Stanisław Leszczyński i towarzyszył odtąd dalszemu pościgowi króla szwedzkiego. Samobójcze rozprzężenie, na jakie ucieczka i szaleńsze jeszcze od niéj rozkazy Augusta armią saską wskazały, pokazały się dopiero teraz w całéj swéj szkodliwości. W razie połączenia Patkula, jazdy Brandta i piechoty moskiewskiéj Görtza pod wspólnem dowództwem Schulenburga, byłaby się zebrała kilkunastotysięczna siła, mogąca i teraz nawet jeszcze powstrzymać pogoń szwedzką a może przez wzięcie do niewoli samego rozpędzonego najnieostrożniéj Karola, nadać całéj wojnie inny obrot. Dzięki owemu rozprzężeniu, nie pozostaje istotnie dzielnemu Schulenbergowi z jego pięciotysięcznym blisko korpusem nic lepszego do roboty, jak spieszyć co prędzéj ku bezpiecznéj przystani szląskiéj i ocalić przynajmniéj honor broni saskiéj. Nie ma może w ciągu całych dziejów owéj wojny, chwili lepiéj i dokładniéj wyświeconéj i to przez samychże głównych jéj bohaterów i aktorów. Archiwum drezdeńskie posiada drukowaną relacyą owego odwrotu, nadto własnoręczny raport Schulenburga do Augusta, datowany ze Zgorzelic 12 Listopada 1704 roku. Szwedzkie sprawozdania Nordberga i Adlerfelda nie pozostawiają również pod względem dokładności nic do życzenia.

Przypatrzmy się teraz dalszemu przebiegowi odwrotu Schulenburga według jego własnego sprawozdania. Kiedy Karol 5 Listopada brał Kalisz i zagarniał po słabym oporze w niewolę szczupły oddział pułkownika Riebego, znajdował się generał saski z całym swym korpusem rozłożony pod Raszkowem, o trzy mile od następującego nieprzyjaciela. Przyniesiona mu pod noc przez idącego z jazdą w tylnéj straży generała Oertza wiadomość o wzięciu Kalisza, spowodowała Schulenberga jeszcze w ciągu téjże saméj nocy, z 5 na 6 Listopada, mimo straszliwego znużenia żołnierza i zakradającéj się coraz gęściéj maroderki, do dalszego pospiesznego odwrotu ku Kobylinowi, gdzie stanął w ciągu dnia 6 Listopada. Jazda pozostała pod generałem Oertzem w Raszkowie, by zasłaniać odwrot głównéj siły wobec pogoni 18 szwadronów szwedzkich. W ciągu dalszego marszu z Kobylina do Jutrosina, dnia 7 Listopada, spotkał się Schulenburg z wracającą z pod Poznania jazdą saską pod dowództwem generała Plötza. Jeszcze i teraz miała się objawić szkodliwość wydanych przez Augusta z pod Warszawy, czy w ciągu odwrotu rozporządzeń. Schulenburg chciał Plötza zatrzymać przy sobie, w najgorszym razie wyznaczał mu na miejsce wspólnego spotkania miasteczko Krobią. Nadaremno. Plötz tłumaczył się nasamprzód

wyraźnym rozkazem Augusta, następnie trudnością wyżywienia tak znacznéj siły, skoro pozostanie razem i puścił się ku Piotrkowu, osłabiając Schulenburga, nie wzmacniając spieszącego do Krakowa Augusta. Pod wieczór dnia 7 Listopada znalazł się Schulenburg w Jutrosinie wśród niesłychanego znużenia żołnierza, któremu na domiar złego wybuchły w miasteczku pożar wypocząć nie pozwolił. Tutaj doszła generała saskiego wiadomość o zajęciu Kobylina przez dziewięć pułków jazdy szwedzkiéj pod dowództwem generałów Wellingka i Renskiölda, przy których znajdował się sam król szwedzki wraz ze Stanisławem Leszczyńskim. Spotkanie niebieskiéj pogoni szwedzkiéj z czerwonym odwrotem saskim stawało się odtąd nieuchronném. Zamiarem Schulenburga było teraz maszerować przez dzień 8 Listopada do Krobi, połączyć się tamże z piechotą moskiewską, ruszyć następnie do Leszna, by się zaopatrzyć w chleb i piwo, ztamtąd zdążać do bezpiecznego schronienia szląskiego. Rachuby te chybiły jednakże. Mimo że okolica była Sasom znaną z czasu jeszcze kampanii latowéj, zmarnowano, dzięki nieostrożności szpiegów i przewodników, trzy godziny w drodze. W Krobi nie zastał Schulenburg Moskali, lecz tylko doniesienie dowódzcy ich Görtza, że niedaleko tu ztąd się rozłożył. A więc i tu jeszcze zawód i rozprzężenie sił własnych wobec nieprzyjacielskiego pościgu! Wyznaczywszy tedy Görtzowi w nocy z dnia 8 na 9 Listopada miejsce wspólnego spo-

tkania pod miasteczkiem Poniecem, ruszył tam dotąd sam Schulenburg wśród zapadającego zmroku. Było już jednak za późno na możność podobnego połączenia. Zaledwie téż Schulenburg ze swym znużonym żołnierzem zdołał stanąć pod Poniecem, odsłonił mu się na rozległéj równinie groźny widok nadciągającéj od Krobi niebieskiéj chmury kawaleryi szwedzkiéj. Generał saski obliczał jéj siłę bez przesady na 7000 koni, kiedy sam nie liczył więcéj nad 5000 ludzi, prawda, że bardzo dobréj piechoty. O dalszym odwrocie nie można było myśleć bez wystawienia się na niechybną klęskę ze strony pościgu szwedzkiego. Przytomny Schulenburg postanowił przyjąć nierówną walkę, by pod osłoną stawianego oporu uskutecznić odwrot do Szląska i poczynił, o ile czas i okoliczności pozwalały, odpowiednie ku temu przygotowania. Nie przypuszczając, aby nieprzyjaciel śmiał go zaczepiać wśród zapadającéj ciemności, kazał piechocie obsadzić opłotki i ogrody w leżącéj tuż pod samém miasteczkiem Poniecem wsi Janiszewie; lazaret zaś, bagaże i artyleryą wyprawił na tyły z rozkazem spiesznego pochodu ku Odrze. Nad ranem spodziewał się nadejścia Görtza z piechotą moskiewską. I tę rachubę przekreśliła przecież gorączka walki Karola. Nie zważając na ciemność, nie kłopocąc się o widoczną obronność stanowiska piechoty saskiéj, lekceważąc o roztropne rady swych generałów przedstawiających, iż z samą tylko, do tego przez pogoń rozwleczoną

na długie odstępy jazdą, zagarnąć i zgnieść Sasów nie będzie można, okazał się Karol i pod Poniecem, Karolem z nad Dźwiny, z pod Kliszowa, Pułtuska i Lwowa. Wbrew wszelkim oczekiwaniom i rachubom, spostrzegł Schulenburg szwadrony szwedzkie pędzące ostrym kłusem ku swéj zajmującéj wieś Janiszewo piechocie. Wobec podobnéj zaczepki uznał generał saski za rzecz konieczną wyprowadzić swego żołnierza z opłotków i ogrodów wiejskich na otwarte pole, aby go przewaga nieprzyjacielska nie zaskoczyła splątanym, zwłaszcza, że na domiar niedogodności zajętéj przez Sasów pozycyi, tuż za wsią znajdowało się niebezpieczne w razie odwrotu, grząskie trzęsawisko. Słońce zaszło, ciemność Listopadowego wieczoru zapadała coraz grubiéj nad widownią rozpoczynającéj się walki. Siła będąca pod ręką Karola składała się z oddziałów kawaleryi pułku skanijskiego, z dragonów generałów Renskiölda, Duckerta i Krassaua. Generał Wellingk z 4000 koni znajdował się o jeden dzień marszu w tyle, generał Hummerhielm był odkomenderowany o pół mili, by oskrzydlić nieprzyjaciela. Przy boku rozpoczynającego akcyą Karola znajdowali się Stanisław Leszczyński, książę Sachsen-Gotha, generałowie Renskiöld, Stenbock i Lagercrona. Schulenburgowi, jak sam powiada we własnoręczném sprawozdaniu, pozostawało wobec nawały szwedzkiéj bardzo niewiele czasu do sformowania swéj siły. Wyprowadziwszy żołnierza

za wieś, ustawił go we dwie linie. Pierwszą, opartą prawem skrzydłem o wieś Janiszewo, złożył z ośmiu, drugą z czterech batalionów piechoty. Po obu skrzydłach drugiéj linii stanęła kawalerya saska, w przedziale między pierwszą a drugą linią składająca się z dziewięciu dział artylerya. Schulenburg objeżdżał szeregi swych żołnierzy, upominał ich do wytrwania na miejscu, przypominał smutny los towarzyszów wziętych w Toruniu, jęczących dotąd w twardéj niewoli szwedzkiéj, kazał przypuszczać Szwedów blisko, mierzyć koniom we łby, strzelać celnie. Pierwsze szeregi miały po każdym wystrzale przyklęknąć, by dać możność wystrzału następnym. Zaledwie było dość czasu, by te rozporządzenia powydawać, gdy jazda szwedzka z Karolem na czele rzuciła się na Sasów, wybierając sobie przedewszystkiem za miejsce i przedmiot ataku owe szczerby pomiędzy obu liniami piechoty a nieprzyjacielską konnicą. Jazda saska nie dotrzymała placu i zaczęła pierzchać. Wpadający za uciekającymi Szwedzi, zagarnęli dwa bataliony saskie i wprawili je w nieład. Niebezpieczeństwo zaczęło być groźném; w stanowczéj téj chwili dał dowód niesłychanego męztwa i przytomności umysłu sam Schulenburg. Ranny już w rękę, w mundurze poszczerbionym nieprzyjacielskiemi kulami, pędzi ku swym wprawionym w nieład batalionom ścigany przez kilku nieprzyjacielskich dragonów, zawraca je, komenderuje ognia i jeszcze raz ognia, który

przetrzebia rozwleczone pogonią i wprawione w nieład własném zwycięztwem szwadrony szwedzkie. Szwedzi zdziesiątkowani, straciwszy mnóstwo ludzi i koni wracają pędem ku swoim. Schulenburg korzystając przytomnie z téj chwili wytchnienia, cofa całą swą piechotę, ustawia ją w podługowaty czworobok, opierając z tyłu o lasek, zasłaniając z przodu głębokim, długim rowem. Artylerya po stracie jednego działa, wśród zamieszania odwrotu, staje w liczbie ośmiu dział po obu skrzydłach czworoboku saskiego, daje bez przerwy ognia na uchodzących Szwedów. Żołnierz saski widząc pierwszy atak szwedzki odpartym, siebie w bezpiecznéj pozycyi, nabiera odwagi. Sam Schulenburg pisze w swym raporcie do Augusta, „iż odtąd z radością już można było widzieć, jak nieprzyjaciel drugi raz będzie przyjęty.“ Nadzieja ta miała się spełnić w zupełności, choć wytchnienie zaledwie co sformowanych między laskiem a rowem Sasów nie trwało długo. Dragonia szwedzka rzuciła się po raz drugi rozpuszczonym pędem ku czworobokowi saskiemu. Powstrzymał ją nieco rów; salwa pierwszego, ponowna salwa drugiego, strzelającego po nad głowami przyklękłych towarzyszów szeregu, pokryła ziemię niebieskiemi mundurami szwedzkiemi, zabitemi i rannemi końmi. Mimo to wdarli się Szwedzi w pewnéj liczbie w czworobok saski, na to jednakże tylko, aby zamknięci w nim, wyginąć nieledwie co do nogi. „Było to,“ pisze Schulenburg, „ciekawe widowisko, jak ci co się wdarli w czworobok, marnie poginęli i zrąbani zostali, tak, że nie widziałem, aby trzech lub czterech było z nich uszło.“ Ataki te ponawiały się ze strony szwedzkiéj, choć z coraz mniejszym ogniem i z coraz mniejszym widokiem skutku, do pięciu razy. Wszystkie były szczęśliwie przez Schulenburga odparte. Roztoczyła się nareszcie na dobre ciemność, w dodatku zapadła głęboka mgła jesienna. Szwedzi cofnęli się do miasteczka Ponieca, zostawiając na polu pod Janiszewem mnóstwo trupów i rannych bez żadnéj opieki. Schulenburg miał prawo uważać się za pierwszego zwycięzcę Karola XII., choć zwycięztwo jego było drogo okupione. Sam był kilkakrotnie, choć nie ciężko ranny; adjutant jego, wszyscy oficerowie ordynansowi, waleczny podpułkownik Hau, polegli. W żołnierzach wynosiła strata saska ogółem 489 ludzi według sprawozdań szwedzkich. Straty szwedzkie obliczał sam Schulenburg na 1500 ludzi; oni sami przyznają się do 280 zabitych i rannych, nie mogąc przecież zapierać znacznéj straty w szeregach oficerskich. Mianowicie polegli: adjutant króla szwedzkiego Luttinghuven, kapitanowie Hiepen, Gager, Gyllentrost i Basilice. Pomiędzy rannymi znajdujemy pułkowników Patkula, Torstensona, Hardta, Düringa, Bleckerta i Fahlmanna.

Taki to był przebieg owego wieczornego spotkania między Karolem XII a Schulenburgiem, dnia 8 Listopada 1704 na krawędzi wielkopolskiéj

ziemi od Szląska. Zwycięztwo nie pozwalało jednakże zwycięzcy spoczywać długo na laurach a w nocy jeszcze trzeba powziąść szybką decyzyą i poczynić odpowiednie przygotowania, by jutro nie stracić korzyści dzisiajszych wysileń. Schulenburg, należy mu oddać sprawiedliwość, spełnił nie mniéj świetnie, nie mniéj szczęśliwie i tę drugą część trudnego zadania. Nasamprzód, korzystając z ciemności nocnéj, ściągnął do swéj głównéj siły postawiony we wsi Janiszewie, odcięty chwilowo przez Szwedów oddział generała Birona. Oficer saski wysłany przezeń, przewróciwszy na wierzch niebieską podszewkę swego czerwonego płaszcza, uszedł w ciemności szczęśliwie za Szweda, przejechał przez szeregi szwedzkie, przewiózł Sasom w Janiszewie rozkaz połączenia się z główną siłą. Pozostawało jeszcze obmyślić przed brzaskiem jutrzenki, na samém pobojowisku, dalsze szczegóły działania. Schulenburg zawachał się chwilowo, czy nie ruszyć ku Lesznu, nie ściągnąć do siebie piechoty moskiewskiéj Görtza, nie zawezwać pomocy odległego zaledwie tylko o kilka mil w Zbąszyniu Patkula. Położenie rzeczy było jednakże zbyt krytyczne, aby plan podobny był mógł liczyć na urzeczywistnienie. Przy sprężystszém działaniu, przy większéj zdolności strategicznéj Patkula, przy lepszéj woli dowodzącego Moskalami pułkownika Görtza, mogło i powinno było połączenie zapędzonych w ów kąt Wielkopolski sił saskich nastąpić rychléj. Teraz, na polu sto-

czonéj co dopiero na równinach ponieckich bitwy, nie było już na to czasu. Że król szwedzki ponowi z brzaskiem jutrzenki przerwany tylko ciemnością nocną atak, nie ulegało najmniejszéj wątpliwości. Niedość na tém, doszła do obozu saskiego wiadomość, że generał Wellingk nadciąga Karolowi w pomoc z resztą jazdy szwedzkiéj, nadto, że generał Meierfeld wyruszył z oswobodzonego od oblężenia Poznania i że się w 700 koni znajduje już w Kościanie. Zatrzymywać się tedy choćby kilka godzin tylko na ziemi polskiéj, zapuszczać się według pierwotnego zamiaru ku Lesznu, znaczyło iść dobrowolnie w nieprzyjacielską matnię, wystawiać się na niechybną klęskę. Po krótkiem tedy zastanowieniu, rozpoczął Schulenburg w nocy jeszcze odwrot ku granicy szląskiéj, dokąd już poprzednio wyprawił był artyleryą i bagaże. Rannych, ku wielkiemu żalowi nie mógł, wszystkich przynajmniéj, uwieźć z sobą i pozostawił ich w znacznéj części na placu spotkania. Przekraczając granicę szląską, wyprawił Schulenburg oficera z listami do prezydenta kamery cesarskiéj i w. mistrza zakonu niemieckiego we Wrocławiu, tłumacząc nadwerężenie neutralności cesarskiego terrytorium nieuniknioną koniecznością wojenną. Zresztą zalecił swym żołnierzom przestrzeganie najściślejszéj dyscypliny, opłacał wszystkie rekwizycye wojskowe za przekroczeniem granicy brzęczącą monetą. Pogoń szwedzka stępiła nieco swą zapalczywość przez wieczorną potyczkę i dała uchodzącemu Schulen-

burgowi kilka godzin swobodnego czasu. Przed południem jeszcze dnia po bitwie, znalazł się korpus saski na terrytorium szląskiem. Około godziny czwartéj po południu stanęli znużeni i wyczerpnieni pospiesznym marszem Sasi w miasteczku Górze. Na rzeczce Baryczy kazał Schulenburg poniszczyć za sobą wszystkie mosty, pozostawił w odwodzie dla ostrożności w punkcie przeprawy przez rzeczkę 50 grenadyerów, sam ruszył z korpusem ku Odrze. W téj chwili zaczęła się pokazywać pogoń szwedzka, która przykładem Sasów nie uszanowała również neutralności terrytorium cesarskiego. Na szczęście jednakże ocaliły i na ten raz Sasów ciemność wieczorna, mgła i niski stan wody w Odrze. Późnym wieczorem dopadł Schulenburg we wsi Łupkiniu (Lübchen) tuż nad rzeką dogodnego punktu przeprawy. Korzystając z osłony nocnéj, spędził ile się dało promów, łodzi i rozpoczął przeprawę. Do godziny pierwszéj w nocy było trudne dzieło uskutecznione; korpus saski znalazł się na lewym brzegu rzeki i był stanowczo ocalonym. Pewna już niemal zdobycz uszła Karolowi, uznał się na ten raz zwyciężonym przez Schulenburga, sam przeciwnie znajdował się przez kilka godzin w niebezpieczeństwie, którego się niedomyślał i nie przeczuwał. W przedniéj, jak zwykle, straży szwedzkiéj pogoni, dopadł przeprawy saskiéj przez Odrę nieco po północy. Nie mogąc jéj już przeszkodzić, zanocował w młynie, w pobliskiéj wsi Kręgłowie, z bardzo szczupłą tylko eskortą.

Właściciel młyna doniósł o tém Schulenburgowi, który się już gotował powrócić z kilkudziesięciu ludźmi na prawy brzeg rzeki, aby pochwycić nieostrożnego króla. Znużenie żołnierza jednakże, niedostatek łodzi i promów, które po dokonanéj przeprawie poniszczono, przeszkodziły wykonaniu podobnego zamachu. Obie armie nieprzyjacielskie odczepiły się odtąd od siebie. Schulenburg cofa się nie napastowany daléj do Zgorzelic. Równocześnie prawie uchodzi Patkul z pod Zbąszynia ku Odrze; pozostają jeszcze tylko na placu nieszczęsne resztki moskiewskiego korpusu pułkownika Görtza i Kozacy z oddziału jazdy generała Brandta, rzuceni na łaskę opatrzności od chwili zniesienia oblężenia Poznańskiego. Tak jeden, jak drugi oddział wojsk moskiewskich szukał widocznie ratunku w połączeniu z Schulenburgiem, ale było już za późno. Schulenburg schronił się w nocy z dnia 9 na 10 Listopada za Odrę. Dwa tysiące blisko Kozaków z oddziału Brandta, zdezorganizowanych, znużonych, mających zaledwie 200 koni, reszta pieszo, znalazło się odciętych na prawym brzegu rzeki we wsi Oderbeltsch. Karol kazał pułkowi dragonów pułkownika Ornstedt zsiąść z koni i zaatakować ich pieszo. Jedni zaczęli uciekać ku Odrze, próbując przeprawy, drudzy zamknęli się w domach wsi z postanowieniem obrony. Pierwsi zostali bądź to wystrzelani, bądź potonęli, tak iż zaledwie trzydziestu dostało się na lewy brzeg rzeki; drudzy stawiali rozpaczliwy, ale nadaremny opór.

Wpadło z nich żywo 213 w ręce Szwedów, reszta, blisko 1500, jak powiada sprawozdanie szwedzkie, wyginęła już po wzięciu w niewolę a jeżeli wierzyć temu samemu sprawozdaniu, współubiegali się rozdraźnieni barbarzyńskiem postępowaniem Kozaków żołnierze szwedzcy z chorągwiami polskiemi Grudzińskiego w okrutnem, nieludzkiem wymordowaniu jeńców. Dzień poprzednio a więc dnia 9 Listopada, spotkała podobna klęska drugi oddział moskiewski złożony z 1500 piechoty, który nie zdążywszy za Schulenburgiem, znalazł się w okolicy Wschowy. Ten to oddział zachwyciła pogoń generała Wellingka, który idąc od Kobylina w 4000 koni, stanął nazajutrz po bitwie ponieckiéj na placu spotkania a nie znalazłszy ani swoich, ani Sasów na miejscu, pędził daléj w kierunku Wschowy. Moskale zabarykadowali się w pobliskiéj miastu wsi Tylewicach; wezwani do złożenia broni, odpowiedzieli silnym ogniem z dział i z ręcznéj broni. Wellingk kazał dragonom Stenboka zsiąść z koni i uderzyć na zamkniętych w chałupach Moskali. Atakiem tym dowodził hr. Eryk Lejonhufwud, który w nim poległ. Moskale stracili nasamprzód swą artyleryą, mimo to nie przestawali stawiać rozpaczliwego oporu wśród zabudowań i opłotków wiejskich. Szwedzi zapalili im nad głowami dachy, mimo to nie ustawała obrona. Moskale woleli ginąć wśród płomieni, aniżeli rzucać broń. Nareszcie zwyciężyła przewaga liczebna Szwedów; 900 przeszło Moskali zginęło w boju i w płomieniach.

Szwedzi zabrali im 14 dział, całą amunicyą i cztery beczki z pieniędzmi; sami jeźli wierzyć ich sprawozdaniu, nie stracili w owym boju nad 80 ludzi w zabitych i rannych, między którymi pułkownika Burenschölda i kapitana Treffenhielma. Dwa te spotkania pod Oderbeltsch i Tylewicami, zakończone klęską porzuconych tak niedbale i niesumiennie na łaskę pościgu nieprzyjacielskiego sprzymierzeńców moskiewskich, zamykają zarazem dzieje kampanii roku 1704, jeźlibyśmy nie zaliczyli jeszcze do niéj odbywających się tu i owdzie, pomiędzy Radomskiem a Częstochową, utarczek między chorągwiami pospolitego ruszenia szlacheckiego a furażującymi i ściągającymi kontrybucye z kraju Szwedami. Karol wydobywszy się szczęśliwie z matni, w jaką go szalony zapęd na Ruś i zamach Augusta na Warszawę wprowadził, odniósł, dzięki bezprzykładnemu niedołęztwu nieprzyjaciela, najzupełniejszy tryumf. August chroni się do Krakowa prawie bez wojska, pod wątpliwą opiekę dywizyi wojska koronnego i nawracających się powoli na jego stronę Lubomirskich. Natomiast rozprysła się i zmarniała w rozstrzelonéj ucieczce i cząstkowych bojach cała jego siła, Patkul, Moskale Görtza, Schulenburg. Jeden Schulenburg tylko zdołał stawić skuteczny i zaszczytny opór, ale ostatecznie także tylko zasłaniając odwrót i poświęcając posiłki moskiewskie. Karol wyrzucił ostatniego nieprzyjaciela poza granice Wielkopolski, znalazł się ponownie panem sytuacyi.

Nazajutrz po zniszczeniu oddziału kozackiego pod Oderbeltsch, dnia 11 Listopada, znajdujemy go we wsi Ossowéj Sieni pod Wschową, gdzie, nawiasowo powiedziawszy, zapewnie na instancye dobrego „sąsiada“, króla Stanisława Leszczyńskiego, właścicielce wdowie Annie Baklanowskiéj wystawia skrypt libertacyjny od kontrybucyi wojennéj. Następnie odebrawszy od przybyłego doń ze swą jazdą generała Meierfelda rapport o przebiegu oblężenia miasta Poznania, postanowił sam udać się tamże, rozpatrzeć się w położeniu i obronności stolicy Wielkopolskiéj. Dnia 16 Listopada przybył Karol do Poznania, oglądał nędzne, poszczerbione ogniem Patkulowym a przecież tak walecznie obronione warownie miejskie, oddawał zasłużone pochwały dzielności załogi i środkom obrony, użytym przez swych generałów. Według tradycyi miejscowéj, któréj autentyczności najtroskliwszy przegląd dokumentów archiwum miejskiego z owéj epoki nie pozwolił nam przecież stwierdzić, obrał sobie król szwedzki podczas swego pobytu w Poznaniu na kwaterę istniejący dziś jeszcze, tak zwany dom „*pod daszkiem*“ w rynku. Co natomiast pewna, to że wszelkie błagania prezydenta miasta, Pawła Pothuna, o zwolnienie ciężarów, pod jakiemi Poznań od 14 miesięcy stękał, nie zostały przez króla uwzględnione. Mieszkańcy płacili nadal, jak dotychczas, ciężkie pieniądze, tygodniowo przeszło 2000 tynfów, dostawiali daléj, jak dotychczas, piwo, chleb, wino, tytuń, mięsiwa na potrzeby

zostającéj znów pod dowództwem pułkownika Gabriela Liliehöka załogi szwedzkiéj. Karol odprawił prezydenta Pothuna z niczem i opuścił Poznań po kilkudniowym pobycie. Na zimowe leże obrał sobie odtąd ze względów politycznych Wielkopolskę, mianowicie województwo poznańskie i kaliskie, na miejsce własnego pobytu miasto Rawicz. Podobnym wyborem pokierował nasamprzód wzgląd na konieczność restauracyi skołatanych interesów króla Stanisława, które właśnie od Wielkopolski odbudować przyszło; daléj zamożność i ludność kraju, bliskość Szląska, tyle niezbędne dla zaopatrywania potrzeb wojska fabryki sukna w wielkopolskich miasteczkach: Lesznie, Rawiczu, Sarnowie, Miejskiéj Górce i Kościanie. Zamieszkał tedy król szwedzki, na długi wypoczynek leż zimowych, wraz ze zwykłém otoczeniem swém wojskowém i dyplomatyczném w Rawiczu, kiedy Stanisław wyprawiwszy małżonkę, matkę i obie córeczki*) do bezpiecznego Elbląga, osiadł w Rydzyńskim zamku. Według pamiętników o księciu Emanuelu Maxymilianie wirtembergskim, bywały częste stósunki i komunikacye między obozem szwedzkim w Rawiczu i dworem Stanisława w Rydzynie, a młody książę nie może się dość nachwalić gościnności, wspaniałości i świetnych polowań rydzyńskiego zamku. Nie mniéj staje się przez kilka miesięcy Rawicz ogniskiem i punktem centralnym

*) *Annę* (późniéj zmarłą) i *Maryą*, późniejszą królową francuzką.

bardzo ożywionego ruchu politycznego i wojennego. Co chwila zjeżdżają tu deputacye szlacheckie od województw wielkopolskich z najrozmaitszemi instancyami, bądź to do pana konsyliarza Pipera, bądź to do samego Karola lub króla Stanisława. Co chwila przyjeżdżają najrozmaitsi generałowie szwedzcy z raportami do króla, lub po rozkazy. Pojawi się tu wkrótce Arwed Horn z tajnemi propozycyami pokoju od Augusta, przybędzie niespodzianie od dworu wiedeńskiego w osobnéj missyi hrabia Zinzendorff. Kują się daléj między Rydzyną a Rawiczem plany i projekta przeciągnienia prymasa na Stanisławową stronę, dość, przedstawia nadgraniczna, zamieszkała przez niemieckich sukienników mieścina wielkopolska widownią niezwykle ożywioną i urozmaiconą. Pierwsze kroki króla szwedzkiego z rozpoczynającego się spoczynku leż zimowych, są politycznego znaczenia, obliczone na podniesienie chromającéj królewskości neo-elekta. On sam wydał już podczas marszu pod dniem 30 Października z Warszawy manifest do stanów Rzeczypospolitéj, w którym się powtarzały zwykłe ogólniki o miłości dobra Rzplitéj, o bezinteressowności króla szwedzkiego, o Moskalach i Kozakach sprowadzonych we wnętrze kraju przez króla Augusta, o potrzebie łączenia się około jego osoby w celu zyskania nareszcie pokoju. Wszystko rzeczy może dobre i prawdziwe, ale chybiające celu wobec rozstrzelonych interessów i stanowisk obranych z góry przez różnych ludzi i różne stronnictwa Rzeczypospolitéj. Posypały się też na ów manifest odpowiedzi przeciwników, zamieniając wystąpienie neo-elekta na bezpłodną wojnę papierową. Innego nieco rodzaju i skuteczniejszéj doniosłości był akt samegoż Karola. Pod dniem 28 Listopada wydał z Rawicza manifest do szlachty województw Wielkopolskich, w którym oświadczał, że tylko wspaniałomyślna interwencya króla Stanisława oszczędza im czynów zemsty i surowości, na które zasłużyli wspierając działania wojsk i stronników zdetronizowanego króla. Ukazać neo-elekta łaknącéj spokoju i bezpieczeństwa szlachcie w charakterze skutecznéj, rozjemczéj instancyi, nie było rzeczywiście krokiem niezręcznym.

Pozostawmy teraz Karola na jego zimowych leżach w Rawiczu, a przypatrzmy się robotom i działaniu Augusta, który, jak sobie przypominamy, stanął w Krakowie dnia 10 Listopada około południa. Położenie jego nie było szczególnie korzystne. Co się tyczy nasamprzód będącéj na pogotowiu siły zbrojnéj, rozporządzał August tysiącem zaledwie koni jazdy saskiéj, która zostawała pod dowództwem zamianowanego plackomendantem miasta Krakowa generała Kyau. Obozowała nadto w pobliżu dywizya wojska koronnego z pod komendy hetmańskiéj. Prócz tego znajdowały się przy boku królewskim chorągwie pospolitego ruszenia polskie Adama Śmigielskiego starosty gnieźnieńskiego i Morsztyna starosty sieradzkiego, gotowe na każde zawołanie do nowych, partyzanckich

wypraw. Wszystko to razem nie przedstawiało dostatecznéj siły do stawienia oporu Szwedom nadciągającym pod wodzą generałów Renskiölda i Stromberga od Łęczycy, Nowego Miasta nad Pilicą i Częstochowy. Sam marszałek nadworny Pflugk oświadczył z dobroduszną rezygnacyą posłowi duńskiemu, „że dwór saski zabawi zapewnie w Krakowie tak długo, dopóki na to Szwedzi pozwolą.“ Tak to potrafiła najzupełniejsza nieudolność króla Augusta obrócić wszystkie warunki wojennego powodzenia przeciw niemu samemu, tak zmarniały i stopniały w jego ręku wszelkie zasoby w ludziach i materyale wojennym, jakiemi przed dwoma jeszcze zaledwie miesiącami rozporządzał. Pobity i zwyciężony bez boju, z rozproszoną na cztery wiatry armią, pozbawiony możności oparcia akcyi politycznéj o jedynie skuteczną podstawę, jaką było powodzenie wojenne, ze źle tajoną tęsknotą za wypoczynkiem saskim, za rozkoszami Drezna, za jarmarkiem lipskim, stanął August w Krakowie bez zamiaru długiego pobytu, z chęcią może jakiegokolwiek załatwienia co więcéj naglących spraw polskich, do których zaliczmy zgodę z Lubomirskimi, pozyskanie prymasa, przygotowania wreszcie środków dalszego prowadzenia wojny. W otoczeniu jego znajdujemy z panów polskich Denhoffa marszałka konfederacyi sandomierskiéj, Jana Szembeka podkanclerzego koronnego, biskupa przemyskiego Bokuma, nominata krakowskiego; ze Sasów nadwornego marszałka Pflugka, generała Kyau,

skład tak zwanego komissaryatu czyli intendantury saskiéj, wreszcie nieuniknioną, snującą się ciągle i wszędzie osobistość kamerdynera dyplomaty Spiegla. Ostatni raz też znajdujemy naówczas przy boku królewskim w smutnych dniach owych listopadowych r. 1704 księżnę cieszyńską (Lubomirską), któréj gwiazda ma wkrótce zgasnąć, by ustąpić wznoszącéj się nowéj, pani Anny Konstancyi Hoym. Gromadzi się też około osoby Augusta w Krakowie dyplomacya zagraniczna: Spada nuncyusz papieski, Golicyn poseł carski. Dnia 14 Listopada przybywa poseł duński baron Jessen. Wszyscy owi reprezentanci zagranicznych mocarstw zawieszają swe godła i herby po nad bramami zajętych przez się domów, nadają życia i rozmaitości zniszczonemu dwukrotnym pobytem Szwedów, sterczącemu ruiną spalonego na Wawelu zamku grodowi Jagiellońskiemu. Pomiędzy osobistościami czynnemi dla sprawy Augusta spostrzegamy znów naszych dawnych znajomych, wspomnionego co dopiero nominata krakowskiego Bokuma, wojewodzinę poznańską Annę Małachowską i księcia Ferdynanda kurlandzkiego. Na pierwszym planie zajęć i zatrudnień Augusta stanęło właśnie to, co sam tak lekkomyślnie i niedbale z rąk wypuścił, restauracya powodzenia wojennego za pomocą sprzymierzeńców. Wychodząc ze słusznéj racyi, że najłatwiéj o pomoc i sprzymierzeńców *zwycięzkim* sprawom, wyzyskiwał August aż do najostateczniejszego przesytu wątpliwy tryumf Schulenburga pod

Poniecem. Rozgłaszał go w Krakowie jako fakt wielkiego swéj armii nad Szwedami zwycięztwa. W takiém świetle przedstawia je posłowi duńskiemu Jessenowi, nie inaczéj w liście do cara Piotra z dnia 19 Listopoda, żądając równocześnie posiłków i subsydiów pieniężnych. Bitwa Poniecka figuruje w konferencyach i korrespondencyach Augustowych z owéj chwili jako argument powodzenia jego zachwianéj sprawy. Pewny pomocy znajdującego się już we wspólnéj akcyi Cara, pracuje jeszcze August z Jessenem nad pozyskaniem przymierza duńskiego, brunświckiego, meklemburgskiego i heskiego, obiecując płacić sprzymierzeńcom, carskiemi naturalnie pieniędzmi, za każdego żołnierza 30—50 talarów. Równocześnie postanawia król w interessie uregulowania spraw wewnętrznych Rzeczypospolitéj, poczynić znów kroki około pozyskania osoby bawiącego w Gdańsku prymasa, wyrażając tylko wobec posła duńskiego obawę, czy mu przebywający przy boku Radziejowskiego poseł francuzki Bonac przeszkadzać nie będzie. Zasnuwszy w ten sposób działanie tak w zewnętrznéj, jak wewnętrznéj polityce na wszystkie strony, opierając się w sprawie pozyskania prymasa na Rzymie, dokąd w tym celu, jak wiadomo, wyprawił hr. Lagnasco; licząc na dwór berliński, dokąd wyprawił Przebendowskiego, odniósł August na widowni krakowskiéj jeden przecież niewątpliwy, choć problematycznéj wartości tryumf. Tryumfem owym było pozyskanie wreszcie w. hetmana

koronnego Hieronima Lubomirskiego, nadto jego brata Jerzego i synowca Teodora, za gorliwem pośrednictwem wojewodziny poznańskiéj, nominata krakowskiego biskupa Bokuma i posła duńskiego barona Jessena. Dzieło przygotowane od dawna, trzymane dotąd w tajemnicy, ujrzało nareszcie ku niesłychanemu zadowolnieniu wszystkich swych twórców i pośredników światło dnia białego. Istna chorągiewka na dachu, w. hetman koronny Hieronim Augustyn Lubomirski, przeor Maltański, niegdyś za króla Jana III gorliwy stronnik Francyi i otwarty zwolennik zbuntowanego przeciw domowi rakuzkiemu Tekelego; późniéj stronnik Contego, następnie nawrócony zwolennik Augusta, którego opuszcza pod Kliszowem; daléj znów sprzymierzeniec Szweda, by go zawiedziony w ambitnych swych marzeniach również z kolei porzucić, przybywa do Krakowa, odprawia uroczysty akt przeprosin króla, zatwierdzając, według relacyi naocznego świadka, barona Jessena, szczerość jego hojnie wylewanemi łzami. Następnie udaje się na mszę do kościoła Panny Maryi wraz z królem, bratem Jerzym, synowcem Teodorem, pieczętując swój akcess uroczystością nabożeństwa. Akt ten odbył się dnia 17 Listopada. Po nim nastąpiła między nawróconymi Lubomirskimi a Augustem godzinę przeszło trwająca konferencya, która według świadectwa najpoufniejszego jéj uczestnika, tegoż barona Jessena, nie zdołała przecież przekonać króla o zupełnéj szczerości pokutników. Cokolwiekbądź, był to têm po-

żądańszy, że jedyny tryumf *wewnętrznéj* polityki królewskiéj, tryumf, po którym się August spodziewał ważnych następstw, który też rzeczywiście zachwiał ponownie biedną królewskością Stanisława Leszczyńskiego a znalazł ostateczny wyraz i przypieczętowanie w manifeście hetmana do Rzeczypospolitéj z dnia 21 Listopada 1704 roku. Lubomirski tłumaczył w nim swoją dotychczasową politykę, mianowicie obecny akcess do króla Augusta. Żaden adwokat zmuszony bronić złéj sprawy, nie posługiwał się wykrętniejszemi od zmiennego hetmana argumentami. Intrygant i spekulant polityczny, który z wysokości zajmowanego przez się stanowiska *mogąc* przyczynić się w znacznéj części do tego, czego Polsce ówczesnéj najwięcéj było potrzeba, do jéj jedności i zgody wśród tylu sprzecznych, w różne strony ciągnących prądów, wichrzył przeciwnie ciągle, podżegał pokrewnych sobie Sapiehów, zdradzał na polu bitwy pod Kliszowem, rzucał Augusta dla Szwedów, Szwedów następnie i Leszczyńskiego dla Augusta, tenże hetman, mówimy, wystawiał sobie w pomienionym manifeście do Rzeczypospolitéj świadectwo poświęconego dla dobra jéj obywatela, gotowego przelać krew za nią i za „naszego jedynie prawego króla Augusta II.“ Akcess do konfederacyi warszawskiéj tłumaczył chęcią sprowadzenia pokoju, co gdy się nie udało, powziął natychmiast postanowienie wrócić do boku prawego króla. W elekcyi Stanisława nie brał, jak zaręczał, żadnego udziału,

a skoro mu tylko możność była dana, usunął się od spółki ze Szwedami i pospiesza stanąć przy królu i Rzeczypospolitéj. Odpowiedź Stanisława Leszczyńskiego na hetmański manifest, należy wyjątkowo do najtrafniejszych i najprawdziwszych dokumentów smutnéj owéj epoki. Neo-elekt stawiał bezogródkowo oblicze zmiennego hetmana w zwierciadle jego własnéj politycznéj działalności od początku wojny szwedzkiéj, przypominał konszachty z Sapiehami, oddanie trybunału Radomskiego pod opiekę szwedzką, wyłamanie się z pod uchwał sejmu lubelskiego, pozostawienie Torunia na łasce oblężenia szwedzkiego. W chęci dokuczenia Lubomirskiemu, przemawia replika Leszczyńskiego ze stanowiska najgorliwszego istnie rzecznika Augustowéj sprawy. Najdotkliwszą obelgę zawierała Stanisławowa odpowiedź w ustępie dotyczącym bitwy Kliszowskiéj. „Ofiarujesz,“ mówił neo-elekt, „krew Twoją! Nie odpychamy Twéj ofiary, ale dotąd nie widzimy skutku, zwłaszcza, że zgasiłeś sławę i wielkie bohaterskiéj waleczności sarmackiéj imię; pod Kliszowem zaś siebie samego całemu światu na pośmiewisko wystawiłeś!“ Król z łaski szwedzkiéj, wyrzucający w żywe oczy hetmanowi zdradę i nikczemność w usługach swego przeciwnika, sięgał bez wątpienia szczytów obelgi, na jaką się choćby nawet w obliczu *ówczesnego* społeczeństwa zdobyć było można. Cokolwiekbądź, pozyskał August hetmana, jego imię, jego stanowisko i jego rodzinę,

sam przecież mimo to nie dowierzając, według poufnych z posłem duńskim szeptów, trwałości i szczerości swego nabytku. Najlepszym dowodem, że się nie mylił, pozostanie, że w niespełna trzy miesiące później, w początku Lutego r. 1705, przyszło do krwawéj burdy na Podgórzu Krakowskiém między chorągwiami Teodora Lubomirskiego starosty Spiskiego a zajmującymi obok nich zimowe leże Sasami, tak że zaledwie spieszna interwencya nominata krakowskiego i hetmana zajściu temu w groźną pożogę zamienić się przeszkodziła.

Tak stanęły tedy rzeczy na widowni krakowskiéj pod koniec Listopada r. 1704. Mimo bezkrwawéj klęski poniesionéj na teatrze wojny, nie było stanowisko Augusta w Krakowie zagrożonem. Karol, jak nam wiadomo, zajął zimowe leże w województwach poznańskiém i kaliskiém; Renskiöld stanął z piechotą szwedzką w Kujawach, by później nieco rozkwaterować się również w okolicy Poznania; Stenbock zatrzymał się z jazdą w Sieradzkiem, Stromberg w 2000 koni w okolicy Częstochowy i Wielunia. Chwilowo tedy nie groziło Augustowi żadne niebezpieczeństwo. Zaszczytne spotkanie Ponieckie Schulenburga, świeży pogrom daléj Sapieżyńców na Litwie przez wojska carskie, ucieczka zwyciężonych bądź to do Pruss bądź w Płockie, dodawały otuchy jego otoczeniu, przedstawiały i na zewnątrz może sprawę jego wcale nie w rozpaczliwém jeszcze świetle. Nie przestawał nadto obecny w Krakowie poseł carski Golicyn nastawać

na jak najprędsze spotkanie Augusta z Carem, dającem się najlepiéj uskutecznić, skoro król polski pozostanie na miejscu. Rzeczywiście też przedstawiał pobyt krakowski, mimo wszystkich błędów politycznych i wojennych, najprawdopodobniejsze jeszcze widoki, jeżeli nie zupełnego powodzenia, to jakiéj takiéj naprawy interessów polskich. Zatrzymując się tutaj, opierając się na dywizyi wojska koronnego Lubomirskich, na chorągwiach pospolitego ruszenia Śmigielskiego, na żołnierzu saskim generała Kyau, sprowadzając wreszcie, czemu nic nie przeszkadzało, ze Szląska i Saxonii, przez Czechy i Morawią Schulenburga i Moskali uchronionych z pogromu szwedzkiego, można było jeszcze zgromadzić siłę zdolną stać się punktem oparcia przez zimę, zdolną nadto zajrzeć Szwedom w oczy z nadejściem wiosny. Dyplomacya zagraniczna znajdowała się przy boku Augusta w Krakowie, zaczęło się około niego gromadzić dygnitarstwo polskie. W najgorszym razie, znaczyło pozostać na miejscu to samo, co zrównoważyć polityczną akcyą Karola i Leszczyńskiego w Wielkopolsce, co faktem podobnéj obecności dać dowód wiary i zaufania do własnéj sprawy, nadewszystko zaś, co zapobiedz rozbiciu się stronnikom własnym, nieładowi i rozkładowi, jaki nieobecność królewska w te tropy wywoływała. Tak byłby rozumował w obecnéj chwili władzca dbały o Polskę i jéj losy a choćby tylko o swój własny interess.... Inaczéj przecież August. Jeszcze dnia 26 Listo-

pada odbywa z posłem duńskim konferencyą, w któréj zaręcza mu swe postanowienie jak najenergiczniejszego prowadzenia wojny i naradza się nad przygotowaniem najodpowiedniejszych do tego środków. W trzy dni późniéj już przecież, nie mówiąc słowa, nie zwierzając się nikomu z Polaków, nie zabierając nikogo z nich z sobą, znika August po cichu, podobnie jak rok temu właśnie, z Krakowa, by pospieszyć do ukochanéj Saxonii. Pozornego argumentu dostarcza mu dżuma poczynająca pod koniec jesieni, choć z niezbyt wielką gwałtownością, grasować w okolicy Krakowa, na całéj daléj przestrzeni aż do Lwowa. Pod wpływem podobnego nibyto niebezpieczeństwa, pozostawił August podkanclerzemu koronnemu Janowi Szembekowi rozkaz odroczenia walnéj rady, jaką miał początkowo zamiar złożyć w Krakowie, na dzień 8 Stycznia 1705 do Wiśnicza, obiecując solennie własny swój do Polski na termin ten powrót. Wyjazd królewski z Krakowa stał się też, jak zobaczymy niżéj, hasłem nasamprzód krwawych zatargów między Sasami a żołnierzem koronnym, nieporozumień między dwoma filarami królewskiéj sprawy, Denhoffem marszałkiem konfederacyi sandomiorskiéj a w. hetmanem koronnym Lubomirskim, wreszcie zbiorowych przenosin w. hetmana koronnego, panów i dygnitarzy polskich, kancelaryi królewskiéj i saskiéj, nadwornego marszałka Pflugka, komissaryatu czyli intendantury wojska saskiego, księżnéj Cieszyńskiéj, do

Wiśnicza. Wszystko to częścią przepłoszone obawą dżumy, częścią chcąc być na miejscu zapowiedzianéj walnéj rady, wynosi się z zapowietrzonego nibyto Krakowa na bezpieczniejsze ubocze. Wspomnieliśmy o księżnéj Cieszyńskiéj i o zapowietrzonym *nibyto* Krakowie. Wcale to nie przypadkowe, a nie winą historyka owéj epoki, jeżeli jako sprężyn i przyczyn ważnych, rozgrywających się pośród niéj wypadków i postanowień, zmuszony szukać w czynnikach godnych raczéj melodramatu. Nie ma się co łudzić. August wyprawia do Wiśnicza obojętną mu już księżnę Cieszyńską a sam nie obawia się niebezpieczeństwa krakowskiéj dżumy. Ale za to ciągną go, z zaniedbaniem sprawy polskiéj, z najzupełniejszém lekceważeniem cierpień i dolegliwości krwawiącego się wśród trzech najazdów narodu, bez żadnego na ten raz zamiaru jakiéjbądź akcyi politycznéj, rozkosze karnawałowe drezdeńskie, zbliżający się jarmark lipski, nareszcie, po nad wszystko, owa *Kosel*, nosząca naówczas jeszcze skromne miano baronowéj „Anny Konstancyi von Hoymb." Wygląda to na ustęp z romansu lub z komedyi a przecież jest czystą, dającą się dokumentowo stwierdzić prawdą. Nagła ucieczka z Polski, dziewięciomiesięczna przeszło w niéj nieobecność, wtrącenie spraw polskich w trudny do nieopisania nieład, pozostawienie wolnego pola w Polsce Karolowi XII, poszukiwanie z nim następnie partykularnego pokoju; wszystko to streszcza się naówczas w jedném

mianie *Kosel.* Charakterystyczny to pod koniec roku 1704 na widowni Polski światłocień zwycięzkiéj walki namiętności z ulegającym obowiązkiém, jaskrawego przeciwieństwa lubieżnych rozkoszy Drezna, Moritzburga i Lipska, ze zniszczonym dworkiem, ze spaloną chatą, z rozstrzelanym w razie oporu szlachcicem, ze zdzieranym do krwi mieszczaninem, z zaprzęganym do taczki szwedzkiéj, saskiéj i moskiewskiéj chłopem polskim. W słowach tych przesady niestety nie ma!

BITWA KALISKA

z roku 1706.

Jak *cała*, tyle tragiczna i bolesna w dziejach naszych epoka panowania pierwszego Sasa, przedstawia wszędzie i zawsze nierozpromienione niczém widowisko upokorzeń i klęsk narodowych, tak w szczególności nie stanowią w niéj jakiéjś wyjątkowo pocieszającéj i dodatniéj strony wypadki wojenne i pamiętniejsze *bitwy.* Kiedy awanturniczy i bohaterski razem król szwedzki świeci czynami nadludzkiego męztwa; kiedy żołnierz jego składa przez cały czas trwania wojny w Polsce dowody niezrównanéj dzielności w boju, męczeńskiéj wytrwałości w ponoszeniu wojennych trudów; kiedy równocześnie i żołnierz saski czy to w oblężeniu toruńskiém, czy w spotkaniu ponieckiém okazuje się niezupełnie niegodnym przeciwnikiem Szweda; kiedy żołnierz carski okazuje swe bierne, ofiarne męztwo w krwawych bo-

jach nad granicą szląską w jesieni roku 1704 a choćby nawet w niefortunnéj bitwie pod Wschową, szuka się nadaremno, z bólem i żalem, pokaźnéj obecności żywiołu, który niedawno przecież temu jeszcze odnosił świetne zwycięztwa pod Chocimem i Wiedniem, odznaczał się w bojach Jana III. na Węgrzech, Podolu i Wołoszczyźnie. Lustracya chronologiczna ważniejszych spotkań z epoki Karola XII., jest równoczesną niestety lustracyą tyluż upokorzeń, gnębiących duszę i serce wspomnień polskich. Kliszów zapisuje bezbojne ustąpienie z placu walki hetmanów polskich; pod Pułtuskiem nie widać Polaków, jak nie widać również w następującéj tuż potém obronie Torunia. Podczas oblężenia Poznania w roku 1704, widać ich tylko w chorągwiach pospolitego ruszenia pod dowództwem niewojennego, pogromionego przez Szwedów pod Stęszewem generała wielkopolskiego, Macieja Radomickiego. Czy to późniéj pod Poniecem, czy pod Wschową widać mało liczne chorągwie wielkopolskie pospolitego ruszenia raczéj świadkami, aniżeli uczestnikami boju. Co najwięcéj, poczyna owa wojna wyrabiać powoli nowy, odpowiadający nie tyle naturze kraju, ile naturze jego szlacheckiéj fantazyi i wysoko wyrobionéj indywidualności mieszkańców wojenny żywioł, zaczyna kształcić po obu stronach mniéj lub więcéj sprawnych partyzantów, których imiona nie upamiętnione udziałem w wielkich i stanowczych walkach, zasłynęły i przechowały się

w tradycyi ludowéj, nie pozostały następnie bez śladu i bez znaczenia czy to w rozpaczliwych wysiłkach Karola XII. po Pułtawie, czy w walkach konfederacyi Tarnogrodzkiéj, czy wreszcie w krwawych ubijatykach podczas bezkrólewia po Auguście II. Pamiętnemi na podobnéj widowni walki pozostaną imiona czy to Mikołaja Świnarskiego po stronie Augustowéj, czy to Adama Śmigielskiego starosty gnieźnieńskiego po stronie króla Augusta naprzód, po stronie jego przeciwników następnie. Słynne daléj imiona czy to Józefa Potockiego wojewody kijowskiego, czy Jana Sapiehy starosty bobrujskiego; Jana Grudzińskiego starosty rawskiego; partyzantów, dowódzców chorągwi Zagwojskiego i Urbanowicza. Stanisław Poniatowski, ojciec późniejszego króla Stanisława Augusta, wyrabiał się równocześnie przy boku króla szwedzkiego na żołnierza - dyplomatę. On i inni byliby się w normalniejszych czasach i okolicznościach wyrobili na znakomitych wojowników. Nie zbywa im ani na męztwie, ani na samorodném doświadczeniu wojenném. Czy to gonitwy Śmigielskiego naprzód za Szwedami, potém za Sasami w Wielkopolsce; czy to boje Józefa Potockiego wojewody kijowskiego i Jana Grudzińskiego starosty rawskiego na Węgrzech w służbie Rakoczego; czy to wyprawy ich obu w latach 1711 i 12 do Polski; czy to walki Gniazdowskiego w Wielkopolsce podczas konfederacyi Tarnogrodzkiéj, wszystko to dowodzi, że nie zamarła choćby nawet w smutnéj,

saskiéj epoki Polsce rycerskość i wojowniczość narodu, że trzeba było tylko ładu, spokoju, normalnego porządku rzeczy, aby odtworzyć znów siłę zbrojną łączącą przymioty żelaznéj falangi Żółkiewskiego z błyskawiczną, dzielną szybkością lotnych chorągwi Stefana Czarnieckiego. Przyznając w całéj pełni tę oczywistą prawdę, trudno przecież zaprzeczyć, iż podobnie jak zawierucha ówczesna doprowadziła do rozkładu polityczny organizm Rzeczypospolitéj, tak zdezorganizowała również jéj officyalny organizm wojskowy. Nie widać w téj wojnie hetmanów, ale widać partyzantów Jeżeli widać niekiedy hetmanów, pokazują się nie w roli stróżów i obrońców czci i całości Rzeczypospolitéj, ale raczéj w roli intrygantów politycznych. Pytajmy nadaremno podczas téj wojny o *czyny* wypróbowanego przecież w bojach tureckich Jana III. dawnego „kawalera maltańskiego,“ późniejszego w. hetmana koronnego Hieronima Lubomirskiego; pytajmy również nadaremno o podobne czyny także téj lepszéj epoki żołnierza, także w. hetmana koronnego, Adama Sieniawskiego!

Podobne, gnębiącéj duszę narodową melancholijności uwagi, nasuwają się samą naturą rzeczy komuś, kto rozpamiętywa tę najsmutniejszą ze wszystkich naszéj przeszłości epokę, kto z niecierpliwością narodowéj tęsknoty radby się w niéj doszukać obecności polskiéj.

Dawniéj i gdzieindziéj mieliśmy sposobność przypatrzeć się innym bitwom wojny szwedzkiéj, stoczonym na naszéj ziemi, spotkaniom pod Kliszowem, Pułtuskiem, Poniecem, Wschową, oblężeniom toruńskiemu i poznańskiemu, wzięciu Warszawy przez Augusta. Z kolei rzeczy przychodzi nam w obecném opowiadaniu przypatrzeć się *bitwie kaliskiéj* z roku 1706, wypadkowi, pominąwszy jego wojenną stronę, tém ciekawszemu, że stanowi równocześnie fakt wielce oryginalnego, wielce ciekawego zawikłania dyplomatyczno-politycznego wśród zmiennych kolei owego czasu. Strona wojenna i wojskowa spotkania kaliskiego, bez względu na jego ostateczny rezultat, nosi wiernie charakter wszystkich bitew owéj wojny: starcia niezbyt wielkich po obu stronach sił regularnych szwedzkich i saskich wśród udziału wytrwałego i walecznego w boju, ale nie mającego jeszcze naówczas charakteru innych armii europejskich żołnierza Carskiego; wśród żywszego i czynniejszego, ale także nieregularnego udziału partyzanckich chorągwi polskich i oddziałów wojska koronnego. Ważniejszą natomiast i ciekawszą stronę spotkania kaliskiego stanowią pełne sprzeczności i przeciwieństw istnie dramatycznych, *polityczne* zawikłania z powodu i wśród których nastąpiło. Niechaj nam będzie wolno skreślić jego obraz w związku z towarzyszącemi okolicznościami tak pod jednym, jak pod drugim względem. Interess zrozumiałości naszego opowiadania każe nam sięgnąć w kilku-

miesięczną przed bitwą kaliską przeszłość. W lecie i w jesieni roku 1705 dopiero, właśnie kiedy August przesiadywał uporczywie w Dreznie, Karlsbadzie, Cieplicach; kiedy prymas Radziejowski dogorywał w Gdańsku, kiedy Karol XII. koronował Leszczyńskiego w Warszawie, zaczynał stwierdzać skuteczność swą na ziemi polskiéj zawarty przeszłego roku z Carem traktat Narewski a posiłki moskiewskie nadpływać do krajów Rzeczypospolitéj poważniejszemi massami. W jesieni roku 1705 widzimy nadciągającego od południa pod Zamość Mazeppę, kiedy równocześnie sam car Piotr szerzy się po Litwie, zajmuje Grodno i Tykocin. Przybywa tamże z Saxonii nareszcie August, składa radę senatu, ogłasza protesty przeciw królewskości Leszczyńskiego, zakłada order Orła Białego z godłem *Pro fide, lege et rege*, układa wreszcie do współki z Carem i jego generałami plan przyszłéj akcyi wojennéj. Plan ten był niewątpliwie teoretycznie dobrym, gdyby go w wykonaniu praktycznėm nie była popsuła gorączkowa niecierpliwość króla Augusta. Zamiarem jego było wziąć główną armią szwedzką, znajdującą się w zimie z roku 1705 na 6 pod dowództwem samegoż króla w okolicy Grodna, we dwa ognie. Zatrudnionéj już szturmowaniem okopów rossyjskich pod Grodnem wśród najcięższéj zimy armii szwedzkiéj, zamierzył król August ściągnąć z tyłu na kark nie mniéj niebezpiecznego i potężnego nieprzyjaciela, siłę sasko-moskiewską, mającą nadciągnąć

z Wielkopolski. W tym celu sformował już w późnéj jesieni roku 1705 pod Żórawiem na Szląsku, tuż w pobliżu granic polskich obóz saski, do którego miały się ściągać powoli i ćwiczyć nowo-rekrutowane w Saxonii siły. Dowództwo nad niemi naczelne miał najlepszy bez wątpienia i najdoświadczeńszy z generałów saskich, Schulenburg. Skoroby obóz żórawski był gotowym do akcyi w polu, miał Schulenburg wyruszyć z nim do Polski, złączyć się na pograniczu szląsko-marchijskiém województwa Poznańskiego z posiłkami moskiewskiemi generała Wustromirskiego, zgnieść, co się zdawało rzeczą niewątpliwą, szwedzkiego generała Renskiölda, któremu obrona W. Polski była powierzoną; wziąć następnie, co się również zdawało rzeczą nader łatwą, obsadzony przez załogę szwedzką Poznań, potém ruszyć ku Warszawie i zagrozić tyły zatrudnionego z przodu przez armią rossyjską króla szwedzkiego. Przezorny i doświadczony Schulenburg znał zbyt dobrze powierzonego swemu dowództwu żołnierza, aby podobnemu planowi wróżyć upragnione powodzenie. Nie przestawał nasełać króla Augusta listami tłumaczącemi mu, że trzeba odczekać lepszéj pory, że żołnierz nie wyćwiczony jeszcze należycie, że nie przygotowany do wystąpienia w pole, że nie okazuje wcale wojennego zapału, że wyprowadzony przedwcześnie do boju, zapowiada niechybną prawie klęskę. Wszystkie te przełożenia nie odniosły żadnego skutku, a król

August zaczął Schulenburgowi w niecierpliwości swéj przesyłać tak wyraźne i tak stanowcze rozkazy podjęcia niezwłocznéj akcyi, iż generał saski byłby chyba zgrzeszył wyraźném nieposłuszeństwem, odwlekając wykonanie rozkazów królewskich nadal. W pierwszych dniach Lutego 1706 r. wkroczył Schulenburg w granice województwa Poznańskiego i rozpoczął akcyą, która dzięki szybkiéj i energicznéj czynności dzielnego Renskiölda, dzięki niedołężności saskich podkomendnych i widocznie złéj woli młodego żołnierza saskiego, skończyła się sromotną Sasów i Moskali klęską pod Wschową dnia 13 Lutego 1706.

Wypadek ten przekreślił naturalnie od razu cały strategiczny plan króla Augusta, coby było rzeczą mniejszą, gdyby równocześnie nie był prawie do szczętu zniszczył ostatniéj siły zbrojnéj, jaką Saxonia rozporządzała. Rozpoczyna się tedy po bitwie wschowskiéj w akcyi politycznéj i wojennéj Augusta kilkumiesięczna stagnacya, owa gra, którą pamiętnikopisarz Otwinowski nazywa tak trafnie „mijanemi obu królów tańcami.“ Podczas bitwy wschowskiéj był król August, niecierpliwy jéj rezultatu, liczący na zwycięztwo i spieszne z niego plony, w Piotrkowie. Po odebraniu wiadomości o klęsce, przenosi się na niejaki czas do Krakowa, kiedy król szwedzki po uporczywych nadaremnych bojach z wojskami carskiemi pod Tykocinem i Grodnem, zwraca się na swą znaną dobrze, wiosenną i latową roku 1706 wyprawę

wołyńską. Kiedy Karol z królem Stanisławem przy boku gospodaruje na Wołyniu, zyskuje neoelektowi stronników, pali i niszczy dobra tym, którzy jego stronnikami stać się nie chcą, pracuje tymczasem August z Krakowa i w Krakowie nad restauracyą swych wojennych i politycznych interessów. Rozpatrzmy się pokrótce w szczegółach téj jego roboty, równoległéj i równoczesnéj z przymusową robotą Karola XII. około pozyskania Leszczyńskiemu stronników na Wołyniu i Litwie. Nie próżnowała *polityczna* strona jego akcyi; odnosił się mianowicie kilkakrotnie do Papieża przez bawiącego w Rzymie posła swego hr. Lagnasco, bądź to w sprawie biskupów polskich, bądź w szczegółowéj kwestyi zatwierdzenia na biskupstwo krakowskie dotychczasowego biskupa przemyskiego Bokuma. Nie mniéj utrzymywał August żywą i częstą komunikacyą, bądź to przez wysłańców swych: szambelana Szembeka i kamerdynera Spiegla, bądź przez listowną korrespondencyą z carem Piotrem. Rozumie się jednakże samo przez się, że główne staranie króla podczas jego kilkumiesięcznego w Krakowie pobytu zwracało się na utwierdzenie samegoż miasta Krakowa, zgromadzenie jakiéj takiéj siły zbrojnéj i restauracyą obalonego niefortunnym rezultatem bitwy wschowskiéj planu strategicznego. Akcya ta rozpoczęła się ze strony Augustowéj na rozległą skalę w przezorny we wszystkich kierunkach sposób. Nasamprzód zabrał się król do należytego

uzbrojenia i zabezpieczenia na swém stanowisku krakowskiém. Spalony w roku 1702 przez nieostrożność załogi szwedzkiéj zamek na Wawelu sterczał wówczas smutną, okopconą ruiną. August kazał go o ile możności zrestaurować; opalisadować, oszańcować, wprawić miasto samo w stan obrony przeciw jakiemubądź napadowi nieprzyjacielskiemu. Jedynie niebezpiecznym mógł mu być wtedy zajmujący województwa Kaliskie i Poznańskie, oparty o silnie obsadzony Poznań, szwedzki generał Renskiöld. Podjazdy szwedzkie niepokojone w swych wycieczkach przez Augustowych partyzantów Śmigielskiego, Świnarskiego, Prażmowskiego, sięgały w Sieradzkie, niekiedy w okolicę Częstochowy. August nosił się przez niejaki czas z myślą zaczepnéj akcyi przeciw Renskiöldowi; za słaby do wykonania podobnego planu, wolał tymczasowo ograniczyć się na postawie obronnéj, utwierdzać, jak powiedziano, Kraków, gromadzić siły.

Z drugiéj strony nie omieszkał zwrócić się ku odbudowaniu swéj politycznéj powagi w Polsce przez odpowiednie rozdanie wakujących, najwyższych dygnitarstw Rzplitéj. Nie żył już od Października roku zeszłego prymas Radziejowski, na którego król August nie mógł nigdy liczyć, którego ostatnie dni żywota spłynęły na zaciętéj wojnie z kuryą rzymską z powodu jego wrogiéj postawy względem króla. W pół roku później, w Kwietniu 1706, zakończył życie w Rzeszowie

w. hetman koronny Hieronim Lubomierski, równie niepewny filar Augustowéj sprawy w dziedzinie świeckiéj, jakim był Radziejowski w dziedzinie kościelnéj.

Skorzystał August z obu tych wypadków śmierci, by powstałe w skutek nich wakanse oddać w ręce swych niewątpliwych stronników. Godność prymasa dostała się Stanisławowi Szembekowi, bratu podkanclerzego koronnego, towarzyszącego nieodstępnie królowi Jana Szembeka. Wielką buławę koronną nadał król Adamowi Sieniawskiemu wojewodzie bełzkiemu, dotychczas hetmanowi polnemu, po którym buławę mniejszą wziął referendarz koronny Stanisław Rzewuski. Ubezpieczywszy w ten sposób swą władzę przez odpowiadające swym potrzebom rozdanie wakansów, przystąpił August na stanowisku krakowskiém do restauracyi swéj siły zbrojnéj.

Powoli znaleźli się przy jego boku nowo zamianowany w. hetman koronny Sieniawski i nowo zamianowany hetman polny koronny Rzewuski; znaleźli się daléj podskarbi litewski Ludwik Pociej i waleczny, znany zaszczytnie w dziejach owéj wojny, Holsztyńczyk rodem, generał Brandt. Całą przestrzeń równocześnie między Poznaniem a Krakowem, zaglądając niekiedy aż na terytoryum brandenburgskie, przebiegał w usługach Augustowych, jako niezrównany partyzant Adam Śmigielski. On jeden trapi zwycięzkich Szwedów, urywa ich potroszę, napędza im strachu.

Szwedzcy historycy owéj wojny, jak Nordberg i Adlerfeld, wyrażający się zawsze z dziwném lekceważeniem czy to o regularném wojsku koronném, czy o innych partyzantach polskich, odzywają się o Śmigielskim z pewném uznaniem. Pamiętnikopisarz owéj epoki, tyle znany w naszéj historyografii epoki saskiéj, Erazm Otwinowski skreśla następną jego, trafną charakterystykę, która w skąpych, ale *nie* lekceważących wzmiankach obu wspomnianych co dopiero historyków szwedzkich, zupełne potwierdzenie znajduje: „Między owymi wszystkimi wojownikami jeden tylko chwalebny był Adam Śmigielski, starosta gnieźnieński, któremu śmiele przypisać można, że to był prawdziwy Achilles Polski. Ten za Jana III króla polskiego służył wojną a po uczynionych traktatach karłowickich z Turkami osiadł był w domu, w starostwie swojém gnieźnieńskiém. W r. p. 1703, gdy się Szwedzi przenieśli z Małéj do Wielkiéj Polski, wzbudził był Pan Bóg tego wielkiego męża, który widząc wielkie udręczenie ludzi od Szwedów kontrybucye wyciągających, szlachtę w dworach ich aggrawujących, duchem świętym nieomylnie wzruszony, porwał się z domowymi swymi na Szwedów i jednych w dworze pewnym pobił, drugich potopić kazał; a opuściwszy dom, zabrał najprzód ludzi 25 koni, począł Szwedów cudem prawie boskim bić dziwną prędkością i wielkie szkody w nich czynił, z tak małą kwotą ludzi napadając, wielkie

kupy Szwedów znosił. A gdy się wkrótce w nieoszacowane zdobycze zapomógł, poodbijawszy Szwedom wielkie dostatki, które z polskich rabunków za granicę do Szląska wywozili, począł ludzi coraz więcéj zaciągać, których formował na chorągwie, a gdy ich 20 przeszło chorągwi miał, zgłosił się królowi Augustowi z ochotą swoją. Król zaś doznawszy, że nie próżne jego usługi były, pozwalał mu do jego dywizyi (z polskich chorągwi złożonéj) swoich Sasów, dając mu ich na podjazdy, ile chciał i kiedy affektował; a że Sasi ciężkie mieli konie, musieli insze lekkie do odprawowania podjazdów z Śmigielskim przy każdym regimencie mieć, które oni Śmigielskiego końmi nazywali. Przykrzyły się bardzo Sasom owe komendy Śmigielskiego, bo ich dobrze naganiał a z ciężkiéj pracy niejeden musiał duszą pieczętować. Zażywał też wielki kawaler rozlicznych sposobów w wojowaniu swojém ze Szwedami, często *cum summo periculo vitae:* ufarbowawszy wąsy, przebrawszy się po chłopsku, w obozach szwedzkich miotły przedawał, piwo jednym koniem do Szwedów woził, albo chleb nosił, a przepatrzywszy szwedzkie stanowiska, w nocy z ludźmi swymi odważnie napadał zawsze i tak wszędy szczęśliwie z wielką klęską nieprzyjaciela wygrywał. Gdy szedł podjazdem a dowiedział się o Szwedach na egzekucyach będących, nigdy nie pytał o kwocie ich, tylko gdzie są i w którém miejscu a wziąwszy informacyą, prosto biegł

i wszędy wielkiem szczęściem znosił ich. Tak dalece się był stał postrachem Szwedom z owéj swojéj śmiałości i prędkości, że się już nikogo nie obawiali, tylko jednego Śmigielskiego. Zbogacił sią był bardzo zdobyczami wielkiemi od Szwedów, bo na jedném weselu szwedzkiém w Warmii (wypadłszy z Krakowa podjazdem) wziął w srebrach i klejnotach na kilka kroć sto tysięcy; ztamtąd wielu znacznych Szwedów przywiózł królowi a *gregarios* w pień wyciął. Gdy wpadł do pokoju podczas traktamentu weselnego, panna młoda zdjąwszy z siebie klejnot, rzekła do Śmigielskiego: bierz wszystko, coć się zda, niech się to téj kanalii nie dostanie (na jego ludzi mówiąc); o co się tak Śmigielski rozgniewał, że ją chciał kazać utopić, gdyby go byli jego rotmistrze prośbą nie umitygowali. Służył Śmigielski wiernie królowi Augustowi aż do abdykcyi jego, w wielkiém zawsze szczęściu; zdobyczy swoje składał w Szląsku po różnych miejscach, z których mu wiele poprzepadało. Na ostatek gdy król August złożył koronę polską i wyrzekł się tronu polskiego, udał się Śmigielski (jako i wielu inszych panów uczynili) do króla Stanisława i pewnie tém nie zgrzeszył. Póki król August był królem polskim statecznie mu bez nagrody służył, ale gdy ten porzucił majestat królewski, Śmigielski też musiał inszego króla polskiego szukać, któremuby jako wierny poddany mógł się zalecić. Do tego taka tam natenczas była *facies rerum*, że się to

nigdy nie zdała rzecz być podobna, żeby się szwedzka strona miała kiedy poślizgnąć a zatém, żeby się król Stanisław (choć *illegitime* obrany) nie miał utrzymać na tronie polskim. Z wielką ochotą akceptował król Stanisław Śmigielskiego, choć mu był Śmigielski miasta jego, Leszno, Rydzynę i insze, wielkiemi okupami zdarł. Lecz od tego czasu zmieniła się była fortuna Śmigielskiemu, o czém wszystkiém niżéj. O odwadze tego wielkiego Hektora, Adama Śmigielskiego, wielka księga napisaćby się mogła, jakiém męztwem i szczęściem gromił Szwedów, że prawie on tylko sam podczas téj inkursyi dawał *repressalia* nieprzyjacielowi. Lecz znając lichość pióra mojego zostawuję *campum* do doskonałéj expressyi wielkich jego heroicznych akcyi każdemu *benevolowi* jego."

Niestety, by iść daléj w myśl ostatnich tych słów szlacheckiego pamiętnikopisarza pierwszych lat XVIII. stulecia, nie jest bynajmniéj rzeczą łatwą zadosyć uczynić dzisiaj życzeniu, jakie wyraża w przytoczonym przez nas ustępie. Materyał historycznéj, dokumentowéj autentyczności o walecznym staroście gnieźnieńskim jest rozpierzchniony po nieodszukanych i niezbadanych dotąd księgach grodzkich, niekoniecznie obfitym. Tradycya o nim zachowała się do niezbyt dawna jeszcze w pamięci wielkopolskiego ludu a jeżeli mu niniejszém poświęcamy w naszém opowiadaniu tak szeroki stósunkowo ustęp, dzieje się to przez

wzgląd na nie mniéj szeroki udział, jaki bierze naówczas w przygotowaniach wojennych Augusta i w akcyi wojennéj na rzecz jego, ze względu daléj na nie ostatnią rolę, jaką mu w wypadku będącym przedmiotem naszego opowiadania odegrać przyjdzie. Co się tyczy regularnéj siły, jaką August w owéj chwili potrafił około siebie zgromadzić w Krakowie, podaje Nordberg cyfrę ich ogólną, być może, iż nie przesadzając na ten raz, na 15000 ludzi najrozmaitszéj zbieraniny. I tak znajdowała się w obozie krakowskim Augusta jazda saska pod dowództwem dzielnego generała Brandta; znajdowała się daléj część wojska litewskiego pod Ludwikiem Pociejem; znajdowały się wreszcie oddziały wojska koronnego pod dowództwem w. hetmana koronnego z ramienia Augustowego, Adama Sieniawskiego, wreszcie Kozacy z komendy Mazeppy sprowadzeni przez króla do Krakowa z pod Zamościa. Z tą siłą chciał August w miesiącu Maju wykonać zamach na Renskiölda zajmującego Wielkopolskę. Brandt miał iść w przedniéj straży z kawaleryą saską, Śmigielski i Świnarski rozpocząć dywersyjną akcyą na tyłach zaczepionego nieprzyjaciela. Udaremnił jednakże możność wykonania tego planu rozkaz Carski, ściągający rossyjskie siły od boku Augusta na Litwę. W ten to sposób widzimy króla Augusta przez całe dwa miesiące jeszcze, Maj i Czerwiec, bezczynnym w Krakowie, kiedy Karol zagłębia się w Polesie i Wołyń, nawracając pożogą, mie-

czem i ogniem wołyńską i poleską szlachtę na rzecz Stanisławowéj sprawy. Wyprawa ta króla szwedzkiego odbywała się, jak dodać należy, pod zasłoną 4-tysiącznego korpusu szwedzkiego, który zajmował pod wodzą generała Meyerfelda przeprawę na Bugu w Brześciu. W początku Lipca rozpoczął Renskiöld ruch ku Krakowu. August w obawie, aby się nie dostać we dwa ognie pomiędzy Renskiölda i wracającego z Wołynia króla szwedzkiego a w dodatku mieć jeszcze sobie zamkniętą drogę na północ przez Meyerfelda, chcąc zbliżyć się nadto do posiłków Carskich, postanowił, wbrew radzie podkanclerzego Jana Szembeka, opuścić Kraków. Pozostawiwszy niezbyt silną załogę w mieście, wyruszył ztąd August w pierwszych dniach Lipca, zmierzając na Radom ku przeprawie przez Wisłę na prawy jéj brzeg powyżéj Warszawy. Opóźniała przeprawę potrzeba wystawienia łyżwowego mostu. Na miejsce jéj wybrano wieś Świeże, leżącą naprzeciw Maciejowic. Po kilkudniowym marszu od Krakowa zebrały się w obozie pod Świeżem wszystkie siły Augustowe i przystąpiono do budowy mostu, który dnia 14 Lipca był gotowym. Relacya wysłana z obozu Augustowego do tajnéj rady w Dreznie, znajdująca się w archiwum saskiém, daje o chwilowém położeniu rzeczy najjaśniejsze wyobrażenie: „Nasz most,“ mówi owa relacya, „przez Wisłę, jest nareszcie gotów; nasza kawalerya i bagaże przeprawią się przezeń jeszcze dzisiaj, wojsko ko-

ronne dopiero jutro. Król szwedzki znajduje się jeszcze z przeważną częścią wojsk swych na Wołyniu a mówią, że jest jego zamiarem zrobić wyprawę do Kamieńca, aby zabrać sobie schowane tamże jeszcze piękne działa, gdyby, co się łatwo stać może, miał twierdzę tę opanować. Co się tyczy Meyerfelda, który z oddziałem Szwedów i Sapieżyńców niedawno temu zajmował stanowiska między Chełmem a Lublinem, posunął on się wyżéj ku Brześciowi i każe ściągać mocne kontrybucye. Szwedzi usiłują prowincyą Wołyńską i Ruską zmusić, aby się Leszczyńskiemu poddały; prawdopodobnie nie zdziałają tam jednakże więcéj, aniżeli na Litwie i gdzieindziéj wszystkiemi swemi okrucieństwami zdziałali. Chociaż bowiem jednemu księciu Wiśniowieckiemu przeszło 300 miast i wsi a hetmanowi w. koronnemu przeszło 50 włości spalili, nie uskutecznili przecież przez to nic innego, aniżeli tylko to, że oburzyli więcéj jeszcze na siebie wszystkich magnatów i szlachtę Polski i Litwy, tak, że oni teraz stanowczo są zdecydowani trwać przy J. K. Mości, poświęcając za Nią życie i mienie. Wojsko koronne liczy już teraz istotnie 10000 ludzi i okazuje dla obecnych hetmanów wszelkie posłuszeństwo i uszanowanie (Sieniawskiego i Stanisława Rzewuskiego). Oni zaś objawiają J. Kr. Mości wszelką uległość, tak, że się po działaniach téj armii tylko dobrego spodziewać można. Litewski podskarbi Pociéj przeprawił się już przedwczoraj (12 Lipca) z 1000

Litwinów na promach przez Wisłę, aby obserwować ruchy nieprzyjaciela. W. hetman litewski (z ramienia Augustowego) książę Wiśniowiecki znajduje się z 6000 dobrego wojska na miejscu, w którém się z nim nasza kawalerya licząca również 6000 koni, wkrótce połączyć będzie mogla. Moskiewskie wojsko stanęło znów prawdopodobnie w Bychowie a ma pośród siebie 10000 ludzi najlepszych Kałmuków. Moskiewski zaś generał-major Bauer stoi z innym moskiewskim korpusem w Mińsku."

Jak tedy widzimy z powyższego listu, rozporządzał król August w połowie Lipca, w chwili przeprawy przez Wisłę poważną siłą, którąby mu była pozwalała bądź to obrócić się przeciw królowi szwedzkiemu i pospieszyć na odsiecz niszczonemu i palonemu barbarzyńsko przez Szwedów Wołyniowi, bądź, co najmniéj, rzucić się na czterotysięczny korpus Meyerfelda w Brześciu i zgnieść go ogromną przewagą. Zamiast tego przedsięwziął August ruch, który przymnażając zniszczeniu kraju, nie przyniósł nie tylko żadnéj dywersyi nieszczęsnemu Polesiowi i Wołyniowi, ale nadto miał mu się, jak zobaczymy, opłacić najfatalniejszemi pod względem wojennym i politycznym następstwami. Nie zwracając się ani przeciw Karolowi, ani myśląc o taniém zwycięztwie nad Meyerfeldem w Brześciu, umknął mu August spokojnie z drogi, a chcąc najprawdopodobniéj pociągnąć Szwedów za sobą i zbliżyć się ku posił-

kom Carskim, puścił się szlakiem ku Tykocinowi, następnie żółwim krokiem pod Nowogrodek na Litwę. Rozpaczliwy istotnie, bezmyślny, opłacający się chyba tylko pożogą i zniszczeniem kraju sposób prowadzenia wojny.

Jedyne spotkanie, jakie jałowa kronika owego epizodu wojny zapisuje, odbyło się pod Węgrowem. Zapędzony aż tamże z korpusu Meyerfelda, szukający żywności podjazd szwedzki 150 ludzi starł się z jazdą Augustową. Połowa Szwedów poległa, druga dostała się do niewoli. Po odniesieniu tego łatwego zwycięztwa, posunął się August ku Tykocinowi, ztamtąd mijając Grodno, wschodnim marszem pod Nowogrodek. „J. K. Mość,“ mówi znów znajdujący się w archiwum drezdeńskiém rapport, „przybyła tutaj (do Nowogrodka) wraz z dworem swoim szczęśliwie dnia 15 b. m. (Sierpnia), rozłożywszy na kilka dni przedtém kawaleryą swą saską po kwaterach w tutejszéj okolicy w taki sposób, aby jak najspieszniéj zebraną być mogła. Wojsko koronne obozuje tu ztąd o ośm, wojsko litewskie o dwanaście mil.“ Cała ta przeszło piętnastotysięczna siła była naturalnie w pierwszym rzędzie ciężką klęską dla wyniszczonéj i tak już dosyć przemarszem wojsk Carskich, ani zamożnéj, ani ludnéj nowogrodzkiéj okolicy.

W otoczeniu Augustowém znajdowali się w. marszałek Pflug, radzcy tajni Imhof i Pfingsten, słynny Spiegel, obaj hetmanowie koronni Sieniawski

i Rzewuski, podskarbi litewski Pociéj i hetman litewski Wiśniowiecki; podkanclerzy koronny, zapędzony w ten pusty kąt pomimo swéj woli i rady Jan Szembek, wreszcie prócz podrzędnych oficerów saskich, najdzielniejszy i najpokaźniejszy między nimi generał Brandt. Niechaj powieściopisarska fantazya snuje sobie mniéj lub więcéj zgodne z rzeczywistością obrazy owego pobytu króla — sybaryty i jego cudzoziemskiego dworu na zniszczonem pustkowiu litewskiém. Co do nas, pozostając w zgodzie z prawdą historyczną, zapiszmy, że kiedy różnobarwne chorągwie polskie i litewskie zajęły dalszą, czerwono-umundurowana jazda saska i zielona, z białemi wyłogami piechota rossyjska bliższą okolicę Nowogrodka, król August oddał się z niepojętem bezpieczeństwem na nowém swém stanowisku wypoczynkowi i bezczynności, nie pytając o Meierfelda, o niszczony Wołyń, kołysząc się nadziejami odsieczy Carskiéj, któréj w jego obozie przypisywano najwybujalsze cyfry. Dość powiedzieć np., że według listów wyprawianych naówczas z obozu Nowogrodzkiego do Drezna, zapewniano, iż posiłki rossyjskie w liczbie 80,000 ludzi stanęły już pod Dubnem a niebawem połączą się z królem Augustem.

Bogu samemu chyba wiadomo, jak długo ten wypoczynek Nowogrodzki byłby się przeciągnął, gdyby go nie były zakłóciły i nie zaniepokoiły nagle najniespodzianéj groźne wiadomości. Wzmianka

o nich, wrażenia i następstwa, jakie wywołały, nakazują nam przenieść się na chwilę z naszem opowiadaniem do obozu szwedzkiego. Król szwedzki w otoczeniu króla Stanisława Leszczyńskiego, wuja jego Jana Jabłonowskiego wojewody ruskiego, znajdował się, jak już kilkakrotnie wspomnieliśmy, na Polesiu i Wołyniu. W całym jego, tyle świetnym i bohaterskim zkądinąd zawodzie wojennym, jest to istotnie najtragiczniejszy i najprzykrzejszy dla jego pamięci epizod. Nie znalazł król szwedzki na Polesiu i Wołyniu nieprzyjaciela, który by mu był chciał i mógł dotrzymać placu w otwartem polu. Za to znajdował, jak bardzo naturalnie, mnóstwo pomiędzy miejscową szlachtą i dygnitarzami biernych i obojętnych, którzy się lenili z akcessami do Leszczyńskiego. Przeciw nim to obracała się mściwość króla szwedzkiego. W bohaterskim, niby to przyjaznym jakiéjś przecież Polsce wnuku, odżył w całéj zgrozie rozbójniczy Karol Gustaw. Z rozkazu jego płonęły setkami miasteczka i wsie owych biernych przeciwników Leszczyńskiego, kraj zamieniał się w zgliszcza i ruinę. Ludzki i poczciwy Leszczyński był wskazany spoglądać z zakrwawionêm sercem na podobną robotę dla swéj królewskości, nie mogąc jéj w niczém przeszkodzić. Widowisko wstrętne, ohydne, które niechaj zarazem tłumaczy, dla czego, jak już w innêm powiedzieliśmy miejscu, najczulsi zawsze na najbliższe cierpienia i dolegliwości ludzie, nie mogli się z poza łun i dymów pożogi, krwawych scen doraźnych egze-

kucyi i rabunków dopatrzeć w Karolu XII oblicza przyszłościowego sprzymierzeńca Polski. Właśnie wśród najrozpustniejszych orgii téj rozbójniczéj wyprawy, doszła Karola wiadomość o wyruszeniu Augusta z Krakowa, o jego pochodzie w północnym kierunku. Wiadomość ta stała się dlań hasłem bezzwłocznego odwrotu ku Bugowi a zarazem najprawdopodobniéj powodem i źródłem powzięcia nowego planu, który przecież przez pierwsze kilkanaście dni marszu chowa w głębokiéj tajemnicy. Dnia 24 Lipca widzimy go już w Dubience; w cztery dni późniéj w Kurowie i Markuszowie; dnia następnego przeprawia się w Puławach przez Wisłę, upamiętniwszy krótki swój w pięknéj hetmana Sieniawskiego włości pobyt pożogą wspaniałego pałacu i zniszczeniem wszelkiéj własności hetmańskiéj. Równocześnie dał rozkaz Meierfeldowi opuścić co prędzéj swe stanowisko w Brześciu Litewskim i spieszyć przez Warszawę ku połączeniu z główną armią szwedzką. Z przeprawy téj na lewy brzeg Wisły w Puławach, z rozkazów wydanych do Meierfelda, z dalszego pochodu ku Wielkopolsce, zaczął nareszcie swoim i obcym plan Karola być zrozumiałym, wychylać się z tajemnicy.

Zrozumiał go poseł cesarski hr. Zinzendorff spieszący do obozu szwedzkiego na Wołyń, spotykający się z Karolem na przeprawie Wisły w czasie pożogi Puław; zrozumiało go własne otoczenie. Przestało być tajemnicą, że ostatecznym celem te-

raźniejszéj wyprawy Karola jest najazd Saxonii. Nadaremnie czynił mu w tym względzie przedstawienia Zinzendorff. Chory, wycieńczony męczącą podróżą, kazał się zawieźć do Warszawy, kiedy tymczasem pomimo wszelkich jego przedstawień i powoływań na prawo narodów, na obrazę Cesarza i Rzeszy Niemieckiéj, długie linie niebieskiéj piechoty i jazdy szwedzkiéj snuły się przed jego oczyma ku Radomiu. W tém tu miejscu nastąpiła, jak nie jednokrotnie w ciągu téj wojny, zwykła rozprawa między ostrożnością dyplomatyczną kanclerza Pipera i rozwagą strategiczno-polityczną niektórych generałów szwedzkich a bohaterskiém, zwyciężającém zawsze w ostatecznym rezultacie, awanturnictwem króla. Karol odsłonił nareszcie tajemnicę, oświadczył ku osłupieniu swego otoczenia, iż jest jego zamiarem wkroczyć do Saxonii. Niektórzy generałowie protestowali przeciw podobnemu planowi ze względów strategicznych; Piper widział w wykonaniu jego niebezpieczną prowokacyą nie tylko już Cesarza i Rzeszy, ale i obu mocarstw morskich, Hollandyi i Anglii. Karol odparł te przedstawienia i obawy argumentem, że najazd Saxonii jest jedynym i ostatnim środkiem zmuszenia nareszcie Augusta do zawarcia pokoju. Wobec podobnie objawionéj królewskiéj woli, skłoniła głowę ze zwykłą sobie uległością wszelka oppozycya, pochód do Saxonii był rzeczą postanowioną. Nie wdając się, jako w rzecz nie dotykającą bezpośrednio przedmiotu naszego

opowiadania, w opisywanie szczegółów pochodu Szwedów z Wielkopolski do Saxonii, z Sieradza, Błaszek, przez Kalisz, Ołobok, Zduny, Rawicz aż do pierwszéj przystani saskiéj w Krummnelse, dość powiedzieć, że armia szwedzka znalazła się na klassycznym gruncie dziedzicznego Augustowego kraju dnia 1 Września. Ważniejszą natomiast dla naszego przedmiotu rzeczą rozpatrzeć się szczegółowo w warunkach obrony, w jakich król szwedzki przenosząc się z główną armią do Saxonii, dzielnicę Wielkopolską, główną warownią i kolebkę królewskości Leszczyńskiego pozostawił. Co się tyczy nasamprzód stolicy, Poznania samego, znajdowało się miasto w stanie należytéj obrony, oszańcowane, opalisadowane tam, gdzie stary i poszczerbiony od czasu ostatniego oblężenia mur nie domagał. W samém mieście pozostał na załodze pułk piechoty szwedzkiéj, zostający od Lutego 1706, po śmierci pułkownika Liliehoeka pod Wschową, pod dowództwem następcy jego, pułkownika Funcka. Województwo poznańskie i kaliskie przebiegali naówczas wzdłuż i wszerz Śmigielski i Mikołaj Świnarski, niepokoili oddziały szwedzkie furażujące, począwszy od Poznania i Kalisza aż do granicy brandenburgskiéj, Torunia i Brodnicy. Wychodząc z główną siłą do Saxonii, wyciągając mianowicie Renskiölda z jego tradycyjnéj dzielnicy wielkopolskiéj, trzeba było pozostawić przecież dostateczną siłę ku ubezpieczeniu kraju. Zadanie to powierzył Karol dzielnemu generałowi Mardefeldowi, wale-

cznemu obrońcy Poznania podczas oblężenia Patkulowego, obeznanemu nie mniéj dobrze od Renskiölda z krajem i widownią wojny wielkopolską. Siły pozostawione mu do obrony Wielkopolski przeciw jakiemubądź zamachowi nieprzyjaciela, były następne: skanijski pułk jazdy pod dowództwem pułkownika Gustawa Horna; trzy pułki niemieckich dragonów pod dowództwem generała-majora Krassaua i dwóch pułkowników Marschalcka i Müllera; trzy pułki niemieckiéj piechoty: pomorski pod dowództwem pułkownika Karola Horna, bawarski pod dowództwem pułkownika Görtza wraz z dwoma batalionami Szwajcarów i Francuzów, którzy w bitwie pod Wschową dostali się do niewoli a potem w służbę szwedzką przeszli. Dowodził nimi początkowo pułkownik Joycuse, Francuz. Po jego zgonie w bitwie pod Wschową dostali się pod komendę szwedzkiego pułkownika Jana Funcka. Polskie chorągwie znajdowały się pod dowództwem Józefa Potockiego wojewody kijowskiego i Jana Sapiehy starosty bobrujskiego. Konne pułki szwedzkie liczyły po 1000, piechotne po 1200 ludzi; do każdego pułku piechoty były przydzielone cztery działa. Cała *szwedzka* siła Mardefelda tedy, nie licząc do 10,000 ludzi mniéj lub więcéj regularnych chorągwi polskich Potockiego i Sapiehy, wynosiła 8—9000 ludzi i 16 dział. Na główną kwaterę po wymarszu Karola do Saxonii, obrał sobie Mardefeld z powodu jego centralnego na teatrze wojny położenia miasto Kalisz.

Rzecz naturalna, że powoli, pomimo kulawych ówczesnych środków kommunikacyjnych, wiadomość o tym nagłym i niespodzianym obrocie rzeczy na głównym teatrze wojny, nie omieszkała dostać się na pustkowie litewskie, do obozu Augustowego pod Nowogrodek i wywołać alarmujących, gorączkowych wrażeń. Co rzecz najgorsza a zarazem najciekawsza i najcharakterystyczniejsza, staje się od pierwszéj niemal chwili swego nadejścia, wiadomość o marszu króla szwedzkiego do Saxonii, początkiem nowéj, przedłużającéj się teraz na kilka miesięcy, nie nowéj zresztą w politycznéj i wojennéj akcyi króla Augusta dwulicowości. Króla Augusta nużyła wojna oddawna, tém więcéj, że tęsknił za hrabiną Kosel, za rozkoszami saskiego pobytu, że równocześnie nie zbywało mu na doradzcach pokoju w najbliższém otoczeniu, do których w pierwszym rzędzie zaliczmy w. marszałka Pflugka. W jesieni r. 1704 pozwolił się prawie umyślnie wygonić Szwedom z Warszawy i z Polski, byle ułatwić tylko zawarcie partykularnego pokoju z królem szwedzkim. W roku następnym toczyły się w najgłębszéj tajemnicy podobne układy między królem Augustem i Karolem XII za pośrednictwem zwolnionego z klauzury jeńca Augustowego, Arweda Horna. Pierwszéj przyczyny nieubłaganej wojny, jaka się wywiązała między tajną radą Augustową a nieszczęsnym Patkulem, w *téj* właśnie intrydze szukać należy. I teraz, w roku 1706, dość było Karolowi potrącić

przez pochód do Saxonii o czułą strunę Augusta, by wywołać z jego strony podobneż usiłowania o zawarcie partykularnego pokoju, tém ostrożniejsze przecież, tém głębszéj wymagające tajemnicy, że otoczenie Augusta polskie i bliskość Carskich wojsk były żywem w podobném położeniu rzeczy niebezpieczeństwem. Przekonywają nas późniejsze oświadczenia podkanclerzego koronnego Jana Szembeka, późniejsze, nie zadające sobie wcale przymusu epitety dawane Augustowi przez cara Piotra w depeszach do dworu wiedeńskiego, z jakiém oburzeniem polscy zwolennicy sprawy Augusta, spoglądali na porzucenie Polski przezeń, jakiém okiem Car patrzał na późniejszy fakt zawarcia partykularnego pokoju. Nic więc dziwnego, że i w Nowogrodku rozpoczyna się za odebraniem wiadomości o marszu Karola do Saxonii dwulicowa gra króla Augusta z wszelką ostrożnością. Chęć ocalenia dziedzicznych krajów, naturalnéj śpiżarni wszelkich zasobów, jakiemi wojnę dotychczas żywił i podtrzymywał, odgrywała tu pierwszą rolę. W dodatku przyszło owo znużenie wojną, która nie, przedstawiała żadnych, jak się zdawało, widoków powodzenia. Usposobienie takie i wypływające zeń postanowienia nie byłyby przedstawiały nic zdrożnego moralnie, ani błędnego politycznie, gdyby były natchnęły akcyą jawną i uczciwą. Jak już jednakże co dopiero zauważono, wiązał Augusta względem Cara traktat Narewski z roku 1704 i zabraniał mu pokoju partykularnego; równocześnie

nie pozwalał mu wzgląd na Polskę i Polaków, w których otoczeniu się znajdował, podejmować układów, jakich ostatecznym celem mogło być tylko wyrzeczenie się tronu polskiego, poświęcenie swych stronników zemście zwycięzkiego Szweda. Wszystkie te względy razem złożyły się na konieczność pokazywania marsowych intencyi i marsowego oblicza Moskwie i Polakom, kiedy równocześnie pod zasłoną tajemnicy rozpoczął pokojową negocyacyą ze Szwedami. Łatwo, jak się zresztą z przebiegu wypadków przekonamy niżéj, pojąć, jakie z podobnéj dwulicowości wyniknęły następstwa, jak intencye pokojowe paraliżowały akcyą wojenną, jak konieczność odgrywania choćby tylko *komedyi* wojennéj, komedyi, która w danéj chwili być nią przestawała, była przeszkodą w negocyacyach pokojowych.

Miał August przy boku pośród otoczenia swego w Nowogródku dwie osobistości miernego uzdolnienia, niewątpliwéj dla siebie uległości, istne typy wiernopoddaństwa urzędniczego, na jakich książęcym dworom ówczesnych Niemiec nie zbywało, osobistości, których imiona miały odtąd upamiętnić się tragicznie przedewszystkiem dla siebie samych w dziejach owéj epoki. Pierwszą z nich był baron Imhof prezydent kamery, drugą von Pfingsten prywatny referendarz. W tych samych niemal chwilach, kiedy król szwedzki pospiesznemi marszami zbliżał się ku granicy saskiéj, pod dniem 16 Sierpnia 1706, wystawił August obu wspomnianym co

dopiero urzędnikom swoim w najgłębszéj tajemnicy pełnomocnictwo bardzo daleko sięgające ku bezzwłocznemu podjęciu rokowań o pokój ze Szwedami. Nie wdając się w subtelne, czynione przez nas dawniéj i gdzieindziéj poszukiwania, o ile obaj pełnomocnicy przekroczyli swą kompetencyą przez zawarcie późniejszego pokoju Altranstadzkiego, dość powiedzieć, że datowane z Nowogrodka pełnomocnictwo Augustowe mówiło wyraźnie, „iż król wszystko, co jego reprezentanci razem lub z osobna uczynią, postanowią i rozporządzą, bez żadnego zastrzeżenia za dobre uzna i dotrzyma a w uroczystéj formie zatwierdzi.“ Nie dość na tém, zaopatrzył ich król August w list błagalny i pełen pokory do króla szwedzkiego z prośbą o pokój.

Obaj pełnomocnicy wybrali się natychmiast w drogę i stanęli, jak na ówczesne środki kommunikacyjne z niesłychaną szybkością, już dnia 10 Września w obozie szwedzkim na ziemi saskiéj pod miastem Bischoffswerda. Nie wdając się znów w opowiadanie obojętnych dla naszego głównego przedmiotu szczegółów podjętych rokowań, dość powiedzieć, że ze względu na chwilowe położenie Augusta toczyły się za wspólną zgodą w najgłębszéj tajemnicy, że rezultat ich miał pozostać na tymczasem również tajnym, że się skończyły dnia 24 Września podpisaniem znanego traktatu w Altranstädt i rezygnacyą Augusta z korony polskiéj. Naturalnie nie istniały wszystkie te okoliczności i względy dla polskiego otoczenia i carskich sprzymierzeńców króla Augusta, którzy nalegali nań, by korzystał co prędzéj z oddalenia króla szwedzkiego i rozpoczął akcyą w Polsce. Istotnie, jeżeli kiedy, to w obecnéj znów chwili, dla wszystkich, co nie wiedzieli o dyplomatyczno-politycznéj akcyi Augusta w celu zawarcia pokoju, przedstawiała się nader racyonalnie sposobność energicznego podjęcia *wojennéj* z najprawdopodobniéj pożądanym skutkiem. Karol mnożąc szereg szalonych wybryków popełnianych w ciągu długiéj téj wojny przeciw wszelkiéj racyi strategicznéj i politycznéj, odskoczył do Saxonii. Wywrócić pozostałego w Wielkopolsce Mardefelda, stać się zupełnym panem Polski, zajrzeć następnie w oczy pozbawionemu podstawy operacyjnéj królowi szwedzkiemu ogromną przewagą liczebną sił własnych i posiłków carskich, nie zdawało się rzeczą zbyt trudną, jak to zresztą bliska przyszłość dowodnie stwierdzić miała. Nie inne też racye otoczenia polskiego, nie wiedzącego nic o rozpoczętych układach pokojowych, skłoniły nareszcie mocno zakłopotanego swą fałszywą rolą Augusta, do porzucenia wygodnego Nowogrodzkiego legowiska. Skoncentrowawszy powoli swe siły, wyruszył w połowie miesiąca Września z Litwy tym samym nieledwie szlakiem, którym tamże przyszedł, ku Wołyniowi, w widocznym zamiarze zbliżenia się do posił-

ków carskich: jazdy składającéj się z Kozaków, Kałmuków, dragonii i 62 batalionów piechoty pod dowództwem kniazia Alexandra Mężykowa zajmującego naówczas Dubno. Pod koniec miesiąca Września zaszedł król August z całą swą siłą w okolice Lublina. Główna jego kwatera była w tém mieście, widzimy go przecież w częstych wycieczkach po okolicy. Niechaj nam pod tym względem będzie wolno przytoczyć dwie obozowe korrespondencye, wyprawione, jak zwykle do tajnéj rady w Dreźnie, nie potrącające ani słowem o kwestyą układów pokojowych, rzucające nadto światło na ówczesne plany wojenne króla Augusta. Pierwsza, datowana z miasteczka Jakubowic, dnia 30 Września 1706, brzmi następnie: „Gdy wczoraj przybył tutaj do Jego Królewskiéj Mości książę Alexander (Mężykow) wraz ze swoją małżonką i innemi damami, odbędzie pomieniona Mość Królewska dzisiaj przegląd przyprowadzonych przezeń wojsk, które się składają z 10,000 koni kawaleryi, mianowicie 6000 ludzi Kałmuków, 4000 ludzi Kozaków i 62 batalionów piechoty. Połączy się z nimi a jutro wyruszy tu ztąd i będzie się starał przeprawić przez Wisłę.“

Drugi list datowany z Opola, dnia 3 Października 1706 był następnego brzmienia: „Dnia 1. b. m. wyruszyła J. K. Mość z Lublina, dzisiaj przybyła do Opola o milę od Piotrowina. Jutro jest Jéj zamiarem przeprawić się pod Kaźmie-

rzem przez Wisłę. Moskale przeprawiają się nieco wyżéj rzeki po lewéj stronie, wojsko koronne niżéj. Chorągwie polskie partyi przeciwnéj biegają po kraju z tamtéj strony Wisły. Dwa dni temu uprowadziły też dwie chorągwie kasztelana Połanieckiego konie nasze pod Piotrowinem.“ Oba te krótkie listy z ostatnich dni Września, pierwszych Października, w chwilach właśnie, kiedy traktat pokoju w Saxonii był już podpisany a pełnomocnicy sascy wracali po ratyfikacyą królewską, rzucają charakterystyczne światło na akcyą wojenną w Polsce. Piechota rossyjska pozostała tymczasowo w Lubelskiem. Cała licząca 10,000 koni jazda rossyjska za to, wojsko koronne pod dowództwem w. hetmana koronnego Sieniawskiego, hetmana polnego koronnego Stanisława Rzewuskiego, jazda saska pod kommendą generała Brandta, siła stanowiąca razem przeszło 30,000 ludzi, ciągnie na czele z targanym wewnętrznie w przeciwne strony królem i kniaziem Mężykowem ku przeprawie Wisły, by się rozprawić z Mardefeldem. Oba nieprzyjacielskie wojska przegradza Wisła. Na prawym jéj brzegu barwne chorągwie wojska koronnego, czerwona regularna jazda saska, zielona, o białych wyłogach regularna dragonia rossyjska. Obok téj regularnéj, różnonarodowéj siły, Kozacy, nadto tłumy po raz pierwszy zapewnie widzianych w polskim kraju Kałmuków na małych koniach, z długiemi warkoczami u głowy, z szablą u boku, z dzidami

o płaskich, jak rydliki żelezcami, z podobnemi wreszcie strzałami łuków przewieszonych przez plecy. Mardefeld ze swymi niebieskimi Szwedami zajmuje okolicę Kalisza, Sieradza, Błaszek, Częstochowy; podjazdami zagląda aż nad Wisłę. Podjazdowy zaś żywioł stanowią po obu stronach *Polacy* niestety. Jeżeli chorągwie wojska koronnego przeprawiają się na lewy brzeg Wisły pod Puławami i Kaźmierzem, łowią im konie z paszy podjazdy polskie strony przeciwnéj, kiedy znów Śmigielski niepokoi z daleka tyły Mardefelda. Żywe, smutne uosobienie tragiki ówczesnego położenia Polski.

Po dokonanéj przeprawie przez Wisłę, nie mógł naturalnie cel Augustowego pochodu podlegać żadnéj wątpliwości. Nieubłagana, uosobiona w dowódzcach wojska koronnego i Mężykowie fatalność niosła pogodzonego już skrycie ze Szwedami Augusta ku śmiertelnemu spotkaniu z Mardefeldem. Dnia 15 Października widzimy wojsko koronne pod Sieniawskim w Opocznie, króla Augusta w Piotrkowie, przyjmującego Pfingstena z autentyczną wiadomością o zawartym w Altranstädt pokoju, zdjętego śmiertelną obawą wobec zagrażającego ze Szwedami spotkania. A tymczasem nalegają na usiłującego powstrzymać konflikt, leniącego się umyślnie w marszu króla czy to Sieniawski, czy Rzewuski, czy Mężykow, by pospieszał, by korzystał ze sposobności, by szedł nareszcie odnieść zwycięztwo, któ-

re go na ten raz niechybnie czeka! W tém rozpaczliwém położeniu nie zaniedbywał August tajnych starań, aby grożący zatarg odroczyć, aby walce zejść z drogi. Starania te stanowią równoczesny dowód, jak mało mu w owéj chwili postało w myśli protestować przeciw traktatowi zawartemu przez swych pełnomocników, obwiniać ich o przekroczenie danego pełnomocnictwa. Przeciwnie, zaopatrzył, jak nie ulega najmniejszéj wątpliwości, powracającego znów z Piotrkowa do Saxonii Pfingstena w list przeznaczony dla Mardefelda a przestrzegający szwedzkiego generała, by groźnéj nawale zszedł zawczasu z drogi i cofnął się do Poznania, ponieważ pokój między nim a Karolem zawarty. Czyby Mardefeld téj przestrogi był posłuchał bez upoważnienia ze strony swego króla, pozostaje rzeczą wątpliwą. Natomiast jest rzeczą pewną, że ścigająca nieszczęsnych pełnomocników Augusta *bez* ich własnéj winy fatalność, nie omieszkała i w obecnym przypadku odegrać swéj roli. Pfingsten spiesząc z powrotem do Saxonii, powierzył list do Mardefelda rezydentowi szwedzkiemu we Wrocławiu, Beyemu. Ten wyprawił go, gdy już było za późno. Gdy w ten sposób August, Mężykow, Sieniawski i Rzewuski zajmują Piotrków i koncentrują w okolicy tamtejszéj swą przeszło trzydziestotysięczną siłę; gdy otoczenie polskie i rossyjskie licząc na swą przewagę wobec Szwedów, nalega coraz to niecierpliwiéj na rozpoczęcie

akcyi, gdy król z traktatem pokoju w kieszeni, w chęci oszczędzenia sobie i dziedzicznemu krajowi jeszcze twardszego, niż dotąd, losu, usiłuje przewlekać rzecz i naséła, jak niżéj jeszcze zobaczymy, szwedzkiego generała do współki ze swym w. marszałkiem Pflugkiem nieprzestannemi przestrogami, zobaczmy tymczasem, co robił, jakie stanowiska zajmował, jak się gotował na grożące niebezpieczeństwo, Mardefeld.

Od chwili wymarszu Karola do Saxonii ruszył, jak już powiedziano, z główną swą siłą w okolice Kalisza i obrał sobie w tém mieście główną kwaterę. Potrzeba zaopatrywania swéj poważnéj liczbą siły w żywność i furaż, zmuszała go przez cały niemal miesiąc Wrzesień do marszów po województwie sieradzkiém i ziemi Wieluńskiéj, do częstych podjazdów odbywanych głównie przez tak zwane chorągwie wołoskie i Polaków z wojska wojewody kijowskiego. W połowie Września widzimy Mardefelda we Wieluniu wraz z wojewodą kijowskim i całym jego taborem. Tu ztąd porozséłał w promieniach liczne podjazdy, podpułkownika Gyllenstierna w 250 koni ku Piotrkowu, majora Oppenbuscha w 160 koni ku Częstochowie, nadto oddziały tak zwanych Wołochów ku Krakowu. Wojewoda kijowski stanowił przednią straż Mardefelda i zajmował Widawę. Około 10 Października doszły do wszystkich rozésłanych w różne strony podjazdów szwedzkich jednozgodnie brzmiące wiadomości o zbliżaniu się nieprzyjaciela. W skutek tego pościągał podjazdy do głównéj siły, wyprawił kuryerów z doniesieniem o tem, co się dzieje w Polsce do króla szwedzkiego, sam posunął się dnia 12 Października z Wielunia do Brzeźnicy, dnia następnego do wsi Kalinowy o milę od Warty. Tutaj to doszła go dnia 14 Października przez wysłanego na rekonesans kapitana Brackenhielma wiadomość, że przednia straż siły nieprzyjacielskiéj spotkała się z chorągwiami polskiemi wojewody kijowskiego pod Widawą i że walka trwała bez stanowczego rezultatu przez blisko trzy godziny. Za odebraniem téj wiadomości złożył Mardefeld w Kalinowéj radę wojenną, która, jak zwykle w krytycznych razach, była burzliwa, sprzeczna i nie doprowadziła do żadnego pożądanego rezultatu. Generał-major Krassau był za marszem całéj siły szwedzkiéj w pomoc Potockiemu. Wszyscy inni officerowie korpusu z wyjątkiem jedynego pułkownika Müllera, byli natomiast zdania, że nie należy narażać szczupłéj siły szwedzkiéj na spotkanie z ogromną przewagą nieprzyjacielską. Czy nie w tem postanowieniu może rady wojennéj należy szukać nieporozumienia, jakie panowało odtąd między Mardefeldem i Potockim a które niekiedy objawiało się w głośnych sprzeczkach i wzajemnych wymówkach? Ostatecznie zmieniono w ciągu marszu uchwałę rady wojennéj, postanowiono bardzo rozsądnie odesłać piechotę wraz z bagażami do Poznania a jazdę wyprawić do Sieradza

Potockiemu na pomoc. I to postanowienie przecież nie zdołało doczekać się wykonania, co niechaj będzie tylko dowodem rozprzężenia i kłopotu zaczynającego wobec zagrażającego z nieprzyjacielską przemocą spotkania, ogarniać obóz szwedzki.

Za przybyciem do Charłupi, dnia 16 Października, odebrał Mardefeld wiadomość, że ustępujący z pod Widawy Potocki znajduje się tylko w oddaleniu pół mili. Wkrótce nastąpiło spotkanie między dowódzcami wojsk sprzymierzonych. Nasamprzód pomaszerowano razem do Błaszek, w zamiarze zatrzymania się tamże przez niejaki czas na miejscu. Tutaj jednakże odbyła się dnia 18 Października nowa rada wojenna. Rzecz zastanowienia godna, że Polacy po obu stronach byli w owéj chwili żywiołem pospieszającym i przynaglającym podjęcie akcyi. Widzieliśmy ich już w téj roli w obozie Augustowym, widzimy ich teraz w tym samym charakterze w obozie Mardefelda. Głównymi w obozie szwedzkim osobistościami polskiemi byli Józef Potocki wojewoda kijowski, dobry znajomy, przyjaciel i sąsiad w posiadłościach swych czerwonoruskich znajdującego się w obozie Augustowym, nadciągającego przeciw niemu hetmana Sieniawskiego; daléj trzéj Sapiehowie Jan Kazimierz, w. hetman litewski, Jan starosta bobrujski i Jerzy wojewoda trocki; następnie Michał Potocki pisarz polny koronny, Jerzy Dominik Lubomirski podkomorzy, Jerzy Lubomirski oboźny koronny; daléj pułkownik Andrzéj Skórzewski i Jan

Grudziński, dowódzcy chorągwi pospolitego ruszenia województw kaliskiego i Poznańskiego. Dowódzcy polscy w obozie szwedzkim wybrali się dostatnio i dworno. Towarzyszyły w téj zbrojnéj wędrówce mężom wojewodzina kijowska z córką Zofią i małżonka Michała Potockiego pisarza polnego koronnego. Wynieśli oni, mianowicie wojewoda kijowski, z dotychczasowych utarczek słabe wyobrażenie o wojskowéj wartości nadciągającego nieprzyjaciela, mieli jak najlepszą otuchę zwycięztwa. Przedewszystkiém zdawał im się ręczyć za jego odniesienie fakt, że piechota rossyjska nie wydążyła za resztą siły a że w obozie Augustowym znajdowała się przeważnie tylko jazda. Przedstawienia Potockiego i Grudzińskiego starosty rawskiego zdołały skłonić Mardefelda do zaniechania pochodu ku Poznaniowi. Zapadło w obozie szwedzkim postanowienie zatrzymać się na tymczasem w Opatówku i czekać nieprzyjaciela. Polscy dowódzcy ręczyli za waleczność własną i swego żołnierza; dziwna fatalność pchała do krwawego spotkania, którego wśród danych okoliczności obie, głównie interessowane strony nadaremno uniknąć pragnęły! Na dowodach tego nie miało zabraknąć w ostatnich owych, krytycznych chwilach. Właśnie podczas obozowania Szwedów w Opatówku, dnia 21 Października, pojawił się u nich forpoczt trębacz saski, przywożący list do Mardefelda od w. marszałka Augustowego Pflugka z Piotrkowa. W liście tym prosił Pflugk szwedzkiego generała

niby to o uwolnienie swego kamerdynera, który się dostał do niewoli pod Warszawą. Skoro jednakże wojewoda kijowski wyszedł a kuryer saski znalazł się w cztery oczy z Mardefeldem, wydobył drugi list, w którym Pflugk donosił bez ogródki Szwedowi, że zawieszenie broni w Saxonii między obu królami zawarte, że król August pragnąłby je rozciągnąć na Polskę a że się spodziewa, iż mu Mardefeld w tym względzie będzie pomocnym i usunie się z drogi. Mardefeld znalazł się w skutek tego w nader trudném położeniu.

Nie odebrawszy żadnéj wiadomości, ani żadnéj instrukcyi od swego króla, nie chciał i nie mógł szwedzki generał wierzyć doniesieniu przychodzącemu z nieprzyjacielskiéj strony. Równocześnie nalegali o stoczenie bitwy Polacy, którym Mardefeld zwierzyć się nie chciał. Doniesienie Pflugka wpłynęło nań przecież do tyla, iż porzucił swe stanowisko pod Opatówkiem i cofnął się do Kalisza. Był to, jak się zdaje, pierwszy krok ustąpienia z drogi nadciągającéj nawałnicy nieprzyjacielskiéj, tém prawdopodobniéj, że Mardefeld chciał równocześnie wyprawić Polaków ku rzece Warcie i zapobiedz w ten sposób zwarciu się ich z Augustową siłą. Żądny jednakże spotkania w nadziei odniesienia pewnego zwycięztwa Potocki oparł się podobnemu zamiarowi Mardefelda. Było to dnia 23 Października. Cała siła szwedzka włącznie Polaków Potockiego i Sapiehów, przeprawiła się w mieście na lewy brzeg

Prosny i rozłożyła się tamże na stanowiskach, w których rozpatrzymy się jeszcze dokładniéj. Zauważymy tyle tylko, iż ze względu na okoliczność, iż przewagę armii Augustowéj stanowiła głównie kawalerya, między którą dużo nieregularnéj, jak Kałmucy i Kozacy, bezpieczniéj było bronić się w samém mieście Kaliszu, aniżeli wyprowadzać całą swą siłę na gołe pole, gdzie nieprzyjaciel od razu stawał się niebezpiecznym.

Na tych wzajemnych przygotowaniach czy lepiéj powiedziawszy wachaniach, przeminęły dni 23 i 24 Października. Przybył tymczasem do obozu szwedzkiego od Karola XII. szlachcic polski, którego historycy szwedzcy Adlerfeld i Nordberg nazywają *Morawickim* a z którego osobą i nazwiskiem w *naszych* źródłach się nie spotykamy. Wysłaniec ten wiózł do Mardefelda list, w którym król szwedzki zawiadomiał swego generała, „iż uczyniłby dobrze, gdyby się cofnął.“ Było już jednakże zapóźno. Dnia 26 Października znajdowała się cała siła Augustowa w miasteczku Stawie, o milę od Kalisza; od strony Poznania nadciągał z chorągwiami pospolitego ruszenia i dragonią saską Śmigielski. Szwedzi znajdowali się już w matni nieprzyjacielskiéj. Wypuścić ich z niéj można chyba było, zrzucając zupełnie maskę, odsłaniając całą prawdę, oznajmiając, że pokój między obu królami zawarty, że nie ma o co nadal walczyć. Odsłonienie podobnéj tajemnicy groziło przecież Augustowi ze względu na otoczenie,

w jakiém się znajdował, strasznêm niebezpieczeństwem. Król nie wachał się dla własnéj wygody poświęcić los i życie tysięcy walecznego żołnierza; zagrała w nim nadto, być może, w owéj ostatniéj chwili, chęć walki wobec pewnego prawie zwycięztwa. Wobec niemożności odwrotu Mardefelda, stawała się bitwa nieuchronną, jakkolwiek i teraz jeszcze nie zbywało na ponownych przestrogach ze strony Augusta i Pflugka. Wojewoda kijowski pragnął dnia 26 Października zaczepić nieprzyjaciela znajdującego się w Stawie; Mardefeld przyjął podobną propozycyą Potockiego cierpko i z niechęcią, ponieważ uważał za rzecz odpowiedniejszą swym siłom i stanowisku trzymać się obronnie.

Przyszło z tego powodu między obu dowódzcami, szwedzkim i polskim, do ostréj wymiany słów, wśród któréj Mardefeld zarzucał Potockiemu, iż więcéj obiecuje, aniżeli dotrzymać w stanie. Pomimo tego ruszył Potocki dnia 27 Października ku nieprzyjacielowi, powrócił jednakże do obozu, nic nie sprawiwszy. Bezpłodny ten rekonesans, gdyż trudno nam inaczéj tę wycieczkę wojewody kijowskiego nazwać, stał się powodem wyraźnéj już na ten raz kłótni między nim a Mardefeldem. Szwedzki generał począł wyrzucać wojewodzie fanfaronadę i grozić, że go zupełnie odstąpi, jeżeli nie będzie pełnił lepiéj swego obowiązku. Podczas tego zajścia między obu dowódzcami, nadjechał z obozu Augustowego nowy trębacz saski z dwoma listami do Mardefelda od wielkiego marszałka saskiego Pflugka. Pierwszy nosił datę 21, drugi 27 Października. W obu zaklinał dygnitarz saski szwedzkiego generała imieniem swego króla, aby się cofnął ku Nowemu Miastu, następnie ku Poznaniowi, że mu król August zostawia do wykonania odwrotu 48 godzin czasu. Wszystko nadaremno. Na ten raz przyszła na szwedzkiego generała koléj buty i hardości. Dał odpowiedź, „że nie ma wcale potrzeby zasięgać rady od nieprzyjaciela“ i pozostał na miejscu. Ostatnie to między obu stronami parlamentowanie miało miejsce 27 Października, tak, że dnia następnego należało się na pewne spodziewać spotkania. Pomimo tego przeminął dzień ten spokojnie. August powstrzymywał się jeszcze z zaczepką w nadziei, że się Mardefeld w ostatniéj chwili namyśli i rozpocznie odwrot. Oczekiwanie to okazało się jednakże płonném.

Czas teraz rozpatrzeć się w składzie, sile, charakterze wojskowym, liczbie obustronnych wojsk; po widowni, na jakiéj się pamiętna ta walka miała stoczyć, w stanowiskach, jakie walczące wojska zajmowały. Zacznijmy tę lustracyą od obozu Augustowego. Stanowiły go, jak nam już wiadomo, posiłkowe wojska Carskie pod dowództwem kniazia Alexandra Mężykowa, Polacy i Sasi. Siły Carskiego wojska składały się przeważnie z jazdy, z regularnych dragonów, nieregularnych Kałmuków i Kozaków pod bezpośrednią komendą gene-

rałów Rönnego, Bauera, Pflugka. Co się tyczy Sasów, składających się z dragonii i piechoty, pozostawali pod dowództwem świetnego pod każdym względem żołnierza, jakim był generał Brandt, nadto generałów Kospotha, Rolanda, Schulenburga, Brandensteina, Plötza, Milkaua. Obok czerwonych Sasów, zielono z białemi wyłogami umundurowanych, regularnych wojsk Carskich, stanęły na ten raz w zasobnéj liczbie przy Auguście czy to chorągwie polskie pospolitego ruszenia, czy kwarciani wojska koronnego. Na czele ich znajdował się Adam Sieniawski świeżo mianowany hetmanem w. koronnym z ramienia Augustowego, dotknięty przed kilku tygodniami, osobiście przez króla szwedzkiego pożogą swéj wspaniałéj puławskiéj włości, składający wymowny dowód swéj wypróbowanéj dla Augustowéj sprawy wierności przez ogłoszony świeżo z Opoczna pod dniem 14 Października, uroczysty do Rzeczypospolitéj uniwersał. Obok niego widzimy na czele wojsk polskich Stanisława Rzewuskiego hetmana polnego koronnego, księcia Janusza Wiśniowieckiego wojewodę krakowskiego, kasztelana kijowskiego wypróbowanego w partyzanckich bojach Felicyana Czermińskiego, Stanisława Denhoffa miecznika koronnego, marszałka konfederacyi sandomierskiéj, dowódzców chorągwi Dorpowskiego, Rybińskiego, Cieńskiego, Zahorowskiego, Adama Tarłę wojewodę lubelskiego, Brzuchowskiego, Olizara starostę Bełzkiego, Kalinowskiego, Granowskiego. Do-

dajmy jeszcze, że po za obrębem bezpośrednim téj poważnéj, zostającéj pod wspólną komendą siły, krążył około obu mających się spotkać z sobą armii Adam Śmigielski starosta gnieźnieński, z 12 chorągwiami pospolitego ruszenia wielkopolskiego i dwoma pułkami regularnéj dragonii saskiéj. Chwilowo znajdował się w stronie północno-zachodniéj Kalisza, w pochodzie od Poznania.

Nic trudniejszego, jak ze sprzecznych z sobą, rozmaitych podań stwierdzić choćby w przybliżeniu tylko istotną liczebną siłę obu armii. Siły Szwedów i siły Sasów dałyby się jeszcze obliczyć, ponieważ wiadoma liczba pułków jazdy i piechoty po obu stronach. Natomiast staje się podobne obliczenie rzeczą niewykonalną co do wojsk polskich i carskich. I tak podaje Adlerfeld ogólną siłę Augustową na 31,000 ludzi; Nordberg siłę samych tylko wojsk carskich na dwadzieścia kilka tysięcy ludzi; Fassman biograf Augusta liczbę tychże samych wojsk na 36,000. Przesłane pod świeżém wrażeniem stoczonéj bitwy z Leszna do Drezna, znajdujące się w archiwum drezdeńskiém sprawozdanie mówi o 60-tysięcznéj sile wojska królewskiego. Najściślejszy liczebny obrachunek sił Augustowych a zarazem najwiarogodniejszy znajdujemy w zapiskach Zawiszy wojewody Mińskiego. Według *jego* świadectwa, „miał August Moskwy z Mężykowem 16000 wszystko jazdy; Sasów 6000; konnego wojska z dywizyą Śmigielskiego i Rybińskiego 10,000; Kozaków

i Kałmuków 6000, razem 38,000 ludzi.“ Mniejsze różnice widzimy w obliczeniu siły przeciwnéj. Według Zawiszy „z Mardefeldem generałem szwedzkim było 4000 Szwedów, koronnéj milicyi 6000, litewskiéj 3000, razem 13000.“ Adlerfeld oblicza także tylko na 4000 ludzi siłę samychże Szwedów; sprawozdanie w *Listach Załuskiego* liczy ich 7000, rapport datowany z Leszna, znajdujący się w archiwum drezdeńskiém mówi o 8000 Szwedów, resztę miały stanowić dywizye polskie Potockich i Lubomirskich, litewskie Sapiehów, wreszcie chorągwie pospolitego ruszenia, czy to Skórzewskiego, czy Jana Grudzińskiego. Najniżéj podają powołane przez nas źródła cyfrę sił szwedzko-polskich na 13,000, najwyżéj na 23,000 ludzi. Cokolwiekbądź, były one o połowę słabszemi od armii Augustowéj. Z obu stron przecież, mianowicie ze strony Augustowéj, wystąpiły tu siły, jakich żadna z dotychczasowych bitew téj wojny nie wskazuje. Przez dziwną igraszkę losu wysiliły się obie strony na *to* spotkanie, które miało być tylko krwawą komedyą. Aktorami w niéj dobréj wiary byli po obu stronach licznie, jak nigdy dotąd, reprezentowani Polacy. W obozie kaliskim Mardefelda mieszały się niebieskie mundury szwedzkie z różnobarwnemi, hussarskiemi, pancernemi, pospolitego ruszenia wreszcie chorągwiami polskiemi. Po stronie dowództwa szwedzkiego widzimy generałów Mardefelda i Krassaua, nadto dzielnych, wypróbowanych w poprzednich bojach

pułkowników jazdy trzech Hornów, Müllera i Marschalcka.

Co się tyczy Polaków, znamy już z powyższego opowiadania skład ich dowództwa: Józef Potocki wojewoda kijowski z żoną i córką Zofią, rozwożącemi baryłki z prochem po obozie i dodającemi żołnierzom otuchy; Michał Potocki pisarz polny koronny również z żoną, trzech Sapiehów z Nestorem rodu Janem wojewodą wileńskim na czele; dwóch Lubomirskich, oboźny i podkomorzy koronni; Andrzéj Skórzewski dowódzca wielkopolskich chorągwi, Jan Grudziński starosta Rawski. Jak ztąd widzimy, pierwsza to w ciągu téj nieszczęsnéj wojny bitwa, w któréj po obu przeciwnych sobie stronach stanęły do spotkania bratobójczéj walki niezwykle licznie najświetniejsze imiona i najświetniejsze dygnitarstwa Polski. Dodajmy jeszcze, że jeżeli w obozie szwedzkim nie było szczególnéj ochoty walki, być może, iż w skutek odebranych od Augusta i króla szwedzkiego równocześnie przestrog, Polacy właśnie nie wiedząc, co się po za ich plecami stało, nalegali nieprzestannie na stoczenie bitwy, zaręczali Mardefeldowi, że spełnią swój żołnierski obowiązek. Dnia 27 Października posunęła się cała Augustowa siła od Stawu ku Kaliszowi; dzień 28 przeminął spokojnie, jakkolwiek z wież Kalisza i ze wzgórzy w pobliżu miasta Mardefeld mógł się przekonać naocznie o ogromnéj przewadze nadciągającego zewsząd nieprzyjaciela, o matni, jaką mu gotuje.

Przypatrzmy się teraz widowni boju i rozkładowi obustronnych sił. Rzut oka na nią wytłumaczy nam od razu łatwy do obliczenia rezultat mającego nastąpić spotkania.

Jak już wiadomo, zajmowali Szwedzi miasto Kalisz. Opuściwszy je, zostawili tu tylko bagaże i małą załogę. Główną siłę wyprowadził Mardefeld za miasto na lewy brzeg Prosny i zajął między wsiami Dobrcem a Kościelną Wsią mocną, jak mu się zdawało, pozycyą, opartą po obu skrzydłach o moczary, na prawém skrzydle za Kościelną Wsią dodatkowo jeszcze o las. Frontem stanęła siła szwedzka ku stronie północno-zachodniéj, tyłem do miasta. Tuż pod miastem, na lewym brzegu Prosny, ustawił Potocki według dawnego obyczaju wojennego polskiego tabor zamknięty czworobokiem spojonych z sobą łańcuchami wozów. We wnętrzu taboru znajdowała się amunicya i sprzęt obozowy. Schroniły się tam także wojewodzina kijowska z córką i pisarzowa polna koronna. Lewe skrzydło pod wsią Dobrcem, tworzyły w trzech, jedna za drugą ustawionych liniach chorągwie litewskie pod dowództwem pisarza polnego koronnego Michała Potockiego, Jana Sapiehy wojewody wileńskiego i Jana Sapiehy starosty bobrujskiego. Środek stanowili w dwóch takichże liniach, piechota na przemian z dragonami, Szwedzi pod komendą samegoż Mardefelda, Krassaua, pułkowników Müllera, Marschalcka i trzech Hornów. Prawe wreszcie skrzydło w trzech liniach

stanowiły chorągwie polskie pod dowództwem Józefa Potockiego wojewody kijowskiego i dwóch Lubomirskich, Alexandra kuchmistrza i Jerzego oboźnego koronnego. Prawe to skrzydło opierało się o moczary i las pod Kościelną Wsią. Dwudniową przez 28 i 29 Października bezczynność Mardefelda można sobie chyba tylko wytłumaczyć rachubą, że go nieprzyjaciel ostatecznie nie zaczepi.

Inaczéj trudno bowiem pojąć, jak mógł z założonemi rękoma, patrząc z wież Kalisza i wyżyn pod miastem na to, co się dzieje w około, pozwolić na zaciągnienie się ze wszech stron zgubnéj matni, kiedy jeszcze śmiały, obcesowo przebijający tę sieć pochód ku Poznaniowi, przedstawiał widoki ocalenia. Mglisty, późno budzący się poranek dnia 29 Października odsłonił niewykonalność podobnie zbawczego kroku. Powyżéj miasta za przylegającą niemal do jego przedmieść wsią Tyńcem, przelewała się ciągłym, olbrzymim strumieniem cała siła Augustowa, Sasi pod Chmielnikiem, Moskale pod Stobnem, z prawego na lewy brzeg Prosny. Pod Tyńcem, na prawym brzegu, pozostali tylko Kozacy, Kałmucy i 10000 dragonów, zamykając Szwedom w razie klęski możność odwrotu przez miasto w kierunku wschodnim. Przeprawiona tymczasem na lewy brzeg rzeki siła Augustowa stanęła bez przeszkody ze strony szwedzkiéj, do południa, naprzeciw sił Mardefeldowych w szyku, który nieprzyjaciela, dzięki swéj przewadze, szczelnie zamykał.

Naprzeciw Polaków Michała Potockiego i Sapiehy stanęły na prawém skrzydle Augustowém w dwóch liniach chorągwie polskie hetmana polnego koronnego Stanisława Rzewuskiego; w środku, naprzeciw Szwedów Mardefelda i Krassaua, z rezerwą pięciu szwadronów po za sobą Moskale w czterech liniach pod osobistém dowództwem króla Augusta i kniazia Aleksandra Mężykowa; obok nich Sasi w dwóch liniach pod naczelném dowództwem generała Brandta. Na lewém skrzydle Augustowém stanęli pod dowództwem w. hetmana koronnego Adama Sieniawskiego znów Polacy przeciw Polakom. Z tyłu wreszcie, od lasu za Kościelną Wsią, zagrażał zostającemu pod dowództwem wojewody kijowskiego prawemu skrzydłu szwedzko-polskiemu Adam Śmigielski starosta gnieźnieński z dwunastu chorągwiami polskiemi i dwoma pułkami dragonów. W ten sposób znalazła się około południa armia szwedzko-polska w kleszczach ogromnéj, przemagającéj siły. Polacy naprzeciw Polaków po obu stronach; niebieskie linie Szwedów naprzeciw czerwonych linii saskich i licznego zastępu carskiego żołnierza w zielonych mundurach z białemi wyłogami; z tyłu za szykiem szwedzkim, za miastem, po prawym brzegu Prosny nieprzeliczony tłum nieregularnych Kozaków i Kałmuków z łukami na plecach, dzidami o dziwacznych ostrzach w ręku. Dodajmy ku uzupełnieniu tego obrazu ów tabor zamknięty wozami między miastem a szykiem szwedzkim, z amunicyą,

bagażami, karetami dowódzców, paniami polskiemi i ich fraucymerem.

Rozpoczęcie boju przewlokło się do południa. Hasło doń dały około godziny czwartéj, już wśród zapadającego zmroku, wśród owego przenikającego szeregi przed każdą bitwą ponurego szmeru i wyczekiwania, trzy wystrzały działowe ze strony Augustowéj, na które Szwedzi odpowiedzieli dwoma. Na ten znak rzuciły się szwadrony jazdy szwedzkiéj ze zwykłém sobie męztwem na Sasów i Moskali stanowiących, jak wiadomo, środek szyku Augustowéj armii. Prowadził ten attak pułkownik Marschalck. Dzielne to uderzenie stępiło się zrazu o opór, jaki stawili generałowie Kospoth i Sempold na czele królewskiéj gwardyi i dragonów saskich. Trzy szwadrony pułkownika Marschalcka zostały ze stratą odparte, zmuszone do odwrotu, gdy w tém, właśnie w najkrytyczniejszéj chwili nadbiegł z pułkiem jazdy Skanijskim dzielny pułkownik Gustaw Horn, odparł nie tylko ścigającego nieprzyjaciela, ale nadto, choć trzy razy ranny, puścił się za nim sam w pogoń, rzucił się nabytym prądem na Moskali, przewrócił ich pierwszą linią i wpadł na drugą. Chwila była tak krytyczna, że August uważał bitwę za przegraną a kniaź Mężykow gotował się już do odwrotu. Jedyny z generałów Augustowych, który głowy nie stracił, był Brandt. Ustępując zwolna i w porządku, nie przestając dawać ognia z dział na zapędzających się coraz daléj ku środkowi armii

nieprzyjacielskiéj Szwedów, zatrudnił ich tém samém i powstrzymał, przez co dał czas obu Augustowym skrzydłom polskim rozprawić się z również polskiemi skrzydłami przeciwnéj strony. Żałować należy, że nie ma dotąd a że przynajmniéj nie udało nam się odszukać żadnego, spisanego przez jakiegobądź z głównych uczestników téj walki pamiętnika, któryby się trudnił obszerniéj obustronnym w niéj udziałem *polskim*, któryby odsłonił w ostatniéj chwili jej zakulisowe tajemnice, odsłonił, jak nam się to powiodło stwierdzić w przebiegu bitwy Kliszowskiéj, skryte sprężyny i czynniki jéj ostatecznego rezultatu. Naprzeciw Józefa Potockiego stanął jego dobry znajomy, niejednokrotnie przyjaciel polityczny, Adam Sieniawski; naprzeciw Litwinów Michała Potockiego i Sapiehy, Stanisław Rzewuski.

Nie zapuszczając się w dziedzinę domysłów i zagadek, nie mając na to dostatecznych, autentycznych danych, ograniczmy się na stwierdzeniu faktów. Gdy jazda szwedzka rzuciła się z wściekłością na środek Augustowego szyku, gdy przełamała Sasów i Moskali a jedyny Brandt tylko stawiał jeszcze tylko opór, uderzyły polskie chorągwie wojska Augustowego pod Sieniawskim z frontu na wojewodę kijowskiego. Równocześnie, dobrze już wśród zmroku, wpadł im na tyły z lasu od Kościelnéj Wsi Śmigielski ze swemi chorągwiami pospolitego ruszenia i dragonią. Cokolwiekbądź, nie przypisując nawet szczególnéj wiarogodności

sprawozdaniom, szwedzkim Nordberga i Adlerfelda, nader niechętnych Polakom, pozostanie tyle rzeczą pewną, że opór, jaki stawiały chorągwie wojewody kijowskiego był miękki, że nie odpowiadał ani poprzednim zaręczeniom, ani niewątpliwéj wypróbowanéj zkądinąd przedtém i potém waleczności bojowéj dowódzcy. Po krótkiém starciu z chorągwiami Sieniawskiego i Śmigielskiego, uszły w nieładzie z placu chorągwie wojewody kijowskiego. On sam, z pewną ich częścią, schronił się wśród roztaczającéj się nad polem spotkania ciemności do owego zamkniętego wozami pod miastem taboru, w którego wnętrzu znajdowały się bagaże, ranni, żony i dzieci dowódzców polskich. Dłużéj nieco trwało spotkanie na lewem skrzydle szwedzkiém między Rzewuskim a Michałem Potockim, ostatecznie jednakże z tym samym, co na prawém skrzydle rezultatem. Złamani przez przemagającą siłę przeciwnika Litwini pierzchli; wśród ciemności udała im się przeprawa na prawy brzeg Prosny. Ci, których nie zagarnęła rozstawiona pod Tyńcem obława kałmucko-kozacka, szukali ocalenia w dalszéj ucieczce. Wobec podobnego obrotu bitwy po obu skrzydłach, nie mógł być wątpliwym ostateczny jéj rezultat w środku obu armii. Zapędzeni daleko po za Dobrzec i Kościelną Wieś w głąb nieprzyjacielskiego szyku Szwedzi znaleźli się w ciemności ze wszech stron, z przodu, po bokach, z tyłu pochwyceni w kleszcze ogromnéj, liczebnéj przewagi. Obrona ich była nader

waleczna, ale ostatecznie ulegli przemocy. Jedyny generał Krassau zdołał przebić się z częścią jazdy przez otaczający tłum nieprzyjacielski i dostać się nie ścigany i nie napastowany do utwierdzonego Poznania. Mniéj szczęśliwym był naczelnie dowodzący Mardefeld. Zbita w jedną zmieszaną massę jazda i piechota szwedzka, z nim samym, z pułkownikami Karolem i Gustawem Hornami, Müllerem, Marschalckiem, wszystko już rannymi, na czele, stawiała otaczającemu tłumowi nieprzyjecielskiemu wśród ciemności bohaterski opór. Nie mogąc go przełamać ani ogniem piechoty, ani attakami kawaleryi, podprowadzono działa i moździerze, zasypywano kulami armatniemi i granatami żelazny zastęp szwedzki. Wobec takiéj ostateczności, kazał Mardefeld zatrąbić na odbój i ofiarował się złożyć broń pod jednym tylko warunkiem, że oficerom szwedzkim będą pozostawione konie i wszelka inna własność. Nieprzyjaciel przyjął ten warunek, Mardefeld oddał się w niewolę. Z tą naturalnie chwilą rozstrzygnęło się po trochę więcéj, niż dwóch godzinach boju, zwycięztwo stanowczo na rzecz Augusta.

Kiedy waleczna obrona Szwedów skonała w ten sposób na polach między Dobrcem a Kościelną Wsią; kiedy Mardefelda, rannych pułkowników i niższych oficerów szwedzkich prowadzono do kwatery króla Augusta a żołnierzy pozostawiano Moskalom; kiedy zwycięzcy oddawali się uniesieniom odniesionego tryumfu; kiedy Krassau umykał

z niedobitkami szwedzkiemi ku Poznaniowi a niedobitki litewskie wśród ciemności nocnéj, wśród pisku i krzyku rozstawionych gromadnie czat kozackich i kałmuckich, szukały schronienia na prawy brzeg Prosny, miał się rozegrać jeszcze na polu bitwy ostatni jéj akt, najdramatyczniejszego może wrażenia. Pozostała w mieście Kaliszu mała załoga szwedzka; co ważniejsza, pozostał w jego pobliżu nietknięty jeszcze dotąd, tylokrotnie wspomniany przez nas tabor, do którego się schronił wraz z niedobitkami wojewoda kijowski. Tak załoga miejska, jak tabor znalazły się po wzięciu Mardefelda i spędzeniu chorągwi polskich szczelnie ze wszech stron zakniętemi, w położeniu nie dopuszczającém ani obrony, ani ucieczki. Wnętrze taboru przedstawiało w téj nocy po bitwie przerażające widowisko; zalegali go zdemoralizowany żołnierz, ranni, bagaże, znajdowały się w nim wojewodzina kijowska z córką Zofią, małżonka pisarza polnego koronnego Potockiego, panie polskie zwyczajne zaiste innych widoków, teraz przerażone gromem nieszczęśliwéj bitwy, zdjęte obawą szturmu ze strony nieprzyjaciela przedstawiającego się w postaci Kałmuka i Kozaka. Pozostawiając wyobraźni dopełnienie szczegółów téj straszliwéj dla zwyciężonych nocy, opowiedzmy daléj, co o jéj przebiegu zapisuje sucha kronika historycznéj prawdy. W pierwszéj chwili chcieli zwycięzcy zagarnąć od razu jednym zamachem tabor i miasto, dokąd powoli nagromadziło się około 600 niedo-

bitków szwedzkich. W tym celu kazał król August zatoczyć działa i rozpoczął ogień na łańcuchy zamykających tabor wozów. Wyszczerbiono w ten sposób wyłom, z którego jednakże noc nie pozwalała korzystać. Wolał więc król August powierzyć aż do rana straż nad zdobyczą, która mu ujść nie mogła, czterem pułkom jazdy saskim, sześciu rossyjskim a tymczasem przepędził noc po zwycięztwie, zatrutém i zaniepokojoném wobec już zawartego pokoju obawami tego, co za sobą pociągnie, na polu pod namiotem. Nie wiemy, czyby téj okoliczności, czyby tym niepokojom może nie przypisać wyszukanéj grzeczności, z jaką król przyjmował ustąpionych mu uprzejmie przez kniazia Mężykowa, przyprowadzanych wśród nocy jednego po drugim Mardefelda, Müllera, Hornów i Marschalcka. Król August obchodził się z nimi z wygórowaną uprzejmością, winszował im waleczności, jakiéj co dopiero tak świetne złożyli dowody, kazał chirurgom swym opatrywać ich rany, częstował i krzepił. Dnia następnego pozwolił im za daniem słowa, iż walczyć w téj wojnie przeciw niemu nie będą, odjechać do Wrocławia. Wśród takich zajęć i zatrudnień w Augustowym obozie zajaśniał nareszcie mglisty i wilgotny poranek dnia 30 Października. Razem z nim pojawił się w obozie Augustowym posłaniec od dwóch dam, wojewodziny kijowskiéj i pisarzowéj koronnéj, obu Potockich, z ofiarowaniem poddania i prośbą o opiekę. Poselstwo to obejmowało swą submissyjną ofiarą

samegoż wojewodę kijowskiego, kuchmistrza koronnego Lubomirskiego, pułkownika Andrzeja Skórzewskiego i innych oficerów Stanisławowéj strony. Grzeczny, jak zawsze dla dam August, wyprawił do taboru generała Brandta z oświadczeniem przyjęcia submissyi, poczém tenże pod eskortą jazdy saskiéj w karetach, kazał przewieźć do obozu saskiego polskie panie i wojewodę kijowskiego.

Michał Potocki, pisarz polny, Jerzy Lubomirski, oboźny koronny, stolnik litewski i starosta Bobrujski, obaj Sapiehowie, umknęli szczęśliwie z placu boju i uniknęli niewoli. Pisarz polny ofiarował we dni kilka późniéj Augustowi swą submissyą. Niechaj znów dziełem wyobraźni, nie mającéj na swe zawołanie historycznego dokumentu, będzie stworzyć sobie obraz spotkania przywiezionych do obozu saskiego jeńców, dam zwłaszcza, z królem Augustem. Niechaj jéj dalszém zadaniem będzie uprzytomnić sobie spotkanie dwóch dawnych przyjaciół, wspólnych opiekunów wojującego właśnie przeciw domowi austryackiemu Rakoczego, teraz przeciwników i współzawodników około hetmańskiéj buławy, jakimi byli pan na Puławach, Sieniawie, Myszy i Granowie, Adam Sieniawski, pan na Stanisławowie, Zbarażu i Niemirowie, wojewoda kijowski Józef Potocki. Dodajmy do tego zrodzony na tym zakrwawionym i zamglonym gruncie, wśród zgiełku wojennego i nieładu pierwszéj chwili zwycięztwa „*amor*“ w sercu podżyłego już dobrze, wychowanego w obozach, szorstkiego w postępo-

waniu i obyczajach bohatera dnia wczorajszego, Adama Śmigielskiego, do wystraszonéj, załzawionéj, niepewnéj o swą przyszłość branki, Zofii, córki wojewody kijowskiego, romans rzeczywistości, wykwitający z pola krwawéj bitwy, kończący się melodramatycznie małżeństwem między branką i zwycięzcą a przekonamy się, że ścisła prawda historyczna dostarcza tu aż nazbyt wiele zaciekawiającego, wdzięcznego materyału powieściopisarskiéj fantazyi.

Wróćmy do pierwszéj. Dostojni jeńcy dostali się pod straż nasamprzód saską, następnie moskiewską; nie odstępowały ich córki i żony. Dość powiedzieć, co już nie należy do bezpośredniego przedmiotu naszego opowiadania, iż w drodze ku niewiadomym przeznaczeniom, które w rok późniéj Siennickiego komendanta twierdzy Bychowa, zawiodły w głąb pustyń środkowéj Azyi, przyszła wojewodzie kijowskiemu z oswobodzającą odsieczą zrodzona na polu bitwy Kaliskiéj do jego córki Zofii miłość.

Co się tyczy prostego żołnierza szwedzkiego, wybrał kniaź Mężykow i zatrzymał dla siebie przezornie z pośród niewolników każdego chirurga i każdego rzemieślnika. Resztę darował królowi Augustowi, który zapewnie ciągle pod wrażeniem zawartego pokoju i jego naturalnych następstw, jeńców powoli rozpuścił. Straty obustronne były bardzo znaczne. Szwedzi przyznają się tylko do 780 w zabitych i rannych, do 1800 w jeńcach.

Nie wchodzą w to jednakże bardzo znaczne straty chorągwi polskich, z pomiędzy których jeden pułk Andrzeja Skórzewskiego tylko stracił z wyjątkiem dwudziestu, wszystkich swych ludzi; nie wchodzi daléj w podobną rachubę najważniejszy fakt, że bitwa Kaliska obaliła przewagę militarną Szwedów w Polsce i że teraz zależało już tylko od Augusta, jego woli i energii sięgnąć po ostateczne zwycięztwo. Stracili nadto Szwedzi i Polacy dziesięć dział, wszystkie chorągwie, bębny, kotły, 5000 wozów z amunicyą, żywnością i sprzętem obozowym. Sasi liczyli 120, Moskale 230, Polacy 100 zabitych, pomiędzy którymi kilku pułkowników i niższych officerów rossyjskich, pułkownika polskiego Jachowskiego, pułkownika saskiego Gersdorffa. W rachubę tę nie wchodzą ranni, liczni szczególnie w szeregach carskich. Grzeczność zresztą i uprzejmość okazywana Szwedom i dostojnikom polskim wziętym do niewoli, nie rozciągała się na żołnierzy i zwyczajną szlachtę.

„Nazajutrz,“ mówi w swych pamiętnikach Otwinowski, „parolu w niczém nie dotrzymano i owszém *cum summa ignominia gentis, contra jura gentium* poddających się ubezpieczonych parolem dyzarmowano, 40 kilka poważnych chorągwi a potém z rzędów, kulbak i koni obrano, na ostatek z sukien pozdzierano, w koszulach tylko popuszczawszy a tym sposobem król August Sasów swoich dobrym łupem opatrzył.“

„Co przy tém sromotném obdzieraniu plag i szturchańcy po bokach szlachta rodowita polska nabrali od Sasów, każdy się może domyśleć. Kto się *sponte* na rozkaz Sasów nie rozbierał, ten z ciężkiemi plagami był obnażony.“

Wrażenie bitwy było na całą Wilkopolskę, na stronników Stanisława piorunujące i demoralizujące razem. Mamy list pisany pod wrażeniem pierwszych o niéj wiadomości z Leszna do Drezna. Wszyscy byli przerażeni, gotowi poddać się Augustowi; zewsząd nadchodziły doń oświadczenia submissyjne. Stanisławowe miasto Leszno, Rydzyna były pewne, nie bez słuszności, jak się okazało późniéj, iż teraz dotknie ich cały ciężar nieprzyjacielskiéj mściwości. Mieszkańcy uciekali tłumnie na Szląsk, pogranicze polskie stawało pustkami. Niepojętym pozostanie błąd i upór Mardefelda w wytrwaniu na Kaliskiém stanowisku pomimo wszelkich Augustowych przestróg, gdzie go tylko prędzéj czy późniéj czekała niebezpieczna matnia i niezawodna klęska, kiedy odwrót do Poznania stał jeszcze otworem i ręczył za uchowanie bezpieczne siły szwedzkiéj przeznaczonéj czuwać nad Polską podczas gospodarowania Karola w Saxonii. Zasługę zaś tego niedobrowolnego po stronie Augustowéj zwycięztwa dzielą pomiędzy siebie generał Brandt wytrwałością swego oporu w krytycznéj chwili, Śmigielski natarciem na wojewodę kijowskiego i zmuszeniem go do szybkiego odwrotu. Jeżeli w téj smutnéj, niezaszczytnéj, bratobójczéj walce może być mowa „o honorze wojskowym i wojennym,“ pozostał takowy po stronie Polaków walczących w obozie Augusta. Czyż on sam za to umiał korzystać z odniesionego w mimowolnie stoczonéj bitwie zwycięztwa? Położenie rzeczy stawało się dlań w skutek tego dziwnie korzystném; po raz pierwszy uśmiechnęła się mu w ciągu téj nieszczęsnéj wojny fortuna. Prawda, że w chwili, w któréj bitwę Kaliską stoczono, traktat pokoju był już podpisany, jakkolwiek jeszcze nie ratyfikowany z obu stron; prawda, że sama bitwa była krwawą komedyą. Rezultat jéj jednakże był tego rodzaju, iż warto było zeń korzystać, że można było zwycięztwo szeroko wyzyskać, posunąć się pod *Poznań*, wziąść wystraszone i słabą załogą szwedzką obsadzone miasto, zedrzeć z tym większym pozorem słuszności akt ułożony przez Pfingstena i Imhoffa, że go się późniéj wyparł a sprawców jego wieczném więzieniem ukarał.

Stawszy się panem Polski, oparłszy się na posiłkach carskich, mógł August z pewnym spokojem oczekiwać wymarszu Karola z Saxonii, zajrzeć powracającemu ztamtąd w oczy ogromną liczebną przewagą. Na wstyd jego własny, na nieszczęście kraju nic z tego wszystkiego. Zamiast wyzyskać swój tryumf Kaliski na prawdę ku zgniecieniu nieprzyjaciela, ku zakończeniu nareszcie wojny energicznym wysiłkiem, wyzyskuje go August pokaźnie i pozornie, chyba tylko ku

podrażnieniu Szweda, do którego potajemnie wyciąga rękę, ku oszukiwaniu kraju i swych sprzymierzeńców. Dnia następnego po bitwie uroczyste, celebrowane przez biskupa Kujawskiego na miejscu spotkania *Te Deum* wśród assystencyi wojska koronnego, salw działowych i dźwięku dzwonów nabożenstwo. Ztamtąd idzie król do Warszawy, by święcić tamże w podobny sposób swój Kaliski tryumf, by wydawać uniwersały wzywające do jedności i wierności dla swéj osoby w téj saméj chwili, kiedy już podpisany przezeń traktat zrzekający się korony polskiéj! Przez cały miesiąc odgrywa król wobec najwierniejszych, najoddańszych sobie Polaków, jak prymasa Szembeka, jak brata jego podkanclerzego, oburzającéj hipokryzyi komedyą. „Wolę Saxonię stracić, niżli korony odstąpić; wolałbym gdybym miał przyjść do tego nieszczęścia w jednym kącie polskim, niżli w saskich umierać delicyach,“ — otóż słowa, jakie z ust Augustowych słyszeli jego stronnicy przez miesiąc po bitwie Kaliskiéj w Warszawie. „W wilią św. Andrzeja“ zakommunikował podkanclerzemu Szembekowi, iż „jego ludzie coś pomimo jego woli w Saxonii zrobili“ i że dla tego nazajutrz do Saxonii wyjeżdża. Wyjechał téż istotnie; w kilka dni późniéj przeniknęła tajemnica Altranstädtu ku ogólnemu zgorszeniu do Polski. Bitwa Kaliska, która przy ździeble energii i dobréj woli Augusta mogła nareszcie położyć koniec wojnie i dać krajowi upragnione wytchnienie, okazała się niestety tylko

krwawą komedyą z rezultatem swym Altranstädzkim, wypadkiem znaczącym tylko nowy epizod w strasznych cierpieniach Polski. Dziwić-że się do zbytku wrażeniu, jakie sprawiła pod względem moralnym, dziwacznym, niepojętym przewrotom, jakie wywolała w dziedzinie politycznéj? Ku scharakteryzowaniu ich dość przytoczyć fakt uderzającéj jaskrawości a równocześnie zakończyć nim opowiadanie nasze o tym bolesnym naszych dziejów epizodzie. Zachwiani głęboko w swéj dotychczasowéj wierze, dotknięci głęboko hipokryzą i obojętnością dla Polski króla Augusta, pojawiają się trzéj różnych obozów bohaterowie bitwy Kaliskiéj, w niespełna dwa miesiące po jéj stoczeniu, ale po odebranéj wiadomości o traktacie Altranstädzkim: generał Brandt, Adam Śmigielski wraz z oswobodzonym przez się z więzów wojewodą kijowskim, w obozie szwedzkim w Saxonii, by oświadczyć uroczysty swój akcess „do króla Stanisława.“ Otóż, cobyśmy nazwali ostatniém echem, jakie wywołuje na ówczesnéj widowni *bitwa Kaliska* dla tego, że na nieszczęście, jak była w chwili swego stoczenia, tak téż pozostała i po swém stoczeniu krwawą tylko ówczesnéj tragedyi polskiéj *komedyą!*

OBLĘŻENIE GDAŃSKA

w roku 1734.

Szkic historyczny.

Metropola baltyckiego handlu stanowi dziejami swemi osobnemi w całości dziejów naszych, nie najmniéj świetną tychże stronnicę. Powstawszy na gruncie słowiańskim, w kraju pomorskich książąt, jako kolonia handlowa Duńczyków i Niemców razem, wśród których przecież nigdy nie zbywało na żywiole miejscowym słowiańskim, dostała się w początku XIV wieku zdradą i przemocą w ręce wiarołomnego i podstępnego zakonu krzyżackiego. Z wszelkiego prawa boskiego i ludzkiego, powinno było miasto Gdańsk po zgonie książąt Mestwina i Świętopełka dostać się Polsce i Władysławowi Łokietkowi. Półtora wieku przyszło Polsce czekać na windykacyą postradanéj przynależności a traktat toruński dopiero z roku 1466 połączył Gdańsk i inne miasta pruskie

z Polską związkiem, który był rzeczą dobréj woli obu stron, aktem emancypacyi Pruss powierzających się ufnie opiece polskiéj, aktem Polski podejmującéj podobną opiekę. Stosunek wzajemnéj dobréj wiary i woli, jak szczytniejszego nie znają dzieje, związek, który w ciągu długich następnych wieków nie zawiódł aż do ostatniéj chwili a obu stron pozostanie chwałą. Zdarzały się, prawda, czy to za Zygmunta I z powodów wiary, czy to późniéj za Stefana Batorego z powodu sporów elekcyjnych, czy to jeszcze późniéj za Augusta II z powodu nieporozumień ekonomicznych zatargi, zatargi krwawéj nawet natury między Polską a Gdańskiem. Podstawnéj i zasadniczéj swéj wierności dla Rzeczypospolitéj nie wyparł się przecież Gdańsk nigdy; przeciwnie, widzimy go często bardzo przechodzącym zwycięzko ciężkie próby, na jakie go związek z Rzecząpospolitą narażał. Stawia czoło inwazyi szwedzkiéj Gustawa Adolfa za panowania Zygmunta III; opiera się zwycięzko oblężeniu Karola Gustawa i daje przytułek w swych murach Janowi Kazimierzowi. Następnie, w epoce panowania Augusta II, staje się Gdańsk przedmiotem pokusy najrozmaitszych interessów i ambicyi. Szwedzi, Sasi, Brandenburczycy, Car, wszyscy z kolei usiłują na przemian Gdańsk zająć gwałtem lub pozyskać układnością i podstępem. Znajdując potężne plecy w interessie państw morskich, Anglii i Hollandyi, broni się Gdańsk równie zręcznie, jak godnie a tymczasem staje się gościną różnych panów polskich, dygnitarzy, obcych dyplomatów, którym zawierucha wojenna i zwycięzcy z kolei nieprzyjaciele w Polsce bezpiecznie przebywać nie pozwalają. Jeszcze późniéj, około połowy przeszłego stulecia, zapisuje kronika Gdańska, fakt drażliwych nieporozumień między magistratem a ludnością miasta, wśród których polityka prusko-brandenburgska odgrywała zakulisową, ale wielce pomimo tego czynną rolę. Pierwszy podział Polski nie narusza politycznego związku między Gdańskiem i Polską a gdy w r. 1793 układ między Rossyą a Prussami przyznaje Gdańsk królowi pruskiemu, trzeba generałowi Fryderyka Wilhelma II Raumerowi dwumiesięcznéj blokady, nim rozpoczęte w początku Stycznia jéj dzieło, pod koniec Marca doprowadzi do pożądanego rezultatu kapitulacyi, kiedy równocześnie miasta polskie pospieszają bez oporu otwierać swe bramy Möllendorfom i Trenkom.

Epizod, który opowiedzieć zamierzamy, stanowi według nas jeden z najpiękniejszych ustępów historyi Gdańska, tém piękniejszy i szczytniejszy, im *mniéj* świetnie i dodatnio przedstawiają się wszystkie *inne* żywioły na współczesnéj widowni występujące. Rok 1734 zapisuje w dziejach Gdańska pamiętny po wszystkie czasy fakt wystąpienia jego w obronie Stanisława Leszczyńskiego, więcéj, powiedzielibyśmy, w obronie niezależności Rzeczypospolitéj. Pomimo, że nie chcielibyśmy się bawić w zbyt długie wstępy, pomimo, że nam

spieszno opowiedzieć pokrótce dzieje ówczesnego oblężenia gdańskiego, pozostaje mimo to potrzebą rozpatrzeć się poprzednio w ogólném położeniu rzeczy, po widowni, na któréj się ówczesny dramat rozgrywa. Zacznijmy rzecz naszą od *Polski*. Dla *Polski* stał się po śmierci Augusta II wybór Leszczyńskiego bez względu na osobę, któréj obok wielu przymiotów, do doskonałości bardzo wiele nie dostawało, godłem niezależności na zewnątrz, regeneracyi na wewnątrz. W postawieniu jego kandydatury, w zwycięztwie jej na polu pod Wolą dnia 12 Września 1733, ozwało się poczucie niezależności narodowéj, zakiełkowała myśl wewnętrznéj reformy, która ukazując się następnie pod rozmaitemi postaciami, która napotykając na drodze swéj rozliczne przeszkody, znalazła ostateczny wyraz w dziele sejmu czteroletniego. Nie powiemy zanadto, twierdząc, że przeciwnikom kandydatury a tém więcéj królewskości obranego *już* Leszczyńskiego, należy się słusznie miano odstępców narodowéj sprawy.

Na drugiém miejscu wypadnie nam przypatrzeć się innemu ówczesnego dramatu aktorowi *Francyi*. Sama wzmianka o niéj wywołuje konieczność poświęcenia słów kilku stósunkowi jéj do Polski, owym „sympatyom francuzko-polskim,“ stanowiącym tak ważną część i stronę naszéj zagranicznéj polityki aż do ostatnich niemal dni naszego istnienia, niezrozumianych i przeinaczanych doszczętnie również aż do ostatniéj jego chwili. Ze

sympatyi tych zrobiły namiętności i zawiedzione nadzieje *francuzkie* szalbierstwo, łatwowierność *polską*. Optymizm przeciwnie historyoczny doszukiwał się na dnie ich znamion *wspólności* narodowych usposobień i politycznych aspiracyi. Powiedzmy, że jak do takiego pessymizmu, tak i do takiego optymizmu, przeinaczających i zamącających razem historyczną i polityczną prawdę, dołożyli ręki w równéj mierze Francuzi i Polacy. Bliższe rozpatrzenie się po widowni, po czynnikach i sprężynach owego psychiczno-politycznego związku między Francyą a Polską odsłania przyczyny daleko dotykalniejszéj i realniejszéj natury. Dość przypomnieć sobie elekcyą Henryka Walezego, dość rozczytać się w pamiętnikach markiza de Pomponne kierującego zagraniczną polityką Francyi w epoce Ludwika XIV, aby zrozumieć interess, jaki powodował Francyą do szukania oparcia w Polsce, jaki skłaniał Polskę do oglądania się na Francyą. Dążąc do pierwszorzędnego stanowiska na stałym lądzie Europy, rywalizując z cesarstwem niemieckiem, domem austryackim i wszelkimi ich sprzymierzeńcami, podjęła polityka francuzka bardzo prostą, tłumaczącą się naturalnie akcyą. Działalność jéj stawia sobie jako cel system aliansów z państwami drugiego i trzeciego rzędu, wiązanie *słabych* w koalicyą, aby połączeni stawali się *mocnymi* w dziele dywersyi przeciw domowi habsburgskiemu i cesarstwu niemieckiemu. Zależało Francyi przeszkodzić za pomocą podobnéj akcyi, aby

jakiebądź kontynentalne mocarstwo nie wezbrało przeciw niéj w groźną, niebezpieczną lawinę, jak się to stało późniéj po spełnionych podziałach Polski. Ztąd to, za Ludwika XIV, ów szereg aliansów ze Szwecyą, Brandenburgią, Bawaryą, książętami Rzeszy przeciw Cesarstwu i Austryi; ztąd poszukiwanie Polski jako najodleglejszego widownią, najważniejszego znaczeniem polityczném ogniwa tegoż aliansowego systemu, ztąd podtrzymywanie fermentu i powstań magnatów węgierskich przeciw domowi habsburgskiemu. System ten mądry politycznie, pełen racyonalności ze stanowiska interessu politycznego Francyi, trwa przez cały czas panowania Ludwika XIV, przechodzi tradycyjnie na jego następcę, tracąc przecież coraz więcéj na swéj świadomości i energii. Jakaż to różnica na polskiéj właśnie widowni między polityką Ludwika XIV a Ludwika XV, między Pomponnem i Torcym a kardynałem Fleurem lub Choiseulem i Aiguillonem! Cokolwiekbądź, *trzyma* się przecież i przedłuża tradycyjnie w wiek Ludwika XV, polityka jego poprzednika a kandydatura polska Leszczyńskiego po zgonie Augusta II jest jednym z jéj sporadycznych, zewnętrznych objawów.

Zapytajmy z kolei rzeczy o interess *Polski* w podobnym stosunku. Nie wchodząc ani w przyczyny, ani w racye podobnego pojawu, powiedzmy, że *Polskę* trapi zmora *dominii absoluti*, że obawa ta wyraża się przedewszystkiem wobec domu austryackiego, że szlachecką wyobraźnią straszy los Czech i Węgier. Późniéj, wobec wzrastającéj potęgi Rossyi i Pruss, wobec widocznego stanu bezbronności Rzeczypospolitéj na zewnątrz, przedstawiają się obawy i niebezpieczeństwa bliższéj i dotykalniejszéj natury, aniżeli tylko widoki utraty „szlacheckiéj wolności.“ Francya staje się ze swą polityką poszukującą przymierza polskiego, ze swymi kandydatami korony polskiéj punktem materyalnego oparcia dla Polski, jakkolwiek wpływ francuzki spotyka się z bardzo rozmaitemi i zmiennemi w jéj łonie prądami a chwila po zgonie Augusta II pozostanie w dziejach naszych jednym z najcharakterystyczniejszych pod tym względem momentów. Jak powiedziano, stawia Polska teścia króla francuzkiego jako wyraz swéj swobody zewnętrznéj, swéj reformy wewnętrznéj. Francya stawia go równocześnie zgodnie z wielkiemi tradycyami polityki Ludwika XV, jako wyraz swych ambitnych aspiracyi politycznych na widowni północno-europejskiéj. Nieszczęściem przecież tak Polski, jak Francyi było, że wielki interess tak pierwszéj, jak drugiéj, czerpiąc tylko w *źródle tradycyi*, nie znalazł w *teraźniejszości* odpowiednich swéj wadze ludzi, czynników i usposobień. Stanisław Leszczyński zjechał pod przybraném nazwiskiem z Francyi na akt elekcyjny do Warszawy, gdzie znalazł wybornego rzecznika w osobie francuzkiego posła, hr. Monti. Rozpoczęty 25 Sierpnia, jako w dniu św. Ludwika sejm elekcyjny,

skończył się dnia 12 Września 1733 zgodną i jednolitą, jak od niepamiętnych czasów elekcyą Stanisława. Prymas Teodor Potocki ogłosił go uroczyście królem. Opozycya nie była ani energiczną, ani liczną, choć obawiać się jéj trzeba było z góry po postawie, jaką zajęły oba dwory cesarskie, petersburgski i wiedeński, gromadząc i rozkładając znaczne siły nad granicami Rzeczypospolitéj. Wybór Leszczyńskiego stał się hasłem wkroczenia wojsk moskiewskich na Litwę pod dowództwem generała Lascy, początkiem równocześnie energiczniejszéj akcyi ze strony odstępców narodowéj sprawy, jakimi należy nazwać stronników kandydatury elektora saskiego. Dążąc do głównego zadania, ograniczmy się tutaj na sumarycznéj relacyi tego, co oblężenie Gdańska poprzedza. Wystarczy ona do charakterystyki ludzi i żywiołów odgrywających jakąbądź w ówczesnych wypadkach rolę. Wkroczenie wojsk carskich pod dowództwem generała Lascy, współczesne elekcyi Stanisława Leszczyńskiego, nie spotkało się z żadnym czynnym oporem. W. kanclerz litewski i regimentarz, Michał ks. Wiśniowiecki, umknął z pola ekcyjnego na Pragę, zerwał za sobą most na Wiśle, pospieszył połączyć się pod Węgrowem z wojskami generała Lascy. Malkontenci towarzysząc wojskom carskim, ruszyli ku Warszawie, by następnie dnia 5 Października, pod karczmą we wsi Kamieniu, dopełnić aktu secesyjnéj elekcyi i ogłosić przez biskupa poznańskiego Hozyusza

królem polskim elektora saskiego. Od téj chwili rozpoczyna się smutna gra, stwierdzająca prawdę powyższéj uwagi o słabości wszystkich występujących w téj sprawie żywiołów i ludzi. Poczynając od samego Leszczyńskiego, nie ma on i wtedy, jak jéj nie miał nigdy, wiary we własną gwiazdę. Człowiek słabych nerwów, równie dobrego serca i światłego umysłu, ile nie dopisującego w krytycznych razach męztwa, znajduje niestety wśród wszystkich niebezpieczeństw zawsze tylko jeden i ten sam specyfik: troskliwość około ocalenia własnéj osoby. Pojaw tém smutniejszy, właściwość tém więcéj upokorzająca, im więcéj rola, którą wobec narodu już z rąk i już od czasu Karola XII przyjął, wymagała do odpowiedniego odegrania, niekłamanego bohaterstwa. Człowiek wygody, spokojnéj rady i pióra, powołany na stanowisko, które wymagało, co najmniéj, nerwów zdolnych znieść widok bitwy, huk armat i nadstawienia własnéj osoby. Leszczyński zawsze i przez całe życie taki, jakim go przedstawiamy wyżéj, nie okazał się innym w krytycznych dniach drugiéj swéj elekcyi po zgonie Augusta II. Nie wierząc w zwycięztwo, pospieszył rzucić widownią polską wobec zagrażającego niebezpieczeństwa, pozostawiał rzecz opatrzności i stronnikom swym polskim. Tymczasem postanowił czekać, co Francya dlań uczyni, co uczyni Ludwik XV, zwłaszcza po uroczystych obietnicach pomocy w Kwietniu r. 1733. Obietnice te i nadzieje stają się równocześnie główną

podstawą i sprężyną nie tyle działania, ile raczéj wyczekiwania i zbrojnych wędrówek po kraju jego stronników. Działając miękko, nie wierząc również w zwycięztwo własnemi siłami, nie rozwijając energiczniejszéj, wojennéj akcyi, sejmikują, konfederują się, prowadzą niedołężną partyzantkę z wojskami saskiemi i carskiemi. Józef Potocki wojewoda kijowski, Tarłowie, Franciszek Poniński starosta kopanicki, Bartoszewicz, Meldzyński starosta rypiński, spoglądając ciągle wytężonem okiem ku Francyi, wyczekują, aż francuzka flota nie zawinie do portu gdańskiego, aż armia lądowa francuzka, brnąc zwycięzko przez Niemcy, nie przyniesie im nareszcie odsieczy na ziemię polską. „Francya daleko, Pan Bóg wysoko,“ mówi ludowe przysłowie a jeżeli Ludwik XV i kardynał Fleury mylą się mocno przypuszczając, że Polacy *odniosą* własnemi siłami zwycięztwo w Polsce dla Francyi, *wyniosłszy* na tron Leszczyńskiego, mylą się nie mniéj Polacy przypuszczając, że Francya bierze swe przyrzeczenia na seryo, że ma rzeczywiście zamiar przyjść w pomoc Polsce całym ciężarem swych zasobów i wpływu. Doradzcy i kierownicy polityki Ludwika XV używają Polski i sprawy Leszczyńskiego jako środka dywersyjnego w akcyi nadreńskiéj i nadalpejskiéj, gotowi może do mało znaczących i mało kosztujących *demonstracyi*, ale dalecy od myśli jakiéjbądź poważniejszéj i skuteczniejszéj na widowni polskiéj akcyi. Jak ztąd widać, jest sprawa elekcyi

Leszczyńskiego w roku 1733, poza sferą poczciwego i spontanicznego porywu na polu pod Wolą, smutném tylko widowiskiem nieszczerości, niepewności, grą wzajemnych oszukiwań, zawodów i oczekiwań.

Leszczyński opuszcza co prędzéj Warszawę, zaledwie w kilka dni po elekcyi, na widok rossyjskich ogni przyświecających na prawym brzegu Wisły z pod Pragi. Francya liczy na Polskę, Polska na Francyą, jedna i druga bez zamiaru energicznéj i poważnéj akcyi. Z podobnego stanu wyczekiwania i niepewności rodzi się ów zamęt, który się skończył dopiero aktem pokoju wiedeńskiego z roku 1735 a któryby stanowił tylko jedną stronnicę więcéj tylu innych, mało zaszczytnych wspomnień pierwszéj połowy XVIII wieku, gdyby się nie był znalazł *jeden* zakątek Rzeczypospolitéj, którego poczciwa i zacna, choć innoplemienna ludność wzięła sobie szczerze i gorąco do serca sprawę ostatniego króla wolnéj woli Polski. Zakątkiem tym, jedynym niestety, był Gdańsk, ów niemiecki Gdańsk, składający ówczesnym swym, wspaniałym, jak go się nie wachamy nazwać, czynem akt uznania i czci dla nierozerwalnego związku swego z Polską.

Przypatrzmy mu się w pierwszych chwilach po odebraniu wiadomości o zgonie króla Augusta II. Ówczesny Gdańsk był wolny i zamożny, prowadził handel z Polską, stawał się rok rocznie skutecznym, bogacącym się pośrednikiem jéj handlu z Anglią, Hollandyą, Francyą i Szwecyą. Ztąd tłuma-

czy się ów niezmiernie troskliwy interess Anglii i Hollandyi o wolność morza baltyckiego i niezależność Gdańska w czasie wojny północnéj. Prócz napływowego żywiołu mieściła się w murach Gdańska, mieściła w obrębie jego przyległości liczna a zawsze bitna i waleczna ludność. Naturalną obronę miasta od strony południowéj i wschodniéj stanowiły moczary, mogące być zalanemi aż do okrążającéj w niewielkiéj odległości miasto Wisły. Pasmo pagórków zasłaniało miasto od strony zachodniéj, pomiędzy któremi na szczególną zasługują uwagę góry *biskupia* i *gradowa*, obie oszańcowane i opallisadowane według reguł ówczesnéj inżynierskiéj sztuki. Po za obrębem bezpośrednich fortyfikacyj miejskich, ku zabezpieczeniu tyle ważnéj pod każdym względem kommunikacyi z morzem, przedstawia ówczesny system obrony Gdańska następne warownie:

Nasamprzód, na prawym brzegu Wisły w klinie, utworzonym przez nią i przez kanał noszący nazwę Schuten-Laake, silnie okopany i opalisadowany szaniec *Sommerschantze*. O pół mili daléj, również na prawym brzegu Wisły znajdowała się silna, dobrze ufortyfikowana, murowana warownia Weichselmünde; naprzeciw niéj, na lewym brzegu Wisły, również dobrze zaopatrzony i opalisadowany szaniec Westschantze. Tuż za tym szańcem, również na lewym brzegu Wisły, przy samém ujściu jéj do morza leży wysepka Westerplatte, oszańcowana

podobnież i odgrywająca ważną rolę, jak zobaczymy, w dziejach późniejszego oblężenia

Nie należy też jeszcze w interessie dokładności naszego opowiadania przepominać o dwóch krzyżujących się w samém mieście rzeczkach, Motławie i Radaunie, z których pierwsza zabierając drugą, wpada za miastem do Wisły. Dodajmy, że Radauna, któréj bieg za pomocą śluz mógł być odwróconym, żywiła swą wodą i obracała młyny miejskie. Wszystkie wspomniane co dopiero utwierdzenia Gdańska i jego przyległości, naprawiane i przyprowadzane do pory rozmaitemi czasy, jak np. w latach 1704, 1707, 1708, 1710, nie znajdowały się w chwili elekcyi Leszczyńskiego w najlepszym stanie. Co dla naprawy stanu ich obrony uczyniono pod grozą zbliżającego się oblężenia, zobaczymy niżéj a tymczasem rozpatrzmy się w organizacyi i warunkach siły zbrojnéj, jaką miasto rozporządzało.

Siła ta, jak na środki i zasoby Gdańska wcale nie lekceważenia godna, zależała stósownie do politycznego, republikańskiego ustroju, jakim się metropola baltycka rządziła, od postanowień rady i magistratu, pobierała od nich płacę, odbierała od nich nominacye, miała na czele swéj administracyi w charakterze jakoby ministra wojny, dygnitarza miejskiego noszącego tytuł „prezydenta wojennego". Bezpośrednim naczelnikiem siły zbrojnéj gdańskiéj pod rozkazami magistratu i prezydenta wojennego, był zawsze wojskowy specyali-

sta, zajmujący poprzednio mniéj lub więcéj wysoki stopień w jakiéjbądź służbie zagranicznéj. W roku 1704 był naczelnym dowódzcą siły zbrojnéj gdańskiéj generał ze służby pruskiéj von der Goltz; w epoce elekcyi Leszczyńskiego był nim generał-major Vietinghoff.

Co się tyczy uzbrojenia i siły gdańskiego wojska, ma tak pierwsze, jak druga prawo być przedmiotem naszego podziwu a zarazem i zazdrości, że Rzeczpospolita sama nie mogła się odpowiednio do swoich zasobów i obszaru zdobyć na podobny stan obrony. W zwyczajnych czasach pokojowych wynosiła składająca się z regularnego żołnierza załoga gdańska 8000 ludzi. Prócz tego jednakże był każdy obywatel miasta i jego przyległości zobowiązany do służby w chwilach niebezpieczeństwa a cztery kwatery tak zwanego właściwego miasta, *der Rechtstadt*, wystawiały po jednym pułku piechoty, każdy po dwanaście kompanii, z których każda znów liczyła po 130 ludzi. Barwy pułków były różne, czerwona, biała, niebieska i żółta. Dodajmy zaraz w tém tu miejscu, wyprzedzając nieco chronologiczny porządek naszego opowiadania, że nadzwyczajne okoliczności, w jakich się miasto r. 1733 znalazło, wpłynęły na powiększenie owéj siły zbrojnéj w sposób następny:

Nasamprzód został utworzony z obywateli miejskich piąty pułk o 12 kompaniach po 130 ludzi; następnie 3 kompanie sług handlowych po 180 ludzi; czeladź różnych rzemiosł z wyjątkiem

balwierzy użytych do lazaretów, w liczbie 1279 ludzi; daléj rzeźnicy w liczbie 176, pełniący służbę jezdną. Jako żywioł dodatkowy wstąpiło w służbę miasta Gdańska i złożyło magistratowi przysięgę wierności 2150 gwardyi koronnéj polskiéj, która za Leszczyńskim przybyła do Gdańska; wreszcie około 200 Szwedów i 2400 Francuzów, którzy, jak zobaczymy niżéj, znaleźli się w ciągu oblężenia na widowni wojennéj. W składzie owych dodatkowych żywiołów obrony nie należy zapominać 700 ochotników, żołnierza dzielnego, bitnego, znanego już z dawniejszych bojów gdańskich, tak zwanych *Schnaphanów* czyli jak ich Polacy nazywali *Szlapmanerów*. Żołnierz ten rekrutował się z brukowego elementu, jakiego w każdém mieście portowém pełno, bił się walecznie, strzelał celnie, nadstawiał się tém chętniéj, im więcéj mu się uśmiechały widoki zdobyczy na sprzątnionym zręcznie nieprzyjacielu. Ogółem wynoszą siły Gdańska w najniebezpieczniejszych chwilach roku 1734 do 23,245 ludzi. Dział wszystkich razem miał naówczas Gdańsk 347; obsługę ich pełniło 300 artylerzystów miejskich, tworzących osobną kompanią zostającą pod komendą jednego z radzców miejskich.

Przedstawia tak Gdańsk widowisko najzupełniéj swobodnéj Rzeczypospolitéj. Na czele rządu miejskiego stoi prezydent burmistrz, którym naówczas jest von Düsseldorf; obok niego burmistrz i prezydent wojenny (Kriegspräsident), którym naówczas

jest von Böhmeln. Oni to stoją na czele miejskiego rządu czyli magistratu składającego się z patrycyuszów miejskich, jak Ferberów, Rosenbergów, Bergemannów, Wahlów, Kleinów, Jantzenów, Lüzelnów, Schwartzwaldów, Schmiedenów, Königów, Martensów, Burhardtów, nie wymieniając innych. Reprezentacyą miasta stanowiły wybrane z pośród obywatelstwa *rady*, tak zwane *Ordnungen*, składając się razem na „*magistrat i radę miasta Gdańska*.“ Od nich, jak już nam wiadomo, zawisła siła zbrojna ze swym dowódzcą generałem von Vietinghoffem na czele, od nich nakładanie podatków, stosunki dyplomatyczne z Rzecząpospolitą polską i mocarstwami zagranicznemi. Utrzymywał nadto, jak wiadomo, Gdańsk zawsze na dworze polskim w charakterze osobnego reprezentanta, tak zwanego sekretarza gdańskiego, którym naówczas był Klein, późniéj Jantzen.

Nie od rzeczy przypatrzeć się różnym co wybitniejszym osobistościom, które ówczesny Gdańsk w murach swych mieścił. Nasamprzód mieszkał tu wraz z młodą małżonką sędziwy książę Kurlandzki, Ferdynand Kettler, niegdyś waleczny żołnierz, politycznie zawsze wypróbowany zwolennik Augusta II. Znajdował się daléj w Gdańsku konsul francuzki Mathie, znajdowali się rezydenci hollenderski, angielski i pruski. Była nadto w mieście osobna pruska poczta; gdańską zawiadował miejscowy pocztmistrz Billau.

Otóż w najgłówniejszych zarysach stan rzeczy w Gdańsku, w owym spokojnym, zamożnym,

handlowym a swobodnym Gdańsku, gdy dnia 6 Lutego 1733, wieczorem o godzinie 9téj nadeszła sztafeta z Warszawy z wiadomością o zgonie króla Augusta II. Pierwszą czynnością po odebraniu téj wiadomości, było ze strony prezydenta Düsseldorfa zwołanie członków magistratu i rady, którzy po odbytém posiedzeniu uchwalili szczegóły zachowania się podczas bezkrólewia, a pod dniem 8 Lutego ogłosili niesłychanie drobiazgowy, modlitwami i nabożeństwami naszpikowany regulamin żałobny.

Zdążając do głównego, jakie założyliśmy sobie zadania, do relacyi z następnego oblężenia, powiemy tylko tyle, że oko Gdańszczan przez kilkumiesięczny czas bezkrólewia było zwrócone z obawą i zaciekawieniem na widownią elekcyjną, że jednakże, jak nie ma wątpliwości, nie mniéj kategoryczne oświadczenia Ludwika XV, z 26 Kwietnia 1733, jak wplywy licznych stronników kandydatury Leszczyńskiego, oddziałały sympatycznie na usposobienie i opinią publiczną nadbaltyckiéj metropoli. Serca ogółu gdańskiego biły za sprawą Stanisława. W razie zagrożenia zdawała się niewątpliwą pomoc Francyi. Gdańszczanie ówczesni, nie mniéj jak Polacy, byli pewni ujrzeć w przypadku niebezpieczeństwa flottę i armią francuzką przy ujściach Wisły a tymczasem oczekiwali z niecierpliwością doniesień z Warszawy. Pożądana wiadomość o szczęśliwie na dniu 12 Września odbytéj elekcyi Stanisława nadeszła, przesłana przez prymasa Teodora Potockiego, do Gdańska dnia 15 Września, wywo-

łała ogólną radość i objawy zadowolenia. Dnia 18-go Września ogłosił magistrat mieszkańcom urzędownie, że Polska i Gdańsk mają nowego pana, kazał uderzyć w dzwony wszystkich miejskich kościołów, dawać po trzykroć ognia z 60 dział, odprawiać dziękczynne nabożeństwa, spiewać *Te Deum.* Poczciwi Gdańszczanie nie przypuszczali, że właśnie kiedy obchodzili tak radośnie i tak uroczyście Stanisławowy tryumf, neoelekt zagrożony przez obcego żołnierza i niecne odstępstwo swoich, spoglądający z okien warszawskiego zamku na obozowe ognie generała Lascego za Wisłą, liczył już trzy dni niestety tylko pobytu na widowni swéj świeżéj królewskości! Sprawozdania z Warszawy w ówczesnych gazetach zapisują, jak król Stanisław codziennie przez czas swego krótkiego w Warszawie pobytu, „chodził na nabożeństwo z zamku do kościoła, z kościoła do zamku!“

Dnia 22 Września nareszcie wybija smutna, stanowcza godzina. Nie podejmując próby obrony, żegna się Stanisław po raz ostatni z Polską. Opuszcza Warszawę a wyjazd jego staje się hasłem ogólnéj ucieczki, w któréj powody mieszała się nieskąpą miarą nadzieja, że znalazłszy punkt oparcia w Gdańsku, cała ta emigracya wraz z królem doczekają się prędzéj czy późniéj odsieczy francuzkiéj. W szerzeniu téj nadziei, w doradzaniu owéj wędrówki, odgrywa główną rolę poseł francuzki markiz de Monti, Piemontczyk rodem, człowiek osobistéj energii i odwagi, co przecież nie

przeszkadza, że nie zawsze rządzi się wobec swego otoczenia prawdą, że obiecuje więcéj, aniżeli dotrzymać może. Opuszczając wraz ze Stanisławem Warszawę, powierzył staranie nad swym do mem, meblami, służbą i poddanymi francuzkimi posłowi rossyjskiemu, koniuszemu hr. Löwenwoldemu i jego bratu, angielskiemu rezydentowi Woodwordowi, hollenderskiemu Rumpfowi, cesarskiemu Kinnernowi. Wszyscy podjęli się ofiarowanéj opieki z wszelką uprzejmością, właściwą ówczesnéj dyplomacyi. Za Stanisławem i Montim, ruszył z Warszawy tym samym smutnym szlakiem długi sznur karet, powozów, bryk i powózek, kilka tysięcy koronnéj gwardyi, prymas Teodor Potocki, regimentarz Stanisław Poniatowski, podkanclerzy litewski Czartoryski wraz z małżonką, Bieliński marszałek nadworny koronny, Ossoliński podskarbi nadworny koronny, Przebendowski wojewoda malborski, Denhof, biskup płocki Załuski, nie wyliczając mnóstwa innych, mniéj ważnych i mniéj znanych dziejowo postaci. Opuszczając widownię polską, by szukać w Gdańsku schronienia i czekać pomocy francuzkiéj, pozostawiła ta liczna emigracya ciężki obowiązek walki w kraju przeciw nieprzyjacielowi Józefowi Potockiemu wojewodzie kijowskiemu, Janowi i Adamowi Tarłom, z których pierwszy wojewodą lubelskim, nie mówiąc o partyzantach mniejszego znaczenia, jak Bartoszewiczu w Wielkopolsce, jak Meldzyńskim staroście Rypińskim w Prussach.

Smutna ta, źle o położeniu rzeczy w Polsce świadcząca kawalkata, stanęła ku niemałemu przerażeniu i oziębieniu nadziei na bruku gdańskim dnia 2 Października 1733. Cokolwiekbądź, było przyjęcie Stanisława ze strony Gdańszczan pełne serdeczności a nawet zapału dla jego osoby, co rzeczą tém naturalniejszą, że polscy partyzanci neo-elekta obiecywali dzielną obronę ze strony kraju, że markiz de Monti dodawał otuchy i zapowiadał może w najlepszéj wierze skuteczną i spieszną pomoc Francyi, że późniéj już na prośbę rady gdańskiéj z dnia 18 Listopada o pomoc, król francuzki odpowiedział pod dniem 15 Grudnia, że miastu w razie niebezpieczeństwa przyjdzie z całą swą potęgą na odsiecz i wszystkie jego szkody z własnego wynagrodzi skarbu. Przyjęcie tedy Stanisława przez Gdańszczan było nietylko uroczyste, ale i serdeczne, na co dodatkowo i ta jeszcze wpływała okoliczność, że król umiał sobie, jak powiadają współczesne świadectwa gdańskie, zyskiwać wszystkich serca i umysły dziwnie pociągającem postępowaniem. Istotnie kochają go poczciwi Gdańszczanie, jak tego liczne dowodzą szczegóły, otaczają go szczególną czcią, bronią wiernie i wytrwale. Często objawia się ich serdeczność dlań w sposób rubaszno-naiwny. W dzień św. Mikołaja, jako w święto swojego patrona, obdarza go n. p. cech piwowarów gdańskich ogromną, pięknie wypolerowaną dębową beczką piwa.

Za przybyciem swém do miasta, stanął król początkowo w mieszkaniu konsula francuzkiego Mathie; dnia następnego przeniósł się wśród 90 salw artyleryi miejskiéj do wyznaczonéj sobie przez magistrat kwatery. Tutaj téż przyszła go powitać uroczysta deputacya miejska, składająca się z burmistrza i wojennego prezydenta Böhmelna, radzcy miejskiego Ferbera i syndyka Albrechta Rosenberga. Posłuchanie odbyło się w nader uroczysty sposób. Przyjmował deputacyą u drzwi komnaty królewskiéj z białą laską w ręku nadworny marszałek Bieliński i zaprowadził ją przed Stanisława, który przemowy syndyka Rosenberga z odkrytą głową i uprzejmą uwagą wysłuchał. Odpowiedział na nią w imieniu królewskiém podkanclerzy litewski książę Czartoryski. Dodało miasto następnie królowi honorową straż składającą się ze 100 żołnierzy i trzech officerów. Nie chcąc jednakże trudzić niepotrzebnie tylu ludzi, zatrzymał Stanisław tylko 40 ludzi wraz z jednym officerem i doboszem w dolnych komnatach zamieszkanego przez się domu. Ile razy wyjeżdżał na miasto lub do kościoła, towarzyszyło jego karecie sześciu grenadyerów miejskich wraz z jednym officerem. W przedpokoju królewskim luzowało się od dnia do dnia 12 muszkietierów. Co się tyczy sposobu życia Stanisława w Gdańsku, odznaczał się on właściwemi całéj przeszłości jego szczegółami. Zawsze łaskawy, dobroczynny, gotów spieszyć w pomoc potrzebom miasta, zaczął

pobyt swój od zwrotu summy 30,000 talarów, jaką w roku 1707 od Gdańszczan pożyczył. Nie dość na tém, zapisuje kronika jego pobytu liczne dowody szczodrobliwéj dobroczynności dla dotkniętych późniejszemi klęskami mieszczan. Z drugiéj za to strony, ograniczając polityczną działalność na korrespondencyi z królem i ministrami francuzkimi, na wydawaniu wraz z obecnym w Gdańsku prymasem manifestów do Rzeczypospolitéj, nie wdaje się w dzieło obrony miasta ani radą, ani czynem. Najbliższe otoczenie jego stanowią istny mentor polityczny markiz de Monti, szwedzki generał Steinflycht, wreszcie tak zwani komissarze: biskup płocki Załuski, wojewoda malborski Przebendowski i podkanclerzy litewski Czartoryski. Oni to głównie trudnili się negocyacyami między osobą królewską a miastem. Sam król występował niesłychanie rzadko na scenę.

Wobec napływu do miasta licznego i dobranego żywiołu z Polski, nie zbywało zresztą w Gdańsku za przybyciem Stanisława, w przededniu oblężenia z roku 1733 na 34 na zabawach i uciechach. Kronika gdańska ówczesna mówi o balach i maskaradach, jakiemi się „różni państwo polscy zabawiali.“ Dodaje jednakże, iż „król nie dał się nigdy skłonić do uczestniczenia w owych zabawach.“ *)

---

*) Jako mąż zaufania przy jego boku przebywa, co już wyżéj wspomniano, prymas Teodor Potocki. Dawny i wierny zwolennik

Jemu, jak bardzo słusznie, nie przedstawiała się przyszłość w zbyt różowych barwach, tém mniéj, że zwiększająca się od dnia do dnia z Polski emigracya, że nadchodzące coraz częściéj listy, między innemi mianowicie list z Warszawy z dnia 21 Października 1733 Czapskiego wojewody chełmińskiego, zawierały coraz smutniejsze o powodzeniu saskiego, o klęsce i rozkładzie własnego stronnictwa wiadomości. Rozpoczynała się wprawdzie partyzantka przeciw obcym wojskom po kraju, ale rzeczą aż nazbyt naturalną, że wśród podobnych okoliczności stawała się, tak dla Stanisława i jego zwolenników, jak dla miasta Gdańska jedyną kotwicą

---

z czasów Weissenburgskiego wychodztwa jeszcze, jest obecnie, w smutnéj owéj jesieni roku 1733 pośrednikiem między Stanisławem a córką jego królową francuzką. Między innemi dostał się szczęśliwym przypadkiem w ręce nasze następnie brzmiący, własnoręczny list królowéj francuzkiéj do prymasa z czasu pobytu gdańskiego. Nie zmieniamy go w niczém, ortografią królowéj zostawiamy nietkniętą: „*A mon cousin, Archevêque de Gnesne, primat de Pologne.* C'est trop tard, mon Cousin repondre à une lettre comme la Votre et c'est aussi pour donner plus de prix à la mienne, que je la fait passer par ceste main, qui nous est chère à tous deux; il serait inutile que j'ai voulu ici Vous étaler ma reconnaissance de Votre zèle pour le Roy mon père. Je Vous dirais seulement, qu'elle est au dessus de la sienne, puisque je l'aime plus qu'il ne peut luy-même et cent fois plus que moi même; jugez après cela, si je suis touchée de preuves que Vous avez lui donné de Votre attachement. Il ne me reste donc qu'à Vous en demander la continuation et Dieu qui a voulu nous éprouver encore quelque temps, benisse la justice de notre cause et donnera au Roy mon père, à ma patrie et à moy Consolation de Vousvoir jouir longtemps du fruis de Vos soins, o co Pana Boga codziennie proszę, będąc z serca i dusze Mon Cousin Vostre bonne Cousine *Marie.* A Fontainebleau, le 12 Novembre 1733.

zbawienia i nadzieją, niezawodna, jak się zdawało pomoc francuzka. W oczekiwaniu jéj, wśród sporadycznych objawów jéj gotowości nawet, nie zaniedbuje miasto niczego, aby groźnym wypadkom, jakiekolwiek nastąpią, nie bez należytego przygotowania zajrzeć w oczy. Przypatrzmy się pokrótce, co się w tym celu dzieje ze strony nasamprzód Francuzów, następnie samychże Gdańszczan. Jeżeli Ludwik XV., jeżeli kardynał Fleury ograniczają się w owych ponurych, ostatnich miesiącach roku 1733, na obietnicach i przyrzeczeniach, których urzeczywistnienie bardzo dalekie, odznaczają się dyplomaci francuzcy na północy europejskiéj w ważnéj téj dla Francyi i Polski sprawie, niezmordowaną energią i gorliwością. Późniéj, o wiele późniéj, przyjdzie nam wspomnieć o bohaterskim hrabiu de Plélo reprezentancie Francyi w Kopenhadze, szlachetnéj a dobrowolnéj téj tragedyi ofiarze.

W obecnéj naszego opowiadania fazie wspomnijmy tylko o dwóch z nich, o zamkniętym już w Gdańsku markizie de Monti i ambassadorze Francyi na dworze sztokholmskim markizie de Castéja. Monti jest, jak już zauważyliśmy, duszą obrony Gdańska, mentorem Stanisława. Nie dość na tém jednakże, nie szczędzi miastu materyalnéj pomocy. Rozporządzając znacznemi zasobami pieniężnemi, poświęca je na rzecz miasta; nadto zakupuje i sprowadza ze Szwecyi dla arsenału miejskiego 1500 karabinów z bagnetami i 30,000 nabojami, 1200 szabli.

Równocześnie dokłada reprezentant Francyi w Sztokholmie, hr. Castéja wszelkich możliwych starań około obrony Gdańska. Za pozwoleniem rządu szwedzkiego skłonił do wstąpienia w służbę francuzką z przeznaczeniem do Gdańska, 130 ochotników szwedzkich, w znacznéj części officerów, pomiędzy którymi odznaczają się mianowicie pułkownik baron Stackelberg i znakomity inżynier Palmstruck. Przybywszy dnia 8 Stycznia 1734 r. przez Weichselmünde do Gdańska, byli przez mieszczaństwo przyjmowani wśród objawów prawdziwego tryumfu. W mniemaniu Gdańszczan uchodzili za przednią straż, za niezawodną zapowiedź walnéj odsieczy szwedzko-francuzkiéj. Wogóle widzimy wśród gotujących się tych, ważnych, zaszczytnych i groźnych razem dla Gdańska wypadków reprezentowany silnie i poważnie element obcy. Wspomnieliśmy już o pierwszorzędnéj roli Montego i Mathiego. Francuzki inżynier Charpentier kieruje naprawą i nowym systemem fortyfikacyi miejskich; przy jego boku widzimy czynnych, pozostających w ciągłych stosunkach z magistratem trzech officerów francuzkich: Bassarta de St. Cécile, Gocherie i Volusier-Godelle. Za przybyciem do Gdańska, obejmuje naczelnictwo robót inżynierskich i fortyfikacyjnych Szwed Palmstruck. Również Szwedowi Stackelbergowi dostaje się następnie dowództwo twierdzy Weichselmünde. Jedną z osób zaufania przy boku samego króla Stanisława jest szwedzki generał Steinflycht. Nadto

poprzyjmował magistrat w służbę miasta mnóstwo officerów hollenderskich, pruskich, hannowerskich, szwedzkich, z pomiędzy których wspomnijmy tylko dwóch, pułkownika Haranga i majora Ennebergha. Który żywioł w lustracyi owéj smuci nieobecnością, to niestety *polski.* Rozstrzygały się na widowni gdańskiéj jego losy; nie widzimy z bólem i upokorzeniem w sercu pośród tego rojowiska różnojęzycznych a dzielnych i szczerze ofiarnych pierwiastków ani ręki, ani głowy polskiéj. Sam król Stanisław na zupełném uboczu.

Nadaremno daléj szuka nasze oko wśród tych wypadków czy to mądréj rady, czy dzielnej dłoni dawnego towarzysza bohaterskiego Karola XII. z okopów Benderskich, Stanisława Poniatowskiego. *Jest* w Gdańsku, ale w roli spektatora. Niechaj miłość własna nasza narodowa, niechaj optymizm nasz narodowy pocieszają się przypuszczeniem, że pośród owej gwardyi koronnej, że pośród owych dragonów polskich otaczających osobę Stanisława, znalazła się przecież dzielnej dłoni szaraczkowa szlachta, waleczni żołnierze, których imiona nie doczekały się unieśmiertelnienia w bulletynach gdańskich bojów. Nie wiele dodatniéj i nie wiele inacźéj przedstawia się udział polski w owéj wojnie po za murami Gdańska. Partyzantka bez ładu i składu wśród połysków sporadycznego bohaterstwa, ale bez możności ani zmiany rzeczy w ogóle, ani przyniesienia odsieczy Gdańskowi. Jedyny wypadek udziału polskiego, jaki zapisuje kronika

oblężenia gdańskiego, jest przyprowadzenie kilkudziesięciu jeńców moskiewskich, wziętych do niewoli w pobliżu miasta przez oddział partyzantów polskich. Zresztą nadaremne wszelkie próby czy to Józefa Potockiego wojewody kijowskiego, czy Jana Tarły wojewody Lubelskiego nie tylko w daniu odsieczy zagrożonemu Gdańskowi, ale choćby nawet w dywersyjnéj akcyi przeciw wojskom moskiewskim i saskim w kraju, zwłaszcza po dokonanéj na dniu 17 Stycznia 1734 r. w Krakowie koronacyi elektora saskiego. Na tém większą uwagę i uznanie zasługuje energia i sprężystość, z jaką się miasto samo, w niezawodnéj nadziei pomocy francuzkiéj, zabrało do dzieła swéj obrony. Przedstawia się pod tym względem pełne ciekawości widowisko.

Nasamprzód, nakładając nadzwyczajne podatki i korzystając z funduszów dostarczonych przez króla Stanisława i Montego podnosi magistrat siłę zbrojną miasta do poważnéj cyfry, wskazanéj przez nas wyżéj. Z liczby zwykłéj 8000 wzrasta owa siła do 23,000 ludzi wraz z potężną artyleryą. Podwojono warty u bram miejskich. Opalisadowano utwierdzenia góry *gradowéj* i *biskupiéj*, połączono je wałem, którego stok zasłoniono belkami i deskami zaopatrzonemi w gwoździe, ostrza starych szabli i bagnetów. Naprawiono popsute ławy do ustawiania dział, wyrestaurowano raweliny, pobudowano na prędce kilka nowych bastyonów, pousuwano składy drzewa, poniszczono budowle, któreby

były mogły przeszkadzać obronie. Na załogę do Weichselmünde przeznaczono 400 żołnierzy i dziewięciu officerów nasamprzód pod dowództwem kapitana Patzera, późniéj szwedzkiego pułkownika Stackelberga. Na zaopatrzenie twierdzy weichselmündzkiéj w należytą żywność, poświęciło miasto 4000 złotych pruskich. Wiadomości o postępie wojsk rossyjskich i koronacyi Augusta III, zamiast odebrać ducha miastu, podwoiły przeciwnie jego energią i dodały nowego bodźca w pospieszaniu i wykończaniu zarządzonych środków obrony. Tak wydano do mieszkańców okolicy rozkaz, aby z jednéj strony zabezpieczyli swą własność wobec grożącego najazdu nieprzyjacielskiego, z drugiéj strony, aby zaopatrzyli miasto w potrzebne zapasy żywności. Dalsze rozporządzenia magistratu świadczą o rozumnéj i organicznéj energii, jaką widzimy od czasów najodleglejszéj starożytności aż do dni naszych, od Kartaginy i Jerozolimy poczynając, na Saragossie skończywszy, odznaczające się świetnie i zaszczytnie rządy i reprezentacye municypalne w krytycznych wypadkach. Za odebraną o koronacyi Augusta III wiadomością, powołała rada miejska uchwałami z dnia 8 i 25 Stycznia 1734 całą męzką ludność miasta i okolicy pod broń. Każdy obywatel był zobowiązany pod surową odpowiedzialnością zaopatrzyć się w karabin, szpadę i ładownicę, w trzy funty prochu i 6 funtów kul. Również odebrał każdy mieszkaniec nakaz przysposobić sobie na znaczny przeciąg czasu potrzebną ży-

wność. Miasto samo zakupiło na ten cel dla niezamożnéj swéj ludności 100 łasztów żyta i kazało je zemleć na wielki magazyn mąki. Nie dość na tem, zarządził magistrat, o ile się to uskutecznić dało, fabrykacyą broni. Puszkarz Jonasz Eckerstädt dostał polecenie dostarczyć arsenałowi miejskiemu do Wielkiéj nocy roku 1734 tysiąc karabinów. Płatnerze miejscy mieli równocześnie wyrabiać broń sieczną. To co się dzisiaj nazywa wojskową intendanturą, było urządzone wzorowo; płaca żołnierza troskliwie obmyślana, żywność obficie i regularnie wydzielana.

Tymczasem, nie zapominajmy, pracują w owych chwilach przedoblężniczych wszystkie rydle, topory i piły miejskie pod dyrekcyą Palmstrucka i Charpentiera nad utwierdzeniem, oszańcowaniem, opalisodowaniem miejskich fortyfikacyi. Górę *gradową*, *biskupią*, przestrzeń między niemi a bramą Oliwską zaopatrzono liczną artyleryą; z cechu rzeźniczego utworzono oddział jazdy, używany do patrolowania po okolicy. Bieg poczt i komunikacyi pozostał swobodnym aż do obsaczenia miasta. Późniéj po nadejściu armii oblężniczéj, komunikowali się miasto, konsulowie angielski, holenderski, król Stanisław i Monti, księztwo kurlandzcy, zarząd pocztowy pruski z resztą świata przez Weichselmünde drogą morską. Przeznaczyło miasto na ten cel osobną łódź morską obsługiwaną przez pilotów.

Otóż w co najgłówniejszych zarysach stan miasta i jego obronności w późnéj jesieni r. 1733, w pierwszych miesiącach roku 1734, stan zbliżającego się niebezpieczeństwa, ale nie mniéj ponętnych, przyświecających z Francyi nadziei i kipiącego życia. Ogromne rojowisko różnojęzycznego, zbrojnego ludu; wewnątrz mustra nowego żołnierza i wielki warsztat obronny; zewnątrz stuk siekier i motyk około oblężniczych robót. Równocześnie zaś co za dobór, co za barwność i rozmaitość ściśnionego w oblężonéj metropoli nadbaltyckiéj społeczeństwa! Tutaj rozgrzani niezwykłym sobie zapałem dla sprawy neo-elekta polskiego, energiczni w dziele obrony, poważni, niemieccy patrycyusze miasta; tam zamyślony, unikający zgiełku, źle wróżący sam sobie król Stanisław. Tu zabiegły, nie ustający w pracy i obietnicach Monti, tam sędziwy książę Ferdynand Kettler z lubującą się w zabawach, wiele młodszą od siebie małżonką. Tu prymas, biskup płocki, dygnitarze wysocy Rzeczypospolitéj, tam różnie mundurowi officerowie francuzcy i szwedzcy. Tu regularny, w przepisane barwy przybrany żołnierz gdański, tam kawalerya rzeźnicza i *Sznaphany* o dzikich twarzach, zaniedbanéj powierzchowności z karabinkami w ręku, czychający na nieprzyjaciela, więcéj może na zdobycz. Barwna i pełna rozmaitości maskarada, bawiąca się po karnawałowemu, tańcząca na wulkanie, wyglądająca tęsknem okiem na przemian ku morzu, zkąd ma przypłynąć

pomoc francuzka, ku Polsce, zkąd ma nadciągnąć odsiecz „*kijowskiego*“ lub „*lubelskiego*“*) ulegająca od chwili do chwili wrażeniom najdziwaczniejszych często, najmniéj podobnych do prawdy wieści. Każdy żagiel dojrzany z Weichselmündzkiéj wieży zdaje im się być zapowiedzią pomocy francuzkiéj; każda wrzawa, każda kurzawa, wznosząca się od południa za Ohrą, zdaje im się zapowiadać zwycięzką odsiecz Tarły lub Potockiego. Wzniosłość zwykła w takich położeniach graniczyć z komiką. Gdy później, w chwilach istotnéj grozy, ciągle zapowiadana pomoc nie przybywa, przyswajają sobie wśród grzmotu dział oblężniczych i bomb niszczących miasto, odważne chłopcy uliczne ową nadaremną nadzieję, robią sobie z niéj zabawkę, puszczają papierowe okręty w deszczową wodą napełnione rynsztoki, wołając: „że flotta francuzka nadpływa!“

Tymczasem przecież, aż do końca miesiąca Stycznia 1734 r. było żywo, gwarno i rojno, ale nie niebezpiecznie jeszcze w Gdańsku. Kończy się ten stan bezpieczeństwa w pierwszych dniach miesiąca Lutego. Liczne doniesienia nie pozwalały wątpić, że korpus rossyjski pod dowództwem generała Lascy zbliża się ku Gdańskowi, że najprawdopodobniéj ściśnie niezadługo miasto pierścieniem oblężniczem. Podwojono w skutek tego warty przy bramach, przedewszystkiém zwrócono uwagę na rezydentów rossyjskiego i saskiego,

*) Der *kijowsche*, der *lubelskische*, tak mówią o Potockim i Tarle ówczesne sprawozdania gdańskie.

którzy dotąd miasta nie opuścili a przez kuryerów swych gabinetowych widocznie się z dowódzcą nadciągających wojsk rossyjskich znosili. Podejrzenie, jakie wzbudzali, znalazło się najdowodniéj stwierdzoném. Za dwoma takimi kuryerami puścił się pewien porucznik szwedzki z kilku dragonami, doścignął ich tuż nad granicą brandenburgską, wziął ich do niewoli i zabrał wszystkie papiery. Z treści przekonał się król Stanisław wraz ze swém otoczeniem, do jakiego stopnia korrespondencya obu rezydentów była dlań niebezpieczną. Następstwem tego odkrycia był rozkaz bezzwłocznego opuszczenia miasta dany agentom Rossyi i Saxonii, kiedy wszyscy inni, jakoto Anglii, Hollandyi a nawet i Pruss, pozostali bezprzeszkodnie na miejscu i mieli prawo utrzymywania swobodnéj korrespondencyi ze swemi dworami za pośrednictwem istniejącéj w mieście poczty pruskiéj. Dodać jeszcze należy, że wobec zbliżania się wojsk carskich, obrona miasta zdobyła się na krok rozpaczliwy może, ale nieunikniony. Kazał magistrat otworzyć szluzy otaczających ze strony wschodniéj miasto kanalów i zalać cały obszar sięgający aż do Wisły. W ten sposób było miasto bezpieczne przeciw wszelkim zamachom armii oblężniczéj, przynajmniéj od południa i wschodu. Zima była tego roku nadzwyczaj łagodna, tak, że ani Wisła, ani dokonane zalewy nie pozamarzały a nieprzyjaciel przez cały czas oblężenia dostępu do miasta z téj strony nie miał.

Zaledwie zalew uskuteczniono, pokazały się około 14 Lutego (1734) we wsi Prust, odległéj o milę od miasta, przednie straże rossyjskie; w sześć dni późniéj, około godziny siódméj wieczorem, uderzono w mieście w bębny, zaalarmowano załogę. Wśród wzrastającej ciemności zaczęto rzucać rakiety i ogniste kule. Przy świetle ich, widziano z wież miasta, jak Moskale przeprawiali się od południa ku zachodowi Gdańska, jak od przedmieścia Ohry posuwali się ku przedmieściu Langfuhrowi, jak się tamże usadowili. Równocześnie stawił się przed bramami miasta wyprawiony przez generała Lascego trębacz z pismem do magistratu, któremu dowódzca oblężniczéj armii donosił, że przychodzi jako *przyiaciel* szukający w murach miasta swego *nieprzyjaciela* a wydania króla Stanisława żąda. Sommacya podobna wywołała tém większy tylko dla sprawy zagrożonego zapał, tém energiczniejsze postanowienia obrony, im lepiéj miasto było przygotowane do oporu, im pewniejszą zdawała się być pomoc Francyi i odsiecz polska. Zresztą, nie należy i o tém zapominać, nie była siła rossyjska pierwotnie ani dość liczną, ani zaopatrzoną w potrzebny, oblężniczy materyał, mianowicie oblężniczą artyleryą. Miasto nie miało więc powodu nie tylko obawiać się o swe bezpieczeństwo, ale, co więcéj, byłoby nawet mogło przy zdolniejszém i śmielszém kierownictwie, podejmując ze swéj strony zaczepne kroki, zniszczyć nadciągający pod

dowództwem generała Lascego korpus moskiewski. Siły po stronie miasta były niemal większe od nieprzyjacielskich, widoki powodzenia nierównie korzystniejsze, aniżeli armii oblężniczéj w pierwszych oblężenia a raczéj blokady tygodniach. Na nieszczęście przecież, jeżeli Gdańszczanie byli dość ofiarni i dość waleczni, by się bronić w swych murach i zasłaniać własnemi piersiami powierzającego im się ufnie Stanisława, nie posiadali dość ducha zaczepnego i przedsiębiorczego, by rozpocząć jakiebądź działania po za obrębem swych murów. Ztąd to zapisuje kronika pierwszych dwóch miesięcy oblężenia, Lutego i Marca, same tylko drobne i nic nie znaczące z obu stron potyczki wśród nieustannych wyczekiwań z jednéj strony pomocy francuzkiéj, z drugiéj odsieczy polskiéj. Wszelkie wezwania generała Lascego nie odnosiły żadnego skutku, jakkolwiek on sam, nawet już po odebraniu odmownéj odpowiedzi od miasta, uciekającą ludność przedmieść uspokoić się starał.

Obronne roboty około szańców zewnętrznych nie były naówczas pokończone; w razie więc energicznéj akcyi ze strony rossyjskiéj, były pewne widoki powodzenia dla oblężniczéj armii. Tak jedna, jak druga strona jednakże ograniczały się na drobnych przeciw sobie, wzajemnych szykanach wojennych bez podejmowania jakichbądź energiczniejszych kroków. Gdańszczanie przyspieszali czém prędzéj roboty obronne wobec spoglądającego na nie z pewną spokojną rezygnacyą z góry Stolzenbergu generała Lascy; kawalerya ich patrolowała odtąd pilnie, co wieczór, w liczbie 50 koni około murów miasta; magistrat wydał surowe rozporządzenia przeciw jakiemubądź znoszeniu się z nieprzyjacielem i rozciągnął ścisłą kontrolę nad wątpliwemi osobistościami przebywającemi w mieście. Raz po raz spotykała się jazda, inny raz *sznaphany* gdańskie z biegającymi po okolicy Kozakami; niekiedy padł strzał działowy z miejskich warowni i kładł trupem zbyt blisko podsuwających się żołnierzy rossyjskich; razu jednego udało się Gdańszczanom zniszczyć piekarnią, jaką sobie oblężnicza armia urządziła na Stolzenbergu.

Otóż przez miesiąc Luty i pierwszą połowę Marca szczegóły i drobiazgi akcyi wojennéj ze strony miasta. Dokuczliwsze były ze strony armii oblężniczéj. Pominąwszy niszczenie i rabunek okolicy; pominąwszy drobne spotkania między Kozakami i żołnierzem miejskim, dało się miastu najdotkliwiéj we znaki odwrócenie wody rzeczki Radauny, która obracała wodne młyny miejskie wyrabiające mąkę dla mieszkańców i załogi. W skutek tego dawał się zaraz od początku blokady miastu we znaki niedostatek żywności. Najważniejszy zamach, jaki obrona miasta w pierwszych owych tygodniach oblężenia przedsięwzięła, skończył się, dzięki niedołężności miejskiego majora Trinckiusa, któremu go powierzono, najzupełniejszém niepowodzeniem. Zaledwie 200 ludzi liczący oddział rossyjski zajął wieś Gross-Plönendorf,

by tu ztąd niepokoić załogę miejską, co zaś najważniejsza, ściągać z okolicy żywność dla armii oblężniczéj. Dnia 10-go Marca (1734) rano wyruszył z rozkazu naczelnie dowodzącego, wspomniany wyżéj major Trinckius w 250 ludzi i dwa działa, aby oddział rossyjski w leżącéj o milę od miasta nad Wisłą, w górę rzeki, wsi zaatakować i zniszczyć. Zaalarmowano jednakże nieprzyjaciela zbyt rychło wystrzałami działowemi; następnie uderzono nań nie bez powodzenia. Zgniecenie broniącego się w opłotkach wsi nieprzyjaciela zdawało się być już pewném, gdy wtém bez żadnéj potrzeby, nie zagrożony żadném niebezpieczeństwem major Trinckius kazał zatrąbić na odwrót i cofnął się do miasta, nie spełniwszy polecconego mu zadania, straciwszy sam kilkudziesięciu ludzi, między innymi dzielnego szwedzkiego kapitana Blixterfelda i Blixa z pieszéj gwardyi koronnéj polskiéj. Na pochwałę naczelnego dowództwa gdańskiego można powiedzieć, że tuż po tém nieszczęsném zajściu, wytoczyło niefortunnemu majorowi Trinckiusowi śledztwo, w skutek którego tenże ze służby wojskowéj miejskiéj wydalony został.

Podczas tych pierwszych wydarzeń rozpoczynającego się oblężenia, zarządził król Stanisław, nie obecny ani w boju samym, ani w przygotowaniach obronnych, uroczyste, trzechdniowe, pokutne nabożeństwo wraz z modlitwą i postem na uproszenie łaski niebios o zwycięztwo. Dwa razy dziennie jeździł sam na odprawiające się nabożeństwo, „co,“ jak powiada sumienna kronika oblężenia, „miłość dlań pomiędzy ludem o wiele powiększyło.“

Z połową właśnie miesiąca Marca, kończą się przecież, jeżeli tak wolno powiedzieć, *dobre czasy* oblężenia Gdańskiego, rozpoczynają natomiast jego ciężkie, ale dodajmy zarazem, szczytne i wzniosłe chwile. Dnia 16 Marca przybył do obozu rossyjskiego, przeznaczony na naczelnego dowódzcę feldmarszałek Münnich. Oddanie naczelnéj komendy nad armią oblężniczą pierwszéj wojskowéj powadze, jaką ówczesna Rossya posiadała, dowodziło, że dwór petersburgski uważa sprawę Gdańską za rzecz niezmiernie wysokiéj wagi, że niewątpliwie dołoży wszelkich starań, aby miasto zmusić do poddania. Pomimo tego nie upadał wcale duch w obrońcach Gdańska, tém mniéj, że równocześnie z przybyciem feldmarszałka Münnicha pod Gdańsk, w mieście samém rozeszła się pogłoska o klęsce generałów saskich Bauditza i księcia Adolfa Weissenfelskiego w Polsce i o niezawodném wyruszeniu flotty francuzkiéj na pomoc Gdańskowi. Feldmarszałek Münnich przybył do armii oblężniczéj pod małą eskortą, pruską pocztą, zajął kwaterę we wsi Prust pod miastem i wydał do Gdańszczan pod dniem 18 Marca 1734 groźny manifest imieniem „Cesarzowéj Anny Iwanowny.“ W manifeście tym wzywał feldmarszałek miasto, jako część Rzeczypospolitéj, do uznania prawnie wybranego króla Augusta III., do rozpuszczenia zaciężnego żołnie-

rza, do wydania Stanisława Leszczyńskiego, do oddania swym wojskom jednéj z bram miejskich. W razie, gdyby to wszystko w przeciągu 24 godzin nastąpić nie miało, groził feldmarszałek Münnich miastu użyciem najsroższych środków wojennych, pożogą i bombardowaniem, szubieniczną śmiercią na miejskich wałach wziętym do niewoli „*Schnaphanom*,“ żołnierzom gwardyi koronnéj i innemu regularnemu wojsku, gdyby nie powrócili pod rozkazy prawowitego króla Augusta III. karami spotykającemi buntowników. Rzeczą podziwienia godną, że manifest ten rossyjskiego feldmarszałka, jak już powiedziano, nie zrobił najmniejszego wrażenia, że przeciwnie może, stał się raczéj hasłem do podwojenia energii obrony. W odpowiedzi na manifest Münnicha, wydaje magistrat i rada miasta Gdańska pod dniem 24 Marca odezwę powołującą ochotników pod broń. We dwa dni późniéj zakazują pod karą śmierci wszelkiego porozumiewania się z nieprzyjacielem za pomocą sygnałów i puszczanych rakiet; wskazują nadto wszystkim kompaniom miejskim za danemi sygnałami alarmowemi z wieży kościoła Św. Elźbiety, place zborne. W razie takiego alarmu mieli członkowie rady i magistratu Jan Benjamin Engelcke, Karol Wilhelm von Schwarzwald, Karol Godfryd Schmieden, Fryderyk Godfryd Engelcke, Godfryd König, Jakób Martens, Nataniel Godfryd Ferber, Konstanty Bonhorst stawać na czele kompanii miejskich i prowadzić je w porządku na oznaczone miejsca. Kto nie

należał do obrony miasta, miał w razie alarmu trzymać się w domu, „by nie powiększać konfuzyi.“ Wreszcie odebrali gospodarze domów rozkaz zapalania latarni i smolnych pochodni na przypadek alarmu. Rozporządzenia owe są zbyt drobiazgowéj i szczegółowéj natury, abyśmy je tu wszystkie wyliczać mieli. Niechaj te, które wspominamy, starczą jako żywy dowód energii i ofiarności, z jaką zacni Gdańszczanie odpowiedzieli na groźby feldmarszałka rossyjskiego. Wieńczą wreszcie wszystkie te rozporządzenia obronne przepisane przez magistrat i radę miasta Gdańska modlitwy, osobne dla katolików, osobne dla protestantów, osobne dla garnizonu gdańskiego. Wszystko to razem składało się dla Münnicha na najoczywistszą prawdę, że miasto o poddaniu nie myśli, że wzięcie jego wiele jeszcze krwi i czasu kosztować będzie.

Rozesławszy do dworów duńskiego, pruskiego, szwedzkiego, angielskiego, francuzkiego i do Hollandyi kopie manifestu Münnichowego wraz z prośbą o pomoc, czekał Gdańsk ze spokojem, w gotowéj postawie zaczepnych kroków, które też niebawem nastąpiły.

Tuż po upływie danych miastu do namysłu 24 godzin, kazał feldmarszałek Münnich (19 Marca) usypać na Górze Cygańskiéj naprzeciw Góry Gradowéj szaniec, opalisadował go, osadził działami i zaczął tu ztąd zamieniać strzały z załogą gdańską na Górze Gradowéj. Jedyna też to

chwila, w któréj Stanisław wychyla się ze swego ukrycia i pokazuje się po raz pierwszy swym obrońcom poza murami miasta. Właśnie kiedy feldmarszałek Münnich utwierdzał Cygańską Górę, wyjechał na przeciwległą Górę Gradową w licznym orszaku senatorów polskich i kawalerów francuzkich król Stanisław, rozpatrywał się w oblężniczych robotach nieprzyjaciela, w obronnych własnéj załogi, dodawał swemu żołnierzowi ducha.

Następny dzień (20 Marca) miał się w kronice oblężenia zapisać pierwszém, ważniejszém i krwawszém spotkaniem. Leżące na południe miasta przedmieście Ohra, znajdowało się jeszcze naówczas w posiadaniu załogi miejskiéj. Opanowanie tego punktu było dla armii oblężniczéj ważném strategicznie, bo przecinało komunikacyą oblężonych z Żuławami i Polską. Münnich kazał tedy zaatakować rano dnia tego równocześnie przedmieścia Ohrę i Schottland. Bój był niezmiernie zacięty. Moskiewski pułkownik Haumann uderzył w 800 ludzi na utwierdzenia Ohry od frontu. Inny, silniejszy oddział, liczący 1500 ludzi, składający się w znacznéj części z Kozaków, przeszedł o brzasku porannym rzeczkę Radaunę w bród, zgniótł słaby posterunek miejski i zabrał obrońcom przedmieścia tyły. Wtedy to nastąpiło ciekawe widowisko. Kozacy z armii oblężniczéj znaleźli się w obliczu podpułkownika Mazeppy z dragonów króla Stanisława, niewiadomo nam jakiego potomka czy krewnego dawnego swego,

słynnego hetmana. Zawrzała wściekła walka między załogą zostającą pod dowództwem Mazeppy a Kozakami. Rezultat jéj byłby mógł być wątpliwym, gdyby się rozmaite okoliczności nie były złożyły na klęskę Gdańszczan. Dzielny szwedzki inżynier, podpułkownik Palmstruck zajmujący w 1000 ludzi bramę Petershageńską, chciał iść załodze Ohry w pomoc, powstrzymał go jednakże od jego zamiaru rozkaz naczelnéj komendy. Prócz tego nie dotrzymali placu użyci do obrony przedmieścia żołnierze koronnéj gwardyi polskiéj. Pomimo to wskazuje walka dnia 20-go Marca czyny prawdziwego heroizmu ze strony zaczepionych. Porucznik Gellentin nie przestawał walczyć, straciwszy dwa palce u prawéj ręki; poległ odebrawszy czternaście ran. Kanonier załogi, zagwoździwszy działo, wysadził się w powietrze wraz z magazynem prochu. Dwóch synów porucznika Schefflera, jeden 12, drugi 14-letni dostali się mężnie walcząc, z bronią w ręku do niewoli. Münnich, wynagradzając męztwo, odesłał ich za wstawieniem angielskiego rezydenta do miasta. Pomiędzy ciężko rannymi był ojciec obu chłopców, kapitanowie Barfuss i Fraisinet. Ogółem stracili tu Gdańszczanie do 200 ludzi i 4 działa; podpułkownik Mazeppa zdołał się po bohaterskim oporze cofnąć z niedobitkami załogi do miasta. Strata nieprzyjacielska była o wiele większa, wynosiła blisko 800 ludzi; między poległymi znajdował się podpułkownik Haumann, zięć generała Lascy, dowó-

dzca attaku. Ostateczny rezultat był jednakże dla Gdańszczan niekorzystny, Ohra była wzięta, od dnia 26 Marca założył sobie w niéj feldmarszałek Münnich główną kwaterę. Prócz szkody strategicznéj, jaką utrata tyle ważnego punktu za sobą pociągnęła, miała ona jeszcze i to zgubne następstwo, że w skutek zajęcia całéj okolicy przez armią oblężniczą, wszystko co tylko mogło, zaczęło się chronić do miasta. Przyszło w ten sposób żywić magistratowi, i tak już zakłopotanemu o środki utrzymania mieszkańców i załogi, przynajmniéj 10,000 ludzi więcéj i to ludzi niezdolnych do obrony szańców, żywioł po największéj części bardzo wątpliwéj pod względem moralnéj wartości.

Przez kilkanaście dni następnych ograniczała się działalność oblężniczéj armii na nieszkodliwém bombardowaniu miasta, ponieważ dział oblężniczych jeszcze nie miała, następnie na szczęśliwém attakowaniu różnych wysunionych daleko, znajdujących się w posiadaniu załogi miejskiéj szańców. Lepiéj było je zniszczyć i opuścić, skoro ich skutecznie bronić nie było można. Naczelna komenda kazała im się bez należytego poparcia bronić a tak wpadły przez ostatnie dni miesiąca Marca w ręce nieprzyjaciela po zaciętéj i walecznéj zwykle obronie, z kolei szaniec jezuicki pod klasztorem Jezuitów, tak zwany wielki szaniec obok góry Cygańskiéj; wreszcie wziął szturmem major carski Roth po dzielnym oporze szaniec Haupt we widłach dwóch koryt Wisły, broniony przez kapitana

gdańskiego Huberechta. W bojach tych straciła załoga walecznego porucznika Goldmanna i kilkunastu żołnierzy z gwardyi koronnéj polskiéj.

Pomimo tego nie upadał Gdańsk na duchu. Chcąc zabezpieczyć miasto od możliwéj zaczepki ze strony południowéj, bardzo prawdopodobnéj po zajęciu Ohry przez nieprzyjaciela, kazał magistrat puścić z dymem przedmieście Schottland. Równocześnie, odbierając od Montego zaręczenia niezawodnéj pomocy francuzkiéj, kołysany nadzieją odsieczy polskiéj, podwajał w tych krytycznych chwilach ciągle tylko środki ostrożności, przyjmował zaś nadewszystko w służbę miejską nadarzających mu się z rozmaitych stron ochotników. Tak przybył w pierwszych dniach Kwietnia, chętnie przyjęty przez miasto, dzielny pułkownik francuzki de Harang; tak przybyło morzem, od Weichselmünde, równocześnie prawie, 60 ochotników szwedzkich.

Wkrótce za nimi nadpłynął nowy oddział 90 ochotników szwedzkich, ku tém większéj radości miasta, im śmieléj francuzki ambasador Gdańszczanom zaręczał, że to tylko przednia straż 10 tysiącznego korpusu, który flotta francuzka niebawem do portu gdańskiego przywiezie.

Tymczasem jednakże rozpoczynają się w owych pierwszych dniach Kwietnia rozmaite dokuczliwości oblężenia dla mieszkańców miasta. Nasamprzód stał się w skutek opanowania całéj okolicy, przez nieprzyjaciela dowóz żywności do miasta od strony lądowéj rzeczą niepodobieństwa. Daléj ustała wszelka

komunikacya pocztowa. Po raz ostatni przepuścił w pierwszych dniach Kwietnia feldmarszałek Münnich pocztę pruską z listami przeznaczonemi dla księżnéj kurlandzkiéj, która niepojętym dla nas sposobem przez cały czas oblężenia pozostała wraz z sędziwym małżonkiem w mieście. Prócz tego nasełał feldmarszałek rossyjski miasto co chwila udającymi dezerterów szpiegami, odbierał od nich pomimo zakazów i zagrożeń magistratu rakietowe sygnały, otaczał miasto ze wszech stron coraz to gęstszym pierścieniem szańców od strony zachodniéj i południowéj. Wschodniéj, jak już powiedziano, strzegły wylewy wody; północnéj utwierdzenia, których najgłówniejszym i najdaléj wysunionym punktem była twierdza Weichselmündzka. W uznaniu ważności tego stanowiska, przeznaczyła naczelna komenda gdańska na plackomendanta twierdzy w miejsce dotychczasowego kapitana Patzera, adjutanta króla Stanisława, pułkownika szwedzkiego Stackelberga. Tymczasem znaczyła się kronika postępującego oblężenia coraz jaskrawszemi szczegółami. Pewnego dnia płonie wśród walki rossyjskiego żołnierza z wycieczką załogi położona na północ miasta karczma *Grosser Holländer;* inny raz z rozkazu magistratu, przedmieście *Schottland.* Trzeciego dnia usiłują Rossyanie przerwać kommunikacyą między miastem a morzem i przypuszczają szturm do tak zwanéj *Sommerschantze,* leżącéj mniéj więcéj na połowie drogi do Weichselmünde. Attak był wściekły, ale

obrona pod dowództwem walecznego francuzkiego kapitana Laland jeszcze energiczniejsza. Zabrakło obrońcom szańca chwilowo amunicyi, rzeczy stały krytycznie; na szczęście nadpłynął wśród najgorętszego żaru walki prom z Weichselmünde, kierowany przez dwudziestu sterników i przywiózł załodze potrzebną amunicyą. Attak rossyjski został ze znaczną stratą odparty a oblężeni starali się dalszym zamachom feldmarszałka Münnicha na ten ważny punkt, zapobiedz przez ustawienie na rzece stałego, zaopatrzonego w ośm dział promu.

Nie mniéj szczęśliwie wiodło się oblężonym w ostatnich dniach Marca, w pierwszych Kwietnia i na innych punktach. Feldmarszałek Münnich kazał usypać dwa wielkie szańce, jeden naprzeciw *góry gradowéj,* drugi naprzeciw *góry biskupiéj,* by w ten sposób módz ostrzeliwać dwa główne punkty utwierdzeń miejskich. Tymczasem zrobił dnia 29 Marca kapitan załogi miejskiéj Schmeling szczęśliwą wycieczkę bramą oliwską w 200 ludzi, zniszczył bateryą rossyjską naprzeciw *góry gradowéj* i odparł strzegący ją oddział ze stratą 40 ludzi. Tuż następnie zrobił takąż samą wycieczkę podpułkownik Palmstruck z *góry biskupiéj* w 130 ludzi i zniszczył również przeciwległy rossyjski szaniec. Wszystkie tego rodzaju drobne utarczki, jak nie stwierdzały żadnego postępu roboty oblężniczéj, tak dodawały przeciwnie otuchy oblężonym. Było rzeczą widoczną, że wszelkie groźby feldmarszałka Münnicha pozostaną tak długo nadaremnemi, do-

póki armia rossyjska nie będzie miała zbywających jéj dział i amunicyi oblężniczéj. Działa te i amunicyą trzeba było sprowadzać z Rossyi morzem; za wylądowaniem zaś ich przedstawiały się bardzo poważne przeszkody transportu. Wisłą nie było ich można sprowadzić do armii, ponieważ zamykająca wjazd do portu gdańskiego twierdza Weichselmünde, silnie obsadzona, znajdowała się w posiadaniu Gdańszczan, pod dowództwem trzech dzielnych oficerów, kapitana Patzera z załogi miejskiéj i dwóch Szwedów, pułkownika Stackelberga i porucznika Tiesenhausena. Zabezpieczała nadto, jak nam wiadomo, kommunikacyą między miastem a Weichselmünde tak zwana *Sommerschantze*. Działa więc i ammunicya oblężnicza rossyjska mogły tylko być wylądowane na terrytoryum pruskie w Piławie i tu ztąd przez toż terrytoryum być transportowane pod Gdańsk. Na to trzeba znów było zezwolenia rządu pruskiego, który był neutralnym, miał ciągle dotychczas w Gdańsku osobnego reprezentanta w osobie rezydenta Brandta i nie chciał dopuszczać początkowo żadnych transportów rossyjskich przez swoje kraje. W skutek powtarzających się nalegań Carowéj Anny zgodził się nareszcie gabinet berliński na przepuszczenie podobnego transportu, ale, cokolwiekbądź, nie można było jeszcze tak prędko na przybycie jego liczyć i trzeba było co najmniéj kilka tygodni odczekać. Na tymczasem ściągnął feldmarszałek Münnich do armii oblężniczéj kilka pułków rossyjskich znajdujących się dotąd w okolicy Warszawy a nadto wyprawił do Elbląga w 500 dragonów i 400 piechoty pułkownika Boya, by sprowadzić ztamtąd działa i amunicyą, jaka się znajdzie. Transport ten przybył dnia 9 Kwietnia pod Gdańsk; sprowadzone działa zostały ustawione na *górze cygańskiéj*, ale za pierwszemi zaraz strzałami pokazało się, że miastu nic nie szkodzą i że trzeba będzie czekać zapowiedzianego z Rossyi transportu. Jako jedyną, odniesioną podczas owéj kwietniowéj blokady przez armią oblężniczą korzyść uważać należy, że jéj się udało na lewym brzegu Wisły usypać szczęśliwie dwie reduty, z których niepokoili kommunikacyą między miastem a Weichselmünde, tudzież, że zajęli na tak zwanym *Holmie* opuszczoną dobrowolnie przez oblężonych *Winterschantze*. Powodzenia te, jakkolwiek bardzo nieznaczne i mało rzecz posuwające, zdawały się przecież dawać feldmarszałkowi Münnichowi prawo do wystawienia na próbę wytrwałość i wierność dowódzców twierdzy Weichselmündzkiéj. Pod dniem 7 Kwietnia wyprawił do plackommendanta, kapitana Patzera, list zostawiający mu wybór albo między poddaniem twierdzy „za cenę kilku tysięcy“, albo między karą przeznaczoną dla buntowników, jeżeli Weichselmünde szturmem wzięte będzie.

Kapitan Patzer odrzucił tak groźby, jak ofiary z godną stanowczością a naczelny dowódzca oblężniczéj armii nie mogąc przed nadejściem dział i amunicyi nic zdziałać, ograniczył się na usypa-

niu dwóch szańców mających przeszkadzać komunikacyi między miastem a morzem i na urządzeniu oszańcowanego, rossyjskiego obozu na południe Weichselmündzkiéj twierdzy. Miasto odpowiadało na te nieprzyjacielskie próby i przedsięwzięcia sypaniem równoległych szańców i redut, w czém mianowicie widzimy czynnym dzielnego inżyniera, majora Ennebergha. Oblegający i oblężeni zamieniali ciągle z sobą działowe strzały a tymczasem podkradali się, czołgając, pod posterunki rossyjskie naprzeciw *góry gradowéj* i *biskupiéj* znani nam już „*szlapmanery*“ i sprzątali żołnierzy celnemi strzałami. Nadaremne były groźby feldmarszałka Münnicha, że w razie wzięcia do niewoli, nie będzie ich uważał za jeńców wojennych i że ich każe wieszać. Wojownicza fantazya połączona z chęcią rabunku była u tych ochotników zbyt żywa, aby ich jakabądź groźba, jakiebądź niebezpieczeństwo powstrzymać było mogło. Prócz tych drobnych powodzeń, wpłynęła na podniesienie ducha w mieście podrzędna sama przez się okoliczność.

Dnia 11 Kwietnia zawinęła znów do portu gdańskiego szwedzka brygantyna z transportem prochu, amunicyi, broni i 40 rekrutami. Wypadek ten wyzyskany naturalnie przez markiza de Monti, przedstawiany przezeń jako niezawodny znak bliskiéj odsieczy francuzkiéj, przyczynił się nie mało, że nadchodzące równocześnie czy to ze strony feldmarszałka Münnicha kapitulacyjne sommacye

czy to upomnienia Czapskiego wojewody chełmińskiego, czy to rezydenta pruskiego Brandta, stanowczo odrzucone zostały. Oko Gdańszczan wytężone ze strażnicy Weichselmündzkiéj ku morzu, spodziewało się od godziny do godziny niemal dojrzeć wynurzające się białe żagle zapowiedzianéj flotty, przyrzekanéj uroczyście i na pewne odsiecznéj armii francuzkiéj.

Niestety, zamiast wyczekiwanéj pomocy i odsieczy miała się pojawić w dotykalnéj postaci nowa dla bohaterskiego miasta groza. Nieledwie w tym samym dniu, kiedy Monti, być może nawet, że w dobréj wierze, zaręczał szybkie nadejście francuzkiéj pomocy, dnia 28 Kwietnia, sprowadził wysłany przez Münnicha kapitan Jaeger z Piławy, przez terrytoryum pruskie do obozu rossyjskiego pod Gdańsk 64 różnokalibrowych dział oblężniczych z odpowiednią amunicyą. Dnia następnego przybyły prócz tego pocztą, również przez terrytoryum pruskie, pod firmą bagaży osobistych dowodzącego naczelnie armią saską Adolfa księcia Weissenfelskiego nowy transport dział. Wieści o przybyciu artyleryi oblężniczéj do obozu rossyjskiego krzyżowały się w mieście dziwnie z równoczesnemi wieściami o zbliżaniu się flotty i pomocy francuzkiéj. Raz po raz, w tych samych chwilach, pojawił się istotnie w porcie gdańskim w obliczu Weichselmünde bądź to jaki francuzki statek będący zwiastunem podobnéj pomocy, bądź statek szwedzki przywożący ze Sztokholmu trochę broni i rekrutów. Równocześnie

przecież przyniósł pewną już wiadomość o oblężniczéj artyleryi rossyjskiéj zbiegły szczęśliwie do miasta wieśniak okoliczny, potwierdził ją w sposób kategoryczny rezydent angielski, który wyjeżdżał w osobnych swych interessach do obozu rossyjskiego pod Ohrę.

Dnia 30 Kwietnia o godzinie 8 wieczorem padły pierwsze palne bomby na miasto; jedna z nich uderzyła we wieżę ratuszową. Chwila ta stanowi epokę w dziejach tego pamiętnego oblężenia; powiedzmy zaraz jednakże z góry, iż ku niespożytemu zaszczytowi obrony. Nie można zaprzeczyć, iż pierwsze bomby, iż następne dni bombardowania rzuciły pewien popłoch na ludność. Co chwila uderzały bomby w dachy i wieże publicznych gmachów, zapalały domy prywatne, zmuszały mieszkańców zamykać otwarte dotąd składy, chronić się do sklepów, szukać pomieszczenia w mniéj zagrożonych częściach miasta. Sam król Stanisław przeniósł się na mieszkanie do wschodnio-południowéj części miasta, Langgartenu. Tamże przeniosła się też ze swemi posiedzeniami rada miejska wraz z magistratem. Raz po raz zabijały lub kaleczyły pociski ludzi na ulicach, krzyki rannych napełniały powietrze, przerażały niezwykłością widoku. Rezydenci hollenderski, angielski, rezydent pruski von Brandt udali się na wyraźną prośbę władz miejskich do obozu rossyjskiego z żądaniem zawieszenia broni. Pocztmistrz Billau domagał się nadto pewnych swobód dla kommunikacyi pocztowéj. Wszystko nadaremno; feldmarszałek Münnich trwał przy podanych przez się warunkach, zgadzał się tylko, co najwięcéj, na wolny przejazd statków hollenderskich i angielskich, jeżeli się poddadzą rewizyi nadbrzeżnych posterunków rossyjskich. Na ten warunek nie chciało się przecież zgodzić miasto, jak się nie chciało również zgodzić na wypuszczenie kogobądź ze swych murów, mianowicie księztwa kurlandzkich. Jeżeli się nie mylimy, była przyczyną podobnego zakazu chęć posiadania w swych murach dostojników zdolnych i skłonnych wstawić się w stanowczéj chwili za miastem.

Nadto udała się deputacya miejska do króla Stanisława z zapytaniem, jak właściwie rzeczy stoją, czy pomoc francuzka nadejdzie, czy to rychło nastąpi, czy król francuzki stósownie do danego przyrzeczenia gotów miastu wynagrodzić szkody zrządzone przez bombardowanie? Poczciwy król Stanisław przyjął deputacyą miejską, mając przy swym boku energicznego, stróżującego wszystkie kroki jego markiza de Monti. *Téj* to okoliczności przypiszmy zapewnie, że jakkolwiek ubolewając nad smutną dolą miasta, Stanisław upominał miasto do wytrwałéj obrony, że kazał mu liczyc na pewność odsieczy francuzkiéj. Obecny zaś téj odpowiedzi Monti, kazał na poczet summy indemnizacyjnéj wypłacić miastu bezzwłocznie kwotę 30.000 dukatów.

Otóż wrażenia i wypadki pierwszych dni bombardowania. Rzecz dziwna, że, jak zresztą stwier-

dzają to samo doświadczenia wszystkich oblężeń, za dni naszych Paryża choćby, oblężeni, tak żołnierz, jak mieszkańcy, poczynają się prędko oswajać z grozą podobnego niebezpieczeństwa. Dzielny i bohaterski w prostocie swéj magistrat gdański urządza energicznie i umiejętnie straż ogniową, mającą za danym sygnałem dążyć bezzwłocznie na miejsca zagrożone pożarem. Ludność przestała się obawiać bomb i nauczyła się ich zręcznie unikać. Często objawiał się nawet humor na widok uderzających o bruk pocisków. Przekupki miejskie zbierały zgasłe bomby i ich czerepy, w przekonaniu że to niezawodna ochrona przeciw wszelkiemu niebezpieczeństwu. „*Phi, phi, phi*“ wołały w narzeczu ludowem, „*da kommt der Drack getragen*“, gdy bomba o bruk uderzała. Jaskrawa słowem mieszanina bohaterstwa z ustawiczną grozą niebezpieczeństwa, humor, pospolitość, wojenna fantazya objawiająca się wśród zapadających co chwila z łoskotem kamienic, wśród wytryskujących co chwila po nad dachami płomieni. Jakże z całością podobnego położenia rzeczy harmonijnie łączy się następny fakt ze strony feldmarszałka Münnicha: Bombardującemu miasto wodzowi przybrakło do jego stołu wina. Wyprawił tedy do bombardowanych trębacza z prośbą, aby mu za stósowną zapłatą odstąpili beczkę węgrzyna. Kupcy gdańscy zgodzili się na propozycyą feldmarszałka i wyprawili mu w wolnéj od bombardowania chwili żądane wino.

Z tych też to pierwszych dni nowego utrapienia spadającego na nieszczęsne miasto, należy nam zapisać fakt, mało dodatni niestety, jakiéjbądź przecież obecności *polskiéj* na téj zakrwawionéj i opłomienionéj za Polskę widowni. Nadciągnął wówczas z korpusem 8000 Sasów i rozłożył się obozem pod przedmieściem Langfuhr książę Adolf Weissenfelski. W obozie jego pojawił się wypróbowany zwolennik Augusta III, biskup kujawski Krzysztof Szembek i wystósował do walecznych Gdańszczan nieusłuchane naturalne wezwanie, by się jego panu poddali. Czyż zaszczytniejszy fakt drugi? Jeżeli, jak już powiedzieliśmy, oko Gdańszczan wytężone w stronę morza, wyglądało od godziny do godziny białych żagli flotty i odsieczy francuzkiéj, wyglądało z nie mniejszém upragnieniem a tém większą nadzieją, zwracając się w stronę przeciwną, pomocy i odsieczy *polskiéj*. Nadzieja i oczekiwanie z pewnością słuszne. Jeżeli Gdańsk krwawił się i gorzał ofiarnie w obronie ostatniego króla wolnéj woli polskiéj, jeżeli Niemcy, Francuzi, Szwedzi, Kozacy walczyli już od kilku miesięcy mężnie i z poświęceniem za sprawę Polski, o ileż większy, o ileż świętszy obowiązek ciężał na Polakach obrony własnéj, przyniesienia odsieczy bombardowanéj, gorejącéj metropoli baltyckiego handlu! Wojewoda malborgski Czapski, biskup kujawski Szembek umieli jéj tylko doradzać zdanie się na łaskę elektora saskiego! Jan Tarło wojewoda lubelski, jeden

z wojennych naczelników zawiązanéj w interessie Stanisławowym konfederacyi opatowskiéj, postanowił przecież pospieszyć Gdańskowi z odsieczą. Jak cała ta nieporządna i dorywcza wojna, tak i owo przedsięwzięcie Tarły, nosi na sobie niestety wszelkie cechy najzupełniejszéj niedołężności. Wojewoda lubelski rozporządzał liczebnie bardzo poważną siłą. Zebrało się pod jego komendą 10,000 ludzi pospolitego ruszenia, 2000 regularnego żołnierza. Z siłą tą ruszył Tarło ku Prussom, w połowie miesiąca Kwietnia a więc krótko przed rozpoczęciem bombardowania, znalazł się w okolicy Tucholi i Chojnic a w pochodzie swym, po którym się obrona miasta bardzo wiele spodziewała, potknął się o kilkutysięczny korpus rossyjski generała Zagrackoja.

Rzecz dziwna, że jak wszystkie inne szczegóły owego oblężenia najdokładniéj znane, tak *ten* właśnie ustęp wojny jest ciemny i niezrozumiały. Niemieckie sprawozdania z oblężenia gdańskiego opowiadają ów epizod odsiecznéj wyprawy Tarły w sposób mętny, dla jego waleczności i inteligencyi wojskowéj ubliżający. On sam, ani nikt z uczestników jego wyprawy, nie pozostawił znanych dotąd dokumentów, pamiętników może, z którychby się postępowanie jego lepiéj i inaczéj ocenić dało. Już od Stycznia znajdowała się pod dowództwem pułkownika Debitza mała rossyjska załoga w Toruniu, alarmowana raz po raz więcéj hałaśliwie, aniżeli szkodliwie przez starostę rypińskiego Meldzyńskiego i hr.

Schliebena, obu partyzantów króla Stanisława w Prussach. Nadciągający Tarło mógł się z nimi połączyć, zgnieść nie tylko rossyjską załogę w Toruniu, ale i słaby korpus zabiegającego mu drogę do Gdańska generała Zagrackoja. Zamiast z sobą walczyć, wdały się obie strony w układy. Zagrackoj obawiał się widocznie liczebnéj przewagi Tarły, Tarło nie ufał również waleczności swéj komendy i obawiał się spotkania z regularnym żołnierzem rossyjskim. Wpadł więc na oryginalny pomysł skomunikowania się z królem Stanisławem w Gdańsku za pośrednictwem i z wiadomością feldmarszałka Münnicha. Generał Zagrackoj, który na podobnéj zwłoce nic stracić nie mógł a zyskiwał przeciwnie czas do wydobycia się z matni, zgodził się na propozycyą Tarły.

Wojewoda lubelski wyprawił adjutanta swego Idzikowskiego wraz z drugim towarzyszem do Gdańska, sam posuwając się również ku oblężonemu miastu powolnemi marszami, zatrzymywany i łudzony co chwila propozycyami i ofiarami zawieszenia broni swego przeciwnika. Tak zawędrował Tarło ze swym odsiecznym oddziałem w pobliże Lauenburga. Feldmarszałek Münnich tymczasem przepuścił Idzikowskiego wraz z jego towarzyszem, ale zostawił im umyślnie tak krótko wymierzony czas do konferencyi z królem Stanisławem, iż w oznaczonym terminie powrócić nie mogli. Münnich skorzystał z podobnego spóźnie-

nia obu wysłańców Tarły, uważał w niém czyn niedotrzymanego słowa i już ich z powrotem przez swe linie nie przepuścił. Tarło nie wiedząc nic, co się z jego wysłańcami dzieje, zaszedł pod wieś lauenburgską Wussow, mając ciągle przed sobą ustępującego zręcznie Zagrackoja. Korzystając z wywołanéj przez negocyacye Tarły zwłoki, korzystając nie mniéj z przerwy komunikacyi między oblężonem miastem a nadciągającą polską odsieczą, wyprawił feldmarszałek Münnich pewną część swych grenadyerów i piechoty pod dowództwem generała Lascy na pomoc zagrożonemu Zagrackojowi.

Obaj rossyjscy generałowie uderzyli dnia 18 Kwietnia pod Wussowem na Tarłę i przyprawili go o sromotną klęskę. Takiż sam los spotkał polskie oddziały, które najprawdopodobniéj pod dowództwem starosty Meldzyńskiego i Schliebena nadciągały ku Gdańskowi po prawym brzegu Wisły. Po krótkiéj potyczce rozproszyły je rossyjskie komendy pod dowództwem pułkownika Boya, kapitana Kasturyna i porucznika Krassowskiego w okolicy Elbląga i Braunsberga.

Łatwo pojąć smutne wrażenie, jakie taka klęska polskiéj odsieczy w Gdańsku wywołała, łatwo pojąć, że feldmarszałek Münnich z podobnego wrażenia korzystać nie omieszkał. Wśród ciągle trwającego bombardowania, wśród wytryskujących co chwila z różnych publicznych i prywatnych gmachów płomieni, które w nocy mianowicie stra-

sznie wspaniały przedstawiały widok, postanowił feldmarszałek Münnich w obawie odsieczy francuzkiéj przerwać przedewszystkiem komunikacyą między Gdańskiem a twierdzą Weichselmündzką. Jako najskuteczniejszy podobnego przedsięwzięcia środek przedstawiało się wzięcie okopu *Sommerschantze* leżącego na prawym brzegu Wisły w górę rzeki za Weichselmünde. Szaniec ten miał bardzo obronną pozycyą, na załodze 130 ludzi z 4 działami pod dowództwem kapitana Fischera. Podjęte przez Rossyan pod dowództwem pułkownika Leslie i kapitana Königa dnia 2 Maja oblężenie okopu, skończyło się po czterech dniach jego wzięciem. Opór był prawie niepodobny, fortyfikacye były zniszczone ciągle trwającém bombardowaniem, wieża prochowa wyleciała w powietrze. Pomimo tego była obrona miasta tak energiczną, tak daleką jeszcze od upadku ducha i jakichbądź intencyi kapitulacyjnych, że magistrat gdański kapitana Fischera, który szaniec poddał, nie tylko w téj chwili zdestytuował, ale nawet pod areszt wziąć kazał.

Powodzenie w szturmie *Sommerschantze*, ustawiczna obawa odsieczy francuzkiéj, nadchodzące wreszcie z Petersburga do Carowéj Anny rozkazy, aby się z Gdańskiem co prędzéj uprzątnąć, wszystko to, jak nie ma wątpliwości, przyczyniło się razem, że feldmarszałek Münnich postanowił nareszcie wykonać walny zamach, w przekonaniu że duch Gdańszczan złamany po klęsce Tarły

i szturmie *Sommerschantze* a obrona nie będzie zbyt zaciętą. W tym celu odbył z generałami Bironem i Lascym dnia 7 Maja z *góry cygańskiéj* rekonesans i postanowił przypuścić szturm do klucza fortyfikacyi miejskich, który stanowiły silne, w jak najlepszym stanie znajdujące się utwierdzenia Biskupiéj i Gradowéj góry. Czy pomysł podobny rossyjskiego dowódzcy był szczęśliwym, czy nie był według wyrażenia francuzkiego nieostrożném ‚chwytaniem byka za rogi,“ zobaczymy niżéj a tymczasem przypatrzmy się jego wykonaniu stanowiącemu zarazem kulminacyjny, najświetniejszy ustęp w dziejach obrony miasta. Żadne choćby najpamiętniejsze w historyi wojen oblężenie, żadna Saragossa czy Genua, nie mogą się podobnym poszczycić.

Udało się, jak zauważyć należy, przybyć w téj ciężkiéj chwili do miasta generałowi szwedzkiemu Steinflychtowi, który późniéj tak przy osobie króla Stanisława, jak w obronie miasta ważną jeszcze odegra rolę.

Naczelny dowódzca oblężniczéj armii przeznaczył noc 9 Maja, nazajutrz po obchodzonych w mieście imieninach króla Stanisława na wykonanie szturmu. Wykomenderował na ten cel 8000 ludzi pod dowództwem generałów Bariatyńskiego i Birona. O siódméj wieczorem rozstawiły się te wojska zasłonione utwierdzeniami Cygańskiéj Góry. Utworzono trzy kolumny. Podobnie jak w szturmie okopów warszawskich dnia 6 Września 1831, postawiono na czele każdéj z nich 200 ochotników-grenadyerów, z których każdy miał po 4 ręczne granaty, i 800 muszkieterów, z których każdy był zaopatrzony w 24 naboje. Reszta przeznaczonéj do szturmu siły niosła za ochotnikami faszyny, rydle i szturmowe drabiny. Na czele każdéj kolumny stanął jeden pułkownik, 1 podpułkownik, 3 kapitanów, 9 poruczników i 1 oficer inżynieryi.

Nazwiska tych dowódzców, zauważmy, wyłącznie prawie niemieckie. Prawą kolumną prowadzi kapitan Retsch, środkową podpułkownik Brodke, lewą kapitan Steuben. Przestwory między szturmującemi trzema kolumnami wynosiły 30 do 40 kroków; szturmujący mieli się w swym ruchu na miejskie fortyfikacye trzymać na jednéj i téj saméj wysokości, rozrywać palisady i zdobywać utwierdzenia jedne po drugich. Równocześnie z tym prawdziwym szturmem na górę gradową i biskupią, miało 1500 ludzi zabawiać załogę fałszywym atakiem od bramy Oliwskiéj. Około godziny 10, z zapadłą nocą, wśród huku dział i bomb ciągle uderzających, rozpoczął się ruch szturmowych kolumn ku szańcom obu gór. Żywo i malowniczo skreśla ową kulminacyjną w dziejach oblężenia gdańskiego chwilę relacya naocznego świadka. Spokojni i wytrwali, ale smutni z powodu szerzącego się przez bombardowanie spustoszenia, siedzieli obywatele gdańscy przed kwaterami swemi na najbezpieczniejszym jeszcze stósunko

wo Langgartenie, gdy w tém przerwały ich spokój i zakłóciły straszną, ale regularną harmonią bombardujących miasto dział oblężniczych, liczne salwy artyleryi polowéj i ów tak dobrze znany doświadczonemu uchu łoskot muszkietowego ognia. W téj chwili zrozumiano, że się wydarzyło coś nadzwyczajnego, że nieprzyjaciel zabiera się do niebezpiecznego zamachu. Ozwały się po całem mieście alarmowe trąby i jękliwy głos dzwonów; zajaśniały we wskazanych miejscach latarnie, oświecające ponuro miasto.

Podziwienia godną jest w téj uroczystéj chwili postawa obywatelstwa gdańskiego, owych niewojennych nibyto na pozór rzeźników, cieśli, krawców, kupców gdańskich. Chwytają za broń, spieszą na przeznaczone sobie, alarmowe place, ztamtąd prowadzą ich dowódzcy na zagrożone szańce góry biskupiéj i gradowéj. Tłumy kobiet i dzieci napełniają ulice płaczem i jękami, widząc ojców, mężów, braci po raz pierwszy od początku oblężenia wystawionych na niebezpieczeństwo ręcznéj walki z nieprzyjacielem. Tymczasem wzmaga się huk kanonady, łoskot ognia muszkietowego coraz donośniejszy. Cóż się dzieje w téj stanowczéj, w téj wzniosłéj chwili z królem Stanisławem? Jak chętnie widzielibyśmy go w rzędzie obrońców miasta, dzielącego niebezpieczeństwa, ale i chwałę walki, zachęcającego przytomnością samą swą choćby tylko ów różnojęzyczny, niemiecki, polski, francuzki, szwedzki tłum, gotowy położyć głowę w obronie sprawy jego królewskości, w obronie wielkiéj idei, którą reprezentowała! Tymczasem, co mówi niestety kronika oblężenia o królu Stanisławie w *téj* właśnie chwili? „Król Stanisław odbywał godziny modlitwy z duchowieństwem w swéj komnacie i leżał przez cały ten czas na kolanach!“

Przypatrzmy się teraz przebiegowi téj nocnéj walki, któréj towarzyszą modły jednych, płacz i jęki drugich, któréj przyświecają ponuro z jednéj strony czerwona łuna płonących gmachów miasta, z drugiéj połyski działowego i muszkietowego ognia. Szturmujący ochotnicy, nie można inaczéj powiedzieć, wzięli się do dzieła z niepospolitem męztwem. Już kiedy kolumny stawały i rozwijały się do szturmu, sypał się na nie przez dwie godziny z zagrożonych okopów gęsty ogień. Strzelanina ta obudziła czujność miasta i dała czas jego obrońcom stanąć zbrojno na wyzwanie Münnicha. Około północy ruszyły szturmowe kolumny w jak najlepszym porządku na szańce, rozrzuciły palisady, przekroczyły fosy, wzięły mimo walecznéj obrony redutę Neubauer na górze biskupiéj, ale to wstępne zwycięztwo właśnie kosztowało je zbyt drogo, opłaciło im się późniejszą, straszną klęską. Oficerowie szli na czele kolumn, Gdańszczanie brali *ich* szczególnie na cel, wystrzelali lub ranili prawie wszystkich. Żołnierze pozostawieni sobie sami, bez dowódzców, walczyli z niesłychaném męztwem, wdzierali się poza palisady i fosy

we wnętrze szańców, ale ostatecznie nie wiedzieli, co robić, gdzie się obrócić, ginęli tłumnie bez żadnéj korzyści.

Tymczasem zaważyła jeszcze na szali obrony przybywająca wciąż pomoc z miasta. Przybyło na plac walki mieszczaństwo gdańskie, biło się wściekle. Zabrakło mu amunicyi; przywożono ją z miasta na plac boju wozami. Po czterogodzinnym, wściekłym mordzie wyrzucono Rossyan z zajętych już okopów. Zaczęło dnieć, była godzina blisko czwarta. Nadjechali feldmarszałek Münnich, generał Lascy, a widząc straszną rzeź swoich, chcąc im oszczędzić dalszéj, nakazali odwrót. Zaciętość po obu stron była tak wielka, że żołnierze rozkazu słuchać początkowo nie chcieli. Nareszcie między 4 a 5 rano rozpoczął się ich odwrót. Gdańszczanie posyłali raz po raz za ustępującym nieprzyjacielem gęste salwy kartaczowe.

Wschodzące słońce dnia 10 Maja oświeciło najzupełniejsze zwycięztwo Gdańszczan, nie mniéj doszczętny pogrom szturmującéj armii. Padło 120 officerów, przeszło 4000 żołnierzy rossyjskich. Do dziś dnia jeszcze nosi część tego pamiętnego pod Gdańskiem pobojowiska nazwę „rossyjskiego cmentarza.“ Strata załogi nie przenosiła według wiarogodnych sprawozdań, 42 w zabitych, 50 w rannych. Dzień po bitwie był w mieście dniem prawdziwego tryumfu i niezmiernie podniesionego ducha. Modły dziękczynne, dźwięk dzwonów, salwy armatnie, tryumfalne okrzyki ludu po ulicach oswobodzonego, chwilowo przynajmniej, miasta, otóż, co zapisuje urzędowy dziennik oblężenia gdańskiego jako objawy dnia tego.

Nie ręczylibyśmy, czy nie pod wrażeniem tego zwycięztwa nie zaczęli doświadczać sił swych poeci miejscy, opiewać cnoty Stanisława, wzywać wszystkich do dzielnéj obrony, sławić wolnych strzelców gdańskich, wołać o pomoc niewiast i dziewic gdańskich. Wojna ta poczęła wyradzać poezyą ludową miejscową. *Auf, auf, wider ihre Feinde!* brzmi tytuł jednéj takiéj, nieurobionego, niekształtnego języka, ale pełnéj rzeczywistego zapału ody, która rozpoczynała się dwuwierszem: *Auf, gutes Danzig auf! auf! rueste dich bei Zeiten, fuer Deines Königs Recht und fuer Dein Heil zu streiten!* Jakże bolesnym, jakże dolegającym do dziś dnia serce polskie wyrzutem brzmi w dalszym ciągu inwokacya do szlachty polskiéj w tym niemieckim wierszu: *Auf, grosser Adel auf! und schwinge dich zu Pferde, Beschuetze deinen Herrn, erleichtre die Beschwerde die jetzt die gute Stadt mit grosser Noth betruebt, Die Stadt, die ihren Herrn von treuem Herzen liebt!* Inwokacya niestety, która miała pozostać głosem wołającego na puszczy.

Nie psujmy przecież podobnemi uwagami tryumfu gdańskiego po odniesioném zwycięztwie, tryumfu, który istotnie objawiał się hałaśnie i radośnie na ulicach i placach oblężonego miasta. Każdy z wazorajszych waleczników przechwalał

się ze swego udziału w walce; mnóstwo rossyjskiéj zdobyczy, w pieniędzach, broni, kosztownościach, pokazywało się w mieście. Sam feldmarszałek Münnich zaproponował kilkodniowe zawieszenie broni, w celu pochowania poległych i zgodził się na zamianę jeńców, która nastąpiła 14 Maja. Prawdziwem nieszczęściem przecież obrony pozostanie, że zamiast wyzyskać praktycznie odniesione, świetne zwycięztwo, że zamiast skorzystać z upadku ducha pośród armii oblężniczéj, otuchy a nawet i siły własnéj, że zamiast, słowem, uderzyć na zdemoralizowanego nieprzyjaciela i przejść do kroków zaczepnych, wolała się bezpłodnie cieszyć i radować, aż nieprzyjaciel przyszedł znów do siebie a oddziałami rozproszonemi w Elblągu i po różnych miastach prusskich, załatał szczerby zdziałane stratami szturmu z dnia 9 Maja.

Pierwsze czyny budzącego się po krwawym ciosie nieprzyjaciela nie były szczególnie szlachetnéj natury. Uwziął się na niszczenie, palenie i rabunek zamożnych wsi okolicznych, w Żuławach gdańskich. Prócz tego usiłował za pomocą promów, nadbrzeżnych szańców, powiązanych z sobą drzew i lin przeciąć komunikacyą między Weichselmünde a Gdańskiem. Robotę podobną uważał Münnich za tém potrzebniejszą, iż nareszcie nastąpił, prawda, że w bardzo smutnéj i zawodnéj postaci wypadek przez Gdańszczan od tak dawna a tak nadaremno wyczekiwany.

Dnia 12 Maja ukazały się na wybrzeżach gdańskich dwa wojenne statki francuzkie, o 40 i 50 działach, przywoziły w pomoc oblężonemu miastu trzy pułki: Périgord, Blaisois i de la Marche. Posiłki te wypłynęły z portów w Calais i Brest w połowie Kwietnia, liczyły, co najwięcéj, 2400 ludzi, znajdowały się, co najgorsza, pod dowództwem starego, niechętnego całemu przedsięwzięciu, niedołężnego brygadiera de la Motte. Istnieje tak w już wydanych o oblężeniu gdańskiém, współczesnych opisach niemieckich, jak w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych francuzkiego, korrespondencya między de la Mottem a markizem de Monti i hrabią de Plélo reprezentantem Francyi w Kopenhadze. Korrespondencya ta przekonywa, z jakim nadmiarem wzgardy obaj, bardzo wojennie usposobieni francuzcy dyplomaci niedołężnego brygadiera traktowali, z jaką rezygnacyą on sam podobne traktowanie przyjmował.

W gruncie rzeczy był jednakże de la Motte niewinnym, a jeżeli *czém* wraz ze swym żartobliwie szczupłym korpusikiem, to chyba tylko żywym wyrazem złego i niechętnego usposobienia polityki francuzkiéj, czyli po prostu kardynała Fleury. Aby wyprawa taka była mogła być skuteczną, trzeba było przynajmniéj 20 tysięcznego korpusu francuzkiego z odpowiednią liczbą statków wojennych i artyleryi. Wysiłek dla ówczesnéj Francyi wobec wojny we Flan-

dryi i Włoszech niewątpliwie znaczny, trudny może, ale stawka godna pewnéj w takim razie wygranéj. Ocalenie Gdańska, Stanisławowego tronu, polskiéj niezależności i swobody, zyskanie na północy wiernego sprzymierzeńca i utrwalenie tutaj francuzkiego wpływu, wszystko to zasługiwało na podobną próbę. Kardynał chciał podobnie niedołężną pomocą pod niedołężniejszym jeszcze dowódzcą uczynić po prostu zadosyć zewnętrznym pozorom politycznéj przyzwoitości i pozbyć się ciężaru sumienia. Jak to niejednokrotnie wykazują annale krętéj polityki francuzkiéj w ciągu XVIII wieku, oszukał podobną sztuką najgorzéj tylko godność i wielkość własnego kraju.

Ale wróćmy do rzeczy. Korpusik francuzki wylądował z pomocą załogi Weichselmündzkiéj dnia 12 Maja na tak zwanéj *Westerplatte* a francuzkie pułki rozłożyły się tutaj obozem, ponieważ fortyfikacye Weichselmündzkie nie miały dla nich dostatecznego pomieszczenia. Na téj nagiéj, niezamieszkałéj, niezdolnéj dostarczyć dla żołnierza środków utrzymania przestrzeni zaobozowała francuzka odsiecz. De la Motte wszedł w korrespondencyą z markizem de Monti, który mu pod każdym warunkiem kazał przedrzeć się do miasta. Wykonanie podobnego rozkazu nie było istotnie łatwem. Czy to po prawym, czy po lewym brzegu Wisły zamykały szańce i przemagające siły nieprzyjacielskie przystęp do oblężonego miasta szczupłemu zastępowi Francuzów. Na lewym

brzegu obóz saski księcia Adolfa Weissenfelskiego okopany pod przedmieściem Langführ; po za nim obóz rossyjski oszańcowany na górze Cygańskiéj. Na prawym brzegu oszańcowany i opalisadowany obóz rossyjski poniżéj twierdzy Weichselmündzkiéj, tuż za nim *Sommerschantze* ostrzeliwająca przeprawę na rzece, również w posiadaniu rossyjskiem. Komunikacya rzeczna możliwa jeszcze dla małych, zręcznie kierowanych rybackich łodzi, stawała się czystem niepodobieństwem dla większych statków przewozowych. Zdolniejszy nawet i waleczniejszy od de la Motte'a dowódzca byłby sobie nadaremno rozbijał głowę o zwycię żenie podobnych przeszkód i trudności. To tylko było pewnem, że de la Motte znalazł w nich pożądany argument swéj niechęci i opieszałości, że nie dbał o to, o czem jeszcze w podobnéj chwili pamiętać należało, o honor wojskowy, co ważniejsza, o honor Francyi. W kłopocie co robić, jak sobie daléj postąpić, ku najwyższemu rozdraźnieniu Montego i oblężonych Gdańszczan, powziął de la Motte smutne, wstydliwe postanowienie powrotu bez żadnéj próby nawet boju.

Dnia 16 Maja wsiadł francuzki brygadier z całą powierzoną sobie siłą na okręty i popłynął z powrotem do Kopenhagi. Czyn ten wstydu i upokorzenia, wywołał siłą naturalnéj we wszystkich rzeczach i sprawach ludzkich reakcyi, wręcz przeciwnie, czyn najwznioślejszego, najofiarniejszego w przebiegu téj pamiętnéj wojny poświęcenia.

Bohaterem jego jest reprezentant Francyi na dworze duńskim, hr. de Plélo. Osobistość równie mało znana, równie zapomniana w dziejach naszych ośmnastego wieku, ile zasługująca na wydobycie z przedawnienia i ukrycia. Zastanówmy się w kilku słowach nad tą uroczą, idealną istnie postacią. Hrabia de Plélo pochodził ze znakomitéj rodziny bretońskiéj, był człowiekiem wysokiego wykształcenia klasycznego, liczącym zaledwie 35 lat wieku, szczęśliwym w małżeństwie z młodą, ubóstwiającą go żoną, od kilku lat reprezentantem Francyi na dworze Kopenhagskim. Klasyk, literat z powołania, entuzyasta z temperamentu, był pomimo to hr. de Plélo bystro i jasno widzącym politykiem.

Rozumiał bardzo dobrze zdrowy sens polityki Ludwika XIV, który sobie położył za zadanie *utrzymywać* wpływ i znaczenie Francyi na całéj widowni europejskiej przez *podtrzymywanie* slabszych przeciw mocniejszym; pojmował bardzo jasno, że pozwolić na upadek tronu Leszczyńskiego, na wyniesienie elektora saskiego, na zapanowanie w Polsce wpływu ościennych mocarstw, znaczyło to samo, co odsądzić Francyą na wieczne czasy od głosu i znaczenia w sprawach północnéj Europy. Zachowana w znacznéj części w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych francuzkiego korrespondencya między hr. de Plélo, markizem de Monti i kardynałem Fleury nie pozostawia pod tym względem najmniejszéj wątpliwości, przedstawia reprezentanta Francyi na dworze Kopenhagskim jako najszczerszego entuzyastę sprawy Stanisławowéj.

Dwa wojenne statki i trzy słabe pułki francuzkie ukazujące się okolo połowy Kwietnia w porcie Kopenhagskim z przeznaczeniem do Gdańska, były dla hr. de Plélo istnym przedmiotem rozpaczy. Pod dniem 1 Maja żądał od Fleurego przysłania przynajmniéj 25 statków wojennych i 20 do 25 tysięcy regularnego żołnierza. „Jeżeli przyślecie,“ pisze, „spiesznie 20 do 25 okrętów królewskich i 20 do 25 tysięcy regularnego wojska, zaręczam na pewne, że spędzimy wkrótce Moskali z morza i z lądu, że król polski będzie spokojnym na swym tronie przed upływem sześciu miesięcy a północ będzie drzała na długo. Otwartość mojéj mowy jest wytłumaczenia godną wśród okoliczności, w których chodzi o honor króla, Wasz i całego narodu. Całe Niemcy i Włochy odebrane Cesarzowi, nie podniosłyby nigdy tyle znaczenia naszego, ile niewola króla polskiego i upadek Gdańska wyrządzą nam wstydu i poniżą nasze imię.“

Łatwo pojąć, jak straszne wrażenie na osobistość przejętą podobnemi uczuciami, kierującą się podobnemi widokami politycznemi, sprawił upokorzający powrót expedycyi francuzkiéj do portu kopenhagskiego. Gniew i rozpacz markiza de Plélo nie znały granic; piorunujące listy markiza de Monti z Gdańska o najwyższém rozdrażnieniu ludności miejskiéj przeciw Francuzom, o nę-

dzocie brygadiera de la Motte, dodawały im ciągle nowego żywiołu. Ukazanie się osobiste de la Motte'a w Kopenhadze stało się ową kroplą przepełniającą czarę. Nastąpiła między wojennym dyplomatą a pokojowym żołnierzem gwałtowna scena. Plélo zainterpelował groźnie de la Motte'a o powody tak nadzwyczajnego, tak hańbiącego kroku, jakiego się dopuścił. De la Motte tłumaczył się pokornie i niedołężnie trudnościami wykonania. „A ja," odparł Plélo, „pokażę Ci możność ich przezwyciężenia! W imieniu króla, Twego i mego pana, którego miejsce tu przedstawiam, rozkazuję Ci, ruszaj za mną!" Energia podobna zelektryzowała żołnierzy wbrew usposobieniu de la Motte'a i innych wyższych officerów. W listach do Fleurego i Ludwika XV. oznajmił Plélo trudne przedsięwzięcie, jakiego się dla ocalenia czci francuzkiéj podjął, pożegnał się z małżonką i nakazał powrót pod Gdańsk, gdzie go miał spotkać zaszczyt korony męczeńskiéj.

Okręty przewożące expedycyą francuzką powtórnie pod Gdańsk, nosiły nazwy *Achille*, *Gloire*, *Fleuron*, *Brillant*, *Astrée*; towarzyszyły im cztery statki transportowe i kilka korwet. Wypłynęła ta mała flotta z portu Kopenhagskiego dnia 20 Maja; pod wieczór dnia 23 Maja znalazła się w obliczu Weichselmünde. Francuzi wylądowali i zajęli dawny swój obóz na tak zwanéj *Westerplatte*. Plélo wraz z dowódzcami wyprawy, udał się do twierdzy Weichselmündzkiéj. Zamiarem jego było uderzyć bezzwłocznie, téj saméj jeszcze nocy, na oszańcowania rossyjskie powyżéj Weichselmünde; w skutek narady przecież odbytéj z plackomendantem twierdzy, szwedzkim pułkownikiem Stackelbergiem, zapadło postanowienie znieść się poprzednio z markizem de Monti i z Gdańszczanami, w celu skombinowania attaku francuzkiego z równoczesną wycieczką z miasta. Po skomunikowaniu się z Montim, nastąpiła zgoda na plan następny:

Dnia 27 Maja rano o godzinie 7-méj miała się odbyć z miasta demonstracyjna wycieczka na okopy rossyjskie w celu zatrudnienia uwagi rossyjskiego dowódzcy. Równocześnie miały trzy pułki francuzkie, Périgord w awangardzie, Blaisois w środku, de la Marche w arriergardzie uderzyć na szańce pod Weichselmünde. Plan ten został wspomnianego dnia o wskazanéj godzinie wykonany. Na sygnał odzywających się od strony miasta strzałów, oznajmiających początek wycieczki, rozpoczęli Francuzi, po przeprawie na prawy brzeg Wisły, powyżéj Weichselmünde, attak na okopy rossyjskie. Na czele, ze szpadą w ręku, przybrany w niebieski surdut, żółtą kamizelkę, według mody owego czasu, postępował nieustraszony Plélo. Przykład jego przyświecał żołnierzowi, był dlań zachętą w ciężkim boju, jaki mu stoczyć przychodziło. Stanowisko rossyjskie było bardzo silne. Broniły je okopy, fossy, palissady. Co zaś może stanowiło najważniejszą do przezwyciężenia prze-

szkodę, to grząskie moczary, zasłaniające rossyjskie okopy od frontu. Plackommendant Weichselmündzkiéj twierdzy, pułkownik Stackelberg, zaręczał, że owe moczary są do przebycia. Tymczasem rozmoczyły je padające dni poprzednich deszcze, tak, że gdy się akcya rozpoczęła, Francuzi zaczęli grzęznąć w wodzie i błocie do połowy ciała. Moskale odpowiedzieli na attak brnących przez moczary Francuzów morderczym ogniem działowym i muszkietowym. Francuzi padali pod strzałami, nie mogąc się wcale bronić.

Pomimo tego odzywał się na całéj linii okrzyk *avancez, avancez!* nie myśleli o odwrocie, postępowali walecznie naprzód. Pomimo wszelkich przeszkód dostali się do szańców, powywracali palisady, przebrnęli fossę i wpadli w obręb wewnętrzny utwierdzeń. Tu przecież spotykają się z nowemi przeszkodami; po za obrębem pierwszego szańca znajdują się zasieki z belek i desek. Rozpoczyna się ręczna, mordercza walka, tém nierówniejsza, że liczebna przewaga po stronie moskiewskiéj a na domiar złego, amunicya francuzka podczas przeprawy przez błoto zamokła. Walka toczy się z istną wściekłością na broń sieczną. Liczba odnosi nareszcie zwycięztwo nad walecznością. Francuzi straciwszy w rannych i zabitych do 500 ludzi, zmuszeni do odwrotu. Podczas powtórnéj przeprawy przez moczary, smaga ich ponownie ogień działowy i muszkietowy nieprzyjaciela. Waleczny Plélo dotrzymał danego

Ludwikowi XV. i Fleuremu słowa. Nie mogąc zwyciężyć, nie chcąc przeżyć wstydu i upokorzenia Francyi, poległ śmiercią bohaterską we wnętrzu okopów moskiewskich. Kula strzaskała mu lewą nogę, w głowę dostał ciężki cios szablą, piętnaście uderzeń bagnetowych rozszarpało jego ciało. W takim stanie wydał trupa na żądanie brygadiera de la Motte'a feldmarszałek Münnich. Poznany po ubiorze, został odwieziony do Kopenhagi stroskanéj, niepocieszonéj przez całe życie małżonce, następnie pochowany w parafialnym kościele, w dalekim zakątku Bretanii.

Strata moskiewska wynosiła zaledwie dwudziestu kilku ludzi w rannych i zabitych, między innymi dwóch pułkowników, Leslie i Gripanow. Nie lepsze powodzenie miała równocześnie podjęta wycieczka z miasta; odparł ją generał Urusow trzema pułkami dragonów po krótko trwającym boju.

Owa walka dnia 27 Maja, ów dzień upamiętniony męczeńskiém poświęceniem bohaterskiego Plélo, stanowią epokę w dziejach oblężenia ciężko dotkniętego miasta. Francuzi, sparzeni niefortunną próbą na okopy moskiewskie, przeprawili się znów na lewy brzeg Wisły i zajęli swój dawny obóz na Westerplatte. Nie tracący i teraz jeszcze ducha markiz de Monti wysilał odtąd całą swą pomysłowość na sprowadzenie swych ziomków do miasta rzeką. Nadaremno jednakże. Do wykonania podobnie śmiałego przedsięwzięcia przeszka-

dział pierworodny grzech wyprawy, jéj liczebna niemoc. 2000 ludzi było za mało, aby wstępnym bojem przełamać oblężniczy pierścień moskiewski i dostać się do miasta; było za wiele, aby ujść uwagi nadbrzeżnych posterunków, ognia szańców moskiewskich i przedostać się do Gdańska ukradkiem, jak się to udawało jeszcze rybackim łodziom i pojedyńczym ochotnikom pomimo belek i łańcuchów, za pomocą których Moskale tamowali komunikacyą na Wiśle. Nie przeszkadzało to wywiązaniu się bardzo cierpkiéj korrespondencyi między Montim a de la Mottem. Pierwszy żądał pod każdym warunkiem ponownéj próby przełamania linii moskiewskich i groził de la Motte'owi ciężką odpowiedzialnością w razie, gdyby się znów pokusił czasem wracać do Kopenhagi. De la Motte natomiast nasėłał króla Stanisława propozycyami, aby się schronił na okręty francuzkie i wrócił do Francyi a przedstawiał powtórny attak na armią oblężniczą, jako rzecz czystego niepodobieństwa.

Z zatargu tych dwóch sprzecznych z sobą dowódzców, wywiązał się stan rzeczy, kto wie, czy nie gorszy od intencyi obu. Francuzi pozostali bezczynni w swym obozie na Westerplatte, gotowy połów dla przyszłych zwycięzców, bezużyteczni dla obrony miasta. Cała ich czynność ograniczyła się na słabéj, bezpłodnéj demonstracyi, jaką na dniu 6 Czerwca wykonali przeciw obsadzonéj przez Moskali *Sommerschantze*

za pomocą szwedzkiego wojennego statku *Vesuvig*, który wówczas ze Sztokholmu pod Weichselmünde zawinął. Natomiast stanęła w tychże samych dniach niemal nowa, ostatecznéj stanowczości groza w obliczu nieszczęsnego miasta.

Dnia 12 Czerwca zaczęły się strażnicy ustanowionéj na wieży Weichselmündzkiéj ukazywać zdala, z ponad morskiego horyzontu białe żagle. Liczba ich wzrastała z każdą chwilą, widok ich wywołał początkowo wielką radość tak w twierdzy, jak w samym Gdańsku, ponieważ wyobraźnia oblężonych nie mogła przypuścić, aby to nie miała być flotta *francuzka*. Kilka godzin niestety starczyło, aby złudzenie to rozchwiać. Nie była to na nieszczęście flotta francuzka, ale flotta moskiewska pod dowództwem admirała Gordona, składająca się z czternastu okrętów liniowych, ośmiu fregat i kilku mniejszych statków wojennych, przywożąca nadto armii oblężniczéj działa i amunicyą, która się już poczęła wyczerpywać. Przez kilka dni przecież, jak się to zwykle w oblężonych miastach i w rozpaczliwych okolicznościach dziać zwykło, jak się to działo choćby n. p. podczas ostatniego oblężenia paryskiego, nie była ta tragiczna oczywistość dość silną, aby zwyciężyć i stłumić porywy optymistycznéj fantazyi oblężonych.

Tryumf niesłychany pośród poczciwego pospólstwa gdańskiego! Rozbiega się wieść, że Francuzi wywiesili umyślnie na swych okrętach

banderę rossyjską dla wygodniejszéj przeprawy przez morze baltyckie. Większy jeszcze tryumf: Podstęp francuzki udał się; admirał francuzki zaprosiwszy na swe przystrojone w bandery moskiewskie okręty dowódzców armii oblężniczéj, feldmarszałka Münnicha, generała Lascy, księcia Adolfa Weissenfelskiego, wziął ich wszystkich do niewoli, miał im zaszczyt oświadczyć, że są jeńcami królów francuzkiego i polskiego!

Otóż ułudy i nadzieje, jakiemi się rozgorączkowana bombardowaniem, zrozpaczona, wytężona nerwowo wyobraźnia poczciwych Gdańszczan bawiła. Niestety nastąpiły wypadki, które choćby nawet już i tak wybujałemu, tak nie przebierającemu w pobudkach optymizmowi odebrały wszelkie pozory. Flotta moskiewska wylądowała dnia 14 Czerwca przywiezione działa oblężnicze z amunicyą. Bombardowanie miasta rozpoczęło się w skutek tego z podwojoną gwałtownością, było gromką odpowiedzią na złudne nadzieje oblężonych.

Dnia następnego, 15 Czerwca, zaczęła flotta moskiewska, początkowo bez wielkiéj szkody, rzucać bomby do obozu francuzkiego. Ogień ten stawał sie coraz silniejszym, zaczął dolegać Francuzom. De la Motte odpowiedział na to posypaniem bateryi wzdłuż piasczystego brzegu, rozpoczął ogień na flottę moskiewską, w skutek czego ją dnia 19 Czerwca zmusił do milczenia. Pomimo, że 500 bomb i 800 kul działowych rzucono

do obozu francuzkiego, nie były ani szkody w nim zrządzone, ani straty w ludziach znaczne. Ostatnia wynosiła w rannych i zabitych przez cały czas ten zaledwie dwudziestu kilku ludzi. Piętrzyły się jednakże istnie z dnia na dzień nowe niebezpieczeństwa około oblężonego miasta. Bezczynni dotychczas, rozłożeni za przedmieściem Langfuhr Sasi poczęli teraz również uczestniczyć w robotach oblężniczych, ściskać z jednéj strony coraz szczelniéj obóz francuzki na *Westerplatte*, z drugiéj ostrzeliwać na lewym brzegu Wisły położoną *Westschantze* i utwierdzenia na *górze gradowéj*. Główna uwaga naczelnego dowództwa armii oblężniczéj zwróciła się odtąd ku obozowi francuzkiemu. Książę Adolf Weissenfelski, którego cała siła liczyła przeszło 8000 ludzi, zamknął Francuzów równoległą do ich obozu linią szańców; w podobny sposób odgraniczył od wszelkiéj komunikacyi z miastem i Francuzami leżącą naprzeciw twierdzy Weichselmündzkiéj po drugiéj stronie rzeki *Westschantze*.

Równocześnie poczęli sypać paralele i aprosze pod weichselmündzką twierdzą Moskale. Wszystkie te roboty i przedsięwzięcia oblężnicze, którym ze strony miasta żadną miarą przeszkodzić nie było można, wywarły przedewszystkiém i bezpośrednio najzgubniejsze następstwa na los Francuzów. Licząc niespełna 2000 ludzi, bez dachu i dostatecznéj żywności, uwięzieni dokoła w posypanych i utwierdzonych przez nieprzyjaciela

szańcach, znaleźli się w najrozpaczliwszém położeniu. Feldmarszałek Münnich korzystając zeń, wyprawił dnia 16 Czerwca do de la Motte'a trębacza z wezwaniem złożenia broni. Francuzki dowódzca, jakkolwiek skłonny może do kapitulacyi, jakkolwiek uznający smutną jéj konieczność, obawiał się przecież odpowiedzialności wobec króla swego, więcéj może jeszcze wobec groźnego i energicznego Montego. Złożył tedy radę wojenną, w skutek któréj zapadła uchwała wyprawić do Gdańska dwóch oficerów francuzkich z zapytaniem króla Stanisława i markiza de Monti o dalsze rozkazy. Feldmarszałek Münnich był zbyt pewnym ostatecznego zwycięztwa, aby się nie zgodzić na to skromne dla skrupułów francuzkiego dowództwa ustępstwo.

Dnia 20 Czerwca zakomunikował de la Motte'owi swą zgodę na jego żądanie a dnia następnego udało się do Gdańska wskroś saskich i rossyjskich posterunków dwóch officerów francuzkich, by Stanisławowi i znajdującemu się przy jego boku Montemu, w żywych barwach przedstawić rozpaczliwy stan obozu francuzkiego na *Westerplacie.* Posłuchanie miało miejsce u Stanisława w obecności Montego. Charaktery jednego i drugiego odsłoniły się przy téj sposobności z właściwéj sobie strony. Stanisław odpowiadał łzami tylko na przedstawienia przysłanych przez de la Motte'a officerów, Monti nalegał ciągle jeszcze, aby Francuzi przedarli się jakimbądź sposobem do miasta a pod

żadnym warunkiem nie składali broni. Na ten raz istotnie jednakże nie pozostawało nic lepszego do roboty, jak uledz nieuniknionéj konieczności Obrona była niepodobną; Francuzi blokowani ze strony morskiéj przez całą flottę rossyjską, ze strony lądowéj zamknięci nieprzyjacielskiemi okopami, byli wskazani na śmierć głodową. Dnia 23 Czerwca nastąpiło to, czego odwrócić w żaden sposób nie było można. Rano dnia tego wyjechało z obozu francuzkiego trzech officerów, podpułkownik Terri, kapitan de la Luzerne i kapitan Cornico, poprzedzeni trębaczem, ku okopom saskim. Wyszedł naprzeciw nich saski podpułkownik Pflug i zaprowadził ich do domku na tak zwanéj Heubude, gdzie się znaleźli: książę Adolf Weissenfelski w towarzystwie znanego faworyta Augusta III, hr. Alexandra Sułkowskiego, feldmarszałek Münnich, generał Lascy, wreszcie, jako pośredniczący od niejakiego czasu między feldmarszałkiem rossyjskim a zagrożoném miastem agent elektora saskiego polski, Antoni Poniński, marszałek zawiązanéj za Augustem konfederacyi. W domku tym na Heubudzie przyszła do skutku podpisana między feldmarszałkiem Münnichem, księciem Adolfem Weissenfelskim a brygadierem de la Motte kapitulacya, mocą któréj zamknięci na Westerplacie Francuzi mieli z wszelkiemi honorami wojskowemi opuścić obóz, złożyć następnie broń i oddać się w niewolę. Wieczorem tego samego dnia nastąpił smutny akt wykonania kapitulacyi. Liczba wziętych do niewoli

Francuzów dochodziła zaledwie 2000 ludzi. Nadzieja, że im będzie wolno bezzwłocznie powrócić do Francyi, chybiła. Odwieziono ich na rossyjskich okrętach do Estonii; następnie zaprowadzono ich w okolice Narwy, gdzie obozowali do miesiąca Września. Później jeszcze trzymano ich w Rewlu, dopiero w Czerwcu 1735 roku dostali się z powrotem do Calais. Smutne ofiary, żywe widowisko nędznéj polityki kardynała Fleury, który nie rozumiał wbrew przedstawieniom Montego i Plélo, jakim wstydem, jakiém upokorzeniem podobny rezultat podjętéj niedołężnie przez Francyą próby cześć jéj i wielkość europejską okryją. Katastrofa spotykająca obóz francuzki na Westerplacie, pociągnęła za sobą, jak inaczéj być nie mogło, w nieuniknionem następstwie upadek klucza obrony gdańskiéj, twierdzy Weichselmündzkiéj. Z lewego brzegu Wisły, po wzięciu *Westschantze* ściskali ją i ostrzeliwali przez rzekę Sasi, z prawego Rossyanie. Załoga składała się z przeszło 400 ludzi, w pewnéj części Szwedów; na żywności i amunicyi nie zbywało; obaj dowódzcy, czy to szwedzki pułkownik Stackelberg, czy miejski kapitan Patzer, byli ludźmi dzielnego charakteru i nie myśleli z początku kapitulować. Bombardowanie robiło przecież coraz większe szkody, zniszczyło wieżę i pewną część zasobów amunicyjnych. Po przecięciu komunikacyi z morzem i miastem zaczęło zbywać na żywności; co zaś najgorsza, wkradła się między załogę istna zaraza niedyscypliny i dezercya, zwła-

szcza, odkąd Francuzi kapitulowali a wszelka nadzieja francuzkiéj odsieczy znikła. Codziennie dezerterowało po kilkunastu ludzi; rozpoczął się zwykły wszelkim upadającym sprawom rozkład, zaczęło ubywać na rękach zdolnych i potrzebnych do dźwigania broni. Wśród tak krytycznych okoliczności stawił się w twierdzy z polecenia księcia Adolfa Weissenfelskiego saski podpułkownik Rechenberg z wezwaniem do poddania. Plackommendant Patzer nie chciał rozumieć gróźb feldmarszałka Münnicha, wysłał do Gdańska officerów z zapytaniem, co ma czynić. *Podobno,* przynajmniéj, jak sam przez całe życie twierdził, dostał w skutek tego zapytania od rady i magistratu ciche upoważnienie do zawarcia kapitulacyi, ale i bez takiego upoważnienia nie pozostawiało rozpaczliwe położenie rzeczy naczelnikom twierdzy żadnego wyboru.

Dnia 24 Czerwca podpisano między pułkownikiem Stackelbergiem i kapitanem Patzerem z jednéj, między feldmarszałkiem Münnichem i księciem Adolfem Weissenfelskim z drugiéj strony kapitulacyą, mocą któréj twierdza Weichselmündzka została oddana Sasom. Załoga, opuściwszy warownie z bronią w ręku i dwoma działami, miała złożyć przysięgę na wierność Augustowi III, jako królowi polskiemu i udać się wszędzie, gdzie jéj się podoba, byle tylko nie do Gdańska. Zbyteczną naturalnie powiadać byłoby rzeczą, że dwie te kapitulacye, obozu francuzkiego i Weichsel-

mündzka rozstrzygały los samego Gdańska, choć ostatnie chwile jego konającéj obrony przedstawiają pełne ciekawości szczegóły i objawy. Rozpatrzmy się w nich pokrótce.

Nie ma istotnie w ciągu dziejów polskich ubiegłego stulecia wypadku, któryby się mógł poszczycić bogatszą rękopiśmienną i drukowaną źródłową literaturą, aniżeli oblężenie Gdańska z roku 1734. Nie ma dnia, któryby nie miał swojéj osobnéj kroniki; nie ma najdrobniejszego choćby przez cały ten czas zajścia, któreby się nie było doczekało osobnego opisu; nie ma jakobądź zasłużonego nazwiska, któreby było pozostało w ukryciu. Wszystkie cyfry i liczby sił po obu stronach, wszystkie nazwy okrętów, szańców, pułków, szwadronów, bateryi, parlamentarzy są tu wyszczególnione z niesłychanie drobiazgową dokładnością.

Chcąc zapuszczać się w dedal tych wszystkich szczegółów, trzebaby istotnie poświęcić obszerne oblężeniu Gdańskiemu tomy, nie podobnaby poprzestać na rozmiarach przeznaczonych dziejowemu szkicowi. Są jednakże pośród nawału szczegółów w dniach konania Gdańskiéj obrony rzeczy, zasługujące na pewne wyróżnienie i uprzywilejowaną jakoby uwagę. Jako smutny więc i bolesny objaw należy przedewszystkiém zapisać, że kiedy król Stanisław, tak walecznie, tak ofiarnie i bohatersko broniony przez *obcych*, pozostając w otoczeniu licznéj bardzo, bezczynnéj kolonii *polskiéj* w Gdańsku, w obozie obu armii oblężniczych

nie przestają się do ostatniéj chwili kręcić polscy agenci sprawy antinarodowéj, istni kusiciele i wyzyskiwacze upadku ducha, jaki się pośród obcych obrońców sprawy Stanisławowéj wkradać począł. Do rzędu takich należeli: Krzysztof Szembek biskup kujawski, Hozyusz biskup poznański, Alexander hr. Sułkowski generał w służbie saskiéj, Antoni Poniński marszałek konfederacyi Augustowskiéj, Czapski wojewoda pomorski. O niższych figurach nie mówimy. Zgoda i jedność podobnych żywiołów rozstroju, wierne ich trwanie wraz z całym narodem przy wybrańcu jego woli, byłoby może wyjednało zwycięztwo narodowéj sprawie. Jeżeli skończyła się klęską, przypisać to tylko nie lepszemu od późniejszego Targowickiego odstępstwu stronników Sasa i jego sprzymierzeńców. Wśród srożącego się z nieustającą gwałtownością bombardowania, wśród strasznego głodu poczynającego trapić i dziesiątkować ludność przedmieściową; wśród pokus i nagabywań odstępnych i występnych Polaków w chwilach, kiedy nawet nieustraszony dotąd Monti począł po raz pierwszy oddawać się czarnym przeczuciom i przeniósł się z mieszkania swego zwykłego na rynku, wraz ze Stanisławem do domu kupca Mackiena, na tak zwanym *Langgartenie*, — odezwała się raz jeszcze, na ten raz *ostatni*, dziwnie optymistyczna otucha dzielnego, poczciwego pospólstwa gdańskiego. Nie można już było liczyć na odsiecz francuzką; chybiła nadzieja odsieczy ze strony prze-

ciwnéj, jaką miał oblężonemu miastu przynieść wojewoda lubelski Tarło. Sromotna klęska, poniesiona przezeń w Lauenburgskiém przed dwoma blisko miesiącami, odbierała wszelkie złudzenia. Natomiast istnie jakoby według znanéj zwrotki Beranżerowskiéj pieśni *o Poniatowskim: „Rien qu'une main Francais et je suis sauvé,“* odzywa się Gdańsk w tych ostatnich dniach obrony swojéj, z głębi przepaści, do Polski, w szczególności do osoby wojewody kijowskiego Józefa Potockiego, dzielnego, wypróbowanego wojownika, bohatera bojów Franciszka Rakoczego przeciw Austryi, towarzysza Karola XII z okopów benderskich. „*Kijowski*“ nadciąga, „*Kijowski*“ zwyciężył, spieszy z pomocą, — otóż znów optymistyczny rumor przebiegający lotem błyskawicy bruk Gdańska już po upadku Weichselmünde, podobnie, jak poprzednio biegały wieści o flocie francuzkiéj, wzięciu do niewoli trójcy nieprzyjacielskiego dowództwa. Próżne nadzieje! „*Kijowski*“ nie nadciągał a wieści oznajmiające jego przybycie, były niestety fałszywém echem niedołężnych, rozbiciem i klęską zakończonych utarczek starosty Rypińskiego Meldzyńskiego i Schliebena z oddziałami wojsk rossyjskich w okolicy Elbląga. A tymczasem trwało bombardowanie miasta ze wzrastającą gwałtownością; co chwila wybuchały pożary, zawalały się z łoskotem publiczne i prywatne gmachy!

Ostatnie dni Czerwca zapisują stan zbliżającéj się katastrofy. Nie można się dziwić, jeżeli

magistrat, jeżeli rada miasta Gdańska, pomimo wszelkiéj wytrwałości, pomimo wszelkiego nawet zapału dla sprawy i osoby Stanisława, zaczęli myśleć o ocaleniu powierzonéj swym rządom społeczności od ostatecznéj zagłady wbrew przeciwnym, optymistycznym uniesieniom, i ułudom pospólstwa, prostego żołnierza niezmordowanych, niestrudzających się niczém *Schlapmanerów.*

Dnia 24 Czerwca zapadła uchwała: wejść w porozumienie z królem Stanisławem i jego przyboczną radą co do rozpoczęcia układów kapitulacyjnych z feldmarszałkiem Münnichem. Konferencya odbyta między deputacyą miejską a Stanisławem, Montim, Załuskim biskupem płockim, Przebendowskim wojewodą malborgskim, Czartoryskim podkanclerzym litewskim, odznaczała się ze strony miejskiéj przedewszystkiém wielkim szacunkiem dla osoby Stanisława. Bez wyraźnego porozumienia z nim, nie chcieli Gdańszczanie niczego przedsiębrać. Król Stanisław zachował się podczas téj konferencyi z pewną biernością; otoczenie jego chciało jeszcze układy kapitulacyjne przewlekać, liczyło widocznie na jakieś nadzwyczajności, których spodziewać się było czystém już teraz tylko urojeniem. Po niejakiéj wymianie zdań, oświadczyła rada miejska, że za pośrednictwem księcia Adolfa Weissenfelskiego, pruskiego rezydenta Brandta i saskiego ministra Bülowa, postara się u feldmarszałka Münnicha o zawieszenie broni w celu podjęcia układów kapitulacyj-

nych. Münnich zgodził się na przyjęcie deputacyi miejskiéj i przysłał jéj paszporty wolnego przejazdu do głównéj kwatery na przedmieściu Ohra, ale propozycyą zawieszenia broni odrzucił a bomby nie przestały ani na chwilę niszczyć miasta.

Na dniu 27 ym Czerwca postanowił magistrat wyprawić do głównéj kwatery moskiewskiéj deputacyą, składającą się z radzców miejskich: Jana Wahla, Natanaela Ferbera, sekretarzy Kleina i Jantzena z propozycyą uznania Augusta III. jako króla polskiego, zatwierdzenia wszelkich praw i przywilejów miasta Gdańska, nadto wolnego odjazdu króla Stanisława wraz z towarzyszącymi mu Polakami, wreszcie swobodnego wymarszu pułków koronnych polskich. Deputacya stanęła w obozie moskiewskim około południa. Münnich zgadzał się na zawieszenie broni tylko pod warunkiem, jeżeli mu fortyfikacye zewnętrzne i jedna z bram miejskich będą oddane; żądał nadto wydania markiza de Monti, króla Stanisława i znajdujących się przy jego boku panów polskich. Deputacya miejska odrzuciła te warunki ze względu na osobę króla Stanisława i wróciła do miasta wśród huku i świstu bomb, wzlatujących nad jéj głowami.

Moment był istotnie strasznéj krytyczności, piękny wieczór 27 Czerwca pełen smutku i zaniepokojenia dla miasta. Prawdziwie to tragiczne zawikłanie rozwięzuje w tych samych niemal godzinach postanowieniem swém poczciwy król Stanisław, postanowieniem, na jakie się mógł zdobyć, licującém dziwnie z całą jego przeszłością, usposobieniem i temperamentem. Zagrożony niewolą lub wydaniem, postanowił król Stanisław w najgłębszéj tajemnicy przed całém swém otoczeniem, w porozumieniu jedynie tylko z markizem de Monti i nieodstępnym od swego boku towarzyszem, szwedzkim generałem Steinflychtem, wydobyć się z Gdańska, schronić się ucieczką na pobliskie, neutralne terrytoryum pruskie. Zapadający zmrok dnia 27 Czerwca był przeznaczony na wykonanie smutnego przedsięwzięcia. Dom kupca Mackie na Langgartenie, w południowo-wschodniéj części miasta, zajmowany przez posła francuzkiego i Stanisława, przylegał do okopów strzeżonych tylko przez żołnierzy miejskich, znanych, nawiasowo powiedziawszy, z imienia i nazwiska.

Za okopami rozciągał się na całéj przestrzeni aż do Wisły ogromny, płytki zalew, którego nieprzyjaciel, nie chcąc rozpraszać do zbytku swych sił, należycie stróżować nie mógł. Ucieczka tą stroną przedstawiała jeszcze stosunkowo największe widoki powodzenia.

Stanisław, Monti i Steinflycht zgodzili się na nią. Późnym wieczorem 27 Czerwca znaleźli się w mieszkaniu Monti'ego, który króla przebrał na pospolitego człowieka, zaopatrzył w odpowiednie przybranéj roli obuwie i znaczną, nieodpowiednią jéj summę pieniędzy. Napisawszy pożegnalny, dziękczynny list do miasta Gdańska, napisawszy drugi

podobny do panów polskich, opuścił Stanisław tylnemi schodami mieszkanie posła fracuzkiego i poszedł ku okopom. Trzymający tu straż miejski podoficer poznał go widocznie, salutował i przepuścił.

Nad ranem dostał się król wraz ze Steinflychtem do nędznéj chaty, na któréj strych się schował a przez otwór w dachu patrolującym w pobliżu Kozakom przypatrywał. A tymczasem grzmiały od strony Gdańska ciągłe działa i wznosiły się czarne dymy coraz to nowych pożarów! Pod wieczór udało się królowi dostać przewoźnika, który go znów po długiéj błąkaninie przewiózł do wsi Käsmarku nad Wisłą. Tutaj zszedł się znów ze Steinflychtem. Nie wdając się w szczegóły téj romantycznéj ucieczki, jako nie należące już do dziejów oblężenia gdańskiego, powiemy tylko tyle, że po przebyciu wielu niesłychanychnie bezpieczeństw i trudów, Stanisław wraz ze swym towarzyszem dostali się nareszcie dnia 3-go Lipca do Kwidzyny, na neutralne terrytoryum pruskie, zkąd znów daléj przeniósł się na dłuższy pobyt do Królewca.

Ucieczka ta znalazła swoją różową legendę, swoich powieściopisarzy; malarz Chodowiecki odtworzył swym znakomitym pędzlem jeden z jéj najcharakterystyczniejszych ustępów; przedstawił Stanisława w ubiorze żuławskiego wieśniaka wsiadającego do łodzi, która go ma przewieźć na przeciwległy, bezpieczny brzeg rzeki. Co do nas,

wyznajemy szczerze, nie możemy się entuzyazmować ani dla tego czynu, ani dla jego bohatera, jakkolwiek sprawa, którą przedstawiał, jest sprawą naszą. Ależ właśnie dla tego, że ją reprezentował, powinien był stanąć na wysokości jéj majestatu, pozostawić własnym przykładem wznioślejszy dziejom i pamięci narodowéj testament. Niestety, bohaterem obrony gdańskiéj pozostanie po wieczne czasy, *nie* król, który w przebraniu wieśniaczém bombardowany i tryskający płomieniami Gdańsk pokryjomu opuścił, ale ów Plélo, który nie za swoją sprawę, wśród białego dnia, wolał z odsłonioną piersią poledz pod piętnastu razami bagnetowemi, aniżeli na krok ustąpić!

Wróćmy teraz do opuszczonego przez Stanisława, bombardowanego ciągle Gdańska. Wiadomość o ucieczce króla rozeszła się dopiero po południu dnia następnego. Około 4-éj została officyalnie zakomunikowaną radzie i magistratowi, ztąd doszła do głównéj kwatery moskiewskiéj w Ohra. Feldmarszałek Münnich, który głównie na połów Stanisława liczył, który myślał zeń uczynić ozdobę swego tryumfalnego rydwanu, nie posiadał się z gniewu, nakazał niesłychanie surowe traktowanie wszystkich znajdujących się w niewoli gdańskich jeńców, pisał groźne i szorstkie listy do magistratu, domagał się surowego śledztwa i uwięzienia wszystkich osób wplątanych w sprawę królewskiéj ucieczki, porozsyłał na wszystkie

strony patrole kozackie, aby zguby gdziekolwiekbądź odszukać.

Magistrat gdański tymczasem i rada, spełniwszy święcie swój obowiązek z narażeniem własném, aż do ocalenia osobistego swego królewskiego gościa, znieśli z pewnym stoicyzmem objawy gniewu feldmarszałka rossyjskiego i przystąpili na seryo do układów kapitulacyjnych.

Wśród ciągłego bombardowania, napisał Monti do Münnicha z propozycyami kapitulacyi list na który nie odebrał żadnéj odpowiedzi.

Dnia następnego, 29 Czerwca, wyjechał do księcia Adolfa Weissenfelskiego syndyk miejski Rosenberg z propozycyami, które z jakąkolwiek względnością przyjęte, zapowiadały, iż może feldmarszałek Münnich nie będzie rzeczy posuwał do zapowiedzianych przez się ostateczności. Ponieważ bombardowanie ani na chwilę nie ustawało, udał się magistrat dnia 30 Czerwca do oryginalnego pośrednictwa, którego dobry skutek nie zawiódł.

Jak wiadomo czytelnikom naszym z opowiadania powyższego, przebywali od początku oblężenia w murach bombardowanego, płonącego miasta, księztwo kurlandzcy, on stary Ferdynand Kettler, mający cztery lata późniéj w tychże samych murach gościnnych długi żywot zakończyć; ona, młoda jeszcze, zalotna, spokrewniona z oblegającym miasto księciem Adolfem Weissenfelskim. Do niéj tedy udał się magistrat gdański w swych

kłopotach i utrapieniach a księżna nie wymówiła się od podjęcia żądanéj usługi.

Wieczorem, dnia 30 Czerwca, wybrała się księżna kurlandzka wśród okazałych, uwagę powszechną zwracających pozorów z miasta do obozu księcia Adolfa Weissenfelskiego pod Langfuhr. Księżna wsiadła do karety, za nią postępowała zwolna świta, jadąca w siedmiu towarzyszących jéj powozach.

Bombardowanie ustało na chwilę, gdy kawalkada księżnéj kurlandzkiéj wyjeżdżała do obozu saskiego. Natomiast ozwały się zewsząd wyrzekania i rozpaczliwe głosy gdańskiego pospólstwa, które nie znając celu wycieczki księżnéj kurlandzkiéj, było przekonane, że po wyjeździe jéj wszelkie zgrozy nieprzyjacielskiéj mściwości rozwścieklą się nad miastem. Obawa ta nie była istotnie tak płonną, jakby się zdawać mogło.

Rozdrażniony ucieczką Stanisława feldmarszałek Münnich, postanowił na prawdę, w razie gdyby kapitulacya miasta w przeciągu 48 godzin nie nastąpiła, podwoić środki i rozmiary bombardowania. Posypano nowe baterye; po nadejściu nowych zapasów amunicyi ze strony morskiéj, leżały całe stosy 4 do 5 set funtowych bomb, gotowych palić i niszczyć przedmieście Langgarten, które miało szczęście czy nieszczęście być ostatniém schronieniem Stanisława. Po jego ucieczce ustawał przecież główny powód dalszego oporu miasta; interwencya księżnéj kurlandzkiéj okazała się

skuteczną; „*dobosz*“ wysłany od magistratu z listem do feldmarszałka Münnicha przyniósł jak najformalniejsze zaręczenie, że miasto gotowe ofiarowaną kapitulacyą przyjąć.

W nocy z dnia 30 Czerwca na 1 Lipca ustało bombardowanie a miasto wyprawiło deputatów swych: Wahla, Ferbera i sekretarza Kleina do obozu moskiewskiego pod Ohrą, w celu ułożenia warunków kapitulacyi. W pierwszym rzędzie ze strony nieprzyjacielskiéj figurowało żądanie, aby miasto wykryło winnych ucieczki Stanisławowéj i zarządziło w tym celu surowe śledztwo, następnie, aby wydało prymasa Potockiego i posła francuzkiego markiza de Monti. Obaj, dowiedziawszy się o tém żądaniu feldmarszałka Münnicha, uprzedzili sami przykry akt, jakiego spełnienie nałożono miastu.

Dnia 1-go Lipca wyjechał prymas poszóstną karetą w otoczeniu swych przybocznych dragonów i stawił się w obozie moskiewskim pod Ohrą. Fedmarszałek Münnich dodał mu straż 150 dragonów moskiewskich i kazał go odprowadzić późniéj do Torunia, gdzie w luźnym areszcie aż do zawartego w r. 1735 pokoju pozostawał. Dumny i energiczny, jak zawsze Monti, ogłosiwszy silny protest przeciw pretensyi nieprzyjaciela, aby był uważanym za jeńca wojennego, udał się dla oszczędzenia kłopotu nieszczęsnemu miastu, dnia 3 Lipca, również sam do obozu moskiewskiego i oddał się pod rozporządzenia feldmarszałka Münnicha, który go podobnie do Torunia odstawić kazał, gdzie był trzymany w ścisłéj i surowéj klauzurze.

Za przykładem prymasa i Monti'ego poszli wszyscy inni, obecni jeszcze w Gdańsku panowie polscy: podkanclerzy litewski Czartoryski, regimentarz Poniatowski, marszałek nadworny Bieliński, podskarbi Ossoliński, biskup płocki Załuski, nie wyliczając innych.

Było ich za wielu, zajmowali zbyt wysokie i wpływowe stanowiska, aby w zamian uznania elektora saskiego królem polskim, nie mieli byli od niego uzyskać skwapliwego rozgrzeszenia swéj dotychczasowéj opozycyi. Najoporniejszy stósunkowo pośród załogi miejskiéj żywiół przedstawiały dwa pułki koronne dragonów Stanisławowych. Nie chciały w żaden sposób poddać się kapitulacyi, złożyć broni przed Moskalami. uznać się ich jeńcami wojennymi. Nie chcieli się ruszać z miasta; przychodziło między żołnierzami a oficerami do gwałtownych scen. Żołnierze rzucali się na swych przełożonych, chcieli obracać armaty na kapitulujące miasto. Major pewien, zagrożony przez jednego ze swych podkomendnych, położył go wystrzałem z pistoletu trupem. Mimo to wszystko było położenie zniszczonego, odciętego od wszelkiéj komunikacyi z zewnętrznym światem miasta zbyt rozpaczliwém, aby los jego mógł liczyć na jakąkolwiek korzystniejszą odmianę a rozpoczęte układy kapitulacyjne postępowały niepo-

wstrzymanym biegiem i doprowadziły do następnego, ostatecznego rezultatu. Gdy Sasi w dwustu ludzi zajmowali ze strony przedmieścia Neugarten Oliwską bramę, gdy Sasi i Moskale dzielili się jeńcami polskimi a osadzonych w osobnych obozach za miastem otaczali silnemi strażami, podpisywali pełnomocnicy miasta z jednéj strony, feldmarszałek Münnich i książę Adolf Weissenfelski z drugiéj strony, dnia 7 Lipca objętą 21 artykułami kapitulacyą. Najważniejsze warunki kapitulacyi były następne: Gdańsk zobowiązał się uznać królem polskim Augusta III. i wykonać mu przysięgę wierności. Oba polskie pułki koronne i wszyscy znajdujący się w służbie gdańskiéj cudzoziemcy stawali się jeńcami moskiewskimi, było im jednakże wolno oswobodzić się z niewoli przyjęciem służby saskiéj. Załoga miejska wracała bezzwłocznie po ustąpieniu obu pułków polskich w posiadanie szańców Winterschantze i Sommerschantze; twierdza Weichselmünde i Westschantze natomiast miały bez przeszkody komunikacyi handlowéj pozostać w posiadaniu załogi saskiéj, co téż trwało w istocie aż do dnia 22 Maja 1736 roku. Miasto Gdańsk miało wysłać deputacyą do Petersburga z przeproszeniem carycy Anny. Twarde były warunki pieniężne, jakie kapitulacya z dnia 7-go Lipca nakładała Gdańskowi. Nasamprzód miał w przeciągu roku, w trzech ratach, jako indemnizacyą za koszta wojenne wypłacić Moskwie milion talarów. Moskiewskiéj generalicyi, artyleryi,

korpusowi inżynierów miało miasto zapłacić 30,000 dukatów tak zwanego dzwonnego; drugi milion talarów wreszcie złożyć Moskwie, gdyby mu się nie powiodło dowieść niewinności w sprawie ucieczki króla Stanisława. Dodajmy zaraz przy téj sposobności, że śledztwo wyprowadzone w téj sprawie toczyło się ze wszelką ścisłością i surowością, że akta jego razem ze zeznaniami licznych, przesłuchanych świadków, istnieją dotąd a że jako jedynie „winni“ zostali wykryci dwaj „wolni strzelcy,“ którzy króla przeprowadzili i włościanin Seidler, który królowi swéj siermięgi odstąpił. Winni ci zniknęli; feldmarszałek Münnich zażądał od miasta rewersu, że ich wyda, skoro się pokażą; rada miejska oświadczyła jednakże pod dniem 20 Sierpnia 1734, iż się nie poczuwa do obowiązku wystawienia podobnego rewersu i ocaliła w ten sposób swój zagrożony honor.... Bezpośredni związek z tą sprawą, — dla czego téż o nim zaraz na tém tu miejscu wspominamy, — miał warunek kapitulacyi, nakładający miastu obowiązek wysłania deprekacyjnéj deputacyi do Petersburga. Deputacya ta złożona z radzców miejskich Wahla, Ehlera, ławników Reygera, Bonhorsta, z członków tak zwanego trzeciego stanu Martensa, Schendla i sekretarza Jantzena, wybrała się w podróż dnia 25 Sierpnia 1734, stanęła w Petersburgu dnia 17 Września i bawiła tamże ośm miesięcy, odbywając z Münnichem, Bironem i Ostermannem konferencye w przedmiocie kontrybucyi wojennéj

nałożonéj Gdańskowi. Rezultat téj negocyacyi był do tyla korzystny, że się udało deputacyi gdańskiéj utargować ów drugi milion nałożony miastu za ucieczkę Stanisława.

Dnia 27-go Maja 1735 roku, a więc właśnie po ośmiu miesiącach pobytu w stolicy moskiewskiéj, uzyskała deputacya posłuchanie pożegnawcze u carycy Anny i powróciła dnia 29-go Czerwca do Gdańska...

Oto szczegóły kapitulacyi saméj i jéj wykonania. W uzupełnieniu ich dodaćby jeszcze należało, że w kilka dni po opuszczeniu miasta przez pułki koronne polskie i oddziały cudzoziemskie, że po złożeniu broni przez załogę i obsadzeniu bramy Oliwskiéj i szańców zewnętrznych razem z twierdzą Weichselmündzką przez Sasów i Moskali, odbyła się w mieście samém, na téj saméj widowni, która przez cały rok przeszło świeciła tak pomnikowemi dowodami poświęcenia i ofiarności dla sprawy Stanisława, jaskrawa zmiana dekoracyi.

Dnia 11-go Lipca nastąpiło wśród salw działowych, wśród bicia w bębny i dźwięku trąb w kościele farnym uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem *Te Deum* na cześć szczęśliwie dokonanéj elekcyi króla Augusta III. Przyjechali na to nabożeństwo do Gdańska, witani u bram przez majora Lunzberga i generała Viettinghoffa książę Adolf Weissenfelski w otoczeniu dragonów i huzarów, feldmarszałek Münnich z eskortą 12

Kozaków i 12 Kałmuków, których niezwykły widok ściągał tłumy zaciekawionego pospólstwa. W kilka dni po odprawieniu tego dziękczynnego nabożeństwa, wśród miasta przepełnionego rannymi, pozbawianego chwilowo rąk potrzebnych do pracy, zwłaszcza rzemieślniczéj, sterczącego ruiną, noszącego na sobie w wielu miejscach ślady pożogi, nastąpiła dnia 19 Lipca inna uroczystość.

Przed kilku miesiącami zajeżdżał w mury gdańskie zacny, poczciwy, podbijający sobie wszystkich serca król Stanisław. Teraz zmiana dekoracyi i pod tym względem.

Wieczorem dnia 19 Lipca zajechał do klasztoru Oliwskiego, witany uroczyście przez miejscowych Cystersów, przyjmowany łukami tryumfalnemi z woniejących kwiatów ów król pięknéj postawy, zimnego temperamentu i serca, zakłopotanego wzięcia i języka, — August III. Wyjechali naprzeciw niego książę Adolf Weissenfelski i feldmarszałek Münnich, urządzili mu mieszkanie w klasztornych komnatach, otoczyli strażą 100 grenadyerów.

Po odbyciu parady nad wojskami saskiemi i moskiewskiem, przyjął August III. deputacyą miejską dnia 25 Lipca w Oliwie, wysłuchał w otoczeniu senatorów, pod czerwonym baldachimem mowy submissyjnéj syndyka miejskiego Rosenberga i oświadczył miastu przez usta biskupa krakowskiego Lipskiego, powrót swéj łaski. Świetna uczta w Oliwie pod gołém niebem zakończyła ten

akt. Z wyjątkiem jedynego starosty mereckiego Sapiehy, który bez złożenia przysięgi na wierność odjechał, assystowali mu wszyscy najgorliwsi co dopiero stronnicy Stanisława: biskup płocki Załuski, marszałek nadworny Bieliński, podskarbi koronny Ossoliński i wielu innych, z którymi król następnie złożył w Oliwie radę senatu. Tłumy pospólstwa gdańskiego wyległe przy piękněj pogodzie z miasta, przypatrywały się transparentom, uciechom, ucztom oliwskim, miały sposobność porównywać świetność nowowschodzącéj gwiazdy Augusta III., z blednącą, przemijającą, pochowaną w bezowocnym szturmie moskiewskich szańców pod Weichselmündem gwiazdą Stanisława. Jedyną z postaci co wybitniejszych otoczenia Stanisławowego, nieobecnych w Oliwie i w hołdach Oliwskich, był Czartoryski podkanclerzy litewski. Powstrzymała go od udziału w nich śmiertelna choroba. O ile wznioślej, o ile szczytniéj odzywają się do duszy i wspomnień narodowych gromy nocnego szturmu 9 Maja od owych fajerwerków i transparentów oliwskich z dnia 19 Lipca, o ile wznioślejsze, szczytniejsze widowisko owego nadziewającego się istnie po Winkelriedowemu, dobrowolnie, na bagnety nieprzyjacielskie za sprawę Stanisławową Francuza Plélo, od nawróconych do kultu Sasa, biesiadujących przy jego stole senatorów polskich!

Pozostałoby nam teraz jeszcze pod koniec naszego opowiadania zamieścić kilka dat ze statystyki oblężenia, wymownych swą treścią, stanowiących najlepszą miarę przecierpianych przez miasto szkód, kłopotów i udręczeń. Od czasu przybycia generała Lascy trwało oblężenie 145, bombardowanie 62 dni. Wrzucono do miasta 4430 bomb, które zniszczyły w mniéj lub więcéj szkodliwy sposób 1800 domów, zabiły lub raniły 1500 mieszkańców, nie mających udziału w obronie. Bombardowanie oszczędzało nibyto publiczne gmachy, mimo to uderzyło wiele bomb w arsenał miejski i farny kościół Panny Maryi. Ogólna, pieniężna strata miasta w skutek oblężenia i przez kontrybucyą wojenną wynosiła blisko dwa miliony talarów. Co się tyczy armii oblegającéj, składał się oblężniczy korpus rossyjski z 10 pułków piechoty, 11 pułków kawaleryi, 2000 Kozaków, 650 Kałmuków, razem 33.342 ludzi. Strata jego wynosiła według najwiarogodniejszych podań przez czas oblężenia 8000 żołnierzy, 200 officerów. Straty ograniczającego swą czynność prawie tylko na blokadzie korpusu oblężniczego saskiego były bardzo nieznaczne. Co też jeszcze zasługuje na uwagę, to wzorowa przez cały czas oblężenia intendantura miejska, to daléj nie mniéj wzorowa i ofiarna ze strony lekarzy i duchownych miejskich służba lazaretowa. Żywność podskoczyła niesłychanie w cenie pod koniec oblężenia. Dzięki wszakże wczesnéj i sprężystéj przezorności magistratu, nie zbywało na niéj mieszkańcom i załodze aż do ostatniéj

chwili. Podobnież doznawali ranni i chorzy jak najtroskliwszéj pieczołowitości...

Z rokiem 1736 powrócił Gdańsk w posiadanie wszystkich, otaczających go warowni. Przywileje jego i prawa nie ucierpiały w niczem; w pamiętnym roku 1793 miał, nim się poddał Prussakom, przetrwać ponowną, dwumiesięczną blokadę.

Zamykając na tém opowiadanie nasze o oblężeniu Gdańska w roku 1734, opowiadanie, które, dzięki obfitości ogromnego, w najdrobniejsze szczegóły wnikającego materyału, moglibyśmy rozciągnąć do nierównie obszerniejszych rozmiarów, zastanówmy się w kilku jeszcze słowach nad jego polityczną i dziejową stroną. Ów drugi wybór Leszczyńskiego, owo oblężenie Gdańska w r. 1734, są w dziejopisarstwie naszém dotychczasowém epizodycznie traktowanemi wypadkami, z których dziejowego i politycznego znaczenia nikt sobie nie zdał należycie sprawy. Tymczasem jest to według nas fakt kulminacyjny, około którego w ciągu przeszłego stulecia rozegrały się fatalnie losy dwóch mocarstw europejskich, *Francyi* i *Polski*.

Bohaterski Plélo miał słuszność, pisząc do Ludwika XV i dokardynała Fleury, „że w Gdańsku i w Polsce rozgrywa się kwestya przewagi francuzkiéj na kontynencie europejskim, że najświetniejsze zwycięztwa jéj nad Renem i u podnóża Alp, nie są w stanie zrównoważyć klęski, jaką dla niéj stanowić będzie upadek Gdańska i sprawy Stanisławowéj w Polsce.“ Wszelkie późniejsze usiłowania Francyi, czy to za panowania Augusta III, czy za konfederacyi barskiéj około utrzymania, czy odzyskania wpływu na widowni polskiéj, nie miały już znaczenia po chybionéj próbie gdańskiéj z r. 1734. Klęska tego roku prowadziła prostą drogą do drugiéj, straszniejszéj, roku 1772. Ani Ludwik XV, ani Fleury nie stanęli na wysokości swego zadania, nie rozumieli interessu Francyi. Zamiast z Gdańska i z Polski uczynić główną widownię swéj akcyi, zamiast tamże rozwinąć odpowiednie ważności sprawy siły, bawili się w czcze obietnice i nędzne demonstracye, poświęcając męczeńsko-bohaterską osobistość, jaką był Plélo...

Dla *Polski* była to również ostatnia sposobność za pomocą energicznego wysiłku wszystkich zasobów narodowych wywalczyć sobie niezależne stanowisko. Mniejsza o osobę Leszczyńskiego. Leszczyński nie był tu zwyczajnym kandydatem korony, nie był zwyczajnym pretendentem kłócącym się o tron z drugim, ale był ideą, był sztandarem sprawy, około którego kupić się należało. Ówczesna Polska nie zrozumiała ani siebie, ani nie po-

jęła Leszczyńskiego w podobnem znaczeniu. Jedni oświadczyli się wręcz przeciw niemu, odstępcy dobréj sprawy; drudzy, stronnicy, nie umieją go czy nie chcą bronić. Wiele wrzawy i kurzawy, czasem sporadycznéj rycerskości połysk, w gruncie rzeczy obojętność i omdlenie. Istne to społeczeństwo karłów niezdolne udźwignąć miecza i zbroi dzielniejszych przodków. Nie rozumiejąc, nie korzystając z ostatniéj téj sposobności, steruje Polska również nieubłaganie ku nieszczęsnéj przystani roku 1772. Komu się tu jedynie laur obywatelskiéj i wojennéj zasługi należy, to owemu dzielnemu, wiernemu Rzeczypospoliéj aż do ostatniéj godziny jéj bytu miastu Gdańskowi. Wszystko, cośmy wyżéj opowiedzieli, pozostanie żywym wiecznie, wspaniałym pomnikiem téj prawdy.

Przyjmuje gościnnie w swe mury Stanisława razem z całém jego otoczeniem, wystawia na rzecz jego poważną armią, walczy ofiarnie, często zwycięzko, pozwala szczerbić bombami swe mury i gmachy, palić dachy nad swemi głowami. Wszystko to znosi mężnie, ofiarnie, spoglądając ku morzu, czy się nie ukaże odsieczny żagiel francuzki, spoglądając ku Polsce, czy tuman kurzawy od strony lądowéj nie oznajmi może odsiecznéj falangi „*pana Lubelskiego*“ lub „*Kijowskiego*“. Daremne nadzieje i oczekiwania! Próżno wygląda Gdańsk francuzkich żagli, próżno woła w zrodzonych na swym bruku ludowych pieśniach do szlachty polskiéj o pomoc.

Z jednéj strony rozbija sobie głowę o kamiennego nieprzyjaciela Plélo; z drugiéj nie zwycięży go i nie odstraszy wrzawa pospolitego ruszenia. Obrona miasta kona po bohaterskich wysiłkach, pozostawiając dodatkowo ciężki żal i ból w sercu polskiem. Świecą w niéj niezrównanym blaskiem gdańscy Niemcy, Szwedzi, Francuzi. Gdzież Polacy? Gdzież wnuki Czarnieckiego i Sobieskiego epoki? Poczciwy Stanisław umie *modlić się* tylko o zwycięztwo. Dawny towarzysz Karola XII i bohater „*Kalabaliku*“ z okopów benderskich, Stanisław Poniatowski obecny w Gdańsku w czasie oblężenia, ale czyż widny w jego obronie? Niestety! Niedostrzegalny on w dziejach, walkach i trudach owego oblężenia równie mało, jak niedostrzegalne, jak nieupamiętnione niczém żadne imię polskie. Nie dająca się ta niestety niczém odeprzeć i zaprzeczyć prawda, pozostanie nie ostatnim bólem serca i myśli polskiéj, rozpamiętujących świetny cokolwiekbądź epizod owego oblężenia. Niemcy, Francuzi, Szwedzi krwawią się około murów gdańskich za sprawę Stanisława, która *jego* tylko wyłącznie sprawą nie jest. On sam umie się za nią tylko modlić. Inni, co wybitniejsi jego stronnicy, nieobecni w obronie. Inaczéj, chwała Bogu, wyglądają Polacy czy to szturmując w roku 1807 pod Lefèvrem do tychże samych murów, czy broniąc ich walecznie i ofiarnie przez cały rok 1813 pod Rappem. Pocieszajmy naszą tęsknotę, nasz żal patryotyczny przypuszczeniem, że i w roku 1734 znaleźli się przecież

bezimienni, zapomnianego męztwa i zapomnianych zasług, skromnego stanowiska walecznicy pośród owych dwóch pułków koronnych polskich, które to do ostatniéj chwili nie chciały się poddawać i uznawać jeńcami wojennymi, których dopiero groźny przymus skłonił do rzucenia broni pod stopy zwycięzkiego nieprzyjaciela!

Nakładem
C. F. Piotrowskiego i Sp. w Poznaniu
opuściły prasę w roku 1884:

OPOWIADANIA
I
STUDIA HISTORYCZNE
KAZIMIERZA JAROCHOWSKIEGO.
Serya nowa.

TREŚĆ:

Wyprawa i odsiecz wiedeńska. Szkic historyczny. — Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski. — Rada senatu Wyszogrodzka i zabiegi polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu Wrześniu 1704. — Wielkopolskie Leszno w roku 1707. Ustęp z dziejów wojennych tegoż roku. — Polityka saska i austryacka po traktacie Altransztadzkim. — Bitwa wschowska dnia 13 Lutego 1706. — Stanisław Leszczyński po Pułtawie. — Stosunek Brandenburgii do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od roku 1640 do 1740. — Kamieniec i Poznań po Augustowéj restauracyi. — Potyczka Kargowska i kapitan Więckowski.

Cena 6 mrk. = 3 rbl. = 3 złr. 60 ct. austr. wal.

5